

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231594













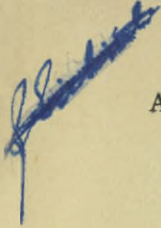






HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH





ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

HISTORJA  
CHŁOPÓW POLSKICH  
W ZARYSIE

II  
W POLSCE PODLEGŁEJ

LWÓW — POZNAŃ 1928  
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO



~~I. 27 771~~



1-301247

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

300-3-438/2016  
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Alc. Nr. ~~K-3966~~ 157

## PRZEDMOWA

Tym drugim tomem zamykam *Historję chłopów polskich*. Dla uzupełnienia jej należałoby opracować tom trzeci, obejmujący twórczość duchową ludu. Tą pracą jednak zająć się nie chciałem z dwóch względów: sął mój o wartości tych tworów w obrębie poezji tak dalece różni się od opinii powszechnie przyjętej w literaturze, że obawiam się, czy nie jest mylnym; do ocenienia muzyki naszego ludu, chociaż ona wydaje mi się oryginalną i piękną, nie czuję się dość uzdolnionym. Po przestudjowaniu dwudziestu kilku tomów zbioru O. Kolberga oraz Gołombiowskiego, Z. Głogiera, L. Malinowskiego, Materiałów wydawanych przez Akademię Umiejętności i in., znalazłem tak mało poezji i opowieści artystycznych nawet według miary niskiego poziomu kultury, że one nie wystarczały mi do podniesienia wysoko całej tej dziedziny objawów ducha ludowego. Nie brakło zresztą w literaturze naszej sądów podobnych. Doskonały znawca przedmiotu R. Berwiński <sup>1)</sup> mówi: «Lud nie ma samodzielnej twórczości ducha, a jeżeli ją ma, to w takiej tylko mierze, jak dziecko. Siła jego ducha a raczej wyobraźni jest

---

<sup>1)</sup> *Studja o literaturze ludowej*. Poznań 1854, t. II, r. 209 i in.

raczej reproduktywną. Nie tyle stwarza, ile przetwarza». Dalej i za daleko posuwa się w sceptycyzmie prof. F. Koneczny <sup>1)</sup>: «Lud żyje po większej części przyżytkami. Jego sztuka i literatura da się oznaczyć chronologicznie z kronik kultury szlacheckiej; ludowe jest po większej części to, co niegdyś było szlacheckiem». Porównajmy z temi zdaniemii przeciwne: «Poezja gminna — czytamy gdzieindziej <sup>2)</sup> — jestto poezja, o której marzymy w dniach naszej młodości, której szukamy w wieku młodzięcym, do której wzdychamy w latach dojrzałości, w chwilach przesytu, nudy, tęsknoty. Jest to poezja, która odmładza starość zgrzybiałą, co jeszcze na mogile zasadza kwiaty życia». Prawda leży gdzieś między tymi dwoma krańcami.

Jeżeli nie poprzestaniemy na frazeologii i zechcemy sięgnąć do gruntu rzeczy, to nawet specjali badacze ludu nie dadzą nam w tym przedmiocie zadawalającego wyjaśnienia. Tak np. Z. Glogier odpowiadając na pytanie jakiegoś cudzoziemca: Czy lud polski jeszcze śpiewa? (Warszawa 1905) postawione zapewne w tem znaczeniu: czy lud jeszcze tworzy pieśni, odpowiedział tylko faktem, że jego śpiewnik rozszedł się w kilku wydaniach. Wogóle zajęliśmy się bardzo skrzętnie i starannie zbieraniem najdrobniejszych twórow wyobraźni ludowej a nawet ich blahych odmian i przeróbek (Wisła), ale ich po-

---

<sup>1)</sup> *Polskie Logos i Ethos*. Poznań 1921. I, 60. Autor utrzymuje, że nawet «obrzydy weselne ludu nie są po większej części niczem innym, jak kopją zwyczajów szlacheckich». Nieprawda.

<sup>2)</sup> *Przegląd naukowy*, 1846.



wstawania i rozwoju nie dotknęliśmy prawie wcale. Tak np. pozostaje dotąd zagadką, kto przeważnie tworzy pieśni — mężczyźni, czy kobiety? Materiałów mamy bardzo wiele, wyjaśnień bardzo mało.

W obecnym tomie czytelnik uzna może za dużo przytoczeń z literatury i obliczeń gospodarczych. Co do pierwszego punktu to wydawało mi się pożądanem możliwie najdokładniejsze przedstawienie opinii sfer inteligentnych, wpływowych i rządzących w przeszłości leżącej po za granicami pamięci pokoleń obecnie żyjących, zwłaszcza że ta opinja stanowi ważną część historii chłopów polskich. Co do drugiego, to pamiętać trzeba, że inną i jeszcze ważniejszą część tej historii stanowi rozwój stosunku włościan do ziemi i jej właścicieli. Jak górne warstwy społeczeństwa zachowywały się względem upośledzonej i skrzywdzonej dolnej oraz jak ta dolna posuwała się na wyższy poziom gospodarczy, to prawie całość jej dziejów.

Literaturę pism o chłopach chciałem wyczerpać doszczętnie; pomimo jednak że zdołałem poznać w obu tomach około 2000 druków, nie udało mi się pozyskać kilkudziesięciu, których nie znalazłem, a raczej których nie znaleziono dla mnie — bo sam poszukiwać nie mogłem — w żadnej bibliotece publicznej. Sądzę jednak, że jest to brak raczej bibliograficzny, niż historjograficzny. Być może, iż dla wyrazistości obrazu należałoby zmniejszyć jego materiał dowodowy, ale niech to uczyni następny dziejopis, któremu moja praca ułatwi zorientowanie się w przedmiocie i wybór rzeczy najważniejszych. Pierwsze zgromadzenie wielkiego materiału zwykle przeszkadza swoim nadmiarem jego zużytkowaniu konstrukcyjnemu.

W opracowaniu tego tomu winienem wdzięczność za usługi kilku życzliwym, ale największą za dostarczanie książek p. S. Dembemu naczelnikowi wydziału bibliotek. Pomimo jednak tych usług nie zdołałem otrzymać kilku druków, których uwzględnienie w tej pracy było pożądané a które nie znajdowały się w żadnej dostępnej bibliotece.

Warszawa — Krzewnia 1926/7.

## I.

Po stłumieniu powstania Kościuszkowskiego. Ostateczne unicestwienie państwa polskiego. W zaborze austriackim. Patent z r. 1775 i inne. Reforma Józefińska. Robotpatent z r. 1786. Sądy dla chłopów. Mandatarjusze i Justycjarjusze. Reforma rolna 1789. Skargi panów ziemskich. Patent z r. 1790. Ustawy włościańskie w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Prośba sejmu postulatowego z r. 1843.

Po stłumieniu przez państwa zaborcze powstania Kościuszki i uwięzieniu czcigodnego bohatera, na którym zawisły ostatnie nadzieje ginącego narodu, Polska nie broniła się już swym mordercom nawet tak słabym odruchem i tak słabym głosem, jakim broni się jagnię rozdzierane przez wilki. Trzeci jej rozbiór, potwierdzony sromotną uchwałą ostatniego sejmu i «skłonieniem się» do niej znikczemniałego króla, był jak gdyby spisaniem aktu zejścia państwa polskiego, które umarło okaleczone, nieme i sparaliżowane.

Chłopi nie wdziali żaloby po zabitej Polsce, bo ona przed śmiercią nie poprawiła ich losu i pozostawiła im w spuściźnie tylko obietnicę «opieki prawa», której w ostatnich latach swej samoistności nie próbowała, a zresztą nawet nie zdążyłaby urzeczywistnić w mierze odpowiadającej obowiązkowi i potrzebie.



Po unieważnieniu skąpej łaski sejmu Czteroletniego przez Targowicę i rozwianiu się uniwersalów Kościuszkowski, nie pozostał żaden akt ustawodawczy, zapewniający poddanym obronę od samowoli panów. Nieliczne objawy życzliwości prywatnej ani swą małą liczbą, ani zakresem nie budziły ufności, zwłaszcza że mogły być tłumaczone jako wyrazy strachu<sup>1)</sup>. Chłopi mieli w świeżej pamięci nietylko wspomnienia odwiecznej niewoli, nietylko okrucieństwa (na Rusi) po stłumieniu konfederacji Barskiej<sup>2)</sup>, ale także uśmierzanie «zbrojnym ramieniem» skromnego ich oporu, wywołanego błędną pogłoską o radykalnych postanowieniach na ich korzyść sejmu Czteroletniego. Do tych pobudek dołączyły się inne, również silne. Było to niewątpliwie jedynie fałszywą kartą, rzuconą w nieuczciwej grze, którą mocarstwa rozbiorowe często posługiwały się, gdy rozpuściły wieść, że zamierzały wyzwolić chłopów polskiego, ale ta wieść przedostała się do ludu i osiągnęła swój skutek<sup>3)</sup>. Nadewszystko wszakże

---

1) Na sesji sejmowej 25 maja 1792 r. niektórzy posłowie oświadczyli, że nadają wolność włościanom, aby bronili ojczyznę od najazdu. (*Gazeta narodowa i obca*, Nr. 43). Te i inne nieliczne ofiary nie rozstrzygały sprawy ogólnej.

2) Gdy Rosjanie zdobyli Bałtę, oddali zbuntowanych chłopów Branickiemu, który «wielką ich liczbę kazał wywieszać, 800 skazał do robót publicznych, a połowę zaprowadzono do Lwowa, gdzie, gdy trybunał zaczął proces prawny, nadszedł rozkaz z Warszawy, aby, przerwawszy badanie, skazać na kary winnych bez dalszego wyjaśniania. Wszyscy więc oddani zostali w ręce katowskie i bez różnicy podpadli karze śmierci» (*Pamiętniki XVIII w.*, Poznań 1867, t. VII, 57).

3) A. Ferrand (*Histoire de trois demembrements de la Pologne*. Paryż 1820, II, 129) przytacza z *Gazette de Leyde*,

działać musiała wiadomość w znacznej poprawie położenia włościan polskich, którzy przez podziały dostali się pod panowanie obce.

Od pierwszego rozbioru (1772—3) historia chłopów polskich rczszczepiła się na trzy, a od ostatniego, na cztery odmienne. Ten okres, który przeciągnął się do czasu największych zwycięstw Napoleona, rozgromienia państw zaborczych i utworzenia Księstwa Warszawskiego (1807), szerząc od Zachodu po Europie potężne fale wrzenia rewolucyjnego i zmieniając ciągle układ stosunków międzynarodowych, nie stwarzał warunków, umożliwiających dokonywanie i utrwalenie zmian w ustrojach społecznych. Widzieliśmy, co zrobiła dla ludu wiejskiego duszona i dogorywająca Polska w ostatnich latach swej pozornej niepodległości a rzeczywistej niewoli. Rosja, odrąbawszy z niej trzy kawaly swoich łupów, nie potrzebowała ludzi chłopów polskich kłamaną czułością i włożyła na ich karki twarde jarzmo poddaństwa, którego im despotyczna, okłamująca wolnomyślicieli europejskich, tylko w swej rozpuście zachowująca liberalizm caryca, pomimo uprzednich czułych zapewnień, ulżyć nie myślała.

Rząd austriacki, jak zawsze obłudny i chwiejny zwierz z miękkimi łapami i wysuwalnemi pazurami, usiłował osiągnąć jednocześnie różne cele: osłabić

---

1773, Nr. 12, plan trzech mocarstw w odniesieniu do Polski, którego art. 18 miał brzmieć: «Chłopi będą wyzwoleni z poddaństwa (*de la servitude*), we wszystkich parafjach wybiorą sobie własnych sędziów, od których mogą naprzód odwoływać się do pana ziemi a od niego do naczelnika okręgu lub do grodu».



w swym zaborze szlachtę polską i pozbawić ją w znacznej części władzy nad ludem wiejskim, ale utrzymać ją jako podporę tronu i systemu reakcyjnego; wyzwolić nieco lud, ale nie dopuścić go do zupełnej niezależności, w tej zaś przemianie stosunków utrwalić niezgodę pomiędzy chatą a dworem. Po oderwaniu — a jak w swych manifestach i edyktach, pokrywając wstyd łaciną, nazywał — «odzyskaniu» (*revindicatio*) tego kawała ziemi polskiej, która ochrzczona została dziwnem imieniem Galicji i Lodomerji, zajął się naprzód osadzeniem pompy, którą zawsze głęboko zapuszczał w ludność — opodatkowaniem. Zaraz po wkroczeniu wojsk (1772) nakazano dostawy w naturze według lustracyj i inwentarzyów; ponieważ zaś w tych dokumentach mieściły się tylko powinności poddanych, więc na chłopów spadł cały ciężar tej ofiary. Opodatkowano jednak wszystkie grunty, co było bardzo nieprzyjemną nowością dla szlachty, którą zato uwolniono od służby wojskowej. Chłopi, wycieńczeni nędzą i lupiestwem władz austriackich, zaczęli sprzedawać inwentarz, dany im przez dwory, i uciekać. Daremnie usiłowano powstrzymać ten odpływ zakazami; zatamowano go nieco zobowiązaniem panów do zaopatrzenia poddanych zbożem do zasiewu, które miało być zwrócone po zebraniu plonów<sup>1)</sup>.

Jakkolwiek pierwsze ulgi dla poddanych były

---

<sup>1)</sup> L. Mierosławski określił tę politykę w słowach: «Jedynem staraniem ojcowskiego rządu austriackiego było uciskać chłopów przez właścicieli i rujnować właścicieli przez ucisk chłopów» (*Débat entre la revolution et la contrrevolution en Pologne*. Lipsk 1898).

bardzo nikle, obszarnicy przestraszyli się samem podjęciem reformy włościańskiej i wystąpili z projektami, dopuszczającymi pewne zmiany, ale zapobiegającymi radykalnym. Naprzód dwaj notarjusze lwowscy złożyli gubernatorowi memorjały: jeden kompromisowy, drugi protestujący przeciwko opodatkowaniu szlachty, która krwią przelewaną za ojczyznę okupiła sobie uwolnienie od tego ciężaru a chłopami opiekowała się życzliwie. W adresie holdowniczym do cesarzowej szlachta zaproponowała, ażeby zachowano pańszczyznę, a gdyby wprowadzona została ustawa wiejska (*urbarium*) — pozostawiono jej swobodę użytkowania ze swych gruntów. Tymczasem Marja Teresa, otrzymawszy wiadomość o nędzy chłopów galicyjskich, którą naocznie sprawdził jej syn podczas bytności w r. 1774, poleciła zbadać ich położenie i przygotować podstawę do *urbarium*. W r. 1775 wydany został patent, w którym zniesiono przymus brania od arendarzów żydowskich oznaczonej ilości wódki; zabroniono karać poddanych pieniędzmi, tylko chłostą w obecności wyższego funkcjonariusza dworskiego; pozwolono im skarżyć się na niesprawiedliwość do władz rządowych; ograniczono ich roboty w święta do zajęć domowych; zastrzeżono im w dalszych podwodach żywność, potracanie użytych na nie fur z pańszczyzny i wyłączenie tego obowiązku z czasu robót pilnych; wreszcie polecono wymaganie pańszczyzny zastosować ściśle do dawnych jej wykazów (inwentarzów). Zaznaczyć tu należy, że o ile dawne lustracje (w dobrach koronnych), o tyle inwentarze (w prywatnych) były nieściśle, dowolne a nieraz fałszywe. Jeszcze za życia Marji Te-

resy objął rządy jej syn Józef II, mniej skostniały w konserwatyźmie od swych poprzedników, ulegający wpływowi liberalnej filozofji XVIII w. i humanitarnym pobudkom swego charakteru. Między innymi zamierzył on poprawić położenie ludu wiejskiego w całym państwie, ale w tem dążeniu spotkał się ze skombinowanym oporem obszarników i stężej w starych formach biurokracji. Rząd austriacki teraz i później w tej sprawie posuwał się naprzód i cofał się wstecz, zbaczał z prostej drogi i wchodził na manowce, z których nie znajdował dobrego wyjścia, błakał się w wielkim i gęstym lesie patentów, dekretów, rozporządzeń, których przez 70 lat do roku 1848 wydał przeszło 50<sup>1)</sup>. W r. 1781 cesarz wydał patent (*Leibeigenschaftaufhebungspatent*) dla Czech, Moraw i Śląska. Wskazane w nim zostały zasady, według których miały być uregulowane stosunki dworsko-poddańcze i na tej podstawie dokonany rozkład podatków. Wyłoniła się naturalną koleją potrzeba zastosowania tej reformy również do Galicji, gdzie ograniczono pańszczyznę do 3 dni.

Radcą gubernjalnym we Lwowie do tego rodzaju spraw był Jan Koranda, który oświadczył się przeciw natychmiastowemu zniesieniu poddaństwa głównie ze względu na głęboko zakorzenione w szlachcie

---

<sup>1)</sup> Oto daty główniejszych: lata 1772, 1774, 1775, 1776, 1778, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1787, 1788, 1789, 1790, 1791, 1792, 1797, 1798, 1800, 1801, 1802, 1804, 1805, 1806, 1807, 1808, 1809, 1811, 1812, 1813, 1814, 1815, 1817, 1818, 1819, 1821, 1822, 1823, 1824, 1825, 1826, 1827, 1828, 1829, 1830, 1831, 1832, 1833, 1834, 1835, 1838, 1846.



przekonanie, że wyzwolenie poddanych byłoby dla niej krzywdą i gwałtem. Jeszcze energiczniej sprzeciwił się zastępca gubernatora L. v. Dietrichstein, który wyraził obawę, że rozluźnione węzły poddańcze ośmielą chłopów do odnowienia wszelkich powinności i pobudzą ich do wychodźstwa. Cesarz nie poddał się tym opinjom. Po wielu zwłokach i oporach ogłoszony został 1782 r. patent, w którym zniesiono bezwzględne poddaństwo (*Leibeigenschaft*), zalecono poddanym posłuszeństwo panu, ale pozwolono im żenić się po prostem zawiadomieniu, poświęcać się rzemiosłom, sztukom i naukom, zastrzeżono zgodę pana na przesiedlenie się bez opłaty, zniesiono służbę przymusową, sierotom zupełnym nakazano trzyletnią służbę we dworze do 14 roku. Patent w r. 1783 uregulował położenie czeladzi. Następny w r. 1784 zaliczył do pańszczyzny wszystkie czynności uboczne, co już mocno wstrząsnęło gospodarstwem folwarcznem. Najgłębiej wszakże sięgnął w stosunki poddańcze słynny *Robotpatent* w r. 1786, który z małemi dopełnieniami i zmianami stanowił przez 60 lat główne oparcie dla ustawodawstwa włościańskiego. Pańszczyznę utrzymano w dawnych normach z ograniczeniem do 3 dni w tygodniu. Praca od kwietnia do października miała trwać, łącznie z posiłkiem, 12 godzin, od października do kwietnia — 8. Podczas żniw pozwolono ją przedłużać najwyżej o 2 godziny. Ci poddani, którzy pracowali dotąd mniejszą liczbę dni i godzin, pozostali nadal w tej samej mierze powinności, ale obowiązani byli do pomocy płatnej przy żniwach i sianokosach. Bez zgody poddanego nie można było dni dzielić, wyjąwszy godziny

niepogody, powstrzymujące pracę. Zabroniono skupać dni pańszczyźnianych i powoływać całych rodzin do robót pilnych, rozdzielać lub powiększać sprzężaje, przenosić dni zimowe na wiosenne lub jesienne, a także wyznaczać ilość robót, tylko jej godziny — wyjąwszy rąbanie drzewa. Chałupnicy obowiązani byli do 12 dni w roku — jeden na miesiąc. Poddany, który nie stawiał się do roboty, musiał ją wyknać podwójnie, ale nie więcej, niż rozłożoną po jednym dniu na tydzień. Pracujących mniej, niż 52 dni na rok mógł dwór zatrudnić dodatkowo, ale również najwyżej jeden dzień w tygodniu. Określono zamianę podwód i posyłek na dni robocze. Podczas sianokosów i żniw zabroniono wypraw odległych i zalecono unikać ich w święta. Ogólna suma roczna podwód nie mogła przekraczać 20 mil wyjazdu i 20 powrotu. Z robót dalekich odtrącono godziny przyjscia lub przyjazdu. Zabroniono panom rozdrabiać grunta poddanych, zamieniać roboty pańszczyźniane na inne, nawet za opłatą, lub rzemieślnicze na pańszczyźniane, żądać przymusowych zajęć przy splawie drzewa, łowieniu ryb, w browarach, gorzelniach i ogrodach, przy obróbce lnu i konopi i t. d. Zniesiono monopol dworski w sprzedaży i kupnie produktów, opłaty wagowe, solowe, targowe, kwitowe, mieszkaniowe (od komorników), obowiązek karmienia orszaku pańskiego, dozwolono poddanym bielić płótno na ich gruncie. Uwolnieni zostali od pańszczyzny: chorzy, starcy, synowie i córki pracujący u rodziców, gospodarze, którzy bez winy stracili domy, inwalidzi, odprawieni żołnierze — o ile byli tylko komornikami. W 84 paragrafach tego patentu określono inne powinności wza-



mian pańszczyzny, jak: przedzenie, młócenie, posługi dla dworu i probostwa, straż nocną, oznaczono granice użytkowania z gruntów, zaciąganie pożyczek, dziedziczenie osad, korzystanie z wnętrza ziemi i t. d. Wkońcu zagrożono panom karami pieniężnymi za podwyższanie poddanym ciężarów. Drobiazgowość tych przepisów okazuje, jak liczne i splątane były powinności pańszczyźniane i jak dalece rząd austriacki nie zadowolił się ogólnymi zasadami, lecz wniknął w szczegóły. Jeśli zaś uprzytomnimy sobie, że w 5 lat później sejm Czteroletni zdobył się zaledwie na ogólnikową i elastyczną łaskę w zapewnieniu włościanom «opieki prawa», to musi nas bardzo nieprzyjemnie uderzyć ta różnica.

Robotpatent niewątpliwie zapewnił włościanom znaczne ulgi, a obszarnikom odebrał znaczne korzyści, na których opierało się gospodarstwo folwarczne i których ubytek wprowadził do niego rozstrój. To też panowie podjęli wyteżone starania, ażeby go udaremnić a przynajmniej złagodzić. Cesarz, naciskany jednocześnie przez swą kancelarję i gubernatorów, częściowo uległ i rozkazał, ażeby poddani, którzy odrabiali pańszczyznę tylko przez 2 dni w tygodniu lub mniej, podczas żniw i sianokosów, obowiązani byli za oznaczoną opłatą pracować dla dworu tyle, ile ich powinność nie dosięgała najwyższej miary tygodniowej.

Robotpatent, zdjawszy z karku włościan jedne ciężary — dworskie, włożył im drugie — państwowe. Musieli odtąd płacić podatki bezpośrednio (rustykalny i kwaterunkowy), a nadto wykonywać

pewne czynności (rozmaite szarwarki, stróżowanie nocne i t. d.).

Ze starć w łonie rządu i otoczeniu cesarza, z zabiegów szlachty usiłującej powstrzymać zbyt mocny rozpęd reformatorski monarchy, rodziły się liczne patenty i postanowienia, których nie wykonywano, lub które okazywały się bezskuteczne. W r. 1787 ogłoszony został dekret, zabraniający zamieniać role chłopskie z dworskimi.

Najmocniejszym łańcuchem poddaństwa było — jak widzieliśmy — sądownictwo dworskie (patrymonjalne). Rząd austriacki nie zerwał zupełnie tego łańcucha, ale też nie pozostawił go wyłącznie w rękach pańskich i dołączył do niego własne ogniwa. Ustanowił w dwóch patentach z r. 1781 cztery instancje dla spraw pańsko-poddańczych — zwierzchność dworską, urząd okręgowy, gubernjum i kancelarję monarszą. Według tej ustawy każdy poddany winien posłuszeństwo nietylko władzom rządowym, ale także zwierzchności dworskiej (*Grundobrigkeit*) i jej urzędnikom. Tę zwierzchność stanowił pan ziemi, przy którym był sędzia i przysięgli. Ponieważ administrację powierzano często ludziom ciemnym i surowym, więc zobowiązano panów, którzy sami nie zarządzali swemi majątkami, do utrzymywania urzędników, z których powstałi sromotnej pamięci *mandatariusze*<sup>1)</sup>, władzę sądowniczą zaś

<sup>1)</sup> Były to dziwne, jednocześnie upodłone i nieszczęśliwe twory pomysłowości biurokracji austriackiej. Policjanci rządowi i zarazem oficjaliści prywatni, zależni od urzędu cyrkularnego i płatni przez panów ziemskich, znajomi i płatni denuncjanci osób ścigających, ukrywających się we dworach, znajdowali

wykonywali nie wiele więcej od nich warci justycjarjusze. Procedura była szczególna. Winny względem zwierzchności podlegał naprzód badaniu sędziego lub dwóch poważnych i bezstronnych sąsiadów. Jeżeli ci uznali jego usprawiedliwienie za kłamliwe, zwierzchność wymierzała karę, o której ze szczególnym protokołem donosiła urzędowi okręgowemu (Kreisamt). Jeżeli winnemu kara ta wydała się niesłuszną, mógł on ją zaskarżyć piśmiennie, ale to nie wstrzymywało jej wykonania. Karami były: areszt o chlebie i wodzie, ciężka robota, kajdany, usunięcie z osady. Gdy pan zatrzymał więźnia w areszcie dłużej, niż 8 dni, winien był zawiadomić o tem władzę. Chłosta nie była dozwolona, ale według rozporządzenia z r. 1802 mógł on jej zażądać po złożeniu w urzędzie okręgowym świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia skazańca. Poddany, mający jakieś żądanie lub skargę na pokrzywdzenie go przez zwierzchność dworską, musiał naprzód do niej zwrócić się z zażaleniem. Następnie to zażalenie posuwało się wolno po stacjach apelacyjnych długą i krętą drogą formalistyki, obciążoną tyłoma zastrzeżeniami, że tylko niewyczerpana cierpliwość chłopska mogła się go nie wyrzec. Ponieważ skargi poddanych musiały być wnoszone piśmiennie, więc je układał zwykle jakiś pokątny doradca, który, ująwszy ciemnych chłopów w swe szpony, nie prędko ich wypuszczał i nienasyconie wyzyskiwał. Jeśli do tego dodamy przekupstwo

---

się zwykle między młotem a kowadłem zwłaszcza podczas spisków i rozruchów. Smutne i demoralizujące ich położenie przedstawia B. Łoziński w *Szkicach z historii Galicji* XIX w. Warszawa 1913, s. 132.



nikczemnych urzędników, to nie zdziwi nas, że tego rodzaju sprawy ciągnęły się nieraz 20—30 lat. Głównym zaś a często jedynym ich rezultatem było rosnące obustronne potarganie stosunków, rozjątrzenia osobiste i szkody gospodarcze.

Chłopi albo odrabiali pańszczyznę źle, albo nie chcieli odrabiać jej wcale, za co otrzymywali plagi. Justycjarjusze, lichy płatni a mający pod swem zawiadywaniem około 20 dominjów, nie odwiedzali swych rewirów całymi latami; wyręczali ich oficjaliści dworscy, nieznający zupełnie prawa, oraz ciemni, biedni i sprzedajni mandatarjusze. Wogóle panował zamęt, bezprawie i samowola.

Pomimo to wszystko, pomimo wyzysku podatkowego, pomimo zachowanej pańszczyzny i nieco złagodzonego sądownictwa dworskiego, pomimo utrudnionego i fałszowanego wymiaru sprawiedliwości, w murze więziennym poddaństwa wybite zostało małeńkie, okratowane okienko swobody, przez które chłop dostrzegał gwiazdę nadziei lepszego losu.

Po długim wahaniu, sporach między władzami, rozbiorach i krytykach projektów, ogłoszono w r. 1789 reformę rolną (*Steuer- u. Urbarialregulirung*). Wszystkie grunty bez względu na ich własność (państwowe, duchowne, prywatne i t. d.) poddane zostały jednakowemu opodatkowaniu. Wszystkie powinności poddańcze zamieniono na czynsze, chociaż pozwolono zawierać układy na robociznę. Ustawa obowiązywała od 1 listopada 1789 r.; ażeby jednak ułatwić dworom nowy system gospodarowania, zobowiązano włościan pracować według dawnego do 1 października 1791 r. «Tępa masa ludności — mówi niemiecki

historyk tego przedmiotu Miseses — przyjęła wszystkie dobrodziejstwa bez oznak wdzięczności. Zato piona w życiu codziennem nie rozumiała ona wcale walki, która o jej los wybuchła między państwem a panami ziemskimi». Szlachta, nieprzyzwyczajona do płacenia podatków i zrosła z pańszczyzną, uruchomiła wszystkie środki obrony swoich interesów. Za pośrednictwem deputatów złożyła memorjał, dowodzący, że reforma rolna w Galicji prawnie przeprowadzić się nie da, a przeprowadzona gwałtem wywoła powszechną ruinę gospodarczą. Cesarz opierał się tym naleganiom, ale wkońcu ustąpił. Miał on podobno odebrać list od jakiegoś szlachcica, który mu czarnemi barwami odmalował położenie obszarników galicyjskich. Przesłał to pismo gubernatorowi hr. Brigido, poczem zwołano komisję, która uchwaliła wstrzymać reformę. Chłopi jednak nie przestali domagać się wprowadzenia jej i odmawiali wykonywania robót, do których zmuszano ich siłą zbrojną. Ich oporem kierowała rozpacz. W licznych bowiem podaniach, które panowie złożyli rządowi podczas zimy 1790 r., wiele mówiono o cierpieniach szlachty i duchowieństwa z powodu nowych zarządzeń, lecz ani słowa o położeniu chłopów. Tegoż roku umarł Józef II, a wraz z nim zgasła reforma rolna.

Po wstąpieniu na tron Leopolda komitety szlacheckie wysłały delegatów na powitanie nowego cesarza, do których dla nadania im powagi urzędowej dołączono przedstawicieli Wydziału Stanowego. Owocem tej wyprawy był patent w r. 1790, przywracający w podatkach i powinnościach poddańczych dawne stosunki, zobowiązano tylko panów do drob-



nych ulg dla włościan, oraz do przyjęcia na siebie połowy podwyżki podatku gruntowego i roli poborów. Ta rola sekwestраторów, może narzucona panom z podstępna rachubą zohydzenia ich wobec ludu, osiągała swój skutek w jeszcze większem podrażnieniu jego nienawiści. Wysłańcy szlacheccy jednak żądali daleko więcej. Przedewszystkiem pragnęli konstytucji, zapewniającej ich stanowi szersze swobody i przywileje. Odnośnie do chłopów proponowali zagrozić panom za uciemżenie poddanych karą pieniężną dwukrotnej jego wartości a inwentarze uznać za dokumenty publiczne, które mogą być zmieniane tylko za zgodą dwustronną i dokonać ich rewizji. Powierzono tę sprawę M. v. Ainselowi, który oświadczył się przeciwko przywróceniu powinności pańszczyźnianych i za potrzebą rewizji. Wobec tego delegaci przestali żądać unieważnienia ustaw Józefińskich <sup>1)</sup>.

Z pierwszego rozbioru Polski (1772) Austrija otrzy-

---

<sup>1)</sup> M. Drdacki, *Die Frohnpatente Galiziens*, Wiedeń 1838. L. v. Mieses, *Die Entwicklung des gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisses in Galizien (1742—1848)*, Wiedeń 1902, praca gruntowna i wyczerpująca, nacechowana jednak wyraźną niechęcią do szlachty polskiej i sympatją do rządu austriackiego, usprawiedliwianego z niewątpliwych i ciężkich przewinień. Monografie: A. Krzysztopora, *O urządzeniach stosunków rolniczych w Polsce* (wyd. 2), Poznań 1859 i A. Lubicza (S. Kozickiego), *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej*, Kraków 1909, obok wielu cennych, chociaż niezawsze bezstronnych uwag, uwydatniają główne momenty tego okresu. Natomiast odnośne karty w dziełach E. Stawiskiego, *Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1857, W. Grabskiego, *Historja Towarzystwa Rolniczego*, I, Warszawa 1904 i in. zawierają nietylko wywody i sądy powierzchowne, ale nawet twierdzenia nieuzasadnione.

mała w swym dziale, obok księstwa ówieczimskiego i zatorskiego oraz południowych części województwa krakowskiego i sandomierskiego, ziemię, stanowiącą później Galicję wschodnią z ludnością ruską. Do niej też przeważnie odnosiły się ustawy rolne i w niej głównie zaczęła się nienawiść do panów, oprócz powodów ekonomicznych podsycona nadto odmiennością plemienną. W trzecim rozbiórce (1795) zabrała Austria kraj między Bugiem, Wisłą i Pilicą, czyli, oprócz południowej części późniejszego Królestwa, Galicję Zachodnią, na którą rozciągnięto poprzednie ustawy. Wspólność zbrodni dokonanej na Polsce związała Austrię z Prusami, które oddziaływały na jej politykę wewnętrzną. W r. 1798 wydany został patent, przywracający dawne stosunki wiejskie i pozostawiający usuwanie powinności pańszczyźnianych układowi stron zatwierdzanym przez urzędy okręgowe. Wkrótce Austria wpadła w otchłań klęsk politycznych i wojennych; zdruzgotana piorunami Napoleona nie miała ani siły, ani ochoty do przekształcania stosunków rolnych w Galicji, zwłaszcza że ją na pewien czas musiała oddać Księstwu Warszawskiemu.

Traktat wiedeński 1815 r, który przeciął krótkie istnienie tego okaleczonego tworu politycznego zburzył pospiesznie i samowładnie budowane państwo Napoleońskie i na ich gruzach wznosił ogromne, duszące wolność państwo więzienne «świętego» przymerza Rosji, Prus i Austrii, uznał miasto Kraków z okręgiem (20 mil kw. i około 100,000 mieszkańców) za «wolne, niepodległe i neutralne na wieczne czasy pod opieką — jak napisano, a pod gwałtem — jak się okazało — trzech mocarstw». W pierwotnem brzmie-

niu dołączonej do tego aktu konstytucji powiedziano o włościanach tylko, że «prawa rolników będą utrzymane». W następnym, zmienionem rozwinięto ten (3) artykuł: «Każdemu wieśniakowi wolno jest przenieść swoją osobę, równie jak swoją własność wedle form ustawami przepisanych. Stosunki włościanina do właściciela określa umowa, domniemana lub wyraźna, która powinna być ściśle zachowana. Odnośnie do ziemi, użyczonej włościaninowi dla uprawy, należy go uważać za jej dzierżawcę, opłacającego dzierżawę bądź pieniędzmi, bądź ziemiopłodami, bądź posługami osobistymi. Zarówno właścicielowi, jak dzierżawcy wolno rzec się umowy domniemanej i zawrzeć nową. Każdy rolnik ma niezaprzeczoną możność używania wszelkich praw cywilnych i politycznych, czynnych i biernych, jeśli posiada własności, wymagane przez konstytucję. W obliczu prawa wszyscy obywatele są równi i wszyscy pozostają pod równą jego opieką bez różnicy stanów i położenia». Rządem rzeczypolitej był senat z 12 członków, ciałem ustawodawczem — zgromadzenie reprezentantów. Ażeby wejść do pierwszego, trzeba było, między innymi warunkami, mieć własność nieruchomą, placącą 150 zł. pols. podatku gruntowego. Ażeby wejść do drugiego w charakterze deputowanego od gminy, trzeba było oprócz powyższej własności ziemskiej, nadto «odbyć zupełny kurs nauk w uniwersytecie». Ponieważ wysokie kwalifikacje wymagane były również dla urzędów, przeto prawa polityczne dla włościan były tylko pustem słowem: żaden chłop ani w senacie, ani w zgromadzeniu reprezentantów, ani w urzędach nie zasiadał. Pełnomocny komisarz cesarza au-



strjackiego, wręczając akt konstytucji przedstawicielom Wolnego Miasta (1818), wypowiedział górnolotną mowę, wyliczającą nadzwyczajne łaski dworów mocarstw opiekuńczych, w której narysował słoneczny obrazek przyszłości. «W krótkim lat prze ciągu dojrzeją pod troskliwą opieką czasu świeżo założone instytuty nauk i pocieszająca zorza powszechnego oświecenia wzejdzie niedługo. Wtedy to niejeden syn kmiecia, zalecony przymiotami lub w s p a r t y s z c z ę ś c i e m, może osiągnąć pierwsze stopnie urzędów, a chociaż wziął życie w zapowietrzonej lepiance, jednakże wystąpił nakształt pięknej gwiazdy, aby w gmachu senatu, w kole prawodawczem na krześle sędziego, zacnością człowieka, władzami umysłu i cnotą obywatelską śród innych połyskać». Niestety, w ciągu 30 lat istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej ani razu żadna taka gwiazda z zapowietrzonej lepianki w żadnej z tych konstelacji nie zajaśniała.

Ustanowiona przez «dwory opiekuńcze» komisja organizacyjna, będąca ich organem nadzorczym i faktycznie rządzącym, poleciła władzom opracowanie szczegółowego, poprawionego statutu dla tego drobnego państewka. Zadanie to rozdzielono między 8 komisyj, między którymi była osobna włościańska, mająca uregulować stosunki w 34 wsiach urzędowych i 48 duchownych według następującej instrukcji:

Po zniesieniu w b. Księstwie Warszawskim niewoli osobistej pozostał tylko taki stosunek, jaki zachodzi między właścicielem ziemi a dzierżawcą, jednakże dobro publiczne wymaga jeszcze, ażeby włościanie stali się właścicielami ziemi, bo stąd wypływa pewność, że ona nietylko uprawiana byłaby

przez nich z większą pilnością, ale wzrosłą oświata w tej klasie ludu. Gdy jednak nagle w tej sprawie postępować nie można, przeto opiekuńcze dwory postanowiły podjąć naprzód próby w dobrach rządowych i duchownych, które okażą innym (panom prywatnym), w czym należy je naśladować i czego unikać. Zgodnie z tym poglądem instrukcja zaleca Komisji włościańskiej obudzić we włościanach dóbr rządowych i duchownych chęć osiągnięcia własności gruntowej przez zamianę pańszczyzny na czynsz, który należy zapewnić w cenie dwóch gatunków zboża, żyta i jęczmienia, jako najmniej ulegających wahaniom w swej wartości, i pozwolić płacić go pieniędzmi według cen targowych przeciętnych z lat 25. Przy zamianie pańszczyzny na osep liczyć jeden dzień sprzężajny za  $3\frac{1}{2}$  garnca żyta. Uznano dalej za pożądany rozdział całych folwarków lub ich części pomiędzy włościan, przyjmując za największą miarę osady 40 morgów chełmińskich. Co pozostanie po tym rozdziale, miano przez licytację wypuszczać w dzierżawę dziedziczną. Pozostawiono komisji zawieranie umów czasowych lub wieczystych. Ażeby powstrzymać pijaństwo, nakazano odebrać propinacje żydom. Polecono wreszcie zakładać zbożowe magazyny wiejskie, wprowadzić ubezpieczenie od gradu, ognia i zarazy na bydło, znieść wspólne pastwiska i służebności leśne, uregulować dziesięciny.

Te korzystne dla włościan zamiary i postanowienia uległy skrzywieniom pod wpływem starć między organami ustroju karłowatej Rzeczypospolitej. Celem «opieki» mocarstw rozbiorowych, które ją pozostawiły pod swoim zwierzchnictwem, było nietyle



uszcześliwienie ludu wiejskiego, ile uczynienie zeń żywiolu wysługującego się ich widokom i wrogiego szlachcie. Senat miał być samodzielną władzą państewka, a musiał słuchać rozkazów «dworów opiekuńczych»; nietylko Komisja organizacyjna, ale również powołana przez nią Komisja włościańska była od niego niezależna. W tych stosunkach tarcia były nieuniknione i dla sprawy włościańskiej szkodliwe. Protestował Senat przeciwko odsunięciu go od niej, skarżyli się na niesprawiedliwość bezpośrednio interesowani. Biskup krakowski Woronicz, broniąc osób duchownych, pisał w odezwie do senatu (1822 r.): «Jeżeli koniecznie i nieodstępnie wszystko, co jest starem i doświadczenem, ma ustąpić nowości, podaje na to sposób komisja, równając stosunki włościanina względem właściciela ziemi do natury i zasad każdej innej dzierżawy. Tej zaś pierwsze wyobrażenie stoi na tem, aby obie strony kontraktujące wspólną i dobrowolną umową przyrzeczone sobie użytki zabezpieczyły. Inaczej nowourodzone usamowolnienie, z włościańskiej tylko strony popierane, włożyłoby na kark właściciela stare feudalne uniewolnienie, skoro im wolność zupełnie rozrządzania swoją własnością odjęta zostanie. Ale nie idzie tu o samą zamianę robocizny na gotową w pieniądzech odpłatę. Nikt się zapewne od niej nie usunie, skoro z doświadczenia uwierzy, że łatwiej jest rolnikowi w kraju naszym gotowy grosz z kalety wytrząsnąć, niż się z niego kwitować nic go nie kosztującym czasem i rękoma, któremi dotąd właściciela gruntu zaspokajał. Zażalenia przełożonych klasztorów dowodzą, że są znaglenni nakazem komisji włościańskiej do odstąpienia

własnych gruntów folwarcznych dla włościan a zachowania ich dla siebie w takiej tylko części, która im żadnej dogodności gospodarczej przynieść nie może. Takie przelanie własności, prawdziwą aljenację stanowiące, przechodzi ich możność, wikła sumienie, targa przysięgę, poddaje ich pod surowość praw kościelnych, które takich rozpraszaczów uposażeń kościelnych od wszelkich nadal urzędów odsadzają» — i t. d.

Uzasadnienie protestu, w końcowych zdaniach naiwne, w początkowych oznacza ten punkt widzenia, z którego patrzyli na reformę włościańską prawie wszyscy jej zwolennicy a zarazem krytycy ówczesni. Prawo własności uważali oni za «święte», ziemię — za własność dotychczasowych jej panów, a więc odstąpienie jej osobom obcym — za akt dwustronnej umowy, do której żadna władza państwowa wtrącać się, a tem mniej zmuszać nie powinna.

Pomijany i lekceważony przez Komisję włościańską Senat, który do r. 1825 utrzymywał z nią związek w regulowaniu stosunków rolnych, zerwał go zupełnie, a gdy przytem zaczęły się mnożyć skargi nawet ze strony włościan na przeciążenie w opłacie czynszów, wyznaczona została komisja nadzwyczajna, która, rozpoznawszy zażalenia, sprawozdanie Komisji włościańskiej i złożony w imieniu Senatu memorjał K. Wielogłowskiego, wydała (1833) nową instrukcję. Zmieniła podstawę do obliczania czynszu wieczystego z cen zboża, zmniejszając o połowę wartość żyta do 8 zł., a jęczmienia do 5. Zmniejszyła również wartość dnia sprzężajnego do 1 zł. a pieszego do 12 gr. Nadwyżkę według tej normy czynszów w dobrach rządowych

potrącono z opłat bieżących. W dobrach duchownych wyrównano ubytek dochodów, zniżono podatek ofiary z 40 do 24 groszy, placę zaś księży (kongruę) podniesiono do 1800 zł. Dziesięciny w naturze zamieniono na pieniądze drogą układów, zatwierdzonych przez Senat. Zniesiono łączną odpowiedzialność rolników za wypłatę wieczystego czynszu. Najmniejszą przestrzeń gruntu oznaczono na 5 morgów. Redukcję czynszów wieczystych i zamianę dziesięciny poruczono Senatowi; poprawienie klasyfikacji gruntów i zastosowanie nowych zasad w dobrach rządowych i duchownych i sporządzanie nowych kontraktów — Komisji włościańskiej, zakreślając dla całej reformy termin dwuletni.

Komisja włościańska starała się również o podniesienie oświaty ludu. W r. 1843 było w okręgu krakowskim 42 szkoły dla chłopców i 15 dla dziewcząt z ogólną sumą uczniów i uczennic 3071.

Dla uzgodnienia przepisów i usunięcia wątpliwości Senat z reprezentacją krajową wydał (1844 r.) ogólną ustawę, której główna ośnova wyrażała się w następujących postanowieniach co do prawa własności. W dobrach rządowych i duchownych prawo to obejmowało użytkowanie z gruntów oczynszowanych, budynków, inwentarzów i zasiewów. Dla odstąpienia (alienacji) ich potrzebne było pozwolenie właściciela i rządu. Posiadłości kmiecie mogły być dzielone tylko na dwie części. Nie wolno było ich obdłużać. W braku testamentu spadkobiercy zmarłego włościanina mogli prowadzić gospodarstwo łącznie przez rok dla namysłu, czy mają posiadłości utrzymać w spółce, czy oddać ją jednemu z obowiązkiem



splaty innych, czy też sprzedać obcemu. W razie niezgody między spadkobiercami co do posiadania i spłaty, rozstrzygała spór licytacja z wyłączeniem osób obcych; gdyby zaś żaden z nich nie chciał utrzymać się przy gospodarstwie, licytacja odbywała się bez tego wyłączenia <sup>1)</sup>.

Samowola i przymusy, wywierane przez «opiekę» trzech mocarstw na małą i bezwładną Rzeczpospolitą Krakowską, stanowią rachunek ich gwałtów, ale ich środki stosowane do poprawy położenia włościan, chociaż natchnione złą myślą polityczną, stanowią odmienny od poprzedniego rachunek pewnej zasługi, odbijającej się postępowo od przeżytkowych warunków życia ludu wiejskiego w reszcie zaboru austriackiego, a zwłaszcza w rosyjskim, gdzie winę niedbalstwa z obcym rządem dzielił własny — polski. To też w minjaturowem państewku lud ten żył szczęśliwiej.

Pomimo jednak tej zasługi ów lichy, z trzech stron na ostre wiatry odsłonięty krakowski szalas polityczny w stylu Metternichowskim, nie usprawiedliwiał tych kadzideł, któremi go uczczono i które wówczas upajały pochlebców swą rozkoszną wonią, a które nas dziś odrażają swym wstrętnym dymem. Można przebaczyć hr. Sweerts-Sporkowi, pełnomocnikowi Austrii, gdy przy wręczaniu konstytucji wpekających od przesady słowach wołał: «Szczęśliwy jesteś ludu krakowski, jeżeli, roztlivszy w swoich duszach ogień święty, środkami ręką opiekunów wska-

---

<sup>1)</sup> *Projekt do ustawy o posiadłościach wieczystych w dobrach narodowych i instytucyjnych, druk bez roku i miejsca.*

zanemi i chwałę nowej ojczyzny (!) rozszerzając, wywiązesz się z długu wdzięczności względem najjaśniejszych monarchów». Ale trudno rozgrzeszyć ze służalstwa, czy z nierozumu ks. Dobieckiego, który w sejmie prawił: «Najwyższej liberalności najjaśniejszych protektorów Rzeczypospolitej a nieśmiertelnych uspokoićców nieszczęść Europy wyrówna nieograniczona wdzięczność Rzeczypospolitej Krakowskiej». Konstytucję nazwał on «ojcowskiem pismem dla ulubionych dzieci, które nie może być zatarte wieków liczbą, bo wyryte na najwdzięczniejszych sercach naszych i naszych potomków».

W r. 1846 po stłumieniu rozruchów «dwory opiekuńcze» wcieliły Kraków z okręgiem do monarchji austriackiej pod nazwą Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Odtąd jego dzieje splatają się z dziejami całej Galicji. Po tem zjednoczeniu kancelarja nadworna wydała dekret potwierdzający włościanom posiadanie ziemi zajętej przez nich od r. 1815 i zakazujący panom powiększanie powinności.<sup>1)</sup> Pomimo tego zjednoczenia dzieje włościan w Księstwie Krakowskim i Galicji przez pewien czas mają odmienne tory, zależne od różnicy ustaw i stosunków, które stopniowo usuwano i zakładano tor wspólny.

Cesarzowa Marja Teresa oraz jej syn Józef II wydali (1775 i 1782) patenty, ustanawiające w Gali-

---

<sup>1)</sup> W. Kopff *Urządzenie włościan w Rzeczypospolitej Krakowskiej*, Lwów 1888 i tegoż *Wspomnienie z ostatnich lat Rz. Krak.* Kraków 1906. Autor jako senator miał możność poznania i przedstawienia rzeczy gruntownie. Pełny tekst dokumentów zawiera praca A. Tessarczyka *Rzeczpospolita krakowska*, Kraków 1863, szczególnie str. 19—22, 33—35, 44—47, 96.

cji sejm postulatowy. Oba te patenty nie weszły w życie. Wskrzesał je Franciszek I<sup>1)</sup> który podzielił społeczeństwo na cztery stany: duchowieństwo, magnatów, rycerstwo i mieszczan królewskich, których reprezentował tylko Lwów. Ciałem przeznaczonym do wykonywania woli monarszej był Wydział stanowy, któremu, zarówno jak sejmowi przewodniczył prezydent gubernjum. Sejm nie miał prawa wnosić i uchylać żadnych praw, obowiązany był tylko spełniać rozkazy cesarskie, wolno mu było wszakże zanosić modły do tronu, prosić o to — jak go trafnie określił Smolka — czego krajowi nigdy nie dawano i dziękować za to, co wprawdzie dawano, o co jednak kraj nie prosił i co mu się na nic nie mogło przydać<sup>2)</sup>.

Włościanie galicyjscy otrzymali od rządu nie tyle, ile należało im się słusznie i ile żądali, ale otrzymali coś, co im zmniejszało ciężar życia i obiecywało zupełne jego zrzucenie. Zaczęli więc uważać się za «cesarskich» i nie pragnęli wcale powrotu rządów polskich<sup>3)</sup>. Pomagała im

<sup>1)</sup> Taką czuł odrazę do wyrazu konstytucja, że gdy jego lekarz przyboczny w rozmowie wyraził się, że cesarz ma «silną konstytucję», ten odrzekł oburzony: «Panie Stiff, tego słowa nie chcę od pana słyszeć. Mów pan, że mam wytrwałą naturę, albo — dobrą kompleksję, ale żadnej konstytucji nie mam i nigdy jej mieć nie będę» (Łoziński. *Szkice*, 17).

<sup>2)</sup> *Dziennik 1848-9 r.* Warszawa 1913 — w mowie sejmowej 17 sierpnia 1848 r.

<sup>3)</sup> K. Borkowski, uczestnik wyprawy Zaliwskiego opowiada (*Pamiętnik historyczny w wyprawie partyzanckiej*, wyd. 2. Lipsk 1863, s. 49): «Gdy zapytałem (żołnierzy), czy jesteście Polacy? — «Nie — odpowiedział jeden po polsku — jesteśmy z Galicji, kraju cisarskiego». — A Galicjanie czyż nie są Po-



w tem przeradzaniu się zgraja urzędnicza, moralnie niekzemna, która gorliwie pracowała nad jątrzeniem ludu przeciwko panom. Osiągała swój cel tem łatwiej, że ogół szlachty pozostawał ciągle zaczarowany dawnemi korzyściami poddańczo-pańszczyźnianemi i niewzruszoną wiarą w «świętość własności» swojej ziemi, nie rozumiał położenia i nie widział niebezpieczeństwa. Rozumiały to i widziały światlejsze śród niej jednostki. Pod ich wpływem, a głównie pod wpływem dowodzeń światłego i energicznego obywatela Tadeusza Wasilewskiego, który, zwalczając zbyt wstrzemięźliwy memoriał hr. K. Krasickiego, wykazał konieczność rozszerzenia reformy daleko poza granice interesu szlacheckiego, sejm 85 głosami przeciw 15 postanowił (1843) prosić cesarza o upoważnienie do utworzenia komisji, któraby «z oględną roztropnością» zbadała stosunki pańsko-chłopskie i przedstawiła wnioski. Rząd, strzegący pilnie zasady, ażeby włościanie otrzymywali wszystkie dobrodziejstwa tylko od niego, jak to później czynił rosyjski, prośbę tę odrzucił. Zgodził się jedynie na inną, uchwaloną w roku następnym, ażeby wyznaczono komisję do ułożenia ksiąg gruntowych, które służyłyby za podstawę do rozstrzygnięcia sporów, do uporządkowania służebności i do opracowania planu regulacji stosunków. Ale gdy komisja wystąpiła z prośbą

---

lacy? — «O nie, my wszyscy jesteśmy poddani naszego najjaśniejszego cisara». Por. K. Slotwiński, *Katechizm poddanych galicyjskich*, 1832. Autor daje bardzo szczegółowe odpowiedzi na pytania dotyczące praw i obowiązków względem rządu i dworu. Z tych objaśnień można odtworzyć cały obraz położenia chłopów galicyjskich w tej porze.

o rozszerzenie zakresu jej działania w kierunku zamiany pańszczyzny na czynsz oraz ich skupu, zanim przyszła odpowiedź z Wiednia, wybuchło powstanie, w którym na materiał palny zmieszały się trzy różne pierwiastki: gorączkowy i hazardowny radykalizm patriotów, ciemne okrucieństwo podburzonego ludu i nikczemność rządu.

## II.

Zawiazki spisków. Radykalizm emigracji. Młoda Polska. Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Konarski, Dembowski, Wiśniowski, Wesołowski. Towarzystwo Demokratyczne, jego oddziały i manifest. Polemika w sprawie ludu. Wyprawa Zaliwskiego. Powstanie, pogrom i rzeź galicyjska. Szela i rząd austriacki.

Zdaje się, że pierwszych pobudek do agitacji rewolucyjnej i spisków, mających na celu wyzwolenie ludu wiejskiego, należy szukać we wpływie postępowania Kościuszki. Sam on był stanowczym przeciwnikiem wszelkich sprzysiężeń, wybuchów i gwałtów rewolucji społecznej, ale przez swoje uniwersały, zmniejszające ciężar poddaństwa i powołanie chłopów do wojska, w którym oni odznaczyli się świetnie, rzucił w umysły demokratyczne pierwsze iskry zapалу do tajemnego działania na ich korzyść i podniecania ich do buntu. Uczestnicy powstania Kościuszkowskiego Gorzkowski, szlachcic z ziemi Warmińskiej i Perles, geometra, rozpoczęli w r. 1796 radykalną agitację wśród włościan. «Widzicie — mówił pierwszy, kreśląc koła na piasku — oto jest nasza wieś a obok cztery wsi przyległe. W tych pięciu wsiach jest pa-

nów czterech a was 230. Tak jest dalej. Między Bugiem, Liwem, Wieprzem i Wisłą, jak obliczyłem, żyje we wsiach około 60,000 zdrowych i mocnych ludzi, a panów około 100, którzy są chorzy i słabi. Niech się chłopci tylko porozumią z sobą i powiedzą panom: «Chcemy być wolni. Jeśli nas wyzwolicie — dobrze, a jeśli nie — wszyscy zginiecie, bo niesprawiedliwie jest, abyśmy my i nasze dzieci za was cierpieli». Otóż chłopci przez jedno słowo zostaną wolni. Ale nie dosyć tego, trzeba koniecznie namówić się z tymi, którzy mieszkają za Bugiem, za Wisłą, na Rusi i Litwie. Gdy wszyscy razem powstaną, nastąpi taka wolność między ludem, jakiej nigdy nie znano. Kiedy nas będzie wielka liczba, to jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, zapalimy drzewa po lasach, jak je wam pokażą, o czym my tylko będziemy wiedzieli. Któż nam co zrobi, gdy wszyscy weźmiemy się za ręce, z kosami, z cepami, a kto ma — z bronią palną? Co jest w stodołach i spichlerzach pańskich, na to w krwawym pocie chłopci pracowali, więc ich praca będzie im żywnością. Lepszym panom zostawi się, co im potrzeba do życia na rok, a źli zginą, jak ci, co ich na Rusi powieszono. Wilczy ród musi być wygubiony, aby szkody nie czynił.»

Przypadek zdradził tę agitację. Właściciel Ciszki w powiecie liwskim (obecnie węgrowskim), spostrzegłszy chłopca, chcącego się ukryć, zaczął go badać, przyczem z pod sukmany wypadły jakieś tabliczki. Chłop uderzony rzucił nieostrożną pogroźkę. Zatrzymano go, ściągnięto innych, katowaniem wydobyto z nich zeznania, po których Gorzkowskiego i Perlesa, związanych powrozami, wydano władzom



austrjackim. Pierwszego, skazanego na śmierć, cesarz ulaskawił, drugi umarł w więzieniu. Zarzewie buntu zgasło<sup>1)</sup>).

Emigranci polscy, którzy po rewolucji 1831 r. opuścili kraj i osiedli przeważnie we Francji, ugrupowawszy się w rozmaitych związkach, przez wiele lat żyli w szarpiącym bólu po stracie ojczyzny, w fantastycznych marzeniach i planach odzyskania jej, a przytem w bezpłodnych sporach i wzajemnych oskarżeniach. Chociaż z tego skłębienia się partyjnych przeciwieństw i osobistych niechęci, zaciekłych walk i gorszących kłótni nie wydobyła się żadna poważna korzyść polityczna dla zamkniętego w potrójnej niewoli narodu, wśród tego wrzenia zrodziła się nowa i głęboka zmiana w pojęciach społecznych, która, przedostawszy się do Polski, wywarła silny wpływ na jej atmosferę duchową i wywołała w jej życiu nieznany przedtem objaw. Emigranci polscy, oderwani od rodzinnego gruntu, uwolnieni od jego tradycji, skazani na bezczynność, pogrążeni w rozważaniu przyczyn niemocy i klęsk ojczyzny, ulegający wpływowi nowego otoczenia, wylamali się z kierunku myśli i dążeń panujących w kraju, znaczną częścią zdemokratyzowali się i zradykalizowali. Nigdy ani w polityce, ani w literaturze, ani w opinii polskiej nie odzywały się nawet lekliwie takie głosy, jakie śmiało zabrzmiały licznym chórem w emigracji.

Pomijając inne różnice zasad i działań jej od-

---

<sup>1)</sup> Opowiedział go w swym pamiętniku Orchowski, przedrukowanym z *Przeglądu dziejów polskich* (cz. III. Poitiers 1839), lwowski *Przegląd społeczny* (1887). Limanowski, *Hist. demokr. polsk.*, 63.

łamów najmocniej uwydatniła się ta, że jedni upatrywali ratunek ojczyzny w staraniach o pomoc u dworów europejskich, drudzy chcieli podjąć walkę z wrogami co prędzej, przygotowawszy ją zapomocą agitacji i sprzysiężeń, inni postanowili połączyć tę walkę z rewolucją społeczną. — «Wszystkie powstania nasze -- mniemano -- nie osiągnęły dotąd pożądanego skutku, ponieważ żadne z nich nie było powstaniem całego narodu, lecz tylko jego części, nielicznej klasy, albo też pojedynczych prowincyj. Żadne nie rozwinęło rewolucji społecznej, której zepsuta szlachta, jak i wrogowie nasze obawiają się zarówno; żadne nie pomyślało szczerze o wymierzeniu bezwarunkowej sprawiedliwości ludowi, o pozyskaniu jego najsilniejszej pomocy, której otrzymać nie można inaczej, tylko ofiarując mu zupełną wolność, własność i braterstwo»<sup>1)</sup>. «Polska — głosił w *Piśmie Towarzystwa demokratycznego* (1842) J. Słowicki — kraj rolniczy, ma jeden najnaturalniejszy, w jednej chwili dokonać się mogący środek zapewnienia ludu o jego przyszem szczęściu, zapewnienia mu niepodległego bytu, a tym jest nadanie własności ziemskiej. Dlatego też z okrzykiem: do broni! Każdy wieśniak powinien zostać właścicielem tej ziemi, z której dotychczas odrabiał pańszczyznę, opłacał czynsze lub inne pełnił obowiązki». Nadanie to powinno być dokonane «najuroczystszym aktem, w imieniu całego narodu wydanym, nie może być skutkiem dobrowolnych indywidualnych ofiar, a tembardziej nie może

---

<sup>1)</sup> K. Borkowski, *Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833*. Lipsk 1863, s. 242.

w sobie zawierać zobowiązań do jakiegokolwiek wynagrodzenia». To przekonanie, głoszone w rozmaitych odcieniach przez czołowych przewodników ruchu rewolucyjno-demokratycznego (Goszczyńskiego, Alcyatę w *Demokracie Polskiej* 1842 r. i in.) rozwijano do najdalszych krańców socjalizmu. W r. 1834 z pobudki słynnego patrioty i rewolucjonisty włoskiego Mazziniego powstało stowarzyszenie międzynarodowe pod nazwą *Młoda Europa*, którego jednym z rozgałęzień była zorganizowana w Szwajcarii *Młoda Polska*. Ideą jej była rzeczpospolita demokratyczna, w której wszystkie prawa wypływałyby z wszechwładnej woli narodu, w której panowałyby nieograniczona swoboda przekonań, wyznań, druków, stowarzyszeń, równość i miłość braterska, pozbawiona jakichkolwiek przywilejów. Organizacja ta, przeniesiona wkrótce do Francji, rozszerzyła swoją agitację po całej Polsce. Głównym jej apostołem był Szymon Konarski, syn obywatela ziemskiego z Suwalszczyzny, uczestnik rewolucji listopadowej, na emigracji członek jednego z najradykałniejszych jej odłamów w Besançon. Gdy po nieudanej wyprawie Zaliwskiego (w r. 1833) powstanie zostało odwołane, a spiskowcy wyłapani i uwięzieni, Konarski wrócił do Francji. Idąc pieszo, bez pieniędzy, zarabiał je grą na flecie. Zatrzymał się w Szwajcarii, gdzie wykształcił się w wyrabianiu kólek zegarkowych. Przesiedliwszy się do Paryża, założył czasopismo z barwą socjalistyczną *Północ*, którego sztandarowym hasłem było: «Wszystko dla ojczyzny — wszystko dla ludu». Wydalony z Francji, po krótkim pobycie w Anglii, udał się znowu do Krakowa. Tu powstała organiza-



cja spiskowa, z Młodą Polską spokrewniona, ale samodzielna, Stowarzyszenie ludu polskiego, które jeszcze mocniej uwydatniło w swych dążeniach sprawę włościańską. Początkowo złożone przeważnie z młodzieży akademickiej, szybko wciągnęło w swój obręb dojrzałe żywioły demokratyczne i powierzyło swój kierunek ludziom, którzy później zasłynęli a między którymi największą gorliwość okazał poeta Seweryn Goszczyński. Stowarzyszenie to rozpostarło się swoimi związkami po całym obszarze dawnej Polski, we wszystkich jej zaborach. Najbezpieczniej mogło działać w Galicji a zwłaszcza w Krakowie. «Młodzież — powiada jeden z najwybitniejszych jego członków, F. Wiesiołowski — jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu. Kto nie podzielał jej zdania, czy to przez niechęć, czy z zimnej rozwagi, wydawał jej się wrogiem tego ukochanego ludu, wrogiem ojczyzny». Po wsiach zakładano szkółki wiejskie, a najczynniejsze były córki i żony właścicieli ziemskich. Młodzi agitatorzy zachęcali do zniesienia pańszczyzny, a spotykając w szlachcie opór, zwrócili się — jak opowiada inny uczestnik propagandy, Bogdański — «do chłopów osobliwie w zachodniej części Galicji i w górach, podniecając ich do formalnego buntu przeciwko szlachcie i przedstawiając im w perspektywie możność pozbycia się jej zwierzchnictwa, a z nim poddaństwa i pańszczyzny, choćby gwałtem, i owładnięcia pańskich gruntów». Niektórzy z roznosicieli tego ognia buntu zamieszkiwali we wsiach jako zbratani z ludem rzemieślnicy, a jeden z nich, który ukończył

wydział prawny na uniwersytecie wiedeńskim, zgodził się za owczarza <sup>1)</sup>.

Byli to w najściślejszym znaczeniu tego słowa apostołowie i męczennicy idei. Nie możemy tu przedstawić całego ich długiego szeregu, ale wskażemy przynajmniej wybitniejszych, którzy szli do walki i ginęli pod sztandarem ludowym. Obok Konarskiego Edward Dembowski. Z rodu znamienitej szlachty, syn senatora, poświęcił całe życie i wszystkie siły sprawie ludowej. Pozbawiony majątku i ścigany przez rząd rosyjski za udział w spisku (1844) uciekł z Warszawy (gdzie redagował *Przegląd naukowy*) do Poznania; tam wkrótce więziony i uwolniony, przeniósł się do Galicji, skąd jak wicher przebiegał niezłomowanie wszystkie posterunki spiskowe. Był to «olbrzym z twarzą i postacią młodzieńca piętnastoletniego» — powiada jego spółtowarzysz J. Moraczewski <sup>2)</sup>. Straszony przez wszystkie policje, chwytny, zamykany i puszczany z więzienia, nieraz osobiście w ciągu dni kilkunastu dawał spiskowym objaśnienia w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się i znikał jak ogień w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu». Trudno policzyć, ile przybierał nazwisk i postaci, a w tych przemianach służył nawet u wroga Polaków i rewolucjonistów w Krakowie, wiceprezydenta Kriega jako... kamerdyner.

Podczas gdy Dembowski odznaczał się charak-

---

<sup>1)</sup> B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej*, s. 243, 247, 250.

<sup>2)</sup> *Pamiętnik* (L. Zienkowieza *Wizerunki polityczne*. Lipsk 1865, IV, 32).

terem niecierpliwym i gwałtownym, Teofil Wiśniowski<sup>1)</sup> — rozważnym i łagodnym. Był on jednym z najszlachetniejszych przewodników ruchu ludowego. Ukończywszy wydział prawny na uniwersytecie lwowskim, zajmował się adwokaturą, która nie zadowalała jego pragnień, zwracających się w stronę ludu. Odbył długą wędrówkę po rozmaitych krajach europejskich, a we Francji zawiązał bliższe stosunki z emigracją. Miał już około 40 lat, kiedy poświęcił się całkowicie działalności w tajemnych związkach demokratycznych, a zwłaszcza propagandzie wśród chłopstwa w Galicji wschodniej. Nie wierzył w natychmiastowy poryw ludu, stepionego w swych uczuciach niewolą, ciemnotą i demoralizującymi poduszczeniami rządu, ale wierzył, że oświata i wpływy kulturalne przygotowują go do rewolucji politycznej i społecznej. Śród tych marzeń i zabiegów schwytyany, oddał za nie swe czyste i ofiarne życie na szubienicy. — Franciszek hr. Wiesiołowski<sup>2)</sup>, towarzysz Wiśniowskiego i Dembowskiego, pan z rodu a szczery demokrat z przekonania, bogaty właściciel dóbr w Galicji, niemający często grosza w kieszeni, wypróżnionej na potrzeby propagandy, niezmordowany ciągłymi podróżami, niezrażony prześladowaniem i więzieniem, uczestnik prawie wszystkich spisków społecznych, szerzył ideę wyzwolenia ludu głównie wśród szlachty folwarcznej,

---

<sup>1)</sup> Bardzo czynny publicysta i redaktor wydawnictw (*Pamiętnik, Demokrata polski* i in.), związanych z Towarzystwem Demokratycznym, skazany na śmierć napisał w więzieniu *Ostatnie słowa do ludu polskiego* (ogłoszone przez Helenę Lewak, Lwów 1848) i także *Słowa do myru Hałyckoho*.

<sup>2)</sup> *Pamiętnik z r. 1845-6*. Lwów 1868.



którą nakłaniał zarówno do zniesienia stosunków poddańczo-pańszczyźnianych, jak do starań drogą legalną o prawne uznanie tej reformy.

Ci działacze, łącznie z wysłańcami Towarzystwa Demokratycznego, kierowali agitacją i spiskowaniem patriotyczno-ludowem w Galicji i Poznańskiem, a po części w Królestwie. Obok nich pracował i walczył z mniejszą energją, ale z równą czystością zamiarów i ofiarnością, liczny zastęp szczerych demokratów. Z małemi wyjątkami byli to ludzie o duszach kryształowych, przepuszczających przez swój pryzmat jedno tylko światło, rozszczepiające się na dwie barwy: miłość ojczyzny i miłość ludu.

Prawie wszyscy działali w porozumieniu lub w ścisłym związku z głównym zbiornikiem emigracji, z którego rozplywały się krytemi kanałami przez 30 lat prądy rewolucyjne po całej Polsce. Było nim Towarzystwo Demokratyczne polskie we Francji. Jego wpływy podniecające, najmocniej zatamowane w zaborze rosyjskim, szerzej i swobodniej rozlewały się w pruskim i austriackim za pośrednictwem odezw, czasopism i emisariuszów. Zmieniło ono kilkakrotnie swój skład i kierunek, najdłużej jednak stanowiło organizację z nastrojem rewolucyjnym polityczno-społecznym. Już w odezwie z r. 1832 do żołnierzy polskich we Francji mówiło: «Bóg dał ziemię dla wszystkich ludzi, lecz szczególnie dla tych, którzy na niej pracują. Wasi krewniacy, co to ich nazywają chłopami, byli najpracowitsi w Polsce... Ojcowie wasi wydobywali z ziemi nędzny kawałek chleba i za to, że mieli z niej nędzne wyżywienie, odrabiali ciężką pańszczyznę... Za tyle pracy cóż panowie zro-

bili dla chłopów?... Nietylko nie oddali im, ale nawet w niczem nie poprawili ich losu». Zamiar ten mieli sprawcy powstania listopadowego, ale «panowie, wzięwszy za łeb rewolucję, nic prócz obietnic nie zrobili dla chłopów. W tej niesprawiedliwości znajdziemy jedną z wielkich przyczyn, dlaczego Polska nie zwyciężyła. Bo gdyby panowie nadali byli włościanom własność, gdyby ich byli uwolnili od niesprawiedliwych ciężarów, to byłoby można wezwać wszystkich do bronienia kraju, zapalić wojnę narodową. Mężczyzna, kobieta, dzieci nawet — wszystko byłoby było nieprzyjaciela: kij, kamień, woda wrząca, wszystko byłoby bronią, każda wieś byłoby małą twierdzą, i choćby było dwa razy tyle przyszło Moskali, ile ich było w tej wojnie, zmarnieliby wszyscy. Kiedy panowie nie chcieli wam oddać tego, co Bóg dla was przeznaczył, a oni przywłaszczyli sobie, to my teraz wam powiemy, że jest powinnością waszą domagać się tego, co wam zostało wydarte i co wam się sprawiedliwie należy. Należy się chłopom prawem własności ta ziemia, którą uprawiają; uwolnieni od pańszczyzny i innych względem panów powinności, będą mogli dobrze uprawiać ziemię i nie będą biedni. Należy im się oświecenie... oprócz tego uczestnictwo w stanowieniu praw».

Towarzystwo Demokratyczne było związkim «sekcji», rozrzuconych po Francji i częściowo Anglii, które różniły się nieraz znacznymi odcieniami w swych poglądach i które kolejno obejmowały w niem przewodnictwo pod nazwą Centralizacji. W tych ośrodkach emigracyjnych rozpoczęły się żywe obrady nad sprawą włościańską, która utkwiała w nich wy-

rzutem sumienia po grzechach sejmu rewolucji listopadowej i potrzebą ich znaczenia. Gdy Centralizacja przeszła do sekcji Poitiers, widzącej trudności w rozwiązaniu tego zagadnienia, zaatakowała ją (1835 r.) radykalna sekcja Grudziąż (w Portsmouth). «Chcąc zrzucić z siebie sromotę sekcji centralnej — pisała w swej odezwie — dopełniamy obowiązku naszego ogłaszamy przelotem(?) treść zasad naszych. Oby i od nich stopniał lód wyrazów sekcji centralnej, której i naszym i Ludu polskiego imieniem przesyłamy wstręt i zlorzeczenie... Uświęcone wiekami mordów, grabieży, rozbojów, prawo własności jest sprzeczne z prawem do życia... winno więc być obalone, zniszczone... Jak prawo do życia jest wspólne, tak i własność jest wspólna. To są prawdy niezbite, jedne, nienaruszone, odwieczne, które nie cierpią środka i broń podnoszą przeciw wszystkiemu, co ich koloru nie nosi»<sup>1)</sup>. Na to sekcja centralna odpowiedziała, że wobec praktycznych trudności rozstrzygnięcia sprawy, trzeba rozważyć rozmaite drogi do celu. Wyrzekając coś stanowczego, Towarzystwo «bardzo łatwo pomylić się może, a popelnia zawsze widoczną niesprawiedliwość, usuwając z pod dyskusji ogólnej widoki członków w mniejszości zostających, które równie jak inne trafne być mogą». Nie zastanawiając się «nad ulamkiem wspólnej wszystkim utopistom doktryny, kończy «życzeniem skłonienia całej sekcji

---

1) O nastroju sekcji Grudziąż świadczy wiersz *Nasze hasło*, wydany w Portsmouth 1836 r., a następnie w Londynie, zawierający 8 strof, zalecających rzeź panów i kłęczących się w każdej zwrotce słowami: «Na nich kręć sznur, na nich ostrz nóż» (Estreicher).



Grudziąż do tego przekonania, iż nie należy pragnąć, aby wszyscy reformatorowie w Polsce najzawikłańszą kwestję socjalną tak rozwiązywali, jak niegdyś Aleksander Macedoński węzeł gordyjski». Inne sekcje wzięły udział w sporze — wszystkie przeciw Grudziążowi. Montpelierska nazwała jego «czcze deklamacje żaka szkolnego niegodne. Nie chcemy — pisała ona — monopolizować własność pewnej klasy uprzywilejowanej, co ziemię i owoce ręką niewolnika zebrane pomiędzy siebie dzieli, lecz aby każdy obywatel równe miał prawo do części ziemi, którą zamieszkał i pracą swą i staraniem uprawia. Jak się ta własność ma uskutecznić, w jaką formę przyodzierać, czy ma być indywidualną, czy całej społeczności lub jej składowych części — to zależeć będzie od ludu polskiego i potrzeb czasu». Sekcja Agen oświadczyła: «Nie możemy pominąć socjalizmu o równości i własności. Na drodze postępu możemy kwestje podobne rzucać i dyskutować, nawet życzyć i żądać, aby one przyszłość naszego Towarzystwa zainteresowały, ale nie możemy ich użyć za kamień węgielny prac naszych, bobyśmy daleko odbiegli od usamowolnienia ludu polskiego, a zbliżylibyśmy do siebie broń nieprzyjaciół». Z obszernem i otrzeźwiającym rozumowaniem wystąpiła sekcja Vimontiers. «Czy lud polski lepiej nas rozumie i ochotniej weźmie się do broni, kiedy powoływać go będziemy z tem zapewnieniem: oto nadeszła chwila zbawienia, stawaj z nami do walki za wolność, równość i niepodległość, a po skończonej wojnie będziesz miał sobie natychmiast tę ziemię, na której mieszkasz i uprawiasz, przyznaną i zapewnioną na wieczną własność bez

żadnych ciężarów i obowiązków, jakie teraz względem panów swoich ponosisz i wykonywać musisz; ty zaś, co dziś nie masz wcale ziemi, a uprawiać ją zdolny jesteś, stosowną ilość i pod temiż warunkami z dóbr narodowych, czyli z własności wspólnej otrzymasz? Czy też — kiedy go wezwiemy także w imię wolności i niepodległości z tem oznajmieniem, że potem, po skończeniu wojny, będziesz miał wszystko, całą Polskę wspólnie ze wszystkimi, ale oddzielnie sam jeden, równie jak każdy inny, ani kawałka, ani stopy ziemi własnej, dziedzicznej? — Czy ziemia, zostawszy własnością ogólną, stanie się też razem płodniejszą i naksztalt niedzielonego na części powietrza bez niczyich trudów zdolna będzie wyżywić ludność całego kraju?» Sekcja Grudziąż, która odłączyła się od Towarzystwa i zaczęła istnieć jako oddzielne ciało emigracyjne pod mianem Lud polski, bronila dalej swego stanowiska komunistycznego z podkładem ewangelicznym. Według niej «Bóg przez Chrystusa objawił jako cel istnienia społeczeńskiego braterstwo», które da się urzeczywistnić tylko wtedy, kiedy społeczeństwo ogłosi się «za jedyne go prawego właściciela i rozdawnika instrumentów do pracy, z których najważniejszym jest ziemia». Jeden z rzeczników tej organizacji, S. Drzewiecki, wydał odezwę do chłopów, w której pisał: «Szlachetna narodowość Polski w trumnie na wieki spoczęła. Teraz więc do ludu polskiego, do kmieci, do was należy pojęcie innej narodowości, dla naszej ojczyzny wyrobić, nowy zakreślić cel, do którego wszystkie usiłowania 20-miljonowego ludu wymierzone by nadal zo-

stały»<sup>1)</sup>. — Wybrana przez sekcje ogólna Centralizacja opracowała projekt manifestu, nad którym one zaczęły obradować. Niektóre opinie ujmowały sprawę szeroko. Nadanie własności uprawiającym ziemię włóścianom — twierdziła sekcja Awigmońska — nie byłoby żadną ofiarą. «Te miljonowe niewolniki wiekami ciężkiej pracy, bezpośredniej zależności, niezliczonych krzywd oddawna zapłacili tę nagrodę». Ale nie dość tego. Trzeba jeszcze obdarzyć ziemią wyrobników służbę dworską, mieszczan, szlachtę czynszową. «Sąż to polityczne bękarty, zostawione samym sobie, na wieczną przeznaczony niedolę, ciemnotę, poniewiera, nie, wzgardę, prześladowanie, ciągle służebnictwo, podsycanie obcej próżności, a często podporę obcych bezprawioów? Jakto, toż podczas naturalnej lub przypadkowej ich niedoleżności mają być smutnymi obrazami żebractwa i często na głodną spoglądać jałmużnę, czekać łaski możniejszych, istotną swoją ojczyznę i przytułek widzieć w instytucjach miłosierdzia? Kiedy biją zegary sprawiedliwości, nie spuszczaajmyż się na miłosierdzie». Zaproponowano wkońcu, ażeby w manifest wstawić taki wniosek: «Potrzeba, aby cała ziemia Polski z pod przywłaszczenia dotychczasowego, za najpierwszą sposobnością na korzyść dobra powszechnego wyjęta, równocześnie i wieczyście pomiędzy cały lud polski i tam oddawna zamieszka-

---

<sup>1)</sup> Gromada Grudziąż, sama lub łącznie z gromadą Human, wydała kilka odezwo (1836—1841), p. *Lud polski*, w których polemizowała z manifestem Towarzystwa Demokr. i wykladała swoje poglądy. Powtórzyła je z gromadą Praga w broszurze *Lud polski w Emigracji do tejże Emigracji*. Londyn 1843.



łych — wyjąwszy przekonanych zdrajców i najeźdźców — na proste zstępne i uosobione familje podzielona była... Cały lud polski, zamieszkali oddawna cudzoziemcy i lud starego zakonu powinni składać równoprawną masę do uwłaszczenia».

Większość uczestników tej wymiany zdań<sup>1)</sup> oświadczyła się za oddaniem ziemi ludowi bez wynagrodzenia panów. Zawiązana w Paryżu (1836) Konfederacja Narodowa stanęła w swej odezwie na tem samym stanowisku. «Obowiązujemy się dołożyć wszelkich starań, aby ciało prawodawcze polskie, mające być wypływem całego narodu polskiego, zniósłszy wszelkie przywileje, udzieliło wszystkim mieszkańcom polskim, bez różnicy stanu i wyznań, prawo równego obywatelstwa i nadało włościanom polskim własność zupełną i bezwarunkową; ci zaś z pomiędzy nas, którzy mają lub mieć mogą posiadłość w Polsce, oświadczamy niniejszem aktem, że własność taką bez wynagrodzenia nadajemy i że to nadanie za obowiązujące z naszej strony uważamy»<sup>2)</sup>.

Wszelki radykalizm idzie w teorji nierównie dalej, niż w praktyce — już dla tej prostej przyczyny, że papier, po którym on się rozlewa, nie przedstawia mu żadnego oporu, podczas gdy życie przedstawia twardy. Wszyscy ci rozdawnicy bezpłatnej ziemi ludowi nie mogli oddziaływać na zmianę stosunków rolnych nawet w mierze przybliżonej do ich żądań, ale niewątpliwie oddziaływali na fermentację pojęć społecznych, która rozpoczęła się w umysłach i uczu-

<sup>1)</sup> Zebrała je *Niepodległość*, Paryż 1869.

<sup>2)</sup> Limanowski, *S. Worcell*, Kraków, s. 20, 137, 140.

ciach całego społeczeństwa polskiego pod wpływem uprzytomnienia sobie krzywd ludu i związanych z niemi nieszczęść narodu. Bolesć utraty i pragnienie odzyskania ojczyzny były tak wielkie, że dla złagodzenia pierwszej i zadosyćuczynienia drugiemu nie cofano się przed najryzykowniejszemi pomysłami.

Naturalnie emigracja nie przemawiała w tej sprawie jednogłośnie. Odzywały się w niej, chociaż nie tak śmiało i nie tak szczerze, zdania odmienne lub bardziej umiarkowane. Śród nich wyróżniały się szczególnie pisma Filareta Prawdowskiego (Henryka Kamińskiego): *O prawdach żywotnych narodu polskiego* (Paryż 1844) i skrócony z niej *Katechizm demokratyczny czyli opowiadanie słowa ludowego* (Paryż 1845). Autor jest czcicielem Towarzystwa Demokratycznego, któremu poświęca pierwszą z tych prac jako «uczeń i wychowaniec». Był to najgłębszy umysł w literaturze emigracyjnej. Zasadniczem jego przekonaniem jest zasada, że odzyskać ojczyznę może tylko cały naród, a nie jego część — stąd patriotą jest równoznacznikiem demokracji. «Rewolucja społeczna — mówi on — nie jest podrzędnym, ale najważniejszym środkiem powstania, przywróceniem głównej narodowej siły ludu, działalności mas, jakby iskrą elektryczną po całej naszej Polsce czarodziejską mocą w ruch wprawionych... Lud nasz wśród tysiącznych dolegliwości, jakich doznaje, cierpi nadewszystko na ucisk uprzywilejowanej klasy właścicieli ziemi i na nędzę; jedno i drugie pozbawia go używalności praw człowieka, a do tak ciężkiego brzemienia mało co przyważają kajdany obcych ciemnyców; pierwsze więc trzeba koniecznie usunąć, aby na drugie stał

się czułym». — Prawdowski jednak nie zaleca bynajmniej gwałtownych wystąpień przeciwko szlachcie i wyłączenia jej z szeregu patriotów, skoro ona uczestniczyła we wszystkich spiskach. «Zaiste — powiada — jest to krwawa obelga w rząd egoistów i wyrodných synów ojczyzny wtrącać tych, którzy miłością najświętszą tchną ku niej... Nie podzielamy mniemania, jakoby dzisiejsi właściciele ziemi uważani być mieli za tyranów i wrogów ludzkości, ażeby tak ich uważając, wytoczyć krwawy potrzeba było przeciwko nim proces; wszystkiemu winna instytucja, nie zaś ludzkie, a rewolucja, która pierwszą może obalić bez tknięcia drugich jest bezwątpienia niepożądaną... Na szlachcie naszej nigdy tak silnego i powszechnego wrażenia nie zrobi przeprowadzenie przez ciąg dziejów naszych, że tak powiem, procesu ludu przed trybunałem słuszności, ani żadne rozumowanie filozoficzno-społeczne, jak proste prawo, wynikające z potrzeby użycia najskuteczniejszych środków do ratowania ojczyzny. Uwłaszczenie mieć miejsce koniecznie musi, bo bez niego nie można podnieść wojny ludowej, a tem samem wybawić ojczyzny». To uwłaszczenie ma się zawrzeć w takiej formule: «Każdy gospodarz, włościanin, zagrodnik, uprawiający jakąkolwiek ilość ziemi, wzamian dawanych przez siebie państwu, czynszu, danin lub jakichkolwiek innych powinności, staje się właścicielem całego swojego gruntu, żadnych odtąd nie mając względem nikogo obowiązków... Sądźmy zbytecznym dowodzić, że nasz poczciwy wieśniak, zagrzany myślą wolności, którą pojmie dopiero wtenczas, kiedy zobaczy, że własność ziemi mu ją istotnie zapewnia,



stanie się bohaterem i dokaże tych cudów męstwa, które tylko wolność może natchnąć». Żądanie (socjalistów), ażeby ziemia stała się własnością publiczną, autor odpiera argumentem, że to byłoby «niepraktycznem dla powstania. Darmo myśleć, ażeby lud zapalić rzeczą, której on nie rozumie». Na 284 stronicach Prawdowski wyklada drobiazgowo plan wojny ludowej <sup>1)</sup>.

Głosy umiarkowane w każdej sprawie są zawsze cichsze, a radykalne mocniejsze. Nie dziwno też, że są słyszane bardziej, a przez umysły wzburzone chętniej. Z pism też Prawdowskiego wyczytywano i rozumiano głównie to, co odpowiadało nastrojowi czasu i miejsca.

Na przeciwległym stanowisku stało stronnictwo Czartoryskiego, upatrując ratunek Polski w zabiegach dyplomatycznych i monarchizmie, chociaż i ono przyznawało ogólnie zarówno potrzebę poprawy doli ludu, jak i wagę jego udziału w walce. «Po wielostronnem i sumiennem zastanowieniu się — oświadczył (1845) w przemowie ten proponowany przysły król polski — wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu,

---

<sup>1)</sup> Str. 9, 71, 74, 90, 155. Zastanawiającym jest fakt, że radykalny demokrat M. Mochnacki sprzeciwiał się temu, ażeby «oświecona, myśląca, majątniejsza część narodu... sama własną zatarła istotę, ażeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej masy (ludu) rozprószyła się w niej i zniknęła; to się nie zgadza ani z potrzebami Polski, ani z jej ostatnią wolą, objawioną przed zgonem politycznym, ani z wolą, jaką na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju» (*Pamiętnik Emigracji*, 1833, styczeń).

gdzie posiadają oddawna swoje siedziby i z którego od mnogich lat ciągną swoje pożywienie, uważam w zasadzie — odkładając na bok ekonomiczne korzyści mogące stąd wyniknąć — za główny i konieczny dla nas środek, jeżeli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej nasz los, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym a powszechnym splonęły zapalem i obrócili go razem na swych ciemieżców»<sup>1)</sup>.

Bez względu i względni chorążowie białego sztandaru w czasopismach (*Kronice, Orle białym* i in.), w broszurach, mowach, odczytach bronili swojego obozu lub środka między przeciwnymi. Ksawery Godębski, wykładając (1833) ziomkom w Bourges historję polską, dowodził, że «włościanom nie trzeba wolności, której nie rozumieją; mogliby jej nadużyć, wymordowaliby szlachtę, którą nienawidzą». Bezimienny *Polonais* (T. Potocki) w broszurze *Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne* (Paryż 1833), odpierając oskarżenia szlachty względem włościan, opowiedział chwalczo i nieprawdziwie ich dzieje z końca XVIII i początku XIX w.<sup>2)</sup> Hr. Antoni Ostrowski w *Pomysłach o potrzebie reformy towarzyskiej* (Paryż 1833) przewidywał «nieuchronną i bliską świętą

<sup>1)</sup> B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej*, s. 348.

<sup>2)</sup> Jego słaba polemika zwracała się głównie przeciwko przyjaznym dla włościan artykułom w *Tribune politique et litteraire* i zamieszczonej w tem piśmie mowie (1832) z powodu rocznicy powstania listopadowego, zawierającej oskarżenia: 1) żadna rewolucja polska nie była podejmowana w celach ogólnych, lecz przez szlachtę i dla szlachty, 2) niewolę zniósł w Polsce cudzoziemiec (Napoleon), 3) mimo to nie nadano ziemi chłopom, 4) rewolucja 1830 r. poddaństwa nie zniosła.

reformę stosunków społecznych» a w niej «wymiar, długo, zbyt długo zaprzeczanej sprawiedliwości włościanom», ale zastrzegal «nienaruszanie własności» i żądał, ażeby ta reforma odbyła się drogą spokojnej «tranzykcji». Pańszczyzna powinna być zamieniona na czynsze i osepę a nawet odrobki. Panowie i włościanie powinni zawrzeć układy, do których państwo nie powinno się mieszać. Dalej iść mogą tylko «ludzie szaleni, zapaleni fanatycy, poduszczeni utopiści, holdujący kanibalizmowi», którzy radzą plebejuszom, ażeby «pożarli szlachtę». Deputowany warszawski W. Zwierkowski w broszurze *Uposażenie chłopów, wynagrodzenie szlachty* (przez W. J. Z. D. B. W. Wersal 1835) wyraził niewiarę zarówno w dobrowolną ofiarność panów, jak w skuteczność zmniejszenia ciężarów poddanych, przeto zalecał uposażenie ich ziemią, za wynagrodzeniem.

Zaatakował ostro tych autorów w artykułach J. B. z Pobajan (Ostrowski), zacięty przeciwnik Towarzystwa Demokratycznego, powstań zbrojnych i ruchów rewolucyjnych, ale zarazem nieprzyjaciel szlachty. O *Polonais* mówi on: «Niepięknym wyludzać sąd najwidoczniejszymi fałszami, dawać o Polsce wyobrażenia klamiące prawdzie... Powołani i niepowołani wynosimy to nieśmiertelne dzieło (konstytucję 3 maja) naszych ojców, rzucamy wielkiemu sejmowi polityczne zamiary, których nie miał. Zrywamy urok, poniżamy rzeczywistość wielkość, siejąc nań hojnie niezasłużone uwielbienia... Rozbiór Polski miał wyrządzić największe zło włościanom. Nie rozumiem, jak można fałsz zadawać nawet żyjącym. Odsuwając następstwa rozbioru Polski, fatalne Europie i powszechnej



sprawie usamowolnienia, trudno ujrzyć, jakie zło rozbiór Polski wyrządził włościanom. Nie mogli stracić praw politycznych, których nie posiadali... Prześladowcy (Niemcy) więcej zrobili naszym włościanom, niż szlachta, cudzoziemiec (Napoleon) zrobił więcej dla nich, niż przez cztery lata sejmujące stany Rzeczypospolitej. Smutne wyznanie plamiące nas, lecz sprawiedliwe, niech będzie napomnieniem tym, którzy na polskiej ziemi mają przewagę moralną i majątkową, a tylko sami chcą być narodem». Autor chciałby widzieć cztery ustawy, orzekające: 1) Każdy włościanin jest właścicielem gruntu i domu, który posiada. 2) Pańszczyzna i propinacja we wsiach na zawsze zniesione. 3) Dotychczasowi właściciele ziemi otrzymają wynagrodzenie, jakie przyzna naród a właściwiej lud polski. 4) Walczący za wolność, równość i niepodległość Polski uposażeni będą gruntami dóbr narodowych<sup>1)</sup>.

Wszystkie jednak konserwatywne lub umiarkowane opinie nie zdołały przemóc tego radykalnego prądu w emigracji i osłabić jego wpływu na naród aż do nadczołości uwrażliwionej w pragnieniu jakiegoś gwałtownego przewrotu, któryby go wydobył z niewoli.

W r. 1836 wydało Towarzystwo Demokratyczne manifest<sup>2)</sup>, w którym postawiło formułę demokratyzmu polskiego: «Wszystko dla ludu — przez lud»... «Lud polski — mówi ono w tym akcie — z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą dotąd przy-

<sup>1)</sup> *Historja i polityka*, t. V. Berlin 1864, str. 8, 10, 17, 22. Autor ten miał wielkie skłonności do warcholstwa i paszkwilu, pomimo to w pismach swoich rozrzucił wiele uwag bystrych i trafnych.

<sup>2)</sup> Heltman, *Demokracja polska na emigracji*. Lipsk 1866.

ciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię, dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; dotąd jeszcze w prowincjach przez Moskwę zagarnionych, jako własność nieoddzielna od ziemi wraz z nią jest sprzedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnątrzni ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowaniach, chcieli oni, nadużywając świętego imienia ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud, niedostatkami fizycznym dręczony, chcieli, aby krew swoją przelewał za ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała. Wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni! — którzy sami najezdnikami praw jego byli. Dlatego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy». Ten ton psalmu pokutnego unosił się w późniejszych pismach aż do wykrzyku: «Po Bogu największą na ziemi siłą jest lud!» Ponieważ on został wydziedziczony i ujarzmiony, ponieważ «prawo posiadania należy się pracy» — więc trzeba mu wrócić wolność i ziemię bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń, a nawet bez wynagrodzenia panów. W projekcie uwłaszczenia, podanym przez jednego z członków Towarzystwa Demokratycznego, warunek ten, zaznaczony przedtem ogólnikowo, wypowiedziany został wyraźnie: «Od dnia dzisiejszego każdy włościanin staje się na wieczne czasy dziedzicem tej ziemi, z której pańszczyznę lub inne powinności odrabiał, lub czynsz opłacał, bez żadnej za to ani rządowi, ani właścicielowi opłaty».

Emigracja radykalna nie żądała usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów jedynie jako naprawienia im

odwiecznej krzywdy i wymiaru sprawiedliwości, lecz łączyła ten akt z zamiarem wyzwolenia ojczyzny, którego głównie oni mieli dokonać. «Do zwierzęcego prawie stanu zbrodniami domowych ciemieżców doprowadzony, lud uczuje, że jest człowiekiem, istotą równą tym, przed którymi dotąd jak płaz poziomy czolgać się musiał. Uczuje przeto i rozwinie wszystkie siły swoje, aby nie wpaść napowrót w kajdany, z których otrząsł się przed chwilą, a tem samem złoży największą ojczyźnie rękojmię, bo pewność zwycięstwa». Na współludział w powstaniu szlachty nie wiele liczono. Stan ten «moralnie i politycznie zepsuty, do zupełnej niemocy przywiedziony, liczebnie nawet słaby, jakąż siłę na szalę ważących się losów przyszłej Polski położyć może?» Szlachta dobrowolnie ziemi chłopom nie odda; zawsze powstrzymywała rozpędy rewolucyjne; w konstytucji 3 maja wystawiła sobie pomnik z napisem; «niedoleźność i nierozum»; w powstaniu Kościuszki, który przez uległość dla niej — jak twierdzi Mochnacki — «zgubił Polskę», namawiała chłopów — jak świadczy Zajęczek — do ucieczki z wojska — więc nietylko nie weźmie udziału w walce, która jej nie zapewni wyłącznych korzyści, ale nawet będzie się starała ją paraliżować. Ale ona już nie jest żywiołem zdolnym do energicznego oporu. Również samolubna, zwyrodniała, wyczekująca laski w przedpokojach dworów europejskich arystokracja polska, ozdobiona przez wrogów tytułami <sup>1)</sup>, które — jak się wyraził Lelewel —

<sup>1)</sup> Szlachta polska broniła stale «równości», a w konstytucji 1638 wyraźnie zastrzegła «wieczystem prawem, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych, nikt zaży-



są «kwiatami zrywanemi na grobie matki», nie posiada w narodzie żadnej siły, a więc dla ruchu rewolucyjnego nie przedstawia żadnej tamy. Pozostaje przeto na polu walki sam potężny, wyzwolony i pomimo doznanych krzywd miłujący swoją ojczyznę lud<sup>1)</sup>. «Nie w Potockich — pisał L. Zienkowiec<sup>2)</sup> — nie w Czartoryskich, Zamojskich, Sapiebach i im podobnych, ale w tobie o ludu polski, w was niewiadomych jeszcze, lecz błogosławionych po wszystkie wieki nazwisk: Maćki, Wojtki, Bartosze, Kuby, Stachy, Iwany, Hryszki, Wasyle, zabezpieczenie przyszłości ojczyzny i narodowości naszej zwiastowanie jest».

«Kaźda książka emigracyjna — mówi E. Cho-

wać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie, a w kancelarych naszych grodzkich i ziemskich dawane nikomu i przyjmowane nie będą». Konstytucja z r. 1647 poszła dalej, bo zagroziła «wieczystą infamją używającym obcych tytułów, herbów i pieczęci — wyjąwszy ruskie, przyjęte i zatwierdzone w Unji litewskiej». Jeszcze raz powtórzono ten zakaz na sejmie 1736 r. Wszystkie też tytuły hrabiów, baronów i t. p. nadane zostały arystokracji polskiej po rozbiorach («kiedy już nie było nawet wstydzic się przed kim») przez monarchów państw zaborczych, niektóre przez papieża, jeden (Kraśińskich) przez Napoleona, a są również między nimi oparte tylko na... biletach królów lub listowych kopertach, pomyłkowo z tytułem adresowanych.

<sup>1)</sup> Obszernie sprawa ta była rozwijana w odezwach i okólnikach oddziałów emigracji, w jej pismach: *Demokrata polski*, *Rozbiór kwestji*, *Pamiętnik Tow. Dem.*, *Noworocznik*, *Młoda Polska* i in. Szczegółowo przedstawiona w książce: W. Heltman. *Demokracja polska na emigracji*. Lipsk 1866.

<sup>2)</sup> *Odprawa posła*, czyli słowo pielgrzymkie w odpowiedzi na Poselstwo z domu ucisku do synów jej w rozproszeniu. Strassburg 1838.

jecki<sup>1)</sup> — była to nowa relikwja, którą prawi krajowcy egzorcyzowali szatana obskurantyzmu i niewoli; każdy emisariusz wleczony do kopalń lub rozpinany na krzyżu, tego samego dnia zmartwychwstał jak groźny upiór, obiegał wioski i miasta, spędzał sen z powiek rodaków, przerażał ranami swych piersi, krwią męczeńską na sercach piętno zemsty wyciskał, sypał dokoła nieugaszony żar żądz do boju, cień wiecznego postrachu dla ciemieńców, nadziei i siły dla uciśnionych, pierwszym wydzwaniał tajemniczy hymn zatraty, drugich kołysał pieśnią wybawienia». Jeśli zważymy, że te podniecające pisma, zaprawione zwykle radykalizmem społecznym, przedostawały się do inteligencji galicyjskiej, a z niej przesiąkały do ludu, że miejscowi i przysyłani emisariusze rozpalali go agitacją bezpośrednią, to zrozumieemy łatwo, że on nietylko poczuł w sobie chęć i prawo do buntu, ale łatwo poddał się zradnemu i nikczemnemu podburzaniu organów rządu austriackiego, który wobec chłopów odgrywał komedję ich obrońców od tyranji panów. Roznosiciele hasel rewolucyjnych odsłaniali jego przewrotność, ale do ciemnych dusz chłopstwa łatwiej przenikały słowa nienawiści do panów, niż ostrzeżenia przeciw zlej woli monarchy, którego ona uważała za swego patrona. «Panowie nigdy nie zniosą pańszczyzny — mówiła odezwa krążąca w Rzeszowskiem — nie zniesie jej również cesarz. Co Niemca, siedzącego w Wiedniu, może obchodzić los chłopca polskiego? Tylko od Boga

<sup>1)</sup> «Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne». *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*, wyd. L. Zienkowicza. Lipsk 1865, III s. 57.

może przyjść pomoc. Ale Bóg nie jest rycerzem, któryby walczył z waszemi nieprzyjaciółmi, nie jest adwokatem, któryby bronił waszej sprawy przed sądem, nie jest waszym sługą, któryby ocierał pot z waszego czoła. ...Bóg dał wam ramiona i ostre żelazo, ażebyście sami byli swoimi rycerzami, dał wam rozum, ażebyście sami bronili swej sprawy... Tak, kochani bracia, tylko wy sami możecie wyzwolić się z poddaństwa. Bóg będzie wam z góry błogosławił, jeżeli się uwolnicie. Jest was tak wielu, że gdyby każdy z was rzucił tylko jeden kamyk na tych, co was ciemiężą, z trupów waszych wrogów powstałyby góry». Zrozumieli, usłuchali i zrobili — po swojemu, jak im poradziła dziakość i podszeptały złe duchy<sup>1)</sup>. Emigracja polska nie zamierzała wywołać krwawych scen 1846 r., ale mimo woli i wiedzy skierowała prąd swych wpływów na koło młyńskie Metternicha i jego spółników.

Wyprawa Zaliwskiego (w r. 1833), którą pod jego przewodnictwem podjęło maleńkie gronko emigrantów, wyjeżdżających z Francji do Galicji i Królestwa Polskiego bez pieniędzy, bez paszportów, dla przygotowania wojny z największem mocarstwem zaborczem, z Rosją, powinna była swem nieszczęsnem zakończeniem odebrać wszelką chęć do ponowienia podobnych przedsięwzięć<sup>2)</sup>. Tymczasem Towarzystwo

---

<sup>1)</sup> Przekład z tekstu niemieckiego, zamieszczonego w książce Miesesa, s. 11.

<sup>2)</sup> Cel wyprawy Zaliwskiego był polityczny, miał on wywołać powstanie głównie przeciwko Rosji. Ale w swoich odezwach potraçał on równie¿ sprawę wyzwolenia i uposażenia włościan bardzo umiarkowanie. «Kraj — głośli on w jednej z nich — który weźmie własność jednym, ażeby ją dał



Demokratyczne, za ledwie w 13 lat po tem doświadczeniu, uniesione gorączką patryjotyczną, zbląkane błędnymi doniesieniami z kraju i uwiedzione bujną fantazją najwymowniejszego ze swych członków, L. Mierosławskiego, odważyło się na hazard jeszcze niebezpieczniejszy, na wywołanie rewolucji zbrojnej w trzech zaborach i wypowiedzenie wojny Rosji, Austrii i Prusom. Wysłano emisariuszów, którzy mieli zbuntować ludność ujarzmioną, bezbroną, zubożałą i pogńebioną i przygotować wybuch na 21 lutego 1846 r. Naczelne dowództwo w tej kampanji miał objąć Mierosławski, a delegaci z trzech zaborów — utworzyć rząd narodowy. Za główne ognisko działań obrano Kraków. Plan opierał się na tej rachubie, że lud wiejski, zachęcony usamowolnieniem i uwłaszczeniem, ruszy się całą masą i że urlopnicy wojskowi, a nawet żołnierze-Polacy w służbie czynnej pospieszą do szeregów powstańczych, że z rozmaitych żywiołów stworzy się szybko bitna armja. Rachuba ta składała się z samych złudzeń, ale największem między niemi było to, że «wystarczało przeżegnać się, czapkę na lewe ucho nacisnąć, chwycić oburącz kosę i krzyknąć: Hej, wiara, w imię Matki Najświętszej Częstochowskiej, hura na Niemca, hura na Moskala!» — a chłopstwo rzuci się do boju. «Pewnikiem, na którym opierano przedsięwzięcie —

---

drugim, musi zapłacić podług najsprawiedliwszej wartości — i to tylko tę część może kupić, która jest zbyteczną własnością i ciężarem dla niego, ażeby ją znowu sprzedał tym, co nie mają własności, a przeto zrobił współobywatelami i do równych praw przypuścił». K. Borkowski, *Pamiętnik*, s. 32.

powiada E. Chojecki — było przekonanie, że lud przystępny zawsze dla słów prawdy, niezużyty moralnie, a tem samem łatwy do porwania w imię ojczyzny i wolności, na pierwsze hasło powstania wystąpi ze swego łożyska groźną falą i niezwalczoną siłą żywiołu pokona wszelkie zawady... Groźne siły, uszykowane na papierze, rozwiały się jak mgła przekłuta słonecznym promieniem rzeczywistości... Charakter powstania krakowskiego był zbędkarconym płodem niedojrzałych pojęć społecznych i politycznych». <sup>1)</sup>

Centralizacja emigracyjna również mylnie obliczyła drugi czynnik — rząd austriacki. «Austria — jak ją określił Zienkowicz <sup>2)</sup> — potworny zlepek rozdrażnionych piekielną polityką nawzajem przeciw sobie ludów, rak polityczny Europy, obłęd dziejowy, jaskinia dyplomatycznej kradzieży, chłoniącego wszelkie światło jezuityzmu, katownica na krwawo lub na sucho wedle potrzeby, morderczyni nietylko ciała, ale i ducha, hańba społeczeństwa, wstyd ludzkości» — zachowała się wobec sprzysiężenia polskiego zgodnie ze swą złą naturą. Już w zmuszeniu szlachty, ażeby ona wykonywała czynności najdokuczliwsze dla chłopów — pobór podatków i rekrutów — rząd austriacki zaszczerpił w nich nienawiść do panów. Wytropiwszy spisek, którego tajemnice w znacznej części wypłynęły już na wierzch, i otrzymawszy wiadomość o wybuchu powstania w Poznańskim, przygotował się należycie do tłumienia go w Galicji. Już na dwa lata przed wybuchem jego ajenci i urzędnicy rozno-

<sup>1)</sup> «Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne», III, 59.

<sup>2)</sup> *Tamże*, przedmowa.

sili po wsiach wieść, że cesarz podpisał ustawę o uwłaszczeniu, ale szlachta utaiła patent i zamierza wyróżnić chłopów. W rozpowszechnieniu tych kłamstw bardzo gorliwie wysługiwali się żydzi, którzy osiągnęli potrójną korzyść: zyskiwali łaskę rządu, szynkowali w karczmach ogromne ilości wódki, którą z jego polecenia rozpajali chłopów i burzyli założone przez księży towarzystwa wstrzemięźliwości. Posuwali zaś swą gorliwość tak dalece, że przez rabinów rozsyłali okólniki potwarcze przeciw szlachcie.

Pomimo wyraźnych dowodów niepowodzenia i usiłowań powstrzymania przez patriotów rozważniejszych, rewolucja wybuchła w Krakowie. Ustanowiony rząd narodowy wydał w *Dzienniku Rzeczypospolitej Polskiej* manifest, zapewniający wszystkim wolność i równość, kalekom opiekę społeczeństwa a włościanom bezwarunkową własność posiadanej ziemi wraz ze zniesieniem pańszczyzny, czynszów i innych powinności bez żadnego wynagrodzenia panów, poświęcającym się zaś z bronią w rękę sprawie narodowej nadanie gruntów i dóbr narodowych. Po parodniowym istnieniu rząd narodowy oddał władzę dyktatorowi Tyszowskiemu, który ogłosił odezwę, potwierdzającą zapowiedzi manifestu z dodatkową obietnicą podwojenia zapłaty dla robotników w warsztatach narodowych. «A więc dla twojego dobra, o ludu, rewolucja dokonana, powraca ci prawa, które ci wydarto. Wszędzie głoś to, coś słyszał i pomnij, że brońć praw swoich powinienes». Odezwa, która również równouprawniała żydów, wreszcie zaleca, ażeby zaniechano tytułów (pan, wielmożny, jaśnie wielmożny) i mówiono do wszystkich: ty, obywatelu lub



bracie a do osób starszych w y. Wojsko austriackie, które z początku przestraszone opuściło Kraków, wkrótce powróciło i łącznie z bandami ludowymi wyruszyło przeciwko powstańcom. Po łatwym zwycięstwie pod Gdowem, w którym nie zginął ani jeden żołnierz austriacki a zabito stu kilkudziesięciu powstańców, i za które dowodzący oddziałem pułkownik, późniejszy smutnej pamięci z pod Sadowy generał Benedeck domagał się wysokiego orderu, wyruszył on ku Krakowowi, pozostawiwszy 59 jeńców pod strażą chłopów, którzy ich samowolnie powiesili. Mieszkańcy, przewidujący pogrom, zwłaszcza, że już wiedzieli o dokonanych napadach i mordach rozbestwionej tłuszczy, wyszli naprzeciw w procesji z krzyżem i monstrancją. Nie powstrzymało to dowódcy, który kazał strzelać. Żołnierze rozpoczęli mordowanie masowe, nie oszczędzając nawet starców, kobiet i dzieci. Między innymi padł idący na czele główny sprawca wybuchu Edward Dembowski.

Ta krwawa pohulanka żołdactwa wśród bezbronnej ludności była skromnym wybuchem dzikości wobec strasznych scen, jakie rozegrały się po wsiach, gdzie nikczemne ręce rządowców rzuciły podburzoną czerń chłopską na dwory szlacheckie. Główną komendę nad nią objął okrutnik, upijający się nienasyconie wódką i krwią ludzką, Jakób Szela. Był to chłop pięćdziesięcioletni ze wsi Smarzowej, niedaleko Pilzna. Miał już długą historję zbrodni i uwięzień. Kilkakrotnie karany złodziej, podpalacz chaty własnego ojca, morderca żony, gwałciciel dziesięcioletniej dziewczyny, przed wystąpieniem do rzezi odsiadywał ostatnią winę w kryminale. Zuchwały, zwierzęco-

dziki, wyrocznie srogi, kamiennie zimny, na najbardziej wzruszające błagania bezwrażliwy, nadawał się doskonale do tego przeznaczenia, do którego uwolniła go z więzienia i użyla łotrowska administracja. Poza nim stał w masce stróża spokoju i bezpieczeństwa, naczelny reżyser i zarazem rozradowany widz potwornej tragikomedji, urzędnik z padalczą duszą, która w rozmaitych odmianach ożywiała biurokrację austriacką w Galicji, starosta tarnowski, Breinl. Miał on przemówić do Szeli w tych słowach: «Daję ci pełnomocnictwo zrobienia w swej okolicy wszystkiego, co ci będzie się podobało. Zważ tylko, czem jesteś. Arcyksiążę (namiestnik) jest pierwszym a ty drugim w Galicji. Masz zupełną władzę. Przez 24 godziny możesz mordować i zabijać szlachtę». Zachęcony tą nominacją Szela podniósł się jeszcze wyżej i często powtarzał: «Znam tylko Pana Boga w niebie, cesarza w Wiedniu i siebie na ziemi». Obaj mieli swój sztab i swoich żydów, którzy im pomagali w wykonaniu rzezi: Breinl — Izaaka Luksemburga a Szela — Lewka Sterna, którzy szpiegowali, denuncjowali, rozpajali chłopów i za swe usługi otrzymywali część łupów.

Mając wojsko, z którym pospolite ruszenie spiskowe mierzyć się nie mogło, i zapewnione przez agitację współdziałanie chłopów, rząd, gdyby był chciał i gdyby mu szło tylko o stłumienie powstania, mógł szybko i łatwo je dokonać. Ale on pragnął osiągnąć przytem drugi ważniejszy cel: zdławić szlachtę folwarczną i połączoną z nią inteligencję, a rozjątrzyć przeciwko niej lud wiejski. Rząd wybrał dla siebie rolę osłoniętego prawnymi pozorami sę-

dziego a dla ludu okrutnego kata. Hordy chłopskie miały w swym składzie wypuszczonych z więzień przestępców, włóczęgów i przebranych urzędników, którzy im przewodniczyli i dodawali energii. Ażeby zapobiec zmięczeniu okrucieństwa, zwłaszcza tam, gdzie obywatele ziemscy okazywali życzliwość ludowi i żyli z nim w przyjaznych stosunkach, posyłano bandy chłopskie do miejsc obcych. Zwykle napastnicy, według rozkazów Szeli lub jego pomocników (Korygi, Janochy i Bokoli) zabijali całą rodzinę szlachecką i rozgrabiali wszystkie rzeczy, które początkowo oddawali urzędnikom, dopóki mniemali, że są powołani do pokonania wrogów, grożących im zagładą, a później zabierali je sobie. Znęcali się przytem strasznie. Tłukli kijami, cepami, prętami żelaznymi, obcinali nosy, palce, języki, wylupywali oczy mężczyznom, zmuszając żony i córki do obecności przy tych morderstwach. Oto kilka obrazów męczeństwa. Żeleńskiego (ojca muzyka), własny jego służący wyciągnął na postronku ze dworu: chłopci zaczęli go bić pałkami, odrąbali mu szczękę a stróż domowy siekierą rozplatał mu głowę. Błagającą o litość dla męża Żeleńską stratowali nogami. Horotyńskiemu, który się ukrył w domu gajowego a ten go wydał, rozpruli brzuch, wydarli wnętrzności a jeden ze zbójów wbił mu w usta widły, mówiąc: «Lubiłeś palić fajkę na długim cybuchu — zapal sobie na wędrówkę». Okropną wymowę miało morderstwo dokonane na Kotarskim, właścicielu dóbr Oleśnia w obwodzie tarnowskim, gdzie rzezią kierował Breinl. Był to jeden z najzacniejszych obywateli i najofiarniejszych przyjaciół ludu. Nie wierząc do ostat-



niej chwili, ażeby chłopci chcieli go napaść, wyszedł przeciw nim ze słowami łagodnego upomnienia w towarzystwie mandatarjusza. Czerń rzuciła się na nich z wściekłością. Mandatarjuszowi wylupiono oczy i wyłamano zęby a Kotarskiego porżnięto piłą. Szela miał szczególną nienawiść do Bohuszów, właścicieli wsi, z której pochodził. Nietylko wymordował wszystkich mężczyzn z tej rodziny, ale kazał żonie jednego z nich napisać w swoim imieniu raport, w którym między innymi doniesieniami podyktował słowa; «Bohuszów już niema. Wszystko spokojnie. Co dalej robić mamy?» Czworo dzieci pewnego mandatarjusza, chorych na szkarlatynę wyrzucili bandyci na śnieg. Wogóle jednak oszczędzali kobiety i dzieci, gdyż — jak wyznał jeden z nich — na zabijanie ich «nie mieli b e f e l u», czego potem niektórzy bardzo żalowali, twierdząc, że «z psami powinni byli zgładzić suki i szczenięta, ażeby nie pozostało po nich potomstwo». Takież samo okrucieństwo stosowano do duchowieństwa. Ksiądz Golecki zbity kijami aż do utraty przytomności, wieziony do Pilzna, w nocy umknął i schronił się na cmentarz, gdzie go nazajutrz znaleziono martwego z głową przez psy ogryzioną. Ze zrabowanych przyborów kościelnych bandyci robili sobie koszule, a ich kobiety — spódnice. Władze wypędzały z miast uciekających ze wsi. Niejaki Łanowski, 82-letni starzec, daremnie błagał starostę, ażeby mu z synami pozwolił zostać w mieście. Wyprowadzony przez policjantów za rogatki, gdzie go pochwycili chłopci, którzy naprzód zamordowali synów. «Ponieważ zabiliście mi dzieci, rzekł: zabijcie i mnie, ale

szybko i bez męczarni». A zwróciwszy się do jednego z oprawców, dodał: «Jesteś moim chrześniakiem, nie zrobiłem ci nic złego, masz strzelbę nabitą, skończ ze mną». Chłop wymierzył — Łanowski padł.

Nie pomagały żadne wyjaśnienia i odwoływania się do wspaniałomyślności. Wiesiołowski z małym oddziałem powstańców spotkał gromadę chłopów, do których przemówił, tłumacząc im, że są zwiedzeni. «A na dowód, — rzekł, — że nie chcemy was zabijać, składamy broń pod warunkiem, że z nami pójdziecie». Chłopi pochwycili karabiny i wymordowali cały oddział.

We wszystkich wypadkach chłopci okazywali nadzwyczajne okrucieństwo.<sup>1)</sup> Tłukli cepami, zdzierali żywcem skórę, piekli na wolnym ogniu, łamali palce u rąk i nóg, przebijali widłami, rąbali siekierą, wylupywali oczy i w ich dołkach wsadzali jeszcze żywym zapalone świece, dla rozjaśnienia ciemności nocy. Zabitych, nieodwiezionych do urzędu, rzucano psom lub świniom na pożarcie. Matkom, żonom i córkom kazano trzymać mordowanych lub przyświecać męczarniom. Nieposłuszne poddawano potwornym katuszom.

Z morderstwami łączył się wszędzie rabunek

<sup>1)</sup> Wiernem odbiciem ich nastroju była piosenka, którą śpiewali wartownicy chłopscy podczas rzezi:

Wygrali, wygrali ci nasi panowie,  
Wygrali ojczyznę cepami po głowie,  
Na gardziółku siednę, flaków wydobende,  
Na miejscu ślacheica sam ślacheicem bende.

Na to patrzoci odpowiedzieli hymnem Ujejskiego «Z dymem pożarów».

i spustoszenie. Cenne zbiory, biblioteki, sprzęty domowe, lustra, zegary — niszczone. Przedmioty wartościowe, ubrania, wyroby srebrne i złote, klejnoty sprzedawano tanio żydom i urzędnikom. Dla siebie zatrzymywali chłopie konie, bydło i zboże, bo te łupy uważali, jako słusne wynagrodzenie za pracę w rzezi. Obok dworu, temu samemu losowi uległy plebanje i kościoły. Według przybliżonego obliczenia zginęło około 3000 osób — szlachty, oficjalistów, inteligencji wiejskiej i księży.

Tymczasem powstańcy nie popełnili ani jednego czynu zemsty na chłopach i zabili tylko trzech szpiegów i jednego żandarma.

Ci oszukani barbarzyńcy taką wiarą i czcią otaczali nie tylko urzędników, ale nawet znaki rządowe, że widok orła czarnego wywołał w nich okrzyki zachwytu. W pewnym dworze pozostał jeden chłop życzliwy, który znalazłszy kawalek papieru stemplowego z herbem cesarskim, wyciął z niego orła i przyklepił na bramie. Banda spostrzegłszy ten znak, cofnęła się. Dwór ocalał.

W miarę, jak rzeź przybierała coraz szersze rozmiary i większą ohydę, urzędnicy coraz bezczelniej ujawniali swój w niej udział kierowniczy. Gdy im przyprowadzano panów żywych, gromili chłopów, twierdząc, że zbrakło pomieszczenia dla więźniów. Urzędnicy placili mordercom od sztuki, całując ich przytem w oba policzki. Z początku dawano po 25 flor., potem gdy trupów przybywało wiele, po 10 i mniej, wreszcie taksa spadła do kilkunastu krajców. Ponieważ za poranionych, ale jeszcze żywych, wynagradzano taniej, przeto chłopie dobijali konających



kijami. Jeden ze zbójów otrzymawszy w Jaśle za trupa tylko 3 fl. 12 krajc., krzyknął: «Oddajcie mi mojego Polaka, gdzieindziej więcej za niego zapłacą». Gdy mordowano Kotarskiego, ktoś z tłumu krzyknął: «Zawieźcie trupa do Tarnowa, tam wyplacą wam 100 zł.», Urzędy bowiem wynagradzały ponad takse za zabicie obywateli, których uważały za najszkodliwszych, do których zaliczały przyjaciół ludu.

Rząd austriacki we wszystkich swoich wydatkach bardzo skąpy, przeprowadził rzeź galicyjską tanio, bo na opłacenie morderców użył złożonego przez szlachtę (1845) a przezeń skonfiskowanego funduszu dla powodzian. Zabezpieczył również swój skarb, zabroniwszy bandytom palić budynków folwarcznych, ażeby pozostałym wdowom i dzieciom nie potrzebował płacić należności ubezpieczeniowej za pożary.

Najdłużej powstanie utrzymało się w Chochołowie, wsi na granicy Węgier. Górale nie ulegli zdrazieckim namowom agitatorów i urzędników austriackich, zachowując uczucia narodowe, pomimo, że doświadczyli srogich uciemieżeń ze strony panów, z których ostatnim był zniemczony baron Borowski, z początku pełnomocnik nękanych włościan a wkońcu właściciel całego «państwa czarno-dunajewskiego», do którego z 7 innymi wsiami należał Chochołów. Na Podhalu istniała legenda, że król Bolesław Chrobry wyjdzie z wojskiem «zaśnionem w Tatrach» i wypędzi wrogów z Polski. Ksiądz M. Głowacki płomieniami kazaniai podtrzymywał tę wiarę a wikary Kmietowicz i organista Andrusikiewicz «rozdmuchali iskrę w wielki ogień». Chochołów miał swoją chlubną

tradycję. Wieś ta dostarczała Batoremu «wybrańców» (żołnierzy chłopskich). Jeden z nich Bartłomiej Kluska otrzymał za męstwo od tego króla soltystwo dziedziczne, potwierdzone następnie dla jego potomków przez Zygmunta III, Władysława IV i Michała Wiśniowieckiego. Z tego rodu wyszli bohaterowie powstania Jan Zych, Jan Skrucla, Jacek i Wojciech Kojasowie.

«Poruseństwo chochołowskie» rozgromione zostało szybko. Jego przywódcy, schwytani i pobici przez chłopów, wrzuceni zostali do lochów a następnie wywiezieni do więzień w twierdzach.

O ile nie uciekli lub nie zginęli w rzezi, zostali straceni przez rząd austriacki najszlachetniejsi obrońcy ludu. Między nimi zakończył swoje apostołstwo męczeństwem i śmiercią na szubienicy przywódca ruchu ludowego na Rusi wschodniej, mniej podburzonej, Teofil Wiśniowski. Oczekując kaźni, napisał w więzieniu po rusku takie upomnienie do ludu: «Tyś nas zrozumiał, ale nie usłuchałeś, bo przedtem wmówiono w ciebie, żeśmy pragnęli twojej zguby. Opuściłeś nas wtedy i rzuciłeś się na nas z kosą i siekierą. Śmiało, jak męczennicy nauki Chrystusa, pójdziemy na miejsce stracenia, aby paść ofiarą za ojczyznę naszą. Wam, bracia moi, przebaczymy winę, którą popelniliście bez własnej woli. Przebaczymy wam wasze błędy i rzezie okropne i chwilowy napad łakomstwa i zdradę. Nie wy jesteście właściwymi winowajcami. Nasi i wasi wrogowie napoili was jadem kłamstwa i obludy, pokalali brudem szpiegostwa, zatruli waszą teraźniejszość i przyszłość, która jak

zorza poranna przyświecała nadzieją lepszych czasów». <sup>1)</sup>

Chociaż w dziejach ludzkości nie było rządu, któryby w swych zamiarach i działaniach zachował niepokalaną czystość i każdy mniej lub więcej się splamił, niewiele było tak zbrukanych i spodlonych, jak austriacki w rzezi galicyjskiej. Miał on w swej administracji gruby pokład jednostek odrażająco zgniłych, z których najgorsze, najpodlejsze wysłał do Galicji z instrukcją, tak określoną przez B. Łozińskiego: «Wytworzyć między dworem a ludem wiejskim przepaść na tle pańszczyźnianem, pogłębiać tę przepaść coraz więcej na ogólnem tle stosunków społecznych, a potem wyzyskać je politycznie przez wpojenie w lud wiejski przekonania, że szlachcic polski, uciskający go pańszczyzną, jest zarazem niepoprawnym spiskowcem przeciw państwu i cesarzowi a wobec obu tych dążności jedynie w biurokracji znaleźć można siłę odporną i obronną». Obdarzeni tą misją, z wyprutymi nerwami moralnymi, spełnili ją gorliwie, aż do ostatniego krwawego aktu tragedji. Wszyscy też kierownicy i uczestnicy rzezi zostali nagrodzeni godnościami i orderami. Główny herszt Szela otrzymał największy złoty medal honorowy z napisem *bene merito* (dobrze zasłużonemu). Po skończonej rzezi osiadł w Tarnowie, traktowany przez władze z uniżonym szacunkiem. Na miasto wychodził w towarzystwie policjanta, który go strzegł od znieważień, karanych bardzo surowo. Niemki obsypy-

---

<sup>1)</sup> *Ostatnie słowa Teofila Wiśniowskiego*, tłumaczenie J. Cybulskiego, wyd. we Lwowie. Limanowski, 338.



wały go prezentami i pamiątkami. On zaś zachowywał się tak wyniośle nawet względem wysokich dostojników, że nigdy nie stawiał się na ich wezwania i kazał im przychodzić do siebie. Biskupa Wojtarczaka zmuszono, ażeby na obiad, wyprawiony z powodu rocznicy wstąpienia na tron cesarza, zaprosił Szełę, jako «zbawcę Austrii». Gdy pomimo tych wszystkich honorów nie czuł się ani zadowolonym, ani bezpiecznym, dano mu obszerną posiadłość ziemską w dobrach rządowych na Bukowinie. Tu koloniści patrzyli na niego z odrazą i podali prośbę, ażeby go usunięto. Szeła, obrażony przedtem na rząd, że go nie kazał wybrać posłem na sejm rakuski (1848), domagał się ukarania kolonistów i lepszego wynagrodzenia za swoje usługi. Ale już nie wprawiono w drabinie jego kariery nowego szczebla. Pogardzany, unikany, może nawet dręczony wyrzutami sumienia, rozpił się, włóczył się jeszcze przez kilka lat po górach i lasach, aż wreszcie tajemnicza kula zakończyła jego zbrodniczy żywot.

Rząd otoczył również opieką wszystkich uczestników rzezi. Gdy pokrzywdzeni wnieśli skargi, wyższy sąd krajowy polecił, ażeby przy odbieraniu zrabowanych rzeczy postępowano z rozwagą, «nie drażniono ludności» i sporządzano protokoły usprawiedliwiające. Tak np., gdy oskarżony zeznał, że mordował, że zabity wcale się nie bronił, bo był chory, i że w jego domu nie znaleziono żadnej broni, oprócz osęków do gaszenia ognia, sędzia kazał kanceliście napisać: «W domu znaleziono liczny zbiór lanc i pik». Jednocześnie w okólniku gubernialnym radzono duchowieństwu, ażeby złoczyńcom nie odmawiało rozgrze-

szenia, nie domagało się zbyt natarczywie zwrotu przywłaszczonych sobie rzeczy, ażeby w kazaniach i naukach misyjnych nie przedstawiało zbyt jaskrawo grozy sądu ostatecznego». Gdy po zatamowaniu rzezi, niektórzy najokrutniej pokrzywdzeni lub pozostali po nich członkowie rodzin zwrócili się ze skargami do władz, administracja wyższa i niższa w porozumieniu z sądami umiała tak sprawy gmatwać i odraczać, tak unieważniać nawet rozkazy cesarskie, że sprawiedliwość tonęła w biurokratycznym błocie.

Ani zorganizowanie morderstw i rabunków, ani nagradzanie i zabezpieczanie ich wykonawców, ani wszystkie nieczne środki i sprężyny użyte przez rząd austriacki w rzezi galicyjskiej, nie wyczerpały jego nikczemności. Chciwy, łupieżczy, w wydatkach swoich zawsze skąpy, pokrył opłaty za dostarczone mu trupy szlachty, skradzionym bezwstydnie funduszem dobroczynnym społeczeństwa polskiego. Nie dość tego; prawie wszystkie dobra pomordowanych właścicieli ziemskich obciążył hipotecznie na zabezpieczenie «kosztów wojny», bez oznaczenia sum. Nadto urzędnicy sami lub przez żydów nafalszowali weksli nieboszczyków, które również wpisali na ich hipoteki.

Po zbrodniach nastąpiło bezczelne kłamstwo, przeznaczone głównie dla zagranicy. Twórca lub patron wszystkich szelmostw politycznych Austrii, Metternich rozesłał do jej ambasadorów depesze, w których opisał przyczyny i przebieg krwawych wypadków z zupełnem pogwałceniem prawdy. Według niego, (w doniesieniu do Paryża), włościanie, których rząd

obdarzył dobrodziejstwami, a szlachta nie przestała gnębić i przygotowała zbrojne przeciw niemu powstanie, stracili cierpliwość i rzucili się na swych katów i buntowników, którzy nakłaniając ich do buntu, opornych bili lub mordowali. «Gdyby los nie był się zwrócił przeciwko powstańcom, tysiące ofiar niewinnych padłoby pod ciosami sztyletów i morderczej broni, którą mniemani patryjoci dali chłopom, a której ci użyli do obrony swego spokoju, przedkładając to, co nazywane bywa niewolą, nad dzikie okrzyki źle zrozumiałego liberalizmu». Po rozgromieniu nieprzyjaciół państwa, «sprawiedliwość ludu zatrzymała się sama przez się». Obecnie panuje w kraju zupełny spokój. «Chłopi chodzą za plugami, jak dawniej i przyprowadzają do miast więźniów, a pytani o powód aresztowania kogoś, podają fakty lub tylko mówią władzom: «Trzymajcie go pod strażą, to Polak, który zbuntował się przeciwko cesarzowi».

Jak dalece Metternich, którego nazwisko stało się wyrazem oszustwa, i który w dwa lata później musiał przed pomstą uciekać z Wiednia, ukryty w koszu brudnej bielizny, okłamał zagranicę, świadczy list pasterski Grzegorza XVI do biskupa tarnowskiego, karcący patryjotów i zalecający duchowieństwu «wierną służbę cesarzowi, którego władza pochodzi od Boga, i przeciw któremu przedsięwzięto niegodziwy spisek». Uknuli go ludzie, którzy «idąc jedynie za swemi żądzami, wzburzani bezustannie, jak fale morskie, gardzą wszelkiem panowaniem i bluźnią przeciw majestatowi tronu. Tem więcej jesteśmy tem zasmuceni—mówi okłamany papież— iż wielu duchownych było uwiedzionych złemi radami i intrygami, i że nawet



kilku proboszczów ośmieliło się w sprawie tak ważnej odstąpić od swych obowiązków». Ani słowa nagany dla morderców, ani słowa litości dla ofiar rzezi, nawet dla księży, który trupy psy ogryzały.

Gdy właściciele ziemscy i ich oficjaliści zostali wymordowani, powstanie stłumione a zagranica okłamana, jakąż wdzięcznością wypłacił się rząd chłopom za ich krwawą pomoc i hańbę? Ta nagroda stanowi koronę jego niegodziwości. Cesarz podziękowawszy wojsku i urzędnikom za mężną służbę, w odezwie do «wiernych galicjanów», oświadczył: «Po zniszczeniu haniebnych zamiarów nieprzyjaciół wszelkiego porządku prawnego, wzywa się was obecnie, ażebyście znowu oddali się dawnym spokojnym zajęciom i przez ściśle wypełnianie obowiązków poddańczych, złożyli nowy dowód, że tak, jak dla utrzymania porządku i prawa umiecie walczyć, tak też przez posłuszeństwo i uległość je utwierdzać». Naturalnie chłopie nie myśleli ani oddawać się «spokojnym zajęciom», ani «ściśle wypełniać obowiązków poddańczych» i czekali na jakąś wielką łaskę monarszą. Otrzymali ją wreszcie po kilku tygodniach w postanowieniu, które ich przejęło zdumieniem i rozczarowaniem. Cesarz stwierdziwszy ponownie ich «wierność, przychylność i zamięłowanie porządku», wyraził nadzieję, że «wstrzymają się od wszelkiego oporu przeciwko ustawom własności». Dla okazania im zaś jeszcze raz ojcowskiej troskliwości uwolnił ich od dalekich podwód i od płatnych robót pomocnych podczas żniw i sianokosów dworskich a pokrzywdzonym pozwolił zwracać się ze skargami do władz

rządowych — czyli darował im to, co faktycznie od dawna posiadali.

Tak cesarz austriacki zapłacił chłopom za rzeź galicyjską.

Zapewniano, że czuły i chorowity epileptyk ces. Ferdynand o jej okropnościach nie wiedział i że zemdlął, słuchając opowiadania żony jednego z męczenników. Urağa temu zapewnieniu pełna garść orderów i odznaczeń rzuconych przez niego wszystkim urzędowym kierownikom rzezi łącznie z Szelą.

Uderzeni silnym i niespodziewanym ciosem chłopci zachowali się rozmaicie: jedni zamknęli w swych ciemnych umysłach gorycz zawodu i powrócili do pracy, drudzy zatrzymali w nich nadal nienawiść do szlachty, inni wreszcie, dręczeni wyrzutami sumienia, rozpiłi się, wpadli w obłąkanie lub odebrali sobie życie. Tylko mała jednakże ich część wyleczyła się z wiary, że szlachta spiskowała głównie przeciw nim, że chciała ich bardziej uciemieżyć, a nawet truc i mordować. Objaw to zresztą znany i występujący w rozmaitych dziedzinach: ciemnota nie posługuje się w owych rozumowaniach ani logiką, ani dowodami. Właściwie ona nie rozumuje, tylko chce lub nie chce. Patrjarchalna sielanka szlachecko-chłopska, którą z tak niezwykłą w jego charakterze rzewnością odmalował A. Wielopolski w liście do Metternicha nigdy nie istniała, ale rzeczywiście dopiero ten ojciec porządku europejskiego wsączył w dusze chłopskie tak silną trucizną nienawiści, że one nie pozbyły się jej długo a doszczętnie nigdy. «Weźcie nasze głowy — pisał margrabia — lecz zanim one padną, oddajcie nam przywiązanie naszych włości, a kiedy nas

będziecie zabijać, nie czyńcie tego ich rękami». Ten piękny frazes byłby właściwszy pod piórem jednego z «wyrzutków» — jak on nazywa spiskowców — np. Teofila Wiśniowskiego, niż margrabiego Wielopolskiego. Metternich nie mógł oddać możnowładztwu «skonfiskowanych serc ludu», gdyż ich nigdy nie posiadali.<sup>1)</sup>

Iskry ruchu rewolucyjnego, rozrzucone po całej Polsce zatlily się w innych zaborach — ale jak zoba-

<sup>1)</sup> Do powstania w r. 1846 i rzezi galicyjskiej jest wiele źródeł i opracowań, z których korzystałem: A. Tesarczyka *Rzeź galicyjska 1846 r.*, Kraków 1848, W. Czaplickiego *Powieść o Horożanie*, Lwów 1862, i *Pamiętniki więźnia stanu*, Lwów 1863, L. Chodźki *Les massacres de Galicie*, Paryż 1861, F. Wiesiołowskiego *Ustęp z moich wspomnień*, Jasło 1861 i *Pamiętnik*, Lwów 1868, M. Sala *Geschichte des polnischen Aufstandes*, Wiedeń 1867, K. Ostaszewskiego—Barańskiego *Krwawy rok*, Złoczów, Sz. Peplińskiego *Krwawa karta*, Lwów 1896, A. Rydla *Krwawa łaźnia*, Lwów 1848 S. Dembowskiego *Rok 1846*, kronika dworów szlacheckich zebrana na 50 rocznicę smutnych wypadków, Jasło 1896. — opowieść najszczegółowsza, S. Radzikowskiego *Powstanie Chochołowskie*, Lwów 1904. Jest tu pamiętnik Andrusikiewicza, częścią przez niego spisany, a częścią podyktowany Z. Kaczkowskiemu w więzieniu. S. Udziela (*Materiały antrop., archeolog. i etnogr.*, I—XI, Kraków 1918, s. 173) opowiada, że we wsi Gołaczyny, niedaleko Pilzna, stał krzyż na miejscu, na którym w r. 1846 zabito kilkudziesięciu szlachty. Żaden chłop nie zdjął przed nim czapki, a prawie każdy z największą nienawiścią go podcinał, aż wreszcie krzyż runął. A. Wielopolski, *Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich*, Paryż 1846. Rzecz pod względem stylu napisana pięknie, pod względem politycznym—lojalnie. Przygotowanie przez rząd austriacki gruntu i posiew, którego plonem była rzeź, przedstawia W. Kalinka *Galicja i Kraków*, Paryż 1853, a szczególnie z nowych źródeł B. Łoziński «Epilog kryminalny», *Biblioteka warszawska*, 1903, *Szkice historyczne*, Kraków 1913.



czyimy, tam zgaszone zostały jeszcze prędeej. Rzeź galicyjska wstrząsnęła wszystkimi narodami Europy, tylko rządy nie drgnęły, chociaż zapewne uczuły do austriackiego silną odrazę. Z tego powstania, z tego krwawego pogromu, z tej nikczemności, która okryła Austrię hańbą od najniższych urzędników do monarchy, szlachta polska w Galicji powinna była wyciągnąć dla siebie naukę postępowania z ludem. Niestety, wyciągnęła ją na krótko. Interes stanowy zachował jątrzące wspomnienia, ale zaćmił światło, które z nich wyblęzło.

Rząd austriacki odprawivszy najętych bandytów, usunąwszy narzędzie mordu, obmywszy z krwi miejsce zbrodni i przybrawszy minę, jak gdyby ona spełniona była pomimo jego wiedzy i woli, włączył zbroczone ciało Rzeczypospolitej Krakowskiej do swego państwa.

Tymczasem zaczęły się zbierać nad niem gromiące chmury burzy, której on nie sprowadził, ale w której okazał tę samą przewrotność.

### III.

Memorjał Fredry. Projekt reformy włościańskiej. Wiosna ludów 1848. Komitet Narodowy. Rada Narodowa. Adres do cesarza. Rząd zwłóczy, przeszkadza reformom prywatnym i nie odpowiada. Sprzeczne prądy w opinji. Patent znoszący pańszczyznę. Zamiast daru szlachty, dar rządu. Oburzenie na jego przewrotność. Liczne patenty uzupełniające.

Rzeź galicyjska przekonała, że złamania stwardniałych w egoizmie nałogów myśli i woli nie wytwarza sama siła najbardziej pouczających doświadczeń i najbardziej wstrząsających wrażeń, że to

osiągnąć może tylko przymus. Zdawałoby się, że rok 1846 dostatecznie przekona chłopów o nieuczciwości rządu austriackiego, a szlachtę o potrzebie natychmiastowego wyzwolenia i uwłaszczenia włościan, że również okaże dowodnie nikczemnej biurokracji, iż ona swoimi sposobami nie zdoła nic więcej osiągnąć nad te doraźne i nietrwale skutki, jakie zdobywa każde oszustwo. Do jakiego stopnia szlachta nie zrozumiała położenia i ludziła się nadzieją utrzymania chłopów w patryjarchalnej zależności, świadczy memoriał znakomitego komedjopisarza, obywatela ziemskiego Aleksandra Fredry, złożony w r. 1846 nadzwyczajnemu komisarzowi Galicji Stadionowi «Władza patryjarchalna — mówi on — dziedzicom przynależy, nikt jej skuteczniej nie zastąpi... Stosunki poddańcze, nieujęte w praktyczne karty, stały się powodem do owych licznych, po kilkadziesiąt lat trwających, preagrawacyjnych procesów. Niepewność zasad utrudniała rozstrzygnięcie, wymaganie wynagrodzenia za najodleglejszą przeszłość wywołało uporczywą obronę i przeszkadzało załatwieniu w drodze zgody. Ogólnym zaś ich skutkiem demoralizacja urzędników, których sobie ująć starały się spierające strony<sup>1)</sup>, lękliwa względność udzielania łaski u dziedziców a nieufność i zawziętość u gro-

---

<sup>1)</sup> Przedajność urzędników austriackich w tej sprawie jest stwierdzona wieloma świadectwami. «U tych panów — pisze A. Lipczyński w broszurze *Prawda jest gorzką potrawą* (Paryż 1861) — za garnek masła lub parę kurcząt wszystko dało się zrobić. Dopiero po r. 1848 ustaly pielgrzymki urzędników po dworach z całemi taborami, ustaly kontrybucje spiżarniane».

mad, utworzenie nakoniec potężnej klasy pisarzy (instygatorów) wtórej klasy biurokratycznej, którzy dla lichego zarobku niecili wszędzie niezgodę i teraz są jej najgorliwszymi apostołami. Na zmianie patryarchalnej opieki stanów, na prawnej opiece biurokracji włościanin w Galicji nic nie zyskał, z ubożego został nieszczęśliwym, bo stracił wiarę w ludzi i Boga, bo przyjął w serce zaród nieukontentowania i nienawiści, bo się wreszcie odsunął od tych, od których oświata dobroczynna na niego przelać się mogła... Szlachta, wytracona z czynnego życia, w którego działaniu niegdyś nic (dla niej) za wysoko nie było, pelza teraz w prywatnym zakresie...» Poszła wieść po chłopach, że wolni i pańszczyzna zniesiona, bo panów wymordowali. Krążą niedorzeczne pogłoski, że cesarz zniósł 10 przykazań. To znowu chłopci wyrzucają sobie, że w mordach oszczędzali kobiety i dzieci, które odziedziczą prawa ucisku. Fredro domaga się uznania ich czynu karygodnym, usunięcia z umysłów bezkarności, usamowolnienia sejmu stanowego, złagodzenia cenzury i uregulowania stosunków pańsko chłopskich przez komisję »z osób najczęściej interesowanych«... «Zadaniem niższych urzędników być powinno jak najprostszą mową przekonywać lud, że pańszczyzna jest nie tylko własnością pana, ale jest zarazem konsekwencją ustanowionego porządku mocą prawa i wolą monarchy, że nie wypełniający w tym względzie swoich obowiązków narusza prawa własności a nadewszystko wykracza przeciwko rzeczonyj najwyższej woli i jeżeli ściągą na siebie karę, to nie za to, że się ociągają w robocie



dla pana, ale za to, że się opiera ustanowionemu przez cesarza prawu»<sup>1)</sup>.

Jeżeli tak myślał i radził pisarz genialny, to czego można było spodziewać się od zwyczajnych panów folwarcznych!

W ich imieniu i obronie, ale z uznaniem konieczności reformy zabierali głos w publicystyce rzecznicy, czujący coraz gorętszy grunt pod stopami ziemiaństwa folwarcznego. Wszyscy usuwając z rozważań jako nietykalny dogmat «świętej własności» ziemi «nadanej przez Boga» panom, starali się w tym nieuniknionym przełomie zabezpieczyć ich interes i udaremnić świętokradzki zamiar odłamywania jej kawałków dla włościan na bezwzględną własność, nadewszystko zaś nie nagle i nie bez wynagrodzenia. Więc propnują: spłacić powinności pańszczyźniane ogólnym podatkiem za pośrednictwem Towarzystwa Kredytowego<sup>2)</sup>. Albo: wprowadzić wykup stopniowy dni pańszczyźnianych, ale z warunkiem, że po całkowitym wykupie jeszcze przez trzy lata dni te będą odrabiane za pieniądze. Po tym terminie zostaną wykreślone z inwentarzów, «oprócz pańszczyzny należącej się w kwietniu, sierpniu i wrześniu, w których to miesiącach, gdy dziedzic nie zechce, poddany z pańszczyzny wykupić się nie

---

<sup>1)</sup> S. Peplowski, *Z papierów po Fredrze*. Kraków 1900. Nawet ten twardy konserwatysta był dla rządu austriackiego rewolucyjnym i omal nie został ukarany długoletniem więzieniem za kilka słów nagannych o biurokracji.

<sup>2)</sup> J. Jasiński: *Myśli łączące się z pytaniem, wynagrodzenia za zniesione w kraju naszym powinności ludu wiejskiego*. Wiedeń 1848.

może»<sup>1)</sup>. Były projekty rozumniejsze. «W miejsce roboty ustanowić czynsz umiarkowany. Część jego niechaj służy za podstawę papierów publicznych, procentowych i amortyzowanych, które przy zniesieniu pańszczyzny jednocześnie wydane dziedzicom postawią ich w możności zaprowadzenia gospodarstwa parobkowego, a tem samem zatrudnienia i wyżywienia ludności wyrobniczej. Reszta niech będzie uważana za fundusz gminny». Tą drogą mają dojść włościanie do własności ziemi. Autor nie wyłącza możliwości nawet zniesienia folwarków i rozdziału wszystkich gruntów między chłopów. Jeśli wszakże to nastąpi, «zrobić to — powiada — w sposobie, żeby ogół na tem zyskał, żeby ogólne bankructwo nie zahamowało wam wszystkich źródeł kredytu. Lepiej dziedzicom nie dawać żadnego wynagrodzenia i część, którąbyście na to przeznaczyli, obrócić na użytek skarbu, jak zniesieniem pańszczyzny bez ustanowienia czynszu pozbawiać się tak znacznych funduszków w chwili właśnie, kiedy dochody skarbowe skądinąd niezawodnie zmniejszone zostaną»<sup>2)</sup>.

Z tego chóru wybijały się głosy, które dla współczesności brzmiały zgrzytem, ale dla przyszłości miłym tonem. Chłop «pracując krwawo przez całe pokolenia na swobodę panu, skapitalizował do najwyższego stopnia pracą swoją jego majątek, nadarzył mu przytem sposobność wykształcenia sił umysłowych, nabierania światła ze wszystkich stron

<sup>1)</sup> St. Łodyński, *Projekt stopniowej zamiany stosunków włościan w Galicji*. Lwów 1845.

<sup>2)</sup> «Głos z Królestwa kongresowego do obywateli Galicji, Krakowa, Poznania». *Dziennik Narodowy*, 15 kwietnia 1848.

gdzie się tylko objawiło. Przez postęp taki pana, zrobił go najcelniejszą narodu częścią, a nawet samym narodem, on zaś poświęcając się tyle dziś jawnym swobodom pana, został dla korzyści jego najniešťśliwszą narodu częścią, a następnie dziczą. Podniesiona wartość majątku pana, jego swoboda domowa, a następnie ta oświata i stanowisko jego w narodzie wszystko jest dziełem poświęcenia się chłopu dla pana. Ale nietylko sam szlachcic tej swobody pracą chłopską nabytej używał; nadto wszystkie zarobkujące warstwy towarzystwa miały i mają najpewniejszą rękojmię poparcia przemysłu swego w ustalonych majątkach i dochodach szlachty, które chłop na nogi postawił. Otóż i tutaj odtętnia się praca chłopu, otóż i tutaj widoczne jego poświęcenie dla wszystkich. Uwolnienie dzisiejsze chłopu od pańszczyzny, rozwiązanie tej zadawnionej jakoby podległości, ani ze strony szlachcica, ani ze strony kast innych towarzystw co do ubytku chwilowego zysku nie jest bynajmniej poświęceniem. Jest to prawem chłopu, jakie sobie przez tyle wieków nałożoną mu niewolą historycznie wypracował»<sup>1)</sup>.

Słowa te pękały jak rewolucyjna bomba, podłożona pod świątynię szlachty. Do ruchu przeciwpañszczyźnianego przyłączyła się również młodzież akademicka, która domagała się wyzwolenia włościan głównie ze względów politycznych, gdyż jako właściciele kawalków ziemi «staną się wolnymi oby-

---

<sup>1)</sup> *Pańszczyzna*. Druk z 1 kwietnia 1848 — «z wolnej prasy Instytutu Stauropigjańskiego».



watelami i dziećmi ojczyzny, obowiązany mi bronić jej do ostatniej kropli krwi»<sup>1)</sup>.

Odezwa akademików, podobnie jak płynący z nią w jednym kierunku postępowy prąd opinii, wywołała ciche szemranie i głośne nagany, ale także poklask. «Złączywszy — pisał Ryglewicz<sup>2)</sup> — ideę sprawiedliwości bezwzględnej niezmyślonego, ale gorąco i żywo pojętego patriotyzmu ze smutną przyszłością naszej ukochanej matki ojczyzny, widzimy jawnie zapał boski młodzieży naszej i dążność szlachetną demokratów, aby ostatni brud feudalny — pańszczyznę nawet co do imienia, jako jedyną zaporę pojednania się wszystkich rodaków węzłem nierozwalnego braterstwa, z kraju wyrugować i tem samem gościnniec bity, laurem uwieczony, do przyszłej Polski, matki naszej, utorować. Bo dzisiaj już nie mamy dowolności wybierać to lub owo; dzisiaj mamy wyraźnie żądać Polski, żądać jej jedną myślą, jedną wolą, jednym czynem».

Prąd rewolucyjny, który w 1848 r. obiegł całą prawie Europę, zapowiadając «wiosnę ludów», wstrząsnął również i Austrią, której duszna i miazmatyczna atmosfera polityczno-społeczna sprzyjała gwałtownym drgnieniom. Prądowi temu poddała się szybko cała Polska, w której od utraty niepodległości w trzech zaborach trwało wrzenie patriotyczne, łatwo łączące się z każdym ruchem rewolucyjnym, obiecującym jej wyzwolenie. Dnia 13 marca 1848 r. wybuchł

---

1) *Odezwa akademików względem stosunku pańszczyźnianego* z kwietnia 1848 r.

2) *Słów kilka o pańszczyźnie*. Lwów 1848, s. 9.

bunt ludności przeciwko rządowi w Wiedniu. Gdy wiadomość o nim przybiegła do Krakowa, który wraz z okręgiem, pomimo formalnego włączenia do państwa przed dwoma laty, stanowił jeszcze dzielnicę uprawnioną odrębnie, lud wiejski otworzył więzienia zapelnione patryotami i przypiąwszy kokardy narodowe, śpiewając «Jeszcze Polska nie zginęła», w zebraniach publicznych oddał się radości. Utworzył się pospiesznie Komitet Narodowy, który na ręce starosty Kriega złożył prośbę do rządu, a w niej domagał się wolności słowa, utworzenia straży narodowej, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan. Oczekując odpowiedzi z Wiednia rozwiązał się. Tymczasem zaczęli tłumnie przybywać do Krakowa zrewolucjonizowani emigranci z rozmaitych stron, a głównie z Francji, którzy oddziałali na ludność podniecająco. Pod ich wpływem zażądała ona przez deputację wznowienia Komitetu, na co starosta po długim oporze wreszcie zgodził się. Wskrzeszony Komitet wydał 6 kwietnia odezwę tak zakończoną: «Niema już stanów, niema nienawiści i różnicy wyznań. Wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy obywatelami Polski, w wolności, równości i braterstwie jej ludu, wszyscy więc kochać się jako bracia i wszyscy jako dzieci jednej wspólnej matki ojczyzny, służyć jej winniśmy. Na tę waszą gotowość patrzył wczoraj Bóg i błogosławił jej z wysokości nieba. Tej waszej gotowości pewny on jest każdej chwili, z gotowem zawsze błogosławieństwem dla pełniących powinność swoją. Cześć i chwała Bogu na wieki. Wolność, równość i braterstwo ojczyźnie naszej! Niech żyje braterstwo ludów».

Radość ludności i jej zgoda ze starostą trwały niedługo. Gdy do Komitetu weszło kilku emigrantów a nadewszystko, gdy ich napływ wzrósł, Krieg polecił zamknąć im granicę. Na tem tle i na odmowie wydania broni straży narodowej, rozwinął się ostry zatarg, który doprowadził do zbombardowania Krakowa i jego kapitulacji (26 kwietnia). Władzę w mieście objął dowódca wojska.

Wiadomości o rozpaleniu się rewolucji w Wiedniu wywołały również ruch patriotyczny w całej Galicji z głównem jego ogniskiem we Lwowie. Tam gorętsze jednostki utworzyły szybko Radę Narodową. Zredagowano adres (18 marca), który w mieszkaniu krawca T. Kulczyckiego przez dwa dni podpisywali mieszkańcy i który pokryty 12.000 podpisów wręczono gubernatorowi Stadionowi. W adresie tym oprócz żądań, zapewniających Galicji własne wojsko, swobodny rozwój, samorząd i oświatę w duchu narodowym, mieściło się: «zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich powinności, z czego galicyjscy właściciele dóbr chcą uczynić dar swoim dotychczasowym poddanym; zupełne zniesienie stosunku poddańczego i obopólnych zobowiązań, które z tego tytułu istnieją między panami a poddanymi, oraz uregulowania posiadłości. Wreszcie powszechne równouprawnienie, zrównanie polityczne i obywatelskie mieszkańców wobec prawa»<sup>1)</sup>. Gubernator przesłał ten adres do Wiednia,

<sup>1)</sup> Jednym z głównych twórców Rady Narodowej i autorów adresu był głośny potem marszałek parlamentu austriackiego Fr. Smolka. W sejmie wiedeńskim 17 sierpnia 1848 r. rusin Iwan Kapuszczyk wystąpił z napastniczym oskarżeniem



gdzie go pogrzebano w archiwum bez odpowiedzi. Gdy ta nie nadchodziła, wybrano deputację z 60 osób, która wyjechała do Wiednia i po zwalczeniu przeszkód, stawianych jej przez otoczenie chorego cesarza, zdobyła u niego audjencję (16 kwietnia) dla dwunastu delegatów. Wysłuchał on w milczeniu adresu, będącego powtórzeniem i rozwinięciem poprzedniego i nie dał żadnej odpowiedzi. Podczas gdy deputacja daremnie oczekiwała na nią w stolicy, chwiejąc się między zwątpieniem a nadzieją, zależnie od złych lub dobrych wiadomości o przebiegu walki na dworze monarszym między przeciwnikami i stronnikami reform, spadł do Galicji nieoczekiwany grom w sprawie włościańskiej.

W sprawie tej uwydatnił się jeden z zasadniczych rysów charakteru szlachty polskiej: skłonność do najwyższego napięcia poświęceń w chwilowem uniesieniu i zupełna obojętność na najbardziej przekonujące dowody życiowe i wywody rozumowe

---

szlachty polskiej, twierdząc, że zamiast 100 dni pańszczyzny wymagała 300, że chłop musiał pracować dla dworu cały tydzień a w niedzielę pan mu nakładał kajdany i rzucał między bydło. Za uwłaszczenie nie należy się zapłata. Smolka odparł tę napaść energicznie. Co sądzić — mówił — o prawodawstwie austriackiem, któreby pozwalało na takie czyny. Pojedynczych nadużyć nie należy uogólniać — to jakby potępiać i konfiskować majątek kupiectwa za pojedyncze bankructwa. «Oddawna była w tem głęboka polityka, ażeby w naszej ojczyźnie miotać najokropniejsze oszczerstwa na pewną klasę społeczną, która odczuwa głęboko w sercu wielkie bezprawie historyczne, jak święty ogień żywi w łonie świadomość tego bezprawia i ten ogień z tą samą zawsze siłą przeszczepia z ojca na syna» (*Dziennik 1848-9*).

po ochłonięciu ze wzruszenia. W adresie lwowskim z 18 marca, rozgrzani wymową patryjotów, panowie ziemscy oświadczyli gotowość uczynienia «daru poddanym z pańszczyzny i powinności», a gdy ostygli z zapалу, nie spieszyli się z tą ofiarą i zamiast ją złożyć własną wolą i mocą, prosili rząd, ażeby ich do niej upoważnił a właściwie wyręczył. Dla usprawiedliwienia wszakże ich niekonsekwencji i bezczynności stwierdzić trzeba, że prądowi reformatorskiemu uległa tylko drobna ich część, która w burzy rewolucyjnej wysunęła się na czoło i zasłoniła sobą masę zachowawczą, dzielającą zapatrywania w duchu Fredry. Demokraci starali się tę masę poruszyć wszelkimi pobudkami, nietylko uprzytomnieniem jej obowiązków wobec ojczyzny i potrzebą spełnienia sprawiedliwości, ale również wykazywaniem osobistych korzyści. Gdy do Krakowa przybył W. Heltman, członek Towarzystwa Demokratycznego, który podniósł temperaturę ustroju radykalnego, komitet krakowski rozesłał do szlachty okólnik, w którym ogłosił: «Wzywamy was i zaklinamy na miłość Boga i ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu». W innej odezwie powiedziano: «Wiemy i widzimy jasno, w jak krytycznem położeniu znajduje się niejedyn z dotychczasowych posiadaczy z powodu tak naglej i wielkiej przemiany stosunków gospodarczo-społecznych. Ale położenie to chwilowem jest tylko. Polska wyzwolona, Polska szczęśliwa, wielka, cała i niepodległa, będzie wspaniałomyślną i żadnego ze swych synów skrzywdzić nie zechce.

Ona te chwilowe ofiary na karb zasług policzy i sowie wynagrodzi; ona również obmyśli najodpowiedniejsze swoim potrzebom o jednakiej sprawiedliwości urządzenia własności i pracy — zadanie położone obecnemu wiekowi, który załatwiwszy okresy przejścia, przyszłym wiekom dopelnienie zostawi». Odezwy te osiągnęły częściowy skutek, ale go osłabiała złośliwa i przewrotna biurokracja austriacka, która za żadną cenę nie chciała dopuścić do pojednania się szlachty z chłopami i do obdarowania ich ręką polską a nie rządową. Gdy rozbiegły się wieści, że niektórzy obywatele znieśli a inni zamierzają znieść pańszczyznę, naprzód minister, potem starosta krakowski i gubernator galicyjski zabronili tego czynić motywując zakaz prawdziwie austriacko-biurokratycznym wykrętem, że właściciele majątków odłużonych nie mają prawa rozporządzać nimi ze szkodą wierzycieli. Jeden z naczelników cyrkulowych, odgadując intencję rządu, posunął przeciwdziałanie w tym kierunku tak dalece, że polecił obywateli ziemskich, którzy darowali pańszczyznę więzić i odstawić do urzędu. Biurokracja nie poprzestała na tym haniebnym środku i chwyciła się jeszcze haniebniejszego, przed dwoma laty użytego, mianowicie rozpowszechniła wieści, że panowie sprzeciwiają się zamiarowi cesarza co do uwłaszczenia włościan i pobudziła ich do napadów na dwory.

Gdy szlachta przeciwna reformie i darowaniu pańszczyzny bądź uległa namowom demokratów, bądź umilkła i zaniechała przeciwdziałania, postanowiono ten akt ogłosić uroczystie 23 kwietnia, w niedzielę Wielkanocną, ażeby połączyć dzień Zmar-



twychwstania Chrystusa z dniem zmartwychwstania ludu <sup>1)</sup>. Uwiadomiony o tem rząd austriacki udaremnił podstępnie ten zamiar niespodzianką w swoim stylu. Oto w wigilję tego dnia, 22 kwietnia, gubernator ogłosił przez plakaty, że «wskutek rozporządzenia ministerjalnego z dnia 17 b. m. w Królestwach Galicji i Lodomerji od 15 maja wszelkie robocizny pańszczyźniane i daniny poddańcze znoszą się za wynagrodzeniem na koszt rządu w swoim czasie wymierzyć się mającem». Owo rozporządzenie opierało się na patencie cesarskim, w którym powiedziano: «W rozmaitych częściach kraju właściciele dóbr oświadczyli, że chcą poddanym swoim darować po-

---

<sup>1)</sup> Pomimo tych dowodów i stwierdzonej gry fałszywemi kartami rządu austriackiego, po 40 latach znajdują się jeszcze autorowie przekreślający wszystkie starania postępowej szlachty o wyzwolenie i uwłaszczenie włościan. «Chłopska klasa — mówi S. Budzynowski — wcale nie zachwycała się restauracyjnymi dążeniami polskich powstańców, gdyż wiekowe doświadczenie pouczyło chłopą, że Polska to synowie niewoli. Polski bez pańszczyzny i kijów nie mógł on sobie nawet wyobrazić... Na sejmiku we Lwowie (1848) uchwalono znieść dobrowolnie pańszczyznę. Uchwalono, lecz do wykonania uchwały nie przyszło. Naszej biednej szlachcie zawsze wiatr wieje w oczy... Między nami mówiąc, był ten antyszlachecki menewr rządu szlachcie naszej bardzo na rękę — wyratował ją z wielkiego kłopotu. Tak czy siak byłaby obietnica swej nie spełniła». Rozpędzona nienawiść autora do szlachty wpada aż w humorystykę. «Weźmy np. — powiada — ustawę drogową. Naszemu chłopu wystarczą najlichsze drogi. Z dróg bitych lub zwyczajnych, lecz w lepszym stanie utrzymywanych, korzysta ten, który ma co wozić, t. j. szlachcic i co najwyżej c. k. artylerja, a nie nasz chłop, który nie ma co wozić» (*Chłopska posiadłość Galicji*, odbitka ze *Światła*, Lwów 1846).

winność robocizny bezpłatnie. Podana również do nas w imieniu tych właścicieli prośba o zniesienie wszystkich powinności poddańczych z jednoczesnem usunięciem służebności. Tym sposobem mogliby być narażani na niebezpieczeństwo w swoich prawach nietylko ci właściciele dóbr, którzy nie mieli zamiaru uwolnienia poddanych od powinności bezpłatnie, ale i wierzyciele, którym na tych dobrach przysługiwały prawa rzeczowe, z czego wynikłby nowy powód do rozterek i wzburzenia umysłów między mieszkańcami. Zważywszy te okoliczności, które w zastosowaniu zarządzonych przez nas środków nie dopuszczają żadnej zwłoki, aby dobrobyt ludu wiejskiego przez zupełne zniesienie robocizny pańszczyźnianej i innych powinności poddańczych z gruntów włościańskich ustalić dokładniej, niżby to się dało osiągnąć przez uregulowanie robocizny, powodowani nadto życzliwem pragnieniem, aby właściciele ziemskich możliwie uchronić od zgubnych wstrząśnień w stosunkach majątkowych, nakoniec w celu powszechnego bezpieczeństwa prowincji oraz trwałego uspokojenia umysłów rozkazujemy: wszystkie robocizny i inne powinności poddańcze zarówno gospodarzów gruntowych, jak chałupników i komorników ustają z dniem 15 maja 1848 r. Do tej ogólnej zasady patent przyłączył szczegółowe postanowienia. Dopuszczył zachowanie służebności pod warunkiem umowy o zapłatę; właściciele dóbr uwolnił od podatku urbarjalnego oraz wydatków i obowiązków związanych ze sprawowaniem zwierzchności gruntowej; ulgi te przyjął jako  $\frac{1}{3}$  wynagrodzenia za zniesione powinności, a  $\frac{2}{3}$  po potrąceniu splat za służebności

i 5% na koszt, przeniósł na skarb państwa; wynagrodzenie (indemnizacja) polecił wyrachować według cen powinności podanych w prowizorjum podatku gruntowego; długami hipotecznymi obciążył sumy przypadające z indemnizacji; dopóki ona nie będzie obliczona, zapewnił, poczynając od 15 maja, wypłatę zaliczek; wkońcu zastrzegł, że na drodze konstytucyjnej oznaczone będą środki, i sposoby pokrycia udziału państwa w wynagrodzeniu. Jak dalece rząd austriacki w okazaniu swej szczególnej łaski chłopom polskim i w pośpiechu jej ogłoszenia nie działał pod wpływem pobudek humanitarnych lub ekonomicznych, lecz podstępnie politycznych, przekonywa ostatnio fakt, że jej nie udzielił innym prowincjom państwa, tylko Galicji, którą najbardziej pod każdym innym względem upośledzał i najokrutniej ciemnił. Dopiero 29 lipca Kudlich złożył w sejmie wiedeńskim swój słynny wniosek o zniesieniu w państwie poddaństwa, oraz wynikających z niego praw powinności, który wywołał zdumienie i «wytrzeszczenie oczu», do którego zaprojektowano 43 poprawki i wypowiedziano 141 mów, aż doczekał się rewolucji październikowej<sup>1)</sup>.

Wielki tedy dar wolności i własności, zapowiedziany przez szlachtę, otrzymali chłopci od rządu.

---

<sup>1)</sup> H. Kudlich, *Rückblicke und Erinnerungen*. Lipsk 1873, II. Zaznaczyć trzeba, że posłowie polscy odnosili się do tego wniosku przychylnie, czescy — wrogo. Tak np. Popiel w śmiałej i dowcipnej mowie powiedział: «Dawniej szlachta szła na wojnę za chłopów, teraz przeciwnie. Chcieli na drzwiach pańskich napisać, że własność jest święta, dobrze, ale napiszcież to samo na chłopskich» (s. 149).



Chociaż w dniu obwieszczenia tej łaski nieznana była jeszcze w Galicji całkowita treść patentu, tylko jego cząstka znosząca pańszczyznę, wywołał on powszechne oburzenie samym faktem podstępnego uprzedzenia i udaremnienia zamiarów demokracji narodowej. Komitet krakowski wydał odezwę, w której mówił: «Ludu polski! Ogłoszenie ze strony władz administracyjnych, dziś na rogach ulic rozlepione... jest tylko skutkiem żądań dziedziców, napróżno wielokroć do rządu zanoszonych, następnie przez deputację polską w Wiedniu do stanowczego i ostatecznego rozstrzygnięcia rządowi przedstawionych, a na koniec po wielu miejscach, pomimo przeszkód ze strony urzędników, przez samych dziedziców z dniem 23 kwietnia w wykonanie już wprowadzonych. Rząd zatem ogłosił ludowi polskiemu to, co mu dziedzice już z własnej woli zrobili i czego rząd wstrzymać nie mógł. Niema więc pańszczyzny! Bogu zato złożmy cześć! Niech żyje Polska w równości i braterstwie wszystkich swych dzieci, pod opieką odwiecznej swojej królowej, Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej».

Nie wszyscy jednak podzielali ten entuzjazm i nie wszyscy ograniczyli się do protestu milczącego. Typową ideologję staroszlachecką wyłożył jasno i szczerze Fran. Wiśniowski w *Manifeście w sprawie ojczyzny* (Lwów 1848). Powoławszy się na Boga, Cyncerona, cesarzów rzymskich i królów izraelskich, tak rozumował: «Prawna własność wszystkich powinności inwentarskich gruntuje się na tej zasadzie prawa natury: daję, abys dał, daję, abys robił, robię abys dał. Właściciel ziemi daje wieśniakowi część

takowej w używanie za odpłatą, kmięć zaś spełnia tę odpłatę za tę koncesję praw do użytkowania ziemi w robociźnie lub innych daninach. Każda tedy powinność inwentarska jest odpłatą za uczynioną koncesję praw do użytkowania, taka zaś odpłata jest prawną własnością każdego właściciela ziemi i na jego żądanie powinna być ściśle dopełniona. Jeżeli ministerjum chciało kupić moją własność w celu, aby takową komuś darować, to było obligowane zapytać się mnie, czy ja mam na sprzedaż i wiele chcę za nią, a zgodzimy się względem ceny i takową zapłaciwszy, dopiero wtenczas miało prawo darowania». Tymczasem ministerjum tego nie zrobiło i patentem z 17 kwietnia 1848 r. darowało cudzą własność za wynagrodzenie wynoszące zaledwie  $\frac{1}{20}$  jej wartości<sup>1)</sup>. Oczywiście chłopi nie podzielali oburzenia szlachty i związanej z nią inteligencji. Dla nich wagę i wartość posiadała sama reforma a nie jej pochodzenie. Może nawet nosząc w sobie starą nieufność do panów a zaufanie do monarchów, nie wierzyli skargom pierwszych a wierzyli słowom cesarza i uważali nadane im dobrodziejstwa za wyłączną jego łaskę<sup>2)</sup>.

Delegacja polska w Wiedniu, która zmieniając swoich członków, przetworzyła się na płynny sejmik,

<sup>1)</sup> Porów. S. Uruski, *Sprawa włościańska*. Warszawa, 1860, I, 429, «Odezwa przeciw zniesieniu powinności inwentarskich w Galicji».

<sup>2)</sup> Dobry znawca i wyraziciel uczuć ludu A. Cieńciała w *Nowościach niesłychanych dla chłopu śląskiego* (Cieszyn, 1848) opowiedziawszy te dobrodziejstwa, dołączył do nich «piosnkę narodową», zaczynającą się od słów: «Boże zachowaj cesarza Ferdynanda pierwszego, co dał wolność kraju swemu i z nią wiele dobrego».

po patencie z 17 kwietnia znalazła się nietylko w kłopotliwym, ale śmiesznym położeniu. Bo kiedy ona w bezczynności, karmiąc się dostarczanymi ze dworu wieściami, oczekiwała odpowiedzi na swój adres, nagle poza jej wiedzą i wpływem rząd przeciął węzeł sprawy włościańskiej, który komitety polskie chciały same rozplątać i prosiły go o pozwolenie. Owa też upragniona odpowiedź została udzielona, ale dopiero po czterech tygodniach i z zupełnym lekceważeniem wyrażonych w adresie żądań, które uznawała albo za niesłuszne, albo za zbyteczne i co do chłopów — spóźnione. Z bezczelnością właściwą wszelkim oświadczeniom rządów tyrańskich i przewrotnych powiedziano w niej o Galicji, że «kraj ten pod berłem austriackim co do oświaty, bezpieczeństwa praw, tudzież co do zasadniczych warunków rozwinięcia się dobrobytu, takie poczynił postępy, jakich przykładowo nie zdoła wskazać żaden dawniejszy okres jego dziejów». Takie świadectwo wydał minister austriacki o kraju największej nędzy, najcięższej niedoli i najsroźszej niewoli w Europie, o rządzie, którzy nie cofnął się przed żadną surowością w ucisku i przed żadną podłością w postępowaniu. Bo nawet do wielkiego aktu wyzwolenia ludu przyczepił litografowaną, tajemniczo przesłaną urzędnikom obłudną instrukcję, jak mają przemawiać do chłopów. Mają im wytłumaczyć, że ten dar zawdzięczają «jedynie wspaniałomyślności monarchy», któremu za to powinni zachować niezmienną wierność i nie dać się uwieść żadnym złudnym obietnicom, usiłującym osłabić ich przywiązanie do cesarza; że winni słuchać władz cyrkularnych, bo one mają na



celu «ich dobro i całego ogółu»; ale również wykonywać rozkazy dziedziców, okazywać uszanowanie dla ich osoby i własności, nie rozsiewać gróźb i nie dopuszczać się żadnych gwałtów. «Każdego ktoby w tej mierze wykroczył lub do bezprawia podzegał, macie natychmiast zwierzchności miejscowej lub urzędowi cyrkularnemu wskazać, a jeśli do waszej gminy należy — wydać; wszakże strzeżcie się pod surową karą, ażebyście się na takich ludziach nie pastwili i cielesnie ich nie krzywdzili». Tak przemawiał wilko-lis w baraniej skórze <sup>1)</sup>.

Naturalnie już nietylko panowie ziemscy, ale inni obywatele kraju, oburzeni przewrotnością rządu austriackiego, starali się odsłonić jego kłamstwo i stwierdzili swoje pierwszeństwo zamiaru zniesienia pańszczyzny. Dokonywano tego w rozmaitych postaciach literackich, artykułach, opowiadaniach i odezwach. Jeszcze przed wydaniem patentu cesarskiego sławiono publicznie tych, którzy go uprzedzili. «Wielu panów — pisał J. A. Kamiński <sup>2)</sup> na początku kwietnia — już ogłosili ludowi zniesienie pańszczyzny, nie wątpimy, że i reszta pójdzie za tym pięknym przykładem. Cześć i dzięki im za tę wielką ofiarę». Starano się nadewszystko przekonać o tem chłopów. «Posiadacze dóbr — tłumaczył w popularnej

---

<sup>1)</sup> L. Zienkowicz, *Wizerunki polit.* t. IV, «Sprawy Galicyjskie w 1848 r.», str. 145 i n. *Demokrata polski* z tegoż roku, J. Starkel, *Rok 1848*, Lwów 1899, str. 67, 93, 112 i in. B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej*, 356 i n. W. Kopff, *Urządzenie włościan*, 17 i n.

<sup>2)</sup> «Jakie korzyści przyniesie zniesienie pańszczyzny» (odbitka z *Przyjaciela ludu*) 5 kwietnia 1848.

brozurze bezimienny autor<sup>1)</sup> — oświadczyli cesarzowi (w deputacji wiedeńskiej), że już dawno chcieli darować ludziom swoim pańskie, ale ministrowie i urzędnicy im zawsze zakazywali». Potwierdzili to w swem sprawozdaniu dwaj włościanie uczestniczący w deputacji<sup>2)</sup>, którzy opisawszy szczegółowo swój pobyt w Wiedniu i posłuchanie u monarchy, zakończyli upomnieniem, ażeby «nikt z nas żadnych fałszywych mów, co to braci z braćmi wicherzą, nie słuchał więcej od nikogo; ażebyśmy wiedzieli komu to w ojczyźnie naszej dobro to winniśmy, i odtąd wszystkich panów naszych, co tak Polakami są, jak my, miłością bratnią kochali». Pisarz ludowy M. Kański<sup>3)</sup> w dwu opowieściach wyjaśnił, że urzędnicy podburzyli chłopów w r. 1846 do rzezi dlatego, że panowie chcieli przywrócić niepodległą Polskę, że pańszczyzna wszędzie istniała, a w Polsce była łagodniejsza, niż gdzieindziej, że rząd wieszal tych, którzy żądali zniesienia pańszczyzny, panom uczynić tego nie pozwolił, a teraz sam ją skasował. Toż samo wykładali inni<sup>4)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *O pańszczyźnie 1848.*

<sup>2)</sup> Wojciech Bonjur i Stanisław Mielak *Sprawozdanie*. «Ludowi wiejskiemu całej ziemi naszej polskiej miłość, prawda i pozdrowienie braterskie».

<sup>3)</sup> *Słowa prawdy do ludu polskiego*, Wiedeń 1848 i *Pogadanka chłopska*, rozmowa wójta z sąsiadami, Wiedeń 1848.

<sup>4)</sup> Gwar w publicystyce był duży. Jacenty Toporek (Smagłowski), *Ludowi wiejskiemu całej ziemi polskiej*, Wrocław 1848. *Głos z Królestwa kongresowego do obywateli Galicji, Krakowa i Poznania* o bezwarunkowym zniesieniu pańszczyzny (*Dzien. narod.*) Lwów 1848. *Głos do ludu* 22 marca,

Gdy prasa niemiecka wystąpiła z oskarżeniami szlachty polskiej o ucisk chłopów, z usprawiedliwieniem ich nienawiści i wykazywaniem dobrodziejstw rządu, rozwinęła się polemika, w której autorowie polscy starali się uniewinnić panów ziemskich i przerzucić winę zaburzeń na nieuczciwych urzędników<sup>1)</sup>.

Patent z 17 kwietnia nie był w całości swojej zastosowany do księstwa krakowskiego, w którym poddaństwo już dawniej zostało zniesione i w którym istniały odmienne stosunki. Ta odmienność, połączona z przewlekłą i zawilą działalnością biurokracji oraz z przekształceniami ustroju państwa, trwającymi kilkanaście lat, wywołała szereg patentów, postanowień, tworzących prawdziwy labirynt ustawodawstwa włościańskiego, aż do czasu, kiedy organizacja monarchji i jej dzielnic została ostatecznie ustalona. Oto główne zakręty tej długiej drogi. Na żądanie właścicieli ziemskich zamierzono utworzyć komisję dla ustanowienia

Rzeszów 1848. *Do Gromady* o adresie do cesarza względem zniesienia pańszczyzny, Lwów, 1848.

Z dwóch rozmaitych naczyń wylewano oliwę na wzburzone fale. Puszczono w obieg wierszyk p. t. «Jeszcze głos żydka do wieśniaków, czyli jak Moško radzi»:

A więc co robić? Zgodę wszędzie głosić,  
 Kochać się spólnie, z panami przeprosić,  
 Już teraz bunty na nic się nie zdadzą,  
 Bo niema takich, co to naród wadzą,  
 A gdyby znowu gdzie się pokazali,  
 To ich wygonią, jak tamtych wygnali.

<sup>1)</sup> *Der Bauer u. Edelman in Galizien. Erwiederung auf d. Aufsatz in N. 127 Wiener Zeitung. Das Recht ist für uns.*  
 Odpowiedź na art. *Der Bauer ist für uns.*



zasad indemnizacji w księstwie krakowskiem. Projekt ten upadł po zamianowaniu gubernatorem Galicji W. Zaleskiego, któremu polecono porozumieć się z posiadaczami dóbr ziemskich i zebrać materiały do rozstrzygnięcia sprawy indemnizacyjnej. Tymczasem sejm państwa (uchwałą 7 września 1848 r.) przepisy o zniesieniu poddaństwa w Galicji nie tylko rozciągnął na inne kraje monarchji, ale je znacznie rozszerzył i podał zasady wynagrodzeń za zniesione powinności, a przytem postanowił, ażeby komisje krajowe według tych zasad opracowały projekty indemnizacji z oznaczeniem potrzebnego na nią funduszu ze źródeł każdej prowincji. W księstwie krakowskiem, które ciągle jeszcze pozostawało wyodrębnione swoim odmiennym ustrojem, polecono nowoutworzonej (zamiast urzędu cyrkularnego) Radzie administracyjnej dokładne zbadanie powinności i służebności włościańskich, budowli, sprzężajów, zasiewów i ich cen oraz wyrachowanie wynagrodzenia za stracone dochody. Po wędrowce przez rozmaite urzędy, wykazy Rady dostały się do ministerjum, gdzie uwięzły. Skracając zwłokę, wywołaną rozwiązaniem sejmu państwa (w marcu 1849 r.), rząd wydał patent orzekający, że w wynagrodzeniu za zniesione powinności  $\frac{1}{3}$  ma być potrącona na podatki,  $\frac{1}{3}$  zaś jego zapłacą obowiązani a  $\frac{1}{3}$  fundusz krajowy. Nie dotyczy to jednak Galicji, dla której zapowiedziano osobne rozporządzenie. Jakoż wydany został (w sierpniu) dla niej patent, który odstąpił od obietnicy w zeszłorocznym, (kwietniowym), że wynagrodzenie za powinności pokryje skarb państwa i postanowił, że je zapłaci fundusz indemnizacyjny ze środków krajowych. Patent

z września 1850 r., obejmujący również Galicję, z wyłączeniem księstwa krakowskiego, podał przepisy o tworzeniu funduszków indemnizacyjnych w krajach monarchji. Patent zaś z października 1853 r., wydany wyłącznie dla Galicji i księstwa krakowskiego, ustanowił trzy oddzielne tego rodzaju fundusze: dla Galicji zachodniej, wschodniej i księstwa krakowskiego. Przez cztery lata ciągnęły się jeszcze rozmyślania i narady organów urzędowych oraz komisyj mieszanych z galicyjskimi mężami zaufania nad unormowaniem splat za zniesione powinności gruntowe, zanim sprawę tę ostatecznie rozstrzygnięto i ustawę indemnizacyjną w Galicji i (odmiennie) w księstwie krakowskiem wprowadzono.

Już powyższy, bynajmniej nie zupełny, wykaz patentów, reskryptów, uchwał w tym przedmiocie sprawił niewątpliwie zamęt w umyśle czytelnika; pomijamy przeto dalsze akty rządowe<sup>1)</sup> i zabiegi mężów zaufania o zrównanie Galicji z innemi krajami monarchji pod względem splaty należności indemnizacyjnych, zapiszemy tylko wynik ostateczny. Mianowicie, rząd przyrzeczenia swego w patencie z r. 1848 co do pokrycia wynagrodzeń za wyzwolenie i uwłaszczenie włościan w Galicji nie dotrzymał a nawet odmówił jej tego udziału skarbu państwa ( $\frac{1}{3}$  części) w splacie, którą przyznał prowincjom nie-

---

<sup>1)</sup> *Reichsgesetz u. Regierungsblatt*. Patenty dopełniające i wyjaśniające: z 12 marca 1851 r. o przeprowadzeniu zniesienia ciężarów i powinności gruntowych, z 5 lipca 1853, regulujący służebności pastwiskowe i leśne; rozporządzenia ministerjalne z 2 listopada 1855 i z 28 lipca 1856, dotyczące spadkobrania i rozstrzygania sporów i inne, których szczegółowe wyliczanie przeciążyłoby nasz wykład zamętym balastem.

mieckim i czeskim. Zatarg o fundusz indemnizacyjny (75,555.370 flor.) ciągnął się aż do r. 1890 i zakończył się przejęciem przez rząd części długu.

Niezależnie od ustaw specjalnych, ogólne prawa państwowe, które wypłynęły z przekształceń Austrii od r. 1860 do 1867 na monarchję konstytucyjną, równouprawnioną i znoszącą przepisy ochronne dla włościan, oddziaływały również na ich położenie i przyszłość. Najważniejszą zmianę wprowadziły one do spadkobrania i rozporządzania ziemią. Od r. 1855 istniały następujące ograniczenia: dziedziczenie gruntu przyznane było najstarszemu synowi z obowiązkiem spłacenia innych spadkobierców; nikt nie mógł prowadzić jednocześnie dwóch gospodarstw samodzielnych bez pozwolenia władzy; bez tego pozwolenia nie mogły być dzielone grunty gospodarstwa włościańskiego.

Wszystkie te ograniczenia zostały usunięte najprzód przez ustawę zasadniczą Rady państwa w r. 1867 a następnie przez uchwałę sejmu galicyjskiego w r. 1868. Jednocześnie upadł przepis, zabraniający żydom dzierżawienia posiadłości chłopskich. «Zniesienie ograniczeń dzielenia gruntów włościańskich — tak kończy swój wywód autor doskonalej pracy w tym przedmiocie <sup>1)</sup> — możność zaciągania na nie długów, nieograniczona egzekucja wierzytelności, łatwość dostania pieniędzy w zakładach kredytowych i zniesienie prawnej stopy procentu obok uchylenia patentu o lichwie — nietylko nie przyczyniły się do podniesienia stanu włościańskiego, ale

<sup>1)</sup> W. Kopff. *Urządzenie włościan*, 26.



owszem pociągnęły za sobą jego zubożenie. Jeszcze nie przeminęło jedno pokolenie od czasu wprowadzenia wielkich reform stosunków włościańskich, a już nietylko w Galicji, ale i w innych krajach koronnych widzimy upadek włościan przez nieograniczone dzielenie gruntów a w wielu miejscach pochłonięcie ich posiadłości przez większą własność».

Tą sprawą zajmiemy się jeszcze w jednym z następnych rozdziałów.

Do r. 1855 władza sądownicza i administracyjna we wsiach i miastach poddańczych spoczywała w obrębie praw dworu (dominium). Stanowił on instancję dla spraw cywilnych i przestępstw policyjnych, w wypadkach zaś zbrodni obowiązany był tylko do stwierdzenia istoty czynu i przeprowadzenia śledztwa wstępnego. W zakresie administracyjnym zarządzał policją, utrzymywał księgi konskrypcyjne, dozorował rekrutacji i ściągał podatki. Czynności te spełniał sam właściciel dóbr lub przy pomocy zaprzysiężonego urzędnika, m a n d a t a r j u s z a, który mógł być jednocześnie oficjalistą dworskim, do działań sądowych utrzymywany był (zwykle dla kilku dominiów) j u s t y c j a r j u s z, który również mógł być jednocześnie mandatarjuszem i oficjalistą. Obaj urzędnicy byli opłacani przez dwory. Osady podległe władzy dominjalnej miały swoją wybieraną starszyzną — wójta i przysiężnych. Wraz z pańszczyzną zniesiono również jurysdykcję patrymonjalną, którą jednak zachowano na kilka lat do wprowadzenia nowej organizacji sądowej i administracyjnej. Wtedy zapytano właścicieli dóbr, czy chcą pozostać poza obrębem gminy, czy też do niej się włączyć? Z nie-

licznymi wyjątkami oświadczyli się za pierwszym. Tym sposobem powstały dwa odrębne ciała administracyjne — dworskie i wiejskie, podległe urzędowi powiatowemu <sup>1)</sup>. Ten rozdział przyczynił się do pogłębienia przepaści między panami i chłopami, która odpowiadała dążności rządu, ale szkodziła interesowi społeczeństwa. Obszarnicy odcinając się od gminy włościańskiej okazali wyraźną do niej niechęć i zarazem zrzekli się wszelkiego na nią wpływu. Był to jeden z wielu dowodów ich krótkowidztwa i egoizmu stanowego.

#### IV.

Odmienny charakter ustawodawstwa w Prusach. Gospodarcza dbałość rządu. Patenty i rozporządzenia przygotowawcze. Prusy Zachodnie, Wschodnie, Śląsk i Poznańskie. Regulacja z r. 1822. Rozbieżne o niej sądy. Ruch polityczno-gospodarczy w Poznańskiem. Rok 1848.

Żaden z zaborów nie ulegał tylu zmianom terytorjalnym, jak pruski. Z pierwszego (1773) podziału Polski Prusy wzięły Warmję, województwo pomorskie (bez Gdańska), malborskie i chełmińskie (bez Torunia) i powiaty wielkopolskie po Noteć; pod nazwą Prusy Zachodnie, z drugiego (1793) — Gdańsk Toruń, województwa: gnieźnieńskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie, oba kujawskie, część krakowskiego, rawskiego i mazowieckiego, ziemię wieluńską i do-

---

<sup>1)</sup> T. Pilat, *Pogląd historyczny na urzędnictwa gminne w Galicji*. Lwów 1878. W. Lewicki, *Samorząd gminny w Galicji*. Lwów 1888.

brzyńską; z trzeciego (1795) — kraj między Pilicą Bugiem i Niemnem (pod nazwą Prus południowych, Nowowschodnich i Nowego Śląska). Napoleon z części drugiego i trzeciego zaboru pruskiego utworzył Księstwo Warszawskie. Wreszcie kongres wiedeński (1815) przywrócił Prusom utraconą część działu i nadał mu te granice, które go obejmowały aż do ostatniej wojny. Te przekształcenia w ciągu 32 lat zmieniły również dolę chłopów, opóźniły jej ustalenie w zaborze i wywołały mnóstwo rozporządzeń częściowych, zastosowanych do każdorazowego obszaru. Byłoby to zbyt nużącym dla czytelników a zbyt cennym dla opowiadanej tu historii, gdybyśmy przytoczyli wszystkie te patenty, edykty i rozporządzenia<sup>1)</sup>. Zwrócimy uwagę tylko na główniejsze, które były ważnymi i rozstrzygającymi momentami w rozwoju ustawodawstwa chłopskiego. Ten rozwój odbywał się w Prusach inaczej, niż w Polsce. Wytworzyły tę odmienność dwa bardzo ważne czynniki, które w niej nie istniały: uzdolnienie gospodarcze warstwy właścicieli ziemi, który bronili swych interesów w związku z pożytkiem rolnictwa i silna władza monarsza dbająca o pobudzenie i utrzymanie sprawności materialnej całego społeczeństwa<sup>2)</sup>. Panowie ziemscy sprzeciwiali

---

<sup>1)</sup> Zebrał je J. Knapp w II tomie swego dzieła *Die Bauern. Befreiung u. der Ursprung der Landarbeiter in den älteren Teilen Preussens*. Lipsk 1887.

<sup>2)</sup> Królowie pruscy posuwali się wolno, ale nieprzerwanie po drodze reform rolnych, ciągnąc za sobą oporną szlachtę wraz z ministrami. Ciekawe są ostre uwagi Fryderyka Wilhelma I na marginesie przedstawienia kamery królewskiej, usiłującej powstrzymać rozpęd monarchy (Knapp, II, 5 i n.).



się również usamowolnieniu i uposażeniu poddanych, umieli udaremniać rozporządzenia nawet tak despotycznego króla, jak Fryderyk II, chociaż on rozkazywał je spełniać «bez rezonowania» (*ohne Resonieren*), ale nie okazywali tak bezwzględneho i nieugiętego oporu, jak szlachta polska, oswajali się stopniowo z koniecznością ustępstw i ulegali naciskowi monarchów. Ci odegrali w poprawie położenia chłopów rolę decydującą. «Siłą czynną we wszystkich przedsięwzięciach reformatorskich — mówi znakomity badacz tego przedmiotu J. Knapp — jest zawsze sam król». Od połowy XVIII w. kiedy państwo polskie uległo największemu rozkładowi a władza panującego zupełnemu zwątleniu; kiedy egoizm szlachecki rozrósł się do potwornych rozmiarów, a niedola chłopska stanowiła otchłań nędzy, Prusy potężniały a włościanie wchodzili na coraz wyższe stopnie dobrobytu i uprawnienia. Od pierwszych lat XVIII stulecia ciągnie się długi szereg edyktów monarszych i rozporządzeń ministerjalnych, ulepszających stosunki rolne naprzód w dobrach królewskich, a następnie prywatnych. Ustawa Księstwa Warszawskiego wprowadzona w tych dzielnicach polskich, które należały do zaboru pruskiego, oddziałała pobudzająco wpływem bliskiego sąsiedztwa na ustawodawstwo pruskie: w r. 1807 wydano edykt znoszący poddaństwo w dobrach prywatnych, w 1811, 1816,

---

Dbali oni bardzo o wzmocnienie gospodarze warstwy włościańskiej. Za Fryderyka II rząd wydał przepisy, ile drzewek parobek i dziewczka zasadzić winni dla otrzymania pozwolenia na małżeństwo, ile chłopci mają sadzić kartofli, wyznaczono nagrody za chmielniki, sady, uprawę roślin farbiarskich i t. d.

1821 założono podstawy regulacji, która ostatecznie zakończyła się w połowie zeszłego wieku.

Ponieważ państwo pruskie nie wyrosło z jednego historycznie rozwiniętego narodu, lecz powstało z zaborów drogą późnego podboju, kiedy one już były politycznie i społecznie ukształtowane w rozmaitych organizacjach, przeto długo (niemal do połowy XIX w.) zachowywały odmiennosć stosunków, wymagających różnicowania wszelkich ustaw, a więc również włóściańskich. Tę potrzebę wzmacniały względy polityczne. Z dzielnic oderwanych od Polski najwcześniej były zdobyte i najdłużej posiadane Prusy Wschodnie i Zachodnie, w które też żywiol niemiecki wcisnął się najliczniej. W r. 1773 wydane zostało «Rozporządzenie dotyczące powinności i samych poddanych» w tych prowincjach<sup>1)</sup>. Wolnym uznany został nieosiadły poddany, który dostał miejsce gdzieindziej, chciał poświęcić się studjom naukowym, otrzymał stanowisko urzędowe, doznał ukrzywdzenia lub któremu właściciel nie mógł dać zajęcia wystarczającego do życia, albo dziewczyna wychodząca za mąż. Wykup (*Lösegeld*) oznaczono dla mężczyzny 20, dla kobiety 10, dla młodzieży do 14 lat 6, dla dziewcząt do 12 lat 3 talary. Maximum powinności pańszczyźniaków w dobrach koronnych: całowłótkowych (*Ganzhüfener*) i większych w półroczu letnim 2 dni roboty tygodniowo, w zimowem — 1 miesięcznie sprzężajem lub ręcznie; półwłótkowych — tyleż tylko ręcznie. Nadto rocznie dwa wozy zboża

<sup>1)</sup> *Verordnung, wie in Ansehung der Dienste sowohl als der Unterthanen selbst in Ost- u. Westpreussen verfahren werden soll.*

przewiezie nie dalej, niż 10 mil. W dobrach prywatnych, o ile nie istniały inne umowy, nakazano zawierać je według tych norm.

Ustawa wydana dla Prus Południowych w roku 1793, ograniczyła panów ziemskich w sądownictwie i poleciła powoływać do niego biegłych i przysięgłych. Ponieważ uprzedni patent z tegoż roku, zapewniający wszystkim mieszkańcom opiekę prawa, zbudził wśród chłopów przypuszczenie, że są uwolnieni z pod zwierzchnictwa panów, którym zaczęli odmawiać posłuszeństwa i powinności, przeto nowy patent skarcił ten opór, zapowiedział uregulowanie stosunków, a tymczasem poczynił pewne ulgi podatkowe. W r. 1794 wyszedł edykt pozostawiający w mocy prawo polskie (kodeks Trembickiego), o ile ono nie przeczyło ustawom pruskim, dopóki nie będzie wydane nowe. Pozwolił on chłopom wnosić skargi na panów do sądów publicznych. Starostom w dobrach królewskich nakazał dbać o dobro poddanych, grożąc ciężką karą za usuwanie ich bez wiedzy kamery, oraz stosować się ściśle do tabel prestacyjnych. Wydano następnie wiele rozporządzeń drobnych: pan sprzedając majątek mógł zatrzymać paru poddanych tylko za ich zgodą, oznaczono wykup dla mężczyzn 6, dla kobiet i młodzieży do 14 lat 3, dla dziewczyn niżej 12 lat 1 tal. 8 groszy.

W r. 1807 pod wpływem zwycięstwa i aktów prawodawczych Napoleon wydał edykt, znoszący poddaństwo włościan, posiadających swe osady prawem wieczystem. Powiedziano w nim: «Od św. Marcina 1810 r. ustaje poddaństwo w całym państwie. Po tym dniu niema już innych ludzi, tylko wolni, którzy



jednak wypełnić powinni wszelkie zobowiązania, ciążące na nich bądź wskutek posiadania ziemi, bądź wskutek osobnych układów». W dalszym ciągu nastąpiły ustawy obejmujące całe państwo, o których wspomnieliśmy wyżej.

W Ks. Poznańskim, które w zaborze pruskim było dzielnicą najbardziej polską i przez kilka lat mu odebraną, regulacja stosunków pańsko-chłopskich rozpoczęła się najpóźniej, ale ukończona została najwcześniej. Wpłynął na to wzgląd polityczny, który w dwóch innych zaborach w Austrii i Rosji, wytworzył ten sam objaw — przyciąganie ludu wiejskiego przez obce rządy zapomocą okazywania mu ich dbałości o jego dobrobyt. Przyznać jednak trzeba, że zamiar ten w polityce pruskiej posiadał mniejszą wagę, a nawet dał pewną korzyść panom folwarcznym. Gdy po r. 1815 Ks. Poznańskie powróciło do Prus, z początku zachowano moc ustawy z r. 1807, która dała chłopom wolność a odebrała im ziemię. gdy jednakże panowie zaczęli ich masowo usuwać i wcielać ich grunty do swoich gospodarstw, wyszło w r. 1819 rozporządzenie, zabraniające rozwiązywania stosunku na jednostronne żądanie panów i polecające w tych wypadkach, w których nie istniały umowy, stosować prawo krajowe (*Landrecht*). W roku 1823 nastąpiła ostateczna regulacja, wyprzedzająca inne prowincje państwa i tworząca trwałą podstawę dalszego układu stosunków. Oto jej artykuły zasadnicze:

Wszystkie gospodarstwa włościańskie, posiadane prawem wieczystem lub czasowem, umową piśmienną, ustną lub zwyczajową, przechodzą na własność do-

tychczasowzch posiadaczów, a ciężące na nich robocizny i inne powinności względem dworu mają być ocenione pieniądze. Gospodarstwem włościańskim jest: 1) osada, która wyżywić może gospodarza samoistnego, w której on odrabiał pańszczyznę sprzężajem lub utrzymywał go do uprawy — najmniej parę koni lub wołów; 2) osady, które po zajęciu kraju w 1773 r. zapisane zostały jako takie w tabelach podatkowych; 3) których obszar nie przekracza 200 morgów magdeburgskich a ich posiadacze należą do stanu włościańskiego. Umowy dobrowolne mogą być zawierane na następujących warunkach:

- 1) Pan ziemi nie może odebrać włościaninowi więcej niż połowę ról, łąk, pastwisk i tylko wtedy, kiedy reszta wystarcza do zatrudnienia pary silnych wołów; 2) zabudowania z podwórzem i ogrodem należą do włościanina; 3) dziesięciny i laudemia (opłaty przy przejściu osady w inne ręce) znoszą się; 4) wolno zatrzymać robocizny na pewien czas — najwyżej na 24 lata; 5) robocizna musi być wymiarową lub ściśle oznaczoną, ale nie powinna przenosić 3 dni w tygodniu; wszakże przez trzy lata obok niej wolno zachować trzy dni sprzężajne; 6) podczas żniwa może wynosić 2 dni męskie i 4 kobiece. Gdzie nie zastrzeżono w umowie robocizny sprzężajnej, tam w czasie żniwa może być piesza zamieniona na sprzężajną, licząc 3 dni piesze za 1 ciągly i nie dalej niż 3 mile. W miesiącach zimowych wolno dni piesze zamieniać na sprzężajne, jednak żeby nie więcej wypadło na gospodarza, niż 6 o 4 mile odległości. Zaległości w robociznie wynagradzane będą według umowy, ale pan nie może żądać, ażeby mu jej

wartość zwracano w robociźnie. Większa robocizna tylko tam dopuszczalna, gdzie władze uznają jej konieczność dla dziedzica i korzyść dla włościanina. Robocizna przedregulacyjna może być podwyższona tylko wtedy, kiedy pan powiększy gospodarstwo włościańskie w ziemi folwarcznej. Czynnysz zbożowy lub pieniężny jest splacalny w razie podziału gruntów. Wszelkie powinności krępujące wolność osobistą wzbronione.

Gdzie umowa dobrowolna nie została zawarta, tam komisja generalna podejmuje regulację z urzędu. Rozrachunek obu stron przeprowadzono bardzo szczegółowo. Oblicza się czynsz, robociznę pieszą i ciąglą z ostatnich trzech lat, daniny, osepę i dziesięcinę, służebności pastwiska na gruntach włościańskich, laudemia 4<sup>0</sup>/<sub>10</sub> wartości załogi pozostającej przy osadzie. Z tego odtrącają się: wynagrodzenia dawane włościaninowi w pewnych okolicznościach, zapomogi i ulgi w razie nieszczęścia, podatki poprzednio płacone przez dziedzica, czysty dochód z ziemi odebranej przy regulacji oraz wartość zniesionych służebności, czysty dochód z ziemi odebranej włościanom przed regulacją bez zmniejszenia powinności, 4<sup>0</sup>/<sub>10</sub> wartości odebranego włościanom nadkompletnego inwentarza. Po zrównaniu wzajemnych należności przewyżka zwykle wypadła na korzyść dziedzica. Mógł on żądać pokrycia jej ziemią, inwentarzem lub pieniędzmi z przełiczeniem na żyto. Jeśli włościanie wypłacają całą należytość, mogą żądać, ażeby ich nie obciążała żadna robocizna w naturze nawet czasowo. Przy regulacji należy się starać o dogodny pomiar osad, jeżeli nie w całości to przynajmniej z łatwym dostępem. Chociaż wszelkie wspólności ustają, włościanie



mają prawo przez pierwszych 12 lat pozostać przy dotychczasowem używaniu i pastwisk, za które płacą wyrachowaną robocizną; nawzajem powinni w swych domach (o ile są miejsca) mieścić parobków dworskich. Gdy z planu gospodarczego wynika potrzeba przestawienia budynków, włościanin nie może się temu sprzeciwić. Przebudowa obciąża dziedzica. Prawo dozwala odbierać włościanom całą rolę a dawać gdzieindziej ze względów kultury indywidualnej i ogólnej. Jeśli wyznaczona będzie gorsza ziemia, otrzymują więcej. Jeżeli będą włościanom łąki zarosłe krzakami, nowiny i t. p., wtedy wypłata czynszu nie może odbywać się w robociznie, która zużyta być musi na karczunek. Pan nie prędzej wejdzie w posiadanie gruntów włościańskich, aż nowe będą wykarczowane. Dopóki regulacja nie została dokonana ostatecznie, włościanin nie może sprzedawać swej osady. Dziedzic może przyznane mu czynsze sprzedać lub zastawić bez zgody wierzycieli hipotecznych, byleby tej sumy użył na poprawę gospodarstwa. Koszta regulacji w  $\frac{1}{3}$  ponosi dziedzic, a w  $\frac{2}{3}$  on i włościanin.

Nad regulacją czuwają lub działają władze okręgowe z wyboru i nominacji, komisje generalne, komitet rozpoznawczy.

Reforma rolna w Poznańskim wywołała zarówno w tej dzielnicy, jak i innych częściach Polski sądy rozbieżne. Podczas gdy jedni dostrzegli w niej odrazu korzyść dwustronną, drudzy, trwający w nalogach myślowych starszslacheckich, uważali ją po prostu za ograbienie panów ziemi<sup>1)</sup>. Powoli jednak

<sup>1)</sup> Tego ostatniego rodzaju mniemań ogłosiło się wiele. Za typową różnicę poglądów przyjąć można wydaną w Su-

protesty łagodniały i milkły, odzywając się bardzo rzadko, a wreszcie regulacja poznańska prawie powszechnie uznana została za wzór rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej. «Regulacja ta — mówi Krzyżtopor<sup>1)</sup> — nie miała na celu naprawienia krzywd, w przeszłości czynionych, ale była poprostu zawiązaniem spółki i wyrażaniem w innej dogodniejszej formie wzajemnych praw i obowiązków; była niby przerobieniem tego samego równania matematycznego». Jej skutki gospodarcze były znakomite. «Gdy siła do uprawy przeznaczona była niezmienna, szło tylko o nateżenie tej siły, o zwiększenie produkcji, stąd dążność, aby siać jak najwięcej, choćby na gruntach jałowych, stąd trzypolowe gospodarstwo, a w jego zastępstwie brak pastwiska i paszy, brak nawozu, a zatem nędzny dobytek i wyczerpanie ziemi. Rolnictwo było rzemiosłem, niewolnikiem zwyczaju. Regulacja zmieniła je na przemysł, na spekulację, na naukę». Rozwinęły się hodowle. Rąk nie brakło. Włościanin, otrzymawszy własność gruntu, przeistoczył się zupełnie. «Między folwarkiem a osadami wiejskimi powstał stosunek taki, jaki istnieje między wielką produkcją a tkaczami domowymi». Autor gruntownej rozprawy w tym przedmiocie J. Michal-

---

praszę (bez daty) broszurę Wojciecha Jasinka jako odpowiedź na pismo *Przyjaciel chłopów w W. Ks. Poznańskim*. Autor zasłaniający maską chłopskiego pseudonimu swoje oblicze szlacheckie, dowodzi, że rząd pruski nadał chłopom ziemię nie swoją, lecz wydartą panom. Była to stała zwrotka we wszystkich elegiach tego nastroju.

<sup>1)</sup> Krzyżtopor (T. Potocki) *U urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*, wyd. 2, Poznań 1859, s. 196, 213, 220.

ski<sup>1)</sup> nakreśliwszy ciemny obraz położenia poddanych przed regulacją, mówi: «Wszystka ta siła, tak ręczna jak sprzężajna, która była zmarnowana, ginęła bez najmniejszego użytku, nie przynosząc rzeczywistej korzyści jednostkom, a była dotkliwą stratą dla ogółu. Po regulacji zmieniła się zupełnie sytuacja zarówno dziedziców, jak włościan. Gospodarstwo się udoskonaliło, dochodność olbrzymio wzrosła. Ziemianie nabrali chęci do gospodarstwa, zaczęli się kształcić i — co dziwne — wyrzekać zbytku, który często jest grzechem upadku. Urzędnicy pruscy sądzili, że włościanie polscy w 1823 r. nie byli zdolni i godni uzyskania własności. Czuli wreszcie to dziedzice niektórzy oddawna, przed wszelkimi w tej mierze wydaniami prawami nadawali własności nieograniczone; a skoro już wyszło prawo regulacyjne, z dumą to o rodakach powiedzieć mogą, iż gdy w dawnych prowincjach pruskich szły regulacje na drodze prawa i wyroku, u nas w Księstwie były prawie wszystkie na drodze dobrowolnej ugody z wielkimi częstokroć poświęceniami dziedziców doprowadzone».

«Rząd pruski — pisze entuzjastycznie inny autor<sup>2)</sup> — nie potrzebuje u późnej potomności żebrać pochlebnego sądu, bo świadczą za nim teraz tysiące ludzi usamowolnionych, którzy w otwarte im do oświaty podwoje szybkim wbiegają krokiem, świadczą tysiące sił martwych powołanych do życia tak w narodzie, jako i w ziemi, świadczy moralność ludu.

---

<sup>1)</sup> Regulacja stosunków włościańskich (Odbitka z *Bibl. Warszawskiej* 1845, s. 29, 40).

<sup>2)</sup> \*\*\* *O uregulowanie stosunków włościańskich w Pożnańskim*. Lipsk 1843, s. 8. i in.



Tytuł ludu wzorowo rolniczego w Polsce, nazwa tego kraju spichlerzem Europy, jest czystą uzurpacją. W Polsce ziemia zdaje się więcej nie rodzić, jak wówczas gdy po grzechu pierworodnym pierwszy raz od niej człowiek chleba zażądał. Od regulacji dopiero powstał i mógł powstać w Polsce stan wyższy rolniczy, stan rolnika przemysłowego... Podstawą zamożności włościan jest wolność pracy: ona to dała pełną niepodległość ich charakterowi a zarazem zmniejszyła zuchwałość. Są spokojniejsi, pracowitsi staranniejsi o budowę, dbali o wychowanie dzieci w szkołkach wiejskich, przy pogrzebach zaprowadzają więcej dostojności. W mieszkaniu włościanina dostrzeżesz bardzo często piece kafłowe, podłogę, okna duże, posłanie czyste, strój świąteczny wyszukany, naczynie kuchenne polewane, niekiedy miedziane, ogrodzenie podwórza staranne, drzewami owocowymi obsadzone. Z niedoleźnego leniwca, dopuszczającego się często pijaństwa, kradzieży, regulacja zupełną zrobiła metamorfozę; jego dole kraju nie obchodziły, dopóki go kraj za obywatela nie uważał; teraz zaczyna wychodzić ze sfery domowej, należy do składu dozoru kościelnego, jest opiekunem szkoły, poborcą i płatnikiem jej funduszów, jest opiekunem małoletnich, zarządza ich majątkiem, wysyła wreszcie deputowanych na sejmy prowincjonalne».

Regulacja uzupełniająca w poznańskim ciągnęła się przez 25 lat, zanim ostatecznie została wykonana. Nie ulega wątpliwości, że była ona pomyślana mądrze i wykonana rzetelnie z bardzo małą domieszką względów politycznych. Główny zarzut, który jej można uczynić, że wzięła pod opiekę tylko

gospodarzów zasobnych a pominęła małych i proletarij, upada wobec dodatnich skutków. Zresztą czy najmądrzejszy prawodawca byłby w stanie uporządkować bardzo różnorodne i powikłane stosunki z zadowoleniem powszechnem? Szło tylko o założenie podwalin, a samo życie wzniesie na nich mocny budynek. I tak się stało.

Położenie chłopów na Śląsku było szczególne. Było ono zresztą odmienne nie tylko teraz, lecz również w przeszłości. Wiadomo, że ta dzielnica odpadła od Polski przed kilkuset laty, że lud wiejski przeszedł pod panowanie szlachty niemieckiej, która zarówno ze swej natury, jak obcości uciskała go okrutnie. Tu poddany był niewolnikiem. «Pan — powiada Knapp — musiał bydło z wielkim kosztem hodować lub kupować, ale dzieci poddanych, które były wychowywane przez rodziców, potrzebował tylko zażądać do folwarku. Zdatny koń kosztuje 10, 12 i więcej dukatów; parobek zaś lub dziewczka tylko słowa: «Pójdiesz do dworu». Najnieznośniejsem było to, że czeladź niekiedy musiała służyć na folwarku przez 6, 8 a nawet 10 lat za jednakie wynagrodzenie, za które nie mogła sobie sprawić odzieży. Pożywienie: 5 do 8 razy w roku mięso, często ze zwierząt chorych lub w polowie zdechłych, kasza, groch, nie zawsze w dostatecznej ilości. Gdy pan opornemu groził więzieniem, słyszał odpowiedź: «Wolę dziesięć lat więzienia, niż dwa lata poddaństwa u wielmożnego pana»<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> I. B. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*. Warszawa 1903. Autor przedstawia reformę pruską według Meitzena i Knappa a ocenia ze stano-

Wielkie dobra możnowładców śląskich tyle wchłonęły ziemi, że dla chłopów pozostało jej mniej, niż w innych dzielnicach. Przeważnie tworzyli oni warstwę «ogrodników» w dwóch rodzajach: wolni i dworscy, służebni, obowiązani do robót podczas siewu, żniwa a głównie młocki, za co otrzymywali wynagrodzenie w snopach i ziarnie. Właściciele wielkich dóbr postarali się o wyłączenie chłopów śląskich z regulacji 1811 r.: postanowiono zmniejszyć im grunty do 3—4 m. a przez to przemienić ich z rolników na komorników i robotników. Nowa ustawa jednak z r. 1816 usunęła ten wyłom w ogólnem prawie, ale ograniczając regulację (uwłaszczenie) do osad sprzężajnych, dogodziła wymaganiom obszarników. Ale gdy ilość takich osad okazała się dla panów za wielką, wywalczyli oni dodatkowy warunek, (1827) rozszerzający ograniczenie do włościan, posiadających najmniej 25 morgów. Dzięki temu od r. 1827 do 1846 uregulowano na Górnym Śląsku zaledwie 10 osad. W r. 1845 wydana została dla tej prowincji nowa ustawa, pozwalająca usuwać wszelkie powinności zarówno ręczne, jak sprzężajne na żądanie jednej ze stron. Ponieważ ona wytworzyła taki stosunek, że

---

wiska socjalistycznego ze zwykłym u pisarzy tej barwy wyjaskrawieniem chciwości i okrucieństwa panów a niedoli ludu. Tą samą przesadą tendencyjną grzeszy rozprawa W. Doliwy: «Położenie włościan i własności ziemskiej w XIX w. Ks. Poznańskim» (*Szkice histor. społ.* Zürich 1890). Autor usiłuje dowieść, że pruska reforma rolna wywołała pochłanianie własności drobnej przez wielką (latifundja) i że chłopstwo poznańskie znajduje się w stanie konającej nędzy — to chłopstwo, które z trzech zaborów znalazło się w położeniu najpomyślniejszem.



ogrodnicy-młocarze płacili z gruntu bardzo mały czynsz a za (zwykle niedbałą) robotę w folwarku otrzymywali uciążliwą dla niego ilość ziarna i słomy, więc nie oni, ale panowie ziemscy wystąpili z żądaniem rozwiązania tego stosunku. Z natury swojej, jako zachowujący w sobie resztki poddaństwa i pańszczyzny, utrzymać się on nie mógł. Nastąpiły dalsze poprawki i uzupełnienia zarówno co do Śląska, jak innych dzielnic pruskich, które znalazły swój pełny wyraz w ustawie rolnej z r. 1850, znoszącej z posiadłości włościańskich wszelkie zastrzeżenia i nadającej im bezwzględną własność. Złożonego pasma tych praw i rozporządzeń, splątanego różnicami stosunków w rozmaitych prowincjach państwa pruskiego rozsuwać tu szczegółowo nie możemy. Lud polski na Śląsku, już w średniowieczu oderwany od ojczyzny i wydany na łup Niemcom, pozbawiony opieki swoich żywiółów inteligentnych, przeszedł i przetrwał najsroższą niedolę. Był on bowiem nietylko gwałcony w swych uczuciach narodowych, nietylko uciemniony, ale nadto ogłodzony. Przez wszystkie uciski, poniewierki, upośledzenia, nędzę, głody i wynikające z nich choroby, przeniósł on swą duszę polską do ostatnich czasów, i wtedy, kiedy zdawało się że wynaturzony utonął w trawiącej germanizacji, wystąpił zdrów, silny i przywiązany do swej matki.

Polityczno-społeczne prądy rewolucyjne wypływające z emigracji, których wpływ widzieliśmy w Galicji, miały drugie, i przez pewien czas szersze ujście w Poznańskiem. Tam chronili się uchodźcy z zaboru rosyjskiego, tam przebywała młodzież z Królestwa, pozbawiona uniwersytetu i szukająca wyższej

wiedzy na wszechnicach niemieckich, tam skupiło się grono literatów nastrojonych rewolucyjnie. Przez pewien czas (po r. 1840) Poznań był głównem ogniskiem polskiego ruchu umysłowego. Przebywali w nim, działali, pisali i wydawali swe prace radykałowie, jak H. Kamiński, E. Dembowski, J. Moraczewski, R. Zmorski, lub demokraci jak Libelt, który szczególnie upominał się o oświatę dla ludu wiejskiego. «Nie kocha kraju — powiada on<sup>1)</sup> — ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swojego się nie troszczy. Jemu to jedno, czy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany na zaciąg i na odrobek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniej jeszcze rodaków swoich, ale widzi maszyny żyjące, co na niego pracują... Spytaj tego człowieka z sercem z lodu syberyjskiego, czy ci nie powie, jakby piekła na urągowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Jeżeli naród liczy 20 miljonów, przeszło  $\frac{19}{20}$  przypada na samych włościan i proletarjuszów. W tej mierze więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżli w  $\frac{1}{20}$  oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie giną więc te mnogie zasoby ducha, zdolności i genjusze, które natura porówna między ludzi, bez względu na stan rozdziela?»

A. Cieszkowski wystąpił z oryginalnym pomysłem dopuszczenia czeladzi folwarcznej do udziału w zyskach gospodarstwa. Rządcy dóbr — dowodził

<sup>1)</sup> W czasopiśmie *Rok* (1844) artykuł «O miłości ojczyzny».

on na kongresie rolniczym w Berlinie — oprócz pensji pobierają tantjemę od dochodu; dlaczegóżby tej zasady nie zastosować do całej służby? <sup>1)</sup> Zmor-ski w wierszu p. t. «Sukmany» (1845) wzywał:

W siermięgi bracia, w sukmany!  
Kto chce ludowi przewodzić,  
Nie dość, że mu lud kochany,  
W ludu szacie musi chodzić.

Z pobudki zapalonego demokraty księgarza Ste-fańskiego, który sprowadzał z Paryża do Poznania i rozpowszechniał wydawnictwa emigracji, powstał Związek plebejuszów, który oddziaływał rów-nież na chłopów. Towarzystwa rolnicze Wielkopolskie, Gnieźnieńskie, Gostyńskie występowały z rozmaitymi projektami poprawy losu włościan <sup>2)</sup>.

Chociaż zarzewie rewolucyjne miało zaprawę głównie polityczną, zmierzającą głównie do wyjarz-mienia Polski naprzód z zaboru rosyjskiego a następnie, gdyby to się udało — w dwóch innych, jednakże ponieważ czynnikami ruchu były żywioły postępowe, demokratyczne, więc naturalnie wplotła się w ich dążenia reforma rolna. Tu jednak grunt dla niej był inny, niż w Galicji. Poznańskie miało stosunki pańsko-chłopskie od 20 paru lat uporząd-kowane i uspokojone, gospodarzów włościan zadowolonych. Ale oprócz nich był niezadowolony proletarjat wiejski, który regulacja pominęła i pozostawiła w usposobieniu podatnem do buntu. W tej warstwie siew rewolucyjny zakiełkował szybko, a miejscami

<sup>1)</sup> Mowę tę zamieścił w przekładzie *Journal des écono-mistes* 1845, październik.

<sup>2)</sup> Limanowski, 317.



wzrósł bujnie. Różnica położenia odbiła się jednak wyraźnie w kierunku natężenia wybuchów: w 1846 r. podczas gdy w Galicji był on przeważnie socjalny, gwałtowny i krwawy, w Poznańskim przeważnie polityczny, łagodny i bezkrwawy.

Nie wchodzi w zakres naszej pracy opis jego przebiegu, który zakończył się uwięzieniem przez sąd berliński i ulaskawieniem przez króla stu kilkudziesięciu osób z L. Mierosławskim na czele. W tem wrzeniu lud grał bardzo małą rolę a w tym «olbrzymim procesie» nie grał żadnej. Wystąpił on na scenę liczniej dopiero w r. 1848. Rok ten, który wywołał silne wstrząśnienia w całej Europie, objął również poznańskie, gdzie wysłańcy Towarzystwa Demokratycznego rozpalali umysły. Zbrojne powstanie zostało szybko stłumione przez rząd pruski, bo nie miało dostatecznych sił do przeciwstawienia się jego mocy a nawet nie miało ściśle oznaczonego kierunku i rozumnego przewodnictwa. Zwraçało się ono przeciwko Niemcom i jednocześnie zamierzało wprowadzić oddziały wojsk do Królestwa Polskiego podczas gdy oba państwa rozbiorowe porozumiały się tajemnie do wspólnego działania i wypowiedziały wojnę Rosji. Mierosławski, który niem kierował, wahał się między dwoma frontami. Dodać trzeba, że panowie folwarczni, przerażeni wspomnieniem rzezi galicyjskiej, niechętnie lub wstrzemięźliwie zachowywali się wobec rewolucji, której sztandar obok godła politycznego, miał społeczne. Odezwa Komitetu Narodowego — za przykładem Galicji — obiecywała: włościanom posiadającym własność zmniejszenie ciężarów, (podatków i czynszów) nieposiadającym jej —

polepszenie bytu, wszystkim, którzy staną pod bronią — wynagrodzenie stosowne do zasługi. Te przyczyny nie tylko zwiększyły udział chłopów w powstaniu ilościowo, ale również jakościowo. Mierosławski wystawił im zaszczytne świadectwo. «Fundamentem pieszym i siecznym tego wojującego zakonu był Maciek, wyrobnik wiejski i to taki, którego patriotyzm żadnymi zgola immobiljami nie był obciążony». Kosynierzy poznańscy dorównali raławickim. Na swoich małych konikach (opowiadał w Izbie gmin Dudley Stuart) spędzali oni z pola kirasjerów i huzarów pruskich, «Prawdziwymi bohaterami powstania poznańskiego — dodaje do tych opinij Limanowski — byli chłopci... Porwani popłochem uciekali, ale ochłonawszy ze strachu, wracali i parli z taką zawziętością, że zmuszali Prusaków, pomimo ogromnej przewagi broni palnej, do ucieczki. Tak było w bitwie pod Miłosławiem... W późniejszej bitwie pod Wrześnią ci sami chłopci stali wryci jak dęby, pomimo silnego prażenia ogniem»<sup>1)</sup>. Gdy po osaczeniu wojska poznańskiego przez Prusaków nastąpiła jego kapitulacja i t. zw. ugoda jarosławska, żołnierze chłopscy przyjęli ją ze zgrozą i żądali dalszej walki.

Ostatecznie ze swego w niej udziału i bohaterstwa odnieśli oni tylko tę korzyść, że wzmogła się w nich świadomość narodowa i poczucie krzywdy wyrządzonej przez zaborców. Naczelnem hasłem ruchów rewolucyjnych 1848 w Europie było żądanie, ażeby porozumienie rządów ustąpiło miejsca porozumieniu narodów — idea, która do dziś jest gwiazdą

<sup>1)</sup> *Hist. demokr. polsk.*, 379, 396.

przewodnią społeczeństw kulturalnych. Promienie tego światła przeniknęły nieco do duszy chłopskiej. To była druga korzyść.

## V.

Księstwo Warszawskie, jego statut i dekret. Chłop wolny i równouprawniony bez ziemi. Ówczesny stan gospodarstw folwarcznych. Wędrówki poddanych. Bezwład szlachty. Projekt Surowieckiego. Rozprawy w publicystyce. Odpowiedzi na kwestjonarjusz. Rola żydów. Rząd.

Niewiele czynów politycznych Napoleona I scharakteryzowało lepiej jego samowolną i samowładczą naturę, niż utworzenie Księstwa Warszawskiego. Wielki ten wódz nie był geniuszem twórczym. We wszystkich jego wojnach i przeróbkach Europy trudno dopatrzeć jakiegoś stałego i daleko sięgającego planu, jakiegoś innego celu po za rozgramianiem państw starych i tworzeniem nowych, które dogadzały jego przedsięwzięciom wojennym i pragnieniu stwierdzenia swej potęgi. Miał on w sobie coś z orkanu, coś z wielkiej burzycielskiej, ale bezmyślnej mocy. Wieść z za kulis dyplomatycznych wydobyta, że dla okazania rycerskiej grzeczności pięknej kobiecie, królowej pruskiej Ludwice, ofiarował jej Śląsk, jak bukiet kwiatów, ma w sobie wiele prawdopodobieństwa. Pokonawszy przeciwnika, lubił popisywać się przed upokorzonym swą wszechmocną wspaniałomyślnością, a że przytem popełnił gwałt i skrzywdził jakiś naród, to nie miało żadnej wagi dla jego woli. Dbał tylko o to, ażeby go uważano za półboga, który co zechce, zniszczy lub stworzy.



Z tej jego żołnierskiej pychy powstało Księstwo Warszawskie. Rozbiwszy wojska rosyjskie i pruskie, na spotkaniu w Tylży darował Aleksandrowi jeden kawał ziemi polskiej, Fryderykowi Wilhelmowi pruskiemu — drugi, a Fryderykowi Augustowi saskiemu — trzeci, pod tytułem, w którym z uprzejmości dla cara rosyjskiego nazwę «polskie» zastąpił «warszawskiem» a nawet z aktów traktatu usunął wyrazy: «polski» i «Polacy».

Pomimo że o państewko, zlepione z trzeciego i części drugiego zaboru pruskiego, a następnie części austriackiego było brutalnie obrąbanem ciałem dawnej Polski, miało ono wartość dla jej istnienia politycznego, bo ratowało jej życie od zagłady i wprowadziło do niego pewien odżywczy zaczyn, który wywołał dobroczynne skutki. Ułożona bowiem naprędce konstytucja Księstwa zawierała artykuł, który dla chłopów polskich był pierwszym w ich historii hasłem wolności a który głosił: «Niewola zniesiona. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Stan osób pozostaje pod opieką trybunałów». Pomińmy pierwsze zdanie, które pobudziło do protestu wielu pisarzy, twierdzących, że Napoleon niepotrzebnie znosił niewolę której wówczas nie było<sup>1)</sup>, a zapominających, że resztki jej istniały jeszcze nawet w zaborach; ważniejszym jest zdanie drugie. Aż do roku ogłosze-

---

<sup>1)</sup> «Wyrażenie ustawy (konstytucji) — powiada Stawicki — było niewłaściwe i uwłaczające. Oglądając się wstecz na prawa obowiązujące kiedykolwiek u nas, przypominając sobie nawet czasy najgorsze, nigdzie nie spotykamy prawem uświęconej niewoli» (*Poszukiwania*, 302). Popelniono tu rzeczywiście «kłamstwo historyczne», ale zgrzeszył niem

nia konstytucji (1807) nigdy chłopci polscy nie byli zrównani wobec prawa z innymi klasami społecznymi. Chociaż to zdjęcie z nich niewoli i upośledzenia prawnego trwało krótko i zanikło pod działaniem czynników ekonomicznych, pozostawiło w historii i tradycji ludowej pamiątkę faktu, że oni po długim ujarzmieniu otrzymali od cesarza francuskiego wolność i prawa obywatelskie, których dotąd nie posiadali. Wspomnienie to jednak wiązało się ze zbyt krótkotrwałą i nieustaloną zmianą stosunków, ażeby mogło sięgnąć swym wpływem daleko i zaszczerpić w duszy chłopca uczucia i pobudki buntu. Zatarło się ono tem łatwiej, że z dwu przedmiotów które on ceni najwyżej — wolności i ziemi, darowano mu mniej dla niego wartą — wolność, a nie dano ziemi. Uzupełniając konstytucję w tym punkcie, Fryderyk August wydał dekret, który głosił:

«Każdy rolnik, włościanin lub wyrobnik, niemający już poprzednio dobrowolnym układem całkowicie przyznanego lub tylko na pewien czas udzielonego prawa własności, może opuścić miejsce, w którym dotąd pozostawał i przenieść się w obrębie Ks. Warszawskiego tam, gdzie mu się podoba.

Winien jednak opowiedzieć się wprzód dziadzi, który nie jest mocen go zatrzymać, tudzież zwierzchności administracyjnej.

---

nie Napoleon, lecz ci którzy mu je wyrzucali. Usprawiedliwić wszakże trzeba naszych pisarzy z tego przeczenia faktom, bo to samo czynili historycy niemieccy, którzy (np. Knapp w *Landarbeiter*) usiłowali dowieść, że w Prusach również nie istniało *Leibeigenschaft* w znaczeniu *Sklawerei*. Różnicę tę wyjaśniliśmy w pierwszym tomie tej pracy.

Zapewnia się włościanom z wyrobku żyjącym, którzy pragną pozostać w miejscu dotychczasowego pobytu, zupełną wolność przemieszkania w niem do roku, byleby odbywali też same powinności, którym dotychczas podlegali.

Rolnik wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi załogę i zasiewy. W żadnym jednak wypadku dziedzic zatrzymać go nie może a wszelkich innych pretensji ma dochodzić sądownie».

Dalsze stosunki pańsko - chłopskie pozostawiono dobrowolnym umowom stron na warunkach dzierżawy. Zastrzeżono jednak, ażeby władza sądowa baczyła, czy strony mają prawo to zawierania takich umów oraz czy taka umowa jest dobrowolna, zawarta nie z bojaźni, przymusu lub podstępem<sup>1)</sup>.

Jak konstytucja Księstwa i dopełniający ją dekret jego monarchy, tak również raport deputacji wyznaczonej przez Radę Stanu (1810 r.) dla zbadania koniecznych reform, wypłynął prawdopodobnie co do chłopów z obcego natchnienia. Twierdził on, że na przeszkodzie do «wzrostu krajowego» stoi głównie «brak właścicieli w klasie więcej zapewne niż połowę gruntu rolnego posiadającej». Zalecał regulację gruntów tego rodzaju, jako wstęp do nadania włościanom własności osad oraz oznaczenia minimum, do jakiego ziemi tych gospodarstw mogły być dzielone<sup>2)</sup>. Jednocześnie starano się ukrócić samowolę

<sup>1)</sup> *Dziennik praw* 1807.

<sup>2)</sup> Rkps w Bibl. Akad. Um. u Z. Kirkor - Kiedroniowej, *Włościanie ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków 1912. s. 24.



i chciwość dzierżawców dóbr narodowych, zalecając im dekretem książęcym z r. 1808, ażeby wspomagali włościan zwłaszcza zbożem, a dekretem z r. 1812, ażeby z kandydatów do dzierżaw wybierano ludzi dobrze obchodzących się z ludem, chętnych do udzielania mu potrzebnych wiadomości <sup>1)</sup>.

Minister sprawiedliwości Łubieński wydał (1808) instrukcję dla notariuszów ze wzorami kontraktów, polecającą wymieniać w nich szczegółowo wszystkie powinności włościan, które miały być ściśle oznaczonymi i nienaruszalnymi warunkami stosunku dzierżawnego. — Wszystkie te jednak ustawy, dekryty i instrukcje nie usunęły i nie złagodziły ujemnego ich skutku — odcięcia chłopów od ziemi, wielkiej ich krzywdy. Dowodnie i umiejętnie przedstawia ten skutek i tę krzywdę W. Grabski. «Do czasów Księstwa Warszawskiego nabyli oni w pewnym stopniu prawo do gruntu, jeśli nieprzyznane drogą prawodawczą, to drogą ustalenia się pewnych pojęć zwyczajowych. Wraz z wprowadzeniem ducha swobody i światła Zachodu spełniono u nas ostateczny akt wywłaszczenia włościan, zakończający na razie długoletni ponury proces dziejowy... Za wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, którą otrzymał chłop, przyznano szlachcicowi tytuł prawny nieograniczonej własności ziemi, posiadanej przez chłopą». Artykuł dekretu, pozwalający włościanom, spełniającym swoje powinności, pozostać w miejscu dotychczasowem «do roku», zawierał wniosek, że po tym terminie pan ziemi może

---

<sup>1)</sup> *Dziennik praw Ks. Warszawskiego*, IV, 277—278 (Kiedroniowa) *Historja Tow. Roln.* I, 11, 14, 21.

zrobić z nimi, co mu się podoba, a więc również pozbawić ich gruntu. Utwierdzał go w tej samowoli wprowadzony do Księstwa kodeks francuski. «Uznawał on bowiem — mówi W. Grabski — z jednej strony umowy za prawne, o ile były zawarte na określony przeciąg czasu, z drugiej uważał wszelką umowę o korzystanie z cudzej własności za dzierżawę, którą opłacać można bądź pieniędzmi, bądź częścią plonu, lecz nigdy odrobkiem pracy. Wskutek tego cały stosunek pańszczyźniany stanął odrazu po za prawem... Fikcja swobodnej umowy dawała właścicielowi ziemi zupełną przewagę w nakładaniu warunków, przyznała panom to, co stanowiło cel ich wiekowych usiłowań — pełną własność wszystkich gruntów wiejskich» <sup>1)</sup>. To też gdy ochłonęli z przestachu, spowodowanego nadaniem chłopom swobody osobistej, zaczęli obciążać ich takimi powinnościami, jakie im dawniej nakładali. Współczesny badacz niemiecki F. Grevenitz, którego książkę przetłumaczono (*Włóścianin w Polsce*, 1818) wykazywał, że wolność nadana chłopom była «wolnością ptaka, który, gdy się rzuca na niego kamykami, przelatuje z jednego dachu na drugi». Radził więc: «Jeżeli wsię w Polsce mają przybrać postać ludzką, jeżeli mają się zjawić parkany, ogrody, trawy pożywne, kanały itd., temu, ktoby podobne ulepszenia pracą rąk swoich i w pocie czoła przedsięwziął i uskutecznił, ich własność dla żony i potomków powinna być zabezpieczona opieką prawną rządu; inaczej Polska w porównaniu z sąsiadami wydawać się będzie wieczną pustynią». Musi ona mieć

<sup>1)</sup> *Historja Towarzystwa Rolniczego*, I, 11, 14, 21.

żołnierzy. «Gdzie jednak życie jest narażone, tam wprzód powinno być pozyskane życie warte tej ofiary. Człowiek, który nie ma własnego zakątka, nie ma też kraju, nie ma ojczyzny... Każdy sąsiad, który włościaninowi ukazuje pewną nadzieję lepszego bytu, podbił już kraj a przynajmniej umysły». Co warta jednoroczna dzierżawa, ilustruje Grevenitz przykładem z własnego doświadczenia. Jego włościaninowi (w Poznańskim) zawałiła się stodoła. Po upływie dni pracy brakło tylko siedmiu kołków i trochę otynkowania. Gdy wyrzucił chłopu, że tak małej roboty nie wykonał dla własnego użytku, ten odpowiedział: «A czy ja po roku tu zostanę?» Można było widzieć całe wsie z zawałonemi dachami.

Również współczesny historyk Księstwa Warszawskiego, F. Skarbek <sup>1)</sup> powiada: «Co sobie wyobrażał chłop polski pod tą tak nagle nadaną mu wolnością? Oto naprzód oddanie mu darmo tej roli, którą uprawiał, do wolnego użytkowania, bez obowiązku płacenia za nią czynszu, przyznanie mu na własność dobytku, zasiewów i sprzętów, przez pana jako zasługę mu danych, i wolność przenoszenia się ze wsi rodzinnych i szukania siedzib, gdzie się komu podobać będzie. Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupy i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich, trzeba zawierać umowy z panami i płacić czynsz za ich użytkowanie, albo umówioną odraabiać pańszczyznę, że jednak wolno każdemu opuścić wioskę i pana według upodobania, zostawiwszy na

<sup>1)</sup> *Dzieje Księstwa Warszawskiego*. Warszawa, II, 67.



gruncie zasiewy i załogi do gospodarstwa przynależne. Omyleni w oczekiwaniu swoim nie mogąc ani uzyskać na własność, ani użytkować bezpłatnie z gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopci jedyne go sposobu korzystania z nadanej im wolności: zaczęli porzucać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich w nadziei, że potrafią utrzymać się z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzieindziej dostaną role pod mniej uciążliwymi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby, jedynie dlatego, ażeby użyli nadanej im wolności, nie przewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie». — Minister Badeni zawarł całą treść konstytucji odnośnie do włościan w krótkiej i trafnej uwadze: «Konstytucja ściągnęła chłopom z nóg kajdany, ale z kajdanami buty». Gdy im wrócono buty, wrócono wraz nimi kajdany, które były do nich mocno przytwierdzone i odłączyć się nie dały <sup>1)</sup>.

Wrażliwość ogółu, wyczerpana wstrząsającymi zwycięstwami Napoleona, z któremi wiązano nadzieję

---

<sup>1)</sup> S. Węgrzecki w *Piśmie o prawach X. Warszawskiego* (1809) powiada: «Takim sposobem teraz rolnik więcej jest niż mieszkańcem, gdyż jest obywatelem zawsze w cywilnym znaczeniu, a kiedy ma przymioty przez prawo żądane, jest obywatelem w politycznym znaczeniu. Jeżeli pańszczyznę robi, ten ciężar, gdy mu wolno jest wyprowadzić się, od jego woli należy przyjąć lub uchylić się» (s. 110). Była to ta sama wolność, którą później przeciwstawiano skargom robotników fabrycznych. Nikt ich nie zmuszał do przyjęcia warunków pracy, ale zmuszały ich potrzeby życia. Sama wolność fruwaniania nie wystarcza, należy mieć skrzydła. Chłop Księstwa Warszawskiego mógł według prawa robić co mu się podobało, ale według życia mógł robić tylko to, na co mu ono pozwalało lub nakazywało.

wskrzeszenia Polski, nie zdołała natychmiast odczuć całej mocy uderzenia nowego prawa w stary budynek stosunków pańsko - chłopskich, który pomimo częściowych przeróbek pozostał jeszcze poddańczo - pańszczyźnianym. Było ono jednak zbyt silnem i burzącem, ażeby nie odbiło się wrażeniem i nie wywołało ruchu w życiu i opinji społeczeństwa. Zależnie od sfery interesów i kierunku pragnień przyjęto ustawę konstytucji dotyczącą chłopów bądź z zachwytem i uznaniem, bądź z wątpliwością i tajoną urazą. «Niech kto, jak chce — prawil w kazaniu ks. T. Michalski <sup>1)</sup> — wielbi ludzkość panów polskich, niech dowodzi słodyczy i swobody rolników, będących pod nieograniczoną władzą dziedzica i ja z tego miejsca prawdy nie mogę inaczej wyznać, tylko że los ich był najsmutniejszy, że ta istota odarta z wszelkich praw była lupem interesu i pastwą wszech pasji pana». Zwracając się do szlachty mówił: «Nie korzystajcie z ich ubóstwa i nędzy. Nie wyciągajcie z nich wiele. Uprzedziło was prawo w nadaniu wolności, nagródźcie to ludzkością i dobroczynnością. Ułatwicie im nabycie własności gruntowej. Robiąc ich szczęśliwymi, zrobicie szczęśliwą ojczyznę, zrobicie szczęśliwymi samych siebie». A do chłopów: «Zrobiono was ludźmi, od was zależy stać się obywatelami. Pracujcie dla nabycia własności. Przywiązuajcie się do tej ziemi, która była dawniej więzieniem waszem, dziś staje się dla was ojczyzną i matką. Starajcie się o jej szczęśliwość. Niczego nie oszczędzajcie dla niej». Tego i temu po-

---

<sup>1)</sup> *Kazania o wolności poddanych przy ogłoszeniu prawa nadającego im wolność w Ks. Warszawskiem. Warszawa 1808.*

dobnych głosów po siedmiu latach umilkły nawet echa wraz z przebrzmieniem strzałów ostatniej bitwy Napoleona.

Jak wyglądały warsztaty pracy rolnej w chwili ogłoszenia chłopom wolności? Szczegółowo kreśli ten obraz S. Grabski <sup>1)</sup>. Olbrzymia większość włościan odrabiała ze swych gruntów pańszczyznę. Ilość czynszowników była znikomą. «Z tem łączy się fakt, że cały obszar uprawnych gruntów Polski, zarówno folwarcznych, jak włościańskich, był całkowicie niemal uprawiany rękami pańszczyźnianego chłopca». Najwyżej bowiem dziesiątą część robót polnych około r. 1810 wykonywano robotnikiem najemnym. A przed 1807 należałoby tę cyfrę zmniejszyć. Rejestry dóbr Czartoryskich (1771—1790) nie wykazują wcale komorników, którzy pojawili się prawdopodobnie po r. 1807. Folwarki w końcu XVIII w. nie miały prawie własnego inwentarza. «W dobrach Czartoryskich nie znajdujemy w owym czasie wcale obór i stajen na folwarkach. Dom mieszkalny, spichlerz, karczma a niekiedy gorzelnia — oto jedyne budynki folwarczne. Śmiało twierdzić można, że około r. 1810 folwarki prawie wcale nie nawoziły gruntów». Obszar ról włościańskich był o 8<sup>0</sup>/<sub>10</sub> większym od dworskich. «Odliczywszy zaś tę małą nadwyżkę na rachunek czynszowych, dochodzimy do wniosku, że włościanie pańszczyźniani, wzamian za posiadane przez nich grunty, drugie tyle uprawiali folwarkom, czyli że plonem swej

---

<sup>1)</sup> *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych od pierwszego rozbioru do r. 1831. Przegląd polski*. 1. 152 (i osobno 1923).



pracy dzielili się z dziedzicami po połowie». Innemi słowy: włościanin oddawał dziedzicowi całkowitą wartość kosztów produkcji swego gospodarstwa... Po wszechny u nas zwyczaj pańszczyzny tygodniowej — najdoskonalszy w marnotrawieniu pracy ludzkiej — zmuszał włościanina do odrabiania przynajmniej 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub> większej pańszczyzny rocznej, niż to było istotnie potrzebne folwarkom... Włościanin pańszczyźniany, posiadający 15 morgów roli i odrabiający w niej 2 dni sprzężajem i 1 pieszo nie był niczem innym, jak tylko robotnikiem folwarcznym, wynagradzanym mało lepiej od parobka. Jeśli odrabiał więcej, był tylko robotnikiem, jeśli więcej posiadał gruntu, zbliżał się do samodzielnego gospodarza». Typowy szlachcic polski w końcu XVIII i początku XIX w. doznawał dreszczów trwogi i zgrozy, na samą myśl, ażeby miał utracić pańszczyźniaków i ażeby bez nich mógł istnieć. Gdy w r. 1793 delegaci zaboru pruskiego w akcie hołdowniczym wyrażali królowi swe prośby i życzenia w 18 punktach, ani jednym nie dotknęli położenia chłopów. Był to — mówi S. Grabski — «akt klasyczny wyłączności stanowej, do którego nie zabłąkało się ani jedno echo rozpraw i uchwał Sejmu Czteroletniego».

Chłopi dość obojętni dla przełomów politycznych wojennych i wyzyskiwani nadmiernie odpowiedzieli na ogłoszoną im wolność gwałtownym i masowym odruchem. Przedewszystkiem — jak stwierdzono wyżej — zanim jeszcze zorjentowali się w położeniu i sprawdzili doświadczalnie, że wypuszczeni z niewoli przez zburzony mur prawny pozostali w obrębie daleko ważniejszego muru ekonomicznego, zaczęli groma-

dami opuszczając dotychczasowe miejsca. Uciekali na oślep, upojeni do bezprzytomności nadaną im swobodą. «Ludność wiejska — pisze urzędnik warszawski a późniejszy radca rządowy pruski Plichta <sup>1)</sup> — zaczęła w głębi Polski a zwłaszcza w departamencie plockim odrywać się od ziemi, do której od wieków była przykuta niehumanie i nienaturalnie. Masami wypowiadała panom grunty, skutkiem czego ci, niezdolni do gospodarowania w swych folwarkach inaczej, niż zapomocą pańszczyzny, znaleźli się w strasznym położeniu, gotowi nawet zmniejszyć powinności i złagodzić los chłopów. Ażeby zaś nie wpaść znowu w podobne kłopoty, wielu nich pośpiesznie zawarło z chłopami umowy na możliwie długi okres czasu».

«Nawet największe ofiary ze strony dziedziców — mówi inny współczesnik <sup>2)</sup> — nie mogły skłonić gromadnie przychodzących włościan do wzięcia kontraktu sądowego z dokładnym wszystkich prestantów (powinności) opisem a to pod pozorem niby obawy, iżby ich krok takowy nie zaciągnął napowrót w poddaństwo. Za posiadłość dziękują gromadnie w widoku szukania gdziekolwiek miejsca; oddalają się na s. Wojciech, zostawiwszy w domu żonę i dzieci ciężarem i na dyskrecję dziedzica, który nie mając żadnej pewności, przymuszony zostaje własnem zbożem jarzynnem obsiać opuszczone grunty, o czem skoro się dowiedzą, albo wracają na swoje włóki, nie nagrodziwszy szkody za stracony zasiew i opuszczony za-

---

<sup>1)</sup> Guradze, 88.

<sup>2)</sup> Marjan R. «O włościanach». *Pamiętnik Warszawski* 1809. Kwiecień.

ciąg, i znowu tylko do ś. Wojciecha dosiedzieć obiecują, albo też podprawiawszy czeladź, pod pozorem bojaźni przechodów wojskowych, kwaterunków i furaków, porzuciwszy gospodarstwa, robią się komornikami bez żadnego funduszu i tylko w projekcie ręcznego wyrobku lub często występnego przemysłu».

Podczas gdy chłopci, oszłomieni nagle uzyskaną wolnością i przyznanemi prawami obywatelskiemi, których dotąd odmawiali im nietylko panowie ziemscy, ale nawet najżyczliwsi ich obrońcy i najradykałniejsi reformatorowie społeczni, opuszczali swe gospodarstwa i rodziny, uciekali tłumnie od warsztatów swej pracy, od miejsc niewoli i nędzy, nie bacząc na materialne skutki tego porywu i nasycając tylko pragnienie swobody, ich wyzyskiwacze i ciemniejscy znaleźli się w rozpaczliwym położeniu. Szlachta polska umiała dziwnym sposobem swą lekkomyślność, samolubstwo i przeniewierstwo względem własnego państwa łączyć z patriotyzmem, który dla rządów zaborczych stanowił tamę dla wynarodowienia ludu. Z podstępym celem usunięcia lub osłabienia tej przeszkody w tej oderwanej części Polski, która weszła w skład Księstwa Warszawskiego, rząd pruski otworzył właścicielom dóbr ziemskich szeroki i łatwy kredyt hipoteczny, z którego oni skorzystali z właściwą im nieopatrznością, a który gdy długi i procenty od nich nadzwyczajnie wzrosły i uległy egzekucjom, jednych wywłaszczył z majątków a drugich doprowadził do ruiny. Pamiętnikarze kreślą gorszące obrazy zepsucia, rozpusty, marnotrawstwa i zbytku zwłaszcza wyższych warstw ziemiaństwa w zaborze pruskim. «Wśród tego po-



wszechnego nierządu — pisze J. hr. Krasiński <sup>1)</sup> — ocalał od sromoty jedynie chłopiek ubogi, parias pogardzony i zaprzędany przez potępieńców w niewolę czarcią, który skrzyżowawszy spracowane ręce na piersi, wołał o ratunek do Boga, z przerażeniem spoglądał około siebie na szal i podłość publiczną a nie spodziewał się, czy ta niedola dzieci jego może się przeinaczyć kiedy». — «Próżniackie i samym tylko rozrywkom poświęcone życie starszych i młodszych ludzi — mówi F. Skarbek <sup>2)</sup> — obok zaniedbanego i źle skierowanego wychowania młodzieży, musiały przytłumić zdolność moralną Polaków. Ci, którzy znaczyli w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, albo przez nich i kilkunastoletnią nieczynność utracili dawną dzielność umysłową, albo zachowując tylko w pamięci żal po utraconych przywilejach i znaczeniu, marzyli o powrocie sposobności odzyskania onychże».

Szlachta wogóle mało ukształcona, próżniacza, niegospodarna, marnotrawna, zamiłowana w zbytkach, zdemoralizowana i przywiedziona do bankructwa przez rząd pruski, nie mogła rozstać się z pragnieniem i potrzebą wyzyskiwania pracy chłopów, nie mogła zdobyć się na poprawę ich losu a nawet na ratunek własnego położenia. Do tej niemocy przyłączyły się klęski niszczących wojen Napoleońskich i zamknięcie drogi zbytu tych płodów rolnych, które w nich ocalały, przez odcięcie Gdańska. To też publicystyka zrodzona w tej epoce rozstroju gospodarczego i moralnego jest bardzo uboga a w nielicznych jej głosach

<sup>1)</sup> *Pamiętniki* (1790—1831). Poznań 1877, s. 40.

<sup>2)</sup> *Dzieje Księstwa Warszawskiego*. Warszawa, II. 49.

odzywa się czkawka starych przesądów i nałogów szlacheckich. Wspomniany wyżej autor traktatu *O włościanach*, zwolennik Rousseau'a, u którego najbardziej podobało mu się zdanie, że «wolność jest potrawą smaczną, ale niestrawną», twierdził: «Ażeby uwolnionego, nieoświeconego chłopą prawdziwie uszczęśliwić, trzeba nasamprzód odjąć mu sposoby nadużycia wolności i pomieszania porządku rządownie upoważnionego» a nadto zabezpieczyć jego życie z rodziną przez zyski z ziemi, wreszcie zapewnić mu łatwość wypłacenia się właścicielowi za ziemię. Ciemna i nadużywająca wolności szlachta nie przestała aż do znużenia śmieszności śpiewać starą, niedorzeczną, od wieków bezmyślnie powtarzaną piosenkę, że nie można chłopą wyzwolić z powodu jego ciemnoty i obawy nadużycia swobody. Projekty nowego układu stosunków pańsko-poddańczych, niby zastosowanego do wymagań czasu, przeniknięte były stęchłym uroszczeniem i egoizmem stanowym. J. Klimkowicz <sup>1)</sup> radził «rozdać włościanom wszystkie grunty na odsep w ziarnie», przyczem «właściciel zyska to, że te korce brać będzie bez wszelkiego mozółu». Autor spodziewa się, że włościanie mając ziemię oddane w wieczystą dzierżawę, będą starali się je ulepszyć i przez to podniosą poziom rolnictwa, czyli wyręcżą w tem zadaniu i obowiązku panów, którzy będą mogli ciągnąć zyski z cudzej pracy i własnego próżniactwa. Czciiciel Napoleona A. Biernacki <sup>2)</sup> i zwolennik wie-

<sup>1)</sup> *Projekt do zawarcia umowy właścicieli z włościanami*, 1808.

<sup>2)</sup> *O zamianie zasiewów na daniny zbożowe lub pieniężne*, Wrocław 1808.

czystych dzierżaw radzi panom, ażeby dla zapewnienia sobie dobrych robotników dawali chłopom wygodne mieszkanie, trochę ziemi, warzyw, paszę dla jednej krowy i świni. Inny reformator, hr. W. Strojnowski<sup>1)</sup>, rozebrawszy trzy formy umów: na czynsz, osep i robocizną, oświadcza się za ostatnią. «Zyska dziedzic i kraj, gdy właściciele, czyniąc z chłopami rolnikami ugodę na robotnika za grunt, dadzą go im własnością z warunkiem, aby mu wieczyście pewną liczbę robotnika oddawali». Najczęstszem upomnieniem zwolenników reformy rolnej, uznanej w teorii a możliwie okrojonej w praktyce, które powtarzało się aż do ostatnich czasów, kiedy już stało się zbyt późnem, było ostrzeżenie, ażeby się nie spieszyć, poddać sprawę głębokiemu namysłowi i rozwadze. «Trzeba zacząć — pisze Marjan R.<sup>2)</sup> Zgoda byle nie nagle, nie w ten moment, bez uprzedzenia, z namysłem i stosownie do lokalności». Proponuje, ażeby rady departamentowe i powiatowe, przybrawszy światlejszych włościan, ułożyły wzór przyszłych kontraktów dla każdej na lat 9, z wolnością jednak dla włościan odmiany co 3 lata i z warunkiem zgody rządu; ażeby te rady określiły władze dziedzica dokładnym opisem powinności włościanina i rodzaju szarwarków, pozostawiając panu tyle tylko mocy ukarania mniejszych przewinień, ile jej mieć może rozsądny gospodarz i ojciec familji; ażeby dziedzic oskarżony przez włościanina odpowiadał w sądzie pokoju. Jak głęboko ten duch interesu folwarcznego tkwił nawet w tych

1) *O ugodach dziedziców z włościanami*. Wilno 1808.

2) *Pam. warsz.* 1809, IV.



umysłach, które patrzyły na sprawę rolną ze znacznego oddalenia i z wysokości późniejszych skutków, które ją oświecały nauką, przekonywa opinia ekonomisty i badacza historycznego, F. Skarbka <sup>1)</sup> «Chcąc rzeczywiście polepszyć stan chłopów polskich i zabezpieczyć im wolność osobistą, trzeba im było przede wszystkim zapewnić opiekę prawa w każdym razie nadużycia władzy pana i ograniczyć jego samowolę w stanowieniu ugody o dzierżawę gruntów tak, aby włościanin był stroną kontraktującą, a nie poddanym, jedynie od łaski właściciela zawisłym. Przy tem dwoistem zabezpieczeniu nie potrzeba było takiego zupełnego oswobodzenia chłopów, które zrywało wszelkie ich stosunki z panami i które ich upoważniło do bezwzględnego porzucenia wiosek swoich». Słowem, należało pozostawić chłopą w upośledzeniu stanowem, w półniewoli, w położeniu dzierżawcy, nieużywającego «zupełnej» wolności.

Stosunki społeczne nie są jedynie tworem praw, lecz także i to w przeważnej mierze wynikiem przyczyn ekonomicznych. Zachwiani w swych gospodarstwach panowie ziemscy ulegli konieczności zrobienia swym poddanym znacznych ustępstw, ale nawet pod groźbą ruiny nie myśleli wcale równouprawnić ich z sobą i uznać za współwłaścicieli ziemi, którą uważali za bezwzględnie swoją. Chłopi zaś wpatrywali się nie w rzeczywistość, ale w swoje marzenia, wsłuchiwali się nie w prawa i rady, ale w głos swych nigdy niemilkających, chociaż ciągle tłumionych pragnień, każde a więc też obecne wyzwolenie rozumieli

---

<sup>1)</sup> *Dzieje*, II, 65.

jako zupełne usunięcie ich krzywd i zadośćuczynienie ich żądanom, to jest za obdarowanie ich wolnością i ziemią. Stąd wypłynęły ich wędrowki, w których szukali tego upragnionego a nieistniejącego jeszcze szczęścia, stąd odmowy układów zapewniających im wieczyste i dziedziczne dzierżawy. Gdy jednakże spostrzegli się, że zmiana położenia nie odpowiadała ich złudzeniom i nadziejom, że wszędzie spotykali te same warunki złagodzonego poddaństwa, poddali się konieczności, chociaż ze wzmożonym w duszy buntem i z bardziej gryzącem poczuciem krzywdy. Wkrótce też przekonali się, że nawet objawiona im równość wobec prawa była niewykonaną i niewykonalną obietnicą <sup>1)</sup>.

Zarówno konstytucja nadająca chłopom wolność, jak uzupełniający ją dekret książęcy, oba te akty zbudziły w opinii społecznej i w członkach rządu potrzebę zajęcia się sprawą włościańską w dalszym ciągu. Jedni doszli do przekonania, że ją rozwinać trzeba, drudzy — że jej zaniechać nie wypada. To też gdy po odwoście Napoleona z Rosji i zawaleniu się wszystkich naprędce zbitych przez niego budynków politycznych, wojska rosyjskie zajęły Księstwo, ustanowiony w niem został przez cesarza Aleksandra I rząd tymczasowy pod nazwą Rady Najwyższej,

---

<sup>1)</sup> Przytoczona przez Limanowskiego (*Hist. dem pol.* 82) z *Pamiętników* Jackowskiego wiadomość, że po przyłączeniu Galicji do Księstwa Warszawskiego pobór wojskowy odbył się «z największą wieśniaków radością» i że oni szli do pulków «ze skrzypkami na czele», należy do tych spostrzeżeń powierzchownych i uzgodnień faktów pojedynczych, któremi często grzeszą opisy upiększające brzydką rzeczywistość.

a następnie (1814 r.) Komitet cywilny, który miał się zająć opracowaniem projektów zbliżenia administracji i prawodawstwa krajowego do obyczajów narodowych oraz przygotować reformę stosunków włościańskich. Ks. Czartoryski, który zarówno przez znaczenie swego rodu, jak przez osobisty stosunek do cesarza Aleksandra I, wysunął się na czoło przewodnictwa w narodzie, i w rosyjsko-polskim rządzie podjął zamiar «poprawy losu włościan i dania im możliwości stopniowego osiągnięcia bytu niezależnego». Własne «myśli» o tej sprawie wypowiedział w Liście publicznie ogłoszonym (1814) i mającym służyć za drogowskaz dla urzędowego i prywatnego jej rozstrzygnięcia. Czartoryski stanął na stanowisku sprawiedliwego i życzliwego opiekuna chłopów, ograniczającego jednak tę sprawiedliwość i życzliwość interesem szlachty. «Należy zwrócić uwagę całego narodu — mówi on — a osobliwie obywateli klasy włościańskiej (?) i szlacheckiej na ten przedmiot, który jest jednym z najistotniejszych fundamentów każdej rządnej społeczności i nie masz przyczyny tego tać, iż póty kraj nasz smutna niedola nękać będzie, póty nas Europa o nałogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki stan właścicielski, stan szlachecki sam swemi rękami przy pomocy rządu z korzeniem nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój biorą początek». Należy więc zapewnić im «użyteczniejszą swobodę» i opiekę prawa, zabezpieczyć ich własność osobistą, nadać każdemu potrzebną do utrzymania się i zamożności osadę, doprowadzić do nabycia zczasem własności gruntowej —



wszystko to jednak uczynić «bez najmniejszego ubliżenia prawom właścicieli, owszem z najtroskliwszą uwagą na też prawa właścicielskie i na porządek wewnętrzny», a także «ocalić ich od wpływu ludzi podburzających, którzy mieszają zobopólną spokojność». List Czartoryskiego był najwierniejszą formułą przekonań i najdalej idącym wnioskiem reformatorów owego czasu, którzy w sprawie włościańskiej godzili się na wszelkie ustępstwa, byle tylko one były dokonane «bez najmniejszego ubliżenia prawom właścicieli». Z pamięcią o tej naczelnej zasadzie ułożone zostały w Komitecie «Punkty», które polecono ministrowi spraw wewnętrznych Lubeckiemu łącznie z «Myślami» Czartoryskiego rozesłać do władz i wybitnych obywateli z żądaniem odpowiedzi na następujące pytania: 1) Jak wolność włościan nadaną prawem w r. 1807 obrócić na ich pożytek i urządzić ich stosunki z właścicielami z uwagą na porządek wewnętrzny oraz zapobieżenie próżniactwu i włóczęgostwu; 2) określić powinności pańszczyźniane robotą lub opłatą względnie do otrzymanych gruntów; 3) oznaczyć miarę podatków; 4) obmyśleć sposoby nabycia załóg gospodarskich; 5) podać myśli dla zabezpieczenia wolności osobistej rolnika i jego stosunku do pana pod względem władzy zwierzchniczej; podać projekt policji wiejskiej i sposób zapewnienia włościanom prędkiego i takiego wymiaru sprawiedliwości; 6) wskazać rządowi właściwe drogi przyrowadzenia włościan do nabycia własności ziemi; 7) podać plan urządzenia gospodarstwa włościańskiego wraz z potrzebną ilością ziemi. — Jak gdyby przewidując te pytania, odpowiedział na nie kilka lat przed-

tem poważny badacz historyczny W. Surowiecki w rozprawie p. t. *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia*<sup>1)</sup>. Był to jeden w najświatlejszych umysłów tej epoki, która jednak i na nim odcisnęła swoje piętno. Widzi on jasne przyczyny niedoli chłopów, tłómaczy ich «naganne obyczaje» winami panów i ich «ulubionych sprzymierzeńców na złupienie chłopą, oszustów i złodziejów żydów», obdzierających go w karczmach, jednakże usiłuje, jak wszyscy jego poprzednicy i bliscy następcy, rozwiązać zadanie społeczne starą formułą szlachecką: «bez krzywdy właścicieli dóbr i bez nadwyrężenia porządku wewnętrznego». Powtarza on nawet naiwny, nałogowy argument, często przed nim używany przeciwko oświecaniu ludu wiejskiego. «Jest to — powiada — nadać wzrok ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa, które albo go już dotykają, albo mu co chwila grożą zbliżka całą swoją surowością. Z oświeceniem w niniejszym stanie rzeczy pomnoży się bez ochyby panujący już w części upór, niechęć i zuchwalstwo, a tak zamiast poprawy obyczajów, mocniej jeszcze utkwie korzenie w umyśle tych, którzy się mają za pokrzywdzonych». Nikt by po tej uwadze nie spodziewałby się, że autor w swym projekcie domaga się dla ludu wiejskiego licznych i dobrze urządzonych szkół.

Oto główne zasady tego projektu wyłożonego szczegółowo w 60 paragrafach. Poddaństwo i przy-

---

<sup>1)</sup> Warszawa 1807. Przedrukowane w jego *Dzielnach*, wyd. Turowskiego, Kraków 1861.

wiązanie do gleby raz na zawsze ustaje. Lud wiejski może nabywać wszelką własność i wybierać sobie wszelki zawód. Włościanin może przenosić się z jednej osady do drugiej pod warunkami: że na trzy kwartały przedtem objawi swój zamiar panu i gromadzie, że na trzy miesiące przed wyprowadzeniem się wskaże miejsce, do którego się przenosi i uzyska od pana i gromady świadectwo moralności, bez którego wydalić się mu nie wolno, że wypełni osiągnięte obowiązki, że sprzeda, zamieni lub daruje swoją osadę dziedziczną innemu za zgodą pana i gromady. W pewnych wypadkach może być na żądanie pana i gromady wydalony przez sąd z oznaczeniem miejsca pobytu i zajęcia. Przed dwa lata od ogłoszenia tej ustawy chłopci nie mogą samowolnie opuszczać swoich miejsc. Trzy są klasy gospodarzów: dziedziczni okupnicy płacący czynsz, dziedziczni pańszczyźniacy obowiązani do określonych robót własnym inwentarzem i kontraktami wynajmujący gospodarstwa na trzy lata za czynsz lub pańszczyznę. Właściciele ziemi winni w ciągu sześciu lat zawrzeć umowy z chłopami. Przez ten czas rozklasyfikowane będą grunty co do swej wartości, a także oszacowane i uporządkowane budynki. Jedna osada powinna mieć tyle ziemi, ile potrzeba do wyżywienie 5—6 osób, i nie może być dzielona. Przy sprzedaży gospodarstwa, która nastąpić może tylko za zgodą pana i gromady, właściciel ziemi otrzymuje wynagrodzenie (laudemium); sprzedać bydłę wolno jedynie za pozwoleniem t. z. malej rady. Gospodarz dziedziczny może zażądać od pana zamiany pańszczyzny na czynsz, gdy gromada zaświadczy, że przez 10 lat siedząc na miejscu dobrze



się rządził. Wywóz zboża i innych ciężarów pańskich nie powinien przewyższać ogółem 30 mil. Każda gromada ma śpichlerz publiczny, do którego wszyscy gospodarze zsypują zboże w oznaczonym stosunku na zasiłki i pożyczki w wypadkach potrzeby i do którego pan daje dwa korce od stu wysiewu. Gromada ma dwie rady: wielką, złożoną ze wszystkich gospodarzów, obradującą z udziałem pana raz na miesiąc w sprawach ważnych i małą — z soltysa, ławnika i poradnika, zbierającą się co 15 dni dla załatwienia spraw drobnych i utrzymania porządku policyjnego. Dziedziec z wielką radą jest opiekunem małoletnich, wdów i sierót, ma z nią prawo napominać publicznie niebdałych gospodarzów. Mała rada, gdy uzna to za potrzebne, może zabronić włościaninowi sprzedaży produktów lub inwentarza. Nie wolno mu bez uprzedzenia wielkiej rady a gromadzie bez zgody  $\frac{2}{3}$  jej członków rozpoczynać jakiegokolwiek procesu w sądach. Wielka rada ma prawo zażądać sprzedania przez licytację gospodarstwa prowadzonego opieszale. Każdy gospodarz obowiązany jest corocznie nabyć i posadzić na swym gruncie 6 drzewek owocowych. Pozostający przez trzy godziny inwentarz bez dozoru podlega karze; pijacy, leżący na ulicach, drogach lub szynkowniach, mają być aresztowani a po wytrzeźwieniu ukarani pieniężnie lub wystawieni z tablicą na widok publiczny. — Istniejącym szkołom mają być zapewnione potrzebne fundusze. W każdej parafji powinna być założona przynajmniej jedna szkółka, w której pod dozorem proboszcza uczyć będzie organista lub nauczyciel. Obok klasy powszechnej, w której dzieci kształcić się będą w czytaniu, pisaniu i ra-

chunkach, istnieć ma klasa wyższa, w której wykładane będą elementarne wiadomości z gospodarstwa wiejskiego, historii naturalnej, geografji krajowej i rzemiosł. Dzieci wiejskie po skończeniu 7 lat obowiązane będą uczęszczać do szkoły od 1 listopada do 15 kwietnia. Byłoby pożądanem, ażeby rząd kazał drukować pisma popularne dla szerzenia wiadomości użytecznych.

Mniej ważne szczegóły projektu pomijamy. Jak widzimy, ujmuje on życie i działalność włościanina w ramy opieki i nadzoru, w których udział pana jest jeszcze zapewniony, ale już związany z gromadą. Wszakże «krzywda właściciela dóbr», której tak troskliwie strzeżono we wszystkich pomysłach reformatorskich, jest tu również usunięta, a jego dochód pańszczyzną, czynszem, warunkami umowy i skrepowaniem swobody gospodarza zabezpieczony. Autor nie chce, czy nie waży się postawić pana i chłopca na wspólnym poziomie prawa. W jednym z paragrafów mówi: «Dziedzic, ani gromada pod karą nie ma cierpieć u siebie ludzi zdatnych do pracy lub innej mniejszej posługi, bez pewnego obowiązku lub procederu, którym (ktoś) powinien się bawić w swej osadzie albo w bliskim miejscu». Czyli: próżnujący chłop — bo on jedynie jest «zdatny do pracy lub innej mniejszej posługi» — nie może być we wsi tolerowany, ale panowie bez zajęcia mogą w niej żyć, ile zechcą.

Niepodobna jednak nie dostrzec w projekcie Surowieckiego wyraźnych i w względzie do swego czasu postępowych wskazań reformatorskich. Starają się one usunąć samowolę panów, oprzeć ich stosunek

do włościan na podstawie umów obie strony obowiązujących, udaremnić bezprawie, zapobiec ciemniństwu i wyzyskowi, podnieść gospodarność i oświatę ludu wiejskiego, zapewnić mu dobrobyt w granicach własności użytkowej. Nie wiadomo, o ile ten plan ustawodawczy byłby przyjęty i wykonany, bo wraz z Księstwem Warszawskim przeszedł szybko do historii jako pamiątka niespełnionej rady.

Na kwestjonariusz komitetu nadesłano stokilkadziesiąt odpowiedzi <sup>1)</sup> a niektóre ogłoszono drukiem.

---

<sup>1)</sup> Z. Kirkor - Kiedroniowa p. t. *Włościanie i ich sprawa*, która miała sposobność poznać odpowiedzi niedrukowane w rękopisach bibliotek Muzeum Czartoryskich i Akademji Umiejętności oblicza, że  $\frac{1}{4}$  ich część oświadczyła się przeciw wszelkim zmianom stosunku włościan do panów ziemi,  $\frac{1}{3}$  żądała ograniczenia wolności osobistej włościan i zachowania pańszczyzny. Wogóle nie chciano naruszać związku pana z włościanami i nadawać im własności, o której «nie mają wyobrażenia». Połowa rad departamentowych i powiatowych zastrzega się stanowczo przeciw uwłaszczeniu i oczynszowaniu, a jeden obywatel z Krakowskiego nazywa włościan «dziećmi z instyktem destrukcyjnym», inny z Siedleckiego protestuje przeciwko nabywaniu ziemi przez chłopów, «bo w cóżby się obrócili magnaci i szlachta». Dzierżaw wieczystych niepańszczyźnianych żąda tylko kilka głosów. Str. 232. S. Grabski *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych od pierwszego rozbioru do r. 1831*, ułożył z tego samego materiału 120 odpowiedzi wykaz szczegółowszy. Przeciw wszelkiej reformie a nawet z żądaniem ograniczenia osobistej wolności włościan oświadczyły się 3 rady powiatowe. Za utrzymaniem obecnego stanu, pozostawiając prywatnej inicjatywie stron uregulowanie stosunków włościańskich: 2 prefektów, 1 zastępcę, 6 rad powiatowych, 2 podprefektów, 4 sądy, 10 osób prywatnych. Za mniejszemi reformami (poprawą urządzeń gminnych, podniesieniem szkolnictwa, umowami rejentalnemi itd.) 3 rady de-



Podajemy treść najważniejszych, które wraz z rozprawą Surowieckiego odzwierciadlają główne kierunki ówczesnej opinii w sferze szlacheckiej.

Było to znamienym i najczęściej powtarzającym się rysem jej dążeń i pomysłów reformatorskich jej publicystyki, że autorowie wyraziwszy na wstępie oburzenie na ucisk chłopów, współczucia dla ich krzywd i potrzebę obdarowania ich ziemią i niezależnością, podawali ku wielkiemu zdumieniu czytelnika rady i projekty, które wcale nie odpowiadały ich twierdzeniom i uczuciom, które były w niespodziewanych wnioskach logicznymi skokami w przeciwną stronę. Takim typowym akrobatą logicznym był w swej odpowiedzi S. Węgrzecki<sup>1</sup>). «Ktoby teraz — powiada on — posądzał naród o chęć ucisku włościanina, tenby go spotwarzył; a jeżeliby ktoś jakiegoś pojedynczego szlachezca, z ero społeczności stanowiącego, za obroną tego ucisku, z potrzebą wznowienia go znalazł, to taką poczwagę, ziewem swoim powietrze trującą, wzgardą powszechną pokryć a opieką prawa biednego włościanina z jego szponów wyrwać rząd powinien... Szlacheccie musi przyjąć, że tylko nad

---

partamentowe, 3 prefektów, 5 rad powiat., 3 podprefektów, 7 sądów i 12 osób prywatnych. Za uwłaszczeniem w dobrach narodowych 1 rada depart. i 2 rady pow. Za ustawodawczem określeniem osady włościańskiej 1 prefekt, 2 rady pow. i 2 osoby prywatne. Za uregulowaniem z urzędu rozmiaru osad włościańskich i należnych panom powinności 2 rady depart. 5 rad pow., 1 podprefekt, 3 sądy, 9 osób prywatnych. Za uwłaszczeniem przez rząd 1 rada depart., 6 rad powiat., 5 podprefektów, 6 sądów i 15 osób prywatnych — czyli zaledwie 33 głosy na 120, pomimo że chodziło tylko o dobra narodowe!

<sup>1</sup>) *O włościanach polskich*. Warszawa 1814.

czeladzią i sługami swemi jest panem a wybić sobie z głowy państwo względem włościanina okupnego, którego będzie sąsiadem». Wniosek: «Mniemam jednak, że nabycie własności przez włościanina ma być tylko *dominium restrictum* (władaniem ograniczonym) na lata lub wieczność, *dominium* zaś *directum, plenum seu superius* (bezpośrednie, pełne czyli wyższe) przy dziedzicu zostanie».

Drugi w tym rodzaju reformator, F. Maruszewski<sup>1)</sup>, wzięwszy za godło swych wywodów zdanie Harringtona: «Błędy i klęski narodu są dziełem tych, którzy nim rządzą» i złożywszy hold «Tytusowi północy» (ces. Aleksandrowi I) tak pisze: «Polepszenie niemal wszędzie gospodarstwa zaczęło się, jeśli nie od ucisku włościan, to od ujęcia im różnych wygód i potrzeb. Zaczęto im bronić karczunków, mierzyć grunty, a to, aby dobre odebrać, a mniej i gorsze oddać; bujne pastwiska pozatykano na łąki, a tym nawet jednym sposobem zrujnowano całe włościan gospodarstwo». Do tej ruiny przyczynili się w znacznym stopniu żydzi, którym oddano karczmy, a także dzierżawcy i ekonomowie, którzy nękają i demoralizują poddanych. Pańszczyzna pozornie korzystna, podtrzymuje nieporządek, praca jej leniwa i szkodna. «Wziąwszy włościanom niemal wszystkie dni ich życia, zrobiwszy ich przykutymi do miejsca, odebrawszy sposobność zarobku i przemysłu a nawet możliwość uczęszczania do kościoła, jedyne miejsce, gdzie się nieco oświecić mogli, gdyby nasi księża inni byli lu-

---

<sup>1)</sup> *Uwagi w materji wydobywania włościan z teraźniejszego ich stanu.* Warszawa 1815.

dzie, zagrodziwszy niejako wszystkie drogi oświecenia się i dobrego bytu naszym włościanom, powiadamy, że to lud prosty i nieoświecony».

Ażeby tę niewolę znieść, nadużycia usunąć i wogóle «wydobyć włościan z terażniejszego stanu» autor proponuje dać im własność... użytkową ziemi pod warunkami czynszu i pańszczyzny umiarkowanej. Gospodarze byliby obowiązani do robót polnych nie więcej, niż trzy razy na tydzień, do zwózki i wywózki, komornicy zaś do wszelkich prac ręcznych. «Ażeby gospodarze mogli mówić, że ich własność kosztuje i aby dziedzice nie rozumieli, iż zupełnie darmo oddali swe grunty, mogliby pierwsi zapłacić po 50—100 zł.» Dla zapewnienia panom czeladzi, rząd powinien oznaczyć, jaką liczbę osób ma zatrudniać gospodarstwo włościańskie, ich zaś nadmiar zmuszać do służby. Autor nie uważa swego projektu za doskonały, ale nie chcąc obrażać interesów «partykularnych», zaleca zrobić większe ustępstwa tylko w dobrach narodowych.

I był przekonany, że jest obrońcą chłopów a jego współczesnicy, że jest bardzo radykalnym.

Zabrał głos również ksiądz Ladach<sup>1)</sup>. Według niego «polepszyć byt terażniejszy włościan bez najmniejszego ubliżenia prawom właścicieli, jeżeli przez to mają się rozumieć ich prawa arbitralne, niech sobie w tym przedmiocie nikt nie zadaje pracy, jest to rzecz do pogodzenia tak niepodobna, jak połączenie ognia w wodą». Włościanie opuszczają swe sie-

---

<sup>1)</sup> Wydrukował go Sz. Askenazy *Rosja i Polska*. Lwów 1907.



dziby po nadanej im wolności nie z próżniactwa, ale z powodu szczupłości i lichoty gruntów, zbyt wielkiej pańszczyzny, braku pastwiska i opału oraz złego obchodzenia się». Autor przytacza dwóch gospodarzów: czynszownik ma się dobrze, pańszczyźniak żyje w nędzy. Oto ciężary, które ten drugi dźwigać musi i pod którymi upada. Ma być pańszczyzny sześć dni w tygodniu — skarży się on — ale to znaczy, że wszyscy pracować muszą z jednej chałupy. Pomierzono staję wzdłuż więcej niż 50 prętów a wszerz mierząc 6 prętów, włodarz używa laski 9 łokciowej. A darmochoy, które nas najbardziej niszczą! Jeździć nieraz o 5 mil, sadzić, obsypywać, pleć i kopać ziemniaki, siekać lub krajać kapustę, wyrwać, otrzeć i sprząść len, wybić olej, na który dają poślad a wymagają oznaczonego wymiaru, robić kaszę, placąc młynarzowi pańskiemu z własnej kieszeni, obierać chmiel, paść trzodę dworską, utrzymywać stróża nocnego i dziennego, zwozić materiały do fabryki, w żniwa pracować codzień, dopóki nie zostanie sprzątnięty z pola ostatni snopek, do tego wszystkiego przybywają jeszcze rozmaite daniny, podwoły, furaże itd. «Któż na tym kawalku wydoła?»

Autor przemawia za czynszem lub ścisłem określeniem pańszczyzny. «Dotąd praca włościanina nie miała ani wartości, ani granic i to jest prawdziwym źródłem jego nierządu i opuszczania się.»

Włościanie — twierdzi J. Jaroński <sup>1)</sup> — nie mogli skorzystać z nadanej im przez konstytucję 1807 r.

<sup>1)</sup> *Projekt o polepszeniu losu włościan polskich.* Kraków

wolności skutkiem podwyższonych podatków, podwód, poborów wojskowych, przechodu wojsk, samowoli panów, ucisku dzierżawców i ekonomów, oszustwa szynkujących żydów, zwiększonych opłat od urodzin, ślubów i pogrzebów, dziesięciny snopowej, kosztownej sprawiedliwości w sądach, wreszcie skutkiem pijaństwa i innych nałogów. Proponuje więc: 1) ustanowienie urzędu policyjnego z właściciela i dwóch gminniaków pod dozorem plebana, delegata dworskiego i włościańskiego; 2) sędziego pokoju z dwoma asesorami od właściciela i włościan mającymi głos doradczy; 3) ograniczenia dzierżaw i władzy ekonomów; 4) usunięcia żydów z karczem; 5) oznaczenia taksy urzędnikom cywilnym; 6) uwolnienia gospodarzów i jedynaków od służby wojskowej a posiadaczów niżej 100 morgów od wszelkich taks; 7) umiarkowania postojów żołnierskich; 8) ułatwienia włościanom sprzedaży produktów; 9) założenia szpitalów i szkół parafjalnych itd. Do własności ziemi należy doprowadzać włościan stopniowo i naprzód w dobrach narodowych i duchownych (najczęściej powtarzana i charakterystyczna rada reformatorów rolnych). Tu należy pozwolić każdemu włościaninowi na skup czynszu, dodać mu odpowiednią ilość włościan, którzy odrabiać będą pańszczyznę przez trzy lata, poczem zostaną czynszownikami, a dla pomnożenia ubiegających się dopuścić — żydów. Co do dóbr szlacheckich, trzeba wyznaczyć ostateczny termin 20 lat dla wypuszczenia włościanom w dzierżawę dowolnie wydzielonych gruntów.

Te częścią rozsądne, częścią naiwne lub stronne

rady autor ozdobił frazeologją o «dzieciach jednego ojca», o «ludziach podobnych do nas» i t. p.

Gdy brakło innych argumentów dla wstrzymania postępu pojęć i przemiany stosunków, ostrzegano przed niebezpieczeństwem pośpiechu i radzono odroczyć i pozostawić ją do załatwienia potomności. «Rozsądny prawodawca — mówi gen. Amilkar Kosiński <sup>1)</sup> — zwolna prostować winien pochyłe rządu ściany i zostawić raczej następnym pokoleniom usiłowań swoich użytek, niżli zatruć współczesnych niedojrzałym owocem... Prawo z r. 1807 bynajmniej nie ulepszyło losu włościan i uważać go (je) należy jako nagły wulkaniczny wybuch, który zachwyca widzów, nie dając czasu rozwazze... Okazuje się ono w doświadczeniu bardziej szkodliwem, niżli użytecznem dla włościan, zrywając bowiem związki stałe właścicieli ziemi z jej mieszkańcami, ścisnęło otwartą aż dotąd hojną (!) rękę klasy zamożnej a uboższą wystawiło na wszelkie przypadki bez ratunku i i powiększyło jej skłonność do włóczęgi i próżniactwa». Za najpewniejszy środek wzmoczenia włościan uważa autor — ku wielkiemu zdumieniu czytelnika — handel. Więc radzi uregulować rzeki, poprawić drogi, popierać przemysł, ułatwić sprzedaż, ukrócić pijaństwo, zmusić żydów do pracy rolnej, słowem, zapewnić chłopom wszystko, tylko nie własność ziemi.

Radca prefektury radomskiej; K. Młodecki <sup>2)</sup>, za-

---

<sup>1)</sup> *Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan*. Poznań 1814, przedruk w *Pamiętniku Warszawskim*, 1815, I.

<sup>2)</sup> *O polepszeniu teraźniejszego stanu włościan polskich*. Warszawa 1815.



nim odpowiedział, naprzód «upokorzył się przed majestatem, (Aleksandrem I) którego niewysłowiona opieka o interesach narodu rozmawiać dozwala», przed monarchą, «któremu wszystkie wieńce chwały Opatrzność przeznaczyła, nad którego wspaniałością wszystkie wieki zdumiewać się będą». Co do rzeczy, według niego cztery główne przeszkody nie pozwalają ludowi dźwignąć się: 1) rekwizycje wojskowe, 2) pobory podatków, 3) bezpłatne podwody i 4) kwatery żołnierzy. Nadto: wyrabianie i szynkowanie trunków w rękach żydowskich i dziesięcina snopowa. Wreszcie — na ostatnim miejscu — pańszczyzna, a także brak oświaty i rozdrabnianie ziemi. Trzeba więc: 1) ugruntować przekonanie, że własność jest świętą i nieetykalną, oznaczywszy przytem ściśle granice, gdzie się kończy powinność a zaczyna swoboda i zabezpieczywszy rolnika wobec zwierzchności dworskiej prawem i warunkami ugody; 2) oznaczyć czysty dochód z rozmaitych gatunków ziemi, określić czynsz w robociźnie i pieniądzach, ustanowić termin zakończenia wszelkich stosunków pańszczyźnianych; zabronić dzielenia i odprzedawania gruntu, bydła i sprzężaju bez pozwolenia zwierzchności, poprawić drogi, zakładać szkoły i szpitale, ukrócić żebractwo itd.; 3) dla sprawiedliwego rozkładu podatków dokonać pomiaru kraju a tymczasem podatek gruntowy unormować według wysiewu; 4) darować dziesięcioletnie osepę rządową a zabrane w nich zboże w magazynach gminnych sprzedać i pieniądze przeznaczyć na pożyczki włościanom dla kupna osad posiadających hipoteki; 5) sprawiedliwość powinna być jedna a jej wymiar dla włościan bardziej uprzystępniony; 6) za

najmniejszy obszar osady włościańskiej uznaje dwie włóki w ziemi dobrej, a trzy w złej.

Też same i inne przyczyny niedoli włościan wykazuje J. Sołtykowiec <sup>1)</sup>, który jednak sięga po nie głębiej i dostrzega je lepiej. Pierwszą przyczyną tej niedoli jest źle rozumiany interes właścicieli ziemi. «Niech nie będzie żydów i spekulacji propinacyjnych a nie będzie pijaków. Niech będzie pewność zarobku i posiadzielstwa, a nie będzie niedbalców i gnuśników». Na zarzut wkraczania rządu w dziedzinę praw prywatnych, odpowiada: «Co opieka rządowa winna jest bezpieczeństwu własności i wolności w jej używaniu jednym, toż samo winna jest wszystkim bez wyłączenia mieszkańcom kraju. Skądże więc przywilej dla właścicieli ziem, żeby oni sami tylko używali praw własności swojej bez ograniczenia, z krzywdą a przynajmniej możliwością krzywdzenia własności osobistej i zarobkowej klasy rolniczej? Tak wolność, jak i własność uległą być musi porządkowi społecznemu».

Drugą przyczyną jest niestosunkowość powinności i pracy włościan do ich posiadania i wynagrodzeń. «Należy zamknąć oczy na wszystko, co było względem klasy roboczej w zwyczajach, inwentarzach (wykazach) a nawet prawach i rozpatrzeć się jedynie w potrzebach kmiecia». Powinien on mieć 60 morgów gruntu dobrego i 6 m. łąki. Bez tego może być tylko «ode dnia do dnia żyjącym nędznikiem, ciężącym na panu wiekuiście». Za to ma odrabiać nie więcej, niż 6 dni ciągłych w tygodniu. Wszelkie zaś inne powinności i daniny należy znieść

<sup>1)</sup> *O przyczynach nędzy naszych włościan*. Kraków 1815.

i uznać za niegodziwe. Autor oświadcza się za opłatą roboczą, nie czynszem i osepem, bo chłop jest biedny i ciemny. Grunty radzi oddawać na wieczystą dzierżawę, której warunki ulegałyby rewizji co 25 lat. Gdyby zaś pańszczyzna miała być zamieniona na czynsz, należałoby wszystkie albo prawie wszystkie grunty odebrać właścicielom i oddać włościanom. «Bo wtenczas tylko ciż rolnicy, stając się prawdziwymi dzierżawcami, od wszelkiej możności być uciążonymi i w swej pracy tamowanymi, wolnymi by się stali i tylko dla siebie samych bez wszelkiej przeszkody robić by mogli. Nasi właściciele ziemi, nie zatrudniając się po największej części dotychczas tylko grzebaniem w roli i paleniem wódek, przestawszy sami być rolnikami, zwróciliby swoją myśl i dostatki do wielu odnóg przemysłu, do zaprowadzenia pożytecznych fabryk, do korzystnego handlu, jak się dzieje po wielu innych krajach... Ani czasu przeciągiem pewnym tego nowego porządku ograniczać by nie przystało, ani obowiązywać człowieka do rozdania wszystkich swoich gruntów w czynsze — tylko na tyle, na ile by mu się podobało». Trzecią przyczyną jest «ubóstwo właścicieli ziem — tak powszechne, że nie masz prawie nikogo między nimi, ktoby go się śmiał zaprzecć, ani nikogo, ktoby o niem mógł powątpiewać. Świadczą o tem przysionki i szranki trybunałów, brzmiące od wielu lat częściej, niż kiedykolwiek mnóstwem sromotnych procesów, narzekaniem najuczciwszych nawet wierzycieli, świadczą gorszące klótnie familji o zatrzymane spadki i posagi, świadczy płacz i przekleństwo obdartych z należitości sierot, skwierczenie pograżonych w niesły-



chanym niedostatku domów i zgromadzeń, miłosierdziu, dobroczynności, religji i publicznemu oświeceni u poświęconych, świadczy — co najgorsze — szerząca się i biorąca coraz bardziej górę bezwładność honoru i moralności, świadczy upadły powszechnie kredyt, upadła wszędzie ziemi wartość». Bieda właścicieli powstrzymuje wszędzie reformy. Czwartą przyczyną jest ciągła zmiana właścicieli dóbr, do czego przyłączają się łupiestwa żołnierskie skutkiem zupełnej niezależności władz wojskowych od cywilnych. Piąta przyczyna — brak przemysłu i handlu. Szósta brak oświaty.

Mniejszą wagą na szale tych rozpraw padły *Myśli* (Kraków, 1815) doktora filozofji i profesora Akademji F. Radwańskiego. Według niego głównymi przyczynami nędznego położenia włościan są: brak religji i elementarnej wiedzy, pijaństwo szerzone przez żydów, miasteczka położone blisko wsi, źródła demoralizacji ludu, dziesięcina wytyczna, pobierana przez proboszczów, nadmierne podwojwo wojskowe, ciemni i okrutni ekonomowie i rządcy, używanie dzieci jako pastuchów. Odpowiednie do tych przyczyn podaje autor rady. Wogóle zaś sądzi on, że «wielki zamiar zrobienia ludu wiejskiego wolnym i niepodległym bez szkody właścicieliów nie jest niepodobnym do wykonania, wszelako dopięcie tego celu może iść tylko stopniami». Ta stopniowość potrzebna jest nade wszystko dla zapobieżenia «szkodom właścicieliów». Pierwszym krokiem na tej drodze powinno być oczyszczanie według zasad podanych przez autora.

Jak dalece ówczesni reformatorowie usiłowali przez zmianę znaczenia wyrazów wydobyć postęp

z konserwatyzmu, świadczy K. Krompolc<sup>1)</sup>. Podając wzór umowy chłopów z panami, jest przekonany, czy też chce wmówić w czytelnika, że włościanie otrzymawszy ziemię na proponowanych przez niego warunkach jako czynszownicy z zastrzeżeniami obowiązkowej robocizny i zezwolenia dziedzica na sprzedaż osady, opłaty *laudemium*, możliwości usunięcia dzierżawcy zalegającego w czynszu «bez sądu» i rewizji układu co 20 lat, pomimo to będą właścicielami gruntu, którym «mogą rozporządzać według potrzeby i upodobania».

Gorzka prawda skargi brzmiała w śmiałym chociaż z wyobrażeniami swego czasu jeszcze zharmonizowanym głosie M. Radwańskiego<sup>2)</sup>. Nie godzi on się z tymi, którzy «biorąc za zasadę równość, to niebezpieczne, bo burzące porządek towarzystwa ludzkiego prawidło, chcą postawić włościanina w inszej sferze czucia, pojęcia i swobód», co jest tylko «idealnością, skutkiem bystrołotnej imaginacji», ale zarazem gani tych, którzy «przypisując tej klasie ludzi wrodzone a żadnej poprawy nieprzyjmujące wady i słabości, stanowią ją dla jej własnego dobra i szczęścia wiecznym niewolnikiem samowładztwa... O, jak częstym jesteśmy widzemy tych niepodobnych przemian! Parobek, wzięty od kmiecia do dworu lub wojska, w małym przeciągu czasu z zadziwieniem samych nawet cudzoziemców stawa w inszej wcale postaci; nawet umysł jego, odsłonięty z tej ciemnoty, która go ci-

<sup>1)</sup> *Sposób urządzenia włościan w dobrach Końskowoli ks. A. Czartoryskiego 1816.*

<sup>2)</sup> «O polepszeniu stanu włościan» *Pamiętnik Warszawski 1816, I.*

snęła, szlachetniejsze tworzy mu wyobrażenia rzeczy i umie już je w przyjemniejszym podawać sposobie». Zarzucano Księstwu Warszawskiemu, że zrobiło z chłopą włóczęgę. «Tam gdzie ludzkość dziedzica umiała mu zwiastować wszystkie dogodności, tam on poprzysiężonym staje się mieszkańcem swych nadziadów siedliska, tam, żadna ponęta nowości wyrwać go z jego przyjemnego łona nie potrafi... Chciwość gruntu zatarła w sercach naszych wszelką chęć i wolę wnijsia w jakowe z włościaninem układy; chcemy go wprawdzie widzieć dobrym gospodarzem, lecz chcemy go zawsze oglądać w postaci najemnika względem gruntu przez niego posiadanego. W takowym składzie rzeczy biedny włościanin przy zyskanej wolności przesiedlania się opuszcza to nieprzyjemne, samym tylko uciskiem tchnące dla niego miejsce i szuka dla siebie inszego... Nieszczęścia wojny całą srogość swoją na chłopach spełniły. Domy nasze były tylko przybytkami gościnności dla oficerów, gdy chaty wiejskie zamieniły się na namioty wojskowe... Powiedzmy sobie prawdę: wszystkie te ciężary, ile tylko można było, zrzuciliśmy na chłopów... Niektórzy panowie umieją sztucznie zastępować się przez swych włościan, nie pomnąc, iż nędzne ich zapasy na podobnych znikły już ofiarach... W terażniejszych czasach wojennych, gdzie my nawet, dziedzice, częstokroć nie jesteśmy w stanie obsiania naszych folwarków, gdzie prawie całkowity w wielu miejscach utraciliśmy inwentarz, nie chcemy chłopą jednakowoż dopóty uwolnić z naszych włości i zapewnić mu możność przesiedlenia się, dopokąd on w całkowitości nie odda załogi, dopokąd odebranych



nie dopełni obsiewów. Tu mu często odbiera ostatnie szczątki jego majątku i wystawia go na prawdziwą nędzę, którą tylko wolność przesiedlenia się osłodzić może». Oddajemy szynki żydom i tolerujemy wszelkie sposoby rozpajania chłopów. «Ubóstwo, niedoleźność gospodarstwa a nawet wszystkie jego narowy, jako będące skutkiem pijaństwa, są istotnym dziełem nas dziedziców».

Autor proponuje: oddać ziemię nawet folwarczną, na własność chłopom za czynsz w naturze, albo w dzierżawę wieczystą.

Krytykiem i doradcą, wnoszącym wiele światła do sprawy zaciemnionej przesądami, nałogami, nierozumem, oraz egoizmem osobistym i stanowym, był autor (Sumiński) bezimiennie wydanego *Projektu polepszenia stanu włościan w W. Ks. Warszawskiem* (Płock 1815). «Powszechnem jest wprawdzie twierdzenie — pisze on — że nadana włościanom wolność osobista przeistoczyła ich we włóczągów. Lecz twierdzenie to jest mylnem wytłomaczeniem przyczynnych okazujących się na jawie skutków, jeżeli nie chęcią wynalezienia upozorowanych powodów do odarcia włościan napowrót z najdroższego samej natury wyposażenia, jakim jest wolność osobista. Naturalną wprawdzie było rzeczą, iż włościanin, odzyskawszy nieprzedawnioną wolność swoją, takowej po większej części najprzód przez oddarcie się od tej gleby chciał skosztować, z którą istnienie jego nienaturalnie spojone było». Rzeczywiste przyчины nędzy i włóczągostwa chłopów widzi autor w tem, że po wyzwoleniu ich właściciele ziemi wymagali od nich takich powinności, jakich tylko niedobrowolna umowa ludzi niezależnych, ale

przemoc panów nad poddanymi żądać może; że rząd nie uznał tego ważnego przedmiotu godnym swej troskliwości i zarówno chłopów nieprzyzwyczajonych do swobody, jak panów nieprzygotowanych do obchodzenia się z ludźmi wolnymi pozostawił bez szczegółowych przepisów i dozoru; że obciążono włościan nadmiernymi podatkami, że wojna zwała na nich ciężary i klęski. Obowiązkiem rządu jest dążyć do «przeistoczenia włościan we właścicieli pomiernych posiadel». W tym celu należy utworzyć komisję gospodarczą z urzędników, panów ziemskich wybranych na sejmikach i włościan wybranych na zgromadzeniach gminnych; wydać rozporządzenie nakazujące właścicielom dóbr do sprzedaży posiadel włościanom; utworzyć bank narodowy udzielający włościanom pożyczek do połowy wartości posiadel, dla którego potrzebny kapitał możnaby zebrać z funduszków klasztornych, instytucyjnych, korporacyjnych i gminnych, oraz ze skarbów i klejnotów martwo leżących po kościołach i klasztorach, placąc za nie właścicielom 5%. Pożyczki byłyby udzielane na 7%, z tego 2 na umorzenie kapitału. «Przyznać należy, iż wyrwanie najliczniejszej w kraju klasy mieszkańców z pognębiającej ją nędzy i zbliżenie jej ku przeznaczeniu swojemu byłoby daleko wyższem, najspanialszem, na jakie ród ludzki zdobyć się może, uczczeniem ich Stwórcy». Włościan zaś trzeba do tego przygotować w taki sposób: w każdym powiecie urządzić najmniej dwa gospodarstwa wzorowe i oddać je na własność włościanom najgodniejszym; posiadła włościańskie nie powinny być mniejsze, niż 20 morgów chełmińskich; zabronić właścicielom zmniejszania uregulowanej liczby posiadel

i wypuszczania na czas krótszy, niż 9 lat; zachęcić ich oznakami honorowemi, ażeby je oddawali na czynsz płacony najwyżej w połowie robocizną, obliczaną nie na dnię, ale na ilość i gatunek pracy, oraz ażeby załogi pozostawili włościanom na lat sześć. «Ród żydowski, który jest najokropniejszą chorobą powietrzną, zatruwającą włościan bezmoralnością i bestjalstwem, całkiem ze wsiów oddalony być powinien». Nadto autor radzi: odebrać właścicielom dobr władzę sądowniczą, oddawszy drobne sprawy sądom gminnym, ważniejsze powiatowym, policję powierzyć wójtom i sołtysom, wprowadzić jedynie słuszny podatek dochodowy, założyć szkoły dla nauczycieli wiejskich, odsunawszy w oświecie księży, gdyż «subiekta ograniczone, zabobonne, nieobyczajne, nierządne, oprócz machinalnego nabożeństwa liturgicznego na naukodajne kazania zdobyć się nieumiejące po większej części są plebanami wiejskimi». Przyznać trzeba, że autor tego projektu wzniósł się na najwyższe stanowisko w rozumieniu sprawy włościańskiej, na jakie ówczesni jej znawcy i reformatorowie wznieść się mogli i jakiego długo nie dosięgali ich następcy. Są nawet w jego radach pomysły, które jeszcze dziś posiadają swoją wartość i jeszcze dziś nie są powszechnie doceniane. Jedną w najtrafniejszych jego uwag jest dostrzeżenie w ubóstwie panów ziemskich głównej przyczyny ich oporu przeciwko usamowolnieniu włościan. Zaznaczyłem to już w pierwszym tomie tej pracy, że szlachcic polski uciemieżał chłopów i trzymał ich w niewoli nie przez okrucieństwo i nie przez chciwy egoizm, ale z powodu nieudolności gospodarczej i ubóstwa. Po za szczupłym kołem magnatów



był on biedakiem, ciemnym, rozpróżnionym, nie znoszącym systematycznej pracy a miłującym zbytek, ciągle wędrującym po sejmikach, zjazdach i zabawach, często niewiedzącym zupełnie, co się dzieje w jego gospodarstwie, pozostawionem na łasce i niełasce brutalnych i nieuczciwych rządców i ekonomów. Ten lekkomyślny i niepoprawny bankrut potrzebował nienasyconie dukatów na swoje podróże i biesiady, a nie umiał ich wydobyć swoją pracą i rządnością, więc albo bezpośrednio sam, albo przez oficjalistów wyciskał z poddanych wszystko, co wynieść z nich zdołał. Czynił to stale, w zwykłym biegu życia osobistego i narodowego, a gdy spadły na niego klęski i ofiary, jak podczas wojen Napoleońskich, gdy przez kilka lat olbrzymie fale przepływających mas wojskowych unosiły z sobą mienie kraju, gdy trzeba było im dobrowolnie oddać lub bezsilnie patrzeć na rabowanie spichlerzów, stodół, obór i stajen, zrujnowany doszczętnie zły gospodarz widział jedyny dla siebie ratunek w pańszczyźnianej pracy poddanych. I właśnie wtedy ich wyzwolono z pod jego władzy i jeszcze kazano mu myśleć o tem, jakby ich wyposażyc i uszczęśliwić. Jeśli się nie oburzał, to gorzko uśmiechał się z tego żądania i z pewnością błogosławił zmianę położenia narodu, która mu pozwoliła wrócić do umiłowanej pańszczyzny i do spółki z żydami w obdzieraniu i zbydlęcaniu chłopca.

Skarga na tę spółkę przewija się nieprzerwanie czarną nicią przez wszystkie plany reformatorskie w literaturze polskiej ostatnich stuleci, odkąd zaczęto zastanawiać się nad przyczynami niedoli i nędzy ludu wiejskiego. Odsłonięto to trujące źródło

również w epoce Księstwa Warszawskiego. «Ten chytry a dowcipny naród — mówi bezimienny publicysta <sup>1)</sup> — mający do czynienia z prostytutkami, którym przody przez kwaterek odbiera rozum, z podstarościm, któremu często się podchlebia i często do fałszywej manipulacji w spichlerzu i registrach jest pomocą, z panem, któremu nadśluguje i skąd co przyczynić i wycisnąć radzi, chytrze zgola każdemu służąc a między kobietami przez żonę po wszystkich chałupach gospodaruje, stanie się wszystkim poufały i wszystkie wiedzący tajemnice. Już ma na tem nie dosyć, żeby we wsi i we dworze panował. Już mu wolno mieć fałszywy trunek i drogo sprzedawać, dwór musi mieć na to zamrużone oczy... Rolnik żydowskim sztukom i chciwości poświęcony od własnego pana, poznając swoje nieszczęście w czasie trzeźwości a nie znajdując pociechy u tego, którego mu Bóg dał za opiekuna i pana, zalewa coraz bardziej swoją rozpacz, psuje się przy nim żona gospodarna a dzieci się wprawiają przykładem rodziców i sąsiadów... Stąd ta obrzydliwa postać wsiów naszych, to naprzykrzanie się dworowi o zapomogę, te łałachmany niezupełnie pokrywające ciało, to nieochętność głowy i obuwia, te dzieci bez koszul lub w poszarpanych, to mieszkanie, to jadło nędzne — są to skutki ubóstwa a ubóstwo pijaństwa. Zatlumiony takiego rolnika rozum nie może wznieść się nawet do chęci lepszego mienia. Ni wstydu w oczach przed innymi, bo wszyscy jednacy, ni pomyślenia nawet i uwagi nad swoim losem... Niepłonnie twierdzić można,

---

<sup>1)</sup> *O pospółstwie krajowem.* Kraków 1811.

że zaraza ta rozchodzi się tak daleko, jak się tylko rozciąga żydowskie po karczmach panowanie. Im dalej od żydów, tem lud zamożniejszy». Najgorzej w Krakowskiem i Sandomierskiem, najlepiej w Wielkopolsce. W gęsto rozsianych po kraju karczmach można nie dostać chleba, ale gorzalka jest wszędzie.

«Podczas ostatniego sejmku konstytucyjnego — czytamy w innym druku współczesnym <sup>1)</sup> — gdy obradowano nad kwestją żydowską, żydzi zwolali swój sejm do m. Zelwy (na Litwie) okólnikiem, który zaczynał się od słów: «Wstrzęsła się ziemia i wzruszył się naród polski»... Gdy naród polski był dzielony przez ościenne mocarstwa, rzeczą to było dla żydów obojętną; lecz gdy Polacy o reformie żydów na ich (swej) ziemi zamieszkałych myśleć zaczęli, wstrzęsła się wówczas ziemia... Całe nateżone usiłowania żyda w biegu dni wszystkich roku ku temu jedynie zmierzają, jakim sposobem włościanina zważyć, przynęcić i napojem odurzonego w rachunki swoje zanieść i uwikłać... Żyd arendarz na rodzinę włościanina, która od niego ma brać trunki, płaci właścicielowi 40 zł. Umysł okropnością się przeraża, chcąc przystąpić do wyrachowania strat i kapitałów, które rolnik znosi i wydaje, żywiąc kosztem roli i pracy swojej tak płodną klasę ludzi... Karczmy polskie są Palestyną, włościanin polski manną wszystkie smaki żydami usposabiającą».

Pomimo że szkodliwość żydów dla całego na-

---

<sup>1)</sup> I. Lachnicki, *Biografia włościanina nad brzegami Niemna powyżej Łosośnej mieszkającego*. Warszawa 1815, s. 171, 184, 191, 207.



rodu a zwłaszcza dla ludu wiejskiego była u nas dawno dostrzeżona i ciągle ujawniana w publicystycznych alarmach, nietylko nie wywoływała żadnych tam prawodawczych, ale nawet należytego oceny wagi ich wpływu na bieg naszych dziejów. Szlachcie polski był niezależnym władcą i ustawodawcą w swem państewku prywatnem, strzegł jedynie osobistego, zwykle źle pojętego interesu, nie dbał wcale o dobro całego państwa, więc nie żądał ograniczenia żydów a nawet mu przeszkadzał. Gdy zaś ich szkodliwość rozumiał, to traktował ją jako dokuczliwość pasorzytów, które należało i można było łatwo usunąć, a nie jako głęboko w życie społeczne wbity klin, który je rozsadzał i bezpośrednio oddziaływał na jego losy. Jeżeli Polska, osłabiona niemocą polityczną, stała się lupem zaborczych sąsiadów, to w znacznej mierze uległa im dzięki wyniszczeniu i ubezwładnieniu ludu wiejskiego; jeśli zaś ten lud doszedł do nędzy, upodlenia i obojętności względem ojczyzny, to również w znacznej mierze przyczynili się do tego uwodziciele szlachty żydzi, Mefistofelesi lekkomyślnych Faustów. Jest to fakt tem smutniejszy, że oni dotąd odgrywają tę rolę w zmienionej postaci i że dotąd wywierają potężny i fatalny wpływ na kształtowanie się naszego życia państwowego i narodowego.

Pomimo głosów ostrzegawczych z Księstwa Warszawskiego przeszli żydzi do Królestwa Polskiego z zupełną swobodą niszczenia i demoralizowania chłopów. Obronili ich i zabezpieczyli w warownych twierdzach, karczmach, zapatrzeni w dochody propinacyjne panowie ziemscy.

Z wielkiej góry materiałów zebranych przez komitety Księstwa nie narodziła się nawet «śmieszna mysz». Zamarł załączkowy plód reformy w oporze ziemian folwarcznych i w ukrytej niechęci nowego rządu. Uchwała rady powiatowej w Płońsku głosiła: «Własności naszej gruntowej dla nikogo i dla żadnych w zględów nietylko nie ustępujemy, lecz owszem przeciw naruszeniu onej protestujemy się»<sup>1)</sup>.

Nawet w umysłach światlejszych i szczerze pragnących poprawy stosunków wiejskich istniała twarda, oporna wszelkim przekształceniom skamieniałość pojęć, która co najwyżej wznosiła się do udoskonalonego patryarchalizmu. W r. 1812 wyszła w Przemysłu pouczająca pod tym względem książka I. L. Czerwińskiego: *Prawa i zasady rządu wiejskiego*, której tytuł autor uzupełnił: «czyli pewne przepisy albo środki ku zaprowadzeniu do dóbr wiejskich takiego rządu i porządku, któreby samemu panu i urzędnikom jego należące przypominały obowiązki, ludowi zaś wiejskiemu szczęście i pomyślność zapewniały». Folwark — jest to państwo. «Pan wiele uczyć się musi, aby prawidła cnoty poznał, gdy przeciwnie religja jego poddanego i doświadczenie całą teorię nauk zastępują, więc tu znowu sama niewiedomość na jego szczęście zamienia się... Poddany winien być zawsze pokorny, cierpliwy i posłuszny. Same kary, choćby były niesprawiedliwe, znosić powinien». Stosunków gospodarczych nie potrzeba zmieniać, wystarczy obie strony

---

<sup>1)</sup> S. Grabski (*Materiały*) z rękopisów Akademji Umiejętności.

uszlachetnić. Mandatarjusz, justycjarjusz, rządca, ekonom — są to urzędnicy państwa, którego monarchą jest pan. Jeżeli on jest cnotliwy i ma urzędników cnotliwych — wszystko idzie najlepiej.

Siłą powinowactwa opornego wszelkiemu postępowi skojarzył się z kierunkiem dążeń szlachty rząd. Utworzona komisja, której polecono zająć się «urządzeniem włościan w dobrach rozporządzeniom Skarbu i Korony podległych... dla doprowadzenia ich do użytku dobrodziejstw, wielkomyślną chęcią monarchy zamierzonych», ułożyła projekt oddzielenia gruntów włościańskich od folwarcznych, oddania ostatnich w wieczystą dzierżawę z dopuszczeniem chłopów i oczynszowania ich w ciągu 6 lat. Cesarz Aleksander projektu tego nie zatwierdził, rozkazał tylko użyć go jako instrukcję.

## VI.

Królestwo Polskie. Położenie włościan w dobrach publicznych i prywatnych. Polemika w prasie. Przełom w <sup>og.</sup> gospodarstwie rolnem. Nowe instytucje — nie dla chłopów. Towarzystwo Przyjaciół Nauk i jego konkurs. Egoizm szlachecki. Pamiętnik Deczyńskiego. Sprawa Rupińskiego. Fundacja Staszicowska. Sprzedaż dóbr narodowych.

Na widowni publicznej był w Polsce ówczesnej jeden tylko człowiek, który szczerze pragnął usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów, który ich krzywdy głęboko odczuwał, który starał się zapewnić im wolność, dobrobyt i oświatę — Tadeusz Kościuszko. Jako pozbawiony wszelkiej władzy i wpływu urzędowego



tulacz, działający tylko urokiem swego powszechnie czczonego charakteru, pisał (1814) z Francji do ces. Aleksandra przed zwołaniem kongresu wiedeńskiego: «Niech W. C. Mość ogłosi się królem polskim z konstytucją wolną, niech każe pozakładać szkółki dla włościan, niech zapowiedziane będzie zniesienie poddaństwa w ciągu lat dziesięciu; niech będzie przyznana rolnikowi własność posiadłości, a pierwszy, chociaż chory, pójdę złożyć Ci hold jako panu mojemu».

Tak w Polsce nikt inny nie mówił i tego nie żądał, oprócz Kościuszki. Zapewne pod jego wpływem w «Tymczasowych zasadach» nowo utworzonego Królestwa Polskiego powiedziano — co już zresztą przyznała konstytucja Księstwa Warszawskiego — że «liczna i użyteczna klasa włościan ma zapewnione zupełnie prawo wolności osobistej i możność nabywania własności gruntowej, jako też skuteczną opiekę i niekoszowny wymiar sprawiedliwości». Dodano przytem, że «duch ustaw, stanowi włościańskiemu służących, tchnąć będzie szczególniej ojcowską troskliwością», mieć one będą «za cel doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywiście i gruntownie dobrego bytu». Te obietnice wietrzały szybko. W statucie konstytucyjnym przyrzeczono już tylko, że «swą opiekę zarówno na wszystkich obywateli bez różnicy stanu i powołania», oraz «że każdemu Polakowi wolno będzie przenosić się ze swą osobą i swym majątkiem podług form prawem oznaczonych». Czy cesarz Aleksander I. był obłudnym, czy też zmiennym — może to być zagadką ciekawą do rozwiązania dla psychologa; dla historyka pozostaje tylko do stwierdzenia

prawda, że pokładane w nim nadzieje zarówno co do Polski, jak co do chłopów zawiodły zupełnie. Nadzieje te wznosiły się aż do zaniku godności narodowej i służalczego bałwochwalstwa. «Zda mi się — pisał w swej podanej wyżej odpowiedzi na kwestjonariusz Młodecki — słyszeć jeszcze głos trzech milionów włościan polskich, mówiących między sobą: Kończą się, bracia, dni nędzy i utrapienia. Bohater, uspokoiiciel świata, wzrok dobroczynny na nas obróci... Pracujmy odtąd ochotniej około wydobycia dostatków ziemi, w potrzebie nawet nadstawmy życie przy tronie Wskrzesiciela Ojczyzny. Od pokolenia do pokolenia niech matka uczy swe dzieci z uniesieniem wymawiać imię monarchy, dobroczyńcy narodu». Te wybuchy uwielbienia i wiernopoddaństwa zapłonęły na wielu kartach ówczesnej literatury polskiej. Trwały jednak niedługo, bo «wskrzesiciel ojczyzny» — jak go nazywano na wybitym dla niego medalu, ten «ojciec narodów», któremu — jak wyznawał Karpiński — należało rzucać kwiaty pod stopy i którego «samo wejrzenie zamienia w szczęście osierocenie», okazał się wkrótce tylko carem rosyjskim, sławiony opiekun chłopów — bardzo skąpym ich dobroczyńcą.

Historja chłopów polskich rozwijała się odmiennymi drogami nie tylko w rozmaitych zaborach, ale także wewnątrz Królestwa Polskiego w rozmaitych kategorjach włościaństwa. Już w Polsce niepodległej inne było położenie poddanych w dobrach prywatnych a inne w publicznych. Podczas gdy przeciw wyzwoleniu i uwłaszczaniu pierwszych walczyła szlachta z niezłomnym uporem, reformie względem drugich

przeciwiała się słabiej i głównie z obawy, ażeby nie wytworzył się zaraźliwy przykład zmian niepożądanych dla gospodarstwa folwarcznego. Jej stanowisko było nawskróś egoistyczne. Wszelkimi zabiegami i sposobami starała się ona uprawnić tę zasadę, że stosunki włościan do właścicieli ziemi są sprawą czysto prywatną, regulowaną jedynie przez kodeks cywilny, a właściwie — jak słusznie wyraża się Kiedroniowa — przez interes i wolę strony silniejszej, która od r. 1807 zaczęła wyzyskiwać artykuły kodeksu Napoleona o dzierżawach. Według niego umowami prywatnymi były tylko terminowe, zawarte na określony przeciąg czasu a wszelkie korzystanie z cudzej własności — dzierżawą, opłacaną pieniędzmi lub częścią plonu, ale nie odrobkiem, nie pańszczyzną. «Wprowadzenie kodeksu Napoleona — mówi W. Grabski<sup>1)</sup> — przy uznaniu ziem włościańskich za własność obywateli zatamowało ewolucję naturalną stosunków pańszczyźnianych... Zapoczątkowane przez rząd Księstwa Warszawskiego nie doszło do skutku; cała sfera bytu włościan oddana została na igraszkę interesów osobistych». Tak się stało, ale z drugiej strony stwierdzić trzeba, że ta ewolucja odbywała się bardzo powoli z częstymi nawrotami wstecznymi i że interes osobisty szlachty był ciągle główną siłą regulacyjną jej stosunku do włościan.

Dobra publiczne — dawne królewszczyny, po-  
 duchowne, instytucyjne, szpitalne i inne, w tej epoce  
 obejmowały około 173.800 wł. chełmińskich (prywatne  
 około 567.300) w 5570 wsiach (pryw. około 16990)

<sup>1)</sup> *Hist. Tow. Roln.* I, 21.



z ludnością około 1 miliona, stanowiącą  $\frac{1}{3}$  ogółu ludności rolnej. I tu powinności chłopskie nie były oznaczone według norm jednakich i stałych, ale wogóle mniejsze, nadewszystko zwykle pozbawione uciążliwych obowiązków dodatkowych — gwałtów i tłoków, najmu przymusowego i innych ciężarów. Więcej również było czynszowników, posiadających osady obszerniejsze od pańszczyźnianych — jedno lub parowłokowe. Podjęta słabo już za Księstwa Warszawskiego a energiczniej prowadzona za Królestwa Polskiego kolonizacja, zapewniająca osadnikom na prawach dzierżaw wieczystych znaczne ulgi w podatkach i czynszach, ściągnęła liczny napływ Niemców, których przywileje rozszerzono na kolonistów krajowych. Skutkiem wysokich podatków, drobienia ziemi przez działy rodzinne, braku służebności leśnych i pastwiskowych a także samowoli i ciemństwa dzierżawców, będących zarazem wójtami, czynszownicy nie mogli dojść do zamożności, nie zawsze zdołali odpędzić biedę i często zalegali w opłacie dzierżawnej.

Opieka rządu rosyjskiego nad włościanami w dobrach narodowych, jak wogóle cała jego administracja w Polsce, ulegała rozmaitym wahaniom pomiędzy umiarkowaną troskliwością a pობлаżaniem dla ucisku. Przypomniano dzierżawcom dekret z 1808, zalecający wspomaganie włościan, zwłaszcza ziarnem. Postanowienie namiestnika z r. 1818 w przedmiocie lasów i dóbr rządowych zalecało zabezpieczenie losu włościan tam osiadłych a Instrukcja Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu nakazała, ażeby nie wymagano żadnych innych powinności prócz wymienionych w ta-

belach; ażeby darmocho, stróży i in., jako zniesionych, o ile nie zostały przeliczone na gotowiznę, nie wznawiano; ażeby robociznę niestałą zamieniono na stałą; ażeby komisje wojewódzkie zachęcały włościan do poprawy gospodarstw, a w wypadku klęsk przedstawiały do udzielenia pomocy; ażeby dzierżawcy dopełniali swych zobowiązań względem włościan, wspierali ich i oszczędzali. Instrukcja zapowiedziała przytem, że byt włościan ma być ustalony przez uczynienie ich okupnikami czynszowymi. W «Warunkach ogólnych do wydzierżawiania dóbr rządowych» (1820) zabroniono dzierżawcy folwarku nabywać i wcielać grunty włościańskie, później powtarzano te zastrzeżenia. Instrukcja dla komisyj wojewódzkich (1827) poleciła zbadać, czy ustępujący dzierżawca nie krzywdził i nie nękał włościan, czy jako wójt gminny nie przeciążał ich podatkami; przeczytać włościanom tabele prestacyjne i regulamin, określający ich obowiązki. Komisje wojewódzkie wydawały również rozporządzenia, zaslaniające włościan od nadużyć dzierżawców <sup>1)</sup>).

Nie można zaprzeczyć, że nietylko w swych oświadczeniach, ale również w czynach rząd okazywał daleko większą dbałość o włościan, niż ogół ziemian. Jak dalece on jednak czuwał nad swoimi dochodami z tego źródła, przekonują jego instrukcje,

---

<sup>1)</sup> *Zbiór urzędzeń publicznych administracji dóbr i lasów rządowych t. I, Dziennik Województwa mazowieckiego, dodatek do Nru 264. Zbiór przepisów administracyjnych Król. Polsk.. d. XX. str. 27, Kirkor-Kiedroniowa 327 i n.*

nakazujące rewizję, ustalenie czynszów i powinności chłopskich <sup>1)</sup>).

Rząd Królestwa Polskiego dokonywał czynszowania włościan w dobrach narodowych, ale niedbale, leniwie i niechętnie. Komisja rządząca dobra i lasy rządowe (1818) miała «podźwignąć i ustalić los włościan i udzielić im wieczystej posiadłości gruntów». Z projektem wypuszczenia dóbr narodowych w dzierżawy wieczyste łączył się «Plan urządzenia własności ziemskiej rządowej», który jednak nie zamierzał ogólnego czynszowania włościan a nawet je utrudniał w interesie skarbu. W pierwszych dziesiątkach XIX stulecia jeszcze połowa włościan w dobrach narodowych była pańszczyźniana <sup>2)</sup>).

Prawa włościan w tych dobrach oparte były na przywilejach, postanowieniach ogólnych, kontraktach i wyrokach sądowych. Potwierdził je sejm Czteroletni (1792) i Kościuszkowscy, uszanowały rządy zaborcze austriacki i pruski. Naruszył dopiero Lubecki, gospodarz finansowy kraju jednooki, widzący dobro społeczeństwa jedynie w bogactwie skarbu państwa. Już w instrukcji z 1827 r. «O sporządzaniu aktów odbiorczopodawczych» nakazano dzierżawcom, aby w osadach

<sup>1)</sup> Rkps. Biblioteki Akad. Umiej. Kirkor-Kiedroniowa, s. 332.

<sup>2)</sup> *Instrukcja dla komisarzy użytych do lustracji i wyciągnięcia dochodu z dóbr rządowych Królestwa Polskiego* (z r. 1882) zawiera bardzo drobiazgowo przepisy i wzory wykazów w tym przedmiocie. *Instrukcja do wyciągnięcia intraty z dóbr i szacowania placów po miastach* (Warszawa 1828) stanowi duży tom pełen szczegółowych artykułów i wzorów wykazowych.



czynszowych i pańszczyźnianych nie cierpieli włościan nierządnych, niepracowitych i niezamożnych, ażeby upadających usuwali, zastępując ich lepszymi i zamożniejszymi. Naturalnie dzierżawcy wykonali to polecenie tak gorliwie, że musiano ich rozped w tym kierunku hamować — chociaż bardzo słabo. W re-skrypcie Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z r. 1828 o egzekwowaniu należności powiedziano: jeśli włościanin posiada tylko sprzęty i inwentarz niezbędny, przedstawiać go komisji wojewódzkiej do usunięcia — «jakiegokolwiek prawa mógłby mieć do takiej osady». Komisje wojewódzkie już wcześniej zaczęły działać według tej zasady. Tak np. mazowiecka poleca (1826 r.), ażeby włościan, którzy wyprzedawszy inwentarz, przechodzą na pańszczyznę pieszą, «nie cierpieć na gruntach rządowych, lecz uważać ich za próżniaków i włościanów, z zabudowań, choćby te były ich własnością, wyrugować bez żadnego wsparcia od rządu» — wyjąwszy wypadki klęsk. Inne rozporządzenie tejże komisji nakazuje usunąć dwóch włościan za nieprzyzwoite i zuchwałe zachowanie się względem dzierżawców.

Sprawa dóbr narodowych nie wywołała żywszego ruchu w publicystyce <sup>1)</sup>, ale odbiła się w niej charakterystycznymi rysami przekonań szlacheckich.

---

<sup>1)</sup> Nieliczne w niej głosy powtarzały kłamliwe, wyszarżane w polemikach szlacheckich rozumowanie, że włościanie wolą wypłacać się robocizną, niż czynszem, że lepiej się czują w dobrach prywatnych, niż rządowych, że nie są przygotowani do własności i wolności i t. d. Między innymi kręca się w tem zaczarowanym kole *Uwagi nad projektem o własności włościan dóbr narodowych b. r. i m.*

Najwierniejszym ich obrazem był turniej polemiczny na kartach *Pamiętnika Warszawskiego* w r. 1819. Rozpoczął go Szymon Barankiewicz <sup>1)</sup> atakiem na urządzenie dóbr narodowych w Rzeczypospolitej Krakowskiej, ostrzegając, ażeby ono nie posłużyło za wzór w Królestwie. «Włościanin — twierdzi on — przy pomocy swej czeladki i familji w każdym czasie potrafi sprzątnąć swoje kilkadziesiąt zagonów, a o tej prawdzie przekonywują nas te nawet wsie szlacheckie, w których włościanie cały tydzień robiąc dla pana, nawet niedzieli wolnej nie mają... Wieczysty dzierżawca bez pańszczyzny nie jest w stanie uspokojenia, nie może wcześniej wyrachować swoich wydatków, bo zależy od arbitralności najemników. Na przeistoczenie naszego wieśniaka potrzeba pół wieku — jeśli tylko nie mało; na zniszczenie zaś samemu sobie zostawionego dzierżawcy a z nim i rolnictwa wystarczy lat parę. Nadto podobne przeistoczenie potrzebuje pewnej i szanownej ręki, któraby w każdej chwili i rozmaitymi środkami do niego prowadziła, potrzeba pewnego stopnia podległości i bojaźni, bez której usamowolnienie ciemnego wieśniaka będzie tem, czem miecz w rękę szalonego». Chłop pragnący niezależności, «podobny jest do złożonego gorączką, który nie wiedząc o tem, pragnie częstokroć zabójczego napoju.... Robocizna pańszczyźniana nie jest przyczyną nędznego stanu włościan i zamiana onej na czynsz pieniężny nietylko nie jest zdolną polepszyć go, ale nawet w dzisiejszych stosunkach kraju polskiego pogorszyłoby jego dolę i ogólnego rolnictwa».

---

<sup>1)</sup> Tom XIV. s. 184.

Redakcja opatrzyła te spleśniałe twierdzenia dopiskami sprzeciwami, ale bardzo wstrzeźliwymi. «Nie wątpimy, że światły rząd i tutaj ze względnością postępować będzie, nie gwałtownie, przenosząc włościan z pańszczyzny na sam czynsz, ale zostawiając umiarkowaną robociznę, ręczną i sprzężajną, a resztę należytości dzierżawnej obracając na czynsz bądź w gotowiznie, bądź w produktach».

Wywody Barankiewicza były zbyt wsteczne dla swego czasu, ażeby nie wywołały zaprzeczeń a zbyt naiwne i niedorzeczne, ażeby dla krytyki przedstawiały trudność ich obalenia. Ale nawet ich przeciwnicy nie mogli wznieść się nad interes szlachecki. Jan Drake wystąpił z dowodzeniem typowem w publistyce szlachecko-reformatorskiej, w której wnioski były logiczną niespodzianką wobec przesłanek. «Niewola ustala — pisał on<sup>1)</sup> — ale podległość trwa jeszcze; zawsze chłopek jest tylko doczesnym posiadaczem tej ziemi, którą obrabia, niepewnym nadal zbierania owoców swej pracy, czasu swojego nawet nie jest panem... Cóż więc zyskał wistocie? Smutna to wolność, pozwalająca na opuszczenie swej siedziby! Gdzie się więc podzieje, gdzie znajdzie dla siebie swobodę? Wszędzie pańszczyzna jest do gruntu przywiązana, w które się tylko obróci strony, równą zawsze znajdzie uległość. Mało ta osłodzić potrafi uwaga, że dobrowolnie jej się poddał, gdzie bowiem gwałtowna potrzeba egzystencji do zawarcia ugody

---

<sup>1)</sup> «*Uwagi nad myślami o wieczystych dzierżawach dóbr rządowych*».



zniewala, tam zaiste dobrowolną nazwać jej nie można i formą jedynie zostaje...

Niechaj chłopek pozna swobodę i słodycz własności, zaiste przestanie być leniwym, będzie troskliwym o trzymanie domu i sprzętów, pomyśli o podniesieniu gospodarstwa i dochodu».

Zdawałoby się, że autor oświadczy się za bezwzględnem wyzwoleniem i uwłaszczeniem chłopów. Bynajmniej. Naprzód zastrzega się, że mówiąc o zamianie pańszczyzny na czynsz, ma na myśli jedynie włościan w dobrach rządowych, gdyż «w ziemiańskich całkiem inne zachodzą stosunki». Nadto dodaje, że «gdzie powątpiewać należy, czyliby wieczysty dzierżawca mógł potrzebnego dostać najemnika, tam wypadaloby wyjmować pewną ilość dni pomocnych. Najsilniejszym staraniem rządu być powinno, aby doprowadzić do skutku nabycie przez włościan własności gruntów, budynków i załóg inwentarskich, lecz doświadczenie nas uczy, iż chłop tego dobrodziejstwa bynajmniej nie pragnie», bojąc się nieszczęśliwych wypadków, w których pan go ratuje. Więc nie pan sprzeciwił się jego usamowolnieniu i uwłaszczeniu, lecz sam chłop. Całe to rozumowanie, jak wiele mu podobnych, przypomina arytmetykę bohatera Dickensowskiego: dwa razy dwa, Hannibal.

Przeciwko Barankiewiczowi i z obroną reformy włościańskiej w Rzeczypospolitej Krakowskiej wystąpili na kartach *Pamiętnika*<sup>1)</sup> F. Radwański i L. Królikiewicz, którym zaczepiony ostro odpowiedział. Nie brakło mu jednak sojuszników. Jeden z nich w liście do

<sup>1)</sup> T. XV i XVI.

redaktora pisał: «Obcięli nam ręce a każą robić, związali nogi a chcą, ażebyśmy skakali. Przy takim urządzeniu (jak w Rzeczyp. Krak.) wieśniak jeszcze bardziej się rozpije i spróżniaczy a szlachcie straci chęć do przemysłu».

Tak broniono wyłomu w pańszczyźnianych okopach dóbr narodowych; łatwo wyobrazić sobie, do jakiego natężenia wzrosła ta obrona na niewzruszonych dotąd murach twierdzy dóbr prywatnych, w których zamknął się bezpośredni interes szlachty. Interes ten miał zwykle fizjognomję krokodyla, z którego oczu ciekły łzy czułości a jednocześnie otwierała się paszcza do pożarcia. Zaznaczyliśmy wielokrotnie tę sprzeczność; objawiała się i w tej porze. Typowy publicysta tego gatunku P. Markowski <sup>1)</sup> na początku swej rozprawy rozplakał się nad niedolą ludu. «Dzisiejsze postępowanie z włościanami — mówi on — można porównać do obchodu Rzymian z niewolnikami... Wyzuto ich od niepamięci z pod opieki prawa»... Ale przy końcu ubolewań: «Źle sądzi, kto nie za prosty odrobek, lecz za przymus niewolniczy bierze pańszczyznę. Niepotrzebnem to jest przywiązaniem się do samego słowa, bo niewola została zniesiona». Chcąc wieśniaka uszczęśliwić, trzeba go wprzód przerobić, jednakże nie zapomocą kształcenia forsownego, gdyż «w prostocie najmniej robi umiejący czytać i pisać». Ponieważ chłop jest zły, zepsuty, leniwy, trzeba go trzymać w rygorze i udoskonalić karami. «Na tysiączne wykroczenia jeden jest sposób: ażeby po wsiach byli przysięgli, za zniesieniem się z którymi dopiero winny

---

<sup>1)</sup> *Rozprawa o ludu (?) polskim.* Warszawa 1820.

od zwierzchnika (pana) i to w ich przytomności karę odbierać powinien».

Jak dalece umysły przyjazne ludowi były steroryzowane przez opinię szlachecką, świadczy fakt, że one często odzywały się bezimiennie lub kryły się za przekłady z obcych języków. Tak np. tłumacz *Instrukcji porządku fizycznego* (Kraków 1816), wykładając w pytaniach i odpowiedziach rozsądne zdania o własności, powinnościach itd., czyni uwagę: «Nikt z ludzi nie ma prawa do osoby drugiego, chyba żeby potrafił, co jest rzeczą niepodobną, aby jadł i spał za drugiego a ten drugi tem samem jedzenia i spania nie potrzebował». Ale imiennie wypowiedzieć tego zdania nie śmiał.

Według nieścisłych i doraźnie dokonywanych wykazów statystycznych w pierwszych dziesiątkach lat istnienia Królestwa Polskiego ludność włościańska po za obrębem dóbr narodowych zbliżała się do dwóch milionów <sup>1)</sup>. Składali się na nią: nieliczni okupnicy,

---

<sup>1)</sup> Pomimo niezmiernie drobiazgowych i pracowitych wycień i kombinacyj cyfrowych, dokonanych przez W. Grabskiego (*Hist. Tow. Rol.*) ze skąpych i niepewnych źródeł, w określeniach liczbowych położenia włościan z tej epoki możemy się wyrażać tylko przypuszczalnie. Przytoczymy kilka cyfr ważniejszych. W połowie XIX w. było włók prywatnych 588.118, rządowych 169.848. Na tej przestrzeni: czynszowników 809,252, czynszowników pańszczyźnianych 186,950, kolonistów czynszowych 72,300, czynszowo - pańszczyźnianych 8,285, pańszczyźniaków 845,659, sołtysów i in. 6000, żydów 27,971, komorników 160,403. Proletariat rolny (robotnicy folwarczni) 867,537, siły robocze łącznie z pańszczyźniakami 1,784,821 osób. Najważniejsze wszakże są dwa wnioski, wyciągnięte z tablic statystycznych przez Grabskiego: 1) że ogół posiadłości wło-



czynszownicy wieczyści i czasowi, koloniści i pańszczyźniacy rozmaitych kategorii: calorolni (kmiecie) na osadach włókowych, połownicy na 12—15 morgach chełmińskich, zagrodnicy na 3—7 m. i inni. «Wartość» robocizn włościańskich — powiada K. Kiedroniowa — oraz przywiązanych do pańszczyzny dodatkowych powinności i danin w jaskrawy sposób przewyższała wysokość opłat czynszowych...<sup>1)</sup> Ponieważ pańszczyzna wymierzona była nie dochodem z gruntu, lecz obszarem i potrzebami folwarku, najbardziej przygniatała włościan na małych działkach. «Nie był więc — mówi ta autorka<sup>2)</sup> — robotnik pańszczyźniany samodzielną jednostką gospodarczą, nie

---

ściańskich w latach 1846—1859 wynosił  $\frac{1}{3}$  obszaru, podczas gdy za pańszczyzny  $\frac{2}{3}$ ; 2) że czynsz był trzy razy mniejszy od wartości pańszczyzny.

<sup>1)</sup> Autorka czyni następujący rachunek porównawczy. W najmie wolnym dzień pieszy kosztował 2 zł., a sprzężajny 3; w przymusowym pieszy 12, 10, a nawet 6, sprzężajny 24 a nawet 15. Włościanin z gruntu średniego w dobrach szlacheckich odrabiał co najmniej 5 dni sprzężajnych tygodniowo, czyli 260 rocznie. Licząc 2 zł. sprzężajny, a 1 zł. pieszy, płacił 17 zł. z morga, czyli 520 zł. z włóki. Połownik, odrabiający z 15 morg. co najmniej 3 dni sprzężajne, płacił 21 zł. z morgi, zagrodnik robiący 3 dni z 7 morg. — 22 zł. Tymczasem opłata czynszowa w dobrym gruncie wynosiła 8 zł. z morga, w najlepszym 10, w gorszych spada do 3. W r. 1831 cena morga najlepszej ziemi wynosiła 120 zł., średniej 80, lichej 40; czyli 5% od tych cen dawał 6, 4, 2 zł. Biorąc nawet najwyższy szacunek najlepszej ziemi Sandomierskiej 200 zł. za mórg, 5% dawał 10 zł. Tymczasem średni czynsz w dobrach narodowych wynosił 4 zł. z morga, a niekiedy spadał do 15 gr. (*Włościanie 172*).

<sup>2)</sup> Tamże.

był dzierżawcą posiadanego gruntu, a tem mniej jego warunkowym właścicielem, lecz jedynie siłą roboczą dla folwarku, otrzymującego wynagrodzenie w formie najwygodniejszej dla właściciela, t. j. kawalka gruntu. To też, gdy forma ta stała się dla właścicieli mniej wygodną, zaczęto ją zastępować inną, dogodniejszą i usuwać włościan; z drugiej zaś strony włościanin, gdy nie starczyło mu na chleb, porzucał grunt, z którym nie łączyła go żadna prawnie zabezpieczona własność i szukał lepszego umieszczenia swej siły roboczej». Przez te 40 lat, aż do ukazu ces. Mikołaja z r. 1846 trwało wyzwanie włościan z posiadanych gruntów, kuczenie lub znoszenie ich gospodarstw. Właściciele ziemi mieli prawo odebrania im osad i włączenia do folwarków za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem. Według art. 1774—5, gdy nie istniała umowa piśmienna, chłop mógł pozostawać na dzierżawnym gruncie przez czas potrzebny do zebrania całkowitego plonu, czyli, przy trzypółwie przez trzy lata. Ale przepisy administracyjne uznawały sześciomiesięczne wypowiedzenie za wystarczające. Na proces brakło chłopu czasu, pieniędzy i znajomości prawa. Więc poddawał się złemu losowi bez oporu. Gdy panowie odbierali włościanom ziemię, które wcielali do folwarków lub wydzierżawiali kolonistom niemieckim, gdy na miejscu gospodarzów osadzali komorników i zagrodników, działali nietylko z pobudek chciwości, ale także pod wpływem rozwoju ekonomicznego. W pierwszych dziesiątkach XIX w., skutkiem wypadków politycznych i zmian ustawodawczych, dokonał się w gospodarstwie rolnem Kró-

lestwa Polskiego głęboki przełom. Pańszczyzna ze złą robotą, z ciężarem dozoru, z obowiązkiem pomocy włościanom podupadłym i naprawy ich zniszczonych budynków, ze szczupłymi pastwiskami dla owiec, przestała być korzystną. Musiał więc przekształcić się stosunek chłopów do panów ziemi. Umiejętnie przedstawia główne rysy tego przekształcenia wraz z K. Kiedroniową W. Grabski. W tej epoce zaczęła dawna postać gospodarstwa folwarcznego ustępować nowej, kapitalistyczno-przemysłowej. Znikła trójpolówka, wchodziły nowe kultury (kartofle, rośliny pastewne i t. d.), powstawały gorzelnie, hodowla owiec. Wszystko to, łącznie z rozszerzeniem obszaru folwarcznego, skłaniało właścicieli ziemskich do uprawy polnej własnym sprzężajem i utrzymywania stałych robotników najemnych, służby folwarcznej. «Nasuwala się sama z siebie myśl wypowiedzenia włościanom od roku ich siedzib, zaokrąglenia gruntów folwarcznych większemi osadami przez skasowanie ich i pozostawienie pewnej tylko ich liczby, mających dostarczać robocizny dodatkowej a czasami oplacających czynsze. Jednocześnie można było przenieść całą wieś na krańce dóbr, znieść służebność, wziąć pod uprawę lepsze grunty a włościanom dać gorsze... Wsie niegdyś ludne i dobrze zabudowane opustoszały i wyludniły się. Wprawdzie w polu pokazały się piękne płodozmiany, lecz przez wsie zgroza było przejechać»... «Okolo r. 1830 — powiada przytoczony przez Grabskiego Rostworowski — była nędza włościan w dobrach prywatnych tak wielka, że masowo opuszczali oni swe osady i przenosili się na wschód. Tą drogą powstały nowe wsie, t. z. Majdany, w gub. lubelskiej i sie-



dleckiej»<sup>1)</sup>. Oprócz właściciela ziemi ssaly ubogą kieszeń chłopa jeszcze inne pijawki. Rozpajał go i oszukiwał w dalszym ciągu żyd, szynkujący pańską wódką, którego usunięto z karczem za Księstwa w 1812, ale przywrócono w 1814, tylko częściowo skrepowano w 1816 r. zakazem dawania włościanom gorzalki na kredyt lub za produkty. Uciążliwa dziesięcina wytyczna, kościelna, skarbowa i dworska, zamieniona została w r. 1817 na osep lub opłatę pieniężną. Monopol solny wyciągał z rodziny chłopskiej za cetnar rocznie koszt, równający się cenie kilku korcy żyta. Do tego dołączały się składki gminne, szkolne, stróżowe, transportowe (więźniów) itd., tak że na pokrycie tych wydatków trzeba było — według Kiedroniowej — sprzedać około 10 korcy żyta, t. j.  $\frac{2}{3}$  plonu z 15 morgów. Po skończeniu wojny odpadły związane z nią ofiary (kwaterunki, podwoły, dostawy) a za Królestwa włościanie otrzymali pewną ulgę w podatkach, główne jednak (podymne, kwaterunkowe, szarwarkowe i in.) pozostały. Chociaż postanowienie namiestnika z r. 1816 uwolniło bezrolnych od podymnego, które włożono na dziedzica, wnosili oni je dalej «zastępczo».

Za osobiste tedy wyzwolenie, z którego korzystać nie mógł, zapłacił chłop drogo. Konstytucje Księstwa i Królestwa przyznawały mu pewne prawa polityczne: pierwsza dawała głos przy wyborach gminnych czynszownikom posiadającym własne budynki, druga — posiadającym własność gruntową, prawa te jednak były albo iluzoryczne, albo zostały zbaga-

<sup>1)</sup> W. Grabski, *Hist. Tow. Roln.*, 80—87.

telizowane. Rozwiała się również poręczenia swobody osobistej i obietnic w czasach Konstytucji z r. 1815 co do wymiaru sprawiedliwości. Prefekt departamentu plockiego poleca podprefektom «dla zasłonięcia właścicieli dóbr od widocznego upadku» zezwalać na przesiedlenie się tylko tym włościanom, którzy udowodnią świadectwem, że gdzieindziej zajmowali się gospodarstwem rolnem; wyrobników zaś nakazuje zmuszać do pracy rolnej lub traktować jako włóczęgów<sup>1)</sup>. Ale największem uciemieniem, wskrzeszającym poniekąd władzę patrymonialną, było oddanie urzędu wójtowskiego właścicielom (i dzierżawcom) dóbr. Według postanowienia namiestnika z r. 1818<sup>2)</sup> byli oni wójtami z prawa i nadużywali swej dość szerokiej władzy zwłaszcza przez rozszerzenie pojęcia o włóczęgach. Uwagi komisji Izby poselskiej nad raportem Rady Stanu na sejmie 1820 r. poczynione zalecają przywrócenie rad miejskich jako kontroli nad działalnością wójtów, gdyż «wójt, bez którego świadectwa włościanin przenieść się nie może, jest oraz dziedzicem gminy. Interes własny dziedzica, który wymaga, ażeby wieś jego posiadała jak najwięcej ludności, najczęściej nie pozwala mu zadość uczynić prawu. Włościanin ubogi, działając w tym razie przeciwko dziedzicowi i zarazem urzędnikowi

---

<sup>1)</sup> *Dziennik urzędowy departamentu plockiego* 1815, n. 212 (Kiedroniowa).

<sup>2)</sup> *Dziennik praw*, II, s. 31—68 (Kiedroniowa). Por. D. Anuczyn, *Oczerki ekonomicznego położenia krestjan w guberniach carstwa polskiego*, Radom 1876. Zastępcy wójtów, zwykle oficjaliści dworscy, sprawowali swe obowiązki niedbale i interesownie.

administracyjnemu, walczyć musi z nieprzełamanemi trudnościami. Jest to pasowanie się człowieka oświeconego z nieumiejętnym, możnego ze słabym»<sup>1)</sup>. Spory dziedziców z włościanami rzadko wchodziły do sądów, do których zresztą, jako do stronnych, chłopie nie mieli zaufania. Rozstrzygał sprawy — jak dawniej — sam zainteresowany pan.

Równoległe z upośledzeniem, uciemieniem i wyzyskiwaniem materjalnem chłopów szło zaniedbanie umysłowe. Izba edukacyjna za Księstwa nakreśliła sobie rozległy plan oświaty powszechnej, ale krótkie istnienie nie pozwoliło jej go wykonać. Za Królestwa ten prąd reformatorski został zatamowany przez opór lub obojętność zarówno rosyjsko-polskiego rządu, jak zgodnej z nim w tym wypadku wstecznej szlachty, a zwłaszcza przewodniczących w Komitecie reorganizacyjnym Nowosilcowa i Szaniawskiego. A gdy opłaty szkolne z obowiązkowych zamieniono na dobrowolne, liczba szkół wiejskich z 850 spadła do 350. Tylko koloniści niemieccy szerzyli między sobą światło, lud polski pograżał się w ciemnocie. «Dosyć jest spojrzeć na kolonje niemieckie — pisze autor współczesny<sup>2)</sup> — w których wszędzie znajdują się szkółki i gdzie wszyscy członkowie rodziny umieją tylko rachować, modlić się na książce i przeczytać w dniach świątecznych jaką naukę z Pisma św., do ich pojęcia zastosowaną; dosyć jest porównać ich stan, lepszy byt i obyczaje ze stanem

<sup>1)</sup> Rkps. Bibl. Muz. Czartoryjskich, K. Kiedroniowa, 29,

<sup>2)</sup> *Biblioteka polska* 1825, III. 32.



włościan naszych, aby się przekonać, jakie skutki wynikają ze stosownego oświecenia umysłu».

W r. 1818 wprowadzono hipotekę i otworzono szkołę rolniczą w Marymoncie, w 1825 założono Towarzystwo Kredytowe Ziemskie — wszystko dla większej własności, dla chłopów nie zrobiono nic. Gorzej nawet, niż nic, bo skutkiem nieujawniania w hipotece wszelkiego rodzaju nabytków włościańskich, krzywdzono czynszowników, niezabezpieczonych w swych prawach<sup>1)</sup>. Jak dalece lekceważono sprawę włościańską, pomimo że ona wydobywała się na pierwszy plan zagadnień narodu, przekonywa zachowanie się wobec niej Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ta akademja, złożona z najświetlejszych umysłów swojego czasu, między którymi byli poważni ekonomiści i szczerzy demokraci, obejmująca swojemi zadaniami wszystkie dziedziny życia społecznego, nie zdobyła się przez 30 lat (1800—1830) swego istnienia ani na jeden pomysł, ani na jedną próbę, ani na jedno usiłowanie nawet teoretycznego rozstrzygnięcia tej ważnej sprawy. Brnąc przez osiem wielkich tomów pracy Kraushara, poświęconej dziejom tego instytutu, zawierającej jego protokoły, odczyty, mowy i zamiary, uczuwamy zdumienie, że to grono uczonych i obywateli, które miało czas i ochotę na rozprawy o hojności królów, o mniemanej papieżnicy, o wyrazach nieprzyzwoitych, o ziarnku jabłoni zasianem w Ursynowie, o przekładzie ody Łomonosowa, o kopiejkach rosyjskich, o kwadraturze koła, o włosach mumji i innych teźże wagi przedmio-

---

<sup>1)</sup> *Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych*, 1856 u W. Grabskiego *Hist. Tow. roln.*, 34.

tach, nie miało ani czasu ani ochoty do zajęcia się tragicznym położeniem świeżo wyzwolonych i pozbawionych ziemi chłopów. Ci mędracy i patryjoci byli przekonani, że spełnią swój obowiązek w tej sprawie gdy na swych posiedzeniach, przeczytają i pochwalą *Ziemiaństwo polskie* Koźmiana i przekład *Georgików* Wirgiljusza a do tego dodadzą konkurs na dziełko o «instrukcji ludu». Przez tę «instrukcję» rozumiano «oświecenie ludu w tem, czego się ma wystrzegać a co we wszystkich względach czynić dla zapobiegania uszkodzeniom swego zdrowia i życia». Osobliwy to był konkurs i osobliwy jego wynik<sup>1)</sup>. Ogłoszono go w r. 1814, powtórzono kilka razy, wreszcie po 5 latach nagrodzono 50 złotemi i zalecono do druku jeden rękopis. Bezimienny autor mówił w nim o siedzibach włościan, o macierzyństwie, wychowaniu, pokarmach i napojach, zwyczajach i przesądach. Czcigodny Staszic, przyjaciel i wspaniałomyślny dobroczyńca ludu wiejskiego, jako prezes Towarzystwa zrobił tej pracy tylko jeden zarzut, mianowicie, że ona wykazując większą szkodliwość z użycia piwa niż wódki, mogłaby pobudzić popólstwo do upajania się wódką. Uwiadomiony o tem poufnie autor, wprowadził odpowiednią zmianę.

W ciągu długiego trwania słabej płodności konkursu nadesłano jeszcze kilka innych prac również bezimiennych, które Towarzystwo odrzuciło ze zna-

---

<sup>1)</sup> Taką «instrukcję» w ciasnym zakresie żądań Towarzystwa bez jego pobudki dał polski przekład T. Wolickiego niemieckiej książki p. t. *Nauka dla włościan* (Poznań 1822), zawierający bardzo rozumne rady i przestrogi we wszystkich wypadkach życia chłopskiego.

miennych powodów: dwie, z których jedna nosiła tytuł: «*Wydartą sprawiedliwość powróćmy ludowi*», a druga — *Uwagi nad ekonomją narodową*, uznano za niegodne odznaczenia, gdyż «wdawały się w stosunki cywilne i polityczne». Jeden tylko członek Towarzystwa miał odwagę wskazać mu potrzebę i obowiązek podjęcia sprawy, którą ono pomijało, a która powinna była znaleźć się w pierwszym rzędzie jego zadań. Prof. Krystyn Lach Szyrma, który jako nauczyciel młodego Czartoryskiego przebywał w Anglii i zapoznał się z jej filozofją i stosunkami, zaproponował do konkursu temat: «Jaki jest początek nędzy włościan polskich? Jakie okoliczności przyczyniają się obecnie do pogorszenia ich stanu? Jakie środki byłyby najskuteczniejsze zaradzenia złemu? Jakie kroki powinnyby uczynić dziedzice, jakiej opieki udzielić rząd, ażeby dopomóc im do lepszej moralnej i religijnej oświaty a przez to i do lepszego mienia? Jakie z tego ulepszanego stanu włościan spłynęłyby zczasem na samych dziedziców i na dobro kraju poważne korzyści?» Pomimo zapewnienia Szyrmy, «że z takowego zadania spłynie chwała na samo Towarzystwo, umiejące z nauką połączyć cele obywatelskie», propozycję jego odrzucono. Na kwietniowym posiedzeniu 1827 r., prawdopodobnie ku uciesze obecnych mistrzów klasycznego rymowania, odczytano słaby wiersz niejakiego J. Kruszyńskiego pod tytułem: *Pochwała ludu pracowitego*, w którym zawierał się taki ustęp:

Ty przez pychę strącony do podłości, o ty,  
Co się rodzisz bez przodków, żyjesz bez pieczyoty



Co ciężar praw, sam barki dźwigając silnemi,  
 Pracą służyysz królówi i ojczystej ziemi,  
 Liczne grono narodu, godne poważenia,  
 Które świat lekceważy a mędrzec ocenia,  
 Ludu, gardzę ja fałszem, dumie nie pochlebię  
 Inny kłęka przed złotem, ja piszę do ciebie.<sup>1)</sup>

Nikt w tych nieudolnych rymach nie dostrzegł głębokiej prawdy i rzewnej skargi. — Dla poważnych mężów i zręcznych poetów były one tylko śmieszne.

Gdyby nawet Towarzystwo Przyjaciół Nauk rzeczywiście chciało rozpałcić swym konkursem światła, rozjaśniające sprawę włościańską wszechstronnie, nie osiągnęłoby celu wobec braku naukowych jej badaczy i stężalej w przesądach społecznych opinii ogółu szlacheckiego. Sprawa ta nie była w literaturze przedmiotem badania, ale prostego głosowania. Odcienie w sądach pojedynczych były bardzo nikłe i owijały się około kilku zasadniczych, powszechnie wyznawanych i fanatycznie bronionych dogmatów: własność jest święta, panowie ziemi są wyłącznymi i nieograniczonymi jej właścicielami, chłopci ich siłami roboczemi, płacącemi za użytkowanie z ziemi bądź pracą, bądź czynszem i pracą.

W tej mieszaninie, która tworzyła istotę szlachcica polskiego, znajdowały się pierwiastki rozmaite, niektóre bardzo cenne, zwłaszcza te, z których powstają wybuchy uczuciowe, ale nie było między nimi zdolności gospodarczej, zamiłowania do nauki, pracy, systematyczności, instynktu społecznego i państwowego,

---

<sup>1)</sup> A. Kraushar, *Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk*. Kraków 1906, IV, 13, 266. VI, 353. VII, 303.

słowem tych elementów, z których się składa dzielny wytwórca, obywatel i patriota. Był on indywidualistą nieoświeconym i skutkiem tego egoistą nienasyconym. Ciągłe starał się o karmienie swego interesu osobistego i stanowego, ale nie umiał ani wynaleźć dla niego głębokich i obfitych źródeł, ani wyczerpywać ich sprawnie. Przyciśnięty niepowodzeniem i niedoborem gospodarczym, potrzebą zdobycia środków na życie dostatnie lub zbytckowne, płodził nowe pomysły, wcielał je w instytucje i przedsięwzięcia, które szybko zamierały, osłabione jego nieumiejętnością i niedbalstwem. Założył w r. 1810 Towarzystwo Rolniczo-gospodarcze dla większej własności ziemskiej, które przez 7 lat poruszało się niedoleźnie i prawie bezpłodnie; zaczął wydawać pisma rolnicze, które po kilku numerach niknęły, a jak rozumiał i wykonywał nawet swoje dobre pomysły, przekonywa krótka historia Instytutu Rolniczego. Zaszczepił Towarzystwu tę myśl Trębicki, właściciel dóbr postępowo-gospodarczych, w których jednak rozumne urządzenia spłatały się z dziwacznościami. Żądał on, ażeby ten instytut założono w jego majątku (Łomna) i kupiono dla niego zagranicą rasowego inwentarza za 4500 talarów. «Przy sposobności — dodaje W. Grabski <sup>1)</sup> —

---

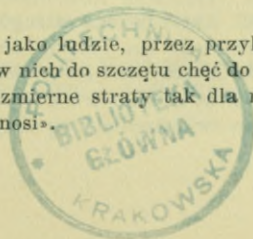
<sup>1)</sup> *Hist. Tow. Rol*, I, 45. A. Rembowski, opowiadając z rękopisów biblioteki Zamojskich dzieje tego Towarzystwa w *Bibliotece warszawskiej* (1901, t. II, s. 118) wspomina o liście Rakowieckiego, zachęcającego do badania materiałów rozjaśniających obraz kraju i narodu i do wydania «dzieła elementarnego o rolnictwie i ekonomice», w którym należałoby rozważyć przyczyny nędzy chłopca polskiego. «Znaczna część dziedziców w uprzedzeniu — pisze on — iż niewarci są chłopci,

pragnął przedewszystkiem poprawić z pomocą rządu własne gospodarstwo».

Jeżeli tak się sprawiali czołowi obywatele kraju, to łatwo wyobrazić sobie, jak myślał czuł i postępował ogół szlachecki. «W epoce od r. 1815—1830 — mówi tenże autor — prąd opinji publicznej, dążność sejmu i tendencje rządu — ogół zatem sił społecznych kraju był zgodny, ażeby los i byt włościan pozostawić najzupełniej grze osobistych interesów większych właścicieli». Jakże wyglądała ta gra? W gospodarstwie folwarcznem znikła trzypolówka i ustąpiła miejsca płodozmianowi, pojawiły się kartofle w uprawie polowej (już nie ogrodowej), za nimi gorzelnie, hodowla owiec cienkowiednych, rośliny pastewne — wszystko to wymagało większych obszarów gruntu i innej organizacji sił roboczych. Zaczęto więc spieszenie zmniejszać lub odbierać włościanom ziemię i energiczniej wyzyskiwać ich pracę. Skutkiem «rugów», wysiedleń, uszczupleń i ograniczeń, zwiększała się liczba małorolnych, niemogących z wydzielonej im ziemi wyżywić rodziny, i bezrolnych, ofiarujących tanio swoje ręce, mnożył się proletarijat wiejski, dający folwarkom robotników stałych i czasowych. Jednym z najdokuczliwszych i najbardziej niszczących sposobów wyzyskiwania włościan przez panów ziemi był najem przymusowy, opłacany nędznie, którego obowiązany był dostarczyć im każdy

---

aby byli uważani jako ludzie, przez przykre z nimi postępowanie wyniszcza w nich do szczytu chęć do przemysłów i wzbogacenia się, co niezmiernie straty tak dla majątków, jak i dla całego kraju przynosi».





osadnik poza stałymi powinnościami, złączonemi z czynszem i pańszczyzną. Zaprowadzenie stałej czeladzi i własnego inwentarza w gospodarstwie folwarcznem było również dotkliwym ciosem dla chłopów, gdyż zmniejszało potrzebę i wartość ich usług dla dworu. Ten przewrót tak wstrząsnął bytem ludności wiejskiej, że przez niektórych współczesników uważany był za «niepatrijotyczny». Był on jednak — jak słusznie stwierdza W. Grabski<sup>1)</sup> — «prostem następstwem rozwoju rolnictwa. Wprowadzenie czeladzi i inwentarzów folwarcznych, połączone z rugowaniem włościan więcej rolnych a separacją mniej rolnych, często zaś i ze zniesieniem serwitutów, stanowiło ówczesną regulację prywatną, opartą na prawie cywilnem stosunków włościańskich... Pomieszanie ról włościańskich z folwarcznemi oraz serwituty stanowiły niedogodność dla właścicieli, chcących gospodarować postępowo; wprowadzenie znowu czeladzi pozwalało obejść się bez większej ilości pańszczyzny. Nasuwała się więc sama z siebie myśl wypowiedzenia włościanom od roku ich siedzib, zaokrąglenia gruntów folwarcznych większemi osadami przez skasowanie ich i pozostawienie pewnej tylko liczby osad, mających dostarczać robocizny dodatkowej, a czasami oplacających czynsze». Słowem, stało się to czego wymagał rozwój ekonomiczny i na co pozwalało prawo a czemu sprzeciwiała się tylko idealna

---

<sup>1)</sup> *Tamże*, I. 82. Autor bardzo szczegółowo i z tak wielką umiejętnością przedstawia ten rozwój, że niektórzy monografisci (jak np. K. W. Gaszczyński, *Die Entwicklung der bäuerlichen Selbständigkeit in Königreich Polen*. Monachium 1895) tylko powtarzali jego twierdzenia i wywody.

sprawiedliwość, nierządząca losami ludzi. Dobra szlacheckie rozrastały się na krzywdzie chłopskiej. Z tej krzywdy rodziła się nie tylko nędza ludu, ale jego nienawiść do panów, zniechęcenie do pracy i popęd do uśmierzania smutku pijaństwem.

Pamiętnik Deczyńskiego<sup>1)</sup>, chłopca z tej epoki, chociaż nie może być uważany za obraz powszechnego uciemnienia ludności wiejskiej, jest jednak wymowną ilustracją położenia, w jakim ona nieraz się znajdowała w dobrach narodowych. Autor, syn włościanina ze wsi Brodnia, nauczyciel wiejski, wcześniej uczuł ból i gniew wobec gwałtów, popełnianych na najbliższej jego rodzinie przez dzierżawcę i sprzymierzonego z nim wójta. Wszystkie jednak jego bunty były przez nich łatwo łamane, a skargi udaremniane. Dzierżawca ścigał go i nękał niemilosiernie, chociaż słabego fizycznie oddał, do wojska. Tu dostrzegł Deczyński też niesprawiedliwość: panowie mają wygody, on i jego towarzysze muszą znosić poniewierkę. Po powstaniu listopadowym osiadł we Francji gdzie napisał swój pamiętnik. Emigranci szlacheccy, dowiedziawszy się o treści tego pisma, chcieli mu je wydrzeć i zniszczyć. Gdy to się nie udało, ogłosili go za szpiega rosyjskiego, a Komitet Centralny, jako najwyższa władza moralna, wydał przeciw niemu wyrok, potępiający go za fałszywe zawarte w pamiętniku. Deczyński jątrzył wychodźców swoimi poglądami. Tak nienawidził szlachty, że sławił dobro-

---

<sup>1)</sup> Wydany przez M. Handelsmana p. t. *Żywot chłopca polskiego na początku XIX stulecia*. Warszawa 1907.

dziejstwa wyświadczone chłopom przez monarchów państw rozbiorowych.

Na wstępie pamiętnika zamieszcza słowa swego ojca: «Nad wszystkie moje trudy najnieznośniejsze są dla mnie uciemnienia i gwałty, wyrządzone nam przez naszych panów. Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję, chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, zgoła dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez rząd przepisane».

«Nie mogłem nigdy tego zapomnieć — pisze syn — jak często powracającego ze dworu od pana widziałem mego ojca, mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nie rachując kulałów w boki, pięścią lub nogą odebranych». Raz stary Deczyński odmówił pójścia z parobkiem do dworu dla robienia piwa. Pan Jabłkowski wzywa go do siebie, każe ekonomowi, włodarzowi i woźnemu «rozciągnąć na ziemi mego ojca, lecz ojciec mój, będąc dość silnym, broni się mocno i nie da się położyć na ziemię. Przeto pan Jabłkowski jak dzika bestja rozjuszony chwytą obiedwiema rękami za długie włosy na głowie mego ojca, aby go koniecznie powalić. Ojciec mój łapie go toż samo obiedwiema rękami za kołnierz u surduta i nie pozwala się rzucić na ziemię; a tak pan Jabłkowski całą siłą obiedwiema rękami za długie włosy mego ojca ciągnąć raz, drugi, trzeci przez salon rozkazuje Lembie i Kubiakowi trzymać jeszcze nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a ekonom bije



batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stóp».

Powodem największych gwałtów i skarg była nie tyle pańszczyzna, zwykle określona, ile daremszczyzny. Dzierżawcy podciągali pod kategorię komorników wdowy, sieroty żyjące przy familji z jej łaski, starych ojców przy dzieciach, zmuszając ich do robót. Skorzystali ze zmiany miar w r. 1819 — nowa miała garniec więcej w ćwierci — i według tego pobierali daninę. Ponieważ zaś dzierżawca bywał zwykle wójtem gminy, więc broił bezkarnie. Gdy mu było potrzeba, zabierał syna lub córkę do domu, a gdy rodzice opiekali się, nękał ich dopóty, dopóki nie ulegli. Deczyński nie mógł w imieniu chłopów napisać skargi do rządu, bo musiałby się na niej podpisać i ściągnąć na siebie prześladowanie. Oprócz pana wyzyskiwali i ciemnieżyli chłopów ekonom i włodarz. Dzierżawca Czartkowski, okaz okrutnika, każe zabrać do dworu córkę Pawła Borczyka, silną dziewczkę, a gdy ojciec oparł się temu, każe zabrać pościel z łóżka w nadziei, że dziewczyna pod mrozem ustąpi. Gdy to nie pomogło, sprowadza z Kalisza na egzekucję żandarma, który przez 6 dni w chałupie je, pije i ściąga 2 złote dziennie kary. Gdy i to nie poskutkowało, posyła oficjalistów, ażeby zabrali dziewczynę gwałtem. Borczyk chowa się do dołu z kartoflami, gdzie go żgają kijami. Nie mogąc wytrzymać katuszy, oddaje córkę, ale nie chce odrabiać pańszczyzny. Ostatecznie dzierżawca zwrócił dziewczynę bez wynagrodzenia jej za dnię pracy i ze skazaniem ojca na 30 zł. kary za opuszczoną pańszczyznę. Innym razem na żąda-

nie Czartkowskiego zastępcą wójta zabił chłopą śmiertelnie za odmowę odniesienia listu.

Podawane przez włościan Brodnicy skargi przeszły przez rozmaite instancje — Komisję województwa kaliskiego, przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, przez kancelarję namiestnika, wreszcie w r. 1820 podali prośbę do tronu. Cesarz odesłał ją do namiestnika, ten — do Komisji Rząd. Przych. i Skarbu, ta — do Komisji wojewódzkiej, ta — do asesora ekonomicznego z poleceniem udania się na miejsce, ten zaś do dzierżawcy — tego samego, przeciw któremu była podana skarga.

Włościanie Brodni dla uwolnienia się od jego nadużyć oświadczyli gotowość wnoszenia wprost do kasy rządowej czynszu wyższego za pańszczyznę, niż płacił skarbowi dzierżawca, chcieli nawet sami wziąć w dzierżawę grunty folwarczne, wreszcie skapitalizować wszystkie powinności i daniny. Deczyńskiego, który w ich imieniu podał prośbę do tronu, usunięto z posady nauczyciela, stronnem śledztwem uznano go winnym i oddano do wojska, gdzie go dalej prześladowano.

Zapewne, nie wszyscy dzierżawcy dóbr narodowych byli Czartkowskimi a nie wszyscy ich poddani Deczyńskimi, ale Czartkowscy i Deczyńscy byli — dość liczni.

Z tą opowieścią wiąże się inna, której bohaterem jest b. burmistrz, obrońca prywatny w Marjampolu F. Rupiński, nazwany «trybunem gminu». Nie był to człowiek moralnie czysty, umiał wiązać obronę uciśnionych z korzyścią osobistą, ale posiadał wielką odwagę, nielekającą się siły najwyższych dostojni-

ków, nadzwyczajną energję, niezłamaną ani gwałtami możnych przeciwników, ani prześladowaniami sprzymierzonej z nimi administracji, ani kilkoletniem więzieniem. Zyskawszy zaufanie i pełnomocnictwo 1159 włościan dóbr Zypie dla popierania ich pretensji do dziedziczki Teresy Tyszkiewiczowej, siostry i spadkobierczyni Józefa Poniatowskiego, mieszkającej i rozpustującej w Paryżu, wystąpił przeciw jej administratorowi Linowskiemu, który dogadzając swej pani, wyciskał dla niej z chłopów coraz nowe daniny i opłaty. Senator-kasztelan zużytkował w tej walce wszystkie swoje stosunki, nie cofał się nawet przed fałszerstwem a nadewszystko rozjątrzył przeciw Rupińskiemu namiestnika Zajączka, który postanowił go zgubić. Sprawa ta dosięgła do ces. Aleksandra I, którego minister Sobolewski usposobił dla niej życzliwie i obalił dekret Zajączka <sup>1)</sup>. — Zauważyć tu jednak trzeba, że jeśli człowiek bardzo niskiego stanowiska, obrońca prywatny niezasłonięty żadną protekcją możnowładczą, mógł pokonać senatora, namiestnika, siostrę bohatera narodowego, kochankę Talleyranda, dla którego ona wyduszała z chłopów polskich pieniądze, i dostać się ze swą skargą do cesarza, to dowód, że wówczas już zamierała w Polsce samowola wielkich panów i dygnitarzów a rodzila się dostępna dla wszystkich sprawiedliwość. W poprzednich stuleciach wypadek taki był niemożliwy.

Na początku XIX w. byli również — jak się wyraża A. Jelski — Lotowie w Sodomie szlacheckiej,

---

<sup>1)</sup> Sz. Askenazy, «Trybun gminu»: *Biblioteka Warszawska*, 1907, t. II.



ludzie światli, dobro narodu należycie pojmujący i widzący je w usamowolnieniu i obdarowaniu ziemią chłopów. Ponad innych wyrósł czcigodny, potężny swą energją, dobrą wolą i gorącym patriotyzmem Stanisław Staszic. Jako nieszlachcic nie mógł być właścicielem ziemi. Więc nabył on (1800) od rządu austriackiego dobra Hrubieszowskie za pośrednictwem Aleksandra i Anny Sapiehów, od których je przejął rejentalnie w r. 1811, gdy konstytucja Księstwa Warszawskiego zrównała wszystkich obywateli wobec prawa. Dobra te składały się z miasta Rubieszowa (Hrubieszowa) i wsi: Pobereżany, Czerniczyn, Bohorodyca, Jarosławice, Busieniec, Djakonow, Spikołos; część Putniowa i drobnych osad, a obejmowały ostatecznie, po dalszych nabytkach, 17228 morgów<sup>1)</sup>. W r. 1822 Staszic utworzył Towarzystwo Hrubieszowskie na mocy ustawy zatwierdzonej przez ces. Aleksandra i oddającej cały majątek 296 włościanom, 20 szlachcicom i 9 mieszczanom w dziedziczne posiadanie na następujących warunkach. Otrzymali oni działki 18—60 morgowe z zastrzeżeniem, że powiększone potem nie mogą przekraczać 100 m. Czynsz, odpowiadający  $\frac{1}{5}$  dochodu w życie, równający się 2 zł. z morga, oraz dochody z propinacji, młynów, lasów i t. d. miały wpływać do wspólnej kasy, która utrzymuje 5 szkółek i szpital. Reszta, która według rachunku powinna utworzyć wielkie sumy, stanowić będzie fundusz pożyczkowy, używany w czterech

---

<sup>1)</sup> Według rękopisu cennego Sprawozdania delegacji Ministerjum Rolnictwa pod przewodnictwem G. Pomianowskiego.

wypadkach: na doskonalenie rolnictwa, zakładanie fabryk, prowadzenie handlu i murowanie domów. Gospodarze opieszali i przestępcy mają być przez Radę usuwani. W razie pożaru wszyscy obowiązani są odbudować pogorzelnicy osadę z materiałów niepalnych (cegły i dachówki). W razie nieurodzaju należy urządzać zsypkę według zasady: wszyscy dla jednego i każdy dla gminy. Nauczyciele szkół elementarnych otrzymują po 2 morgi ogrodu i 6 pola, uprawianego przez gminę, mieszkanie, opał i 300 zł. pensji. Najzdolniejszy młodzieniec będzie kształcony w szkole wojewódzkiej i Głównej kosztem gminy. Utrzymuje ona również kaleki, starców i inwalidów. Dzieci osierociałe mają być wychowywane przez gospodarzów bezdzietnych. W Hrubieszowie przebywa lekarz, chirurg, który dostaje na mieszkanie dom, morgę ziemi i pensję, równającą się 60 korcom żyta.

Gdy zamożność mieszkańców tak się podniesie, że nie będą potrzebowali pożyczek, nieczynne kapitały Rada gospodarcza Towarzystwa przeznaczy na kupno nowych przyległych posiadłości ziemskich, które włączy do fundacji. Składa się ona z sześciu na dwa lata wybieranych starszych członków i burmistrza hrubieszowskiego pod kierownictwem prezesa, która to godność pozostaje dziedziczną w rodzinie Grothusów. Otrzymuje on 150 morgów ziemi wolnej od wszelkich danin i podatków, pensję równającą się 400 korcom żyta. Gdyby przewinił, Rada zaskarży go do administracji wojewódzkiej z apelacją do Komisji Rząd. Spraw Wew. i na mocy wyroku usunie. Gdyby nie miał syna, Rada wybierze prezesa; gdyby ten syn był małoletnim, burmistrz hrubieszowski jest

jego opiekunem. Staszic zastrzegł dla siebie skromną opłatę z morga i mieszkanie w byłych folwarkach państwa hrubieszowskiego, gdy przyjedzie <sup>1)</sup>).

Ces. Aleksander, zatwierdzając tę ustawę, dołączył list do Staszica, w którym pisał: «Uczulem szczerze zadowolenie, o którym przyjemnie mi zawiadomić pana. Najlepszą nagrodą za filantropijne zamiary, które pobudziły pana do tak wspaniałomyślnej ofiary z części swego majątku znajdziesz w tem przekonaniu, że przez to przyczyniłeś się do podniesienia cywilizacji i dobrobytu stanu obywateli (*obywatielej*) tak godnego szacunku <sup>2)</sup>».

Staszic, który już przedtem zyskał sławę i cześć społeczeństwa wspaniałemi darami dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ofiarowawszy mu na siedzibę dom a następnie gmach dotąd istniejący pod jego imieniem, który w znacznej części wyręczył naród we wzniesieniu pomnika Kopernikowi, który rzucał hojną ręką rozmaite zasilki, fundacją hrubieszowską dosięgnął niedorównanego przez nikogo w Polsce szczytu ofiarności i szlachetności obywatelskiej. To też Towarzystwo złożyło mu uroczysty hold, który F. Skarbek wyraził w pięknym przemówieniu. Na jednym z zebrań, na którym zapowiedział ogólnikowo odczyt

---

<sup>1)</sup> Ustawa fundacji Staszicowskiej wydana została osobno, pomieściły ją *Roczniki gospodarstwa krajowego*, XI, podał jej osnowę Stawiski w *Poszukiwaniach do hist. roln. kraj.* O ostatnich zaś latach jej stanu przed wojną G. Pomianowski we wspomnianem Sprawozdaniu. Porów. też *Włóścianin polski*. Poznań 1844.

<sup>2)</sup> *Grubieszowskoje ziemliedielczeskoje obszczestwo wzaimnaho sodiejstwa*. Warszawa 1887.



«o zakładzie dobroczynnym dla rolników w Królestwie», odsłoniwszy właściwy powód swego wystąpienia i zamiar instytucji, tak mówił do nieuprzedzonego o tym holdzie Staszica, jej prezesa, po przedstawieniu głównych zasad ustroju fundacji.

«Możeż wdzięczność tkliwszym przemówić językiem, jak gdy dobroczyńcy swemu za to cześć składa, co on dla innych uczynił? Wieniec zasługi, który dzisiaj koledzy twoi na twych sędziwych złożyć chcą skroniach, uwity jest z kwiatów, przez ciebie samego na polu enoty zebranych. Żadna zazdrość, żadna złość ludzka, ani ci go nie wydrzeć, ani zwiędnięcia jego zdziałać nie może. Niechaj ta myśl pocieszająca, niechaj ten głos swobodny wewnętrznego przekonania nagrodą twoją będzie. A jeżeli kiedy zapuścisz spokojne oko w daleki zawód przyszłości, ujrzysz tam obok hrubieszowskich pokoleń przyszłych członków Towarzystwa na jednym oltarzu hold wdzięczności swojej składających».

Sluchając tych pochwał — dodaje Skarbek w owych *Pamiętnikach* — Staszic «widocznie rozczulony oparł się na stole, zakrył twarz rękami i w tej pozycji przez cały czas mowy mojej siedział, chcąc ukryć przed publicznością swoje wzruszenie».<sup>1)</sup>

Bez przesady rzecz można, że Staszic i Kościuszko stanowią dwa wielkie słupy ogniste, które nietylko oblały czystem i silnem światłem swoją epokę, ale po stu latach rzucają blask wspaniałych charakterów na nasze czasy.

<sup>1)</sup> A. Kraushar. *Tow. Przyj. Nauk*, VI, 26—29.

Oprócz Staszica, wprowadzili do swych dóbr reformy włościańskie inni właściciele, ale żadna z nich nie mogła się mierzyć ani swą wielkością, ani godnością moralną z fundacją hrubieszowską. «Badając owe reformy zacniejszych lub tylko rozsądniejszych jednostek — powiada A. Jelski<sup>1)</sup> — musimy przyznać im dobrą wolę, czy też rachunek lepszy; lecz któż bezstronny nie dostrzeże w treści prawie wszystkich tych instytucyj więcej omyłek i starego zapatrywania się, niż nowego, prawdziwie liberalnego i politycznego sensu». Ostrzej wyraża się inny bezimienny sędzia fundacji hrubieszowskiej, którego znamy już z oceny reformy rolnej w Poznańskim. «Staszic — powiada on<sup>2)</sup> — użył włościan polskich jako aktorów do odegrania publicznej roli jakiegoś dramatu, jako rzemieślników do wzniesienia budowli, będącej wtenczas utopją i mającej w dalszem rozwinięciu nowy porządek socjalny na celu. Projekt jego szwankował na niepraktyczność i dotychczas jest raczej przedmiotem pośmiewiska, niż wzorem do naśladowania». «Karzeł, wlaższy na ramiona olbrzyma — mówi poeta niemiecki — widzi dalej, niż on». Dziś znając dalsze losy owych reform, możemy dostrzec te zmiany i zwroty w ich rozwoju, których nie mogli dostrzec ich twórcy. W ocenianiu ich ofiar, pomysłów i czynów nie należy zapominać o atmosferze moralnej i o warunkach, w jakich oni działali, nadewszystko zaś o wypadkach i przełomach politycznych, w życiu narodu. Żadna

---

<sup>1)</sup> *Uwagi*, 45.

<sup>2)</sup> *O uregul. stosunk. włośc.* s. 87.

instytucja społeczna i dobroczynna w Polsce nie wytrzymała niszczącego wpływu późniejszych zdarzeń, wszystkie zwyrodniały i osłabły, bo najbystrzejszy wzrok ludzki nie zdołał sięgnąć w daleką przyszłość, zaburzona niespodziewanemi kataklizmami i przewidyć ich następstw. Do jakiego stopnia najświetlejsi ich działacze ówczesni ludzili się, ufali, nie rozumieli położenia kraju, nie przenikali jego władców, wystarczają na dowód słowa, które wypowiedział A. Czartoryski o Mikołaju, największym tyranie Polski, nad grobem Piotra Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego, którego car nienawidził i któremu nie mógł przebaczyć łagodnego wyroku na przestępców politycznych: «Dlaczegoż nie było w jego przeznaczeniu raz jeden przed śmiercią oglądać łaskawe oblicze monarchy od którego innych dobrodziejstw dla swej ojczyzny się spodziewał<sup>1)</sup>».

Pomimo wszystkich przewrotów politycznych zmian ustawodawczych, prądów demokratycznych, przykładów i głosów reformatorskich, szlachta z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie wyrzekała się i broniła zaciekle swoich starych dogmatów: wszystkie ziemie są wyłączną, świętą i nietykalną jej własnością; żadna racja społeczna lub moralna, żaden wzgląd na dobro narodu, żadne prawo nie może ich jej odebrać, stosunek zaś jej do chłopów jest czysto prywatny, jedynie jej wolą regulowany i niepodlegający ustawodawstwu publicznemu. To stanowisko odbiło się zarówno we wszystkich jej oporach zalecanym zmianom, jak w ustępstwach. Odbiło się ono natu-

<sup>1)</sup> T. Bieczyński. *Sąd sejmowy*, Poznań 1872.



ralnie i w nastroju sejmów. W r. 1818 zmniejszono liwerunek dla włościan, zniesiono monopol soli i usunięto żydów z karczem. W r. 1820 postanowiono wypuszczać chłopom grunty rządowe. Ale te drobne ulgi nikły wobec nowych uciemieżeń i korzyści szlachty. Według przepisów Towarzystwa ogniowego miała prawo żądać, ażeby włościanie ubezpieczali swe budynki według jej oszacowania. Było to właściwie ubezpieczenie panów folwarcznych od strat przez pożar umieszczonego w tych budynkach ich inwentarza oraz od potrzeby i obowiązku okazywania pogorzelcom pomocy. Dotkliwsze były inne uchwały, przeprowadzone przez ministra Lubeckiego. Z jego pobudki sejm w r. 1825 uchwalił, że art. 530 kodeksu Napoleona, orzekający, iż wszelkie ciężary i opłaty, ustanawiane wieczyście za cenę sprzedanej nieruchomości, mogą być wykupione — nie stosuje się do dzierżaw i czynszów wieczystych. Było to przygotowaniem do rozpoczętej przez Lubeckiego na mocy ukazu ces. Mikołaja w r. 1828<sup>1)</sup> a strasznej dla włościan sprzedaży dóbr narodowych, uwolnionych tym sposobem od skrepowania prawami czynszowników, a przez to podniesionych w cenie. Pozbawieni tych praw, niezabezpieczonych hipotecznie, musieli oni od nowych właścicieli przyjmować nowe warunki uciążliwsze.

---

<sup>1)</sup> Lubecki, który z bezwzględny usiłowaniami zasilenia skarbu państwa łączył równie wytężone i skuteczne zwalczanie szkodliwych dla kraju dążeń organów rządu rosyjskiego, a zwłaszcza Nowosilcowa, tak usprawiedliwiał — według Bazykowskiego — tę okrutną operację: «Dobra narodowe to ciągły przedmiot pragnienia i pożądlivosti generałów rosyjskich; domagają się tedy bezustannie od cesarza jako wynaj-

Sprawa tej sprzedaży dowlokła się do sejmu rewolucyjnego, który dał jej inne rozwiązanie, ale również niepomysłne dla włościan. 925715 osób w 79373 osadach, o których nawet nie wspomniano w ukazie, pozostało na łasce nabywców, którzy mogli z nimi postąpić według swojej złej lub dobrej woli.

---

grodzienia, twierdząc, że ich poświęceniem i walecznością ten kraj zdobyty został, dodając nadto, że tym sposobem Polska odrazu Moskalami się zasiedli i zczasem zmieni się w prowincję moskiewską. Nowosilcow, ten zły duch, szczególnie tę myśl popiera, bo zapewnie i sam ma nadzieję na tem skorzystać, Cesarz wprawdzie dotychczas opiera się wytrwale temu natrętnemu, judaszowskiemu żebractwu, ale inne okoliczności, inne rady mogą zmianę w jego zdaniu spowodować, może naleganiom ulec, i dobra rozdarowane być mogą. Stracimy je i Moskali wśród siebie dostaniemy. Aby wyjść z tego niebezpieczeństwa, niema innego środka, jak je sprzedać. Nie rozdarują tego, czego nie będzie, a kapitały tymczasem pójdą na pożytek kraju». Lubecki powinien był do jenerałów rosyjskich dodać niektórych polskich. Jak świadczy tenże autor, członek rządu ówczesnego, gdy Krukowieckiemu zaofiarowano gubernatorstwo, przyjął je pod warunkiem, że będzie mianowany jenerałem piechoty i dostanie «parę folwarków z dóbr narodowych». *Historja powstania listopadowego*, Poznań 1884, I, 121, III, 25. Porówn. S. Smolka *Polityka Lubeckiego*. Kraków, 1907, I, rozd. 6 i 7.

Lubecki nie wznosił się ponad stanowisko sejmu Czteroletniego, który nawet zasłużył na jego szczególną pochwałę za «umiarkowanie czy rozsądek, z jakim postawie umieli powściągnąć zapal»... Sejm zrozumiał, że ustanawiając nagle zasadę równości, zniweczy się zbawienną władzę i nagromadzi się tylko niewdzięcznych, straconych dla dobra kraju, którym się nigdy nie zajmowali... Nie można było nadać praw politycznych ludziom, którzy nie umieliby ocenić ich wartości«. List Lubeckiego w *Pamiętnikach* M. Ogińskiego, Poznań 1871, II, 75.

## VII.

Głosy prasy za włościanami. Opinia szlachecka. Sejm 1831 r. Uchwała o służebnościach. Odezwa Soltyka. Wnioski Szanieckiego. Dar dla żołnierzy. Zmniejszony komplet sejmu. Obrady. Obrona nietykalności dóbr prywatnych. Uchwała o włościanach w dobrach narodowych. Powrót posłów nieobecnych. Unieważnienie uchwał. Wpływ na przebieg wojny.

Po zgwałceniach konstytucji przez ces. Aleksandra, po despotycznych na nią zamachach Mikołaja, po rozwianiu się wszelkich nadziei i złudzeń co do zamiarów rządu rosyjskiego względem Polski, w łonie jej warstw szlachecko-mieszczańskich zaczął się przygotowywać wybuch buntu. Ponieważ zaś bunt ten nawet ograniczony do samej Rosji miał do pokonania ogromną przewagę jej sił zbrojnych i ponieważ w swym dalszym rozwoju musiał się liczyć z możliwością wystąpienia przeciw niemu dwu innych państw rozbiorowych, stanęła w pierwszym rzędzie konieczność wciągnięcia do walki wszystkich żywiołów narodu a nadewszystko tego, który był najliczniejszy, politycznie najmniej uświadomiony i społecznie najbardziej upośledzony. Sprawa zatem udziału ludu w rewolucji była ważniejsza i pilniejsza, niż zaopatrzenie szczupłego wojska w armaty i karabiny. W jakim tedy położeniu znajdowała się masa ludowa i jak ją pobudzono do boju za ojczyznę?

Jak widzieliśmy, masa ta składała się z rozmaitych gatunków, żyjących w rozmaitych warunkach. Rozpadała się ona jednak głównie na dwa odłamy: włościan



w dobrach narodowych (obecnie rządowych) i w prywatnych. Mniej więcej połowa pierwszych była oczyszczona i w posiadaniu swoim bardziej utrwalona. Ale i tu istniała różnorodność położenia, zależna nie tylko od różnicy uprawnień, ale również stosunków osobistych. Byli czynszownicy całkowici i połowiczni, byli wieczyści i czasowi, byli zabezpieczeni i niezabezpieczeni hipotecznie, a podlegali panom, dzierżawcom i administratorom, szanującym ich prawa lub gwałcącym bezwzględnie i bezkarnie. Chłopi w dobrach prywatnych, pomimo wszystkich konstytucji i dekretów, pasowali się z niedostatkiem lub nędzą<sup>1)</sup>, a przytem stali ciągle po za prawem, w obrębie samowoli panów, nieprzyznanej przez żadną ustawę, ale nadanej przez siłę rozwoju ekonomicznego, który zawsze i wszędzie łamie najmocniejsze zapory prawne. Opinia szlachecka odchylając się na krótko w światlej-

---

<sup>1)</sup> A. hr. Rostworowski (*Die Entwicklung der bäuerlichen Verhältnisse in Königreich Polen im XIX Jahrhundert*), przedstawia przykładowo budżet 18 morgowego gospodarstwa chłopskiego w majątku ziemskim gub. lubelskiej, według rejestru z r. 1825. Trójpółówka,  $\frac{2}{3}$  ziemi pod zasiewami, przeciętny plon oziminy 4, jarzyny  $3\frac{1}{2}$  ziarna. Z tej przestrzeni zebrano 24 korce pszenicy i żyta, 26 jęczmienia i owsa. Z tego  $\frac{1}{10}$  dla kościoła, 6 korcy na zasiew oziminy,  $7\frac{1}{2}$  jarzyny. Podatki 5 rub. 55 kop., co się równało 3 korcom zboża ozimego. Pozostało  $28\frac{1}{2}$  k. zboża na roczne wyżywienie rodziny złożonej z 5 osób dorosłych i dziecka. Oprócz robót na swoim polu musiał włościanin pracować dla pana 156 dni w roku sprzężajem i 164 ręcznie, a przytem wykonywać inne roboty (kaszę, sadzenie, przędzę i t. d.). Dla pokrycia niedoboru musiał dorabiać najmem na dworze, z czego osiągał około 15 rb. rocznie. W innych folwarkach i w lichych ziemiach było gorzej.

szych jednostkach ku reformatorstwu, zachowywała troskliwie i uparcie swój stary pion poddańczo-pańszczyźniany. Hostja, osadzona w monstrancji, nie była dla niej przedmiotem świętszym, przykazanie boskie dogmatem bardziej obowiązującym, niż nietykalne i ponad wszystkimi sakramentami narodu stojące prawo własności ziemi. W r. 1830 młody pisarz J. L. Łukowski rozprawą *O pańszczyźnie* jeszcze raz usiłował wykrzesać z twardych mózgów i sumień iskry nowego a wówczas tak potrzebnego ognia. Pańszczyzna — według niego — pierwotnie zastępowała kapitał ruchomy potrzebny do produkcji rolnej. Grunty więc włościan nie są niczem innym, jak tylko zastawem danym do uzyskania tego kapitału i wszelkich usług niemających z rolnictwem żadnego związku. Powinności dworskie chłopu nie pozwalają mu należycie uprawiać ziemi i obniżają jej plon, a przez to zubożają kraj. Przygnieciony tym ciężarem nie może on nigdy wydobyć się z ubóstwa i na przednowku musi żebrać pomocy. Do wyzysku pracy panowie dołączyli znikczemnianie ludu wiejskiego za pośrednictwem żydów, rozpajających go przymusowo narzuconą wódką i niszczących oszukaństwem. Autor rozebrawszy rozmaite sposoby usunięcia pańszczyzny (na pieniądze, osep, określoną robocizną), oświadcza się za oddaniem wszystkich gruntów włościanom za czynsz wieczysty. Wtedy panowie «mogliby bezpiecznie bawić w stolicy lub zagranicą, nie troszcząc się o sprawdzanie rachunków komisarza lub ekonomy». Dowodzą oni ciągle, że przed usamowolnieniem i obdarowaniem chłopów ziemią, trzeba ich naprzód oświe-

cić, ale o to nie dbają. «Opatrzność, uzupełniając reformę, poruczyła nas szkole świata, uczyniła uczestnikami wszystkich nieszczęść, których doznała Europa od początku nowej epoki. Wychowani wśród szczęku broni, gdyśmy po próżnem przez cztery części ziemi tulaniu się za cieniem matki przyszli na jej grobowisko i odetchnęli, pierwszy obraz, co dusze nasze zatroszczył, było to najdotkliwsze nasze ubóstwo. Z początku chętnieśmy jego przyczynę widzieli w klęskach wojny, lecz rozpatrzenie się lepsze przyniosło smutniejsze przekonanie, iż wina niedostatku naszego pochodzi z niedbalstwa, nieświadomości, niezgody i nierządu naszych przodków. Oddani ciąglemu rozprawianiu o swobodach, działali im zupełnie przeciwnie. — Włóścianie z ciężarem dźwiganym od ośmiu wieków stają przed duchem czasu, zawsze spokojnie, zawsze cierpliwie wyglądając dobroczynnej łaski spółbraci».

Dla uspokojenia swego sumienia, dla osłonięcia swego interesu i samolubstwa, wreszcie dla odparcia zarzutów, szlachta proponowała rozmaite drobne poprawki w położeniu chłopów; ale te nikłe odcienie jej szczerych i nieszczerych pomysłów tylko pstrzyły, ale nie zacierają zasadniczej barwy przekonań, która zawierała pragnienie, ażeby w dobrach prywatnych utrzymać dawne, niezmienione, co najwyżej lekko złagodzone stosunki pańszczyźniano-poddańcze, w narodowych zaś wprowadzić większe zmiany, ale nie tak wielkie, ażeby one oddziaływały szkodliwym przykładem i pokusą na siły robocze pierwszych. Wypowiedział to wyraźnie bezimienny autor *Uwag*



*nad projektem o własności włościan dóbr narodowych* (Warszawa, 1831), oburzony «podstępny zamiarem przeniesienia włościan z własności prywatnej do dóbr narodowych lub zmuszenia koniecznie (panów ziemskich) potrzebą do działania podług tego projektu». Z reformatorskim pomysłem w typowym stylu szlacheckim, zalecającym rozmaite przeróbki prawne i ekonomiczne w starej budowie, ale niedotyającym jej kapliczki z najświętszym sakramentem własności, wystąpił J. Stawiarski <sup>1)</sup>. Wypowiedziawszy pochwałę dla «słodczy narodowego charakteru szlachty, która mogąc dopuszczać się bezkarnie gwałtowności i czynów nieprawnych na osobach i majątku ludu rolniczego, zasiadłego na gruntach dziedziców, obchodziła się z nim raczej jako ze swą domową familią, niż miała ich za poddanych», przypisuje winę smutnego stanu włościan «drapieżnej administracji, która wydymając jak pęcherz wiatrem swe rozkazy czczemi słowami o wolności rolników i opieki nad nimi, ciemniżyła ich coraz nowemi narzutami to podatków, to szarwarków, to stemplów i innych wydzierstw». Dla poprawy położenia chłopów wystarczy: zniesienie podatków niesprawiedliwych, niższenie ceny soli, otwarcie szkólek, wyznaczenie nagród za dobre gospodarstwa, skasowanie monopolu na wódkę, zachęcenie do wyrobu piwa, wykształcenie w seminarjach nauczycieli duchownych, wreszcie ułatwienie nabywania gruntów na własność. W rozwinięciu tego ostatniego punktu rysuje się właściwe oblicze reformatora. Radzi on: ustanowić prawo

---

<sup>1)</sup> *O ziemianach i włościanach*. Warszawa 1831.

opłaty roboczną za użytkowanie z ziemi (pańszczyzną); oszacować na pieniądze i dozwolić uiszczać czynszem; zapewnić włościaninowi, któryby przez trzy lata wypłacał się rzetelnie roboczną lub czynszem, możliwość żądania układu o czynsz wieczysty; wymagać przytem od niego, ażeby swym majątkiem ruchomym wykazał odpowiedzialność materialną; przyznać temu, któryby wzięwszy co najwyżej 30 morgów, przez 12 lat wypłacał się należycie, możliwość żądania wykupu zupełnego. Ani słowa o rękojmiach panów a dla włościan jedyne tylko prawo «żądania». Rady swoje opatruje autor wkońcu przestrożą: «Nie odciągajmy tymczasem włościan od świętego w pracy nawyknienia przez bałamutne i najszkodliwsze sprawie krajowej rozgłosy, jakoby zaraz teraz od robocizny mieli być uwolnieni».

W atmosferze takich przekonań i projektów, uznających w starym układzie stosunków pańsko-chłopskich rodzaj religji z niewzruszonymi dogmatami, prowadził swe obrady sejm szlachecki 1831 r.

Podobnie, jak poprzednio, nie miał on wcale zamiaru podjęcia sprawy włościańskiej w jej całokształcie. Traktował ją zawsze i obecnie, jako zasadniczo rozstrzygniętą, wymagającą tylko drobnych poprawek i usunięcia rozmaitych «niedogodności». Dotknął jej więc naprzód z powodu żebraków i włóczęgów a następnie dla unormowania służebności pastwiskowych i leśnych. Uchwalił, że służebności te nie mogą się opierać na domniemaniu lub przedawnieniu, lecz tylko na mocy prawa, że one nie krępują właściciela w urzędzeniu gospodarstwa, że na jego żądanie mogą być spieniężone, gdy sąd — natu-

ralnie szlachecki — uzna to za wskazane. Pozatem w adresie do cesarza wetknięto prośbę o ulgi podatkowe i oświatę dla włościan. Z powodu rozpraw nad zebraniem milionowego funduszu na pomnik Aleksandra poseł Roman Sołtyk ogłosił w pismach odezwę, proponującą uczczenie zmarłego cesarza przeznaczeniem albo całej sumy, albo procentów od niej na zakup ziemi dla chłopów, których w pierwszym wypadku byłoby «uszcześliwionych» własnością 1600, (kandydatów do uszcześliwienia było przeszło 2 miliony w 600 tysięcy kilkudziesięciu rodzinach gospodarczych), w drugim corocznie jakąś część tej ilości <sup>1)</sup>.

W gromadzie sejmowej znajdował się jeden poseł, który rozumiał zarówno niebezpieczne położenie kraju, jak konieczność i obowiązek sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej. Jan Olrych Szaniecki, znakomity adwokat, szlachetny człowiek, przyjaciel ludu złożył wniosek zniesienia pańszczyzny, nadania włościanom własności gruntowej i zaprowadzenia szkół wiejskich. Propozycję tę uznano za tak niedorzeczną i oburzającą, że nie pomieszczono jej nawet w diariuszu sejmu; ogłoszona została jedynie w *Dzienniku powszechnym* (z 10 lipca 1830 r.) wraz z odpowiedzią autora na zarzuty. Głos Szanieckiego nie zdołał przebić skamieniałych umysłów, w które

---

<sup>1)</sup> K. Kiedroniowa, (*tamże*, s. 369) zaznacza, że między rękopisami Biblioteki Czartoryskich w Krakowie znajduje się podobny projekt bezimienny, obok innych pomysłów, żądający usunięcia żydów. To żądanie znajduje się w każdym planie reformy włościańskiej.



łatwo wcisnęła się rada, że należy «stan włościan zostawić przyrodzonemu rzeczy biegowi»<sup>1)</sup>.

Oprócz kilku posłów, usiłujących wciągnąć pod obrady sprawę chłopów w dobrach prywatnych, przeważna ich większość postanowiła nie dopuścić do obrazy «świętego prawa własności» i ograniczyć reformę w możliwie najciaśniejszym zakresie do dóbr narodowych. Tu rozegrała się w sejmie szpetna tragicomedja, którą poznać warto w pojedynczych scenach i aktach. Zaczęła się ona od chwili, kiedy po wybuchu powstania wojsko rosyjskie załało Polskę, nieprzygotowaną dostatecznie do obrony i potrzebującą wciągnięcia do wojny wszystkich warstw narodu, a zwłaszcza najliczniejszej — ludu. Pomimo oślepienia egoistycznego szlachta nie mogła nie dostrzec tej potrzeby wobec groźnego dla niej samej niebezpieczeństwa, przemyśliwała tylko nad tem, jakby je odwrócić najmniejszym kosztem własnej kieszeni i wyręczyć się cudzą — publiczną. Główna zagadka istniała w pytaniu: jak wynagrodzić chłopów za ich chętny udział w wojnie z Rosją? Najrozumniej odpowiedział w *Dzienniku powszechnym i krajowym* (ze stycznia 1831 r.) Szaniecki: «Potrzeba zainteresować lud rzeczą, a nie słowy; potrzeba stan, w jakim się znajduje zmienić na lepszy. Nieśmy mu zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową bezwarunkową».

Toż samo powtórzył w *Nowej Polsce* (na początku lutego) M. Mochnacki, wytykając błąd Kościuszce, że rewolucji orężnej nie połączył ze spo-

---

<sup>1)</sup> J. O. Szaniecki, *Pamiętnik*, wyd. M. Handelsman, Warszawa 1912, s. 35.

leczną. Jednocześnie słabe w czynach a mocne w słowach Towarzystwo Patrjotyczne postanowiło wystąpić do sejmu z żądaniem nadania chłopom własności ziemskiej. Pod wpływem tych prądów opinji w łonie sejmu objawiły się wyraźniejsze drgnienia demokracji ludowej. Poseł Rembowski wkońcu stycznia postawił wniosek nagradzania ziemią włościan wstępujących do wojska, chociaż zastrzegł, że czyni to «dla nadania im większego popędu, a nie emancypacji». Dalej posunął się Lelewel, który zaproponował, ażeby wojskowych wszelkiego stopnia po skończeniu wojny obdarzyć nadaniami z dóbr narodowych. Uchwalono, ażeby z tych dóbr wydzielić część wartości 10 milionów złotych, jako nagrody dla ozdobionych krzyżami za waleczność, w połowie dla oficerów i żołnierzy<sup>1)</sup>.

Tymczasem fale zalewu rosyjskiego przysuwały się coraz bliżej. Dopóki wojsko polskie powstrzymywało go tamami starć zwycięskich, sejm zachowywał śmiałość i odsuwał od siebie myśl o ulgach i darach dla ludu. Ale gdy przy końcu lutego krwawa bitwa grochowska otworzyła Rosjanom drogę do dalszego podboju i umożliwiła im przysunięcie się do Warszawy, ogarnęła posłów trwoga, chęć ucieczki w bezpieczne schronienie i gotowość do ustępstw chłopom, potrzebnym dla powstrzymania wroga. «Jedni — powiada Barzykowski<sup>2)</sup>, bliski i bezpośredni świadek a poczęści kierownik tych zdarzeń — wyjechali niby

<sup>1)</sup> B. Limanowski, *Hist. dem. pols.*, s. 152, 165 na podstawie protokółów sejmowych Biblioteki polskiej w Paryżu.

<sup>2)</sup> *Historja powstania listopadowego*, III, 244.

do miejsca, na nowe zgromadzenia naznaczonego; drudzy pozostali, bo nieprzyjaciel jeszcze do stolicy nie wkraczał, lecz wszyscy byli jak na wylocie». Proponowano zawieszenie czynności sejmu, postanowiono jednak tylko zmiejszyć jego skład do 33 osób. Ten zredukowany komplet podjął sprawę uposażenia włościan.

Przedtem (28 lutego) Szaniecki złożył do laski marszałkowskiej projekt, którego główne punkty orzekały: znieść pańszczyznę i wszystkie monopole, uznać czynsze wieczyste za podlegające wykupowi a posiadłości włościan za nieograniczoną ich własność, dla nagrodzenia zaś właścicieli nałożyć podatek <sup>1)</sup> I ten projekt zamarł w komisjach, a na jego miejsce narodził się rządowy, który miał być rozstrząsany w sejmie zredukowanym. Dnia 3 marca, kiedy z sali sejmowej można było widzieć patrole rosyjskie pod Pragę, kiedy armia polska nie miała dostatecznej ilości żołnierzy, uzbrojenia, żywności a nawet wodza, kiedy niebezpieczeństwo stanęło wyraźnie przed oczami a konieczność pomnożenia sił obrony zachęceniem ludu do udziału w wojnie przemówiła stanowczym nakazem, rząd wniósł pod obrady projekt oddania w dziedzictwo gruntów włościanom dóbr narodowych i zniesienie w nich pańszczyzny. Motywy tego projektu ominęły jego pobudkę główną i ograniczyły się do względów skłamaney wspaniałomyślności. «Zważywszy, że włościanie dóbr narodowych własność publiczną stanowiących, przez szczególniejszą nad nimi opiekę rządów zeszyłych postawieni zostali na równi z włościanami innych europejskich ościennych krajów, że...

<sup>1)</sup> *Pamiętnik*, 100.



wszyscy mieli zrobioną sobie nadzieję, iż staną się zczasem zupełnymi właścicielami posiadanych przez nich gruntów; zważywszy nareszcie, że ziszczenie tej dla nich nadziei jako akt słuszności nietylko podniesie stan tej części narodu, nietylko przyczyni się do pomyślności kraju, ale nadto siłę i blask jego podniesie... stanowimy». Prościej i szczerzej przemówił marszałek sejmu: «Projekt ważny jest mianowicie przez wzgląd na województwo augustowskie, złożone w większej części z dóbr narodowych, których ludność jest włościańska. Ci, otrzymawszy taki dowód pieczołowitości narodu (szlachty), wzięliby się zapewne do broni i dzielnie naszej sprawie pomogli». Projekt oddano do zbadania komisjom, które po 25 dniach przedstawiły go w swojej redakcji. W motywach dodały one do «zeszłych rządów» duchowieństwo a nadto wyraziły przekonanie, że pomyślny skutek podobnego urządzenia... jest najtrafniejszym środkiem do zachęcenia włościan (nie panów) w dobrach prywatnych do układów pieniężnych». Co do treści uchwały: 1) włościanie stają się dziedzicznymi właścicielami gruntów posiadanych; 2) poddać się muszą urządzeniu gruntu tak pod względem granic, jak podziału i zaokrąglenia osad; 3) ma być obliczony czynsz umiarkowany a dawne ulegną rewizji; 4) według czynszu określona będzie wartość, mnożąc dochód czysty przez 20, — spłacalna odrazu lub częściowo; 5) wszelkie służebności i ciężary ustają; 6) oznaczenie czynszu i usunięcie powinności ma być dokonane w ciągu 10 lat; 7) przed całkowitą spłatą gruntów dzielić nie wolno; 8) akty uwłaszczenia wniesione będą do hipoteki; 9) oprócz gruntów włościań-

skich podzielone i czynszowane będą również folwarczne, podlegające skupowi na tych samych warunkach.

Zabrał głos minister skarbu. Zwyczajem wszystkich reformatorów, uznających lud wiejski za główny żywioł społeczny i jednocześnie żądających dla niego najmniej praw, nazwał on również «klasę rolników włościan najsilniejszą i najważniejszą podporą narodu». Kiedy postanowiono (1828 r.) — mówił dalej — sprzedaż dóbr publicznych, «ze smutkiem widziano, jak całe gromady wsiów narodowych szły prosić o pierwszeństwo w sprzedaniu im tej samej ziemi, którą od tak dawna za swoją uważali. Obecnie kiedy kraj powołał ich do wspólnej swojej obrony, kiedy wielką część swoich zamiarów i nadziei na ich silnem oparł ramieniu, rząd nie może pominąć losu włościan... dóbr narodowych». Zniesione będą powinności osobiste włościanina, które «w większej części do jego upadku majątkowego, do jego poniżenia, do nienawiści tych, którzy nim rządzą, do ścieśnienia władz umysłowych a nawet do obojętności na los kraju przywodzą... Z tem wszystkiem rozszerzenie uchwały do dóbr ziemskich prywatnych nie mogłoby nastąpić bez pogwałcenia praw własności zaręczonych konstytucją». Mowca jednak sądzi, że dobra te «nie zostaną wstecz za narodowemi co do losu włościan. Zaufajmy w tej mierze światłu, obywatelstwu i patriotyzmowi tej szanownej klasy posiadzicieli, która bez przykładnem poświęceniem się wszystko na ołtarzu ojczyzny ochoczo kładzie, aby jej byt ustalić».

Tę mieszaninę nieprawdy, naiwności i złudzenia

można wytłumaczyć jedynie chęcią wmówienia w słuchaczy zamiaru, który nie tylko był im zupełnie obcy, ale nawet wstrętny.

Zawiła, kręta i napuszona, jak prawie wszystkie oracje posłów sejmowych, była mowa referenta projektu, Brodzkiego. «Pierwszym zamiarem (rządu) było nadać wszystkim włościanom w Królestwie na własność i bez opłaty grunty przez nich posiadane. Pomijamy inne różne dowody zasadę tę odpiierać mogące, przytoczymy ten główny, że gdyby darowizna podobna zakresu atrybucji prawodawczej nie przechodziła, to samo proste zgwałcenie pierwszej podstawy sprawiedliwości, jaką jest proporcjonalność (?) w rozkładzie, już by ją dostatecznie obalało. Naturalne przejście było tu do środka zachowującego stosunkowość (?), to jest, aby każdy właściciel pewną część swego gruntu na własności uposażyć się mającą odstąpił... Nadanie naprzód włościanom dóbr narodowych dzieło rozpocząć powinno. Lecz i to nadanie bez nagrody miejsca mieć nie może, nie powinno, bo oprócz uwagi, że rzecz bezcennie nabyta lekceważaną bywa, jest ważniejsza spokojność właścicieli ziemskich zabezpieczająca, która bez tego środka naruszona być by mogła... Między własnością w sposobie dopiero określonym wyobrażoną a tegoczesnem użytkowaniem włościan zobowiązanych do uiszczenia robocizny środkuje nabycie własności za opłatą stałego umiarkowanego dochodu. Stopniowe rozwijanie się będzie zachętą tej nowej instytucji... a gdy interes zobopólny właścicieli ziemskich i włościan pogodzony zostanie, natenczas oczywistą będzie konsekwencją żądanie, ażeby zasada



ta ogólnie za obowiązującą w kraju przyjęta została. Życzenie słuszne, lecz dziś już w prawo skutecznie zamienionem być nie mogące. Jeżeli albowiem dobra wola wykonaniu prawa przewodniczyć nie będzie, przeciwny zamierzeniu prawodawczemu rezultat wywiązany zostanie, zwłaszcza że w dobrach prywatnych zamiana robocizny na stały dochód pieniężny dotychczas nawet żądaniem powszechnem włościan, ich przekonaniem nie jest wspierana».

Przemówił drugi referent ze strony komisji sejmowej, Świdziński: «Któż nie czuje, że stan włościanina polskiego, który pomimo nadanej mu od lat 25 wolności, pomimo piętnastoletniego pokoju bynajmniej się nie polepszył, jest j e d y n ą t a m ą, wstrzymującą zakwitnienie kraju tego, jest j e d y n ą p r z y c z y n ą, dla której nie stanął on narówni z najbardziej ucywilizowanymi krajami Europy. Ale daleki jestem od tego, abym winę składał na właścicieli, którzy postawieni byli w niemożności wspierania zamiaru». Winowajcą był system podatkowy. Opowiedziawszy nierzetelnie dzieje chłopów za rządów polskich i obcych w trzech zaborach i wspomniawszy przyrzeczenie ces. Aleksandra, tak zakończył: «Uległy swobody nasze za powrotem samodzierżcy do widoków despotyzmu, ulec musiały i nadzieje kmiotka polskiego. Nakazano sprzedaż dóbr narodowych z przemilczeniem odwiecznych praw jego, a możność zostawiona nowym nabywcom wyzucia włościanina z najświętszych jego własności (w dobrach prywatnych te własności nie były «najświętsze»)... Ale rewolucja obaliła to szatańskie dzieło. Wszyscy już wrócili do praw swoich. Czyliż jedynie kmiotek dlatego, że jego

głos tutaj nie wznosi się, dlatego, że od ojców jedynie żywić i bronić kraju nauczył się, zapomnianym w tej świątyni sprawiedliwości zostanie? Nie zaiste. Zwracając go do własności tej ziemi, którą krwią i potem od tylu wieków zlewa, wykonacie reprezentanci akt sprawiedliwości, którego się po nas religja, sprawiedliwość i ludzkość domaga, ściągnięcie błogosławieństwa Najwyższego na sprawę naszej ojczyzny, okażecie się godnymi tej cywilizacji i wolności, za którą walczyacie». Tylko nie dotykać dóbr narodowych, bo tych kmiotek «krwią i potem od wieków nie zlewał».

Rozpoczęła się długa, nużąca, polityczna, nieszczerza, wykrętna, chwilami bezwstydną dyskusja, która trwała dwadzieścia kilka dni.

Zwierkowski również zaznaczył, że pierwotnie zamierzano rozciągnąć ustawę do wszystkich włościan, ale «nie godziło się nadawać swobód jednej klasie kosztem drugiej». Zapomniawszy o tem zastrzeżeniu, prawil dalej tak, jak gdyby go nie uznawał. «Możemyż zrobić plamę, wiecznie nas hańbić mogącą, iż w XIX w. dla własnego interesu, dla obawy, aby miliony ludzi nie poszły tam, gdzie lepiej (z dóbr prywatnych do narodowych), wstrzymaliśmy ulepszenia, ucywilizowanie i szczęście tysiąca pokoleń?... Europa obciążać nas będzie zarzutem (gdy projekt zostanie odrzucony), że szlachta, powoławszy w sprawie wolności, udzielić jej i wolnych ludzi liczbę zwiększyć nie śmiała w obawie poniesienia idealnych (?) lub momentalnych uszczupień dochodów».

Mazurkiewicz protestował. «Czas do tego niewłaściwy... Nie czas domu meblować, kiedy się pali».

Trzeba naprzód wywalczyć niepodległy byt narodu i «dać ludowi poprzednie wykształcenie i stopniowe usposobienie». Nie należy się śpieszyć. «Jakiż popęd nagli nas do tego?»

Świniarski żądał objęcia ustawą również włości prywatnych.

Grąbczewski — za projektem. «Ta najlichnieszka klasa narodu na swych ramionach opiera i dźwiga byt nasz... w dzisiejszej świętej sprawie największe ofiary... Czyż w wieku, który się odznacza wyższym stopniem cywilizacji, swobodne życie ma być u nas udziałem tylko klasy wyższej, mniej licznych domów? Mamyż pomijać klasę najlichnieszczą, pełną zaszczytnych i cnotliwych zasług chatek włościńskich?»

Bniński przemawiał za prawami ogólnymi dla wszystkich włości.

Brodzki zauważył, że wtedy niechętni sparaliżowałiby ustawę, albo dając włościom najlichsze grunty, albo żądając wysokich opłat, a «wybrać znawców do oszacowania i wyznaczenia gruntów dla włości — to przechodzi zakres prawa».

Morozewicz: Dziesięcioletni czas regulacji jest dostateczny do przygotowania włości. A jeśli oni z dóbr prywatnych uciekać będą do narodowych tem lepiej: właściciele ziemscy będą zmuszeni «zastosować się do stosunków lepszego gospodarstwa».

Kasztelan Lewiński: Projekt jest pospiesznie zaimprowizowany a skład sejmu za szczupły. Trzeba sprawę odłożyć.

Dembowski podzielił zdanie Lewińskiego.



Skrzyński za rozciągnięciem prawa na dobra prywatne.

Grąbczewski: Naprzód własność—potem oświata. «Każda dyskusja przeciw ogółowi tego projektu jest odrażająca».

Nakwaski, prezes senatu za projektem. Wycho-  
dzenie włościan z dóbr prywatnych do narodowych  
oddziała pobudzająco na właścicieli.

K. Wilkoński radził odłożyć rozstrząsanie pro-  
jektu do pełnego sejmu.

Brodzki starał się usunąć obawy co do bezpie-  
czeństwa pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziem-  
skiego na dobrach narodowych, uspokajając, że nie  
wszystkie folwarki mają być «dysmembrowane», tylko  
«niekorzystne do administrowania w sposób dotych-  
czasowy».

Rembowski tłumaczył, dlaczego projekt nie do-  
tyczy dóbr prywatnych. «Żaden rząd, ani reprezen-  
tacja nie ma władzy dysponowania cudzą własnością.  
Chcieć nią niewolnie rozrządzać, jest to samo, co  
chcieć despotyzmu, przeciw któremu przecie podnie-  
śliśmy rewolucję. Biada temu krajowi, gdzieby inna  
zasada była przyjęta!»

Klimontowicz proponował, ażeby przez 30 lat  
zbierać fundusz, przeznaczony na pomnik ces. Ale-  
ksandra i użyć go na zakup gruntów dla włościan.

Posturzyński powtórzył przedtem zrobioną uwagę,  
że czas na reformę jest niewłaściwy a komplet po-  
słów niedostateczny.

Minister spraw wewnętrznych: «Robocizny i da-  
niny włościan, podług miernych cen obrachowane  
i na kapitał obrócone, stanowiłyby przynajmniej po-

dwójną wartość tej ziemi w stosunku cen zwyczajnych w każdej okolicy... Włościanin może teraz przenieść swą nędzę z jednego miejsca na drugie, lecz nigdzie nie trafi na pomyślność».

K. Witkowski, przemawiając gorąco za projektem, zaznaczył, że przeciwnicy mają «prawdziwy i ukryty interes osobisty».

Na to odezwał się jeden tylko Lewiński, żądając wyjaśnienia, «czyli twierdzenie to jest tylko supozycją, czy też jest oparte na jakich dowodach.» Ale marszałek nie pozwolił Witkowskiemu odpowiedzieć, gdyż «to nie należy do dyskusji».

Następni mówcy bądź dowodzili, że «nie czas» (Bronikowski), bądź radzili (Kochanowski) «nie spieszyć się», bądź oświadczali się za projektem (R. Sołtyk).

J. Dembowski zauważył, że «ci, co stają przeciw projektowi, są na stronie większej życzliwości dla ludu».

Szaniecki wyznał, że pierwotnie chciał przedstawić projekt obejmujący wszystkie dobra, ale cofnął się wobec tego, że «świętość i nietykalność własności prywatnej wzbudza niejako religijne poszanowanie i obawę, ażeby bez dobrej woli nie została naruszona». Po dyskusji ułożył projekt ograniczony i złożył go marszałkowi z prośbą odesłania do komisji «Odznaczony sejm nasz chwałą, niszcząc pańszczyznę (za przykładem Francji)... Miljon rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której milion (?) wolnych utworzymy właścicieli». Wykazawszy różne pożytki z uchwały, dodał: «Uświetnimy nią epokę odrodzenia się naszego, wypłacimy dług prawdziwy Polsce wol-

nej, Polsce niepodległej. A jeżeli siła przemagająca, sprzysiężenie się rozbiorców naszej ojczyzny zniweczy uchwały nasze, ogłaszające naszą niepodległość, nasze samowładztwo narodu (szlachty), naszą wolność wyboru króla, to przecież uchwały niniejszej nawet chan tatarski dotknąć by się nie śmiał. Zostanie ona pomnikiem wielkiego cywilizacji postępu. Krok ten stanie się niecofnionym». Tyle blasku miało spłynąć na Polskę z samej reformy w dobrach narodowych.

Kasztelan Małachowski: «Rzecz dziwna, że w wieku tak wysokiej cywilizacji projekt ten tyle trudności znajduje. Nie zawiera on nic nowego. W r. 1784 stryj mój, referendarz sądów nadwornych, uznał włościan dóbr narodowych za właścicieli gruntów; dziś chcemy tylko im przywrócić własność wydartą przez wypadki polityczne. Szanując pamięć stryja mojego jestem za projektem».

Świdziński dziwił się, że członkowie komisji nie starali się w niej udoskonalić projektu i zachowali swoje zarzuty do dyskusji publicznej. Projekt nie zawiera nic nowego, gdyż włościanie w dobrach narodowych byli zawsze uważani za właścicieli. Braki szczegółowe łatwo usunąć, «sejm trwa i nic nie robi, może więc tem się zająć».

Zabrano się wreszcie do rozstrząsania pojedynczych artykułów. Przedtem wszakże uznano, że wstęp jest za długi, następnie zakwestjonowano rozmaite wyrazy («zważywszy», «ziemi», zamiast «siedzib» i t. p.), minister spraw wewnętrznych żądał usunięcia słów: «przez ciągłą opiekę rządów zeszłych i duchowieństwa», gdyż «istotnie tej opieki nie było», dyskusja rozlamiała się na drobne i śmieszne spory, zdra-



dzając chęć odwleczenia lub niedopuszczenia do uchwał. Chociaż skład sejmu był szczupły, posłowie tak opieszale przychodzili na sesje, że często brakło kompletu i marszałek musiał wezwać urlopowanych. Dyskusja znowu się rozbiła na małostkowe sprzeczki i propozycje. Wreszcie zredagowano wstęp, w którym powiedziano, że «uszanowanie dla praw własności nie pozwala prawa niniejszego rozciągnąć do dóbr prywatnych a łatwość nabycia własności w dobrach narodowych zachęci innych właścicieli ziemi do układów z włościanami na zasadach słuszności i dobra publicznego opartych».

Artykuł pierwszy projektu dał również sposobność do wydłubywania wątpliwości, wyszukiwania niebezpieczeństw, budzenia obaw, podgryzania twierdzeń i nakręcenia wyrazów.

Posturzyński dowodził, że włościanie nie będą mogli płacić czynszu, więc będą musieli się zadłużać.

Kasztelan Bniński żądał pozostawienia włościanom swobodnego wyboru czynszu lub robocizny.

Brodzki odparł, że nie należy dawać wyboru nieświadomości.

Dembowski: «Projekt ten zawiera przymus i przez to przerabia włościan na poddanych. Jak można kazać komu być szczęśliwym? Napiszmy, że włościanie będą mieli własność bez ograniczenia i rozwinięcie zostawmy na potem».

Ostatecznie uchwalono art. 1 w następującem brzmieniu: «Wszyscy włościanie dóbr nieruchomą własność publiczną składających lub pod zarządem albo opieką rządu zostających, uznani są za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie na

teraz posiadają, z zastrzeżeniem wszakże praw trzeciego i z ograniczeniami w późniejszych artykułach objętemi». — Nad art. 2 rozwlekły się także długie spory.

Świdziński dla rozjaśnienia sprawy odczytał:

- 1) Ordynacja referendarji koronnej z roku 1784 o ustosunkowaniu pól i łąk w osadach, o dodaniu morgów w gruntach lichych, o zastosowaniu podatków do wielkości osad, o ziemiach pustych i powinnościach: z włóki chełmińskiej robocizny sprzężajnej 4 dni, pieszej 8; daremszczyzny zniesione; grunty i budowle są własnością gospodarza, może on je odstąpić lub sprzedać, ale nie częściowo i tylko za zezwoleniem dworu, źle gospodarujący mógł być usunięty przez wójtów i przysiężnych za zgodą dworu, po oszacowaniu budowli i wynagrodzenia za nie. Paragr. 11 prawa z 24 kwietnia 1792 r. orzekający, że «wszyscy włościanie dziedzictwu Rzeczypospolitej podległych prawem własności wieczystej nadane sobie grunty posiadają. Gdyby który włościanin chciał grunt swój sprzedać innemu, wolno mu będzie, aby tylko dziedzicowi okazał, że dostatecznego zastępnika na swem miejscu osadza i grunt nad oznaczoną z mocy tego prawa miarą niezmnieszony zostawuje».
- 3) Art. 12 urządzenia względem sprzedaży dóbr narodowych za rewolucji Kościuszki. «Waruje Rada, że włościanie dóbr na dziedzictwo sprzedanych takie tylko powinności pełnić i daniny dziedzicowi oddawać powinni, które w lustracji ostatniej i inwentarzu zapisane będą. Zachowuje się jednak wolność dziedzicowi dobrowolnego ułożenia się z włościanami tak co do wielkości posiadanej ziemi, jako też powinno-

ści za nią w robociźnie lub gotowych opłatach lub w zsypkach». Wobec tego Świdziński zalecał ostrożność, bo mogą być okolice, gdzie włościanie przenoszą pańszczyznę nad czynsz lub gdzie posiadają przywileje, które zostaną naruszone.

Szaniecki: Odczytane dokumenty przekonały nas, że włościanie mają własność inną, niż ta, którą im nadajemy — mianowicie użytkową, a nie zupełną.

Bonawentura Niemojowski: Czynsz jest dobrodziejstwem. Z dekretu referendarji widać, że z 30 morg. odrabiano 8 dni pieszych, licząc dzień po 24 grosze — 400 zł., tj. procent od 8000 zł. podczas gdy włóka nawet tysiąca niewarta.

Przyjęto art. 2 w brzmieniu: «Aby zaś nadanie tej własności połączyć z porządkiem gospodarstwa rolniczego, włościanie rzeczeni poddać się mają urzędzeniu gruntu tak pod względem granic lokacji samej, gdzie tego wymaga potrzeba, jak niemniej pod względem szczegółowego podziału i zaokrąglenia osad za sprawiedliwem jednakże wynagrodzeniem co do ilości i jakości gruntów, w prawnem posiadaniu każdego włościanina będących».

Wszedł pod obrady art. 3.

Brodzki wykazywał, że pańszczyzna jest szkodziwa zarówno dla dziedzica, jak dla włościanina, gdyż się ją marnotrawi — chłop robi mało i źle.

Wieszczyński bronił wolności wyboru między czynszem a pańszczyzną. Podobnie Zwierkowski, Witkowski, Świrski, Klimontowicz, Gawroński, Dembowski, Łempicki, Bienkowski, Mazurkiewicz, żądający postępowania «podług zasad filozoficznych».



Szaniecki: «Wiele gmin po zniesieniu niewoli aktami rejentalnemi zobowiązało się do poddaństwa... Aby zabezpieczyć wolność, trzeba ograniczyć niewolę».

Świdziński proponował w połowie czynsz i robociznę.

Chomentowski zalecał odwołać się do Rad obywatelskich.

B. Niemojowski: «Zostawić wolność płacenia czynszu lub odrabiania, jest to oddawać prawo pod sąd tych, którzy nie są obeznani z jego korzyściami».

Większością głosów uchwalono wolność wyboru.

Odesłano do komisji obliczenie czynszu z gruntu czy z robocizny, oraz projekt Szanieckiego «względem ustalenia losu włościan w dobrach prywatnych bez naruszenia własności i narażenia na straty właścicieli. Następnego dnia odczytano orzeczenie komisji, które stanowiło: «Ma być wyrachowany czynsz (dochód) «umiarkowany» z gruntu. Włościanin będzie mógł go płacić lub odrabiać według miejscowej ceny robocizny z obowiązaniem na trzy lata. Gdyby tak obliczony dochód z gruntu okazał się wyższym od wartości robocizny, względ powinien być miany i na warunki, pod jakimi grunt ten prawnie dotąd był posiadany» (czy np. należały do niego pastwiska, wyrąb leśny i t. d.) Po spłacie czynszu nie wolno wrócić do robocizny.

Klimontowicz uważał, że wyraz «umiarkowany» jest niejasny, i że zakaz powrotu do robocizny, jest «ścieśnieniem wolności».

Szaniecki przedstawił nową redakcję art. 3,

według której wolno byłoby włościaninowi ułożyć się z posiadaczem lub rządcą folwarku o robocizną zamiast czynszu, wnoszonego do skarbu państwa. «Lecz przez czas trwania układu takowego włościanin, jako wchodzący w obowiązki służbowe, zawieszony będzie w używaniu praw obywatelskich i politycznych».

Świdziński dodał zawieszenie praw nawet u tych, którzy żadnej części czynszu nie uiszczą. Zerwała się burza.

Klimontowicz: «Im dłużej zastanawiamy się nad tym projektem, tem więcej się wikłamy, tak że nie wiem, na czem się to skończy».

Za Szanieckim oświadczyli się: Rembowski, B. Niemojowski, Tymowski, przeciw Kochanowski, Bienkowski, Dembowski.

W głosowaniu odrzucono dodatek Szanieckiego o prawach obywatelskich i politycznych. — «Smutną jest rzeczą — mówił on — że w zgromadzeniu tak poważnem toczą się dyskusje nad tem, co jest własność, służba publiczna, mecenas» i t. d. Mimo to rozwinęły się znowu długie spory o wyrazy: warunki i wgląd.

B. Niemojowski zawołał: «Weszliśmy w taki labirynt, że wyjść z niego nie potrafimy». Redakcję komisji art. 3 odrzucono i polecono ułożyć nową. Przyjęto go nazajutrz w zmienionem brzmieniu: «Z gruntów tak urządzonych i prawem niniejszem na własność włościanom oddanych, wyrachowany ma być czysty dochód podług zasad ustanowionemi być mających w duchu polepszenia bytu włościan i raczej ustalenia a nie zwiększenia dotychczasowej intry. Rząd obmyśli środki zarobkowania dla tych

włościan, którzy nie będąc w stanie zaspokojenia należytości pieniędzmi, domagać się będą zastąpienia jej robocizną. Nakazana zostanie również rewizja czynszów dawniej ustanowionych, a gdzieby się okazało przeciążenie w stosunku terażniejszych zasad, tam czynsze ulegać mają zmniejszeniu». Już nie furtka, ale brama dla dowolności szeroko otwarta.

Wzięto pod obrady art. 4.

Brodzki przedstawił, że przestrzeń dóbr narodowych obejmuje 5,151,450 morgów. Dochód brutto wynosi 10,868,000 zł., netto 5,530,000, czyli z morga 1 zł. i 1 gr. Wartość włóki 616 zł. Towarzystwo Kred. Ziem. jest zupełnie zabezpieczone.

Świdziński żądał, ażeby do czynszu dodany był procent amortyzacyjny.

Wybuchł znowu długi spór o wysokość procentu.

B. Niemojowski zaznaczył przytem, że zniżając procent, czyni się darowiznę włościanom. «Czy do niej ma prawo zmniejszony komplet sejmu?»

Przyjęto art. 4: «Dochód, jak wyżej wyrachować się mający, przez 20 pomnożony, stanowić będzie kapitał, wyobrażający wartość każdej posiadłości, który... wolno będzie właścicielowi (włościaninowi) każdego roku spłacić w monecie brzęczącej podług stopy dla Tow. Kred. Ziem. przepisanej razem lub częściowo, byleby pozostająca ilość kapitału jednym przynajmniej zerem była zakończona. Jeżeli dobra takowe Towarzystwu Kr. Z. są zastawione, tedy wpłat powyższych rząd obowiązany będzie użyć na spłacenie tegoż Towarzystwa».

Zajęto się art. 5 (nowym).

Wołowski żądał dla opłat z gruntów egzekucji



administracyjnej, jaką mają podatki, oraz solidarnej odpowiedzialności wsi całej.

Wywiązał się na tem długi spór. Wreszcie uchwalono egzekucję administracyjną.

Art. 6 (dawniej 5) wywołał również przewleklą dyskusję, po której zagłosowano go w tej formie: «Prawa wrębu, pastwiska i inne przez włościan na gruntach folwarcznych, jako też nawzajem, wykonywane, po nastąpieniu w moc tego prawa oddzieleniu gruntów i regulacji tychże, ustają, o ile piśmiennymi dowodami ugruntowane nie są. Prawo wyrabiania i szynkowania trunków zachowuje się przy tych wyłącznie włościanach, którym dotąd służyło».

Art. 7 po długich sporach o wyrazy i częściowo o całość projektu uchwalono: «Czas do wykonania uchwały niniejszej oznacza się przeciągiem lat 10 od ogłoszenia. Dopóki jednak regulacja całkowita jakiej włości, artykułami 2 i 3 opisana, ukończona nie zostanie, dopóty stosunki włościan co do prawa i obowiązków zostają też same, jakie dotychczas istnieją».

Art. 8 nie nastęrczał powodów do starć, przyjęto go też bez wielkiego oporu. Żądał on regulacji hipotek w tych dobrach narodowych, które jej nie mają i zabezpieczenia w nich praw włościan.

Art. 9 pomimo silnej opozycji, przyjęto w opracowaniu komisji, zabraniającego dzielenia gruntu przed całkowitą spłatą kapitału.

Przyjęty art. 10 przedstawiał sejmowi rozporządzenie kapitałem z wykupu gruntów.

Ostatni artykuł pierwotnego projektu, który stanowił: «Oprócz tak urządzić się mających gruntów

włościańskich, nadto grunty folwarczne bądź to wsiami pojedynczemi, bądź ekonomjami, podług przeznaczenia rządowego, podzielone być mają na częściowe własności, oczynszowane podług istotnej wartości i wypuszczone zgłaszającym się o nie, dając zawsze pierwszeństwo wracającym z wojska obrońcom kraju» — usunięto z obrad, jako stanowiący «nowe prawo».

W takiej kalekiej postaci po długich i ciężkich walkach narodziła się uchwała o włościanach w dobrach narodowych.

Jeżeli obrady w zmniejszonym komplecie były workami przeważnie pustych, nieszczerych lub stęchłych słów, z których wylazily szydła interesu osobistego lub stanowego, kłujące nieprzyjemnie zdrowy rozum i wrażliwe sumienie, to koniec tej tragicomedji ukoronował ją ohydą. Ponieważ rozwój starć wojennych dał kilka zwycięstw wojskom polskim i uśmierzył trwogę, której ulegli uciekający ze stolicy posłowie, więc marszałek wezwał ich do powrotu pod groźbą utraty mandatów. Przybyli rozjątrzeni «z zakrwawionem sercem». Rozpoczął awanturę gwałtownym napadem brutalny rykała Kaczkowski, który zgromił ściągnięcie wczasujących posłów «bez powodu i wyraził ostrą nagane dla wszystkich uchwał zmniejszonego kompletu, który nie miał nieograniczonej władzy i był tylko plenipotentem pryncypała». Znalazł gotowych popleczników, którzy go poparli. Wystąpił przeciw niemu Świdziński, który pociągnął za sobą innych.

Senator Nakwaski zawołał: «Dziwi nas i zarazem zasmuca, że koledzy, którzy w chwilach najkry-

tyczniejszych miejsce obrad śpiesznie opuścili, teraz z zaciszów domowych wracając, taką mu odpłatę i wdzięczność niosą za okazaną wytrwałość».

Wywiązała się hałaśliwa wymiana zarzutów, podczas której delegat do ces. Mikołaja po wybuchu rewolucji, Jeziński zaprotestował w stylu targowickim przeciwko uchwałom zmniejszonego sejmu, uważając je za nieprawne i przeprowadzone gwałtem. Wtedy Ledochowski krzyknął:

«Pojąć ani wyobrazić sobie nie mogę, jakie są posła garwolińskiego zamiary. Ubolewam, iż mógł znaleźć się członek Izby, który śmie nierozważnie targnąć się na wszystko, co jest najdroższe sercu polskiemu. Jeziński, skoro nie chcesz z nami żyć lub jak przystoi umierać, opuść tę Izbę, gdzie tylko cnota i czysta miłość ojczyzny powinny mieć miejsce. Opuść kraj i nie pozostawiaj więcej po sobie smutnej żałoby».

Za te słowa marszałek przywołał mowcę do porządku i postawił pytanie: czy projekt o uposażeniu włościan w dobrach narodowych ma być głosowany w połączonych, czy rozłączonych Izbach. Większością 87 przeciw 23 głosom oświadczoneo się za drugim postanowieniem.

Na drugi dzień nastąpiła nowa i może jeszcze dziwniejsza niespodzianka. Gdy Szaniecki odczytał w Izbie poselskiej przyjętą ustawę, Świdziński, który przy obradach okazał wiele życzliwości dla niej, oznajmił, że jeśli ona ma być ponownie rozbierana pojedynczymi artykułami, proponuje, ażeby wprzód był dyskutowany jego projekt o reprezentacji ziem zabranych i żądanie kredytu ministra spraw wew-



nętrznych, jako sprawy «naglejsze». Większość zgodziła się na to. Tym obrotem kwestja uposażenia włościan w dobrach narodowych została zepchnięta z porządku dziennego obrad sejmu, do którego już nie wróciła. Szlachta uznała, że może już ją pogrzebać, bo strach, który ją ogarnął po bitwie grochowskiej, teraz po szczęśliwych bitwach Dwernickiego i Skrzyneckiego napelnił ją otuchą i nadzieją zwycięstwa, do którego pomoc chłopów nie była już jej potrzebna. Wkrótce spotkało ją wielkie rozczarowanie, ale już nie mogła nawet sejmować. «Nieprzyjacielowi — jak słusznie wyraża się Barzykowski — zostawiliśmy sposobność zrobienia tego, czego już sami nie spełniliśmy».<sup>1)</sup>

Przytoczyliśmy główne momenty tej walki sejmowej, bo w niej ujawniły się wyraźnie zarówno charaktery zapaśników, jak ich broń i taktyka. Jak rzekliśmy, jeden tylko wśród nich Szaniecki dociągał swe rady i żądania do tej miary, jakiej wymagała słuszność, oraz dobro i groźne położenie państwa. Ale i on, nie mogąc przelamać oporu większości sejmu, ścierał coraz bardziej ostre kanty swych kolejnych projektów, a wreszcie ostatni, wniesiony po

---

<sup>1)</sup> *Dziarjusz sejmu 1830—1831*, wyd. M. Rostworowski, nakładem Akademji Umiejętności, Kraków 1908. W ogólnych zarysach przedstawia te obrady T. Barzykowski, *Historja powstania listopadowego*, t. III, roz. 26. Limanowski na podstawie protokołów sejmu 1831 w Bibliotece Polskiej w Paryżu twierdzi, że sprawę włościańską zepchnął poseł Walichnowski, wniósłszy jako ważniejsze projekty o reprezentacji Litwy i Rusi i o zasileniu chłopów zbożem (*Hist. dem. pols.* 170). Nie zmienia to skutku, o który głównie tu chodzi.

zwycięstwach pod Wawrem i Dembem, zupełnie ogładził i nadał mu postać już niewywołującą zgrozy przeżytków szlacheckich. Zalecał bowiem tylko, ażeby wszystkich bez wyjątku włościan uznano nie za czeładź dworską, lecz za wolnych obywateli kraju; ażeby grunty i budynki, nadane włościanom, nie były uważane jako wynagrodzenie za pracę dla dworu, lecz za przedmioty dzierżawy; ażeby robocizny wykonywane z tych posiadłości przyjęte były, jak gdyby czynsz dzierżawny, płacony pieniędzmi; ażeby po trzyletniem trwaniu pańszczyzna zamieniona była na czynsz pieniężny i ażeby umowy piśmienne odnawiane były co trzy lata; wreszcie, ażeby przy każdej sprzedaży dóbr ziemiomiercy wyraźnie oddzielali na planach posiadłości włościańskie od dworskich, a taksatorowie osobno je oceniali, sądy zaś i notariusze, kierujący licytacją, osobno wystawiali na sprzedaż, pozostawiając pierwszeństwo nabycia posiadaczom dotychczasowym. Naturalnie wszystko to dotyczyło tylko dóbr narodowych i naturalnie projekt upadł. Jeśli wyłączymy Szanieckiego, to wśród posłów nie znajdziemy ani jednego, któryby w sprawie wyzwolenia ludu rozumiał nakaz czasu, potrzebę narodu i obowiązek sprawiedliwości, któryby w największym rozpędzie ataku nie zatrzymał się i nie cofnął przed nietykalną twierdzą i kaplicą z cudownym obrazem «świętej własności ziemskiej prywatnej». Ileż tam zużyto górnych słów, udanych rozczużeń, sfalszowanych haseł wolności, obłudnych zapewnień i akrobatyki logicznej, ażeby obalić projekt rządowy a przynajmniej go odroczyć z nadzieją, że w odwołce przypadnie. «Nie czas», «nie pora», «nie śpieszyć się»,

«potem» — powtarzali ciągle jedni rozkazującym, drudzy błagalnym tonem. Gdy to nie skutkowało, rzucono bezczelny paradoks, że prawdziwą życzliwość okazują chłopom przeciwnicy reformy, a gdy i to nie pomogło, czepiano się pojedynczych wyrazów projektu i starano się jego artykuły zredagować tak wielosłownie i wieloznacznie, ażeby przez ich szczeliny mogła się precyzyjnie przejść korzyść dworu. I komu odmawiano sprawiedliwości? «Najsilniejszej i najważniejszej podporze narodu», która «dźwiga największe ofiary», silnemu ramieniu, na którym kraj oparł wielką część swoich zamiarów <sup>1)</sup>, warstwie społecznej, której niedola stanowiła «jedyną tamę wstrzymującą zakwitnienie kraju, jedyną przyczynę, dla której nie stanął on narówni z najbardziej ucywilizowanymi krajami Europy». Przyznawszy to włościanom, wyciągnięto ze swych własnych przesłanek wnioski, że to ramię, tę podporę trzeba utrzymać w dotychczasowym osłabieniu. Gdyby przynajmniej chodziło o bezpośredni interes szlachty, o zmianę stosunków pańsko-chłopskich w dobrach prywatnych. Ale tych nie tknięto, nawet radykalni posłowie przechodzili koło nich z odkrytą głową i ukłęknięciem. Właściciele folwarków nie dopuszczali stworzenia przykładu, któryby ich włościan pobudzał do niepańszczyźnianych i niepoddańczych żądań a zarazem do ciążenia ku lepszym warunkom. Śród wielu kłamstw, jakie padły w spieniony nurt obrad sejmowych, może największym, chociaż usprawiedliwionym chęcią dobrego oddziaływania, było twierdzenie ministra skarbu, że «sza-

---

<sup>1)</sup> Szaniecki, *Pamiętnik*, 62.



nowna klasa posiadzicieli bezprzykładnem poświęceniem się, wszystko na ołtarzu ojczyzny kładzie», bo ci posiadziciele poza nielicznymi wyjątkami, w bezprzykładnym egoizmie niczego na tym ołtarzu nie kładli. <sup>1)</sup>

A. Czartoryski w *Myślach o powstaniu prowincji zabranych* pisał: «Trzeba dać uczuć powstańcom i często im to powtarzać, że nie samym tylko orężem działać mają, że są konieczne z ich strony ofiary majątków i chwilowej spokojności, potrzebna nade wszystko jedność między nimi, liberalność względem chłopów»... Owa «liberalność — mówi przytaczający te słowa R. Rybarski <sup>2)</sup> — przybiera różne postacie: przejawia się w wydawaniu odezw, jak to zrobiła Rada obywatelska województwa plockiego z wyrażeniem wdzięczności za gotowość do poświęceń; dzień 3 maja służy za okazję do zainicjowania składek na rzecz włościan, potrzebujących pomocy; zawiązuje się Towarzystwo, zmierzające iść w pomoc włościanom do

---

<sup>1)</sup> Jeden z monografistów usprawiedliwia ich argumentem przekonywującym ze stanowiska szlachty, ale nieprzekonywującym ze stanowiska narodu: «Ruch, który nabierał w pierwszych miesiącach 1831 r. dopiero sił, miał bądź co bądź charakter szlachecko-wojskowy, z tego też powodu trudnem było dla ludzi stojących na jego czele, zwłaszcza posłów sejmowych... wiązać daleko idącymi reformami społecznymi tę warstwę, która, choć nie najliczniejsza, zasadniczy jednak ton nadawała całej akcji». B. Pawłowski, *Kwestja włośc.* Niestety właśnie tkwiło w tem, że ruch był «szlachecko-wojskowy», i że «zasadniczy ton» nadawała mu jedna, egoistycznie nastrojona warstwa.

<sup>2)</sup> Z rękopisu Biblioteki Czartoryskich, *Sprawa włościańska na sejmie 1831 r.* Kraków 1910, s. 21.

nabycia własności ziemskiej; wreszcie — rzecz najważniejsza — mamy wypadki czy to uwłaszczania, czy też czynszowania na dogodnych warunkach, wogóle naprawę stosunków pańszczyźnianych, jako akty dobrowolne ze strony obywateli; ale to wszystko bardzo niewiele mówi o inicjatywie i gotowości do ofiar szerokich warstw społeczeństwa... Wielu rzeczy można dokonać za pośrednictwem składek, ale uwłaszczania przeprowadzić trudno».

Obrońcy szlachty i jej sejmu powstaniowego usiłowali rozluźnić lub przeciąć związek między jej oporem w poprawie położenia chłopów a nieszczęśliwymi wynikami wojny. Związek ten jednak i to najściślejszy jest niewątpliwy. Mniej lub więcej wyraźnie i silnie odczuwali go i uznawali sami przewodnicy «narodu» szlacheckiego, ale usiłowali zaspokoić wymagania chłopów i zachęcić ich do udziału w wojnie drobnymi ustępstwami i obietnicami. «Należałoby — pisała Komisja Spraw Wewnętrznych do Najwyższej Rady Narodowej — zainteresować włościan przez korzyści materialne» — umorzenie kar policyjnych, uwolnienie żon żołnierzy od robocizny pańszczyźnianej podczas wojny, powracanie ich potem do siedzib, nagrody w gruntach, przyrzeczenie stopniowego nabycia własności. «Wprawdzie w dotrzymaniu tego przyrzeczenia nie można w kraju konstytucyjnym chwycić się środków przez samowolny rząd pruski ze szkodą trzeciego i wymagań prawa własności użytych, będą mogły być atoli, zdaje się, obmyślane inne środki, przez które zapomocą szczególnych kombinacji, na słuszności opartych, naród będzie się widział w możności z przyjętych obowiąz-

ków się wywiązać, a tym sposobem tak znaczny zrobić krok do zrównania się z ogólną cywilizacją europejską, do czego staćby się mogło najwłaściwszem zachęceniem i przykładem nadanie włościanom własności w dobrach narodowych». Ogłoszono to z ambon w kościołach. Do wszystkich komisji wojewódzkich rozesłano 5 stycznia 1831 r. polecenie, «by lud się dowiedział, że obywatele sami, powodowani przywiązaniem do ojczyzny i uczuciem ludzkości ofiarę tę (jaką?) dobrowolnie ponieśli».

Tymczasem chłopci nietylko niechętnie zaciągali się do wojska, lecz podnosili bunty. Jak władze rozumiały ten ruch odporny i jak starały się go stłumić, okazuje jedna z wielu spraw włościan ekonomji Łomży. Oświadczyli oni, że pańszczyzny odrabiać nie będą i żądają oczynszowania. Gdy nie dali się przekonać, przedsięwzięto (w styczniu 1831 r.) «stosowne środki względem przywrócenia ich w karby posłuszeństwa» przy pomocy naddzierżawcy i wójta gminy. Środki te nietylko nie poskutkowały, ale stały się powodem skarg włościan na gwałty i pokrzywdzenia. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu poleciła zażalenia te sprawdzić i «wyśledzić istotną przyczynę nieposłuszeństwa». Śledztwo wykryło drobne nadużycia — w przeszłości i orzekło: «Istotną i jedyną przyczyną jest prosty upór i nieposłuszeństwo włościan, do którego pobudzeni zostali przez kilku znanych oddawna ze swej burzliwości i niespokojnego sprawowania się... Przykład ten i doświadczony podobny upór, tudzież domaganie się oczynszowania ze strony innych włościan dóbr narodowych, wykazują potrzebę bezzwłocznego rozstrzygnięcia projektu



oczynszowania na sejm wniesionego, ale zarazem wymagają przedsięwzięcia sprężystych i skutecznych środków, aby zło w samym zarodzie większego zła nie zrządziło. Pobłażanie uzuchwaliloby niezawodnie włościan i w innych dobrach narodowych, a następnie zaraza ta przeszłaby i do dóbr prywatnych». Dlatego Komisja nie widzi innego sposobu, tylko ukaranie burzycieli przez eksmisję, zapewniwszy im jednak powrót, jeżeli «wyznają swoje przewinienia i przyrzekną poprawę i uległość». <sup>1)</sup> Administracja, zarówno jak sejm, miała dwa szkła: jedno powiększające prawa i roszczenia panów i drugie pomniejszające prawa i krzywdy — chłopów, a również jak sejm oślepla na niebezpieczeństwo wynikające z tych odmiennych widzeń.

Teodor Morawski, obywatel z województwa kaliskiego listem z Paryża (31 grudnia 1830 r.) zawiadomił Radę Najwyższą, że «ofiaruje połowę nieruchomości swego majątku na rzecz tych włościan, którzy wezmą się do oręża za wolność i niepodległość kraju». <sup>2)</sup> Ofiar w tym lub podobnym rodzaju było więcej, chociaż nie tak wiele, jak się spodziewano. Dnia 6 lutego sejm postanowił, ażeby «w obu Izbach, tudzież po wszystkich sądach pokoju otwarte były księgi celem podania sposobności senatorom, posłom i deputowanym, tudzież innym właścicielom ziemi uczynienia ofiary z gruntów i zabudowań w nagrodę walczącym, po skończonej wojnie do swoich siedzib powracającym podoficerom i żołnierzom lub ich sierotom i wdo-

<sup>1)</sup> A. Kraushar, *Miscelanea archivalne*, Warszawa 1913.

<sup>2)</sup> *Tamże*.

wom». Niewiele zapewne było kart zapisanych w tych księgach, skoro się wcale nie zachowały. Jest nawet przypuszczenie, że wcale nie były wystawione. Jakiegokolwiek jednak były ofiary, wszystkie one świadczyły o szlachetności wyjątków i nie wyrażały nastroju ogółu, a nadto miały tylko wartość obietnic i nagród za szczególne poświęcenie i nie rozstrzygały wielkiej sprawy w całości i niezależnie od tych poświęceń, nie mogły też rozbudzić w chłopach szerokiego i silnego zapału do walki za ojczyznę. Bez tego zaś wielkiego poruszenia masy ludowej wojna nie mogła się zakończyć zwyciężeniem potężnego wroga.

Rozumieli to wszyscy współcześni i przyznali potomni, o ile im źle pojęty interes własny nie skrzywił sądu lub nie zmusił ich po smutnem doświadczeniu do wykrętnej obrony. W akcie założenia Towarzystwa Demokratycznego (1832 r.) powiedziano słusznie: «Powstanie (listopadowe) narodu polskiego, mimo największych usiłowań, zniweczało, upadło, a że tak smutny był koniec tego śmiałego, ale nader podobnego do wykonania przedsięwzięcia, historia obwini i osądzi tych, którzy w tak ważnej chwili, nie pojmując, jaka jest wymagalność wieku i ludzkości, nie pojmując postępowego ruchu wyobrażeń towarzyskich (społecznych), wyrzekłszy się pochodni zdrowego i jasnego rozumowania, w swoim nikczemnym i zapamiętałym egoizmie nie chcieli chwycić się tej jedynie skutecznej drogi, aby sprawę narodową polską zrobić sprawą ludu, to jest sprawą nieskończonej większości tych, którzy w odrodzonej Polsce z prawami Polaka, czyli narodowemi, powinni byli zara-

zem nabyć prawa człowieka w najobszerniejszym znaczeniu i z wszelkimi dobrodziejstwami, które używanie tych praw nadaje». Sędzia pierwszorzędnej powagi w tym przedmiocie, gen. Kniaziewicz<sup>1)</sup>, pisał: «Szwajcarowie i Holendrzy przy skałach i bagnach, z dziesięć razy mniejszą ludnością, przeciw równie potężnym nieprzyjaciołom utrzymali swoją niepodległość; my z zapasami liczniejszymi, ze skarbami natury, mieliśmy być skazani na haniebną niewolę?» Ulegliśmy, bo «wszystko nurzało się w występkach, swawola bez cudłów, szlachta nie umiała być niczem, jak tyranami włóścian. Polacy nie czekajcie na żadne okoliczności, nie oglądajcie się ani na wojnę czyjąkolwiek, ani na pokój. Macie siły wielkie, użyjcie ich przeciw nieprzyjaciołom a zwyciężycie... Mniemają niektórzy, że potrzeba pierwaj uwolnić lud, zanim dać mu wolność. Ja rozumiem przeciwnie, że chcąc oświecić lud trzeba go uwolnić»... «Wojna ludowa — mówi Stolzman<sup>2)</sup> — zapewniła zwycięstwo Albańczykom pod Skanderbergiem, Serbom pod Kara-Gieorgem i Miłoszem nad Turkami a w nowszych czasach Grekom, Niderlandom nad Filipem II, Szwajcarom nad domem Habsburskim i Karolem burgundzkim, Ameryce nad Anglją, Rosji, Niemcom, Hiszpanji nad genjuszem i siłami Napoleona».

Rozumieli to nie tylko swoi, ale i obcy. Szczery przyjaciel Polaków, sławny demokracja francuski Raspail pisał: «Mimo cudów waleczności wojska, mu-

---

1) *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*. Warszawa 1831.

2) M. Limanowski w *Hist. dem. pols.*, 173.



siała Polska upaść dla prostych następstw nierozumu szlacheckiego, który od wieków z całą zjadliwością choroby raka toczy to pełne życia serce Słowiańszczyzny. Na co się przyda szlachcie polskiej odzywać się do ludu za każdą nadzieją odzyskania niepodległości, do tego ludu, którego nie uważa nawet za część narodu? Niewolnik ulega panu wskutek prostej przemocy; ale żeby szedł ochoczo za pana na śmierć, musiałby mieć przywiązanie niemego psa... Niewolnik jest z natury swojej niechętny i szydzi z pana, ile razy go ujrzy w niebezpieczeństwie, niebezpieczeństwo pana daje mu nadzieję wolności. — Niech tylko szlachta polska umieści raz na swojej chorągwi godło: *niepodległość narodu i wolność ludu* — zobaczymy, jaka będzie różnica między powstaniem pod tem hasłem a poprzednimi... Ale przesiąknięte duchem kasty szlacheckiej umysły nie mogą nigdy korzystać z nauki doświadczenia. Szlachcie woli dać się zabić ze swą herbową tarczą, jak żółw ze swą skorupą, aniżeli poddać się i wyrzec herbów». <sup>1)</sup>

Mocnego potwierdzenia wszystkich tego rodzaju zapewnień dostarczyli sami chłopci. «Daję tu przed Bogiem i ludźmi świadectwo prawdzie — pisze w swych *Pamiętnikach* H. Janko <sup>2)</sup> — że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zasłużyli się ojczyźnie, czy chodząc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnetem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku, czy

<sup>1)</sup> *Polska nad brzegami Wisły* (tłom.), Poitiers 1840, s. 54.

<sup>2)</sup> *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego 1830—1831*. Lwów 1882. «Wspomnienia H. Janki», s. 59.

rażąc go ogniem rotowym, nie zważając na grad kul karabinowych, któremi Moskał obsypywał, czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony, czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których nasz Adam mówi:

Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,  
To waleniu się trupów i ranionych jęku.

Byliście zawsze ci sami, staliście i dziś ochoczo i mężnie wśród kul zamieci, pod rdzennym strzałem przełożonej artylerji, której jedna nasza baterja przy waszem wyteżeniu coraz raźniej odpowiadała. Sam tu żołnierz pracował, rosło w nim męstwo z natarczywszym ogniem, nie widziałem ani jednej twarzy zmienionej, jednej oznaki zwątpienia lub trwogi» I ci jednak byli wyjątkami, ale jakże usprawiedliwionemi w swojej niełiczności! Skoro ogół szlachty był przeciwnym lub obojętnym wyzwoleniu ludu, ogół ludu musiał być przeciwnym lub obojętnym wyzwoleniu szlachty przez wojnę, która wszystko jej a jemu nie obiecywała. Część rekrutów zgromadzonych w kościele sandomierskim — opowiada w swym *Pamiętniku* H. Bogdański <sup>1)</sup> — odmówiła złożenia przysięgi. Gdy ich namawiano, jeden z chłopów zawołał: «A pańszczyzna?! To my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskim? Ja tego dopuścić nie mogę, nie powiem imienia mojego i nie pójdę do pospolitego ruszenia». Zebrały się gromadki poza kościołem, w których zaczęto namawiać chłopów do

<sup>1)</sup> *Zbiór pamiętników*, str. 138—139.

wojska. Wtedy jeden z opornych powiedział: «My nie lubimy Moskali, nie chcemy ich mieć u siebie, radzibyśmy, aby ich noga nie została u nas i nie pozostała nigdy, ale czyż nam włościanom lepiej będzie, gdy ich wypędzimy lub zgnieciemy? Jakaśmy byli w niewoli pańskiej dotąd, tak i później będziemy, nasza niedola nie zmieni się, gdy nawet teraz wśród wojny z chałup, z których gospodarze poszli, czy to do wojska, czy do pospolitego ruszenia, pędzi dwór żony i dzieci na pańszczyznę. Panom zapewne będzie lepiej, jak się pozbędą Moskali, dlatego niech się z nimi biją, my im z pewnością przeszkadzać nie będziemy i będziemy się cieszyć, jak ich bodaj wszystkich wytłumią. Wielu włościan poszło pod broń z ochotą i pójdzie jeszcze, nawet z naszych parafji i my ich nie odmawiamy, owszem niechaj idą, ale ja i wielu jeszcze naszych nie pójdziemy i przysięgi składać nie będziemy». «Nie pomogły obietnice — dodaje pamiętnikarz — że po wywalczeniu niepodległego bytu niezawodnie panowie i sejm uwolnią ich od poddaństwa i pańszczyzny i przyznają im własność posiadanych gruntów... Śmieli się tylko z tych obietnic i krótko odpowiadali, że gdy ich pomocy panowie już potrzebować nie będą, okażą im znowu dawną surowość, a bodajby i gorzej z nimi się nie obchodzili». Te myśli wydobywały się przez usta tylko u śmielszych jednostek, ale niewątpliwie rodziły się we wszystkich głowach chłopskich. Barzykowski twierdzi, chociaż własne jego sprawozdanie z obrad powinno było doprowadzić do przeciwnego wniosku, że gdyby powstanie powiodło się szczęśliwie, «w krótkim czasie zupełna reforma byłaby nastąpiła i dwa



wielkie dzieła: niepodległość Polski i uposażenie włościan bez gwałtu i zaburzeń spełnione by zostały». Toż samo utrzymuje bezimienny (H. Nakwaski) autor broszury *Sprawa włościańska na sejmie 1831 r.* (Paryż 1859), że chociaż uchwalone (właściwie nieuchwalone) prawo rozciągało się jedynie do dóbr narodowych, «duchem, myślą było polepszenie i ustalenie bytu wszystkich włościan a wkońcu ich uwłaszczenie». Nieszczerość lub złudzenie. Prawdziwy «duch» ustawodawców tkwił w instrukcji danej Dwernickiemu, wkraczającemu na Wołyń, ażeby nie ogłaszał wolności włościanom, bo to mogłoby «urazić szlachtę». <sup>1)</sup> Odczuwali ten «duch» również chłopci. Nie widzieli oni ani jednego dowodu takiej możliwości, natomiast widzieli liczne, które im odbierały wszelką nadzieję. Już sam ten fakt, najsromotniejszy w obradach sejmu rewolucyjnego, że projekt uposażenia włościan w dobrach narodowych wniesiony został wtedy, kiedy szala wojny przechyliła się na stronę rosyjską a po- grzebany wtedy, kiedy się przechyliła na stronę polską, wystarczał zupełnie do wywrócenia zachowania się szlachty względem włościan po zwycięskiej wojnie. Nie objawiły się weale pomyslnie znaki następnie. W kilka tygodni po tym fakcie, 30 posłów z pobudki Szanieckiego a pod przewodnictwem W. Zwierkow-

---

<sup>1)</sup> Limanowski, 175, który dodaje: «Wnosząc z pamiętników, myśl proklamowania powszechnej wolności włościan była obcą powstańcom; ogłaszali ją tylko niektórzy u siebie, wychodząc zbrojnie do boju, a najczęściej nadawano wolność i czyniono obietnice służbie dworskiej i ta chętnie szła do powstania, lubo zrażała się prędko trudnościami i wymykała się pokryjomu do domu».

skiego połączyło się w Towarzystwie Przyjaciół Ludu dla ułatwienia chłopom nabycia własności ziemskiej i szerzenia wśród nich oświaty. Związek ten nie wywarł żadnego widocznego wpływu i pozostał tylko pamiątką dobrych chęci szczupłego kółka patrijotów.<sup>1)</sup>

Sprawa usunięcia reformy rolnej z działań sejmu nawet po wymownych skutkach tego błędu, obok oskarżycieli znalazła swoich obrońców. Podczas gdy pierwsi dowodzili, że należało rewolucję polityczną połączyć ze społeczną, drudzy powtarzali za opornymi posłami, że nie była ku temu właściwa pora, że «w takiej chwili wszelka reorganizacja jest szaleństwem». (Krzysztopór). O ile to ostatnie zdanie jest naiwnym paradoksem, o tyle poprzednie opiera się na nieporozumieniu. Gdyby nawet nie zgodzić się na pożytek łączenia w jednoczesnym ruchu dwu rewolucji, to zważyć trzeba, że zmiana w prawnym i gospodarczym położeniu włościan, uchwalona przez ciało ustawodawcze, nie może być nazwana czynem rewolucyjnym. Wywoływanie starć wewnętrznych pod-

---

<sup>1)</sup> Niedola uciemionego i udreżonego narodu, skłaniała wielu publicystów i historyków do zasłaniania prawdy i rzucania na ciemne wypadki sztucznego światła. Czyniono to szczególnie po utracie pozornej niepodległości. T. Morawski w *Sur les intentions de la dernière révolution polonaise à l'égard des paysans*, (odbitka z *Tribune*) zaciera prawdę. Nie podając przebiegu obrad sejmowych, z których by ona wyjrzała, podnosi do nadmiernej wagi uwolnienie chłopów od dwóch podatków, fundusz dla żołnierzy, zawiązanie przez posłów Towarzystwa Przyjaciół Ludu i projekt rozdania włościanom dóbr narodowych.

czas wojny z wrogiem zewnętrznym może oddziaływać na jej wynik zgubnie, ale w 1831 r. nie potrzeba było burzyć chłopów przeciw szlachcie, wystarczyło tylko uprawnić reformę, którą samo życie oddawna przygotowało. Tego jedynie żądała konieczność dziejowa, to było niezbędnym środkiem ratowania Polski i tego sejm powstania listopadowego nie zrobił. Na czystej jego szacie pozostała ta wielka i żadnem mędrkowaniem niezmyta plama.

### VIII.

Pogńębienie narodu. Spiski. Zawisza, Konarski, Ściegienny. Przepisy o chłopach w dobrach skonfiskowanych i rządowych. Ukaz 1846 r. Jego skutki. Szlachta polska na Litwie i Rusi. Pierwsze kroki reformatorskie Aleksandra II.

Działanie i wpływy emigracji, zogniskowane głównie w Towarzystwie Demokratycznem, które poznaliśmy w zaborach austriackim i pruskim, przedstawiały się chociaż z wielkim trudem do rosyjskiego. Pomimo grubego i pilnie strzeżonego muru tyranji nikołajewskiej, który je powstrzymywał, zdołały one przez niego się przebijać lub kroplami przesiąkać. Prądy ideowe jak woda, jeśli nie rozerwą tamy, to zawsze znajdują szczeliny, przez które przeciekną. Jeżeli nie przejadą przez granicę w książkach, to przejadą w głowach, z których żadna rewizja ich nie wydobędzie i nie skonfiskuje. Wszystkie te pisma, które poznaliśmy rozszerzane w Galicji i w Poznańskim tajemnymi kanałami, przepływały do Królestwa Polskiego. Niejeden Polak przyjeżdżający z Francji przy-



wiół w starannie ukrytych drukach lub w pamięci ideje demokratyczne zakazane i wyrabiane w emigracji. Tu przybrały one postać głęboko pod powierzchnią życia zakopanych a po wytropieniu srogo karanych spisków. Gdy powstanie zostało stłumione, rozpoczął się długi, przez 80 lat przeciągnięty łańcuch sprzyśżeń, które rząd rosyjski wylawiał i katował z najwyższym okrucieństwem, na jakie zdobył się kiedykolwiek dziki despotyzm. Tysiące męczenników zawisło na szubienicach, zapelniono więzienia i katorgi syberyjskie. Z dziejów tego męczeństwa, może największego w historii ludzkości, wydzielimy tę tylko drobną jego część, która się mieści w ramach naszego przedmiotu.

Jak po każdym wielkim pogromie narodu wyzwalającego się z niewoli politycznej, tak również w Królestwie Polskiem po 1831 r. nastąpiło wyczerpanie uczuć, znużenie myśli, zubożenie i niechęć do śmiałych przedsięwzięć. «Polacy — powiada A. Giller <sup>1)</sup> — przedstawiali widok spłoszonego stada. Rozbicie, rozproszenie, strach i cisza więzienna przerywana była pieszczalkami balowej muzyki na Zamku, która w ruch warjackiego walca wprowadzała pozostałe siostry i wdowy po poległych lub nieobecnych wojownikach; przygrywała ona zniżeniu godności narodowej i zwątleniu wiary w lepszą przyszłość. Za odebraną swobodę kazał się feldmarszałek weselić, więc śmiechem, tańcem i rozpustą uwalniano się od prześladowań, rozbrajano zemstę i nienawiść. Nie lży, lecz wyuzdane ciało łagodziło namiętności zwycięzców... Zabawa więc

<sup>1)</sup> *Historja powstania narodu polskiego*, Paryż 1867, III. 5.

z rozkazu, tańce ze strachu i romanse na komendę wchodziły w plan tej polityki, która odurzając przemocą i uciskiem a miękcząc natury wirem zabaw i rozpusty, czyniła Polaków obojętnymi dla obowiązków ludzkich i dla zadań narodowych, podstępnie wszczepiając chorobę, na którą umierają narody... Kraj chcieli Moskale zdeptać na śmierć»...

Kilku uczestników wyprawy Zaliwskiego, która miała wywołać powstanie w zaborze rosyjskim, wśliznęło się do Królestwa Polskiego, gdzie szybko przekonali się, że wszystkie ich przewidywania były snem na jawie. Szlachta, pogiębiona skutkami smutnie zakończonej rewolucji i steroryzowana srogością rządu, zachowywała się wobec tego nowego i beznadziejnego przedsięwzięcia niechętnie, lud wiejski — biernie. Za ledwie drobne jego grupki, pociągnięte urokiem okazywanej mu przyjaźni, przyglnęły do powstańców i utworzyły przy nich drobne oddziały, kryjące się po lasach. Na tle tego ruchu odbiły się jasno szczególnie dwie postacie bohaterskie. Artur Zawisza na czele garstki krył się przez kilka miesięcy po lasach. Osaczony przez wojsko rosyjskie i schwytany, nie zdradziwszy nikogo, zginął na szubienicy pod którą stojąc wyrzekł: «Gdybym miał sto lat żyć, wszystkie ofiarowałbym ojczyźnie». Podobnemu losowi uległ drugi miłośnik ludu i przywódca powstańczej drużyny chłopskiej na Litwie Michał Wollowicz. Ważniejszą od nich rolę odegrał Szymon Konarski. Z Galicji, jako członek i najenergiczniejszy działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego, przerzucił się do zaboru rosyjskiego, a zwłaszcza na Wołyń i Litwę, gdzie przez kilka lat, wymykając się zręcznie pościgowi władz rosyjskich, za-

pałał umysły iskrami rewolucyjnymi, między którymi najmocniej żarzyło się umiłowanie ludu. Schwytany wreszcie, gdy się wymykał z oblawy policyjno-żandarmskiej, wytrzymał w więzieniu najstraszniejsze tortury — bicie kijami, nacinanie skóry i zalewanie ran lakiem lub zapalonym spirytusem i t. p. — zawisł na szubienicy w Wilnie 1839 r. Był to charakter nadzwyczajnej mocy i czystości, potężny żywy płomień, którego nie zdołały zgasić i osłabić największe przeciwności i najstraszniejsze katusze, jeden z najgorętszych miłośników i obrońców ludu, który czcić go powinien jako świętego patrona a nie o nim nie wie. Nie sprawdziło się proroctwo S. Goszczyńskiego<sup>1)</sup> o tym męczenniku:

Wieczne warczenie bluźnierstwa wtórzyło  
Pieśniom, co święte wielbiły zapaly.  
Niech bluźnią — anioł narodowej chwały  
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą.  
Chwilę twej śmierci jak pomnik pamięci,  
Zawiesi na nim jak wieniec te słowa:  
«On za lud umarł! Cześć jego pamięci!»  
A lud w swem sercu wiecznie je zachowa.

---

<sup>1)</sup> L. Zienkowicz, *Wizerunki polityczne literatury polskiej*. Lipsk 1867. I, 132. Niewiadomość i niepamięć ludu usprawiedliwić należy, że przeznaczona dla niego literatura nie przedstawiła mu tego czcigodnego ofiarnika, pomimo że w samym *Pamiętniku obchodu ku uczczeniu męczeństwa Konarskiego* (Strassburg 1839) L. Siemieńskiego znajduje się gotowy materiał do pięknego życiorysu. W więzieniu napisał wiersz, z taką z apostrofą do Boga:

Ja szydę z przekonania, co daje nadzieję,  
Że szczęście ludu mego tylko się odwlekło,  
Ja w niebo dziś nie wierzę, ja mam w duszy piekło.



Gałązką szeroko rozrosłego Stowarzyszenia Ludu Polskiego był w Warszawie związek t. zw. «świętokrzyżców» (zbierających się w domu Św. Krzyża u A. Krajewskiego), wyłowiony przez policję i rozproszony po syberyjskich miejscach kary. Tu się narodził powtarzany dotąd śpiew G. Ehrenberga: «Gdy naród do boju wystąpił z orężem... O cześć wam panowie magnaci, za naszą niewolę, kajdany».

Najsurowsze zakazy, najczujniejsze tropienia, najokrutniejsze męczeństwa i kaźnie nie zdołały zatamować ruchu rewolucyjnego, zmusiły tylko do wkopania go głębiej, bo jego zanikowi opierała się siła życia narodu, objawiająca się w pragnieniu wolności. Spiski zwątlonemi i potarganemi przez tyranję pa-smami snuły się dalej.

Najważniejszym z nich dla historii chłopów było sprzysiężenie ks. Piotra Sciegiennego (1844). Jeżeli wszystkie porozbiorowe przedsięwzięcia powstańcze odznaczały się brakiem ścisłej rachuby, złudzeniami i fantastycznym idealizmem, to ten spisek wznosił się po nad rzeczywistość najwyżej. Z rodu włościańskiego, proboszcz w Chodlu lubelskim, marzyciel o gorącym sercu i dziecięcej naiwności, pod wpływem czy-

---

Jad z mego serca aż tam w niebo tryśnie  
 I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie.  
 I powiem swym krwawym niebo Ci zatruje,  
 Bo przypomni Ci, Panie, co mój naród czuje.  
 Ja w tej izbie przeżyłem wszystkich serc katusze,  
 Stąd widziałem, jak Polskę zalala lez morze,  
 Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę,  
 Ale Polskę zbaw, Panie, Polskę wybaw Boże,

Zienkowicz, *tamże*, 127.

tanych pism demokratycznych i stosunków ze związkami rewolucyjnymi, obmyślił plan teokratyczno-socjalistycznej organizacji społeczeństwa. Jej podstawą była gmina wiejska, rządzona przez proboszcza, w której rozstrzygane były wszelkie sprawy, należące do szczęścia, jakie Bóg wyznaczył człowiekowi. Własność ziemską nie była zniesiona, ale zrównana według stałej, nieprzekraczalnej normy, zapobiegając rozrostowi chciwości. Każdy członek gminy winien był spełniać pewne obowiązki, określone drobiazgowo. Przedstawiciele gmin składali sejm powiatowy, przedstawiciele powiatów — sejm prowincjonalny, najwyższem zaś ciałem ustawodawczem i administracyjnem był sejm krajowy, który rządził Rzeczpospolitą, niedopuszczając istnienia możnowładców i wybujałych ambicji jednostkowych.

Tajemne zebrania uczestników spisku, prawie wyłącznie chłopów, odbywały się uroczyście w wysokim nastroju religijno-moralnym, który Sciegienny wywoływał płomiennemi mowami. «Wzniesmy serca ku niebu — prawil on na jednym z takich zgromadzeń we wsi Krajno pod krzyżem — i przysięgnijmy, że wiary naszej świętej nie odstępimy nigdy, że wedle przykazania Chrystusowego wszystkich ludzi będziemy miłowali jak braci, że krwi naszej nie poskąpimy dla ojczyzny, dla tej ziemi matki, która nas żywi a prochy nasze przyjmie w swoje łono i utuli». Sciegienny był pewien, że na jego chłopski głos: «w wielkiej ojczyźnie od morza do morza zbrojno i tłumnie stanie wiara boża». Świadek jego przemówień i pokutnik za udział w jego spisku powiada: «Wszystkich nas ogarnął taki zapal bez granic, że

gotowiśmy byli rzucić się bodaj z gołą pięścią, zdobywać szańce i armaty». Rzeczywiście pięście były jedyną bronią tych naiwnych bojowników. Sciegienny bowiem głęboko wierzył, że «gdy nawala ludu się ruszy, [okrutnie mocne ramiona chłopskie z kosami, kłonicami, cepami, pokonają wojska rosyjskie»<sup>1</sup>).

Gdy skutkiem zdrady spisek został odkryty, Sciegiennego skazano na śmierć i pod szubienicą zmieniono wyrok na dożywotnie ciężkie roboty. Dwaj jego bracia zostali wysłani do kopalń Nerczyńskich; wszyscy oskarżeni chłopcy i chłopki — o ile wytrzymali setki i tysiące uderzeń kijami — rozrzućeni po więzieniach, katorgach i osiedleniach w Syberji lub oddani do wojska<sup>2</sup>).

<sup>1</sup>) Według autorów rosyjskich (Berga, Szczerbatowa i in.) Sciegienny miał się posługiwać sfalszowaną bullą papieską. W raporcie do cesarza Paszkiewicz donosił: «Powstanie Sciegiennego miało na celu nie tylko obalenie rządu rosyjskiego w Polsce, ale także wyrznięcie szlachty polskiej za to, że w r. 1831 obiecała włościanom oczynszowanie, które teraz rząd przeprowadza w swych dobrach, podczas gdy ona oszukawszy ich, jeszcze bardziej ich ciemieży». W. Szczerbatow, *Rządy ks. Paszkiewicza w Królestwie Polskiem*, (tłum.) Warszawa 1900, s. 269. Gdyby nawet nie był wieloma dowodami stwierdzony fakt, że urzędnicy rosyjscy w swych sprawozdaniach niegodnie kłamali, sam duch ewangeliczny zasad Sciegiennego zaprzecza tym zmyśleniom dostatecznie.

<sup>2</sup>) Szymon Tokarzewski (*Siedem lat katorgi*, Warszawa 1907), który nie za czynny, ale za uczuciowy udział w sprzyśnięciu Sciegiennego uwięziony, skatowany kijami, wywieziony został na Syberję. A. Giller, który go spotkał na Syberji, podaje z jego zwierzeń zasady tej utopji chłopskiej (*Hist. powst.* III, 513) Sciegienny po wycierpieniu rozmaitych, stopniowo łagodzonych kar, niezłamany i niezmienny powrócił do kraju i osiadł w Lublinie, gdzie umarł 1890 r. Dwa rękopiśmienne



Sprzysiężenie Sciegiennego, chociaż w istocie swej niegroźne, zatrwożyło rząd rosyjski głównie tem, że rozpalilo się wśród chłopów, których on uważał za przyjaznych<sup>1)</sup> a co najmniej za niezdolnych do zorganizowanego buntu w szerokiej mierze. W tem przekonaniu utwierdzała go pomoc, jaką niektórzy okazali przy łapaniu powstańców z wyprawy Zaliwskiego, otrzymujący za tę usługę od Paszkiewicza po 500 zł. Nawet dziki despotyzm musiał jednak zrozumieć, że oprócz kar i prześladowań trzeba użyć innych środków oczyszczenia dusz chłopskich z zaszczepionego w nie buntu.

Po zduszeniu powstania listopadowego car Mikołaj między innymi środkami kary i zemsty nakazał konfiskatę stu kilkudziesięciu dóbr ziemskich<sup>2)</sup>, pamiętniki Fr. Pantoczka i M. Lewickiego, uczestników sprawy Sciegiennego, przedstawiają go zgodnie jako człowieka bardzo słabego i wyznającego komisji śledczej nie tylko prawdę dotyczącą spisku i osób w nim związanych, ale i nieprawdę, zmyślającą fakty i osoby. Gdy podczas konfrontacji Pantoczek wyrzucał Sciegiennemu fałsz jego zeznań, ten z początku je podtrzymywał a wreszcie wybuchnął płaczem i zażądał zaprzeczenia im w protokóle. Przyczyną tej gadatliwości i gorszego od niej kłamstwa był przestach Sciegiennego i chęć ratowania się szczerością i wzmocnienia jej zmyśleniami. Strach miał się nawet uwidocznic w wyglądzie Sciegiennego, który podczas śledztwa z człowieka dobrej tuszy zamienił się na nędznego chudziaka.

<sup>1)</sup> Paszkiewicz był przekonany — mówi Szczerbatow — że «ludność włościańska w Królestwie Polskiem, obca dążnościom rewolucyjnym szlachty, pod względem politycznym jest zupełnie lojalna».

<sup>2)</sup> W r. 1836 utworzono z tych dóbr 131 majoratów, w 1866 — 73, w 1869 — 61. Oprócz tego nadano prawem wieczystej własności 13 majątków — razem 278.

należących do «upornych nieprzyjaciół prawnego porządku» i rozdał je w znacznej części «osobom zasłużonym na własność prywatną z prawami i użytkami, z jakimi skarb posiada» W r. 1835 wyszedł ukaz<sup>1)</sup> określający warunki tych «donacji». Obdarowany winien w przeciągu 6 lat urządzić włościan. Ażeby zapobiec upadkowi gospodarstw folwarcznych przez nagłe zniesienie przymusowej robocizny, pańszczyzna trzydniowa w tygodniu — gdzie jeszcze istnieje — ma trwać przez cały ten okres. Nie wolno jednak powiększać powinności i żądać darmocho. Wszystko, co się znajduje na gruncie dóbr dworskich, należy do obdarowanego, wszystko na gruntach chłopskich do włościan. Każdy z nich otrzymuje najmniej jedną włokę miary nowopolskiej; jeżeli posiada więcej, nie można przewyżki mu odbierać, jeżeli mniej — trzeba dodać. Urządzenie osad powinno być — o ile nie zachodzą przeszkody niezwykłe — kolonijne z wyraźnem odgraniczeniem i połączeniem pól w jedną całość. W ciągu sześćdziesięciu lat — nie wcześniej — włościanie mogą nabyć swoje osady na własność przez spłatę  $\frac{3}{4}$  wartości; czwarta część pozostaje jako stały dług, od którego procenty winny być wnoszone do skarbu państwa jako podatek. Warunki te szczegółowo rozwinięte i uzupełnione powtórzono w drugim ukazie z tegoż roku, w *Przepisach* 1835 r., w *Instrukcji* z 1841, a najobszerniej w *Instrukcji do urządzenia i oczynszowania włościan w dobrach najmiłościewiej darowanych*, wydanej w r. 1847 przez

---

<sup>1)</sup> *Zbiór przepisów względem dóbr najmiłościewiej na własność prywatną darowanych*, I. s. 1.

Radę Administracyjną<sup>1)</sup>. Tu, oprócz rozszerzonych artykułów zasadniczych, zamieszczono przepisy co do oddzielania gruntów i ich zamiany, z zakazem lepszych na gorsze, co do urządzenia osad, określenia powinności i stosunków z dworem, egzekwowania należności i t. d. Położono mocno nacisk na to, ażeby władze i donatarjusze przy układach unikali przymusu i nawet względem opieszłych i niewypłacalnych włościan postępowali wyrozumiale i łagodnie. Usunięto zaś powód do zatargów przez postawienie zasady, że «wieś z folwarkiem żadnej wspólności mieć nie powinna» — nawet pastwiskowej. Po 6 latach włościanie którzy się nie okupili, mają być zapytani, w jaki sposób chcą nadal uiszczać się z posiadanego gruntu — czynszem, osepem lub robocizną, a zawarty w tej sprawie układ musi być terminowy. Gdyby w czasie oznaczonym na regulację donatarjusz jej nie przeprowadził, dokona tego na jego koszt władza administracyjna.

Korzystne położenie włościan w dobrach donacyjnych pobudziło innych, żyjących w majątkach rządowych, do żądania podobnej reformy. Na te życzenie Rada Administracyjna<sup>2)</sup> odpowiedziała (1844 r.) że takie urządzenie nie może być dokonane wszędzie odrazu, gdyż potrzebuje długiego czasu i uzdolnionych urzędników, że jednak wprowadzone będzie stopniowo. Mianowicie: w kontraktach o dzierżawy czasowe Komisja Rząd. Przych. Skarbu zastrzegła swobodę działania w tej sprawie, w umowach o dzier-

<sup>1)</sup> Warszawa, nakład Kom. Rz. Prz. i Sk.

<sup>2)</sup> *Zbiór przepisów.*



żawy długoterminowe i emfiteutyczne włożyła obowiązek oczynszowania i urządzenia włościan na posesorów. Co zaś do t. zw. arend (bezpłatne dzierżawy dawane w nagrodę) Rada Administracyjna zatwierdziła wnioszek Komisji, że osoby obdarowane mają albo zamiast dzierżaw pobierać w nich dochód w gotowiznie, albo jeżeli przy nich pozostaną, po trzech latach muszą na równi z dzierżawcami czasowymi ustąpić z dóbr i przyjąć gotowiznę, a wtedy rząd przystąpi do urządzenia włościan.

Trudno oznaczyć, ile w tych aktach rządu było szczerzej chęci poprawy położenia włościanstwa, nie ulega zaś wątpliwości, że w nich ukryły się cele fiskalne i polityczne. W łaskach dla chłopów donacyjnych był on najhojniejszym, bo one go nie kosztowały i obciążały wyłącznie obdarowanych. Względem chłopów w dobrach rządowych (dawniej narodowych) był skąpszym, bo tu reforma wymagała pewnych ofiar. Postępował jednak naprzód. W tem dążeniu miał on na celu zbudzenie w ludzie wiejskim sympatji dla siebie przez wytworzenie naocznej i jasnej różnicy między położeniem poddanych w dobrach rządowych a prywatnych. Dalszym ciągiem tego zamiaru był pamiętny ukaz z r. 1846, wydany w maju a z obawy podniecenia chłopów do odmowy robót letnich ogłoszony 1 września, który wkroczył w dziedzinę własności ziemskiej prywatnej.

Tę sferę rząd mikołajowski dotychczas omijał nie tyle przez swój skrajny konserwatyzm, ile z obawy, ażeby reformą rolną w Królestwie Polskiem nie przstraszyć właścicieli ziemskich w Rosji. Ukaz o slu-

żeбноściach pastwiska i wrębu z r. 1828<sup>1)</sup>, ograniczający je wymaganiami gospodarzami folwarków i umożliwiający ich skup za pośrednictwem sądu, dogadzał interesowi panów a nie włościan. Rozporządzenie prezesa Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego z października 1831<sup>2)</sup> r. wymierzone było również przeciw włościanom, nakazywało bowiem komisjom wojewódzkim «przynaglać prawem» wzbraniających się odbywania powinności i zbierania się w lasach i gminach. Panom ziemskim zalecano tylko, ażeby «wstrzymali się od ucisku włościan i nie wymagali od nich w poborach lub robociźnie nic więcej nad to, co im z prawa lub dobrowolnej ugody należy».

Ukaz z r. 1846 był więc pierwszym radykalnym krokiem rządu rosyjskiego w kierunku zmiany położenia włościan w dobrach prywatnych, a podyktowany był niewątpliwie przez wzgląd polityczny<sup>3)</sup>. Uzasadnił on jednak swoje wyjście tem, że «że wła-

<sup>1)</sup> *Dziennik praw*, t. XIII, s. 122.

<sup>2)</sup> *Dziennik praw*, t. XIII, s. 228.

<sup>3)</sup> Wzgląd ten panował nad całym ustawodawstwem włościańskim, chociaż nie zawsze się zdradzał. Dla wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w ludzie polskim a jednocześnie dla opasania najważniejszej twierdzy w Królestwie obręczą ludności przyjaznej, rząd osadził na gruntach skarbowych około Modlina 95 rodzin rosyjskich. Plan zawiódł. «Osadnicy — przyznaje Szczerbatow — powoli przyswoili sobie język polski, w części i obyczaje miejscowe, zachowując jedynie religję prawosławną (której zmienić nie mogli). Wogóle ludność rosyjska pod Zakroczykiem utraciła swą narodowość a nie wywarła żadnego wpływu na sąsiadujących z nią włościan polskich. Mówiąc krótko, Rosjanie spolonizowali się a Polacy się nie zruszczyli». (*Rządy ks. Paszk.* s. 140).

ściciele ziemscy samowolnie usuwają włościan lub odejmują i uszczuplają im grunty oddawna przez nich posiadane, włościanie zaś osiedleni w dobrach prywatnych z obawy utracenia gruntów zmuszeni są częstokroć do przyjmowania warunków i wykonywania powinności uciążliwych». Dla zapobieżenia temu ukaz rozporządził:

Rolników we wsiach i miastach prywatnych, którzy posiadają przynajmniej 3 morgi, dopóki spełniać będą ciężące na nich obowiązki, właściciele nie mogą ani samowolnie rugować, ani odbierać im lub zmniejszać gruntów, ani zwiększać powinności. Rolnikom wolno przenosić się do innych dóbr pod warunkiem zachowania przepisów policyjnych i opowiedzenia się właścicielowi na 3 miesiące przedtem.

Osady opuszczone przez włościan powinni właściciele oddać innym w ciągu dwóch lat, nie włączając tych osad do gruntów folwarcznych.

Dla rozstrzygania sporów między właścicielami a włościanami Rada Administracyjna opracuje odpowiednie przepisy postępowania i wskaże instancje.

Dobrowolne umowy co do oczynszowania mają być przez urząd gubernialny przedstawiane do zatwierdzenia wyższej władzy, którą Rada Administracyjna do tego wyznaczy.

W związku z tym ukazem Rada Administracyjna wydała postanowienie w sprawie powinności (darmoch), które miały być bądź zupełnie usunięte, bądź policzone za robotę pańszczyźnianą. Wyliczono ich 121. Najważniejsze i najpowszechniejsze: wyrabianie mat i powróseł, wyrzucanie bruzd, zbieranie szyszek, znoszenie owoców, grodzenie płotów, rozmaite



stróże i zwózki, rozwożenie wódki do karczem, roznośzenie listów, łowienie ryb i raków, ścinanie trzciny, tłoczenie oleju, dostarczanie popiołu, worków, szczawiu, jagód, jałowca, odrobek za wodę ze studni dworskiej, przymusowe branie wódki, wyrabianie pewnej ilości postronków i t. d.

Zamiast gwałtów (pomocy przy zbiorach) 6 dni na rok pańszczyzny dodatkowej. Gdzie włościanie nie odrabiają pańszczyzny lub mniej niż 2 dni tygodniowo, darmochoy powinny być zamienione na stale oznaczone robocizny za zgodą stron.

Dni pomocnicze do robót gruntowych, ściśle oznaczone, mają być zachowane.

Najem przymusowy zniesiony.

Ponieważ ten ukaz w wielu wypadkach nie dawał wyraźnych wskazówek, przeto dla usunięcia wątpliwości Rada Administracyjna wydała po 12 latach dekret wyjaśniający: Kontrakty powinny być wieczyste; oczynszowanie może nastąpić pojedynczo lub gromadnie; budowle należne do gruntów włościańskich przechodzą na własność osadników, ale załogi i zasiewy pozostają przy właścicielach; mogą oni umówić się o utrzymanie dotychczasowej robocizny czasowo lub nieograniczenie, wszakże nie dłużej, niż na 6 lat. Strony albo ustanowią czynsz stały w gotowiźnie, albo zastrzegą zmianę co 20 lat; ale podwyżka i zniżka nie mogą przechodzić 20<sup>o</sup>/<sub>o</sub> czynszu ostatnio płaconego.

Co do odnawiania czasowych kontraktów czynszowych — umowy powinny być wieczyste.

Czynszownik bez zgody właściciela nie może zmienić użytku z osady, nie może jej odstąpić, pod-

dzierżawić lub dzielić. Służy mu jednak prawo zażalenia odmowy. Podział w żadnym wypadku nie jest dozwolony, jeżeli każda z części nie obejmuje przynajmniej 15 morgów 183 pręty (8 diesiatyn). Egzekucja czynszu odbywa się administracyjnie. Dwuletnia jego zaległość upoważnia do sprzedaży osady. Jeżeli w braku konkurentów nabędzie ją właściciel, musi w ciągu dwóch lat sprzedać włościaninowi. Czynnownicy nie mogą nabywać w jednej wsi i łączyć osad bez zgody właściciela, jeżeli połączone grunty przekraczają 60 m. 147 pr. (31 diesiatyn). Nie wolno zaciągać długów na osady.

Dekret określił, jakie władze i z jakim udziałem przedstawiciele rządu i szlachty mają kierować czynszowaniem, uprawniać umowy i rozstrzygać spory.

W dacie ukaz 1846 r. ludność włościańska w Królestwie Polskiem wynosiła około 3 milionów, w tem osiadłej na roli w rozmaitych położeniach i stosunkach około 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wszystkich osad w dobrach prywatnych i instytucyjnych liczone 270.508; 3 morgowych — od których zaczynała się najniższa granica reformy ukazowej i większych 86<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Między nimi było pańszczyźnianych 61<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, czynszowych 24<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, pańszczyźniano-czynszowych 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W. Grabski (*Hist. Tow. Roln.*) dokonał bardzo szczegółowych i mozolnie skombinowanych obliczeń ludności, gruntów i powinności w rozmaitych kategoriach włościan. Chociaż te wykazy pomagają do ogólnego zorientowania się w przedmiocie, z powodu licznych braków i nieścisłości cyfr mają jedynie wartość przybliżoną. Według Szczerbatowa (*Rzeczy ks. Paszk.*) ukaz 1846 r. zniósł daremszczyznę w 9400 wsiach a w 7728 najem przymusowy. Majątków niekorzystających z daremszczyzn i najmu przymusowego było 6640, blisko 39<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Nie ulega wątpliwości, że car Mikołaj, najwyższy wykwit despotycznego konserwatyzmu podjął reformę rolną pod naciskiem i groźbą ruchu rewolucyjnego, który się objawił w Europie a zwłaszcza w dzielnicach polskich Austrii i Prus, pod działaniem agitacji wysłańców emigracji w Królestwie i spisku Sciegiennego, a wreszcie z pobudek stałej polityki rządu rosyjskiego, usiłującej związać szlachtę z chłopami węzłem wzajemnej nienawiści. Te wpływy i cele wniknęły w postanowienia ukazów, który zapewniwszy włościanom pewne ulgi, dotknął sprawy powierzchownie, nie zmienił stosunków pańsko-chłopskich radykalnie, nie nadał im norm należycie określonych i dlatego nie zadowolił żadnej strony. Stworzył on tymczasowość, która pomimo późniejszych uzupełnień trwała lat kilkanaście i utrzymywała stosunki pańsko-chłopskie w ciągłym rozpadzie i wrzeniu. Obie strony poczyniły z ukazów podniety do zwiększenia wzajemnych pretensji i sposobów obrony swych interesów materialnych. Właściciele folwarczni zaczęli usuwać włościan, ci zaś dostrzegli po nad nimi potężną moc opiekuńczą. Wywiązały się spory, skargi, procesy, na których jak trujące grzyby wyrosli gęsto pokątni doradcy.

Obszarnicy widzieli w tabelach prestacyjnych targnięcie się na ich własność. Już nie z sobkostwa i chciwości, ale z instynktu samozachowawczego pozbywali się włościan, od których groziła im utrata ziemi odziedziczonej. Większość jednak chwyciła się innego środka obronnego: odmawiali gospodarzom pomocy w naprawie zrujnowanych budynków, w dostarczaniu ziarna na zasiew podczas nieurodzaju lub



pieniędzy na zakup padłego inwentarza <sup>1)</sup>. Do udaremnienia pomogła wiele leniwa i niedbała administracja. Przyznaje to pisarz i działacz rosyjski Goremekin <sup>2)</sup>. Komisja Spraw Wewnętrznych załatwiła w ciągu 20 dni 1700 dostarczonych jej tabel, nie badając ich treści. Sądziła ona, że rozstrzygnięciem trudną i zawikłaną sprawę włościańską «zapomocą kilku rozporządzeń kancelaryjnych i tabel, ułożonych przez samych dziedziców i niesprawdzonych przez nikogo. Odrazu okazała się cała masa kwestyj praktycznych, których administracja wcale nie przewidziała i które w braku określonych zasad dla rozwiązania ich, rozstrzygano dorywczo, niejednakowo i sprzecznie». Nie pierwszy to raz zresztą urzędnicy rosyjscy ostudzali żar powierzonych im do wykonania praw, o których mówiono, iż po wyjściu są tak gorące, że ich nie można dotknąć a wkrótce tak zimne, że można na nich usiąść.

Po ogłoszeniu ukazowi włościanie niektórych wsi zaczęli odmawiać pańszczyzny, musiano tłumić bunt przymusem i sądem, a zapobiegać im wyjaśnieniem namiestnika, że oczynszowanie może nastąpić tylko za zgodą obu stron. Ponieważ zaś rząd w głębszych zamiarów nie pragnął wcale stanowczego rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej, więc tamował układy: z 94 umów przedstawionych władzy tylko jedna uzyskała zatwierdzenie. Chłopi nie myśleli zamykać swych wymagań w granicach ukazowi i żądali przywrócenia gruntów włączonych do folwarków. «Te

---

<sup>1)</sup> Korespondent z Przemyskiego do Towarzystwa Rolniczego, W Grabski, 144.

<sup>2)</sup> *Oczerki* 140.

żądania i pragnienia — powiada W. Grabski <sup>1)</sup> — skłębiły się w jedną zbiorową samowiedzę klasową, w której nieokreślone marzenia szły w parze z wyszukiwaniem interwencji siły wyższej. Samowiedza ta wyodrębniała włościan od reszty społeczeństwa; od niego oni niczego się nie spodziewali, przeciwnie upatrywali, że to społeczeństwo, które im praw odmawia, ulegnie tej właśnie sile, która dla nich okaże się zbawczą». W puszcze bez echa wpadałyby — gdyby do uszu chlopskich doszły — takie głosy, jak ten, który wyszedł z Paryża *Do włościan polskich* (1848) i upominał: «Nie wierzcie żadnym obietnicom cara, tylko wierzcie panom waszym. Przy wszelkich zabiegach (w walce z carem) potrzeba szczególnie wam zupełnej wiary w to wszystko, co się robi i co ma nastąpić; potrzeba w was samych jedności i połączenia się najściślej z panami, tymi najbliższymi opiekunami waszymi. Wierzcie, że bez tej opieki chłop zawsze zmarnieje». Apostołowie podobnej «wiary» ani się domyślali, jak ona nie miała żadnego dostępu do umysłów chlopskich i jak czas z niej sztychował.

Podczas gdy moralno-społeczne skutki ukazania wywołały lub zwiększyły rozstrój w stosunkach pańsko-chlopskich, następstwa gospodarcze zmieniły obraz posiadania włościańskiego i wytworzyły w znacznej mierze proletarijat rolny. Od r. 1846 do 1859 ubyło osad wyżej 3 m. 50%, ale niżej 3 m. — 65%. Te ostatnie bowiem nie były zabezpieczone prawem od włączenia do folwarku. Ludność bezrolna z 1,168.000 wzrosła w tym okresie do 1,339.168 głów. Stanowiła

<sup>1)</sup> *Hist. Tow. Roln.* I, 151.

ona masę proletariatu, składającego się z ogrodników, którzy za ogród, kawałek pola i ordynarję płacili czynsz a najczęściej odrabiali bez prawa najmowania się do pracy poza folwarkiem, z kopiarzów, którzy nadto utrzymywali kopy zboża, z morgowników, którzy dostawali kilka morgów ziemi uprawnej, z przytulic, obowiązanych do odrobku za udzielone im zagony, wreszcie z wyrobników. Ci ostatni byli to wolni nędzarze. «Osadnik pańszczyźniany — powiada W. Grabski<sup>1)</sup> — gdy mu wymówiono osadę, nie zawsze szedł pokornie w służbę, często nie chciał się poddawać obowiązkom uciążliwym, czuł wstręt do przymusowej pracy codziennej i zostawał wyrobnikiem — zrazu z własnej woli i na mocy prawa, później z musu... Ludność bezrolna niezupełnie godziła się ze swym losem... Cały lud pragnął posiadania ziemi i nienawistnie patrzył na obszarników». Żył wiarą i nadzieją, że prędzej czy później grunty będą mu wydzielone.

Pomimo wahań, ruchów lękliwych, postępowo-wstecznych rząd nie zatrzymał się na granicy ukaz z 1846 r. Car Aleksander II zboczył z drogi despotycznego ojca i ujawnił dążności liberalne.

Ponieważ w sprawie reformy włościańskiej szlachta polsko-litewska odegrała ważną i wpływową rolę, więc musimy na chwilę zboczyć w dzielnicę, która terytorjalnie nie leży w granicach historii chłopów pol-

---

<sup>1)</sup> *Hist. Tow. Roln.* I, 481. Autor oblicza, że przeciętna płaca najmu folwarcznego wynosiła 18, 7 kop., obcego 26,5 kop. Pańszczyzna była bardzo rozmaita, średnio warta 200 kop. z morga, czynsz zaś po 1 r. 80 k., był więc trzy razy od nich mniejszy.



skich, ale z nią się wiąże. Szlachta t. z. obwodu białostockiego, przyłączonego do Rosji traktatem Tylżyckim, podjęła (1807 r.) myśl uwolnienia poddanych. Marszałek powiatowy, Wiktor Grądzki przedstawił na Radzie referat, w którym mówił: «Nie było nigdy systematem narodowym uciśnienie losu poddanych; przy całej mocy prawodawczej nie napisała szlachta polska nic, co by ją w oczach ludzkości hańbić mogło... Zasługiwało to na okrzyk, że jedna zbyt mała część szlachty była tyranami swych poddanych, lecz zasługiwało na podziwienie, że nimi nie byli wszyscy, mając nietylko moc prawodawstwa w swem ręku, ale nawet pewność bezkarności, gdy władza królewska zniesiona została... Pozwolić ludziom wyjścia jest to część majątków naszych stracić; ale to jest zapewnić wieśniakowi większą sprawiedliwość... Wreszcie cóż się znosi? Wyraz nieprzyjemny, który opinja zrobiła obmierzłym... Wyniknie stąd, że ta klasa, widząc własność swoją, nabytą przez pracę, lepiej zabezpieczoną, osoby swoje pewniej ochronione od nadużyć przez wolność wyjścia z gruntu, jak przez proces, używając protekcji rządu, stanie się pracowitszą, przemyślniejszą, oświecieńszą, szczęśliwszą». Była to pierwsza tego rodzaju uchwała w państwie rosyjskiem. Grądzki opracował szczegółowy projekt prawa, zakomunikował go szlachcie przez marszałków powiatowych i przesłał «Komitetowi do porównania praw litewskich z koronnemi». Jednakże memorjał, ułożony przez to ciało z udziałem Grądzkiego, sprawy zniesienia poddaństwa nie rozstrzygnął i pozostawił ją dobrej woli właścicieli ziemi. Grądzki nie poprzestał na tem i przedstawił swój projekt do

uznania monarchy. Zabiegi jego spotkały się ze staraniami kilku obywateli litewskich w Petersburgu, którym przewodniczyli M. Ogiński i K. Lubecki. Ci przy współdziałaniu L. Platęra opracowali Ustawę rządową W. Ks. Litewskiego, której artykuł 24 głosił: «Chcąc dogodzić z jednej strony obowiązkom odwiecznej sprawiedliwości, prawom religji i moralności, a z drugiej szkodliwym nadużycia skutkom, spokojność publiczną zamieszać mogącym, postanawia się, że lud wiejski, w W. Ks. Litewskim zamieszkały, w przeciągu lat 10 do używania prawa wolności osobistej przypuszczony zostanie. Począwszy od r. 1812 do 1821 co rok w każdym majątku uwalniać się będzie dziesiątą część włościan przez dziedziców. Z uwolnionymi zawierać się będą umowy za wspólną zgodą, które pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmują się i wiecznie dziedzica i następców jego albo prawa nabywców jego, jako i włościan, tak wiązać będą, że ich nigdy dobrowolnie odmienić nie będą mogli. W majątkach skarbowych, w posesji zostających, uwolnienie powyższe dziać się «będzie przez posesorów a każde takie uwolnienie potwierdzone będzie przez ministra skarbu». Nawet te skromne zmiany wydawały się zbyt wielkimi dla ogółu szlachty, która ciągle żyła w złudzeniu, że one tylko od niej zależą i że nikt ich nie wprowadzi wbrew jej woli. Wobec tego Lubecki przygotował inny, ostrożniejszy projekt, który ces. Aleksander przyjął życzliwie i obiecał powołać delegatów szlacheckich do komitetu dla zorganizowania guberni litewskich, poleciwszy Ogińskiemu szczególnie sprawę włościańską. «Ta najpożyteczniejsza klasa społeczeństwa — rzekł przytem — była

często traktowana przez was jak heloci». Ale to kielkowanie reformy zaniepokoiło szlachtę rosyjską i obrońców starego porządku. «Nie wiem — pisał do cesarza historyk Karamzin — czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, ale wiem, że obecnie przywracać jej nie należy. Wówczas mieli oni przyzwyczajenia ludzi wolnych, dziś zaś mają przyzwyczajenia niewolników. Zdaje mi się, że dla stałości państwa lepiej jest ujarzmić ludzi, niż dać im wolność w niewłaściwym czasie» <sup>1)</sup>.

Wbrew upiększającym brzydką rzeczywistość twierdzeniom i złudnym nadziejom Grądzkiego i małej garstki ziemian, położenie włościan na Litwie było bardzo ciężkie a jego sprawcy i obrońcy bardzo liczni. Prof. J. Twardowski, mówiąc (w czasopiśmie *Dzieje dobroczynności*, 1819 «O terażniejszym stanie oświecenia... w gub. mińskiej», powiada: «Poddaństwo trwa w całej sile a chociaż znajdują się niektórzy obywatele, coby chcieli tę zawadę pomyślności krajowej obalić; chociaż część znaczna drugich, opinią powszechną zastraszona, zdanie swoje pozornie do tego skłania; atoli uprzedzenia, fałszywie zrozumianym interesem podsycone, nałogiem udawnione, tkwią jeszcze silnie w umysłach wielu. Włościanie rozmaitą i pod różnemi nazwiskami znajomą powinnością obciążeni, nie doznają innej ulgi, oprócz przemijającej pociechy,

---

<sup>1)</sup> H. Mościcki. *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX s.* (Odbitka z *Bibl. Warsz.*), Warszawa 1809. Monografia źródłowa. Porówn. F. Fendi «Oswobodzenie włościan na Litwie i Rusi», *Bibl. Warsz.*, 1886, II, S. Lubicz (Kozieki) *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej*, Kraków 1909, s. 229 in.



gdy dostaną pana, co nowych im nie nakłada ciężarów. Zresztą zostają w ciągłej niepewności i obawie, ażali powinności ich roku jednego nie będą w następnym powiększone, muszą upadać w ochocie, gnuśnieć, nabywać ku panom własnym nienawiści i zgoła nie mogą myśleć o rozwinięciu przemysłu, ani władzy umysłowej». Toż samo stwierdzali inni pisarze. W prasie zaczęły pojawiać się artykuły, wykazujące konieczność reformy rolnej chociaż nieradykalnej, stawiając za wzór gospodarstwo Chreptowicza w Szczorsach. «Wszędzie — pisze *Dziennik Wileński* (1815, I) — daje się widzieć tylko jurysdykcja nieograniczona ze strony właścicieli i ślepa uległość ze strony rolników. Bez własności, bez zapewnienia swobód czas i siły swoje lichej ekonomice dziedziców poświęcając, trawią energję i ochotę do poprawy bytu swojego i w nędznym żyją stanie». Najśmielej jednak i najdzielniej walczyło w tej sprawie wileńskie Towarzystwo Szubrawców i jego organ *Wiadomości Brukowe*. W artykule p. t. «Machina do bicia chłopów» (Nr. 8) tak ironizowały: «Łagodna namowa i przekonanie rozumu nie ma władzy nad pojęciem chłopca. Bić go potrzeba, żeby uczuł, bić do półmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli, bić ustawicznie, żeby mieć zeń cośkolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, żonie i dzieciach». Zwyczaj jednak bicia sprawia dużo kłopotu: jęki chłopów rozdrażniają czule żony i wywołują współczucie dla bitego. «Niech każdy, kto ma czule serce, przypomni sobie, co kosztuje zdrowia kwadrans tak nieznośnych głosów». Zapobiegnie temu machina do bicia, która skraca czas

i oszczędza serce. 'Zyskałaby na tym wynalazku nawet sprawiedliwość, bo uwolniłaby się od natarczywych próśb, ażeby ją powstrzymać. «Szlachcic na łopacie» (1818, nr. 71) podaje niezawodny sposób zбоgacenia się. «Kupuj co rok wielkie majątki z bogatymi i zamożnymi chłopami, zniszcz je, w jednym roku pomnażając opłaty i powinności, a w roku następnym ręczę, że drugi taki kupisz». Dla zwalczania *Wiadomości Brukowych* J. Łagiewnicki zaczął wydawać *Gębacza*, który jednak wkrótce zamarł<sup>1)</sup>. Prąd reformatorski już zahamować się nie dał.

Chociaż on przepływał przez górne warstwy społeczeństwa, jakieś jego drgnienia przedostawały się w dolne. Przejście wojsk Napoleona, rozrzucających hasła demokracji zachodniej, wiadomości o wyzwoleniu ludu w Księstwie Warszawskim ośmieliły włościan litewskich do zrzucenia poddaństwa pańszczyźnianego. Tu i ówdzie odmówili robót przymusowych dla dworu.

Świetlejsi przedstawiciele szlachty polsko-litewskiej nie mogli się zdobyć na radykalne rozwiązanie kwestji włościańskiej, ale również nie mogli pogodzić się z myślą utrzymania jej w dotychczasowym stanie. Jeden z wybitniejszych i postępowych M. Plater, pobudzony zniesieniem poddaństwa w gub. estońskiej i kurlandzkiej (1817), zachęcał marszałków, ażeby wnieśli sprawę na sejmiki szlacheckie, powiatowe i gubernialne, na których miano wybierać urzędników a rozprawiano przez kilka tygodni o przedmio-

---

<sup>1)</sup> P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823*, str. 97, 98, 104 i in.

tach najrozmaitszych. Podczas obrad sejmiku wilkomirskiego przyszła wiadomość o śmierci Kościuszki. Przypomniano, że jednym z najpiękniejszych czynów tego człowieka było umiłowanie i usamowolnienie ludu wiejskiego i postanowiono jego zgon uczcić odpowiednim czynem. Na wniosek K. Platera (ojca założyciela Muzeum w Rapperswilu) uchwalono znaczną większością zniesienie poddaństwa. Udający się na sejmik gubernialny do Wilna delegaci otrzymali odpowiednią instrukcję. Złożono w niej naprzód hołd najlepszemu monarsze, który «uważyć raczył, że praktykowane od wieków ujarzmienie szanownej a nader licznej części ludu, która ręk pracą i krwi rozlewem byt, szczęście i wyniesienie się do najwyższego stopnia narodowi nadawała, nadaje i nadawać będzie, warta jest pomyślniejszego niż dotąd losu, że głos oświaty i ludzkości, głos, można mówić, natury, woła, iż przyszedł czas, aby oddać sprawiedliwość tym drogom istotom... które od naddziadów swoich na naszą zarabiały i zarabiają wdzięczność, że nakoniec póty blask wielkiego berła najlepszego monarchy poddanego narodu doskonalej i pełnej nie nabierze świętności, póki jedna tylko drobniejsza klasa, korzystając z nadanych sobie swobód, drugą, liczniejszą mieć w jarzmie i pogardzie będzie; gdy to dojrzałą rozebrał rozważą w najświetniejszej epoce panowania swojego miliony, ściągnął błogosławieństw, które rozrzewnione usta ustom do nieprzeżytej potomności podawane będą — nadaniem w gub. estońskiej i kurlandzkiej i innych dla rolników wolności. Aby i nasza gubernia litewska tem najwyższem uwieńczona



została dobrodziejstwem, abyśmy różniwszy się klasą od rolników, w wierności i uprzejmości dla tronu równą i jedną składali z nimi część — żądanie powiatu wilkomirskiego delegowani wszędzie, gdzie należy, oświadczą a ku dojściu do celu tego świętego zamiaru o wyznaczenie komisji z osób wiernych tronowi i gorliwych o dobro powszechne, w każdym *respective* powiecie dla ułożenia jednej ze wszystkich organizacji starać się będą, na tych mianowicie zasadach: 1) iżby zapobiec nagłemu rozejściu się rolników a stąd zdeorganizowaniu każdego w szczególności gospodarstwa; 2) aby wpisy ludności, czyli spiska rewiska doskonale obywatela czyniła spokojnym i od wszelkiej odpowiedzialności wolnym; 3) aby względnie czasu zatrzymania się rolników w obrębach powiatów, względnie zasad prawa i policji stosować do pozycji kraju i potrzeb ekonomicznych przepisane były prawidła».

Dokument ten, któremu nadano później blask i wagę, jest zredagowany w stylu znanych nam żądań liberalnej szlachty polskiej. Podniósłszy do wysokiego znaczenia chłopów, uważa on, że dostateczną dla nich splatą długu nietylko sprawiedliwości, ale też wdzięczności będzie wyzwolenie ich z poddaństwa. Domagając się zaś utworzenia komisji, za główne zadanie stawia jej ubezpieczenie gospodarstw pańskich. Jako jedyny dar dla «drogich istot», które pracą i krwią zapewniały narodowi «byt, szczęście i wyniesienie się», uznaje «oświecenie prostoty» zapomocą szkólek. To też nie zaprzeczając szlachcie polskolitewskiej zasługi pobudzenia rządu i opinii społecznej

do starań o poprawę położenia ludu wiejskiego, nie należy przeceniać ich miary. Okazał to zresztą wyraźnie dalszy ciąg tego ruchu.

Sejmik wileński (1817) zajął się naprzód wyborem urzędników i rozkładem podatków. Dopiero po trzech tygodniach przystąpił do sprawy włościańskiej. Marszałek pow. upickiego Sz. Zawisza wypowiedział wielką mowę, w której po przejrzeniu — jak to było zwyczajem oratorów sejmowych — «obszernej dziejów ludzkich historii» i wysypaniu czułych słów pod stopy «ukochanego monarchy» powiedział: «Musimy dać wyrok nie większością głosów, lecz jednomyślnie, że zrzekamy się praw i przywilejów, jakie bez ograniczenia i samowładnie mieliśmy na osobach chłopów naszych... Oddawszy to, co człowiek wedle praw boskich i przyrodzonych winien człowiekowi, małoż to jeszcze wyższości przy nas pozostaje? My, szlachta, mamy ziemię a chłopi zawsze oną na wyżywienie siebie i nas uprawiać muszą. My nakładać cenę jej będziemy, a oni płacić, my pracę oceniać, a oni pracować muszą. My w wygodnych i przepysznych budowlach mieszkać zawsze będziemy a oni w chacie od ostatniej potrzeby spoczywać». Wkońcu wnosi ażeby «szlachta zanosła do podnóżka tronu prośbę, że chce lud swój uwolnić z poddaństwa» poprzestając, na dobrowolnych umowach i dać mu prawa obierania pana i miejsca». Mowę tę uczczono grzmotem oklasków. Wtedy powstał delegat oszmiański M. Paszkowski, który sprzeciwił się wnioskowi Zawiszy. Uchwalenie go — jak twierdził — byłoby nieprawem formalnie, gdyż nie wszyscy delegaci otrzymali w tym przedmiocie instrukcje, szkodliwem rzeczowo, gdyż «wzru-

szaloby kardynalne zasady własności obywatelskich» i sprowadziło nieszczęścia, które już spadły na całą Europę dzięki hasłom rewolucyjnym. Żądał więc, ażeby reforma była płodem rozważy i głębszego namysłu, dziełem narad komitetu, złożonego «z obywateli mających prawdziwą dziedziczną posiadłość ziemską, obszerne znajomości praktyczne kraju, obyczajów i ludzi». Echa obu mów przedostały się na miasto, wywołując dla Zawiszy uwielbienie, dla Paszkowskiego — potępienie. Ten ostatni nazajutrz poszedł dalej. Po otwarciu sesji zabrał głos uprzedni i oświadczył, że jako «człowiek nieskazitelnego sumienia, jako wierny poddany, niechcący dotykać sprawy należącej do tronu, jako spokojny obywatel, niechcący być pociągniętym do jakiegokolwiek odpowiedzialności wobec rządu, jako delegat, który nie otrzymał instrukcji, jako rzetelny miłośnik ludu rolniczego», dopóki nie zostanie ogłoszona wola monarchy, nie będzie brał udziału w obradach i żąda przyłączenia swego protestu do akt szlacheckich. Śród krzyków oburzenia opuścił mównicę z przypiętą na plecach kartką: «szubienica». Buchnęła wrzawa i zamęt. Paszkowski krzycząc, że na jego życie czyhają, wybiegł z sali. Po jego odejściu uchwalono jednomyślnie wysłać deputację do cesarza z prośbą o pozwolenie utworzenia w Wilnie komitetu z dwóch delegatów od każdego powiatu pod przewodnictwem marszałka gubernialnego dla «obmyślenia sposobów polepszenia bytu włościan i uwolnienia ich od poddaństwa». Paszkowski udał się do M. Platerra, pełniącego zastępczo obowiązki gubernatora cywilnego, któremu przedstawił zajście w jaskrawych barwach, prosząc o opiekę



policyjną dla siebie. Plater, chociaż powiadomiony o przebiegu obrad i sympatyzujący z ich celem, przestraszył się, kazał salę zebrań zamknąć, drzwi opieczętować i postawić przy nich straż. W obszernym liście doniósł cesarzowi o awanturze i uchwale, wyraziwszy powątpiewanie, ażeby proponowany komitet spełnił zadanie skutecznie, uważając, że lepiej rozwiązałyby je komisja powołana przez monarchę. Po kilku miesiącach dopiero przysłał cesarz odpowiedź na ręce gubernatora wojennego Korsakowa, w której wyraził naganę dla szlachty, przekraczającej granice umiarkowania, zimnej krwi i prawa i dla Platera, mającego «spaczone pojęcie o samej rzeczy», polecając Korsakowowi zebranie od obywateli za pośrednictwem marszałków gubernialnych i powiatowych opinii co do zniesienia poddaństwa. Sprawa tedy przesunęła się z drogi starań obywatelskich na drogę działań urzędniczych.

Podobne uchwały zapadły w innych guberniach litewskich. Wszędzie jednak ograniczano się tylko do przyznania włościanom wolności, wszędzie powoływano się na wolę «wspaniałomyślnego, dobroczynnego, szlachetnego monarchy», a uczucia miłości i wiernopoddaństwa wyrażały się niekiedy tak entuzjastycznie, że na zebraniu szlachty dynaburskiej w Krasławiu, jeden z delegatów uznał uwolnienie włościan za «ofiara najprzyjemniejszą Bogu, ludzkości i cesarzowi». Mimo to większość szlachty dynaburskiej wyjątkowo nie zgodziła się na tę ofiarę.

Wszystkie te uchwały, projekty, prośby do tronu zbogaciły tylko archiwum urzędowe niespełnionych życzeń pobożnych. Pokwitowano ich odbiór jedynie

drobnemi ulgami dla włościan. A gdy następca Aleksandra I. Mikołaj odpruł z monarszego płaszcza ojca liberalną podszewkę, nakazał przez ministra spraw wewnętrznych gubernatorom «ścigać w najsurowszy sposób tych wszystkich, którzy kłamliwe wieści (o zniesieniu poddaństwa) rozpowszechniać będą i przedsiębrać najenergiczniejsze środki w celu stłumienia bodaj najmniejszych objawów nieposłuszeństwa włościan względem właścicieli»<sup>1)</sup>.

Chociaż za słowami panów litewskich nie zawsze szły czyny, prąd jednak reformatorski, który między nimi miał swoje źródło, łagodził ich stosunki z chłopami. Gorzej było w innych prowincjach polsko-ruskich. Na Wołyniu — jak opowiadano w *Wieczorach Wołyńskich* wydawanych przez J. I. Kraszewskiego — batożnicy katowali po dawnemu włościan, zdzierali z nich ostatnią niemal koszulę a sami marnowali krwawą pracę chłopską zarobiony grosz na hulanki na życie pańskie, na podróże zagranicę, konie, psy i kobiety. Na Białorusi magnaci tyranizowali i wyzykiwali poddanych, sprzedawali ich gromadami przedsiębiorcom do robót na kolejach żelaznych. Na Ukrainie i Podolu było lepiej, bo tam przeniknęły demokratyczne idee młodzieży uniwersyteckiej<sup>2)</sup>.

Że tam źle się działo, dowodem list 13 letniego Zygmunta Krasieńskiego z podróży do ojca, świadczący jednocześnie o wczesnej dojrzałości, spostrzegawczej bystrości i poważnym nastroju umysłu genialnego dziecka: «Chłop ruski (na Wołyniu), często zamożniejszy od mazowieckiego, ale uciśniony przez panów

<sup>1)</sup> H. Mościcki, *tamże*.

<sup>2)</sup> Z. r. S. (W. Przyborowski) *Historja dwóch lat*, t. I, 301.

będących często w znowie z żydami, nie śmie podnieść głowy. Każdy pan jest królikiem u siebie despotycznym. Otoczony kozakami, patrzy bez litości na męki zadawane z jego rozkazu włościanom a ludzkość spodlona wygląda zbawiciela. Takim zbawicielem mógłby być mąż cnotliwy, którego by wymowa zmiękczyła skamieniałe serca panów na cierpienia włościan. Ale taki sposób lepiej-by się udał w średnich wiekach, kiedy jeden pustelnik wymową i wpływem religji tysiączne za sobą prowadził narody. Takim zbawicielem mógłby się stać rząd, wglądając w postępowanie nieludzkie panów z włościanami»<sup>1)</sup>.

Powróćmy do Królestwa Polskiego.

Aleksander II. po objęciu rządów zaczął zachęcać szlachtę rosyjską do zniesienia poddaństwa, nie czekając, aż sam lud upomni się o wolność<sup>2)</sup>. Gdy wkrótce dostrzeżono niepokojące wrzenie wśród wło-

<sup>1)</sup> J. Kallenbach, *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905.

<sup>2)</sup> Bunt chłopskie w Rosji wybuchały często i w ogromnych rozmiarach. Ale też miały dostateczną przyczynę w okrucieństwie tamtejszej szlachty. W zbiorze *Matierjały dla istorii kriepostnawo prawa w Rosii* (Berlin 1872) zawierającym wyciągi z raportów składanych cesarzowi o buntach chłopskich i okrucieństwach panów w okresie lat 1836—1856, mieszczą się opisy potworne. Tak np. Trubicyn, obywatel ziemski w gub. tulskiej, wydobywał zeznania z włościan naprzód chłostą, potem wieszał ich za palec wskazujący prawej ręki, a gdy ciało się omykało — lewej. Księżna Trubeckaja biła pałką i knutem do śmierci, kazała pracować w kajdanach, a jedną dziewczkę katowała często przez 3 lata. Stockaja, w gub. mińskiej urządziła w swoim mieszkaniu tortury. Jedna dziewczyna, której dawano 50—200 chłosty codziennie, odebrała sobie życie. Nie raz te katowania odbywały się w cerkwi przed «ikonami» w obecności popów.



ścian, cesarz polecił utworzyć sekretny komitet pod swoim przewodnictwem. Obrady jednak posuwały się leniwie, tamowane mnóstwem projektów i memoriałów. Po zamianowaniu prezesem ks. Konstantego ożywiły się nieco, ale ugrzęzły w kwestjach drobnych, omijających zasadniczą (np. czy pozwolić włościanom na związki małżeńskie bez zgody dziedzica, czy go ograniczyć w prawie karania i oddawania do wojska i t. p.). Tymczasem sprawa uzyskała silną a niespodziewaną podnetę. Przejeżdżającego (1857 r.) do Warszawy cara powitał w Wilnie jego wychowawca, generał-gubernator litewski Nazimow, który mu doniósł, że szlachta litewska objawiła skłonność uwolnienia włościan. Objechawszy następnie całą Litwę, zjednał wśród ziemiaństwa zwolenników dla reformy włościańskiej. Utworzył więc (1857) komitet obywatelski z 31 członków, którego większość z początku chwiejna, ostatecznie uchwaliła nadanie chłopom wolności, odkładając uwłaszczenie na 4 lata. Komitety grodzieński i kowieński oświadczyły się odrazu za oczyszczeniem wieczystem. Nazimow, zebrawszy uchwały komitetów, przesłał je w postaci adresu do cesarza. W dwa miesiące nadszedł reskrypt, polecający ustanowienie trzech komitetów gubernialnych i jednej komisji ogólnej z ich przedstawicieli dla opracowania projektów reformy na następujących zasadach: 1) Obywatele mają pozostać właścicielami ziemi, a włościanie otrzymają zagrody, których wartość spłacą czynszem na wiele lat rozłożonym; prócz tego otrzymają potrzebne obszary roli, z której mogliby się utrzymać, spełniać obowiązki względem państwa i płacić czynsz lub odrabiać pańszczyznę. 2) Chłopi mają

być połączeni w gminach wiejskich, przy panach pozostanie prawo policji dominialnej. 3) Komitety zabezpieczą opłatę podatków. Chłopi, uwiedzeni przesadnymi wieściami, zaczęli buntować się i odmawiać robót, ale wkrótce ich uspokojono. Nazimow, otwierając sesje komitetów, wychwalał szlachtę polsko-litewską, że pierwsza w całym państwie oświadczyła się za poprawą bytu włościan. Powoli ilość zwolenników reformy znacznie wzrosła, do czego przyczynił się nacisk opinii publicznej i wpływ pism emigracyjnych, domagających się uwłaszczenia. Radykałowie i deklamatorzy polityczni, pragnąc rozstrzygnąć sprawę powstaniem zbrojnym, sprzeciwiali się temu ruchowi. «Panowie — pisał swoim zwykłym stylem bombastycznym (w paryskim *Przeglądzie rzeczy polskich*). Mierosławski — odczepną jałmużną chlewa i sadu kartoflanego myślą kupić sobie spokój jednopokolenny od dzisiejszych gospodarzów. Jakób za miszkę soczewicy chce, aby lemieszowe Ezawa pazury wygrzebały mu zdroje mleka, miodu i talarów, za to karbowi dostaną medal od komitetu rolniczego a dzieci jego po obrazku od księdza proboszcza. Niechaj chłop cierpi, póki ojczyzna cierpi, niech nie dozwala ruszać kolka w płocie i miedzy na niwach, aż stanie między jego chmary mierniczy ze szczerbcem i żelaznemi słupami »<sup>1)</sup>.

Pierwszy krok ces. Aleksandra na drodze reformy rolnej był śmiały, ale następne ostrożne a nawet lękliwe, bo skrepowane obawą wpływu na stosunki rosyjskie. Doskonale wyjaśnia to bezimienny

---

<sup>1)</sup> Z. L. S. (W. Przyborowski), *Historja dwóch lat* I, 98, 179, 181, 193.

autor współczesny<sup>1)</sup>: «W państwie samowładnem kimże jest szlachciec bez poddanych, gdy cały system rządu na tem zależy? U góry jeden monarcha, pan życia i śmierci, ale za to pod obywatelom szlachcicem jakby oddzielne państwo z taką władzą prawie nieograniczoną. Tylko kryminal wyzwał włościanina z pod władzy obywatela. Uwolnić poddanych, to znaczy zrzec się państwa i zejść na właściciela. Podstawy, na której by się szlachciec oparł, już nie ma; cały więc ciężar z góry silniej go przycisnie».

Ustanowiony dla Królestwa Polskiego komitet pod prezydencją namiestnika przyjął projekt gubernatora augustowskiego. Jako wynik jego obrad wydane zostało *Postanowienie Rady Administracyjnej* (1858), które orzekło: Umowy czynszowe mają być wieczyste — stałe lub co 20 lat zmieniane według cen żyta. Budynki są własnością osadnika. Zasiewy, jeśli pańskie, winny być zwrócone lub spłacone. Administracja egzekwuje czynsze niewniesione. Dwuletnia zaległość upoważnia dziedzica do wystawienia osady na licytację w urzędzie gminnym. Robociznę wolno zastrzegać w umowie najwyżej na 6 lat. Osady mniej niż trzymorgowe są z tej ustawy wyłączone. Stronom pozostawiono oznaczenie wysokości czynszu, zawarowanie solidarnej lub jednostkowej jego wypłaty, uregulowanie służebności pastwiskowych i leśnych, osza-

---

<sup>1)</sup> *Głos szlachcica o wolności i równości*. Poznań 1859 r. Autor twierdzi, że pozwalając komisjom, wyłonionym z komitetów obywatelskich, na obrady w sprawie reformy włościańskiej, zastrzeżono, ażeby w uchwałach niebył nigdzie użyty wyraz «wolność». Następnie zakazano prasie swobodnego wypowiedzania opinji w tym przedmiocie.



cowanie budowli i t. d. Jak poprzednie akty rządowe, zmierzające do czynszowania, tak i ten, nierozwiązujący węzłów i węzełków w splątanych odwiecznie stosunkach pańsko-chlopskich i pozostawiający to trudne zadanie poważnionym stronom, pomimo utworzenia komisji gubernialnych i powiatowych, nie sprowadził żadnej gruntownej zmiany. Rząd musiał w kilka lat potem podjąć jeszcze raz tę sprawę, również ze słabym skutkiem, na co zresztą wpłynęły wypadki polityczne, które ją zdyskredytowały i zmusiły go do posunięcia się znaczne dalej — do uwłaszczenia.

## IX.

Rozwój opinii i działalności społeczeństwa w sprawie włościańskiej. W literaturze i publicystyce. Towarzystwo Rolnicze, jego organ, obrady i uchwały. Wpływ A. Zamoyskiego. Oczynszowania i dzierżawy. Pomysły reformy rolnej. Fundacja Brzostowskiego. Reformy prywatne.

Przed nakreśleniem procesu dojrzewania reformy rolnej w sferze rządowej, musimy cofnąć się nieco dla przedstawienia równoległego rozwoju opinii i działalności społeczeństwa w tej sprawie.

Niezależnie lub łącznie z agitacją spiskową objawiła się w społeczeństwie dążność do poprawy położenia chłopów. Prąd ten jednak miał główne swoje źródło za granicą, w emigracji, której radykalne i pobudzające pisma pomimo tam rządu przedostały się do kraju. O niektórych mówiliśmy. M. H. Nakwaski ogłosił (w Paryżu 1835 r.) rozprawę *O nadaniu własności włościanom polskim za wynagro-*

*dzeniem terażniejszych właścicieli dóbr* <sup>1)</sup>, w której zalecał: 1) w każdej wsi wyznaczyć włościanom pewną ilość ziemi na własność; 2) dotychczasowym właścicielom zapłacić za nią listami 3 procentowemi; 3) włościanie w całej Polsce utworzą towarzystwa (na podobieństwo Kredytowego Ziemskiego), a ich własność obciążona zostanie długiem, który zaciągną w listach zastawnych dla spłacenia właścicieli; 4) czwarty procent na umorzenie długu płacić będzie naród; 5) wszelkie wspólności gruntów i pastwisk zostaną zniesione.

Od tego i jemu podobnych projektów ogromna większość szlachty stała bardzo daleko. Słuszność przyznać każe, że gdyby nawet wielką masą chciała go wykonać, rząd by jej nie pozwolił. Wiele prawdy było w twierdzeniu uwięzionej Zmierzchowskiej <sup>2)</sup>, że «gdy który obywatel w głodnym roku włościanom swoim pańszczyznę odpuścił, był za to do cytadeli pociągniętym jako przestępca polityczny». Ażeby nie popełnić niesprawiedliwości w postępowaniu szlachty wobec włościan, trzeba pamiętać, że po powstaniu listopadowem była ona w znacznej mierze ubezwładniona i obliczać ją tylko z tej części odpowiedzialności, która na niej istotnie spoczywała. Ale i ta część była niemała. Bo posłuchajmy, jak

---

<sup>1)</sup> Nakwaski przedstawił tę sprawę w pismach francuskich: *Journal des Débats* (1858), *Revue de Genève* (1858), *Esperance* (1860). Artykuły te wraz z polską rozprawą wydał w Genewie p. t.: *Question de l'emancipation des paysans de la Pologne*, 1860 r.

<sup>2)</sup> «Własnoręczne zeznanie 1851 przed komisją śledczą spisane w Lublinie» *Przegląd hist.*, Warszawa 1919.

ziemianin, konserwatysta, K. Koźmian<sup>1)</sup> opisuje życie chłopów:

Oreź wziął zamię władzy, plóg niewoli godła,  
Zalał ręce rolnik i złorzecząc obu,  
Próżno cienie Kazimierza wywoływał z grobu.  
Nikły skargi w powietrzu a gwałt bez przeszkody  
Żywiciela narodu wtrącił między trzody.

W przypisku autor łagodzi ten obraz zapewnieniem, że «dobroć charakteru właściwa Polakom nieraz brała górę nad przesądami i nałogami; nawet w czasach nieograniczonej żadnem prawem nad włościanami władzy dał się widzieć niejeden wzór prawdziwie patriarchalnego postępowania». Nie może jednak w innym przypisku zataić, że chociaż wielu właścicieli ziemi zamieniło powinności włościańskie na wymierzoną pracę, «powszechniej widzieć się dają na dworskich łanach napędzone gromady ludzi, jak trzody bydła pogańskie biczem przez groźnych dozorców — nieszczęśliwy zwyczaj, również upadający robotników jak panów.

...Cóż spostrzegam u pierwszego progu?

Pracę spoczywającą na lichym barłogu,  
Nagą nędzę, głód biały i wiek już na schyłku  
Wyschlą ręką żebrzący wsparcia i posiłku.  
Ach, wiem już tej niedoli źródło i przyczyny:  
Zabrałeś sobie wszystkie ich życia godziny,  
Nieraz w skwarze południa omdlałym od znoju  
Wzbraniałeś ust spieczonych zwilżyć w bliskim zdroju.  
Dnie, noce bez wytchnienia, pod groźnemi ciosy,  
Gdy ich kłos śniegu czekał, twoje żęły kłosy,  
Lub dźwigali ciężary na twoje ozdoby,  
By wzamian chat zamieszkać więzienia i groby.

Z prawnego upośledzenia chłopca mogła się szlachta usprawiedliwiać oporem rządu, ale z obyczajowo-

<sup>1)</sup> *Ziemiaństwo polskie*, Wrocław 1839, t. I, 3, 147.



wej srogości nie mogła się usprawiedliwić niczem. Idea uwłaszczenia włościan błyskała tylko w bardzo nielicznych umysłach i nie rzucała swego światła na ogół ziemiaństwa folwarcznego. Jego ognikiem, przez jednych zapalany, przez innych gaszonym, było oczynszowanie, to dla większości swych obrońców zło konieczne, które zabezpieczało od zła najgorszego — naruszenia świętego prawa własności. Oderwanych głosów publicznych odezwało się niewiele <sup>1)</sup>. Zwięzłe i przekonujące *Uwagi* wypowiedział jeden z bezimiennych autorów <sup>2)</sup>. Trzy dni pańszczyzny — powiada — warte są zaledwie dwóch najemnika — więc pan traci. Trzy dni pańszczyzny więcej, niż trzy dni dla chłopu, bo nie może uregulować swojej pracy. «Czyli włościanin, robiąc pańszczyznę, daje więcej, niż to, co daje nominalnie, właściciel, zaś użytkując z pańszczyzny, odbiera rzeczywiście daleko mniej, niż to, co odbiera nominalnie». Autor oświadcza się za oczynszowaniem.

Obszerna i szczegółowa dyskusja nad tym przedmiotem skupiła się na dwóch polach zbiorowej walki: mniejszem, w *Korespondencie handlowym, przemysłowym i rolniczym* przy *Gazecie Warszawskiej* i większem, w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*. Przez 4 lata (1842—1846) *Korespondent* zamieścił 20 kilka artykułów o włościanach, z których prawie połowa sprzeciwiała się oczynszowaniu a tylko jeden głosował za stopniowem uwłaszczeniem. Zwolennicy

<sup>1)</sup> Byłby to tylko pożytek bibliograficzny, gdybyśmy tu przytoczyli wszystkie artykułiki nikłej treści w ówczesnej prasie.

<sup>2)</sup> *Biblioteka warszawska*, 1842, III.

reformy przytaczali rozmaite i nieraz bardzo znamienne argumenty. Autor rozpoczynający walkę <sup>1)</sup> dowodził, że pańszczyzna w naturze «jak nadużyciem i przywłaszczeniem powstała, tak mocą porządku i sprawiedliwości zniesiona być może. W podatkach pan płaci procent od dochodu, chłop oddaje cały dochód. Powszechnem jest żądanie, aby tę klasę ludzi, pozbawioną po większej części uczuć moralnych, nasamprzód pod tym względem restaurowaną była i otrzymała przynajmniej pierwsze początki nauki», autor sądzi przeciwnie, że naprzód trzeba polepszyć jej byt materialny. Człowiek pozbawiony własnej woli, nie mający ani swego czasu, ani zabezpieczonych pierwszych potrzeb, żyjący w ciągłym starciu ze swym panem, który o tem tylko myśli, jakby najwięcej od niego żądać, a on, jakby jego czujność oszukać, jest zanadto obojętny na przystęp uczuć moralnych, bo w całym swym praktycznym życiu tylko zapatruje się na swych przeciwników i każdy podstęp, każdy zły czyn koniecznością przed sobą usprawiedliwia. Wprzód należy usunąć przyczynę choroby a dopiero chorobę leczyć». Autor przytacza z własnego doświadczenia sytuację, uwydatniającą nieudolność gospodarczą szlachty. Gdy zalecał ekonomowi, ażeby dobrze obchodził się z chłopami, grożąc mu za bicie ich odpowiedzialnością prawną, ten mu odparł, że wówczas nastąpiłoby «rozprzężenie całego posłuszeństwa». Wobec tego pan zawarł z ekonomem «komplancję i z boleścią serca, dla własnego interesu, pozwolił na jedno, dwa, lub trzy uderzenia najwięcej», prosząc przytem, «aby nie z całej siły». Opisałwszy

<sup>1)</sup> R. 1843, nr. 32 i 33.

na dużyca, zwłaszcza przy najmie przymusowym «na wielkim dniu po 6 lub 7 groszy dziennie a częstokroć tym biednym zaprzeczonych i całkiem nie wypłaconych», zaleca «oczynszowanie stopniowe, zaczynając od najgodniejszych». Ten głos był wyzwaniem do czteroletniej wojny na papierze.

Złączył się z nim obywatel z Hrubieszowskiego<sup>1)</sup>, który wbrew przeciwnym twierdzeniom zaświadczył, że oczynszowanie wszędzie wywarło na lud wpływ znakomity. «Znam wieś jedną — pisał — która przekonana sądownie, że tylko do paru łanów rozciąga się jej prawo czynszowania, woląla stracić las i wszystko inne pole, a zostać tylko przy owych łanach, woląla rzucić się do krawiectwa, szewstwa, wyrobku, woląla iść w rozproszkę, niżeli zmienić się na wieś pańszczyźnianą».

Inny korespondent<sup>2)</sup>, zaznaczywszy, że obecny włościanin uważa się tylko za najemnika, którego pan może każdej chwili odprawić i który w starości lub kalectwie staje się żebrakiem, przemawia za stopniowym oczynszowaniem za pieniądze, osep lub robociznę «z nadaniem pewnego prawa własności».

Ktoś inny<sup>3)</sup> broniąc oczynszowania, przytacza charakterystyczny fakt, że gdy przed 20 laty jeden z włościan otrzymał wyznaczoną wówczas nagrodę 6000 zł jako wzorowy gospodarz, «nietylko przez dziedzica rozgniewanego o utratę najlepszego chłopca ze wsi, w której się urodził, został wydalony, ale przez pięć lat napróżno po różnych dobrach pry-

<sup>1)</sup> R. 1843, n. 43.

<sup>2)</sup> Nr. 66.

<sup>3)</sup> Nr. 68.



watnych pańszczyźnianych, jak chciał rząd, swój wylosowany kapitał obnosił a nigdzie na własność części kupić nie mógł, aż rząd w swoich dobrach zmuszony był dać mu pomieszkanie».

Według pewnego <sup>1)</sup> zwolennika oczynszowania należało obrócić je szlachcie inną stroną — mianowicie stroną jej własnego interesu, który «w tej sprawie gra najważniejszą rolę i jest największym bodźcem do zaprowadzenia pożądanej reformy». Należało jej dowieść, że oczynszowanie da korzyść pańszczyźnianym. W nawiasie zaznaczymy, że o tem przekonywano ich dawniej i wielokrotnie — bez skutku.

Obrońcy pańszczyzny odpierali atak znanymi argumentami wielkiej kruchości lub ograniczali się do prostego «nie pozwalam». Jeden <sup>2)</sup> z obywateli ziemskich nazywa projekt oczynszowania «poezją wysnutą imaginacyjnie z książek», drugi <sup>3)</sup> drwi «z trybunów ludu bez wiosek»; trzeci <sup>4)</sup> kłamie, że oczynszowanie w dobrach Staszica i Zamoyskiego «doprowadziło chłopów do nędzy, podczas gdy pańszczyźniacy żyją w dostatku»; inny żąda, ażeby zniesienie pańszczyzny «zostawić zupełnie do woli temu, kto jest prawnym posiadaczem ziemi»; inny <sup>5)</sup> na mocy «ewangelicznej sprawiedliwości» za najskuteczniejszy środek uważa, ażeby «ograniczyli się w zbytecznych

---

<sup>1)</sup> R. 1844, nr. 25—34.

<sup>2)</sup> 1843. n. 59.

<sup>3)</sup> 1844, nr. 53—55.

<sup>4)</sup> 1843, nr. 45.

<sup>5)</sup> R. 1843, nr. 98.

wydatkach»; inny <sup>1)</sup> «widzi tylko jeden środek podźwignięcia bytu materialnego włościan, środek radykalny, ale najprędzej skutek rokujący, który obok tego wpływając na cały system przemysłu rolniczego znakomite korzyści krajowi naszemu przynieść powinien — tym środkiem jest... bezwarunkowy zakaz palenia wódki z kartofli». Znalazł się między przeciwnikami oczynszowania nawet taki <sup>2)</sup>, który poprostu oświadczył, że «ten atak na spokojnych właścicieli rolników jest zadziwiającym». Jeden tylko <sup>3)</sup> (obywatel z Pultuskiego) odważył się na propozycję, ażeby po oczynszowaniu doprowadzić chłopów do własności przez Towarzystwo Kredytowe Włościańskie. Poważny przodownik ówczesnego ziemiaństwa, B. Aleksandrowicz <sup>4)</sup>, uważając, że sprawa nie jest jeszcze dojrzałą i że należy odroczeniem jej sprowadzić zawieszenie broni między walczącymi stronami, przedstawił myśl i plan do napisania dzieła o czynszownictwie. Trafnie określił usposobienie właścicieli ziemskich jeden z korespondentów, że «oczynszowanie stało się dla nich głową Meduzy».

Nie tyle polem walki, ile jednopartyjnym sejmem, było dla sprawy włościańskiej (założone w r. 1858) Towarzystwo Rolnicze, które swem znaczeniem i wpływem sięgało daleko poza jej granicę i przez pewien czas stanowiło rodzaj moralnego rządu polskiego. Z tego względu należy się zaznaczyć z jego działalnością, która wprowadziła na zmianę

<sup>1)</sup> 1844, nr. 20.

<sup>2)</sup> 1843, nr. 76.

<sup>3)</sup> 1845, nr. 43.

<sup>4)</sup> 1846, nr. 16.

stosunków pańsko-chłopskich wywarła wpływ mały, ale ukazała wyraźnie nastrój i dążenia obu stron a zwłaszcza tej, która posiadała przewagę siły i znaczenia, na której głównie ciążył obowiązek starań o słuszne rozstrzygnięcie sprawy <sup>1)</sup>.

Akty rządowe, zmieniające postać stosunków wiejskich i dążące do oczynszowania, chociaż nie przeprowadziły w nich gruntownej reformy, wytworzyły stan niepewności, rozczarowań i warstwowych przeciwieństw, wywołały jednak ruch umysłów i poczynań w sferze ziemskiej. Po r. 1858 zaczęły się rodzić czynszowe komitety obywatelskie, mające opracować zasady postępowania. Pierwszy ułożył je komitet wieluński, w memorjale, przyjmującym za podstawę przepisy rządowe z r. 1841 i 1858. Żądał on rozdziału gruntów dworskich i chłopskich, komasacji, urzządzenia osad wsiowo, nie kolonijnie, czynszu wyliczonego z powinności opłat dodatkowych i dochodu z roli a zapewnionego solidarną odpowiedzialnością włościan i zmienianego co 20 lat, zniesienia służebności w ciągu 6 lat, strącenia ich wartości z czynszu. Projekt ten, zabezpieczający przedewszystkiem interes panów ziemskich, nie zadowolił włościan, którzy zresztą nie badali go ściśle, lecz poprostu nie godzili się na układy przez samą nieufność. Pewien obywatel z Kowieńskiego wezwał ich i oświadczył, że chce ich oczynszować za opłatą 1 rubla z ziemi żytniej klasy

---

<sup>1)</sup> Posiłkujemy się najpoważniejszym źródłem do tego przedmiotu, wspominaną już *Historją Towarzystwa Rolniczego* W. Grabskiego, opartą na rękopiśmiennych materiałach archiwum tej instytucji, oraz *Rocznikami gospodarstwa krajowego* 1842—1862.



pierwszej. Włościanie podziękowali mu, nazwali go ojcem, ale dodali, że «pozostaną przy dawnem». Nawet najlepsi i najkorzystniejsze warunki układu proponujący panowie nie budzili w chłopach zaufania. Nadto powstrzymywała czynszowanie agitacja twierdzeniem, że wkrótce grunta rozdawane będą darmo. Obywatele ziemscy z Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego poszli dalej w ustępstwach od wieluńskich, były to jednak wyjątki, większość bronila uparcie dawnego stanowiska. Grabski przytacza z korespondencji do Towarzystwa Rolniczego przykłady żądań, ażeby zniesiono «wolne wyrobnictwo», ażeby gminy przymusowem losowaniem dostarczały dworom parobków i t. p. «Interes klasowy do tego stopnia był silnym czynnikiem wpływu na sposób myślenia ogółu obywatelskiego, że nawet ci, co szczerze pragnęli oczynszowania, nie godzili się na dostateczne względem włościan ustępstwa, głównie w sprawie służebności». Chłopi ciągle oczekiwali czegoś więcej, niż im ofiarowano, a spotykając się w Częstochowie, nie chcieli ani chodzić do roboty, ani płacić czynszów.

Gdy komitet Towarzystwa uzyskał od rządu pozwolenie zamieszczania w swoim organie, *Rocznikach gospodarstwa krajowego* rozpraw o środkach zastosowania przepisów rządowych i roztrząsania tych spraw na ogólnych zebraniach, wydał (1860) na podstawie memorjału wieluńskiego odezwę, zawierającą szereg pytań, które będą poddane rozbiorowi. Pytania te zamykały się w obrębie oczynszowania, a dodane do nich objaśnienia wskazywały kierunek i granice dyskusji.

Zaznaczono w nich między innymi uwagę, że

w pojmowaniu prawnem służebnościami są tylko te, które ujawnione zostały w hipotece, wszelkie zaś inne są «dogodnościami, wypływającymi z samej natury stosunku pańszczyźnianego», które należy znieść. Na końcu zalecono zamieszczać w kontraktach prawo osadników do wykupu dla tego, że to ułatwi panom ziemskim otrzymanie gotówki, potrzebnej do przeprowadzenia zmian w gospodarstwie, umożliwi działalność przyszłej instytucji kredytowej, a wreszcie nada posiadaniu włościan charakter własności.

Na ogólne zebranie Towarzystwa przybyło 926 obywateli. Otworzył je A. Zamoyski, wyrażając nadzieję zgody panów z chłopami. W sekcji ogólnej rozpoczęła się «wielka akcja urabiania opinii obywatelstwa», które pozostawało w swych przekonaniach i dążeniach daleko w tyle poza komitetem.

W obradach nad pytaniami szczegółowemi pierwszy przemówił znany badacz E. Stawiski. Pańszczyzna — dowodził on — jest układem społecznie i ekonomicznie niesłusznym, według kodeksu nieprawym, tamuje postęp rolniczy i przemysłowy, daje robotę lichą. Pomieszanie pól uniemożliwia folwarkom dobrą gospodarkę, a służebności nie pozwalają na należytą eksploatację lasów. Cierpią również przez nią włościanie, bo są skrupowani rozrzuconą trzypólówką, nie mają zapewnionego posiadania, nie czują chęci do ulepszeń i muszą swoją pracą dawać więcej, niż otrzymują z gruntu. Stąd wiele osad opustoszałych i wiele ludzi bezrolnych. Zastosowanie przepisów z r. 1858 trudne, gdyż włościanie są nieufni, źle rozumiejąc ukaz z r. 1846, dobrowolnych umów zawierać i gruntów oddzielać nie chcą. Po dyskusji

uchwalono: stosunki włościańskie powinny być tak urządzone, ażeby zapewniły samoistność i pomyślność zarówno małych i wielkich gospodarstw, oraz w niczem nie przeszkadzały wzmocnieniu położenia ekonomicznego włościan i zadośćuczynieniu niezbędnym potrzebom kapitału obywateli. Wyrazu «uwłaszczenie» jeszcze obawiano się wymienić w uchwałach, chociaż nie unikano go w rozprawach.

Nazajutrz po referacie K. Górskiego oświadczono się za urządzeniem osad wsiowem, a nie kolonijnem.

Następnego dnia wybrano komisję do obliczenia norm czynszowych.

W dalszym toku obrad L. Górski mówił o służebnościach. Wyszedł on z tego założenia, że włościanom prawnie nie należy się nic, ale wynagrodzić ich trzeba za to, że przy oczynszowaniu pozbawieni zostaną dogodności. Uchwalono usunąć je w ciągu lat paru, za co płaciliby «oznaczoną robocizną».

Wrotnowski wypowiedział się przeciw solidarnej odpowiedzialności włościan za wypłatę czynszu — co przyjęto.

Po referacie A. Goltza dla zapewnienia folwarkom potrzebnego robotnika uchwalono: zawierać umowy z ludnością bezrolną, zyskiwać rolną za ugaj lub pastwisko, rozszerzyć kredyt Towarzystwa Kred. Ziem. i przy jego pomocy wpływać na powszechny skup czynszów. Tu lekko błysnęła idea uwłaszczania, chociaż tylko jako dostarczyciela panom folwarczym gotówki.

Komitet otrzymał z Wieluńskiego odezwę, żądającą ułożenia wzoru kontraktu oczynszowania dla



całego kraju. Opracowano niezmiernie szczegółowy i zawily. Posiadanie ograniczono do powierzchni gruntu — wyjąwszy torf, glinę i piasek na własny użytek. Zabroniono stawiania młynów, cegielni i torfowni, polowania i propinacji. Czynsz, wyrachowany z cen żyta, poddano rewizji co 20 lat. Budynki miały być spłacone gotowizną, służebności zniesione, tylko na 6 lat przyznano pastwisko leśne bezpłatne. Do funduszu gromadzkiego właściciel przyczynia się w 2%; nadto daje grunt pod dom i ogród szkolny, szpital i ochronę. O użyciu tego funduszu decyduje starszyzna gromady, ale jej uchwałę zatwierdza dziedzie. Kontrakt przewiduje spłatę czynszu pod warunkami: że przynajmniej połowa osadników uiszcza ją odrazu, że przystąpią do instytucji kredytowej ułatwiającej skup czynszów, gdyby taka powstała. W razie, całkowitej spłaty, osadnicy staną się zupełnymi właścicielami powierzchni, własność ta jednak pozostanie na zawsze obarczona służebnościami i powinnościami wynikającymi z kontraktu. Łatwo było przewidzieć, że włościanie na taki kontrakt się nie zgodzą. Wystąpili też z krytyką przeciw niemu niektórzy członkowie, a głównie T. Potocki, autor (Krzyżtopor) głośnego dzieła o urządzeniu stosunków rolniczych i przodownik obywatelstwa wieluńskiego, który żądał przyznania po skupie czynszów zupełnej własności (bez propinacji), usunięcia zakazu młynów, cegielni i t. d. Wierny syn swego ojca Z. Wielopolski protestował przeciw uwłaszczeniu. Chociaż tam, gdzie obywatele ziemscy byli światlejsi, oczynszowanie posuwało się prędzej, wogóle

jednak wolno. W r. 1859—60 zakończono układy zaledwie z 1017 osad.

W r. 1858 Towarzystwo ogłosiło konkurs na rozprawę «O środkach moralnych dla pobudzenia pracowitości i rzadności czeladzi». Zarówno nikły rezultat tego konkursu, na którym żadna rozprawa nie została nagrodzona, pomimo że on podjęty był w celu udoskonalenia sił roboczych dla folwarków, jak niektóre uwagi w nadesłanych referatach powinny były wskazać komitetowi ważne punkty, godne jego uwagi. Pewien autor pisał: «Pobudką niejednej krzywdy, jaka się u nas ludziom wiejskim w stosunkach z dworami przytrafia, jest połączenie przymiotów pana i sędziego w jednej osobie». Inny autor (szczerze religijny), mówiąc o moralnym upadku ludu, dodaje: «Wpływ plebanów wiejskich byłby większy od wpływu dziedziców, byleby pamiętali, że na to probostwa dzierżą, aby siać na nich i z nich sprzątać, że sprzedając po twardym targu chrzty, śluby i pogrzeby, równają się ordynaryjnym przekupniom». Ale w tym, jak w wielu innych wypadkach komitet, chociaż wyprzedzał szlachtę w postępie pojęć, patrzył na interes szlachty szeroko otwartemi, a na chłopski przymrużonemi lub zupełnie zamkniętymi oczami. Wkrótce też przekonał się dowodnie, że na obranej drodze do celu nie dojdzie. Delegacje czynszowe kilku powiatów wystąpiły do gubernatorów z przedstawieniami, że włościanie nawet na korzystnych warunkach oczynszować się nie chcą, oczekując rozdawnictwa ziemi, że przymus ze strony rządu jest jedynem wyjściem z niepewnego i jątrzącego położenia. Wtedy komitet (1861) zażądał od

przewodniczących w delegacjach wiadomości o przebiegu i przeszkodach oczynszowania. Zewsząd doniesiono mu o oporze i nieufności włościan, ale zarazem o niesumienności i wyzysku obywateli ziemskich. Tak np. prezes delegacji włościańskiej zawiadomił, że z 11 podań o pośrednictwo w oczynszowaniu tylko 2 pochodziły od panów a 9 od włościan, że na pytanie delegacji, zwrócone do pierwszych w tych 9 wypadkach, 4 wcale nie odpowiedziało. Pocieszano się jednak tem, że chociaż «fakty dopełnione stanowią małą frakcję (ułamek) w porównaniu do liczby ulec mających oczynszowaniu, na drodze teoretycznego przygotowania i usiłowań są widoczne postępy». Do teoretyzowania i usiłowań chętnych nie brakło, ale do czynów — mała frakcja. Zwołano ogólne zebranie Towarzystwa (1861). Przemówienia jego członków były głosami tłumionego bólu nad koniecznością ustępstw i ofiar oraz próby ratowania oczynszowań. Ale pod wpływem rewolucyjnego prądu w społeczeństwie atmosfera obrad nieco zradykałizowała się.

Obok przeciwników natychmiastowego uwłaszczenia, pragnących ten okropny akt odsunąć w dalszą przyszłość lub też wnoszących, ażeby ciężar tej przemiany społecznej rozłożyć na inne klasy narodu, odezwały się głosy, zalecające przyznać chłopom zaraz prawo zupełnej własności ziemskiej, bo «ona jedna a nawet sama jej nadzieja, zdoła rozbudzić wszystkie drzemiące dotąd w ludzie naszym czynniki materialne i moralne» (K. Walewski). Znalazł się nawet śmiały odszczepieniec wiary szlacheckiej, który proponował wezwać na obrady włościan. Te głosy prze-



straszyły reformatorów umiarkowanych. L. Górski towarzysz chorągwiany Zamoyskiego, długoletni potem przewodnik szlachty w Królestwie, radził «nie iść za daleko», bo 1000 członków obradujących to jeszcze nie całe obywatelstwo ziemskie, za które oni nie mogą decydować. Odczuwaną przez męczenników idei interesu osobistego i stanowego boleść, inny ich wódz i zwolennik reformy A. Kłobukowski usiłował złagodzić uwagą, że «nie wolno nam tu zataić, iż znaczna część tych ofiar przez nas samych uważaną być powinna jako splata obowiązków, jakie na nas ciążyły». Ostatecznie na wniosek komitetu uchwalono:

Pośpiech w oczynszowaniu jest potrzebą kraju; dobrowolność umów stanowi najwłaściwszą podstawę działania w przemianie stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki w zakresie tej zasady będące; zgromadzenie ogólne objawia życzenie, aby przez właściwą operację kredytową, mającą na celu skup czynszów, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów. Nareszcie wymówili to dla wielu cierpkie i wstrętne słowo. Ale wiceprezes zebrania Ostrowski, pragnąc osłabić ten niesmak, rzekł przy zamknięciu obrad: «Postanowiliście ponieść chętnie ofiary, lecz nie przekroczyliście granic wielowiekowem wahaniem uświęconych — uszanowaliście prawa własności».

Należy tu bliżej oznaczyć wysokość tej «ofiary złożonej na ołtarzu miłości braterskiej», chociaż ona nie była wykonana, dla określenia wysokości miary, jaką szlachta przykładała do swych poświęceń na korzyść włościan. A więc: gotowość czynszowania

ich w teorji, a niechęć w praktyce; zapowiedź uwłaszczenia w dalekiej przyszłości, dwuprocentowy udział w tworzeniu funduszu gromadzkiego i plac pod szkołę. To wszystko.

Wymuszony i sztuczny zapal ostudził się szybko. Komitet wydał odezwę do korespondentów, w której ich poucza, jak mają postępować z włościanami. «Nie idzie tu wcale o wprowadzenie do stosunków wzajemnej, ostentacyjnej, czezej poufałości i rozprężenia (?), ale o przestrzeganie bezstronnej, ściślejsz i bacznej sprawiedliwości, o spełnienie względem najliczniejszej klasy narodu obowiązków chrześcijanina i współrodaka»... Ustęp najznamienniejszy: «Wobec ludu wiejskiego należy zamierzone przekształcenie utrzymać w granicach reformy ekonomicznej, a wszelkie inne szlachetne pobudki spieszego działania w łonie obywatelskiego grona zachować. Tem większą zatem ostrożność zaleca się w przedstawieniu włościanom zamierzonego ułatwienia im skupu ustanowionych w kontrakcie czynszów». Niepostrzeżenie chyłkiem, chciano się wycofać ze stanowiska nieszczerzej wspaniałomyślności. Ale ten manewr był już spóźniony <sup>1)</sup>. Dnia 6 kwietnia 1861 r. Towarzystwo

<sup>1)</sup> M. Berg utrzymuje, że w łonie Towarzystwa Rolniczego było kilku zwolenników uwłaszczenia, ale oni nie zdołali wszczepić tej idei w jego uchwały, gdyż o nich decydował komitet, «a ten składał się z najbogatszych właścicieli ziemskich, którzy nie mogli tak łatwo zdobyć się na zrzeczenie się swych praw i uświęconych wiekami przywilejów, podnosić samobójczą rękę na siebie, na swe materialne interesy i siły. Jakkolwiek nadzwyczajną i niebezpieczną wydawała się chwila, obawa wszakże natychmiastowego pozbycia się ogromnej ilości rąk bezpłatnych, nieodzownie potrzebnych do

Rolnicze zostało rozwiązane za staraniem swego wroga Wielopolskiego, który przejął po nim sprawę włościańską w swoje twarde i samowolne ręce. Poznamy go w tej roli później.

Organem Towarzystwa Rolniczego były *Roczniki gospodarstwa krajowego*, założone przed jego istnieniem (1842), ale zasilane przez te same siły, które wytwarzały jego ustrój. Pierwszym grajkiem, a następnie dyrektorem tej orkiestry szlacheckiej w obu instytucjach był Andrzej Zamoyski. Był to charakter czysty i mocny, serce bijące szczerem pragnieniem dobra narodu, ale umysł o niewielkim rozmiarze i stężały w upartej doktrynie. Z Anglii, gdzie przez dłuższy czas przebywał i gdzie organizacja stosunków rolnych oparta była na czynszownictwie, wywiózł on ślepą wiarę w doskonałość tej ich postaci. Daremne były oddziaływania na niego dowodów życiowych i rozumowych — oczyszczanie stanowiło

---

prowadzenia gospodarstwa prawidłowego w kraju, zdecydowanie się w jednej chwili na opuszczenie dotychczasowego stanowiska królików śród by dła, przemogło nad wszelkimi innymi względami». (*Zapiski o powstaniu polskiem*, tłum., Kraków 1898, s. 163). W. Spasowicz, pisarz mądry i gruntowny, ale niemogący nawet w wykładzie historycznym pozbyć się nałogu rozumowania adwokackiego — oczyszczania ludzi z przewinień i przeceniania ich wartości, twierdzi, że «Towarzystwo Rolnicze, złożone z półtora tysiąca członków, wyrażających istotnie opinię publiczną kraju (?) a wychodzących z polsko-narodowego i patrijotycznego punktu widzenia, wypowiedziało swój sąd o potrzebie radykalnego w Królestwie rozwiązania kwestji reformy włościańskiej w takim samym duchu, w jakim rozwiązana została ustawą z dnia 19 lutego przez rząd rosyjski» (*Dziela*, Petersburg 1892, III, 98). Jak widzimy, jest to rozciągnięcie prawdy do nieprawdy.



dla niego kres ustępstw dla włościan, poza którym widział tylko utopijną próżnię. Niewątpliwie, sam opór szlachty wystarczał do tamowania lub opóźnienia reformy włościańskiej, ale do zatrzymania jej na punkcie dzierżaw czynszowych przyczynił się on w wysokiej mierze. Głównie dzięki jemu zarówno Towarzystwo Rolnicze, jak i *Roczniki* nie zeszły z tego martwego punktu.

Pismo to przed powstaniem Towarzystwa zajmowało się sprawą włościańską, ale dopóki nie wstąpił w nie duch Zamoyskiego, nie miało dla niej stałej busoli. Zjawiały się w niem artykuły: o tem, ile dać włościaninowi, ażeby on, właściciel i cała wieś byli zadowoleni (dać tyle, ile wymagają jego niezbędne potrzeby), o potrzebie kształcenia zdatnych robotników przed wyjściem z pańszczyzny, o oczynszowaniu a nawet o wykupie gruntów dla chłopów przez Towarzystwo Kred. Ziem., któremu oni by się wypłacali. Dopiero w VII tomie wydawnictwa wystąpił Zamoyski ze swoją angielską ewangielją rolną. «Systemat, nadający własność włościanom polskim, grozi znaczniejszym rolnikom i włościanom a stąd krajowi całemu niekorzystnymi skutkami a szczególnie nędzą klas niższych. Z drugiej strony systemat oczynszowania stosowny, czyli systemat dzierżawy pod wpływem ducha asocjacji solidarnej w każdej wiosce rokuje dla kraju postęp możliwy w bycie maksymalnym, oświacie i stosunkowem szczęściu... Nie uwodźmy się jakąś niby serdeczną, romansową a nieoświeconą dobrocią... Naszego włościanina, któremu by własność raptem nadano, porównać można do młodzieńca niedoświadczonego, któremu majątek do rąk

byłby oddany». Powołuje się przytem na słowa Dan-  
tego o próżniakach, na św. Pawła, na de Maistre'a,  
według którego «religja chrześcijańska działała bar-  
dzo przez to samo, że działała wolno», wreszcie na  
Chrystusa, który powiedział: «Starajcie się o króle-  
stwo boskie i o jego sprawiedliwość a rzeczy tego  
świata będą wam dodane». Najczęściej religja sta-  
nowi główną kanwę, na której Zamoyski osnuwa swe  
wywody dogmatyczne z wiarą i stanowczością upar-  
tego doktrynera, tak dalece zahypnotyzowanego an-  
gielskim systematem dzierżaw, odpowiadającym jego  
landlordowskiemu przekonaniu, że dla udowodnienia  
ich zasadności do dzierżawionej od brata wsi spro-  
wadził osadników ze Szkocji. «Za stowarzyszeniami  
solidarnymi większemi (to znaczy: ze zbiorową od-  
powiedzialnością chłopów) według niego przemawia  
także wzgląd miłości chrześcijańskiej, bo się sprze-  
ciwiał indywidualizowaniu włościan, szarpaniu na  
jednostki bezsilne, pyszne samolubstwem, gdy Opatrz-  
ność wyraźnie ludzi do społeczeństwa i wzajemnej  
pomocy przeznaczyła».

Na innem miejscu (t. XIII) prawi: «Dziwić się  
się zaiste nam przychodzi chęci koniecznej niektó-  
rych osób i zagranicą i u nas wyrabiania teoryj  
rodzimych w naukach *g o t o w y c h*, jakby mogła być  
np. arytmetyka lub chemja niemiecka inna, jak pol-  
ska». Wogóle nieszczęśliwy w porównaniach Zamoyski  
zestawia obdarzonego własnością ziemską chłopca  
ze złym uczniem, któremu dano promocję do klasy  
wyższej. Czyli: wszyscy panowie folwarczni są uc-  
niami zdolnymi, a włościanie — niezdolnymi. Jest  
on nawet przeciwny dzierżawie wieczystej czynszo-

wników, bo ona jest podzielna, mniej pobudza do pracy, mniej produkcyjna, a więc niepożądana dla właściciela, «bo zasłania przyszłość do nas nienależącą». Zresztą «niezgodne to jest z dobrze pojętym interesem rządów, aby się zerwała solidarność, że tak rzec można, podatkowa między właścicielem ziemi a włościanami istniejąca, gdyby przy zniesieniu pańszczyzny miała być zarazem własność nadana włościanom, całe stąd ryzyko na rząd by spadło». Rząd rosyjski był przedmiotem większej troski znakomitego patrioty, niż włościanie polscy.

W obronie własności szlacheckiej a przeciw chłopskiej wypowiedziano wiele zdań płytkich, nieszczerých, wykrętnych i śmiesznych, ale niewiele równych w tej ujemnej wartości kazaniom ekonomicznym Zamoyskiego. A przecież był on latarnią morską dla statków szlacheckich! Pod jego wpływem rozumowali prawie wszyscy współpracownicy *Roczników*. Jeden z nich (t. XI), żądając usunięcia tylko sprzężajnej pańszczyzny, zapewnia, że «gdyby kto mógł przejrzeć pod powierzchnią ziemi, przeszedłszy się po kraju, w każdej niemal wsi znalazłby niejednego garnuszek pieniędzy» ukrytych przez chłopów, którzy ich zużytkować nie mogą.

W trzynastu tomach *Roczników* przez dziesięć at (1849—1859), oprócz artykułu A. Koźmiana (t. XXI) o przemianie stosunków rolnych w Galicji i drugiego o stałych robotnikach w gospodarstwie bezpańszczyźnianem niema nic o sprawie włościańskiej — w czasie, kiedy ona wplotła się w ruch rewolucyjny i kiedy rząd rosyjski przygotowywał reformę rolną. Później odbijały tylko ciąg działalności i obrad Towarzystwa.



Po jego rozwiązaniu w r. 1861 *Roczniki* milczą o sprawie włościańskiej, ograniczając się do dwóch artykułów («Myśli o rozpowszechnieniu piśmienności między ludem wiejskim» i «Wskazówki do przybliżonego oszacowania służebności pastwiskowych i leśnych»). Co prawda, gdy tę sprawę ujął rząd, gdy wybuchły rozruchy, a wreszcie powstanie, żadnej instytucji społecznej nie pozwolił się on do niej wtrącać. Towarzystwo Rolnicze, a wraz z niem wszyscy obywatele ziemscy, musieli już tylko ze wstydem, smutkiem lub rozpaczą przypatrywać się dokonywaniu przez obcą i wrogą siłę reformy, którą oni powinni byli przeprowadzić i która sięgała daleko poza najradykałniejsze ich zamiary<sup>1)</sup>.

Chociaż *Roczniki*, zwłaszcza gdy stały się organem Towarzystwa Rolniczego, mozoliły się nad wynalezieniem sposobu dokonania reformy włościań-

---

<sup>1)</sup> Zaznaczyliśmy już wyżej, że cyfry statystyczne z pierwszej połowy przeszłego stulecia, pomimo bardzo pracowitych wyliczeń W. Grabskiego, są wątpliwe. Jedyne dla ogólnej orientacji w zajmującym nas tu przedmiocie przytaczamy (według Uruskiego *Sprawa włościańska*, Warszawa 1860, I, dodatki) kilka główniejszych, również tylko przybliżonych, a dotyczących tej epoki. Uprawa folwarczna obejmowała 315,512 włók, włościańska 116,600. Osad czynszowych w dobrach prywatnych było: czynszowych 52,506, czynszowo-pańszczyźnianych 31,636, pańszczyźnianych 124,840, zagrodniczych i komorniczych 26,166. W tem mniej niż 3 morg. 11,079, od 3—15 110,903, 16—30 74,334, nad 30 12,666. Ludność: szlachty i duchowieństwa 69,182 osób, chłopów we wsiach 3,543.309: włościan czynszowych i półczynszowych w dobrach prywatnych 493,829, pańszczyźnianych 748.049, sołtysów, karczmarzów i zagrodników 207.288, sług i wyrobników 864.637. Porównaj *Statystykę* Załęskiego.

skiej, skala ich rozwiązań tego zagadnienia była mniejszą, niż w publicystyce i ograniczała się przeważnie do obrony ziemiaństwa folwarcznego od uszczerbków. W ujawnionej opinii społeczeństwa odezwał się szereg głosów rozmaitego nastroju między krańcami konserwatywnym i radykalnym. Dobywały się jeszcze z piersi liryków socjologicznych czule westchnienia nad dolą «poczciwego kmiotka». A. E. Koźmian<sup>1)</sup> usprawiedliwiał go, że «nie zna poszanowania cudzej własności, bo swojej nie ma», że «nie umie zachować miary, gdy się choć na chwilę z ucisku wyłamie», w którym «noc go spędza, noc wypędza»; radził: «zamyślmy się i zastanówmy, czyli nie nadeszła chwila, w której około nadania własności najliczniejszym mieszkańcom tej ziemi pracować potrzeba. Przejmijmy się naprzód uczuciem miłości chrześcijańskiej, uczuciem sprawiedliwości dla tego ludu, który od tylu wieków ma prawo o nią się domagać. Pomnijmy na jego zasługi, prace i tyłowieczną nędzę; pomnijmy, że jemu winniśmy żywność tej ziemi i chleb, który pożywamy... Abyśmy się okazali sprawiedliwymi, powinna być nasza ofiara nieprzymuszona, lecz dobrowolna». Ale sentymentalne nawoływania odzywały się już rzadko i tak nie wpływały na rozwój sprawy włościańskiej, jak śpiew skowronka nie wpływa na uprawę roli. Teraz zajął się tą sprawą rachujący rozum. Przyznać trzeba, że obrońcy dotychczasowi byli nieliczni, albo raczej zabierali głos nielicznie. O. Korwin-Milewski<sup>2)</sup>, zasło-

1) «O kmiotku polskim» *Ateneum* Kraszewskiego, Wilno 1843, III. Także Leszno 1843.

2) *Uwagi nad kwestją włościańską*, Paryż 1858.

niwszy swoje właściwe stare oblicze maską młodego reformatora, dowodził, że «stopniowe odwiązanie włościan od ziemi oprzeć należy nie na czasie, ale na określonym podług miejscowości numerze ich mienia» — to znaczy, że obdarzyć trzeba gospodarzów zamożniejszych i pracowitszych. «Odrzuca stanowczo ogólne uwłaszczenie, zaleca «obowiązek pracy» dla włościan, dzierżawę opłacaną pieniędzmi i robocizną».

W. Garbiński<sup>1)</sup> uznał, za jedynie zbawienną dzierżawę wieczystą z czynszem progresywnym i opłatą (laudemium) przy przejściu jej w inne ręce.

Bez żadnej przyłbicy wystąpił do boju Z. Starża<sup>2)</sup>. Przeciwnik uwłaszczania i wogóle regulacji przymusowej, bo w niej «prysnęłaby niechybnie terażniejsza organizacja społeczna naszego kraju, spoczywająca na odmiennem hierarchicznem wiązaniu, które dotąd jeszcze nikogo nie gniecie i nikogo nie oburza... Ludy słowiańskie potrzebują jeszcze opieki i pomocy wyższych klas społeczeństwa».

Równocześnie z *Rocznikami gospodarstwa krajowego* wychodził w Warszawie *Przegląd Naukowy*,

<sup>1)</sup> «O właściwym u nas stanowisku kwestji włościańskiej» *Kronika* 1858, luty.

<sup>2)</sup> «O kwestji włościańskiej i jej zastosowaniu», *Czas* 1858. Trzy te opinie przedrukował w swym zbiorze Uruski, dodawszy do ostatniej uwagę: «Jeżeli autor pragnie szczerze doprowadzić naszych włościan do pełnoletności, to niech zdejmie — i to nie na pozór tylko — owe więzy z ich nóg, niechaj im nie daje bosej wolności ptaka na gałęzi i do tego ograniczonej środkami administracyjnymi, a uczyniwszy to, niech powie: idźcie — nie ucząc ich bynajmniej chodzić, bo włościanie jednej tylko rzeczy żądają od byłego protektora: oto żeby on na pół wieku zupełnie usunął się z drogi».



w którym oświeclano sprawę włościańską ze stanowiska, mającego wtedy najwięcej zwolenników — oczynszowania. Zakradł się tam nawet prąd socjalistyczny. Autor <sup>1)</sup> artykułu «Myśl o poprawie bytu klasy pracującej» (a pod tą klasą rozumiano głównie robotników wiejskich) pisał: «Czyż ugoda o cenę pracy w ścisłym znaczeniu nosi cechę dobrowolnego zezwolenia? Nie. Ja przynajmniej wyobrażam sobie taką ugodę podobną tej, jakąby zawierał morderca ze swoją ofiarą, nad którą wymierzony nóż trzyma, obiecując jej darować życie pod warunkiem oddania całkowitego mienia». Ta «myśl» rozwinięta w duchu socjalistycznym nie mogła dojść do przeciwnego mu wniosku uwłaszczenia i musiała zamknąć się w ogólnej obronie pracy. Inni współpracownicy *Przeglądu* dęli w trąbę oczynszowania. I. Kapliński <sup>2)</sup> oświadcza się wyraźnie przeciw uwłaszczeniu, bo to prócz innych ważnych niedogodności, mogłoby zachwiać bezpieczeństwo Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Bezimienny autor <sup>3)</sup> pisze: «Czyż jeszcze tłumaczyć trzeba, że nasz włościanin ulega przemocy pieniędzy ze strony dziedziców i że ta bez ich (?) zysku wykonywana bywa? A zatem jako niekorzystna spekulacja ustać musi, a jako rzecz niemoralna — powinna... A to, co się nazywa opieką ojcowską dworu

---

<sup>1)</sup> R. 1844. Chociaż artykuł podznaczony jest literami E. C., mógł on wyjść z pod pióra znanego radykała, poległego w rewolucji krakowskiej, 1846, redaktora *Przeglądu* E. Dembowskiego.

<sup>2)</sup> R. 1843, t. I i III.

<sup>3)</sup> R. 1843. III.

zmniejsza tę lichwę o tyle, o ile odebrać jej niepodobna». Zniesie ją oczynszowanie.

Polem gorącej kilkoletniej wojny przeciwnych obozów była również *Gazeta handlowa i przemysłowa*. Wywołał starcie L. Sosnowski artykułem wykazującym konieczność zamiany pańszczyzny na czynsz. Wystąpił przeciw niemu w temże piśmie zastęp śmiałych obrońców dotychczasowości. Dowodzili oni, że taka zamiana osłabiłaby kredyt hipoteczny, że «źródłem wszystkiego złego jest pijaństwo, prawdziwa siła djabelska», że daremszczyzny są tylko dodatkiem do czynszu, że po oczynszowaniu «wszystkie grunty pozostałe właścicielom wiosek nie mogłyby być zasiewane a łąki skoszone», że należy oczynszować nie włościan, lecz grunty, na których mógłby «osiadać każdy, nietylko chłop, ale także żyd, wywłaszczony szlachcic, urzędnik, kocujące pokolenie oficjalistów», że czynsz obarczyłby włościan zbyt wielkim ciężarem, że włościanie nie dojrzeli do oczynszowania. Znalazł się wszakże jeden, który zalecał uwłaszczenie przez Towarzystwo Kred. Włośc. Sosnowski odpierał zarzuty wszystkich przeciwników, a w jednym z artykułów pisał: «Kiedy propinator zawiera z dziedzicem lub dzierżawcą umowę, dwa sobie główne kładzie w kontrakcie warunki: pierwszy, aby wszystkie najmy płacone były kwitkami do karczmy, aby dwór dodawał dwa razy egzekucję do wyciśnięcia z włościan długów karczemnych. I namże godzi się jeszcze na pijaństwo włościan użalać? Jak nasi włościanie uważają kwitki podobne, dowodzi najlepiej odwieczne między nimi

a i nam znane przysłowie: *poszedł z kwitkiem* — to znaczy: z niczem <sup>1)</sup>).

Głosowanie publiczne w książkach, broszurach i artykułach, poza grupą mamutów albo, jak ich później nazwano — «żubrów» wyraziło się w dwóch głównie kierunkach z rozszczępieniami: w oczynszowaniu czasowem lub wieczystem i w uwłaszczeniu bezpośredniem lub następczem. Upartym rzecznikiem pierwszego — jak widzieliśmy — był A. Zamoyski i jego szkoła a raczej orszak. Ale nawet zwolennicy oczynszowania wieczystego, zastrzegając jego rewizję i podwyżkę co pewną ilość lat, w rzeczywistości chcieli utrzymać czasowe. Najenergiczniej zaś, zarówno jak zalecający uwłaszczenie, protestowali przeciwko temu, co dokonano w dwóch innych zaborach — przeciwko wszelkiemu przymusowi. W. G.<sup>2)</sup> nazywa go «niemoralnym» i żąda układów dobrowolnych. Z doświadczeń w dobrach rządowych każdy publicysta czerpał takie fakty, jakie mu były potrzebne, z zupełnem pominięciem prawdy. Więc też W. G. wy dobył dowód, że tamtejsi włościanie mając prawo skupu czynszów, skorzystali z niego zaledwie w  $\frac{1}{10\cdot000}$  części, czyli okazali, że nie chcą własności. «Rząd, czynszując włościan, miał szlachetny zamiar — każdemu zresztą dozwolony, ale nikomu narzuconym być niemogący — oczywistego ich obdarowania i przy stopniowaniu gruntów i ich szaco-

---

<sup>1)</sup> Rok 1842 n. 96, 1843 nr. 9—12, 17, 19, 21, 23, 27, 29, 35, 36, 78. R. 1844 nr. 35.

<sup>2)</sup> *Listy o właściwym u nas stanowisku kwestji włościańskiej*. Warszawa 1858, s. 65.



waniu wyraźnie włościan faworyzował. Tego od dziedziców prywatnych żadne prawo wymagać nie może». Korzyść dzierżaw wieczystych wykazywał również F. Skarbek<sup>1)</sup>, zwracając głównie uwagę na to, że użytkownik czasowy, któremu ciągle grozi utrata osady, po wygaśnięciu umowy, musi zaniedbywać się w gospodarstwie i nie dbać o jego poprawę<sup>2)</sup>. W r. 1851 wyszła znana już nam praca A. Krzyżtopora (T. Potockiego), jednego z autorów memorjału szlachty wieluńskiej, który wprowadził prąd reformatorski do Towarzystwa Rolniczego<sup>3)</sup>. Książka ta stała się oparciem dla wielu publicystów, którzy tylko parafrazowali i rozwijali jej zasady, zawarte w następującym projekcie. Gromada włościańska, zaciąga pożyczkę na skup powinności i czynszów. Do czasu umorzenia długu ziemia jest wspólną jej własnością. Obecni gospodarze są wieczystymi dzierżawcami, mogą oni opuścić swoje osady lub być

<sup>1)</sup> *Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego* Warszawa 1859, s. 157.

<sup>2)</sup> Jak publicyści reformatorowie stosunków włościańskich nie umieli skupić swych myśli i uwagi na rdzeniu rzeczy i rozpraszali ją w dotykaniu szczegółów ubocznych, przekonywa pismo J. Szredera *Postrzeżenia, uwagi i skazówki gospodarstwa ziemskiego w Królestwie Polskiem*, (Warszawa, 1845) w którym autor oświadczając się za oczynszowaniem bez zastrzeżeń, uraga mocnym budynkom dla inwentarza i zaleca lekkie szalasy na wzór syberyjskich, w których bydło tamtejsze wytrzymuje najcięższe mrozy.

<sup>3)</sup> *O urządzeniu stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem*, drugie wydanie, Poznań, 1859. Gdy praca ta wywołała ożywiony ruch w pojęciach szlacheckich i szereg zarzutów, autor odpowiedział na nie w drugiej p. t. *Poranki karlsbadzkie*, Poznań 1858.

z nich wyzuci, tylko na mocy uchwały gromadzkiej. Zalegający w opłatach zostają usunięci ze stratą rat wniesionych a ich ziemie stają się własnością ogólną. Wszelkie sprzedaże i zamiany dokonywują się pod kontrolą gromady. Po umorzeniu pożyczki następuje rozwiązanie spółki i podział gruntów, na których pozostają już tylko opłaty gminy. Krzyżtopór przedstawia swój projekt ze szczegółami organizacji i wykonania, których tu nie powtarzamy. Zwrócimy tylko uwagę, że jego rdzeniem jest ubezpieczenie interesu obywateli ziemskich solidarną odpowiedzialnością włościan za wypłatę czynszów. Ten skuteczny środek powtarzał się w wielu innych projektach.

W tej porze szlachta w swych rozumniejszych przedstawicielach, a zwłaszcza w lepszych gospodarzach oswoiła się już nieco z uwłaszczeniem, ale wołała je widzieć po uprzednim oczynszowaniu, a czynsze skupione przez jakąś instytucję kredytową, któraby zabezpieczyła należność panów. Bezimienny autor,<sup>1)</sup> którego poważne prace w tym przedmiocie przytaczamy w kilku miejscach, pisał; «Nadać (chłopom) własność prawą, ażeby się nie pokusili o nieprawą... działać dla ludu, ale nie ludem... Stosunek dziedzica do włościan w znacznej części kraju zachwiał się, przestał być ojcowskim. Broń Boże, aby się nie stał nieprzyjacielskim. Niechaj smutne ciosy, jakie nas w części kraju nawiedziły, serc nie odwracają od nieszczęśliwych, którzy służyli za narzędzia obcym namiętnościom. Umiejmy wielkomyślnie darować, a dobrodziejstwa nowemi skarbić serca tego ludu, jako najszacowniejsze dziedzictwo po przodkach... Bolesny to

<sup>1)</sup> \*\*\* *O chłopach*. Lipsk 1847, s. V, 18, 183, 190.

obraz i jedyny w dziejach nowoczesnych, to powolne pozbywanie wszelkich praw tej największej części naszej ludności, co się stało powodem tylu późniejszych klęsk ogółu. Jakichże to ludzi utworzy nadanie własności! Odbiera ślepe narzędzie cudzej woli, wyzwala ich na ludzi prawych i pożytecznych społeczeństwu, obudza moralne uczucie godności osobistej... Był czas może przed półwiekiem, kiedy można było inaczej urządzić się we włości; dziś już za późno. Jest pewna, że tak rzekę, własność atmosfery politycznej, która zagnała do pewnych instytucyj».

W obszernej i rozwodnionej gadaninie drugiego bezimiennca <sup>1)</sup> pływa jako wielka ryba interes obywateli ziemskich, a obok niej drobne rybki, korzyści chłopskich. Autor widzi dwa sposoby rozwiązania kwestji włościńskiej: albo jednym wziąć, drugim dać, albo nikomu nie odbierać a chłopom dać. Pierwszy, zastosowany przez Prusy, jest rewolucyjny. «Niepodobna w tem nie dostrzec fulguracji wulkanicznych nurtującego komunizmu», obdarowywania «z cudzej kieszeni». Drugiemu sposobowi możnaby nadać kilka postaci. Utworzyć Towarzystwo Kredytowe, oparte na ziemi włościńskiej. Czyny, wyliczony z tabel i pomnożony przez 20, stanowiłby dług włościń, wyrażony w listach zastawnych 6 procentowych i umarzalny w ciągu 28 lat. Przez ten czas chłop płaciłby procenty i stałby się właścicielem ziemi. Gdyby ich nie płacił, uiszczalby je pan, ale stałby się właścicielem jego gruntu, a chłop odrabiałby

<sup>1)</sup> *Kwestja włościńska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków, przed sąd opinji wytoczona przez nie-wiadomego autora.* Lipsk 1849, w. r. m.



pańszczyznę przez 28 lat. Można by również zaciągnąć pożyczkę na spłatę wierzycieli. Gdyby te pomysły okazały się niepraktyczne, należałoby utworzyć fundusz częścią ze skarbu publicznego, częścią ze składek dobrowolnych, albo z osobnego podatku. Z tego źródła dawano by 6 procentowe pożyczki najlepszym gospodarzom z każdej wsi. Powoli uwłaszczono by wszystkich dobrych. Słowem, trzeba wynaleźć coś takiego, co doprowadziłoby chłopca do własności, ale bez żadnego uszczerbku dla panów.

Z takim samym projektem wystąpił J. Kozakowski <sup>1)</sup>, zwolennik oczynszowania, godzący się ostatecznie na własność chłopską wykupną, nigdy — darowaną. Dowodzenia swoje popiera niesprawdzonymi przykładami. W powiecie wilejskim, gub. mińskiej — opowiada — 60 osad otrzymało od rządu polskiego przywilej własności gruntowej. Dwaj dzierżawcy zataili go przed nimi i pobierali czynsz. Włościanie wytoczyli im proces i wygrali zwrot opłat dzierżawnych. Ale cóż! Z zamożnych gospodarzów, stali się jako właściciele nędzarzami umierającymi z głodu. «Rząd austriacki, dawszy włościanom galijskim własność, postąpił podobnie do owego strzelca, który idąc na polowanie, nietylko nakarmił swoje gońce do sytości, lecz pozostawił im jeszcze zapas mięsa na później». Pańszczyzna jest zła, ale własność również niedobra. Tylko dzierżawa jest korzystna dla obu stron, zwłaszcza gdy czynsz jest płacony — regularnie.

---

<sup>1)</sup> *O kwestji włościańskiej w Królestwie Polskiem.* Warszawa 1860, (pierwotnie po rosyjsku) w r. m.

«Nie możemy — pisze O. Sulima<sup>1)</sup> — inaczej uważać kwestji uwłaszczenia, tylko za konieczność, której, jako z naszym maksymalnym interesem niezgodnej, nie tyle sobie życzyć, jak raczej dla dobra ludu jej ulec i pewne ofiary ponieść nam wypada». Oczynszowanie jest zawodne, bo egzekucja trudna i stosunki w niem nieustalone. Trzeba przejść odrazu do uwłaszczenia, wynagradzając dziedziców listami procentowemi.

Zażywający wielkiej powagi wśród obywatelstwa ziemskiego jako gospodarz i publicysta w sprawach rolniczych B. Aleksandrowicz<sup>2)</sup> odradzał uwłaszczenie i zalecał oczynszowanie, które miało odpowiednio przygotować chłopów. Według niego «lud ubogi i ciemny, łatwo uwolniony od pańszczyzny i w takim stanie pozostawiony sam sobie bez porady, przewodnictwa i pomocy, nie przykłada usilności do poprawienia swego bytu». Twierdził on, że osady 30 a nawet 15 morgowe dla włościan, najlepsze są 5—15 morgowe; przytaczał wypadki w których komornik na 2 morgach utrzymywał się z żoną i dziećmi — chodząc na zarobek do dworu. Więc należy tak urządzić, ażeby osady większe były przedzielane mniejszemi. Czynsz należy ustanawiać przez licytację pod nadzorem komitetów obywatelskich. — Autor podaje plany rozmieszczenia osad, budowy domów, figur ziemi i t. d., a we wszystkim okazuje dbałość o korzyść dworu.

<sup>1)</sup> O. Sulima (Popiel) *Uwagi nad oczynszowaniem i uwłaszczeniem włościan w Królestwie Polskiem*, dodatek *Czasu*, listopad 1857 (Uruski).

<sup>2)</sup> *Projekt do oczynszowania włościan*. Warszawa 1858.  
Historja chłopów II. 20

Pomijamy publikacje drobniejsze, słabo motywowane, mające wagę prostego głosowania, nie dowodzenia; sporą ich wiązkę zebrał S. Uruski<sup>1)</sup>. Przytoczymy wywody najpoważniejsze. W związku z pi-

---

<sup>1)</sup> *Polemika w kwestji włościańskiej*, Warszawa, w r. 1856 i 1857, i *Sprawa włościańska*, wyjątki z nowoczesnych ekonomistów polskich, Warszawa, 1858 i 1860. F. Potrzebowski (*Przegląd Poznański*, kwiecień, 1850) uważa za najwłaściwszy środek polepszenia bytu włościan uwłaszczenie za pośrednictwem Tow. Kred. Ks. Jan Szpaderski (*Kronika*, 1857) wykazuje ujemne strony oczynszowania i przemawia za uwłaszczeniem. A. Ludwig, *Kilka myśli względem uregulowania stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem*, dodatek *Czasu* 1858 — sprzeciwiając się uwłaszczeniu, zalecał oczynszowanie za pośrednictwem Tow. Kred. Ziems. F. M. *Listy z zagranicy w kwestji chłopskiej*, Paryż, 1858: «Trzeba nakoniec rzucić ludowi szacowne słowa: wolność i własność. Oby tylko dał się do nich doprowadzić szczęśliwie i stopniowo. Bo te rzeczy, zdobyte gwałtownie i niebezpieczne i nietrwale bywają». Pisarze szlacheccy, starając się ubezpieczyć gospodarstwa folwarczne od braku sił roboczych, domagali się przymusu pracy. Zaatakował to żądanie Uruski w piśmie *Wola i niewola* (1857), przeciw któremu wystąpił między innymi F. Dzierzkowski w *Tygodniku Petersburskim* (1857), który twierdził: «Galicja miała przed r 1848 pięć milionów ludności teraz ma tylko cztery; wiele wymarło z cholery, ale więcej z nędzy, głodu i lenistwa. Bardzo wiele pól włościanie sprzedali żydom, wiele gruntów leży odłogiem». Wniosek: uwłaszczenie zrujnowało panów i chłopów, dla ratunku potrzebny jest przymus pracy. Zestawienie zdań sprzecznych zrobił później E. Michałowski w piśmie *Za i przeciw przymusowemu oczynszowaniu z poręczeniem zarobku w celu ogólnego wykupu gruntów gminnych*, Żytomierz, 1862. Własne zdanie wypowiedział gdzieindziej. Gdy coraz wyraźniej okazywała się niemożliwość utrzymania dawnych stosunków pańszczyźnianych, przygodni pisarze szlacheccy dla uratowania praw własności



smem Uruskiego *Wola i niewola* zabrał głos w *Czasie* (1857) H. Wodzicki. «Kwestja zniesienia stosunków pańszczyźnianych — mówi on — tak jest dzisiaj postawiona w Królestwie Polskiem i tak się zdaje bliską rozwiązania, że niema się już nic zgola poszukiwać i dowodzić, czy kto ma prawo znieść pańszczyznę, czy grunty włościańskie należą do dawnego dziedzica, czy do włościan, czy włościanie prawem emfiteutycznym posiadają ziemię, czy też to były dzierżawy czasowe... Dziś nastął fakt, to jest koniecz-

---

ziemskich i sił roboczych, rzucili się gromadą do obrony oczynszowania. Stąd rozprawy z tem założeniem rodziły się najobficiej. Oprócz przytoczonych: B. Aleksandrowicz, *Projekt o oczynszowaniu włościan*, (Warszawa, 1858), Wł. G. *Listy o włściwem u nas rozumieniu kwestji włościańskiej* (Warszawa 1858), których autor dowodzi, że włościanie mają prawo domagać się zamiany pańszczyzny na oczynszowanie, ale nie mają prawa domagać się przymusowego uwłaszczenia — i inne rozmaite *Słowa i Słówka*, przyczyniające się do wrzawy około tego przedmiotu w szóstym i siódmym dziesiątku zeszłego stulecia. Jak wielka i bezpłodna była ta wrzawa świadczy korespondencja Lelewela z K. Sienkiewiczem z r. 1859. Lelewel: «Co Erazm Michałowski o chłopach napisze, nie wątpię, bardzo będzie piękne, bodaj co dobrego wywołało — co trudno! Piszą wszędy, różne względy, przeglądy, poglądy, czupryna z Nakwasina, łysina, nu! z Lublina — a co z tego? Puf! Cetno czy lichu! Łysina twierdzi, dowodzi, konceptuje bardzo dobrze — z tego nic, wszędzie sprzeczne koło, matnia, wszędzie traktują sprawę chłopą jak bydłęcia, w jakiejby go oborze najdogodniej postawić». Sienkiewicz: «Broszury o chłopach wszelkimi językami sypią się. Chłopi nie piszą, ale coś dumają. Chłopi ukraińscy facecjonują nawet: «Howoraż lude, szczo teper samy pany panszczyznu budet robyty. A szczoż my budem? Chyba im jisty (jeść) w blyzniukach nosyty». (*Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu*, Poznań 1872).

ność zniesienia pańszczyzny. Oto jest argument przemawiający silniej, niż każdy inny... «Niema nic brutalniejszego, niż fakt» — powiedział Guizot. Autor zamyka swoje rozumowanie wnioskami: Zniesienie pańszczyzny jest teraz konieczne, w przyszłości będzie korzystne; uwłaszczenie jest lepsze od oczynszowania, bo rozstrzyga sprawę stanowczo i ostatecznie. Może ono być dokonane gotowym kapitałem lub kredytem; należy jednocześnie uregulować wszystkie stosunki związane z pańszczyzną, przeprowadzić najdokładniejszą separację gruntów.

Nie może pokonać w sobie żalu za pańszczyzną i niechęci do uwłaszczenia R. Strojnowski <sup>1)</sup>. Oczynszowanie wieczyste jest według niego dla obu stron korzystniejsze. Z trzech sposobów jego wypłaty — pieniędzmi, zbożem lub pracą — najlepsza jest trzecia. «Nie zżymajcie się, panowie filantropi!» — woła autor. Pieniądz zmienia swą wartość, zmieniają również swój pożytek rośliny zbożowe a nadto wywołują spory przy odbiorach osepą, praca pozostaje wartością stałą. Więc na wypadek okupu trzeba ją przyjąć za monetę niezmienną, pomnożwszy ilość dni roboczych przez 20 i wyliczywszy średnią ich cenę w pieniądzach. To będzie kapitał należny za własność.

Zbacza nieco z drogi wydeptanej przez większość publicystów szlacheckich Obywatel. Wykazawszy szkodliwość ukazu 1846 i postanowienia Rady Administracyjnej i przyjąwszy jedną z zasad uwła-

---

<sup>1)</sup> *Rozwikłanie kwestji oczynszowania włościan w Królestwie Polskiem i w Rosji*. Kraków 1861.

szczenia w Poznańskim (choć ono wydało mu się «samowolnem i niesprawiedliwem»), proponuje znieść osady mniejsze, a ich posiadaczy zwrócić do służby, gdzie im będzie lepiej. Około 30.000 wyrobników rolnych nie może wystarczyć do obróbki 5,609.800 morgów dworskich. Oczynszowanie lub uwłaszczenie trzeba pozostawić samym obywatelom ziemskim, którzy potrzebną ilość ludzi oddziałą do służby a zbywającą ziemię oczynszują lub sprzedadzą przez licytację najwięcej dającym. W tym pomysłu nadania «miejscowościom autonomji w uregulowawaniu sobie stosunków (ziemskich) pod warunkami przez ogół właścicieli za możebne uznaniem» egoizm stanowy łączy się z niepomierną naiwnością.

Najstaranniej wykonanym wzorem obwarowania interesu szlacheckiego pod postacią uszczęśliwienia chłopów własnością jest wspomniany już *Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości*. Autor na zrębie pomysłu Krzyżtopora buduje własny projekt, rozkładający reformę na okresy w ciągu 12 lat. Naprzód tworzy się gromada z radnymi, sołtysiem i wójtem. Na drugim powstaje gmina, do której należą wszyscy bez wyjątku mieszkańcy. Zebranie jej wybiera radę sześćciosobową: ksiądz, dwóch obywateli ziemskich i trzech włościan. Wójtem, który jest «głosem ludu», może być dziedzic, jeżeli otrzymał największą liczbę głosów. Zastępuje on również wójta chorego lub nieobecnego. Marszałkiem powiatu ma być szlachcic. Komitet regulacyjny składa się z deputatów wybranych na sejmiku szlacheckim. Towarzystwo Kredytowe, mające dostarczyć kapitału wykupnego, oparte jest na gruntach wło-



ściańskich, ale zarządza niem szlachta. «Powiedzieć mogą — pisze autor — że szlachta chce objąć wszystkie posady. Cóżby w tem było dziwnego? I owszem! Nie jestże obowiązkiem szlachty służyć krajowi? Komu z prawa należy się urzędowanie, jeśli nie jej?»

Dziedzice za ustąpioną włościanom ziemię otrzymują całkowitą sumę wykupną. Gromada jest za dług, zaciągnięty w Towarzystwie Kredytowem odpowiedzialna solidarnie. Włościanin płaci 6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z tego 4 jako procent od pożyczki, 1 amortyzacja i 1 na rzecz gminy. W razie niewniesienia całej należitości w terminie sprzedaje się przez licytację robotę pańszczyźnianą gromady dla pokrycia niedoboru. Gdyby ona nie mogła uiścić się z długu, to całe wsie podpadają licytacji.

Szczegóły organizacji władz gminnych, dozoru, kontroli, użytkowania funduszów pomijamy, zaznaczając tylko, że one mają głównie na celu ochronę dziedziców od wszelkich strat i ryzyka. Autor tak dalece dba o nich, że chce uwolnić dobra szlacheckie od podatków przez 40 lat!

Obok tych mniej lub więcej uzasadnionych pomysłów, wyrastały nedorzeczne <sup>1)</sup> i fantazyjne, świad-

---

<sup>1)</sup> Publicyści szlacheccy lubili popisywać się erudycją i opatrywali swe wywody wstępami historycznemi, w których zwykle wykazywali zupełną nieznamość dziejów. Typem takiego zszywania oderwanych faktów jest między innymi broszura T. Rolbieckiego *Słowo o pańszczyźnie w przeszłości* (Warszawa, 1861), której autor «zapuściwszy się w pomrokę przedhistoryczną», wynosi z niej bajdę, mającą usprawiedliwić oczynszowanie.

czące o zupełnem nieprzemysleniu sprawy i załatwianiu jej improwizacyjnie i gołosłownie. J. Jarczewski<sup>1)</sup> proponował dopuszczenie wszystkich pracujących w gospodarstwie do udziału w zyskach, wypłacanych produktami. Bezimienny autor<sup>2)</sup> ma inny pomysł: radzi wykup ziemi przez włościan za pośrednictwem osobnego banku, ale z zachowaniem pańszczyzny przez 25 lat. Właściciel, otrzymawszy cały kapitał, płaciłby od niego chłopom pewien procent, zmniejszwszy pańszczyznę do 8 lat. S. Bratkowski<sup>3)</sup> wymyślił coś odmiennego. Już w dawniejszej pracy (*Kilka myśli dla nauki Polski*, Nantes 1840) naszkicował taką sielankę: Należy utworzyć Gminę Stowarzyszoną. Należeliby do niej czynszownicy z rodzinami i wszyscy, «zarówno mężczyźni jak kobiety, co chodzą około gospodarstwa wiejskiego». Gmina posiadałaby wspólne stodoły, obory, magazyn, spichlerz, piekarnię, kuchnię, szkołę, uprawiałyby również ziemię wspólnie z rozrachunkiem według wykonanej pracy. «Przez stowarzyszenie, które wspólną pracą mnoży dochody każdego w szczególności, wróci się dziedzicowi wartość ziemi ustąpionej włościanom». Wtedy ułożą się między nim a nimi idealne stosunki. Wszystko to łatwo przeprowadzić, bo «szlachcic i włościanin polski, mimo różnic stanu, oświaty i majątku, kochają się i szanują

<sup>1)</sup> *O sposobach zastąpienia ręcznej pańszczyzny*. Poznań 1849.

<sup>2)</sup> *Pomysły do ostatecznego uregulowania kwestji włościańskiej*. Poznań 1860.

<sup>3)</sup> *Gmina i szkoła wiejska w Polsce po zniesieniu pańszczyzny*. Paryż 1860.

wzajem, dzięki temu świętemu węzłowi, który ich spaja — Ojczyzna!».

J. hr. J.<sup>1)</sup> wymyślił jeszcze inny ustrój: gminę posiadającą majątek wspólny, czynszowy lub wykupny pod zwierzchnictwem szlachty; czynsz miał być rewidowany co 24 lata. Byłby to «porządek słowiański» w przeciwstawieniu do francuskiego i niemieckiego. Pańszczyzna zwyrodniała przez odszczerpienia religijne w XVI w. Powrót do wiary za wpływem jezuitów poprawił stosunki, ale nie zupełnie. Jak widzimy, w tym «porządku słowiańskim» panowie ziemscy byli zabezpieczeni nie tylko w swoich dochodach, ale nawet w przywilejach.

Z oryginalnym i naciągniętym wywodem wystąpił korespondent *Czasu* <sup>2)</sup>. Wyraz własność jest pomysłem nowożytnym. W wiekach średnich znane było tylko dziedzictwo zarówno szlacheckie, jak kmiece. O własności ziemskiej mówi dopiero 19 art. konfederacji barskiej, gdzie połączono własności z władzą. Królestwo Polskie więc nie posiada jeszcze zupełnej własności, nie ma jej również pan wsi — dziedzic. Trzeba tedy zaprowadzić własność zupełną oddzielną dla panów i chłopów. «Kto się przejmie historją praw polskich i przykładem krajów zagranicznych, musi wyznać, że obywatelstwo Królestwa nie ma prawa do czasowego czynszownictwa gruntów kmiecych, że nie potrafiło dotąd — i da Bóg nie potrafi przeobrazić jak Anglja, swego średnio-wiecznego dominjum nad całą ziemią poddaną na własność nowożytną. Nie powinno ono występować

<sup>1)</sup> *Słowo o stosunkach włościańskich*. Lwów 1860.

<sup>2)</sup> R. 1858, lipiec (Uruski).



z uroszczeniem do wywłaszczenia z przyczyny pożytku publicznego, bo do tego nie ma prawa, gdyż do absolutnej własności samo jeszcze dotąd nie doszło»<sup>1)</sup>.

Takimi dziwnymi pomysłami i sztuczkami dialektycznymi zajmowano się wówczas, kiedy na dole w masie ludowej, odbywało się wrzenie, a na górze, w sferach rządowych, przygotowywano gromy. Publicystyka w równym stopniu okazywała przeżytkowy konserwatyzm, jak brak wiedzy ekonomicznej, którą zastępowała natchnieniem, improwizacją, argumentami uczuciowymi, moralnymi a bardzo często religijnymi. Tak np. autor *Listów z zagranicy z powodu kwestji włościańskiej* (Paryż 1858) wykazując potrzebę uwłaszczenia, powołuje się na książkę do nabożeństwa p. t. *Skarb chrześcijanina*. Przy czytaniu podobnych gawęd nieraz uczuwamy litość nad niemocą umysłową zaplątanych w sieć trudnego zagadnienia, z której usiłują się wydobyć samą dobrą wolą zbląkanych, w ciemności, w której im przyświeca wąty i ciągle gasnący kaganek.

W to sejmikowanie małych umysłów i stwardniałych sumień wpadły z emigracji publiczne krzyki, usiłujące wstrząsnąć i wydobyć z nich lepszą wolę. «Jak puszcze litewskie — pisał W. Dzwonkowski — mają swoje mateczniki, których nawet wzrok myślicy nie przewiercił, tak duch polski ma swój ostep, do którego nie zalatały ani dysydenckie nowiny, ani jezuickie subtelności, ani farmazonizm stanisławowski, ani żadna wreszcie z tych demokratyczno-socjalno-ludowych mrzonek, uszczęśliwiają-

<sup>1)</sup> *Uwagi w kwestji włościańskiej, ruskiej i żydowskiej*. Paryż 1862 w r. m.

cych chłopu wbrew jego woli, wiedzy i udziału... Z życia politycznego znał lud tylko ciężar podatku pieniężnego i podatku krwi, dostaw, podwód i kwaterunku... Sejm 1831, zniewolony postawą narodu, przyjął okrzyk: precz z Mikołajem! — ale despotyzmu z wnętrza swego wyrwać nie potrafił i dlatego mimo cudów waleczności armji naszej Mikołaj zwyciężył, gdyż znamię jego, cząstka despotyzmu, a tem samem i niewoli była w nas... Niema wątpliwości, że kary za grzech panowie chcą się pozbyć, ale z zachowaniem grzechu, i nad tem właśnie mędrkowie suszą rozумы, jak grzech pogodzić ze zbawieniem... Gdyby członkowie Towarzystwa Rolniczego bez straty chwili czasu rozbiegli się byli po kraju i zamiast dręczenia mózgów teorjami, niezrozumiałemi nietylko dla chłopu ale dla większości ich samych, byli po wsiach roznieśli iskry tego pożaru bratniej miłości, którym płonąła Warszawa, i uściskiem, co stapiał różnice wyznań, objęli rodzonego brata chłopu, z którym ich łączy wszystko, prócz nędznego obliczenia zysku na wyciśniętym pocie; gdyby dotychczasowi dziedzice w tym uścisku bratniej miłości powiedzieli byli prosto: Bóg chce naszej wspólnej wolności, dawne winy dla miłości Boga i ojczyzny puścimy w niepamięć, od rewolucji 1831 r. nie wolno było uznać was właścicielami ziemi, która jest w posiadaniu gromady, ale dłużej niesprawiedliwości na sobie przenieść nie możemy, dlatego też cokolwiek ze strony rządu spotkać nas może, ziemię waszą wam zwracamy... Te wyrazy trafiłyby do duszy chłopu... Teorje czynszów i odkupów, podstępnie nazwane uwłaszczeniem, jakkolwiek w zasadzie swej były niespra-

wiedliwością, aż do dni Lutego nie razily tak boleśnie sumień polskich, bo w ucisku narodowym znajdowały gotową wymówkę, iż nie mogą robić tego, co trzeba, należy robić co się da... Chłop nasz pomimo braku wiedzy i wykształcenia politycznego, mocą przechowanego aż dotąd ducha polskiego, czuje, że już dłużej nie godzi się radzić o nim bez niego, że dziedzictwo ludu polskiego nie może być zależnem od pojedynczych układów gromad z dziedzicami, ale o tem ogół radzić powinien... Skoro tę pracę dokonamy w duchu, do jej spełnienia żadne władze, ani pruskie, ani austriackie, ani moskiewskie przeszkodzić nam nie mogą i wtedy możemy być pewni, że chłop nas zrozumie i zamiast stawiania utrudnień, poświęci wszystko dla wspólnego celu... Ks. Antoniewicz w Listach z Zakonu mówi: «Jeżeli mnie Bóg przyjmie do nieba, czuję to, że w niem najwięcej widzieć będę sukman chłopskich i że za grzechy chłopskie będą odpowiedzialni panowie i księża».

Wychodzące w Paryżu *Wiadomości Polskie* <sup>1)</sup> pisały również z wyrzutem i napomnieniem: «Miała szlachta polska rozwiązać zadanie włościańskie, zostawioną jej była dobrowolność układów, dano jej czas do namysłu, sposobność do obradowania i porozumienia się, obiecywano jej uwzględnić wszelkie stosunki i wymagania miejscowe, zaręczono jej wkońcu, że przekształcenie odbędzie się stopniowo i powolnie. A zdawało się w początkach, że szlachta nasza doskonale pojęła ważność tej chwili, przyjazność okoliczności, wreszcie świętość obowiązku, do którego

---

<sup>1)</sup> R. 1858, kwiecień.



była powołana». Nadzieja zawiodła. «Akty publiczne i działania pokątne, doniesienia dzienników i korespondencje prywatne — wszystko się zgadza do przejęcia serc naszych trwogą, dla której daremnie szukalibyśmy wyrazu... Prywata, widoczna chęć zbycia niemilej i drażliwej sprawy byle czem, aby tylko nie rzeczywistą ofiarą — to są znamiona, cechujące projekty tych obywateli... Większa ich część, chociaż niby przekonana o konieczności zniesienia pańszczyzny, tak się jednak wciąż rządziła, jakby pańszczyzna trwać miała przez wieki... Nie godzi się tej sprawy uważać jako zły interes pieniężny, nie wolno przystępować do niej ze wstrętem i niechęcią, jak do spekulacji, która na same tylko straty konieczne naraża. Niechże obywatele umieją dzisiaj z konieczności zrobić cnotę: skoro oddać trzeba, niech oddadzą z dobrą wolą, bez targu i zawiści». Czy jednakże oni to wszyscy zrobić mogli? Nie. Chociaż ich rzecznicy szczególny nacisk kładli na warunek, ażeby oczynszowanie i uwłaszczenie odbyło się na drodze «dobrowolnych układów bez udziału władzy», to taki ich zamiar, o ile w nim nie kryła się chęć odroczenia sprawy, świadczył o zupełnem niezrozumieniu jej istoty. Nigdzie tak głęboka i powszechna przemiana stosunków rolnych nie okazała się «na drodze dobrowolnych układów bez udziału władzy». A tem mniej spełnić się ona mogła w kraju, gdzie lud był ciemny, i nieufny, a rząd szlachcie wrogi i o przyjazne dla niej uczucie włościan zazdrosny. Niewątpliwie oślepiła ona swój rozum nadzwyczajnym egoizmem osobistym i stanowym, niewątpliwie mogła okazać wiele dobrej woli dla swych pańszczyźnia-

ków i czynszowników, poprawić ich położenie i zapewnić sobie udział w przygotowaniu reformy, ale również nie ulega wątpliwości, że gdyby nawet wszyscy obywatele ziemscy okazali gotowość uwłaszczenia chłopów, rząd rosyjski do tego by nie dopuścił, i «dobrowolnych umów» by nie zatwierdził. W pierwszym trzydziestoleciu zeszłego wieku szlachta posiadając władzę ustawodawczą i wykonawczą, mogła była przeprowadzić reformę włościańską a przynajmniej — jak w r. 1831 — wyrazić swoją wolę pod tym względem w uchwale sejmowej. Do tego czasu całkowita odpowiedzialność za prawne i materialne pokrzywdzenie ludu ją obciąża. W następnych latach, zwłaszcza od wstąpienia na tron Mikołaja i poddania Królestwa Polskiego samowładztwu despotycznemu carów, samodzielne czyny reformatorskie społeczeństwa lub jakiegokolwiek jego warstwy były bardzo utrudnione lub całkiem niemożliwe. Ogół ziemian folwarcznych nie rozumiał sprawy włościańskiej, nie mógł wyzwolić się z przesądów społecznych i zapanować nad swemi uczuciami samolubnymi, uspakajając zatrwożone sumienie wspaniałomyślnymi, często nieszczeremi słowami, które nie obowiązywały do natychmiastowych czynów, ludząc świat — a nieraz siebie samych — potrzebą i obowiązkiem troskliwej opieki ojców nad niedojrzałymi do samodzielności dziećmi<sup>1)</sup>. Wyrastały wszakże w tej warstwie

<sup>1)</sup> Ten patryarchalizm zamącał najświetlejsze umysły i przechował się do ostatnich czasów, kiedy rzeczywistość powinna była już zupełnie rozwiać jego mgłę. J. I. Kraszewski wystawił w teatrze żytomierskim utwór p. t. *Stare dzieje* (1859),

wyjątkowe jednostki, które swoją nie szlachecką, ale szlachetną ideologję wcieliły w życie. Jak w poprzednim wieku jego imiennik, podobnie w obecnym

---

w którym włościanie ratują dziedzica od sprzedaży majątku a on za to oddaje im całą ziemię, zostawiając sobie tylko kawałek, mówiąc: «Jesteśmy od dziś dnia sąsiedzi, niema pana i poddanych, ale opieka pozostaje». Właściwie i ta opieka powinna była przejść na włościan. Na tem stanowisku stanął wydrukowany w *Wieczorach Wołyńskich* memoriał Kraszewskiego przesłany do Żytomierza marszałkowi powiatu (1858). «Przejęcie ze stanu patryarchalnego podległości do usamowolnienia powinno i musi być w samym interesie włościan stopniowe i oględne. Dla własnego dobra włościanin z opieki wypuszczonym być nie może, a opieka ta najwłaściwiej powierzona być musi tym, którzy wyżej odeń stoją i oświatą i starego patryarchalnego z nim związku nie zerwali. Dziś nagle dana mu własność, ani by zrozumianą, ani ocenioną nie była». Por. P. Chmielowski, *J. I. Kraszewski*, Kraków 1888, s. 288. Znakomici literaci i uczeni, którzy nie mieli wykształcenia ekonomicznego, nie badali sprawy w życiu i nie przeżyli jej gruntownie, a jeśli myśleli o niej, to tylko obrazami poetyckimi lub spostrzeżeniami doraźnymi. Profesor historii literatury A. Tyszyński (*Pisma krytyczne*, Kraków 1908) twierdził, (1862) że przy czynszu «żyzne grunty musiałyby pozostać odlogiem» (?) i że nie należy stosować go wszędzie, lecz w niektórych miejscach zachować pańszczyznę. «Czyż mógł do innego wniosku dojść zwyczajny szlachcic, wysysający sobie historję z palca w rodzaju M. Gralewskiego z Mazewa, który w czytanem chętnie, bo dwukrotnie wydanem piśmie *Opowiadanie o pańszczyźnie* (Warszawa, 1861) dowodził: «Kmiecie utracili prawo do ziemi przez własną winę, przez dobrowolne usuwanie się od spraw krajowych, a częścią przez niesprawiedliwość niektórych panów. Odróżniono się od szlachty bo na zawołanie księcia Piasta nie wychodzili wszyscy (na wojnę), tylko część, a reszta zostawała w domu». Później znowu «przekładali pańszczyznę nad czynsze».



na ich czele stanął Brzostowski Karol. Niezwykły ten człowiek, wielki obywatel, potężnej siły i przedziwnej czystości charakter zasługuje na szczególowsze przedstawienie w historii chłopów polskich. Urodził się w czasie ostatecznego zniewolenia Polski (1796). Wraz z siostrą odziedziczył obdłużone nad wartość ogromne dobra Sztabińskie w gub. suwalskiej. Radzono mu je porzucić. Młody hrabicz chwilowo uległ tej namowie i wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł do sztabu ks. Konstantego. Dosłużywszy się stopnia kapitana, wyszedł z wojska i powrócił do Sztabina, który znalazł w okropnym stanie: bory, piaski, trzęsawiska-i zrujnowane budynki, a przytem zbuntowanych chłopów, którzy nie chcieli ani płacić, ani pracować. Z początku jedynym jego pomocnikiem był służący. «Jedząc kartofle, które on przyprawiał — opowiada Brzostowski — mogłem żyć, ale oficjalisty przystojnie utrzymać nie było podobieństwem. Dzień na roli trawiąc, przy błonie wieczorami pisząc, załatwiałem interesy zbyt trudne, gdyż ani na wyjazdy, ani na porto do listów nie miałem funduszu. Wizyt sąsiadów unikałem, bo nie miałem ani na czem przyjąć, ani na czem posadzić, ani stolka, ani owsa, ani obiadu, ani świecy. Gdy kto przyjechał, ze wstydem kryć się musiałam lub narażony byłem na pośmiewisko». Bliski sąsiad Pac, odwiedzwszy chorego i nie dostawszy nawet herbaty zrozumiał jego położenie i pożyczył mu 12.000 zł. Teraz mógł właściciel Sztabina pomyśleć o ratunku. Miał drzewo tylko opałowe, nieznajdujące nabywców. Założył hutę szklaną, której dzierżawca zbankrutował i którą Brzostowski musiał sam prowadzić. Ku-

pił sobie kilka dzieł technicznych, robił próby i wykształcił się w tym zawodzie. Dawało mu to przedsiębiorstwo dochód niewielki. Właśnie wtedy rząd zaczął kopać kanał Augustowski. Budowa śluz potrzebowała odlewów żelaznych. Brzostowski nakupił starego żelastwa, sprowadził z Prus technika, zaopatrzył się w specjalne książki i urządził pracownię. Dwa kółka, wytopione dla śluzy kanałowej z surowca nabytego w browarze żydowskim, dały pierwszy fundusz, za który sprawiono piecyk, deptak i miechy. W ciągu kilkunastu miesięcy otrzymał za swe wyroby 70.000 zł. Połową pokrył koszta surowca, węgla i robotników, a drugą upłacił długi. «Odtąd — powiada — rozjaśniło się nieco niebo. Już miałem czem się obrócić i mogłem się już pokazać w interesach».

Dobra Sztabińskie obejmowały 770 włók, a w nich czwartą część pola. Ziemia była licha, zapuszczona, włościanie biedni, trudnili się kolodziejstwem z kradzonego drzewa. Brzostowski zniósł (1820) pańszczyznę, ale przez to wyzuł włościan z ziemi. Zawarł z nimi umowę dzierżawną na następujących warunkach: za dom mieszkalny 12 zł. rocznie, za ogród 2 grosze od pręta kwadratowego, za zbiórkę suszu w lasach 1 talar, za pastwisko od konia 1 zł., a od innych sztuk inwentarza 15 gr. Pola zostały pomierzone na morgi kwadratowe i wypuszczone przez licytację na 6 i 10 lat. Wypłata odbywała się drobnymi ratami i odrobkiem a częściowo w produktach. Brzostowski robił ustępstwa, ale wymagał ścisłego spełnienia warunków i zachowania płodozmianu. Pola dworskie uprawiano parobkami i na-

jemnikami (dzień męski w lecie 40 gr., kobiecy 25, dziecka 15).

Wierzycieli spłacał Brzostowski dochodami a dokuczliwych — pożyczkami. Czynniki gospodarcze ciągle zbogacał i doskonalił. On pierwszy w Polsce (1851) zaprowadził telegraf wewnętrzny. W postępowaniu był surowy, ale sprawiedliwy. Za upicie się chłopca, za przesiadywanie w karczmie, za wyniesienie z niej wódki nakładał na szynkarza 6 zł. kary. Oficjalistom powtarzał, że każdy żądający pracy powinien ją dostać we dworze. Nieubłagany był dla złodziejów, których wytępił «jak Albert I wilki w Anglii». Daremne przyjście do kasy lub kancelarji, połączone ze stratą czasu, nie z winy interesantów, lecz oficjalistów, było wynagradzane (dorosłemu 15 gr. małemu 10). Ażeby odzwyczaić chłopów od włóczędzy po targach i uchronienia ich od oszustw, urządził składy płótna, sukna, skór i t. p. Założył kasę oszczędności i pogrzebową. Chorym zapewnił pomoc lekarską. W czasach nieurodzaju sprzedawał zboże po niskiej cenie i darowywał osepę. Budynki włościańskie były ubezpieczone, to też po pogorzeli szybko je odbudował.

Produkcja przemysłowa Sztabina rozwijała się ciągle. Oprócz hut szklanej i żelaznej powstały fabryki miodu, porteru, araku, wódki, piwa i t. d.

Brzostowski brzydził się fanatyzmem i faryzeuszostwem, «ową pańszczyzną Bogu odrabianą, ażeby po niej tem swobodniej można znów sobie dogodzić». W Sztabinie żydzi mieli swoją bóżnicę, a pastor z Suwałk przyjeżdżał na confirmację ewangelików. Usilnie starał się o wytworzenie w ludzie poczucia go-



dności. Założył szkółkę dla terminatorów huty, kazał uczyć chłopców kancelaryjnych; nawet od kuchennych nie przyjmował innych próśb, tylko piśmienne. W zimie przychodzili dla kształcenia ich wędrowni nauczyciele. Na miejscu był jeden nauczyciel główny «przewodnik, prowadziciel, wychowawca ludku swojego», który trzymał «listy konduity», obowiązkowe dla wszystkich.

Kary cielesne były rzadkie. Aresztu, jako próżnowania, unikano. Ażeby połączyć włościان węzłami wspólności, ustanowił Brzostowski kary pieniężne za wzajemne uszkodzenie sobie. Z tych grzywien tworzył się fundusz użyteczności ogólnej<sup>1)</sup>. Fabryki miały także swoją kasę karną (za nieposyłanie dzieci do szkoły, spóźnianie się, grubjaństwo i t. d.). Podniósłszy moralność ludności, polecił udzielać pożyczki bez żadnego zabezpieczenia, tylko pod rękojmią uczciwości. Najubożsi najemnicy zwracali je rzetelnie.

Żadnych tytułów w administracji nie używano.

Liczne codzienne wykazy, doniesienia, spisy, rejestry, tabele, sprawozdania, liczne konta osób, drzewa, smoły, rudy, węgla, siana, paszy zielonej, lnu, kartofli, grochu, owsa, jęczmienia, zasiewów, chleba, trzody chlewnej, stajni, obory, chmielnika i t. d. wydawały się niewtajemniczonym w buchalterję niezrozumiałym chaosem. Oficjaliści jednak, wprawieni od młodości, załatwiali to z wielką łatwością i porządkiem<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Komisja Rząd. Spr. Wewn. reskryptem z r. 1841 zatwierdziła kasę Sztabińską.

<sup>2)</sup> Pomocnicą Brzostowskiego w administracji była Ry-maszewska, kobieta niezwykła, jak niezwykli wogóle w pań-

Wielkie wrażenie wywarła na Brzostowskiego wiadomość, że bardzo możni obywatele odebrali włościanom grunty i włączyli je do folwarcznych. Przypomniał bowiem sobie, że on to samo uczynił. Poczul wyrzuty sumienia, zaczął nad tem rozmyślać. «Jeżeliby — mówił do siebie — jeden pan miał prawo to uczynić, to także prawo musieliby mieć wszyscy inni... Mogłoby więc kilkanaście tysięcy obywateli

stewku sztabińskim ludzie i ich stosunki. Gdy umarła (1850 r.) Brzostowski napisał do oficjalistów:

«Pani Rymaszewska była mi pomocą przez lat zgórą 30; was ona wychowała i wprowadziła na drogę cnoty. Pamięć jej niech was broni od zbroczenia... Zachowajcie tu po niej jej sprawiedliwość, jej sumiennosc, jej uczynność dla każdego. Niech przychodzący do kancelarji nie spostrzega, że jej niema; niech w was pozna jej wychowanków... niech powie: «Jej osoby tu niema, ale jej cnoty tu zostały»... Przypominajcie i mnie też ją waszem postępowaniem; niech widzę w was jej wychowanków, naszych wychowanków, nasze dzieci. Ona was tak nazywała jeszcze w ostatnich chwilach i ja wam to nazwisko pragnę zachować. Krzesło i stolik, przy którym pracowała, niech stoją, jak były za jej czasów. Pamiątka ta jej jest naszym sercom potrzebna, a jeżeli kto przy tym stole czasowo siądzie dla odrobienia czynności, którą ona spełniała, niech pamięta święty obowiązek godnie ją zastąpić. Żeby zaś nikt bez uczucia tego obowiązku na krześle tem nie siadł, żeby aby gość jaki tam się nie cisnął, zrobić barjerkę zamykaną, odgradzającą miejsce interesanta od miejsca pracującej i uważać, aby ta była zamknięta w każdym razie, gdy kto mniej delikatny w uczuciach do miejsca tego zbliży się. W buchalterji, w indeksach i księgach zachować ciągle konto pod nazwiskiem ś. p. pani Rymaszewskiej, jak od lat 30 zgórą istnieje. Pensja, jaką ona sobie doliczała, będzie jeszcze i teraz na to konto balansować. Z funduszu tego będą później asygnował wsparcia w myśl jej uczniów».

powiedzieć kilku miljonom osiadłych włościan swoich: «Bywajcie zdrowi, idźcie sobie na cztery wiatry». Jest to absurd. Niedorzecznością jest przypuszczać, żeby np.  $\frac{1}{100}$  część narodu miała prawo powiedzieć  $\frac{99}{100}$ : «Nie wolno wam stąpać na tej ziemi (chyba na publicznych drogach i placach), bo ja całą tę ziemię kupiłem; ona jest moją wyłączną własnością i nikomu nie wolno ani na niej siedzieć, ani jej orać, żąć, ani nawet na niej stać, tylko gdy ja mu pozwolę, jak długo ja mu pozwolę i pod jakimi warunkami ja mu pozwolę». Coby na to rzekła  $\frac{1}{100}$ , gdyby owe  $\frac{99}{100}$  oświadczyły: «My o to nie dbamy i wynosimy się zagranicę, może nawet do innej części świata. Bywajcie zdrowi wyłączni właściciele ziemi naszej». Brzostowski doszedł do przekonania, że zadanie to nie da się rozwiązać prawem prywatnem, lecz publicznem. «Stosunki dziedziców z włością — według niego — podobne są do stosunku dwu osób, na które spadła sukcesja — na pierwszą np. w  $\frac{3}{4}$ , na drugą w  $\frac{1}{4}$ , z których pierwsza, objąwszy sama cały spadek, nie robi działu, lecz drugiej przy sobie mieszkać pozwala i nią się posługuje. Więc choć kupujący ziemię cały szacunek za nią zapłacił, nie mógł nabyć lepszych praw, niż je miał ten, od którego ziemię kupił».

Doskonaląc ciągle swój stosunek do włościan, zniósł licytacje i postanowił utrzymać każdego na zajętej ziemi za oznaczony czynsz, dopóki ten zechce.

Z administracji usunął niektóre księgi (głównie Dziennik), bo kontrolowanie oficjalistów było już zbyteczne.

W r. 1853 wyjechał zagranicę dla kuracji, która nie poprawiła jego zdrowia. Umarł w Paryżu 1854 r.



pochowany w Montmorency obok Niemcewicza, Kniażewicza i Mickiewicza.

Otworzono testament (wydany drukiem 1885 r.) w którym znalazły się następujące rozporządzenia:

«Przez lat zgórą 30 mojego zarządu w dobrach Sztabin doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się też nimi, prowadziłem ich jako ojciec... Do pomocy w mozolnej administracji brałem młodych chłopców jako aplikantów, którzy pod mojem okiem kształcili się i z których mam dziś zdolnych, wiernych, przywiązanych i nawet po kilkanaście lat zasług mających oficjalistów... Czując prawdziwie ojcowskie dla nich życzenia, nie chciałbym iluzją bogactwa, często nieroztropnych zawodząca, odciągać ich od pracy; znając po sobie, że w pracy jest bogactwo i szczęście człowieka, wzywam ich do kontynuacji życia tak, jak dotąd przepędzili, a zapisem niniejszym chcę dać im możność żyć przy pracy uczciwie, nie z a w i s ł e o d ż a d n y c h p a n ó w z c u d z e j p r a c y z b y t k u j ą c y c h, i b y ć n a d a l u ż y t e c z n y m i w s p o ł e c z e Ń s t w i e t a k, j a k d o t ą d p o d m o j e m p r z e w o d n i c t w e m b y l i».

«Włościanie od lat blisko trzydziestu uwolnieni przeze mnie od wszelkich robocizn i powinności, mają już w wielkiej części zabudowania własne, w części z zabudowań upłacają najem roczny. Uważając, że przez dawną posesję najmu tym wartość zabudowań już mi spłacili, oddaję im takowe na własność bez żadnych obowiązków i najmu... Od daty śmierci mojej zostawiam włościanom i mieszkańcom wsi moich, bez względu na stan i religję, zabudowania, place, ogrody, morgi w polach i morgi łąk tak, jak przez

nich w dzień śmierci mojej trzymane będą, na własność, kasując nadal opłaty, jakie z tego do mnie wnosili. Nadaję oraz im prawo zbierania bezpłatnie posuszu z leży... bez żadnej nikomu za to opłaty». Pragnąc ustalić «porządek i dobry byt», zastrzega «obowiązek kolei siewu płodozmianu, pod karą zabrania i zlicytowania plonu z mylnego zasiewu na korzyść wsi, czyli skarbonki wiejskiej. Zastrzegam też obowiązek utrzymywania nauczycieli i szkółek po wsiach kosztem ogółu mieszkańców. Zastrzegam też, że każdy, ktoby nie zajmował się własnem gospodarstwem, ale mieszkał w innem miejscu, a wydzierżawiając lub uprawiając takowe cudzemi rękami, dochody jego gdzieindziej przeżywał, odpada od własności gruntów i wszelkich praw przeze mnie nadanych»<sup>1)</sup>.

Na mocy tego testamentu włościanie otrzymali 260 włók, reszta 530 stała się własnością funduszu fabrycznego<sup>2)</sup>.

Europa nie miała takiego ogółu uwstecznionej w rozwoju szlachty, jak Polska, ale też nie miała tak wspaniałych wyjątków. Brzostowscy urodzili się tylko u nas.

Właściciel Sztabina okazał nietylko nadzwyczajną energję, rozum i szlachetność, ale rozbil druzgocącym dowodem cały gmach niby gospodarczych a w rzeczywistości nieudolnych i samolubnych mędrkowań obywateli ziemskich, którzy w setkach mów, artykułów, broszur i książek usiłowali dowieść, że

<sup>1)</sup> L. Pietrusiński, «Krasnybór, czyli Sztabin i Karol hr. Brzostowski», *Przegląd Europejski* 1862.

<sup>2)</sup> Chociaż wrogi niezależnym od rządu obywatelskim działaniom na korzyść ludu, Paskiewicz zatwierdził testament.

zniesienie pańszczyzny i nadanie włościanom własności grozi obu stronom ruiną. Niedosć tego. Brzostowski patrząc na swoje wielkie dzieło, nie oślepl w jego blasku i dojrzał tę prawdę, że zagadnienie reformy włościańskiej nie da się rozwiązać prawem prywatnem, lecz publiczném — tę prawdę, której szlachta nie widziała i przeciwko której zapamiętała walczyła, żądając «dobrowolnych układów bez udziału władzy».

Izabela Brzostowska, hojnie obdarowana przez brata, gwałcąc wyraźne zobowiązanie spadkobierców do uszanowania jego woli, wystąpiła o unieważnienie testamentu i w warszawskim trybunale cywilnym sprawę wygrała<sup>1)</sup>. Sąd apelacyjny umiarkował jej pretensje i fundację Sztabińską ocalił. Ale wziął ją w opiekę rząd rosyjski, który — jak Hrubieszowską, Sobieszyńską i inne — wynaturzył i obrał. Aż do wybuchu wojny ciągnęły się wysiłki uratowania jej majątku od grabieży.

Reformą rolną w szerokim zakresie, chociaż bez wzniosłych celów humanitarnych, było oczynszowanie w dobrach ordynacji Zamoyskich (1833). Obliczono dzień pańszczyźniany sprzężajny 1 zł., pieszy 15 gr. żniwny 10, dodatkowy 25, daniny 4 zł. Czynnosc roczny z osady półwłokowej wynosił 90 zł. 40 gr. Wyrobnik za chatę, ogród i pastwisko dla jednej sztuki bydła płacił 26 zł.; mógł on jednak przybrać ziemi według swej możności na ogólnych warunkach. Osady okupowane mogły się zwiększać, ale nigdy dzielić. Zapewniono ich posiadaczom, że nie będą ani zmniej-

<sup>1)</sup> *Wywód prawny apelacji mecenasa Xawerego Kajsiewicza*, druk 1857. Z tejże daty *Wywód prokuratorji*.



szane, ani odbierane. Zalegający w czynszu zostawał pańszczyźniakiem lub zagrodnikiem. W r. 1833 z 14,000 włościan zgłosiło się do oczynszowania 808, w 1834 — 2052, w 1835 — 4401, w 1844 liczba ogólna wzrosła do 11,839. Ordynacja puściła folwarki w długoletnie dzierżawy bezpańszczyźniane, zezwalając tylko na roboczną czasową od tych, którzy opłacać się nie mogli lub nie chcieli. Wtedy włościanie oświadczyli gromadnie gotowość powrotu do pańszczyzny. Administracja ordynacka ogłosiła, że pańszczyźniaków nie przyjmuje, zaległych czynszowników usuwać będzie, placącym zaś otwiera lasy, które oddaje pod dozór gromadom. Odtąd pańszczyzna ustala.

Ułomnością reformy — jak słusznie zaznaczył Krzyżtopór — było, że ona nie dawała włościanom żadnej rękojmi prawnej, gdyż była oparta na umowach ustnych, czyli dobrej woli administracji, i że nie wytworzyła żadnych instytucyj gminnych. Nadto zniszczyła lasy.

Bracia ordynata, Jędrzej i Jan a potem August Potocki i Aleksander Wielopolski zastosowali w swoich dobrach inne zasady. Wysokość czynszu obliczono według wartości odstapionej i zastrzeżono mu poręczenie solidarne. Ze spółkami zbiorowemi zawierano kontrakty na 25 lat, poczem dziedzic oznaczał nową takse. Wartość budynków splacali włościanie ratami. Oczynszowanie w dobrach Staszowskich Augusta Potockiego było o tyle odmienne, że po 25 latach próby dzierżawy mogły być zamienione na wieczyste. Dla uwolnienia dziedzica od ratowania włościan urządzono magazyny zbożowe. Oprócz czynszu wszyscy bez wyjątku obowiązani byli przez trzy dni

w roku pracować pieszko dla dworu. Był to środek zapewnienia najmu. W ciągu 6 miesięcy z 900 osad oczynszowano 405<sup>1)</sup>.

Według tych wzorów urządzały się inne mniejsze dobra.

Tak przedstawiała się sprawa włościańska w teorii i praktyce przed oczynszowaniem urzędowem. Opinia postępowej inteligencji społeczeństwa domagała się wyraźnie i coraz głośniej uwłaszczenia a przynajmniej oczynszowania długoletniego. «Wszelkie inne formy władania ziemią — pisał A. Wiślicki — prócz wyłącznej bezpośredniej własności nie załatwia ostatecznie kwestji włościańskiej». W danej chwili jednak koniecznem jest długoletnie lub wieczyste oczynszowanie. Umowy 10—30 letnie, jako najłatwiejsze i najtańsze, są przedewszystkiem wskazane. Jak najwięcej dobrowolności, jak najmniej przymusu. Większość obywateli ziemskich pragnęła zachować pańszczyznę, mniejszość godziła się na oczynszowanie, a drobna cząstka — na uwłaszczenie. Powszechnem zaś było żądanie, ażeby wszelkie zmiany w tych stosunkach odbywały się na drodze dobrowolnych układów bez udziału organów rządowych. Wylączenie władz od udziału w umowach z włościanami wyrażało uzasadnioną obawę szkodliwego działania czynników wrogich całemu narodowi polskiemu a szczególnie warstwie ziemiańsko-szlacheckiej, ale kryło

---

<sup>1)</sup> Krzyżtopor, *O urządz. stos. włośc.* s. 362 i in., »Objaśnienie« teraźniejszego urządzenia rolników w dobrach ordynacji zamojskiej osiadłych». *Bibjot. Warsz.* 1847. L. Reuter, *Gazeta handlowa i przemysłowa*, r. 1846, nr. 29.

w sobie również chęć załatwienia sprawy własną wolą i utrzymania nadal patryarchalno-zwierzchniczego stanowiska wobec poddanych. Uwiedzeni tą chęcią dziedzice wierzyli w możliwość regulacji staniem prywatnem, nie widzieli i nie rozumieli, że ona jako reforma powszechna na tej drodze jest niemożliwa. Całą też ich utopię podarła na strzępy niemiłosierna rzeczywistość.

## X.

Zamiary Wielopolskiego. Oczynszowanie z urzędu. Ukazy 1864. Uwłaszczenie włościan. Ustawy gminne. Polityczny cel reformy. Służebności jako trwałe środki rozjątrzenia. Komisarze włościańscy.

Wielopolski, który rozwiązawszy Towarzystwo Rolnicze, odebrał mu rozstrzygnięcie sprawy włościańskiej, nie dorósł równie jak ono do tego trudnego zadania. Jako polityk i przedstawiciel rządu miał on do tej roli tylko jeden przymiot, którym na wszystkich innych polach wojował i przegrywał — twardą i upartą stanowczość. Z przekonań politycznych carysta, z przekonań społecznych szlachcic, znalazł się w tej sprawie na rozdrożu. Gdy mu z Petersburga dano wskazówkę, że wiatr wieje w kierunku przyjaznym dla włościan i że trzeba podjąć reformę rolną na ich korzyść, jeszcze przed zamknięciem Towarzystwa, którego intencje podzielał, ale którego rządów moralnych nie znosił, powołał komisję z jego członków, której poruczył opracowa-



nie projektu oczynszowania. Podała ona następujące główne myśli<sup>1)</sup>.

Oczynszowanie ma obejmować tylko osady, podpadające pod ukaz z r. 1846 z tem ograniczeniem, że jednostronne żądanie oczynszowania wieczystego nastąpić może dopiero po upływie kontraktów czasowych. Wszelkie wspólności i dogodności zostaną zniesione. Przeprowadzony będzie zupełny rozdział gruntów. W umowach będzie zastrzeżony skup czynszów. Włościanie, niechęący przyjąć tych warunków, mogą być usunięci. Przy separacji grunty chłopskie nie mogą być zmniejszone, a wrazie odmiennej ich wartości należy wynagradzać ilość jakością i jakością ilością.

Nieosiedlone (pustki) należą do dworu. Grunty każdej wsi mają stanowić całość. Wysokość czynszów określa się według wartości ziemi. Zabudowania stają się własnością osadników, ale zasiewy i załogi mają oni zwrócić lub spłacić.

Tymczasem (16 maja 1861 r.) wyszedł ukaz, znoszący (od 1 października) pańszczyznę, poprzedzony przez Wielopolskiego (3 maja) ogłoszeniem «Wykładu dowodów do prawa w okupie pańszczyzny»<sup>2)</sup>. Ukaz dzielił kraj na 4 obszary, w których oznaczał odmienne stopy wynagrodzenia za robocizną pieszą i sprzężajną. Nie stosował się do dóbr, w których przedtem zawarte zostały umowy czynszowe. Rada Administracyjna wydała (21 maja) instrukcję<sup>3)</sup> dla de-

<sup>1)</sup> W. Grabski *Hist. Tow. Roln.* II. 387.

<sup>2)</sup> *Główne przepisy rządowe dotyczące uregulowania stosunków włościańskich.* Warszawa 1861, s. 289.

<sup>3)</sup> *Tamże*, 297.

legowanych do gmin, którzy mieli wyłożyć włościanom treść ukazu, upomniawszy ich, ażeby «poddani zachowywali się spokojnie, z dziedzicami żyli w zgodzie, powinności w gotowiznie i robociźnie uiszczali, aby nie było powodu karcieć ich za nielegalność».

Wielkopolski, który przewyższał Zamoyskiego uznaniem naglącej potrzeby reformy rolnej, ale równie jak on był nieugiętym przeciwnikiem uwłaszczenia włościan i ograniczał je do długoletniego (najwyżej na 2 lata) wydzierżawienia im gruntów, nie chciał wypuścić ze swych rąk tej sprawy nietylko dla zachowania powagi swego wysokiego urzędu, ale również dla ratowania interesu ziemian szlacheckich, do których sam należał, zagrożonego przez dalej idącą dążność działań rządowych. Dla niego kodeks Napoleona był nienaruszalnym kanonem. «Skaleczenie prawa własności — pisał<sup>1)</sup> — w jednej żyłce organizmu społecznego rani tę własność i drażni we wszystkich innych członkach tak, iż do żywego dotknięcia kurczy się ona i w mozolne, dla niej samej uciążliwe ostrożności się obniża. Swoboda czynności cywilnych jest skrepowana i najkorzystniejsze dla obu stron układy drętwieją... Urok własności, z przymusowego uwłaszczenia pochodzącej, ma na odwrocie wyzłacanego medalu napis: z m o r a z a b o r u». Polecił więc opracować projekt oczynszowania z urzędu na podstawie wskazówek komisji obywatelskiej i ogłosił go jako utwór Komisji Sprawiedliwości, której był dyrektorem. Projekt ten stał się przedmiotem długiego sporu naczelnych władz Kró-

<sup>1)</sup> Lisicki u Spasowicza, *Dzieła* III. 69.

lestwa, w których jedne go atakowały, inne broniły<sup>1)</sup>. Walkę tę zakończył nowy ukaz z 5 czerwca 1862 r., do którego dołączono «Prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie Polskiem» w 147 artykułach<sup>2)</sup>. Stanowiło ono w głównych punktach:

Oczynszowanie wieczyste lub czasowe, najmniej na lat 20, może być dokonywane drogą umów dobrowolnych w osadach, objętych ukazem 1846 r. (od 3 morgów). Każda strona ma prawo zażądać oczynszowania z urzędu. Nie wolno zmniejszać obszarów włościańskich. Nie podlegają oczynszowaniu osady utworzone z gruntów dworskich nabytych po ukazie 1846 r., role oficjalistów, ziemie, łąki i pastewniki dzierżawione czasowo poza posiadaniem przez włościan i pustki. Separacja może nastąpić tylko na żądanie większości osadników. Czynsz ma być obliczony ze średniej ceny żyta w ciągu 20 lat z wyłączeniem dwóch najdroższych i dwóch najtańszych<sup>3)</sup> i po potrąceniu z dochodu podatków, dziesięcin, opłat wieczystych i zobowiązań względem osób trzecich. Po oszacowaniu zabudowań, materiałów, załóg i zasiewów 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od tej sumy będzie dołączone do czynszu z gruntu. Jeżeli zostaną zniesione służebności, przy-

---

<sup>1)</sup> *Redakcja projektu do prawa względem oczynszowania z urzędu*, ułożona przez wydział skarbowo administracyjny.

<sup>2)</sup> Warszawa 1862.

<sup>3)</sup> B. Maciejowski, *Wypracowania o oczynszowaniu*, Warszawa 1862 i *Zdanie mierniczego ekonomika o zasadzie oczynszowania włościan w dobrach prywatnych*, Warszawa 1862. Autor wykonał w tych pismach bardzo drobiazgowo wyliczenia czynszu z cen żyta.



bliżoną ich wartość należy odjąć od czynszu. Każdej stronie wolno zastrzec, ażeby on co 20 lat był zmieniony według cen żyta. Osady nie mogą być ani odłużone, ani zwiększone ponad 2 włóki. Jeżeli włościanin opuści osadę samowolnie i nikt do niej się nie zgłosi, przechodzi ona na własność dziedzica. — Ta reforma powierzchowna, nie sięgająca do gruntu położenia, tworząca uciążliwą i drażniącą tymczasowość, nie zadowoliła ani chłopów, którzy oczekiwali zupełnego uwłaszczenia, ani obywateli ziemskich, uważających swoje stosunki z włościanami za sprawę prywatną, do których nie chcieli dopuścić czynników państwowych, ani nawet samego rządu. Czy w jego niezadowoleniu kryły się pobudki gospodarcze i humanitarne, orzec trudno, w każdym razie działał on przeważnie pod naciskiem politycznym. W r. 1861 objawiły się w Królestwie a z największą siłą w Warszawie rozruchy, stłumione krwawo i zapowiadające rewolucję zbrojną. Wrzenie wywołała szlachta i mieszczenie z nikłym udziałem ludu wiejskiego; rząd więc odrazu postawił sobie za cel odłączenie żywiołu buntowniczego od posłusznego. W miarę rozwoju wypadków po linii ruchu rewolucyjnego cel ten zarysowywał mu się coraz wyraźniej i pochłaniał jego uwagę coraz bardziej. Po wybuchu powstania w styczniu 1863 r. Komitet Centralny wydał natychmiast odezwę, w których ogłosił «wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele po-

szkodowani wynagrodzeni będą z funduszków państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie śmierci na polu chwały, rodziny ich, otrzymują z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi». W dekreście z 10 maja 1863, w zawiadomieniu o zmianie Komitetu Centralnego na Rząd Narodowy potwierdzono powyższą odezwę, którą ponowiono jeszcze 25 marca 1864 r. Komisarze nadzwyczajni, wysłani przez Rząd Narodowy w kwietniu 1863 r. na prowincję dla zbadania, czy dekret o uwłaszczeniu został wykonany i czy obywatele ściągają czynsze, donieśli, że «oprócz biadań i skarg z powodu znacznej utraty majątku tu i owdzie słyszeć się dających, zaledwie kilka w całym kraju było faktów tajemnego pobierania czynszów od włościan <sup>1)</sup>).

Rząd powstańczy obiecał chłopom daleko więcej, niż oni kiedykolwiek i gdziekolwiek otrzymali, bo ziemię darmo. A jednak tą obietnicą nie wzruszył ich i nie pociągnął w większej masie. Ujemny ten wynik miał przyczyny proste i zrozumiałe.

Żaden nierewolucyjny rząd polski nie dał chłopom dotąd ani wolności, ani ziemi, ani nawet przyrzeczenia takiej darowizny; wszystko to dostali oni od rządów obcych, więc swojemu nie ufali. Powtóre, rząd rosyjski już im przyznał dość ważne prawa i korzyści, odebrane panom. Po trzecie, chłopci wcale nie byli patryotami, nie kochali Polski a nawet jej

---

<sup>1)</sup> A. Giller. *Historja powstania narodu polskiego*, I, 333, 312, 95.

wcale nie rozumieli. <sup>1)</sup> Te też wzięli w powstaniu udział dobrowolny bardzo nielicznie a przymusowy niechętnie. Wogóle albo zachowywali się biernie, albo pomagali władzom rosyjskim zdradzeniem lub chwytaniem powstańców <sup>2)</sup>. Nie próżnowała też agitacja rosyjska,

---

<sup>1)</sup> Ks. A. Różański *O samowłaszczeniu*, (Paryż 1863) pisał: «Nie dziwny się, ani nie miejmy chłopu za złe, gdy na wezwanie: «Bij się za ojczyznę!» — odpowiada: «Bić się za innych? Ja zawsze pozostanę, jak jestem». Autor wymawia Rządowi Narodowemu, że nie uwłaszczył wszystkich wyrobników i żydów, uprawiających ziemię. Co do ostatnich rząd rosyjski spełnił jego życzenie. Po powstaniu w *Książeczce politycznej włościanina polskiego* (Bendlikon 1865) mówiło się: «Nie dokazaliśmy jeszcze (zbratania stanów), bo się chłop w to szczerze nie wdał a inni na jedno zgodzić się nie mogli. Ci do Baru a tamci do Targowicy, ten do Napoleona a tamten do Aleksandra... o chłopie ani dudu, chyba po pańszczyznę, podatek i rekruta a chłopów chmara, w nich moc niepobita, jak będzie ochota... Chłop, zawsze zapomniany, nie znał wolności i prawie żałował posłać swego parobka na obronę sprawy jakby nie swojej. To też kosa brzękła hucznie tylko pod Raclawicami».

<sup>2)</sup> Berg, czerpiący ze źródeł urzędowych, pisze: «Na popasach, które zwykle odbywały się w karczmach lub zajazdach, odosobnionych poza wsiami, podróżnych (idących do powstania) spotykały różne ironiczne uwagi ze strony chłopów... «Co, chłopcy, idziecie do lasu, na dobrą sprawę, po jabłka? Uważajcie tylko, aby nie były kwaśne»... W niektórych okolicach włościanie do tego stopnia byli niezadowoleni tym napływem leśników, że udawali się do swych władz gminnych a nawet do naczelników powiatu i dowódców oddziałów wojskowych z zapytaniami, czy nie powiązać i nie odstawić tych wałęsających się i szkodliwych ludzi... W czasie chwilowego odpoczynku wśród marszu, w jakiejś malej wioszczynie, gdy żołnierze wojewody Markiewicza rozproszyli się po chatach, jeden chłop zapytał go: «Czy to prawda, że tym Polakom aż trzech



która przez urzędników i umyślnych wysłańców zohydzała szlachtę, wyszydzała patriotyzm i fałszowała historję <sup>1)</sup>. Myśli więc i uczucia włościan były należycie nastrojone do przyjęcia z zachwytem i wdzięcznością największej łaski, jaką otrzymali od «najmiłościvszego ojca i dobroczyńcy» — cara Aleksandra.

---

królów idzie na pomoc?» Tym Polakom! — dodaje pisarz rosyjski. Jak smutno i złowrogo zadźwięczały te słowa w uszach nerwowego słuchacza! A on marzył, że cała Polska już się zajęła jednym, powszechnym płomieniem i jest bliska oswobodzenia. Tymczasem tej Polsce, tym Polakom brakowało tego, co stanowi rzeczywistą siłę wszelkich powstań narodowych — brakowało ludu! Tym Polakom! W tych dwu słowach była zawarta cała przeszłość Polski, to wieczne odsunięcie szerokich warstw ludności od współdziałania w sprawach państwa, wszystkie następne nieszczęścia, wypadki, niepowodzenia działań rewolucyjnych. Markiewicz nigdy nie mógł wspomnieć o tem zajęciu z zimną krwią, a opowiadając, drżał cały ze wzruszenia i miał łzy w oczach» *Zapiski*, II, 291, 375.

Zdarzały się jednak wyjątkowe wypadki szczerego patriotyzmu, bohaterstwa i męczeństwa. Giller spotkał na Syberji między innymi soltysa ze wsi Mostówki pod Okuniewem, który wycierpiał 3000 kijów i zesłany został do Nerczyńska. Podobnie jego zięć Filip Kurek (III, 367).

<sup>1)</sup> Oprócz odezw, mów i rozmaitego rodzaju papierów urzędowych puszczano w obieg broszury i powiastki. Z tych ostatnich wyróżniały się i jeszcze w r. 1885 krążyły między ludem wiejskim *Gawędy starego Macieja*, w których opowiadano o okrucieństwie i wyzysku panów, o znieprawianiu dziewcząt, o rozkoszach 25 letniej służby w wojsku rosyjskiem, w którem pułkownik darował Maciejowi zegarek z brylantami itp. Trudność sprowadzenia z zagranicy książek zakazanych do Królestwa Polskiego i surowość cenzury — warunki te uniemożliwiały wyraźne i bezpośrednie przeciwdziałanie pismom agitacyjnym rządowym w jawnych drukach miejscowych, które ograniczały się do osłabiania ich wpływu

Kiedy powstanie już dogasało, kiedy naród okrwawiony i zdeptany leżał pod stopami cara, kiedy Murawiew <sup>1)</sup> na Litwie już skończył swoją katowską robotę, dnia 2 marca 1864 r. wyszły cztery ukazy, które są najważniejszym wypadkiem w historii chłopów polskich, które swym wpływem, dodatnimi i ujemnymi skutkami sięgają aż do naszego czasu, które przekształciły organizację społeczną Królestwa Polskiego. Pierwszy mówił o urządzeniu włościan w stosunku do ziemi, drugi o ustroju gmin, trzeci o komisji likwidacyjnej, czwarty o porządku wprowadzenia nowych ustaw włościańskich. Do tego przybyło około 425 postanowień Komitetu Urządzącego i 8783 postanowień Komisji kasacyjnej w Petersburgu z ośmiu lat! <sup>2)</sup> Nie możemy prowadzić czytelnika po tym wielkim i zarosłym lesie szczegółowych aktów prawodawczych, cho-

---

oglednie i pośrednio. Taki cel miała np. książka S. Kamińskiego: *Chłop polski i jego gawędy w dosłownem narzeczu ludu naszego nad Sanem* (Warszawa 1872). Jest to rozmowa chłopa z panem, opowiadającego o zacnem postępowaniu dziedzica z włościanami, jak ich oczynszował, dał darmo pastwisko i wręb do lasu, zniósł propinację, był ich przyjacielem, a z drugiej strony jak oni dobrym panom okazywali życzliwość, bezinteresowność i pomoc w nieszczęściu. Gdyby nawet gwara podhalańska tego utworu nie stanowiła przeszkody w czytaniu dla chłopów z Królestwa, trafiłby on do ich przekonania mniej niż ukazy carskie i broszury rządowe.

<sup>1)</sup> W. Studnicki (*Rok 1863*, Wilno 1923) obliczył ze źródeł archiwalnych, że ten dziki morderca stracił 180 osób, a wśród nich 32 drobnej szlachty, 31 włościan, 24 ziemian i inteligentów, 12 mieszczan i 8 księży. Chłopi zatem zginęli w drugiej liczbie najwyższej.

<sup>2)</sup> *Zbornik rieszenij... wremien. komis po krest. dietam Carst. Pols.* (1871—1879), Petersburg 1879.

ciaż on został przerabany i uporządkowany przez badaczy<sup>1)</sup>. Ograniczymy się do ustaw zasadniczych.

Najważniejszym między niemi jest ukaz pierwszy. Według niego, ziemie, użytkowane przez włościan w dobrach prywatnych, majoratowych, instytucyjnych i skarbowych, przechodzą na zupełną ich własność, którzy przytem od 15 kwietnia zostają uwolnieni na zawsze od wszelkich bez wyjątku powinności, opłat i danin na korzyść właścicieli. Wzamian za to obowiązani będą wnosić określony podatek gruntowy, właściciele zaś otrzymują wynagrodzenie ze skarbu państwa. Nadto mają oni okazywać włościanom pomoc w nadzwyczajnych wypadkach wspierać ich inwentarzem roboczym, narzędziami i zbożem. We wszystkich wyżej wspomnianych dobrach, w których oczyszczanie nie zostało jeszcze dokonane ostatecznie według prawa, zajmowane przez włościan

---

<sup>1)</sup> Największą wartość w tej dziedzinie posiadają wy-czerpujące, z zupełnem opanowaniem ogromnego i chaotycznego materiału wykonane prace F. Brodowskiego: *Zasady ustawodawstwa agrarnego w Królestwie Polskiem* (1864—1915), Warszawa 1920, *Reforma włościańska 1864*, wyd. 2. Warszawa, *Zasady prawa komasacyjnego w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1919, (wspólnie z J. Kaczkowskim) *Zbiór ustaw włościańskich* Warszawa 1918. Organizację gminną wykładają: H. Konic, *Samorząd gminy*, Warszawa 1886 i B. Koskowski, *Gmina wiejska*, Lwów 1899. Cenne artykuły J. Łapickiego «Stosunki gminne w Królestwie Polskiem», *Ateneum*. 1880 (osobno 1881) oraz uwagi Spasowicza, *Dzieła*, III, 319. Całkowite teksty ukazów marcowych, oprócz ogólnego zbioru praw, znajdują się w trzutomowym dziele *Sbornik uzakonienij i prawitelswiennych rasporiażenij po krestjanskomu diełu w guberniach Carst. Pols.* Petersburg 1874 t. I. Tu pomieszczone również postanowienia Komitetu Urządzającego.



osady stają się ich własnością, nie wyłączając niżej 3 morgów, nieobjętych ukazem 1846 r., oraz tych, które następnie zostały opuszczone (pustki), albo bez zamiany na inne ziemie weszły w skład własności dziedziców. Jeżeli nawet zamiana taka nastąpiła, ale bez ścisłego zachowania przepisów prawnych, osady takie wracają do poprzednich posiadaczy. Wszystkie budynki wraz z inwentarzem osady przechodzą również na własność włościan. Nie podlegają ukazowi: osady założone przez dziedzica przy karczmach, młynach, cegielniach i kuźniach; oddane owczarzom, ogrodnikom i innym służącym dworskim, jeżeli zajęte przez nich domy znajdują się nie we wsi, ale przy dworze lub folwarku; podobnie osady stróżów leśnych ziemie oddane włościanom w dzierżawę czasową za umową piśmienną. Włościanie po uzyskaniu osad na własność zachowują prawo do tych dogodności (serwitutów), z których korzystali dotąd na mocy tabel, kontraktów umów ustnych lub zwyczajów. Jeżeli one po r. 1846 zostały im przez właścicieli odebrane samowolnie, włościanie odzyskują je całkowicie. Służebności te mają być zniesione drogą umowy prawnej dziedzica z włościanami pod warunkiem, że oni otrzymają za nie odpowiednie wynagrodzenie. To samo stosuje się do dóbr skarbowych i majorackich. Uwłaszczenie obejmuje włościan wszelkich rodzajów i zajmujących osady na mocy jakichkolwiek stosunków. Nabywają oni własność nietylko do powierzchni ziemi, ale również do jej wnętrza. Prawo polowania i rybołówstwa należy do ogółu wiejskiego; podobnie propinacja, ale dochody z niej wpływają do skarbu państwa. Włościanie mogą odstępować i zastawiać

swoje osady, ale tylko chłopom, i domy łącznie z ziemią. Osady opustoszałe (pustki) mogą być nadane w całości lub w częściach, przyczem w nabyciu ich pierwszeństwo mają wieśniacy miejscowi przed obcymi, bezrolni przed osiadłymi, z osiadłych niemający ziemi uprawnej przed mającymi, nadto kandydaci do części osady przed kandydatami do całości. Osady włościańskie nie mogą być przenoszone w inne miejsce nawet dla usunięcia szachownicy bez zgody ich posiadaczów. W wypadkach zamiany przymusowej na żądanie jednej ze stron włościanie nie mogą otrzymać ziemi ani w mniejszym rozmiarze, ani w gorszym gatunku. Ziemie nadane włościanom uwalniają się od wszelkich zobowiązań względem osób trzecich. Nadto znoszą się ciężące na nich ograniczenia na rzecz dziedzica lub skarbu <sup>1)</sup>).

Wzamian za zniesione powinności włościanie płacą osobny podatek gruntowy, równający się ogólnej sumie podatku podymnego, szarwarkowego i liwe-runku. Z tego źródła i innych zbiera się fundusz potrzebny do wynagrodzenia właścicieli zapomocą 4 procentowych listów likwidacyjnych, umarzanych przez losowanie. Operację tę wykonywa Komisja Likwidacyjna (ukaz III) pod zwierzchnictwem Komitetu Urządzącego, któremu podlegają ustanowione dla dalszego rozwinięcia reformy gubernialne komisje

<sup>1)</sup> Oprócz włościan uwłaszczeni zostali żydzi, chociaż jak twierdzi doskonały znawca przedmiotu J. Łapicki (*Stosunki gminne w Król. Pols.*, Warszawa 1881) z ukazu nie wynikało dla nich to prawo. «We wsi Kruszyna (pow. Radomskowski) żyd rzeźnik Herszlik Lagrzycki dostał kilka morgów z pustki, po r. 1846 rozdawanej komornikom, po ofiarowaniu wójtowi flaków (s. 19).

włościańskie i komisarze powiatowi. Wszystkie te instancje składają się wyłącznie z Rosjan, których najwyższą głową jest namiestnik.

Jednocześnie z uwłaszczeniem wprowadzono nową organizację gmin (ukaz II), której głównymi organami są: zebranie gminne, wójt, sołtysi, sąd i ławnicy, a jako czynniki dodatkowe, o ile okażą się potrzebne: pisarz, poborca podatkowy, nadzorca szkół i szpitalów, oraz stróżów leśnych i polowych. Zebranie gminne składa się ze wszystkich pełnoletnich gospodarzów bez różnicy wyznania, właścicieli najmniej 3 morgów ziemi. Nie uczestniczą w niem: miejscowi sędziowie pokoju, duchowni i członkowie policji. Przewodniczyć ma wójt lub sołtys. Do zadań zebrania gminnego należą: wybór wójta, pisarza i pełnomocników, uchwały dotyczące wszystkich społecznych i gospodarczych spraw gminy, dozór i zakładanie szkół wiejskich, rozkład podatków i oznaczanie składek gminnych, zarządzanie wspólną własnością gminy i inne drobniejsze przedmioty. Wójt spełnia wszystkie obowiązki policyjne i administracyjne w obrębie życia gminy, sam lub w porozumieniu z sołtysami i pełnomocnikami karze drobne przestępstwa grzywną do 1 rubla i aresztem do 2 dni, wykonywa polecenia naczelnika powiatu, władz sądowych i innych. Do niego należy także nie dopuszczać «rozpowszechniania podrobionych ukazów i szkodliwych dla ogólnego spokoju wieści». Sołtys jest pomocnikiem wójta, jego zastępcą a zarazem wykonawcą jego nakazów. Zwoluje on zebranie gromady i może nakładać drobne kary pieniężne.



Sąd gminny składa się z wójta i dwóch ławników. Rozstrzyga on sprawy cywilne, których przedmiot nie przewyższa 30 rb., oraz karne, dotyczące przestępstw małoważnych.

Wójtem może być każdy mieszkaniec gminy niepozbawiony praw obywatelskich i posiadający co najmniej od 2 lat 6 morgów ziemi. Zebranie przedstawia dwóch kandydatów, z których naczelnik powiatu wybierze i mianuje. Wójt, ławnicy, sołtysi i pisarz pozostają pod władzą naczelnika powiatu, który może ich zawieszać w urzędowaniu na miesiąc, karać grzywną do 5 rubli i aresztem do 7 dni.

Włościanie jednej wsi, posiadający prawem własności osadę lub jakąś nieruchomość łącznie ze swą rodziną, służbą i innymi osobami żyjącymi na ich ziemi oraz kobiety gospodarujące samodzielnie stanowią gromadę, w której nie uczestniczą dziedzice, drobni właściciele ziemi, ich oficjaliści, służący, najemnicy i inne osoby przebywające we dworze lub folwarkach. Gromada wybiera sołtysa, zawiaduje wspólną własnością wsi, rozkłada podatek gruntowy i wogóle zajmuje się ogólnymi sprawami miejscowemi.

Oprócz sołtysów, z prawami i obowiązkami do nich zbliżonemi, istnieją pełnomocnicy zebrania gminnego, którzy należą do rady wójtowskiej przy rozkładzie ciężarów skarbowych i gminnych, rozstrzyganiu spraw gospodarczych gminy i sprawdzaniu jej ksiąg rachunkowych <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> W dacie reformy było 3083 gminy. Zniesiono 499, pozostało 2587. W r. 1865 zniesiono jeszcze 1059. Po utworzeniu w r. 1867 dziesięciu gubernji Królestwa i po zamianie miast

Ustawodawstwo włościańskie tego okresu ma dwie strony: polityczną i gospodarczą. Ażeby ocenić pierwszą, należy poznać jego organy wykonawcze. Naczelną ich władzę stanowił Komitet Urządzący. Składał się z trzech umyślnie przysłanych z Petersburga do tej operacji «liberałów rosyjskich», ludzi o dwu obliczach: demokratów i ciemieżców. Milutin, Czerkaszkij i Samarin byli to — jak się wyraża M. Berg <sup>1)</sup> — «Murawiewowie, tylko nieco bardziej ucywilizowani, niż bestja wileńska». W ciągu półtora miesiąca po przyjeździe do Warszawy (1863) i po czterodniowej wycieczce na prowincję przygotowali materiał do ukazów. «Powiedział sobie Milutin — pisze Brodowski <sup>2)</sup> — że reforma musi być radykalną, ażeby wyjaskrawić łaskę rządu i wzbudzić wdzięczność. Ale łańcuchy rdzewieją i pękają łatwo; żeby zatem lud rolniczy utrzymać w pożądanem zbliżeniu do rządu i potrzebie szukania w nim ciągłej ucieczki, muszą być dane takie warunki posiadania ziemi, któreby czyniły nieuchronną interwencję, opiekę i ochronę ze strony specjalnie wyłonionych ku temu władz. Ażeby opieka ta skuteczną być mogła, trzeba władzę

---

na osady w r. 1869—70 nastąpiło znowu zmniejszenie i przekształcenie gmin, których w r. 1873 było już tylko 1313, gospodarzów wiejskich uprawnionych do uczestniczenia w zebraniach gminnych 464,162, wójtów ze szlachty 183 (14%), z mieszczan 141 (10,7%), z włościan 989 (75,3%). Ludności wiejskiej w r. 1874 liczone: katolików 4,348,694, żydów 371,929, ewangelików 283,790, unitów 256,500, prawosławnych 9913. D. Anuczyn, *Oczerki ekonomiczeskawe położenia krestjan w gub Carstwa Pols.*, Radom 1875.

<sup>1)</sup> *Zapiski* II, 410.

<sup>2)</sup> *Reforma włościańska* 31.

opiekuńczą od innych sądowych i administracyjnych uniezależnić, stworzywszy odrębne na jej użytek prawodawstwo. Dla osiągnięcia zaś tego trzeba przede wszystkim utworzyć instytucję, rodzaj rządu czasowego, w odpowiednią moc prawodawczą ją wyposażyć i w bieg puścić».

Pod Komitetem Urządzającym stały na niższym szczeblu Komisje Włościańskie, których początkowo było 15 (później 10) z 423 urzędnikami, a jeszcze niżej komisarze włościańscy, początkowo 116 (później 91 i kilku zapasowych). Ci komisarze, przysłani z Rosji, a głównie przeznaczeni do utrzymywania stosunków między dziedzicami a chłopami w stanie nieprzerwanego i ostrego rozdrażnienia ciągłych zatargów, byli to ludzie z natury źli lub nieprzyjaźnie nastroszeni a przytem nieznający zupełnie dziedziny, w której mieli władać i rozstrzygać trudne sprawy<sup>1)</sup>. Głównym narzędziem dokuczliwości były w ich ręku zatargi serwitutowe, w których tolerowali lub popierali najdziwniejsze i najzuchwalsze żądania a nawet

---

<sup>1)</sup> Rozstrzygali je też nieraz bardzo uproszczonym sposobem. Tak np. usuniętych z roli osadników, którzy weszli do służby folwarcznej, rozpoznawano z wyglądu i budowy mieszkań. W ośmiorakach lub czworakach nie szukano ich, tylko w dwojakach (W. Grabski, *Materjały w sprawie włośc.* Warszawa 1907, I.). Wobec zakreślonego czasu dla reformy i lekceważenia jej pod względem ekonomicznym pośpiech był konieczny. Komisje włościańskie otrzymały 166237 próśb. «Gromady chłopskie przeprowadzały komisję z jednej wsi do drugiej, niepokojąc ją dniem i nocą błaganiami o odpowiedź.» (*Obzor choda krestjans. dieła w Carstwie Pols.* 1864—1867 Petersburg 1868, s. 9).



gwałty włościańskie<sup>1)</sup>. Wyroki ich były prawie zawsze stronne, a często niedorzeczne i niegodziwe. Odwieczna nieprzyjaźń chłopów do szlachty, spotęgowana ich powrotem do poddaństwa i pańszczyzny po równouprawnieniu przez konstytucję Księstwa Warszawskiego, zachowaniem się sejmu 1831 r., zwłoką w oczynszowaniu, agitacją demokratów i rewolucjonistów polskich, a z przeciwnej strony — urzędników rosyjskich, wreszcie hojnemi łaskami carskimi — ta nieprzyjaźń była bardzo podatnym gruntem dla jątrzących wpływów i rozporządzeń komisarzy włościańskich.

Gdy ich robota stała się zbyt gorsząca, ministerjum spraw wewnętrznych wydelegowało (1904 r.) byłego komisarza Kuprejanowa do zbadania działalności tych szkodników i podszezuwaczy w gub. piotrkowskiej, kaliskiej i siedleckiej, który w swem sprawozdaniu stwierdził ich nieznaną prawo lub bezprawie, poniewieranie chłopami, przewlekanie spraw i łapownictwo<sup>2)</sup>. Tu zaznaczyć należy, że nie sama tylko zalecona przez rząd chęć osiągnięcia korzyści politycznych z odciążenia ludu od obywateli ziemskich, ale również obrona własnej podstawy bytu popychała ich w tym kierunku. Bo przecie całe ich istnienie oparte było na niezgodzie i walce tych dwóch związanych z sobą żywiołów; z chwilą gdy ustawały spory, tracili jedyną rację swego istnienia komi-

---

<sup>1)</sup> Tam gdzie potrzeba jątrzenia nie istniała, w dobrach rządowych i donacyjnych, serwituty zniesiono szybko i od r. 1892 przymusowo.

<sup>2)</sup> Brodowski, *Reforma włoś.*

sarze włościańscy, którzy nieraz usunięci ze swych wysokich stanowisk spadali na poziom niepotrzebnych, wzgardzonych i odprawionych służalców. Wielu ich znalazło się później w graciarniach biurokracji lub między pozbawionymi zajęcia włóczęgami.

Lud polski posiada bardzo twardą skalistość duszy swojej; wpływy zewnętrzne mogą ją rysować lub pokrywać jakimiś warstwami wytrawiającymi, ale jej rdzenia nie zmieniają. Gdy więc chłopci dostrzegli wyczerpanie się łask cesarskich a jednocześnie przewrotność opieki urzędniczej, ostygli w swej miłości do rządu tak wyraźnie, że generał-gubernator Imeretyński w swym memorjale (1898 r.) wyznał, że włościanie polscy «nie odznaczają się ani szczególnem przywiązaniem, ani szczególną niechęcią do rządu». <sup>1)</sup> Ale chociaż wdzięczność <sup>2)</sup> dla niego zwietrzała, pozostawiła jednak po sobie w ich duszach pewne przyjazne wspomnienia, zmieszane z nieufnością i urazą do panów folwarcznych. Nie należy się temu dziwić, a tem mniej zlorzeczyć. Jeżeli po utworzeniu wcielonego do Rosji Królestwa Polskiego patryjoci, politycy, pisarze, wszelakiego rodzaju inteligenci, którzy jeszcze żyli w Polsce niepodległej, ubóstwiali cara Aleksandra I, jako swego «dobroczyńcę» i «zbawcę», to czy nie było daleko naturalniejszym i zrozumialszem,

<sup>1)</sup> *Dokumenty*, Londyn 1899.

<sup>2)</sup> Jako symbol tej wdzięczności stanął z nakazanych przez władze składek włościańskich pomnik cara Aleksandra II w Częstochowie. S. Bronowski (S. Buszczyński) odsłonił słusznie (*Uwolnienie włościan polskich i pomnik*, Kraków 1886) przymus w tym objawie czci, ale osłabił swoją filipikę, przekawszy ją gęsto fałszami historycznymi.

że dobroczyńcą i zbawcą widzieli w Aleksandrze II ciemni, ubodzy i uciemiężeni chłopci, którzy otrzymali od niego wolność i bardziej od niej upragnioną ziemię? Trzeba raczej dziwić się, że oni po ochłonięciu z szalu radości odzyskali a właściwie wytworzyli w sobie poczucie narodowe, zachowując jedynie pamięć krzywd doznanych od rodaków i dobrodziejstw od zaborców. Wypada nawet posunąć się w sprawiedliwości jeszcze dalej. Jeżeli dzisiejsze demagogiczne stronnictwa ludowe zapalają i rozdmuchują w chłopach nienawiść do obywateli ziemskich i zabierają im uprawnionym gwałtem kawalę ziemi, to czy można za to samo a w daleko mniejszej mierze piętnować rząd obcy i wrogi?

Moralne skutki całej operacji uwłaszczeniowej objawiły się w wielkim znieprawieniu ludu wiejskiego. Upoważniony i zachęcony do bezprawia i bezkarności, do karmienia swej nienasyconej żądz grabieniem cudzego mienia, stracił te cnoty, których nietylko wymagają przykazania religijne, ale również podstawy i wiązania budowy społecznej. Że jego duszę zatrul rząd rosyjski, dowodem fakt, że jej objawy nie występują w charakterze ludu poznańskiego, którego przyprowadzono do wolności i własności drogą gospodarczą z małym zboczeniem ku celom politycznym.

Lepiej się przedstawia reforma rolna ze strony ekonomicznej, chociaż i tu popełniła liczne błędy, wynikające bądź z tendencji politycznej, bądź z nieumiejętności rozplątania i uporządkowania zawikłania stosunków i nieudolności rządu rosyjskiego do tworzenia organizacji żywotnych i trwałych. Był to



gmach niewykończony i polatany. Pomimo wielu setek rozporządzeń Komitetu Urządzającego i tysięcy postanowień petersburskiej i Komisji Kasacyjnej pozostały nierozstrzygnięte tak ważne sprawy, jak: bezrolni, szachownice, wspólnoty i służebności <sup>1)</sup>. Bezrolnych było w 1863 r. 1,338.827 osób w 267,765 rodzinach (z tego w dobrach prywatnych 211.171). Na mocy ukazu 1864 otrzymało ziemię 119,444 rodzin. Z «pustek» obdarowano ziemią 44,220 rodziny bezrolnych i dymisjonowanych żołnierzy. Dla 104.101 przeznaczono niezabudowane folwarki rządowe, odcinki lasów w dobrach rządowych i majątki poduchowne (razem 70,000 mor.). Pozostało nieobdzielonych 94.272 rodzin. «Przy nadawaniu działek (od 1 do 3 m. w zlej ziemi) pierwszeństwo zastrzeżono dla tych, którzy ponieśli straty skutkiem powstania,

---

<sup>1)</sup> Wylicza te braki Brodowski w *Zasad. ustaw agrar.*, roz. I. Wogóle rząd lekcewał stronę gospodarczą reformy wobec celu politycznego. Na projekt scalenia gruntów i zniesienia wspólnot Komitet Urządzający odpowiedział: «Wszelki sposób przymusowej zmiany warunków władania ziemią włościan i ich dawnych panów, nawet mający na widoku korzyści ekonomiczne, niechybnie doprowadziłby do skrepowania włościan», dlatego trzeba tę sprawę odłożyć do «czasu nieoznaczonego». Przytaczający tę decyzję Anuczyn dołączył do swej książki mapy kolorowane, mające zilustrować położenie włościan. Okazuje się z nich tylko, jak dalece ono było bezładne i niezależne od stałych warunków. Tak np. mapa, wykazująca ilość świń, koni, owiec, ulów itd. rozłożona na gminy i oznaczona rozmaitem natężeniem barw, przedstawia pstrokaciznę, niemożliwą do wytłumaczenia żadnym domysłem, dlaczego jedna gmina miała pszczoł lub owiec mało, a druga sąsiednia wiele, albo ich wcale nie miała.

i dla tych, którzy okazali szczególne przywiązanie (*predaność*) do rządu jakimkolwiek wyraźnym (*położytielnom*) działaniem»<sup>1)</sup>. Ponieważ rządowi rosyjskiemu szło o to, ażeby obdarować jak największą liczbę chłopów i zyskać sobie ich uwielbienie, więc wytworzył wielką masę (około 150,000) gospodarstw drobnych, jedno- lub kilkomorgowych, które nie mogły wyżywić swych właścicieli, zmuszonych dopełniać braki zarobkiem. Powstał więc liczny proletarijat rolny, z nędzą częściowo przykrytą tytułami głodnej własności. Gospodarstwa większe wyszły z reformy słabe. Służebności, chociaż pozornie a niekiedy rzeczywiście korzystne, oprócz demoralizowania charakterów ciągłą walką, nie pozwalały utworzyć zamkniętych ścisłemi i stałemi granicami całostek gospodarczych, wprowadzały do ich planu bezład a do budżetu nadużycia i grabieże<sup>2)</sup>. Gospodarstwa chłopskie obdarzone serwitutami stały się po-

<sup>1)</sup> *Obzor*, 9,25.

<sup>2)</sup> Wszystkie ustawy i rozporządzenia dotyczące serwitutów w Królestwie Polskiem i Kraju Zachodnim i Nadbałtyckim zebrał i ogłosił K. Abramowicz, *O krestjańskich serwitutach*, Petersburg 1895. J. Korabicz *O służebnościach* (przedr. z *Gazety Rolniczej*), Warszawa 1873, wykazał ich szkodliwość dla rolnictwa i trudność układów z ciemnym, zbuntowanym chłopstwem. W. Załęski w obszernej monografji przedstawił *Rozwój historyczny służebności państwowych i leśnych* (*Bibl. Um. praw.* Warszawa 1880) w związku z ogólnemi zmianami położenia włościan od r. 1815, znanemi czytelnikowi z naszej pracy. Z ekonomicznego stanowiska autor nie roztrząsa tej sprawy, rejestruje tylko akty ustawodawcze. E. Woyzbun, (*O służebnościach leśnych* Warszawa, 1869) wykazał szkodliwość i sposoby usunięcia tego serwitutu na podstawie bardzo szczegółowych obliczeń.

dobne do państw ludów, żyjących nietylko z plodów swej pracy, ale także z łupów wypraw rabunkowych do ziem sąsiednich i ściąganych od nich haraczów. Nadto rząd rosyjski, mający na widoku prawie wyłącznie cele polityczne, nie pomyślał wcale o uzdoleniu osad uwłaszczonych do rozwoju, nie stworzył dla nich instytucji i urzędów pomocnych, nie zaopatrzył ich w środki produkcji, nie utorował, nie wskazał i nie oświecił im dróg wiodących do dobrobytu. Przeciwnie dla utrzymania włościan w stanie ciągłej waśni z dworem pozostawił jeden z najszkodliwszych przeżytków, marnujących pracę i uszczuplających jej plony — szachownicę pól, połamanych na drobne kawałki i rozrzuconych po odległych miejscach. Wydawane przepisy reformatorskie albo były nieudolnie pomyślane, albo niesumiennie wykonane, albo najczęściej tendencyjnie powstrzymywane.

Jeden ważny szczegół uwłaszczenia wymknął się niedostrzeżony uwadze chłopów. Podatek gruntowy, który przez 50 lat wnosili do skarbu na pokrycie wynagrodzenia dziedziców, nie miał ściśle oznaczonego terminu, więc przerósł znacznie wysokość ich długu. Czyli że za nadaną im ziemię i zniesienie powinności zapłacili bardzo drogo, zostali przez rząd wyzyskani — jeśli nie można rzec — oszukani.

Połączona z reformą rolną organizacja gminy, teoretycznie nadająca włościanom szerokie prawa samorządu, w praktyce ścieśniała ją wielce. Przyzwyczajona i tajemnie upoważniona do samowoli administracja rosyjska przekraczała daleko granice swej władzy i krępowała ciągle w działaniu organy gminne.



Naczelnik powiatu formalnie był nadzorcą ścisłego wykonywania prawa, a rzeczywiście jego twórcą lub gwałcicielem. Uchwały zebrań gminnych i wiejskich, rozporządzenia wójtów, wybory urzędników były o tyle tylko przez niego zatwierdzane lub tolerowane, o ile dogadzały lub nie sprzeciwiały się wyraźnie jego woli. Z zastrzeżonego w ustawie prawa skargi na naczelnika do gubernatora włościanie nie korzystali bądź z obawy przed zemstą, bądź z przekonania, że na tej drodze sprawiedliwości nie znajdują. Bez przesady rzec można, że członkowie zarządu gminnego byli sługami naczelnika powiatu, który ile razy zechciał, wszystkie jego prawa zawieszal <sup>1)</sup>.

Chociaż operacja uwłaszczenia była moralnie zatrutą a ekonomicznie partacką, dała jednak chłopom pewne niewątpliwe korzyści. Wyzwoliła ich z poddaństwa i upośledzenia, podniosła ich na wspólny z górnymi warstwami poziom równouprawnionych obywateli, obudziła w nich poczucie godności ludzkiej, spełniła najgorętsze ich pragnienia własności ziemi i otworzyła im przez gminy wstęp do działalności społecznej.

Reforma rolna 1864 r. wywołała naprzód zgrozę,

---

<sup>1)</sup> Otwarcie lub podstępnie. Tak np. znany był sposób, którym naczelnik posługiwał się dla przeprowadzenia swojego kandydata na wójta. — Ci, którzy są za Pawłem — mówił zwrócony do wyborców twarzą — niech staną na prawo, ci, którzy za Gawłem na lewo. Widząc mniejszość po stronie protegowanego Gawła, odwracał się plecami i wtedy większość znalazła się za Gawłem. Jeżeli ta lub inna sztuka zawodziła, póty naczelnik unieważniał zebrania i uchwały jako nieprawomocne, dopóki nie stało się zadość jego woli.

potem żal, a wkońcu trzeźwą ocenę. Łatwo wyobrazić sobie oburzenie większości obywateli ziemskich, którzy bądź chcieli zachować pańszczyznę, bądź za najdalsze ustępstwo uważali oczynszowanie na drodze «dobrowolnych układów bez udziału władzy», którzy nagle, jednym zamachem miecza prawodawczego zostali odcięci od «świętej i nietykalnej własności», pozbawieni zupełnie wpływu na «poddanych», poniekąd nawet poddani ich woli, którzy ze zdumieniem usłyszeli, że uprzywilejowanie przeniesione zostało z panów na chłopów. Umysły szlacheckie, zakrzeple od wieków w przesądach i przekonaniu o zwierzchnictwie swego stanu nad całym narodem, nie mogły pojąć tego przewrotu, który wydawał się im takim samym dzikim gwałtem i okrucieństwem, jak inne najsroźsze, spełnione przez rząd najezdniczy. Długiego czasu potrzeba było, ażeby ta zgroza ustąpiła miejsca głębokiemu smutkowi i spokojnej rozwadze. Gdy obywatele ziemscy spostrzegli, że uwłaszczenie włościan było aktem koniecznym i niepotrzebnie odwlekany, że obok szkód dało obu stronom pewne korzyści, że gospodarstwa folwarczne uratują się z tego pogromu, a przytem, że lud, obdarzony hojnie cudzą ręką, odsunął się z niechęcią i złością od swych byłych panów, poczuli żal, a niektórzy może wstyd, że ślepym uporem i zwłoką pozwolili tej ręce wyrwać sobie dobro, które było nakazane przez historję i życie, a które oni powinni byli dać ludowi

Doniosłe to zadanie było przedmiotem wielu rozważań w literaturze naszej i obcej, które doprowadziły opinię do sprawiedliwego sądu, odmierzającego dodatnie i ujemne skutki reformy. Powszechnie obciąża-

żono ją zarzutem ukrytego celu politycznego. «Rządowi — mówi W. Grabski<sup>1)</sup> — obce były względy kultury krajowej i dobro samych włościan. Szło mu więcej o to, żeby wytworzyć w samym ich bycie takie czynniki, któreby pozwoliły odegrać wobec włościan rolę dobroczyńcy». — Ostro wyraził się pisarz francuski J. Garnier:<sup>2)</sup> «Zapewne, jest to dość rzadkiem, ażeby zabiegi polityczne odznaczały się najściślejszą dobrą wiarą i w ocenianiu ich trzeba poprzestać na przybliżonem jej uznaniu. Ale ta reforma będzie niewątpliwie napiętnowana przez historję, odwołała się bowiem do najniższych uczuć, jest dziełem nienawiści, zemsty i grabieży, czynem despotycznym i rewolucyjnym w najgorszym znaczeniu tego słowa». Nie oszczędził jej nagany również krytyk rosyjski E. Karcow<sup>3)</sup>. Wielu komisarzy włościańskich należało do rodzaju «taszkenców», których «czynności a właściwie zwycięstwa (*podwigi*) pozostaną długo w pamięci u wszystkich warstw społeczeństwa polskiego». Obywatele ziemscy byli srogo skrzywdzeni, zabrano im bowiem ziemie, w które oni włożyli znaczne kapitały i wzniesli kosztowne budynki. Stosowano ukazy literalnie. Pomnożono rujnącą dla obu stron szachownicę pól, wskrzeszono służebności w granicach sztucznie rozszerzanych, rozciągnięto całą operację na 7 lat. Dla obdarzenia półtoramiljonowego proletariatu rząd posiadał 276.466

<sup>1)</sup> *Materjały*, s. 13.

<sup>2)</sup> *La question des paysans en Pologne et les ukases*. Paryż 1864, s. 44.

<sup>3)</sup> «Agrarnyja odnoszenia w Polsce» (*Więstnik Jeurropy*), 1882, V i VI.



mor. ziem skarbowych, a oprócz tego 21.490 m. odcinków, pustek i in. Ten zasób dla bezrolnych nie wystarczał, zwłaszcza że jego część musiała być sprzedana na pokrycie długu likwidacyjnego. Ze skonfiskowanych majątków duchownych przyznano włościanom tylko te, które znajdowały się w pobliżu miast, nie posiadały kosztownych budynków i nie przewyższały 90 morgów. Wreszcie dano pierwszeństwo tym chłopom, którzy zasłużyli się rządowi. «Wogóle przy rozdawnictwie ziem ludności bezrolnej Komitet Urządzący kierował się wyłącznie względami politycznymi i był dalekim od dążenia do celów ekonomicznych». To też nie cofał się przed uwłaszczeniem dymisjonowanych żołnierzy pochodzenia rosyjskiego.

Twór ekonomiczny ze złą duszą polityczną, poczęty w zemście i karmiony nienawiścią, nie mógł żyć zdrowo i działać pomyślnie, pomimo potężnej opieki swych rodziców. To też ciągle aż do ostatnich czasów niezliczonemi receptami i lekami rządowemi musiano go uzdrawiać, pozostaje on też chorym na raka służebnościowego, który dotąd nie został wycięty <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Według tabel likwidacyjnych liczba wsi, miasteczek i miast, korzystających z serwitutów (głównie pastwiskowych i leśnych) wynosiła po uwłaszczeniu 15,458, obejmujących 325,798 osad. Właściciele folwarczni utraپieni tym dokuczliwym i często bezkarnie nadużywanym przywilejem włościan, starali się go pozbyć wyteżonemi usłowaniami i nieraz wielkimi ofiarami. W r. 1912 pozostało jeszcze nieodłączonych 91,165 osad w 4652 wsiach, miasteczkach i miastach. Z. Ludkiewicz, *Zadania naszej polityki agrarnej*. Warszawa 1917, s. 69.

Do r. 1912 włościanie otrzymali za zniesione serwituty 1,076107 m. Jednocześnie odbywała się parcelacja gruntów dworskich bądź samorzutnie, bądź dokonywana przez założony w r. 1882 Bank Włościański, który kupował majątki ziemskie i odprzedawał je częściami włościanom na pożyczki długoterminowe (od 13 do 55 $\frac{1}{2}$  lat) czteroprocentowe. Przy pomocy Banku nabyli do r. 1910 — 1,020,262 m. Ile ziemi przysporzyła im parcelacja prywatna — trudno określić w cyfrach ścisłych. Zaznaczyć należy, że znaczny w niej procent stanowiły dokupna, powiększające obszar małych gospodarstw do miary wystarczającej dla wyżywienia jednej rodziny chłopskiej<sup>1)</sup>.

## XI.

Oświata w Galicji. Tłumienie jej przez Stańczyków. Sejm. Rada szkolna. Usiłowania posłów włościańskich. Ciemnota i nędza ludu. Żydzi. Wychodźstwo. Ruch ludowy i jego zniesprawienie. Stojalowski i Polskie Stronnictwo Ludowe. Prasa ludowa. Towarzystwo Kółek Rolniczych. Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Dzieje oświaty ludowej w Galicji należą do najsmutniejszych kart historii chłopów polskich w XIX w. Pomimo swobód konstytucyjnych i uprawnień samorządu, zapewniających jej warunki polityczno-społecznego rozwoju a w rzeczywistości wytwarzających jego złudne pozory, z trzech zaborów zachowała ona w najjaskrawszej postaci stary egoizm stanowy

<sup>1)</sup> Ludkiewicz, 81.

szlachty, największą jego chciwość względem ludności wiejskiej, najgrubszą jej ciemnotę i najstraszniejszą nędzę. Rząd pruski usiłował chłopów polskich zniemczyć, ale ich oświecał i otaczał opieką gospodarczą; rosyjski im schlebiał i nastrajał przeciw panom; austriacki obie warstwy wyjaławiał i moralnie zachwaszczał. Na nieszczęście górna, zapomniawszy o jego nikczemnych działaniach w r. 1846 i podstępnej grze w r. 1848, związała się z nim wiarą, uległością i służalstwem. Związek ten wyzyskiwała ona nieraz na szkodę włościan. Obradujący we Lwowie od r. 1861 sejm galicyjski opanowany został znaczną większością przez konserwatystów — stronnictwo zwarte, karne, wsteczne, a składające się przeważnie z ziemian folwarcznych («obszarników»). Jednym z zasadniczych jego rysów była niechęć do chłopów, zwłaszcza do ich oświaty. «Chłop jest wrogiem naszym i kraju — powiedział do polityka czeskiego Riegiera pewien szlachcic polski — musimy być ostrożni pod względem szerzenia oświaty pomiędzy ludem». Ze złej woli, czy nierozumu sejm w swoich uchwałach lub mowach konserwatystów wyznaczał śmiesznie małe sumy na szkoły elementarne, karccił przekroczenia ich budżetu, nakazywał «wstrzeźliwość», chwalił «umiarkowanie» w wydatkach, usuwał nauczycieli «zbytecznych», zmniejszał ich kwalifikacje, słowem czynił wszystko, co mogło utrzymać lud w ciemnocie. Daremnie zacny dr. Dietl dowodził (1866 r.): «Panowie, pieniądze, które wydacie na oświatę, nie są wydane, lecz wypożyczone, bo oświata to najrzetelniejszy dłużnik, ona rodzi wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi z lichwą



pieniądz jej wypożyczony». Daremnie członkowie Rady szkolnej wykazywali konieczność uchwalenia większego zasilku na cele wychowania publicznego. «Sejm był na wszystkie te głosy nieczuły i głuchy». Po dziewięciu latach swojego istnienia wyznaczył «nagrody dla odszczególniających się nauczycieli i pomocników szkół ludowych, tudzież na cele wychowania i oświaty» 10,000 złotych! Ale w następnym roku podwyższył diety posłom. Gdy 3294 gminy nie miały szkół, sejm (w r. 1884) uchwalił na ten cel 370,650 zł.! Posłowie włościańscy oświadczyli gotowość płacenia dodatkowych podatków na oświatę, ale szlachecy protestowali przeciwko włożeniu na nich najmniejszego ciężaru z tego tytułu, oni bowiem «ze szkoły ludowej nie użytkują», jej więc kosztą winni pokrywać «interesowani». «Czyż mamy — wołał D. Abrahamowicz — ni stąd, ni zowąd owe pięć centów (dodatku na podwyżkę plac nauczycielskich) z rękawa wyrzucić?» — «Ilekroć — mówił hr. W. Dzie duszycki — w wykonaniu ustawy przychodzi rozszerzyć koszt na szkoły ludowe, robimy to z ciężkiem westchnieniem». Poseł E. Torosiewicz dowodził, że nie potrzeba polepszać bytu nauczycieli wiejskich, jeżeli «na te posady znalazło się dobrowolnie 7234 ludzi... Boli mnie, że Wydział Krajowy nie stanął na stanowisku budżetu. Dziwna rzecz, że naszą reprezentację opanował taki liberalizm i taka hojność».

Zwalczano projekty podniesienia oświaty ludowej nie tylko ze strony oszczędności funduszu krajowego i niesprawiedliwości obciążenia nią kieszeni obszarniczych, ale również ze stanowiska korzyści

społecznych. «Mamy już — twierdził hr. M. Rey — znaczne superplus (nadmiar) inteligencji... idziemy szerokim gościńcem do hyperprodukcji inteligencji, to jest do wytwarzania najniebezpieczniejszego z proletariatów». Należy porzucić «modę zajmować się szkołami», a przynajmniej system obecny, który »wdraża w serca młodzieży coraz większe wymagania i coraz większe pragnienia», zmienić na taki, który by «tej nauki podawał mniej, tyle tylko, ile jej sam chłop zażąda». Ponieważ zaś wyższe wykształcenie w seminarjach czyni z nauczycieli malkontentów, należy zmienić plan nauk w tych zakładach i utworzyć w nich oddział niższy dla nauczycieli wiejskich. W tym samym duchu przemawiał poseł, który zdawałoby się powinien bronić szczególnie szerzenia wiedzy, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk i poeta, umysł mocny ale znieprawiony w atmosferze stańczykowskiej, Józef Szujski. Żądał on zmniejszenia nauki w szkołach elementarnych z sześciu lat do czterech, bo to ulżyłoby pracy nauczycieli a wystarczyłoby do nabycia umiejętności czytania i pisania. «Napelniając głowę dziecka (chłopskiego) różnorodnymi wiadomościami, natchnęłoby ją tylko aspiracjami do szkół wyższych», pobudziłoby «do wspinania się do drabinie nauki». Ponieważ zaś seminarja dają nauczycielom ludowym zbyt wysokie wykształcenie, trzeba «naprawić ten błąd» i «pomiarkować ich kwalifikację». Aż trudno uwierzyć, że to mówił nie jakiś przechowany w społeczeństwie troglodyta, ale uczony badacz i profesor. Mniej nas to dziwi w ustach innego posła, hr. H. Wodzickiego, który zalecał «powolne»

dażenie do oświaty i twierdził, że «to wydobywanie jednostek z pewnych warstw społecznych sprawia wiele złego w naszym kraju, bo zrywa wszelką tradycję». Nie pochwalał też stypendjów dla biednych uczniów i radził «miłośnikom nauki przeznaczać zapisy na inne cele». Oburzał również tych kopalnych ustawodawców przymus szkolny, który uważali za «naruszenie zasadniczego prawa społeczeństwa» — wolności.

W r. 1863 prof. J. Dietl<sup>1)</sup> wniósł w sejmie projekt utworzenia Komisji Edukacyjnej krajowej. Projekt ten przez dwa lata spoczywał w archiwum, zanim go pod naciskiem opinii publicznej i niektórych posłów wprowadzono pod obrady. Po długich targach i sporach sejm uchwalił wreszcie 1866 r. statut Rady szkolnej. Jako jednak ciało lojalne, «wiernopoddańcze, niezdolne do działań samorządnych», zamiast postarać się tylko o zatwierdzenie monarchy, podał do niego «prośbę» o ustanowienie takiej władzy. Cesarz zezwolił, ale tą drogą Galicja zamiast stworzyć Radę szkolną na mocy ustaw krajowych, otrzymała ją z rozporządzenia cesarskiego. Odbiło się to na jej charakterze i czynnościach. Powoli dzięki zabiegom konserwatystów zamierał w niej duch pomysłu Dietla i pierwotnego jej statutu, tracąc ze swego składu wyparte żywioły postępowe, z troskliwej opieki nad rozwojem oświaty przerodziła się na tłumiący

---

<sup>1)</sup> Obywatel z pod Tuchowa (Dietl) w broszurze p. t. *Nie bójmy się chłopów* (Kraków 1861) uspokajał szlachtę zapewnieniem, że chłop jest znarowiony, ale nie wynarodowiony. Trzeba mu przebaczyć r. 1846, okazać szczerą, ludzką i życzliwą, oświecić go, wtedy przedział między ludem a szlachtą zniknie.



i znieprawiający oświatę organ wstecznej i zidjocialej w samolubstwie partji. W r. 1880 sejm na podstępny wniosek Szujskiego powołał ankietę do zbadania i reformy ustaw szkolnych. Tu soliści stańczykowscy wygłosili swe bezmyślne i w żądaniach bezwstydnym mowy przeciwko kształceniu ludu. Hr. Rey domagał się, ażeby plany i podręczniki szkolne były odmienne dla miast i wsi, podobnie seminarja nauczycielskie, które należy przedewszystkiem zakładać w klasztorach. Czas tygodniowy nauki w szkołach ludowych powinien być ograniczony do dziesięciu dni, roczny znacznie skrócony a wakacje przedłużone. Tą drogą miał być osiągnięty główny cel reformy, zatamowanie w dzieciach wiejskich «pociągu do szukania innego losu». Prof. Szujski dowodził, że dla tych dzieci wystarczą cztery lata nauki obowiązkowej, a dla ich nauczycieli dwa, w seminarjach, że ci zapomocą odpowiedniego, ściśle dozorowanego wychowania powinni być «przetopieni na typ odrębny», co da się uskuteczyć, wybierając do tego użytku «żywioly naiwne» ze szkółki wiejskiej. Młodzież z warstw inteligentnych nie nadaje się na nauczycieli wiejskich, chyba że przeszła odpowiednią treść. Nadmiar inteligencji nie powinien spływać do nauczycielstwa ludowego, bo wtedy, «biada porządkowi społecznemu». Jak gdyby dla dopełnienia bezwstydu dla tych wychowawców narodu, konserwatywny rząd austriacki, który zresztą nieraz zahamował ich wsteczne zapędy, sprzeciwił się podziałowi oświaty galicyjskiej na miejską i wiejską. Ale ci niezmordowani twórcy tam i przekopów dla powstrzymania postępu nie przerwali ataków i zawsze

znajdowali zdolnych i energicznych przywódców w tej walce. Syn mieszczański, następca Dietla w prezydenturze krakowskiej, M. Zyplikiewicz, zostawszy marszałkiem sejmu, wystąpił w r. 1883 z własnym projektem. Zamiast szkół etatowych z nauczycielami wykształconymi — twierdził on — należy zakładać początkowe i powierzać je osobom bez kwalifikacji, upoważnionym do tego jedynie przez inspektora powiatowego. W szkołach już istniejących trzeba wstrzymać powiększanie liczby nauczycieli. Nauka w szkołach małopolskich i wiejskich ma być półdniowa i ograniczyć się do religji, czytania, pisania i rachunków, zwłaszcza pamięciowych. Wysokość płacy nauczyciela i świadczeń w naturze zależeć będzie od dobrowolnej umowy pomiędzy nim a inspektorem i zwierzchnością gminną. Posel Grocholski poszedł jeszcze dalej, żądał bowiem uwolnienia sejmu od obowiązku utrzymywania szkół publicznych i oddania ich «staraniom prywatnym». Ale rząd austriacki znowu je uratował, odmówiwszy zatwierdzenia zarówno ustawy z r. 1883 opartej na tych pomysłach, jak drugiej w następnym roku, opracowanej według projektu hr. Dzieduszyckiego. Ale gdy na czele ministerjum stanął (1885) skrajny reakcjonista Gautsch, konserwatyści zyskali z jego strony mocne poparcie. Ponowili też swoje ataki na szkołę ludową z większym rozpędem i powodzeniem.

Na sesji sejmowej w r. 1887 prawił J. Popiel: «Przymusowość szkoły z prawa naturalnego wywieść się nie da... Dzieje się gwałt prawom rodzicielskim. Społeczeństwo nasze zbyt ubogie, ażeby się obyć w tak długie lata bez pomocy dzieci swoich». —

«Wolimy — mówił hr. Stadnicki — zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych siostr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopca a nie nabywa cywilizacji, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości, traci na nieszczęście bardzo często i wiarę. Chcemy, ażeby lud tak był wychowywany i kształcony, jak my to rozumiemy». Tym samym głosem puhaczów średniowiecza zabrzmiał słynny furjat! wstecznicstwa Paweł Popiel: «Przymus szkolny to potworność. Ustawa, która ustawowo zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. Nauczyciel duchowny lepszy będzie, niż świecki. W seminarjach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernem uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem».

Tym średniowiecznym głosem, od których drżałyby zgrozą i odrazą mury nowożytnego sejmu, gdyby posiadały wrażliwość, akompaniował organ stańczyków *Czas* a prof. S. Tarnowski dorabiał do nich w płytkiej banialuce (*Próby rozstroju*) mdłe i sentymentalne ozdoby.

Nie odmówiła swego poparcia tym wstecznym dążeniom nawet najwyższa instytucja naukowa, Akademia Umiejętności, opanowana przez współpracowników *Teki Stańczyka*. Gdy sejm wezwał ją (1891) do



udziału w obmyśleniu reformy szkół średnich, za pośrednictwem komisji, złożonej z profesorów uniwersytetu, przedstawiła swe wnioski, w których zalecała wprowadzenie ostrzejszego rygoru, zwiększenie pracy domowej uczniów, zmniejszenie sumy ich wiadomości i tym podobne środki, mające na celu «nieotwieranie młodzieży przedwcześnie dalekich widnokręgów».

Odchylenia się rządu austriackiego ku liberalizmowi rozluźniały nieco węzeł jego łączności z wiernopoddańczą ligą stańczykowską, ale go nigdy niezrywały. Chociaż w Wiedniu igła busoli gabinetu ministerjalnego zwróciła się nieco na lewo, szkolnictwo galicyjskie nie tylko nie wyzwoliło się z pęt wstecznictwa, ale zostało niemi mocniej skrępowane. Udało się bowiem stańczykom dokonać dwu ważnych operacji: stworzyć w Radzie szkolnej urząd wiceprezydenta i obsadzić go człowiekiem wysokiej miary umysłowej, silnej energii i twardej bezwzględności. Był nim profesor uniwersytetu, poważny badacz, autor wielu cennych prac prawnohistorycznych i głośnych *Dziejów Polski*, M. Bobrzyński, który swój talent i wiedzę oddał na usługi stronnictwa, niegodnego takiej ofiary. Rada szkolna, w której objął kierownictwo, była już przedtem ujarzmiona, pozbawiona członków znacznych i niezależnych. Według pierwotnego projektu (Dietla) do jej składu mieli należeć nauczyciele oraz ludzie posiadający ich zaufanie. Ale sejm wyznaczył w niej pierwszym tylko dwa miejsca, a dziewięć obsadził urzędnikami, delegatami i księżmi. Wkrótce zredukowano tych dwóch do jednego a 11 członków do 9.

Mimo to Rada nawet w tym tendencyjnie dobra-

nym składzie starała się jeszcze wbrew sejmowi, odmawiającemu jej środków i skręcającemu kierunek działania, o podnoszenie oświaty. Ale powoli urabiała się według modelu stańczyków. Zapomocą niezliczonych rozporządzeń ścieśniała w szkołach ludowych zakres i czas nauczania, zniżała miarę uzdolnienia nauczycielskiego, przecinała młodzieży drogę do dalszego kształcenia się, usuwała z bibliotek szkolnych książki patriotyczne. Te dążenia, niszczące oświatę, doprowadził do najdalszej granicy prof. Bobrzyński, jako wiceprezydent Rady szkolnej. Od r. 1890 przez 11 lat panował on samowładnie nad oświatą a raczej ciemnotą Galicji. Zgodnie z żądaniami posłów konserwatywnych a w sprzeczności ze swoim dawnym przekonaniem, wypowiedzianem w sejmie, pozyskawszy zaufanie rządu, oparł swój program na tej zasadzie, wyrażonej w instrukcji, że «szkoła ludowa nie powinna odwracać umysłów od stosunków, wśród których młodzież wzrasta i budzić w niej żądze wydobywania się z nich». Utworzono dwa typy szkół: niższy dla wsi i miasteczek, wyższy dla miast. Ich plany były tak ułożone, ażeby jak najbardziej utrudnić dziecku przejście od niższego do wyższego a zwłaszcza do szkoły średniej. Ażeby nauczyciele nie uzupełniali i nie poprawiali lichych i tendencyjnych podręczników, zamknięto im usta surowymi zakazami. Mieli oni przy wykładzie trzymać się ściśle tekstów urzędowych i raczej je streszczać a nigdy rozszerzać. Nie pozwolono również nauczycielom ludowym na konferencjach objawiać swego zdania, krytykować instrukcji i podręczników, a nadewszystko zabierać głos publicznie w sprawach szkolnych. Na-

czelne przykazanie, zaczerpnięte z życiorysu Franklina i umieszczone w podręcznikach: «Schyl się», obowiązywało zarówno uczniów, jak nauczycieli. Tych, którzy nie schylali się należycie, przenoszono na inne, zwykle gorsze miejsca. Takich przeniesień było w jednym 1901 r. 1874! Ster i nadzór szkół w znacznej mierze powierzano księżom. Wprowadzano naukę półdniową, a nawet w wypadkach przepełnienia szkół— półtoragodzinną lub dwugodzinną co drugi dzień. Gaszono najdrobniejsze iskry już nietylko myśli, ale nawet gorętszych uczuć. Usuwano lub przesuwano nauczycieli, którzy uczyli dzieci śpiewać pieśni patriotyczne, karcono za wykład historii niefałszowanej sposobem austriackim, zabroniono mówić o konstytucji 3 maja i t. p. Wogóle strzeżono pilnie, ażeby nauka w seminarjach nauczycielskich i w szkołach ludowych była jak najmniejszą, i jak najbardziej rządową.

W r. 1895 otrzymała zatwierdzenie monarsze ustawa szkolna według projektu Komisji Edukacyjnej z r. 1884, będąca upragnionym i wytrwale bronionym ideałem stańczyków. Miała ona dla nich przede wszystkim tę wartość, że zamykała dzieci wiejskie w obrębie ich stanu i przecinała im drogę do wyższego kształcenia. Ponieważ jednak mimo wszystkich ścieśnień, zapór i obniżenia poziomu nauki w seminarjach, niektórzy nauczyciele wylamywali się z twardej i duszących oświatę nakazów i zakazów, wniesiono za pośrednictwem uwiedzionego posła włościańskiego Kramarczyka i uchwalono w sejmie wnioszek, żądający, ażeby odrębne seminarja dla nauczycieli ludowych posiadały «mniejszy, więcej praktyczny



plan nauk i połączone były z klasztorami męskimi, w których zakonnicy udzielaliby kandydatom stosownej nauki i wpływali w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko»; ażeby okres ich kształcenia ciągnął się najwyżej dwa lata, a wynagrodzenie wynosiło do 20 roku życia 15 zł., później 20 zł. miesięcznie, «bez praw do emerytury, ale zato z wolnością zarobkowania w rzemiośle lub przemyśle poza godzinami szkolnemi»; wreszcie, ażeby czas nauki w szkołach ludowych trwał tylko 8 miesięcy, od 1 października do 31 maja. Dzięki tej ustawie i związanym z nią instrukcjom, rozporządzeniom i okólnikom Rady szkolnej, a właściwie jej wiceprezydenta Bobrzyńskiego, stańcacy wykończyli system ciemnoty, zwanej oświatą. To też poseł Torosiewicz mógł śmiało rzec w sejmie (1899): «Nie jest zamiarem naszym tworzyć malkontentów, którzy stają się ciężarem dla kraju. I na to wydawać miljony! Z tych więc powodów nie należy przeuczać naszych dzieci w szkołach, przedewszystkiem należy je wychowywać religijnie, a do zwykłej nauki nie potrzeba uczonych pedagogów, którzy stawiają wielkie wymagania i żądają zapłaty».

Pod tą opieką «przetapiającą» nauczycieli w formie «naiwnej prostoty» i redukującą wiadomości uczniów do najmniejszej odrobiny, przyprawionej w podręcznikach urzędowych, szkoła wiejska przedstawiała obraz umysłowej i materialnej nędzy. Mieściła się zwykle w budynku lichym, ciasnym, ciemnym i wilgotnym, w którym tłoczyło się 100—150 dzieci. Pozbawiona była zupełnie najniezbędniejszych środków naukowych, nawet ogrodów, a chociaż miała

przygotowywać przyszłych rolników i prowadzona była przeważnie przez nauczycielki (było ich 4412), nieposiadające najmniejszego wyobrażenia o rolnictwie a często żadnych kwalifikacji.<sup>1)</sup>

Posłowie włościańscy widzieli jasno cele stańczyków i niebezpieczeństwo dla oświaty w tych zabiegach i operacjach pedagogicznych, dokonywanych na szkole ludowej, ale daremnie usiłowali w sejmie je powstrzymać, mogli tylko piętnować. «Są tacy — mówił zacny Bojko — którzy powiedzą, że lepiej byłoby, ażeby organiści uczyli chłopskich synów, może kościelni i może grabarze». — «Tworzy się — wołał Bernadzikowski — święte przymierze z tych, którzy pragnęliby, aby ten lud jak najdłużej utrzymać w ciemnocie». Dosadnie wyraził się Milan: «Ja wiem proszę panów, że na koniu tresowanym lepiej się jeździe a nawet bezpieczniej. Ale tutaj pokazuje się inaczej, że na chłopie lepiej jeździć, jeśli jest ślepym».

Kilka porównawczych cyfr statystycznych oświectli ten ponury obraz jeszcze jaśniej.

W Czechach, posiadających o jeden milion ludność mniejszą było (w 1901) 17,900 klas ludowych,

---

<sup>1)</sup> *Szkoła* (z r. 1870) przytoczyła list pewnego nauczyciela, świadczący wymownie o stopniu wykształcenia niektórych mistrzów oświaty ludowej. «Proszę pana kupca — pisał on — dać ćwieków za 6 gr. ale nie tych wielkich do japcasuf, ino tych małych do podeszwuł». Nauczyciel ten odpowiadał doskonale wymaganiom stańczyków i warunkom zastrzeżonym w uchwale sejmowej według projektu Kramarczyka: był prosty, naiwny, nieukształcony i poza godzinami szkolnymi zajmował się szewctwem.

w Galicji 8668. W Czechach szkół jednoklasowych 19<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w Galicji 67,6<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. W Czechach dzieci pozabawionych nauki czytania 174, w Galicji 278,946. W Czechach całodzienna nauka odbywała się w 5023 szkołach, w Galicji w 274. W Czechach analfabetów (powyżej 6 lat) było 4,70 na 100, w Galicji 67,74. Ze wszystkich prowincji austriackich Galicja stała w oświacie najniżej. A przecież posiadała autonomję, sejm i rząd krajowy.

Skutki tej ciemnoty uwidoczniły się w całym szeregu ujemnych, a w niejednym wypadku zatrważających objawów społecznych. Oprócz Dalmacji i Bukowiny, ze wszystkich krajów austriackich Galicja miała najwyższy procent nędznych chałup. To też wszystkie choroby zakaźne zabierały z nich ogromną ilość ofiar. Według wykazów urzędowych umarło w r. 1900: na dyfteryt i krup 7141 osób, (w Czechach 194), na koklusz 9203 (w Czechach 1150) na szkarlatynę 6742 (w Czechach 596), na tyfus plamisty 467 (w Czechach 11), na brzuszny 3199 (w Czechach 610), na ospę 326 (w Czechach 11).

Nie dziwno: jeden lekarz przypadłał na 5085 mieszkańców (w Czechach na 2441), jedno łóżko szpitalne na 1264 (w Czechach na 691). Bez pomocy lekarza i akuszerki urodziło się (1900 r.) dzieci 250.484 (w Czechach 4775). Znachorzy i odczyniaczki szerzyli swe straszne spustoszenia na zdrowiu i życiu wieśniaków. Uczuwamy litość i wstręt, dowiadując się, jakim torturom poddawali się ci biedacy. Ile tylko głupstw, śmieszności i obrzydliwości wymyśleć zdolna ciemnota dla odpędzenia choroby, tyle się mieści



w medycynie ludu polskiego. Uwierzyć trudno, co ona każe zażywać i przykładać.<sup>1)</sup>

Również wysokie cyfry wykazała statystyka przestępstw. W jednym roku (1898) przybyło 2632 więźniów. Pijaństwo rozpostarło się szeroko. Z 82,073.650 koron podatku od wódki (1901 r.) na Galicję, która posiadała 21,046 miejsc sprzedaży tego napoju, przypa-  
dło 25,596,061 k., czyli 3,63 koron na głowę.

Do tego stanu umysłowego i moralnego<sup>2)</sup> doprowadziła lud galicyjski polityka stronnictwa, które wyzyskało swą władzę na to, ażeby go ogłupić. Ta dążność wyglądała na zemstę obszarników za krwawy ich pogrom w 1846 r., a właściwie była objawem ich własnej ciemnoty.

Ś! Szczepanowski, umysł bystry, na wzorach życia społeczeństw o wysokiej kulturze wykształcony, ochrzcił Galicję imieniem, które do niej przywarło—*Nędzy*. «Siła polityczna całego kraju — pisał w swej wstrząsającej książce<sup>3)</sup> — wyczerpuje się na uzyskanie drobnych faworów i koncesyjek, niewartych tego zachodu i prawie niewpływających w niczem na kwestję najważniejszą, to jest podniesienie dobrobytu krajowego. Wszystko karleje i maleje do miary dysput o kilka pensji urzędniczych lub krajcarowych ulg podatkowych. A tymczasem ogólne zwątpienie,

<sup>1)</sup> Zebrał te okropności dr. M. Udziela, *Medycyna i przesady lecznicze ludności polskiej*, Warszawa 1891. Pod tym względem Galicja nie odróżniała się od Królestwa Polskiego.

<sup>2)</sup> Powyższy obraz skreśliliśmy na podstawie wyczerpującej i cennej pracy Światłomira, *Ciemnota w Galicji*. Lwów 1904.

<sup>3)</sup> *Nędza Galicji*, wyd. 2. 1888, s. 89.

apatja i martwota ogarnia cały kraj, zatracą się wiara w skuteczność życia publicznego. Z odzwyczajeniem się od zbiorowych wysileń ginie poczucie łączności, kraj rozpada się na kasty i stany, stan na jednostki». Bezmyślna, zmechanizowana biurokracja, dławiąca żywsze ruchy twórczej i płodnej energii społecznej, ta biurokracja, która po wojnie padła zmorą na piersi całej wskrzeszonej Polski, okazała się szczególnie zabójczą Galicji, której ludność w warstwach górnych nie odznaczała się nigdy zdolnościami gospodarzami, a w dolnych przedstawiała masę ciemną, bezradną, odwiecznym uciskiem zmęczoną. To też wśród rozmaitych odcieni ogólnej nędzy najczarniejszym i najszerszym pasem odbijała się nędza chłopska. Z niewoli wyszedł chłop galicyjski na wolność i własną ziemię ciemny, obdarty, ubogi i bezradny. Główną jego szkołą była zbudowana z przesądów i nalogów tradycja.<sup>1)</sup> Gdy w jakiejś wsi zjawiał się nauczyciel, to musiał wyżebrywać u wójta niechętnie składane dla niego dwuzłotówki z chaty. Niewielu zresztą miał uczniów, bo dzieci małe, odziane tylko długą koszulą, musiały siedzieć w domu, a starsze—paść bydło. Szczęściem dla wsi było, jeśli chociaż jeden człowiek umiał w niej czytać i mógł wyjaśnić sąsiadom treść odbieranych pism urzędowych i listów. Analfabeta wójt nosił ciągle przy sobie pieczęć urzędową, ażeby jej nie nadużyto, a przykładał ją dopiero wówczas, gdy się upewnił z badania świadków

---

<sup>1)</sup> Najpełniejszym obrazem życia wsi galicyjskiej w okresie popańszczyźnianym są *Pamiętniki włościańskie*, J. Słomki (Kraków 1912), z których czerpiemy zaznaczone tu rysy.

te czynności, że w przedstawionym mu papierze nie kryje się żaden postęp. Mieszkania chłopskie brudne duszne, nie miały nigdy podłóg a często i kominów odprowadzających dym. Nie kopano głębszych cementowanych studni, tylko obramowane deskami płytkie dolki, w których zbierała się skąpa i zanieczyszczona woda. Gdy i tej zbrakło, czerpano z błotnistej sadzawki, w której prano bieliznę. Śmiertelność była wielka, zwłaszcza że ludność nie miała zaufania do lekarzy i zwracała się wyłącznie do oszukańczych znachorów. Trzecia część miała kołtuny a wszyscy wszy. Gdy krowa ocieliła się w zimie, umieszczano ją w izbie. Jeżeli zaś która, starannie karmiona dawała więcej mleka, posądzano gospodynię o czary. Nieczystości były tak obficie nagromadzone we wsi i sąsiednim miasteczku, że żywiono niemi świnie, wypuszczone swobodnie bez dozoru i często niezganie nawet na noc. Narzędzia rolnicze były pierwotne a wozy nie znały okucia żelaznego; drogi przytem tak złe, że do oddalonego trzy mile lasu trzeba było jechać dwa dni. Czas mierzyły pianiem w nocy koguty, a gdy Słomka kupił sobie zegar, musiał przez pewien czas go ukrywać z obawy urągania. Przez całe wieki dziedzic z żydem karczmarzem rozpajali chłopów, którzy w wódce topili wstręt do życia i rozpacz. Z tym nałogiem weszli do wolności. Pili strasznie. bezpamiętnie: na weselach trwających tygodnie, na chrzcinach, które zaczynały się od szynku, gdzie nieraz spity orszak zostawiał noworodka, na pogrzebach, przy wszystkich okazjach. W tem rozpajaniu niezmordowanie i podstępnie działali żydzi, ciągnący potrójne korzyści ze sprzedaży wódki placonej często



produktami, które znacznie przewyższały jej wartość pieniężną i oszustwami w rachunkach. Administracja dominialna pomagała im energicznie w egzekwowaniu długów przez zabieranie fantów. Wogóle żydzi panowali wszechwładnie nad chłopami tak dalece, że dwa razy w roku szynkarze objeżdżali ich, zbierając kolendę w produktach. Nietylko sprzedawali w karczmach rozmaite towary, ale nabywali od zlicytowanych włościan osady, a od dziedziców całe folwarki, z których odstępowali gospodarzom działki po wysokich cenach. Słomka opowiada w swym pamiętniku, jak ciężką walkę musiał długo toczyć z żydem, zanim otrzymał pozwolenie na cegielnię i wapniarkę, jak w sąsiednim miasteczku żydzi udaremniili otwarcie rzeźni, jak odmawiali w swych domach lokalu na bazar, który zaledwie znalazł pomieszczenie w domu chrześcijańskim. Słowem, wyzwolony i uwłaszczony chłop galicyjski rozpoczął nowe życie w ciemnocie, nędzy i poddaństwie u żyda. Z tej niedoli nie mógł on łatwo się wydobyć, bo miał zamały ten warsztat, na którym wypracowywał swój ratunek i dobrobyt—zamały kawalek ziemi.

Należy tu określić pewne pojęcie, które jest przedmiotem częstych sporów i nieporozumień, mianowicie wielkość działki ziemi potrzebnej do wyżywienia rodziny wieśniaczej. Uznano powszechnie, że gospodarstwa «karłowe», niżej 5 morgów, nie wystarczają do tego celu. Rzeczywiście, ale nie można tu żadnej miary oznaczać czysto teoretycznie i bezwzględnie. Dochód bowiem z ziemi zależy od kilku warunków, które zmieniają znacznie jego wysokość—od jej płodności, uprawy, położenia, uzdolnień gospo-

darczych, przemysłowych i handlowych gospodarza. Ta sama przestrzeń, która w lichej glebie, nieumiejętnym lub niedbałym opracowaniu, w miejscu odległym od linii komunikacyjnych i rynków zbytu daje niedostatek, w należytem zasilaniu i wyzyskiwaniu, w korzystnym umieszczeniu daje dostatek. Z takiego samego obszaru gospodarz szwajcarski lub holenderski wydobywa zamożność,<sup>1)</sup> z jakiej polski wyciska nędzę. Otóż chłop galicyjski otrzymał rzeczywiście ziemi za mało, bo ona była zaniedbana, a on ciemnym, niedołącznym rolnikiem, wysysanym przez pijawki żydowskie. Był on i jest dotąd, jak słusznie zarzuca Bujak<sup>2)</sup> — producentem, uprawiającym ziemię dla zaspokojenia swoich potrzeb. «Chłop zachodnio-europejski znajduje się oddawna w epoce gospodarstwa wymiennego, pieniężnego... Szwajcarski lub duński jest w całym tego słowa znaczeniu przedsiębiorcą, pracującym dla procentu od kapitału, włożonego w gospodarstwo i żądającym dla siebie za pracę przynajmniej takiego wynagrodzenia, jakie z łatwością może otrzymać, jako robotnik fabryczny. Chłop nasz jest przede wszystkim jeszcze właścicielem nieruchomości, związanym z nią, jako z niezbędną podstawą bytu, bez względu na to, czy i ile gospodarka mu się oplaca, czy otrzymał odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę i procent od kapitału, jaki przedstawia jego gospodarstwo». Gali-

<sup>1)</sup> Zdobywa się na to nawet polski, jak przekonywa J. Słomka, który odziedziczywszy 6 morgów, z których część jeszcze odstąpił rodzinie, nie tylko utrzymał się dostаточно, ale założył kilka fabryczek.

<sup>2)</sup> *Galicyja*, t. I, Lwów 1908, s. 211 i nast.

cja jest krajem gospodarstw drobnych (do 5 hekt.), stanowiących 85<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, t. z. średnie (5—20 h.) — 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, większe (200—100) zaledwie 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Przeciętne—według Bujaka 4.25 h. (7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> morga), według Buzka 3.35 h. (6<sup>1</sup>/<sub>4</sub> m.). Ale 27<sup>0</sup>/<sub>0</sub> gospodarstw włościańskich w Galicji zachodniej niema nawet 1 morga, a 21<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ma zaledwie 1—3. Według S. Grabskiego<sup>1)</sup> 61<sup>0</sup>/<sub>0</sub> nie może się utrzymać z produkcji rolnej.

Galicja jest dalej krajem najgęstszej ludności rolniczej w Europie: ma ona na 1 klm. 71 osób, podczas gdy np. w Danji i w Niemczech 34, w Austrii 36<sup>2)</sup>. Średnie i wielkie gospodarstwa chłopskie zajmowały w Niemczech prawie 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub> powierzchni kraju, we Francji 28,7, w Angli 40, w Danji 50, w Galicji 22. «Wobec braku tego naturalnego łącznika między wielką a drobną własnością — mówi Bujak<sup>3)</sup> tak pod względem techniczno-gospodarczym, jak i kulturalnym, tudzież pod względem interesów zawodowych wytworzyła się między drobną własnością chłopską a wielką własnością szlachecką poprostu przepaść, ostry antagonizm społeczno polityczny. Z rozdrobnieniem posiadania wiąże się brak oświaty fachowej u ogółu rolników naszych, a z tymi dwoma objawami ogólna nędza, nędza zaś <sup>4</sup>/<sub>5</sub> mieszkańców kraju musi wyciskać swe piętno na reszcie ludności».

<sup>1)</sup> *Spółki włościańskie*, Kraków 1905, s. 5.

<sup>2)</sup> Z. Ludkiewicz (*Zadanie naszej polityki agrarnej*, Warszawa 1917, s. 13), podaje inne cyfry: Galicja 78, Królestwo Pols. 62, Poznańskie 38,9, Prusy Zach. 32,8, Niemcy i Francja 37.

<sup>3)</sup> *Galicja*, s. 258. Autor podaje szczegółowe obliczenia zestawienia.



Oznaczając najbardziej pożądaną typ gospodarstwa chłopskiego, któryby zapewnił mu samoistność, możliwość udoskonaleń technicznych i podniesienia wydajności, badacze tej sprawy różnią się w granicach 5—20 h. Skala ta musi istnieć, bo odpowiada rozmaitości warunków naturalnych i społecznych, niepozwalających na ustalenie jednej miary powszechnej. Dla wytworzenia i utrzymania takich gospodarstw średniego rozmiaru wydana została Ustawa o włościach rentowych (1905), przyznająca im pożyczki hipoteczne.

Chłop wogóle szanuje prawo, ale je łamie, gdy ono ogranicza jego wolę w rozporządzaniu swoim mieniem i gdy przeciwstawia się jego głęboko zakorzenionemu zwyczajowi, wreszcie gdy go do tego zmusza konieczność ekonomiczna.

Patent w r. 1848 nie unieważnił patentów z lat 1787 i 1789 o niepodzielności gruntów i nie zakończył «epoki majoratowej». Pomimo więc, że zakaz formalnie trwał i pomimo że faktyczne naruszanie go sprowadzało zamęt i wywoływało niezliczoną ilość procesów rodzinnych, rozciąganych przez pokątnych doradców,<sup>1)</sup> chłop swą posiadłość ciągle kruszył w sprzedażach i schedach spadkowych, w czym nie

---

<sup>1)</sup> S. Madejski, *O zubożeniu włościów w Galicji*, Lwów 1878, szczegółowo rozbiera tę sprawę. Gdy rząd rozesłał kwestjonariusze z pytaniem: *Czy dzielenie ziemi jest przyczyną ubóstwa włościów?* — pojawiły się liczne odpowiedzi. Dwie wydane łącznie pod tym tytułem (Kraków 1882), zasługują na wzmiankę. Jedna pochodzi od Towarzystwa Roln. krakowskiego. Według niej główną przyczyną zubożenia ludu galicyjskiego jest «nadanie mu najobszerniejszych swobód nagle i bez przy-

przeszkadzały mu władze a dwory widziały dla siebie korzyść, zyskując przez to licznych i tanich robotników, dopełniających zarobkiem niedobory swoich karłowatych gospodarstw. A gdy zakaz ten upadł (1868), rozdrabnianie ziemi chłopskiej rozszerzyło się jeszcze bardziej, zwłaszcza gdy ona stała się przedmiotem spekulacji żydowskiej i nabrała przez nią bardzo wysokiej ceny. Za kredytowaną wódkę w karczmie, za niespłacone pożyczki lichwiarskie, za oszukańczą obietnicę nadzwyczajnego zysku, chłop tracił lub sprzedawał plody gruntów, których ubytek zwiększał jego nędzę. Gdyby przynajmniej te kawalki były scalone! Na jednego gospodarza wypada 18 parcel. Są wypadki, że 12 morgów znajduje się w 60 kawalkach, 40 w 160 — rozrzuconych daleko od siebie. Zdarzają się działki po parę metrów, oddalone 5—8

---

gotowania się stopniowania żadnego... Lud upił się tą swobodą jak dziecko i jak dziecko przez piastunkę wolno puszczono użyć jej zapragnął». Rozpróżniaczył się. Stara śpiewka z kantyczek konserwatywnych. Zwrotką również tej śpiewki jest obrona swobody dzielenia ziemi chłopskiej. «Jak długo dzielenie gruntów się odbywa, zmniejszając geometrycznie rozmiary posiadłości, nie zmniejsza ogólnego z nich wypłodu, mnożąc ludność rolniczą liczebnie, nie wytwarza wśród niej nędzarzy, póty niewątpliwie wolność dzielenia jest dobroczynną i prawodawstwo ani wkrać przeciwko niej, ani jakkolwiek ograniczać jej nie ma potrzeby i powodu». W drugiej rozprawie K. Langego znajduje się ciekawy argument przeciwko komasacji: grad w rozrzuconych półkach czasem niektóre omija, w złączonych wszystko niszczy: jest również korzyść w różności gleby: jedno półko obrodzi w roku suchym, drugie — mokrym. Przy dzieleniu ziemi zachodzi często ten zły wypadek, że ona nie dostaje się w ręce rolnika, który pozostaje na niej jako pańszczyźniak nabywcy.

kilometrów! <sup>1)</sup> Działy sądowe — mówi E. Szayer <sup>2)</sup> — dają przykłady, że dzieci po śmierci ojca podzielili na 9 części kawalek roli o 3 metrach szerokości a 600 długości i porobili aż 8 miedz, 20 cm. szerokich. Żadne nie chciało przyjąć schedy w gotówce». Racjonalna gospodarka na takiej «szachownicy» jest niemożliwa; to też jej wyniki przy największej stracie czasu i pracy zajmują najniższy stopień płodności ziemi w Europie — średnio 5 ziarn. <sup>3)</sup> Galicja produkuje dwa razy mniej zboża, niż potrzebuje, chłop dopełnia brak kartoflami i kapustą, które stanowią główne jego pożywienie. <sup>4)</sup> To też chleb jest dla niego przysmakiem i zbytkiem. Według odpowiedzi na kwestjonariusz, rozesłany po kraju, prof M. Cybulski, <sup>5)</sup> twierdzi, że «przez cały rok chleba żytniego, lub przynajmniej z domieszką tylko jęczmienia używają zaledwie chłopci najzamożniejsi; najbiedniejsi, stanowiący więcej niż połowę ludności, zadawalają się albo chlebem kupnym (w karczmie — fałszowanym), albo owsianym z ziemniakami». Do mąki dodają rów-

<sup>1)</sup> Ludkiewicz, *Kwestje rolne*, s. 47. Bujak, *Galicja*.

<sup>2)</sup> *O komasacji i dzieleniu gruntów wspólnych*, Stary Sącz 1911, s. 33.

<sup>3)</sup> Plon w kwintalach (100 klg.) z hektara przy uprawie racjonalnej (1911 r.) wynosił: w Prusach Zachodnich pszenicy 24,5, żyta 17,7, w Poznańskim p. 20,4, ż. 17,8, na Śląsku Górnym p. 19,3, ż. 16,8, w Rej. Olsztyńskiej p. 17,4, ż. 15,5, w Królestwie Pols. p. 13, ż. 11, w Galicji p. 12, ż. 11. (Ludkiewicz, *Zadania*, s. 37.).

<sup>4)</sup> Anglik spożywa zboża jadalnego 190 klg., Niemiec 200, Francuz 240, Rosjanin 370, Galicjanin 112. (Bujak, *Galicja*).

<sup>5)</sup> *Próba badań nad życiem się ludu wiejskiego*, Kraków 1894, s. 61.



nież kapustę, otręby, plewy i t. d. Jaja i masło sprzedają, mięso jedzą bardzo rzadko — zamożniejsi przeciętnie 20, biedni 2—3 klg. rocznie. Prawie corocznie więcej niż połowa ludności wiejskiej głoduje podczas przednówka; wtedy jakoś pokarmu spada do najędzniejszej strawy, a ilość do miary niezbędnej dla uratowania się od śmierci.

W Galicji nie istniała, jak w Królestwie Polskim, żadna instytucja rządowa, przeprowadzająca parcelację. Zajmujący się nią Bank parcelacyjny był przedsiębiorstwem prywatnym, operującym bezładnie i z uwagą jedynie na korzyść własną. Również chaotycznie odbywała się prywatna rozsprzedaż większej własności ziemskiej. Od r. 1859 do 1903 rozparcelowano 349,000 hekt., z czego tylko 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub> użyto na utworzenie nowych gospodarstw, reszta zaś na powiększenie istniejących.<sup>1)</sup>

W analizie nędzy chłopa galicyjskiego występuje wielki udział żydów. Rozmnożyli się oni niewspółmiernie z wzrostem ludności rodzimej i dla jej życia bardzo groźnie. Przez 50 lat (1821—1870) przybyło ich 150<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, podczas gdy chrześcijan tylko 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.<sup>2)</sup> Opanowali oni ziemię nie w zamiarach gospodarczych, ale handlowych. Rzucili się do skupu i dzierżaw folwarków i działek chłopskich, dla spekulacji i osiągnięcia celów ubocznych. Posiadają oni 7.4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wszystkich lasów i 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ról w kraju. Ich własność ziemska składa się z 17.9<sup>0</sup>/<sub>0</sub> latifundjów, 16.5<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wielkiej, 37<sup>0</sup>/<sub>0</sub>,

<sup>1)</sup> Z. Ludkiewicz, *Zadania naszej pol. agr.*, s. 80.

<sup>2)</sup> T. Merunowicz, *Wewnętrzne sprawy Galicji*, Lwów 1876, s. 100.

średniej i 28.7% małej własności. W r. 1893 dzierżawy zajmowały 30% większej własności rolnej, przy czem połowa a w Galicji Wschodniej około 80% znalazła się w rękach żydowskich.<sup>1)</sup> Płacą oni wyższe tenuty, bo im chodzi nie o rolę, ale o zajęcie «stanowiska strategicznego» — jak się wyraża Merunowicz — z którego mogliby niby pajaki omotywać swojemi sieciami nietylko chłopów, ale i dziedziców, co im udaje się tem łatwiej, że — według przekonania ludu — «prawo żydów się nie chwyta». Pomimo szybko postępującej parcelacji w Galicji zachodniej, przestrzeń gruntów chłopskich nie rozszerzyła się stosunkowo, uszczupliły ją bowiem przymusowe sprzedaże osad włościańskich za podatki i długi przeważnie żydowskie. Przez 22 lata (1873—1894) zlicytowano 49,823 posiadłości chłopskich, czyli przeciętnie 2065 rocznie.<sup>2)</sup> Drobną ziemią była w żywym obiegu handlowym, jak akcje przemysłowe.

Puszczał ją w ruch, obok zmienienia zakazu dzielenia ziemi, brak kredytu ludowego. W latach 1860—1870 udzielali go przeważnie żydzi, pobierający

---

<sup>1)</sup> Bujak, *Galicja*, s. 239. Według S. Grabskiego (*Spółki włośc.*) w powiecie zaleszczyckim 87,5%, ziemi uprawionej, należącej do własności tabularnej, jest w administracji żydów, w pow. budzanowskim 59%, w zbaraskim 55%, w podhajskim 54%. W Galicji zachodniej są niższe procenty, ale dochodzą do 40.

<sup>2)</sup> T. Zajączkowski w *Wiadomościach statystycznych* pod red. T. Pilata, t. V, s. 3, Lwów 1896. Przedtem częściowe wykazy ogłosili w tem wydawnictwie: Pilat za lata 1867—8, 1873—4, 1875—9, Rutowski za 1884, Stefczyk w *Ekonomiście pols.* (VIII i IX) za lata 1883—1890.

1 do 3 centów od guldena tygodniowo, czyli 50 do 150<sup>0</sup>/<sub>0</sub> rocznie. Do spółki z nimi obdzierały chłopów towarzystwa zaliczkowo-pożyczkowe a najsromotniej Bank Włociański, pożyczający na 12—15<sup>0</sup>/<sub>0</sub> swym ofiarom, chwytanym przez agentów. W ciągu lat 1873—1884 wystawił na licytację 6572 gospodarstwa, a potem jeszcze wiele setek jego likwidatorowie. Przeciętnie wśród nabywców w tych egzekucjach żydzi stanowili 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, chrześcijanie 20, resztę banki i kasy. Ogłoszona w r. 1877 ustawa o lichwie z początku wywołała poploch, ale wkrótce zdziercy wynaleźli przeciwko niej środki ochronne. Zamiast pieniędzy, brali grunty w zastaw, zawierali kontrakty z zastrzeżeniem odkupu po wyższej cenie, oddawali dłużnikom bydło na wyżywienie, zmuszali ich do obrabiania swoich pól, do nabywania towarów po wygórowanych cenach lub spłaty procentów produktami. Mimo to pożyczki prywatne pozostały główną formą kredytu, bo uwalniały chłopów od niskich pokłonów, wystawiania za drzwiami, poniewierki, formalistyki, kosztów i t. p. Dla ścisłości zaznaczyć trzeba, że niektórzy chlopi nauczyli się lichwy od mistrzów żydowskich, byli jednak łagodniejszymi drapieżcami. Powstrzymały i umiarkowały to łupiestwo pożyczkowe kasy gminne i Reifeisenowskie.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> F. Bujak, *Wieś zachodnio-galicyjska u schyłku XIX w.*, Lwów 1904 w r. m. Znaczną część wątku w historii chłopów galicyjskich stanowi niszcząca działalność żydów. Do ostatnich czasów odzywały się przeciwko nim takie skargi, jak Wojciecha Wiącka (*Brońmy się*, Kraków 1911). W r. 1850 — opowiada on — powiat tarnobrzescki liczył żydów 800, w 1910—8636. Przed konstytucją było w powiecie karczem 96, w 1910—



Resztę oszczędności, pozostałą po haraczu ściągany przez lichwę, albo gdy nawet tej reszty nie było, całość mienia chłopskiego zabierały podatki gminne i rządowe, w Austrii niezwykle wielkie.

435, w całej zaś Galicji 30,000. Gdy część ich odebrano żydom, pojechali wielką gromadą do Wiednia i zwrócili się do sejmu, żądając odszkodowania. Sejm wyznaczył ankietę dla wynalezienia sposobu pomożenia żydom bez karczem. «Rozważcie i pomyślcie, co rok umiera w Galicji z głodu 50,000 chłopów, a do Prus jedzie za zarobkiem 300,000, to ani rząd, ani żadna władza nie radzi, nie zwoluje ankiety, jak im pomóc». Żydzi pożyczali we wsiach na 100 do 300%. Gdy zabroniono lichwy, brali z Banku Krajowego na 4% a pożyczali chłopom na 10%. Opanowali lasy, dostawy, myta i t. d. Podzielili się chłopami, nie pozwalają nikomu sprzedać lub kupić, obejmują spadki po zmarłych, splacają spadkobierców, przeprowadzają działy. Handlują ziemią, którą odstepują chłopom po wyższej cenie za gotówkę lub na spłaty z małym zadatkiem (5 kor.). Nie wypłacających się [wywłaszczają. Katolicy nie kupują ziemi na licytacjach, bo mówią, że to grzech tanio nabywać i niszczyć biedaka. Przez 42 lata wykupili 1300 obszarów dworskich a od r. 1874 do 1892 — 43 posiadłości włościańskich. Doszło do tego, że żydzi przewodniczą na wiecach ludowych. Wiącek opowiada o trudnościach, jakie stawiała administracja chłopom pragnącym utworzyć jakiegokolwiek przedsiębiorstwo spółkowe. Tak np. starostwo na 3 arkuszach wypisało warunki, pod jakimi zezwoli na założenie piekarni. Według niego starostowie byli zależni od rabinów. Tenże autor w innej pracy (*Sodoma i Gomora*, czyli dzieje karczmy wsi, Tarnobrzeg 1920) opisuje, jak żydzi wraz z dziedzicem uczyli wstrzemięźliwych chłopów pić wódkę — i kończy: «Mamy w Galicji 6000 wsi i miast, a karczem 35,000. Dlatego mamy 4 wielkie kryminaly, a tylko 2 uniwersytety, 46 szkół średnich, 200 aresztów, 960 gorzelni, 4000 szkół ludowych. Różnica między lichwą chłopską i żydowską według L. Caro (*Studja społeczne*, Kraków 1906) wynosiła w pierwszej 24—30%, w drugiej 50—500%. Śród uka-

Wskazane wyżej czynniki wyjaśniają dostatecznie, komu i czemu chłop galicyjski zawdzięczał swoją nędzę.

S. Skrzyński<sup>1)</sup> przypisuje ją brakowi oświaty, ukształcenia obyczajowego, nieograniczonego rozporządzania ziemią, kredytu, praw i urzędzeń zabezpieczających własność i porządek gospodarczo-rolniczy oraz organizacji gmin wiejskich. «Gdyby u nas — mówi — przed laty, zamiast spichrzów dworskich otwarte były dla ludu szkoły gminne, to dziś mielibyśmy niezawodnie mniej do żywienia ubóstwa, a więcej rąk do pracy». Autor żądając zniesienia niepodzielności gospodarstw, oświadcza się jednak przeciw równemu podziałowi ziemi w spadkach rodzinnych i zaleca tworzenie gospodarstw 18—24 morgowych, które byłyby dziedziczone przez jednego spadkobiercę w całości, ze splatą innych pieniędzmi.

Ks. A. Gołda<sup>2)</sup> podaje aż 15 środków wydobywania chłopów z nędzy. Należy według niego: zreformować szkołę przeladowaną nadmiarem przedmiotów,

---

ranych sądownie lichwiarzów żydzi stanowili 85%. W trzech rozprawach złączonych p. t. *Kredyt włościański*, (Kraków 1899) T. Starzewski wykazuje, że spichlerze gromadzkie przeżyły się, natomiast kasy gminne posiadają warunki rozwoju; L. Caro i A. Krzyżanowski zalecają tworzenie kas Reiffeisenowskich.

<sup>1)</sup> *O stosunkach włościańsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolniczego w Galicji*, Lwów 1859.

<sup>2)</sup> *Środki ku zaradzeniu nędzy stanu włościańskiego w Galicji i W. Ks. Krakowskiem*, Kraków 1880. Podobne środki zaleca H. Czecz, *Zapewnienie bytu samoistnych gospodarstw włościańskich*, Kraków 1893, żąda nadto utworzenia osobnej instancji rządowej dla spraw rolnych. Trzeba przyznać, że sprawa włościańska w Galicji zrodziła obfitą i rozrzućną

otworzyć dla włościan kredyt tani i łatwy, usunąć żydów z karczem, obniżyć podatek gruntowy i domowy, ograniczyć wolność dzielenia gruntów, scałkować je, zapobiec nadużyciom, wyzyskowi i wysokim opłatom przy sprzedaży ziemi, znieść plagę kar stemplowych za niedostateczne marki, zamknąć loterję liczbową, utrudnić wycinanie lasów, otoczyć opieką drobny przemysł i rzemiosła miejskie, powstrzymać piniactwo przez ustanowienie sądów pokoju, wprowadzić gminę zbiorową, nadać szersze prawa samorządowi, uniemożliwić żydom łamanie i obchodzenie praw — rada niemożliwa do wykonania. «Lud wiejski, ranami okryty, krwią zbroczony, omdleniem senny, leży, jak ów żyd biblijny, co szedł z Jeruzalem do Jerycha. Umrze, jeśli go nie podejmie z drogi samarytanin miłosierny i ran jego gorącą nie obmyje oliwą» — mówi autor i przypomina, co Bóg rzekł do Mojżesza: «Nieś mi ten lud na rękę swojęm, jak mamka nosi dzieciątko».

Europa zachodnia nie zna gospodarstw «nieracjonalnych», utrzymujących się jedynie nieopartą na żadnej rachubie miłością do ziemi. Tam małe jej skrawki — mówi Ludkiewicz<sup>1)</sup> — należące do poszczególnych właścicieli, nie są bynajmniej ich wy-

---

literaturę, w której znalazły się ogromne prace dla małego celu. Tak np. S. v. Hupka w dziele *Über die Entwicklung der westgalizischen Dorfstände in der Hälfte des XIX Jahrh.*, Teschen 1910, na 448 stronicach zgromadził liczne mapy, tablice, ilustracje, rozprawy geograficzne, geologiczne, historyczne, ekonomiczne dla kawaleczka podgórze nad rzeczką Wielkopolką.

<sup>1)</sup> *Kwestja rolna*, s. 15.



łącznemi warsztatami pracy. Warunków, które ich zmuszają siedzieć na tych posiadłościach i tylko z nich żyć, nie znajdując na nich dostatecznego dla siebie zatrudnienia, w krajach tych niema zupełnie». Chłop polski, który z niezdolności do innych zajęć a głównie dla zadośćuczynienia swemu niczem nieugaszonemu pragnieniu ziemi, trzyma się na najmniejszym jej kawalku i nie przestaje być rolnikiem, nie może zaspokoić swych najskromniejszych potrzeb z tego drobnego warsztatu pracy i szuka poza nim zarobków stałych. Ponieważ zaś nie znajduje ich w pożądaney ilości i wysokości na miejscu,<sup>1)</sup> zwraca się do krajów obcych. Powstaje stąd dziwne położenie. Galicja, która posiada najgęstsza ludność rolniczą w Europie<sup>2)</sup> i około 1,200.000 zbytecznych sił roboczych w rolnictwie, uczuwa dotkliwy ich brak u siebie. Właściwie one znajdują się w dostatecznej ilości, ale zużytkować się nie dają. Drobnii gospodarze — mówi Ludkiewicz<sup>3)</sup> — wysławszy dzieci na Saksy,

---

<sup>1)</sup> W latach 1901—1905 przy pracach wiosennych płacono dziennie 80 c. robotnikom miejscowym, a 1 zł. 10 c. zamiejscowym; w czasie żniw 1.15 i 1.30. Przedtem najem był jeszcze tańszy. Nadto dwory często płaciły kwitkami, za które tylko w karczmie u żyda można było dostać pieniędzy a raczej wódki lub jakiegoś towaru (Bujak). Dodać trzeba, że Galicja nie mając bujnie rozwiniętego przemysłu, ani gospodarstw rolnych z długim okresem robót polnych, daje bardzo małe ujście miejscowe dla nadmiaru ludności rolniczej.

<sup>2)</sup> Na 1 klm. przestrzeni rolnej wypada (1900 r.) ludności rolniczej w Galicji 100 osób, w Austrii 73, w Danji 31. Na 1000 mieszkańców ludność wiejska wynosi: w Anglii około 280, w Niemczech 500, w Galicji (1890 r.) 838.

<sup>3)</sup> *Kwestja rolna*, s. 102.

«sami imać się pracy nie chcą, a już za dyshonor poczytywaliby sobie, gdyby poszli na pańskie, po cenach mniejszych, niż ich dzieci pracują w Niemczech».

Oto dlaczego Galicja stanowi «rezerwoar robocizny przeważnie dla zagranicy i dla zarobków pozarolnych w kraju» i skąd powstaje ogromny z niej wylew emigracji.<sup>1)</sup>

Wychodźstwo galicyjskie — i wogóle polskie — należy do najliczniejszych w Europie. Występowało ono w dwu postaciach: sezonowe i stałe. Ponieważ to ostatnie jest nieliczne, odcina emigrantów od ojczyzny i w znacznej części ich wynaradawia, ważniejsze jest pierwsze. Fale wychodźstwa sezonowego rozplywały się po rozmaitych krajach, ale najszerszym łożyskiem (około 200,000 rocznie) płynęły do Niemiec pod nazwą obieżysasów. Pośredniczyły w tym ruchu pograniczne biura werbunkowe na zlecenie niemieckich Izb rolniczych, którym właściciele ziemscy komunikowali swoje zapotrzebowania. Agenci po spisaniu kontraktów rozsyłali emigrantów według swego uznania, albo też obdarłszy ich z gotówki, ekspedjowali jak bydło dla zawarcia umów na miejscu. Wtedy odbywał się największy wyzysk. Pośrednictwo kosztowało conajmniej 10 koron od głowy. Najemnicy otrzymywali mieszkanie, żywność i płacę. Warunki pobytu bywały rozmaite, od sypialń w brudnych i zatłoczonych barakach bez rozdziału płci i nędznej

<sup>1)</sup> L. W. Biegeleisen, *Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej*, Kraków 1916, I, s. 480. Autor nie poprzestał na ogólnych wywodach i ogłosił w dwóch tomach cały materiał, jaki mu służył do tej pracy.

strawy, do pomieszczeń czystych, odosobnionych i pokarmów dostatecznych. Sezon trwał od 1 marca do 1 grudnia lub dłużej. Robotnik polski był bardzo skrupowany przepisami policyjnymi, musiał złożyć kaucję, która mu przepadała przy pewnych wykroczeniach, nie wolno mu było zwracać się do sądów zwykłych, lecz do Izb rozjemczych, pracodawca mógł go oddalić a policja wysiedlić, podlegał więc lasce i nielasce, która pozwalała wyzyskiwać go bezkarnie. Z drugiej strony wszakże trzeba przyznać, że Galicjanie nieraz łamali układy a Niemcy we własnym interesie starali się uczynić im pobyt znośnym. Po odtrąceniu wydatków wychodźca przywoził do domu średnio 180 marek, czyli wszyscy do kraju 30—40 milionów.

Emigracja zarobkowa zwracała się głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki. W natężeniu jej były dość wysokie falowania; 43,607 osób w r. 1900, 82,299 — w 1903, 102,437 — w 1905, 136,729 — w 1907. Zarobki w fabryce wynosiły 1—3 dolarów dziennie (przy zajęciach trudnych i szkodliwych do 20). Rocznie przychodziło do Królestwa Polskiego i Galicji około 100 milionów dol., a zapewne tyleż emigranci przywozili sami. W Kanadzie warunki dla wychodźców były okropne, zamieniano ich na niewolników a na uciekających robiono oblawy z psami.

«Emigracja nasza — mówi podający te cyfry Ludkiewicz<sup>1)</sup> — prowadzi do coraz większej proletaryzacji całego narodu... Podnosimy dobrobyt klas

---

<sup>1)</sup> *Kwestja rolna*, s. 137—8. Porówn. tegoż autora *Zadania nasz. pol. agr.*, s. 45.



posiadających w innych krajach... Naród, sprowadzający robotnika staje się panem, naród, dający robotnika — sługą, gorzej jeszcze, bo sługą wyjętym z pod praw. Nie to jest przekleństwem tego ruchu, że ludek nasz się psuje, że się demoralizuje, i nie to, że dwory nie mają robotnika, i nie to nawet, że pracujemy własnymi rękami na wrogów naszych Prusaków; nie, przekleństwem emigracji jest to, że wtrąca ona cały nasz naród w potwornie ciężką, bezlitosną zależność ekonomiczną od krajów obcych, zależność o wiele silniejszą od skutków najazdu kapitałów zagranicznych na nasz kraj rodzinny».

Odmienne sędzi inny badacz tego przedmiotu. «Emigracja — powiada Bujak<sup>1)</sup> — jest ratunkiem dla kultury naszego ludu i zarazem najważniejszą drabiną, po której on wznosi się na wyższe szczeble kultury. Czyni ona z niego klasę, która obecnie ma u nas największe pod względem ekonomicznym znaczenie... Emigracja zarobkowa to znak, że u nas jest siła robocza świadoma swej ceny i zna poniekąd stan rynku roboczego na ogromnych przestrzeniach ziemi. Porównać ją można z wiatrami, które wieją z okolic większego w okolicy mniejszego ciśnienia barometrycznego. Robotnicy żywią swe rodziny, wprowadzają do kraju wiele kapitału, przez co ratują jego bilans handlowy, który bez niego, wobec małej wartości naszego eksportu, ma dążność do ujemnego dla Galicji ukształtowania się».

Sprzeczność pomiędzy tymi dwoma poglądami jest tylko pozorna. Nie ulega wątpliwości, że odpyływ

<sup>1)</sup> *Wiś zach.*, s. 27, 29.

z kraju najdzielniejszych sił roboczych jest dla niego wielką stratą, ale również i to jest pewnem, że one w kraju zużytkowane być nie mogą i że mu z pracy swej zagranicą przywożą wielkie sumy oszczędzonych zarobków, a nawet pewną sumę wiadomości ogólnych i technicznych. Za pieniądze nabywają ziemię lub poprawiają swój byt, a zdobytą wiedzą podnoszą niski poziom swojej kultury. Emigracja jest złem koniecznem, a w części jest dobrem.

Chłopi galicyjscy weszli do życia konstytucyjnego w siódmym dziesięcioleciu zeszłego wieku ciemni,<sup>1)</sup> znieprawieni przez rząd austriacki, rozchciwieni przez nędzę i rozjątrzeni przeciwko obszarnikom, nieumiejący korzystać z nadanych im praw politycznych i rzucający się naoslep do walki. Mogli wybierać i być wybranymi do sejmu krajowego i Rady państwa wstąpili do obu tych ciał prawodawczych dość licznie, ale z początku nie wiedzieli, czego i jak żądać. Powoli zaczęły wyrastać z ich masy jednostki rozumniejsze i śmielsze, nie o tyle wszakże uzdolnione, ażeby objąć nad nią przewodnictwo i poprowadzić ją do walki z potężnym przeciwnikiem.

Jest to wypadkiem zupełnie naturalnym, że ruch ludowy objawił się naprzód w zaborze austriackim, Tam bowiem znalazł on największą swobodę, najszersze uprawnienie polityczne, a zarazem najgorsze położenie i najwięcej pobudek jątrzących, zarówno ze wspomnień historycznych, jak z doświadczeń społecznych. Chłop galicyjski uważał się za katolika

---

<sup>1)</sup> Jeszcze w r. 1880 miała Galicja 77% analfabetów a w 1900 — 51%.

lub chrześcijanina, za «cysarskiego», ale nie za Polaka. Około r. 1870—1880 myślał tak: «Galicja pozostaje pod władzą najbogatszego w świecie człowieka, cesarza, który dba o dobro swych poddanych i chętnie ulżyłby biedzie chłopskiej, gdyby panowie, siedzący po urzędach na prowincji i we Lwowie, chcieli mu przedstawić chłopską dolę, ale oni zamiast tego, co raz to nowe wymyślają prawa, aby tylko z chłopa drzeć pieniądze. Są oni gromadą ludzi bezbożnych i hulaszczych, więc chcieliby na nowo zaprowadzić pańszczyznę, aby całkowicie żyć z pracy chłopskiej. Chłopi jednak są ostrożni, strzegą się przed podrywkami pańskimi, papiery gminne pilnie w skrzyniach chowają i do zmian w urządzeniach gminnych i w stosunku do władz i do dworów starają się wszelkimi sposobami nie dopuścić. Na żadnych papierach, na których władze pod grzywnami nie każą przybijać pieczęci, nie wolno wójtowi podpisywać się, ani pieczęci wyciskać». Tak byli przekonani o troskliwej opiece cesarza, iż wierzyli, że on często przebiera się i staje w ich obronie<sup>1)</sup>. Nie dziwno też, że pewien chłop posłał list do monarchy ze skargą na krowę dworską, która mu zjadła kapustę. J. Świątkowi, zbierającemu materiały etnograficzne w Pilzneńskim opowiadano, jak chłop objaśniał cesarza na co pracuje. Zarabia pięć groszy: «Jeden grosz oddaję (rodzicom za dług), drugi pożyczam (dzieciom), trzeci w błoto wrzucam (jako nawóz), czwarty zakopuję (sieję), a piąty dopiero mam na swoją potrzebę»<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Bujak, *Galicja*, s. 47.

<sup>2)</sup> *Materiały antropologiczne, archeologiczne i etnograficzne*, (wyd. Akad. Um.) VII, Kraków 1904.



Tak ciemna, tak podejrzliwa, tak wrogo nastrojona masa chłopska była bardzo podatna do poddania się przewodnictwu nietylko sumiennej i rozumnej inteligencji, ale również niesumiennej i nierozumnej demagogji, której dostarczała łatwego i obfitego zadowolenia dla ambicji osobistych. Oba te pierwiastki mieszały się w działaniach przywódców galicyjskiego ruchu ludowego i trwają dotąd w jego późniejszych przemianach i rozczepieniach na obszarze całej Polski. Szlachta tak przywykła lekceważyć chłopów, uważać ich za pogodzonych z losem i niezdolnych do samodzielnych, zbiorowych wystąpień z własnym sztandarem, że długo nie dostrzegała ich wrzenia. Ks. J. Badeni opowiada, że jeden z mężów politycznych zapewniał go: «Do nas żadne agitacje nie docierają. Lud kontent, spokojny, po dawnemu pracuje w domu, czy w polu i Pana Boga chwali». Tak mniemali panowie z bielmem na oczach wtedy, kiedy niewiść tych zadowolonych i spokojnych baranków doszła już do takiego napięcia, że gdy prezes Związku Chłopskiego S. Potoczek podziękował w sejmie Bade-niemu za wniosek w sprawie szkolnej, zganiono mu to w organie tego stronnictwa i zbagatelizowano całą ustawę. «Rzeka płynie — pisał wspomniany autor <sup>1)</sup>—

---

<sup>1)</sup> Ks. J. Badeni, «Ruch ludowy w Galicji» (*Przegląd powszechny*, 1895). Ludzie stojący na tej samej płaszczyźnie widzieli ruch ludowy ze stron odmiennych. Współwyznawca polityczno - społeczny, dr. S. Dąbski, dowodził jednocześnie w *Przeglądzie polskim*, 1895, s. 115, że przeciwieństwa w sferze rolniczej są sztucznym wytworem «złej» prasy i twierdził: «Na obszernem polu usiłowań nad podniesieniem ekonomicznem kraju spotkać się winna myśl polskiego szlachcica i pol-

to naprzód wiedzieć i powiedzieć sobie potrzeba. Mi-  
nęły bezpowrotnie czasy, kiedy miało się przed sobą  
spokojny, stojący staw; dziś na jego miejsce rzeka  
płynąca i to płynąca z coraz większym impetem,  
z coraz większym — ufajmy, że przemijającym —  
hałasem. Irytować się, lamentować, załamywać ręce  
na nic się nie zda, rzeki z pewnością w biegu nie  
wstrzyma; ostatecznie zdrowiej to, o wiele dla całego  
kraju zdrowiej, choć dla kogoś w szczególności może  
być niewygodniej, że woda ze stojącej zmieniła się  
w płynącą».

Wezbrała ona dawno, potrzeba było tylko zer-  
wać jej tamy i otworzyć szerokie ujścia. Uczynili to  
głównie dwaj ludzie równej energii, chociaż nierów-  
nej wartości moralnej. Naprzód ks. S. Stojałowski.  
Dziś, gdy się rozwiały tumany kurzu i oparu walk  
i zniesławień, jakie otaczały przez wiele lat tego  
śmiałego, nieugiętego i zaciekle prześladowanego bo-  
jownika, możemy rozpoznać prawdziwe rysy jego  
charakteru i cel jego dążeń. Dwa z tych rysów pa-  
nowały nad innymi: umiłowanie ludu i szczerą reli-  
gijność. Proboszcz kulikowski rozpoczynając swoją  
organizacyjną działalność wśród chłopów, nie przy-  
puszczał, że ona go doprowadzi do tego buntu, w któ-  
rym ją zakończył. W r. 1874 zaczął wydawać pisma,  
*Wieniec* i *Pszczołka*. Było to właściwie jedno, ukazu-  
jące się pod dwoma tytułami co dwa tygodnie, ażeby  
uniknąć opłaty stempla (cent od egzemplarza), której

---

skiego włościanina, opromieniona jednym, a chwala Bogu u nas  
dostatecznie silnem uczuciem — przywiązania do wiary przod-  
ków». Ciągłe w złudzeniach sielanka, a w rzeczywistości  
dramat!

podlegałby jako tygodnik. W pismach tych wypowiedział on walkę rządowi, kapitałowi (przeważnie żydowskiemu) i inteligencji, o ile te czynniki wyzyskiwały, krzywdziły i upośledzały chłopów. Do tej walki zorganizował ich jako stronnictwo polityczno-gospodarcze pod nazwą chrześcijańsko-ludowego. Zamierzał on — jak twierdził — podnieść lud oświatowo, ekonomicznie i społecznie z oparciem na gruncie religijnym. Na wzór poznański założył Towarzystwo Kółek Rolniczych. W r. 1877 zwołał pierwszy wiec włościański do Lwowa, na którym rzucił hasło wyzwolenia się ludu z pod opieki dotychczasowych jego patronów i ciemieżców.<sup>1)</sup> Hasło to było wyzwaniem ich do wojny, do której stanęli z całą potęgą wszelakiej broni konserwatyści (stańczycy) i duchowieństwo. Sojusz tych dwóch żywiołów, posługujących się najgorszymi środkami niegodziwej taktyki, stworzył widowisko nietylko gorszące, ale logicznie niedorzeczne. Chociaż bowiem Stojalowski pragnął również zabezpieczyć lud przeciwko chciwości kleru, był on księdzem, szczerze religijnym, do katolicyzmu i jego obrzędowości mocno przywiąza-

---

<sup>1)</sup> Konserwatyści odpierali ten zarzut kazuistycznie, przytaczając wypadki odwrotne. Słynną była w swoim czasie słaba broszura, skądinąd rozumnego, dzielnego i ofiarnego obywatela B. Jordana, *O mniemanem uciemieniu ludu wiejskiego przez szlachtę*, (Kraków 1881). Atakując gwałtownie ks. Kopycińskiego, który wyraził się niepocholebnie o zachowaniu się szlachty względem włościan, przytacza on szereg faktów naruszenia przez chłopów własności panów i drwi z obrońców ludu. Można przytoczyć tysiące wypadków, że ludzie więcej zabili wilków, niż wilki zagryzły ludzi, a mimo to nie dowiedzie się, że wilki są łagodne i pożyteczne.



nym, a nadto pragnącym zachować jego wpływ i zwierzchnictwo nad całym społeczeństwem. I właśnie tego kapłana, teokratę, zagorzałego klerykała nazajadlej prześladował kler. Naprzód odebrano mu probostwo, potem zabroniono odprawiać mszy w domach prywatnych, w których urządził kapliczki, następnie pozbawiono praw kapłańskich, wreszcie rzucono na niego klątwę. Jeżeli odtrącimy jego drobne odchylenia od pionu kanonicznej prawomyślności i karności, zasługujące na nagane władz kościelnych, to nie znajdziemy ani jednego powodu, usprawiedliwiającego taką zemstę i karę. Bo przecie pozostał ciągle rzetelnym księdzem. Pomimo to w listach pasterskich, odezwach, protestach, kazaniach piętnowano go jako bluźniercę, odstępcę i złoçzyńcę. Wszyscy biskupi podpisali się pod rzuconą na niego klątwą, a niższe duchowieństwo zohydzało go z ambon i w konfesjonalach, odmawiając rozgrzeszenia tym, którzy tylko czytali jego pisma. Sprzymierzona z klerem administracja, kierowana przez stańczyków, ściagała go jak wilka i schwytanego więziła pod ładajakim pozorem. Krył się po rozmaitych zakątkach kraju, uciekał zagranicę, skąd usiłowano go ściagnąć, wtrącano 11 razy do więzienia. On przez całe lata wymykał się tej obławie, a gdy wreszcie wpadł w jej sieci, nie dał się złamać, ani nawet ugiąć, wytrzymał wszystkie ciosy i męczarnie, głód i dokuczliwość tulaczki, z za kraty więziennej redagował pisma, zainteresował swoją pracą i niedolą cesarza, dotarł do papieża, który zdjął z niego klątwę. Jak dalece wytaczane mu procesy nie miały prawnego oparcia, dość powiedzieć, że w głównym z 14 punktów oskarżenia utrzy-

mał się tylko jeden — który? Ten, że długi przewyższały wartość jego majątku, co prawo austriackie uznawało za przestępstwo. A co w badaniu sądowem odpadło? Krzywoprzysięstwo, oszustwo, kradzież i t. p. 13 zarzutów, a przeważnie oszczerstwo. Jak przerażająco usprawiedliwione czyny na występki, wskaże jeden przykład. Stojalowski postanowił urządzić pielgrzymkę chłopską do Jerozolimy i wezwał do przysyłania mu pieniędzy na koszt podróży. Ponieważ ciągle aresztowania, procesy, ucieczki nie pozwoliły mu wykonać tego zamiaru w porę, więc oskarżono go, że otrzymane pieniądze sprzeniewierzył; on jednak chłopów do Jerozolimy zawiózł. Rzeczywiście zaciągnął długi, których spłacić nie mógł, ale były one naturalnym i zrozumiałym wynikiem agitatorskiej działalności i tułaczki człowieka, którego skromne środki były niewspółmierne z rozległością jego planów. I to również przyznać trzeba, że dla ratowania siebie i sprawy, druzgotany gromami potężnych wrogów, zwracał się o pomoc w stronę, której powinien był unikać i nie pisywać korespondencji do urzędowego *Dziennika warszawskiego*, ale — mówiąc słowami ewangelisty — kto jest bez grzechu, niech rzuci na niego kamieniem. Polityka zawsze i wszędzie tworzy atmosferę miazmatyczną, upoważnia i pobudza do czynów ze ścisłą moralnością niezgodnych. Ktokolwiek i kiedykolwiek wystąpił do walki na jej polu, jeżeli chciał zwyciężyć, musiał brnąć przez głębsze lub płytsze błota. Bezwzględnie czystych dróg ona się nie trzyma. Nie trzymali się ich również pogromcy Stojalowskiego — stańczycy, biskupi i ulegający ich komendzie urzędnicy policyjno-sądowi; błoto zaś nie

staje się przez to balsamem, że jest czerpane z kałuż i bagien rodzimych. Jeżeli przywódca tłumionego ruchu ludowego zasłużył na pęgieryz za to, że pisywał artykuły do gazety rosyjskiej, to jakież piętno hańby należałoby wypalić na czołach patryjotów, którzy dla zwyciężenia w walce politycznej sprowadzali do Polski wojska rosyjskie? Przebaczywszy mu ten krok fałszywy, przyznać trzeba, że był on głównym twórcą tego ruchu, który wstrząsnął masą chłopską i wydobył te prądy i moce, które zmieniły postać naszego społeczeństwa i wytknęły mu obecny kierunek rozwoju. Podziwiać przytem trzeba jego nadzwyczajną energję w działaniu i wytrzymałość w oporze. Na nim sprawdziła się mądrość uwagi Deaka, że «męczennik jest najniebezpieczniejszym przeciwnikiem». Stojałowski wielokrotnie pokonany został ostatecznie triumfotorem. <sup>1)</sup>

W r. 1909 stojałowczycy połączyli się z wszechpolakami pod nazwą Związek Ludowo Narodowy, stanowiący do dziś najliczniejszą partję w sejmie. Między innymi zadaniami umieścił on w swym programie: unarodowienie ludu polskiego, jako główny środek do zdobycia ojczyźnie na razie możliwie najlepszych warunków istnienia a w przyszłości samodzielnego bytu; zatamowanie lichwy parcelacyjnej i ułatwienie włościanom nabywania ziemi a w szczególności dostarczenie taniego kredytu na parcelację i dostępnego również dla małych rolników.

---

<sup>1)</sup> Najobfitsze szczegóły ogłosiła z uwielbieniem i czcią dla bohatera jego współpracownica, Helena Hempel, *Wspomnienia z życia ks. S. Stojałowskiego*, Kraków 1921



Drugiem, zupełnie czystem, bo wolnem od brudów osobistych i mętów politycznych, źródłem ruchu ludowego, było założone (1894 r.) we Lwowie Towarzystwo Demokratyczne, na czele którego stanęli ludzie prawdziwie ideowi, charaktery szlachetne — K. Lewakowicz, Bolesław i Marja Wyslouchowic i J. Bojko. W następnym roku zamieniło się ono na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego prezesem wybrano H. Rewakowicza. W przekonaniu, że chrześcijaństwo jest «niepotrzebną gwiazdką na czole», przeciwstawiło się ono «chrześcijańsko-ludowemu» stronnictwu Stojałowskiego.

Jego organem był *Przyjaciel ludu*, który, dopóki pozostawał pod kierownictwem tej grupy, utrzymywał ruch ludowy na najwyższym poziomie moralnym i społecznym. Ale właśnie ta jego podniosłość ideowa, pozbawiona pierwiastku religijnego, nie mogła objąć wielkiego koła zwolenników i przeniknąć w głąb grubej masy chłopskiej, która nie chciała nasycić swych pragnień wodą przedystylowaną i wołała pić zanieczyszczoną, ale dla niej smaczniejszą i pożywniejszą. Ciemny, zgłodzony i laknący natychmiastowych korzyści chłop potrzebował prostszej strawy, zaprawionej religijnością. Przygotował mu ją agitator, który nie miał ani stałych przekonań, ani delikatnych skrupułów, ale zato miał nienasyconą ambicję osobistą i zdolność dogadzania niskim instynktom. J. Stapiński już jako student politykował. Naprzód przyczepił się do Stojałowskiego, następnie do Wysloucha, od którego otrzymał w darze *Przyjaciela ludu*. Zręcznością agitacyjną, powierzchowną, ale krzykliwą miłością ludu, pod którą przyczaił się interes osobi-

sty, śmiałymi atakami na przeciwników zarysował się jako ideowy i nieustraszony trybun. To też po śmierci Rewakowicza obrano go prezesem stronnictwa. Już wtedy jednak dostrzeżono w nim gracza na własny rachunek, akrobatę politycznego, spekulanta niegardzącego żadnym sojuszem i żadnym środkiem, zapewniającym mu wpływową i zyskową karierę. Część członków wystąpiła z partji i zaczęła go ostrzeżliwać ciężkimi pociskami. Chłop polski jest jeszcze bardzo mało wrażliwy na skazy moralne a bardzo wrażliwy na korzyści materialne; łatwo nie przebacza pierwsze temu, kto mu zapewnia drugie. Stapiński, który «nie uznawał poezji w polityce» i gotów był — jak mawiał — połączyć się z djabłem, jeśli takie przymierze pomagało mu do osiągnięcia celu, długo splatał czyny istotnie pożyteczne dla ludu z pożytecznymi dla siebie a nawet szkodliwymi społecznie. Założył Towarzystwo Ubezpieczeń Wisła, pismem i mową budził w chłopach świadomość słusznych żądań, praw i sił, wytrzymywał mężnie skombinowane ataki stańczyków i kleru, w walce narażał nieraz swoje życie. Namiestnik Galicji zarządzeniami administracyjnymi, biskupi okólnikami i klątwami, księża spowiedziami i kazaniami starali się zdusić ruch ludowy we wszelkich postaciach i rozgałęzieniach; w obrębie tych usiłowań znalazł się również ze swą gromadą Stapiński. Jakie rozmiary przybrała ta walka i jak gorszące miała momenty, okazuje między innymi opis napadu «Bractwa dobrej śmierci» pod dowództwem księdza Jarońskiego na dom pewnego gospodarza w Kielanowicach (1914 r.), gdzie miał wiecować Stapiński, którego ledwie uratowano od palek

tluszczy, chcąc go zamordować. Wszystkie te jednak prześladowania, zamachy i starcia nie zmieniły kameleonowej natury Stapińskiego, nie ustaliły jego charakteru i nie utrzymały go w kierunku ideowym. Wczorajszych wrogów uznawał dziś za przyjaciół a wczorajszych przyjaciół za wrogów, łączył się z konserwatystami, związał się z bogaczem i ministrem Długoszem, który mu wytoczył skandaliczny proces, oskarżony o nadużycia kajał się pokornie i znowu kręcił, robił skoki w rozmaite strony, podejmował rozmaite przedsięwzięcia z coraz większą pamięcią o sobie, nabywszy posiadłość po rafinerji za sprzedane odpadki z przetworów, kupił majątek ziemski, założył fabrykę smarów, wezwał zwolenników kościoła narodowego w Ameryce do składek na pomnik Cyryla i Metodego w Krakowie, które sobie przywłaszczył, a jednocześnie — według maksymy, że najlepszą obroną jest atak — rzucał na osobistych przeciwników i przywódców ruchu ludowego ciężkie oskarżenia. Cały ten rachunek sumienia wystawiano mu w pismach i broszurach. Nie mam ani zamiaru, ani potrzeby badać słuszności tych wszystkich czynionych mu publicznie zarzutów i wydawać wyroku; przytoczyłem je tylko dla stwierdzenia faktu, że jeden z najwybitniejszych trybunów ludu sprowadził go na bezdroża i znieprawił. Niestety, podobnych, chociaż mniej winnych było i jest wielu.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> S. Szczepański, *Z dziejów ruchu ludowego w Polsce*, Kraków 1924, obok biografji Stapińskiego, podaje sylwetki główniejszych kierowników tego ruchu, które oprócz paru jaśniejszych, wyglądają bardzo czarno. Nie wprowadzamy ich tutaj, gdyż pole ich działalności leży poza granicami tej książki, zamy-



«Nic dziwnego — powiada prezes największego obecnie stronnictwa chłopskiego, W. Witos<sup>1)</sup> — że u nas polityka ludowa tak mizernie wygląda, gdy ma przywódców, których całą kwalifikacją jest brak trzeciej krokiewki, którym mózg zastępuje kawałek słoniny, lub łobuzów, którzy politykę traktują z punktu widzenia wyrządzonej komuś psoty... Chłopi specjalnie nie mają szczęścia do swoich przywódców». Autor tej surowej opinii jest trzecim z Galicji hetmanem wojującej armii chłopskiej, a chociaż przerósł innych rozumem, zdolnością polityczną i strategią parlamentarną, był i jest również przedmiotem oskarżeń, uwłaczających jego stanowisku. Nie brak mu jednak apologetów. Przed wojną — mówi jego biograf<sup>2)</sup> — «o państwie polskim było zupełnie głucho w społeczeństwie, stosunek do Polski był, że tak powiem — z a d u s z k o w y. Raz na rok w dzień zaduszny składa się wieńce na grobach, zapala świece, wspomina drogich zmarłych, z którymi gdzieś kiedyś ponad mlecznemi gwiazdami nastąpi spotkanie, nazajutrz wraca się do codziennych zajęć. Na wielkie uroczystości, na niedzielę i święta, w jakąś rocznicę wspominało się o Polsce, głosiło się zmartwychwstanie; na powszedni dzień zostawał kraj rodzinny, przez poezję ojczyznę zwany i... przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy». Witos, syn małorolnego gospodarza, w dzieciństwie pastuszek, w mło-

---

kającemi ją na wybuchu wojny. Patrz *Kalenice*. wyd. *Przyjaciela ludu*. mowa Stapińskiego w sejmie ustawodawczym 1922, (druk).

<sup>1)</sup> *Chłopi polscy*, Warszawa 1926.

<sup>2)</sup> J. Brodacki, *Witos*, Tarnów, s. 28, 47.

dości drwał lasów Sanguszki, wcześniej rzucił się w wartką rzekę ruchu ludowego, z której wypłynął jej władcą i znaczną część jej nurtu skierował na koła swego młyna politycznego. Widzący tylko jednym, austrjackim okiem Biliński dostrzegł w Polsce tylko dwóch mężów stanu — Pilsudskiego i Witosą.

Różnice programowe stronnictw chłopskich w Galicji były małe w żądaniach, a wielkie w ambicjach przywódców. Wyrażały się one w słabszym lub mocniejszym wyjaskrawianiu pewnych odcieni dla celów agitacyjnych. Ton zasadniczy wymagał, ażeby wprowadzono lud na najwyższy poziom kultury, uspołecznienia i uprawnienia. Przywileje dodano mu później — w Polsce niepodległej. Że «chłopi specjalnie nie mieli szczęścia do swoich przywódców» — jest to zjawiskiem zupełnie naturalnem. Masa ludowa była zbyt ciemna i bezradna, rozjątrzona jedynie poczuciem swej krzywdy i rozgorączkowana pragnieniem poprawy swego bytu, ażeby mogła wyłonić z siebie własnych wodzów i ażeby poddawała się chętnie kierownictwu inteligentów, zwłaszcza gdy oni demagogicznie podnieśli jej żądania o wiele ponad miarę jej samorodnych marzeń. Ponieważ zaś ona sama niezdolna była stworzyć dla siebie programu, więc przyjęła nadany jej przez trybunów, a ponieważ oni nie znajdowali w niej żadnego unormowania dla swych pomysłów, kształtowali jej życzenia zawsze według swoich osobistych mniemań, a często według swoich osobistych interesów. Najlepsza wola wyrodnieje, działając w środowisku biernem i uległem, w którym zamienia się na swawolę i samowładztwo. Dodać trzeba, że to samowładztwo rozparło się najbardziej

w rozstroju stosunków i zamęcie pojęć podczas od-  
radzania się niepodległej Polski, kiedy godne rządu  
zuchwalstwo dyktowało prawa. Dość powiedzieć, że  
Stapiński w redakcji *Przyjaciela ludu* wyznaczał  
ministrów do gabinetu Moraczewskiego i omal nie  
obdarzył teką osobnika karanego sądownie.<sup>1)</sup> Ale je-  
żeli się dziwimy, że chłopci uświadomieni skupiali się  
około osobników niegodnych ich zaufania i poddawali  
się ich komendzie nawet wtedy, gdy już widzieli wy-  
raźnie ich niecnoty i przemieszanie; jeśli gorszymy  
się zboczeniami ruchu ludowego ku błotnistym szla-  
kom złych instynktów, to trzeba pamiętać, że przy-  
czynił się do tego ślepy opór konserwatystów, którzy  
tamując go wszelkimi sposobami spowodowali wzbu-  
rzenie się spokojnego i zamięszanie czystego nurtu.  
Stało się to, co przewidywał najwymowniejszy z nich  
S. Tarnowski, ostrzegając szlachtę, że ten proces spo-  
łeczny może się rozstrzygnąć «bez niej, wbrew niej  
i przeciw niej». <sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Szczepański, s. 42.

<sup>2)</sup> Trafne uwagi w tym przedmiocie czyni dr. Albert,  
*Sprawa ludowa wobec przyszłości narodu*, Kraków 1905. Przy-  
tacza on radosne telegramy dzienników, o «pomyślnym prze-  
biegu» wyborów sejmowych, w których chłopci przepadali a uty-  
tulowani panowie zdobywali prawie wszystkie mandaty. Str.  
40 i in. M. hr. Piniński w broszurze p. t. *W sprawie ruchu  
ludowego*, (Lwów 1900), prześliznął się po tym przedmiocie  
bardzo powierzchownie. Ukazawszy jasną i ciemną stronę  
szlachty, zaznaczywszy szkodliwy wpływ wiecowania i rozrabi-  
ania niedorzeczności w atmosferze przedjarmacznej i pojarm-  
acznej, uważa za główne przyczyny nędzy ludu wiejskiego w Ga-  
licji nieudolną gospodarkę, łupieżstwo podatkowe i pieniactwo,  
podsycane przez pokątnych doradców. Autor jest wrogiem poli-



Ruch ludowy toczy dotąd fale wzburzone i mętne, boczne dopływy i kanały zanieczyszczają go śmieciami i zgnilizną, jest prądem ciągle wyzyskiwanym przez ambicje osobiste, pomimo to wszakże już dał wiele dobrego a da jeszcze więcej. Pomimo wszystkich uwodzeń demagogicznych i zakazań moralnych, które zatrwały duszę chłopską, rozwidniła się ona światłem, które przeniknęło do niej ze szkoły, z wolności z używania praw politycznych i doświadczeń.

Podczas gdy w Królestwie Polskiem rząd rosyjski zmonopolizował dla siebie oddziaływanie na lud i zamknął go w małym kole starań o dobrobyt materialny a inteligencję polską zmusił do ukrycia swych wpływów w apostołstwie katakumbowem, usamowolnieni chłopię galicyjscy mogli wspinać się na wyższe stopnie kultury o własnych siłach i korzystać z pomocy warstw oświeconych. Do szkół średnich i uniwersytetów zaczęli coraz liczniej wchodzić synowie włościańscy, którzy nietylko stali się orędownikami potrzeb, praw i dążeń żywiołu, który ich urodził, ale nadto wnieśli do atmosfery społecznej pierwiastki demokratyzmu. Proces ten odbywał się powoli, z wieloma przerwami i zboczeniami. Jedną z ważniejszych jego spraw, która nie mogła być przedmiotem opieki rządowej i musiała być zadaniem działalności społecznej, stanowiło łączenie i organizowanie sił prywatnych w celu ekonomicznego rozwoju masy ludowej. W r. 1882 założono we Lwowie Towarzystwo Kólek Rolniczych. W Niemczech i we Francji tego rodzaju związki

---

tyków w sukmanach, którzy «nie dyskutują, ale bredzą». O tych jednak, którzy mówią rozumnie i słusznie, nie wspomina.

powstały od dołu — naprzód kółka a potem ich zjednoczenie, w Galicji odwrotnie — naprzód Towarzystwo a potem kółka. Instytucja, która nie była zbudowana od podwalin, lecz od kopuły, nie miała silnego oparcia i odrazu się skrzywiła. «Robi ona wrażenie — mówi A. Krzyżanowski <sup>1)</sup> — kolosu na glinianych nogach. Wyraźnie widać tylko szczyty... Tak działalność kółek w kierunku zawodowym, jak również ich charakter społeczny jest hipotezą bez dowodów. Są one przeważnie tylko formą organizacji chrześcijańskiego handlu kramarskiego po wsiach. Pomieszano w nich handel z oświatą i innymi przedmiotami.» Autor pomimo specjalnego badania, nie mógł nawet oznaczyć ich liczby. W r. 1897 miało być 1291 z 58,309 członkami, ale tylko na papierze, bo wiele nie dawało żadnych znaków życia. Nierozwinięci społecznie i ekonomicznie chłopci galicyjscy nie mogli dorównać dojrzałości poznańskich i uproszcili sobie zadanie, ograniczając je do współzawodnictwa ze sklepikami żydowskimi, a naczelne kierownictwo kółek steoretyzowało całe przedsięwzięcie, nie oprawiwszy go w ramy potrzeb i warunków praktycznych. Pozostał jednak zasiew, który po oczyszczeniu gruntu z chwastów może wydać plon dobry.

Z którejkolwiek strony spojrzymy na położenie i zachowanie się ludu zwłaszcza w zaborach austriackim i rosyjskim, zawsze dostrzeżemy, że głównem źródłem jego obecnej biedy, zaślepienia, ulegania spe-

---

<sup>1)</sup> *Kółka rolnicze w Galicji*, Kraków 1899 i *Studja agrarne*, Kraków 1900, s. 65. Toż samo stwierdza S. Grabski, *Spółki włościańskie*, Kraków 1905 po drobiazgowym rozbiore tejże sprawy.

kulantom i znachorom politycznym, przewinień względem siebie i społeczeństwa jest brak oświaty, tak jak głównem źródłem jego pomyślności i dobroczynnego wpływu na losy narodu będzie danie mu oświaty. Zrozumiały to postępowe żywioły inteligencji galicyjskiej, które śmiało podjęły i pomyślnie spełniły jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych zadań. W r. 1891 podczas obchodu setnej rocznicy konstytucji 3 maja w Krakowie, pod natchnieniem A. Asnyka zrodziła się myśl stworzenia Towarzystwa Szkoły Ludowej, której brakło dla 2000 miejsc. Pierwszy statut, zatwierdzony w roku następnym, zakreślił sobie skromne granice działania, które pod wpływem potrzeb, doświadczeń i mnożenia się środków tak szybko i daleko rozszerzał, że wkrótce mała płonka rozwinęła się w ogromne, głęboko w grunt wrosłe i potężnie rozgałęzione drzewo. Organizacja Towarzystwa składała się z samorządnych kół, powiązanych w koła okręgowe i podlegających ogólnemu kierownictwu Zarządu głównego. W pierwszym roku było tych kół 33 z 5000 członków, a po dziesięciu latach już 277 kół z 30,000 członków. Autonomia pojedynczych ośrodków, pozwalająca im zużytkowywać swoje fundusze według własnego uznania, o ile ubożyła kasę Zarządu głównego, zasilanego skąpo dopływami z tych źródeł i przez to osłabionego w swem działaniu, o tyle z drugiej strony budziła energję żywiołów miejscowych. Oprócz szkół elementarnych powstały średnie, zawodowe, seminarja nauczycielskie, kursy dla dorosłych analfabetów, ochronki dla dzieci, domy ludowe, bursy, czytelnie, muzea, wydawnictwa czasopism, książek z tendencją oświatową i t. d. Bu-



dynki wzniesione dla tych celów—to nie są skromne domki, ale niekiedy wspaniałe gmachy. Dom Towarzystwa Szkoły Ludowej i bursa w Tarnopolu, takiż dom w Kołomyi, Bursa we Lwowie, seminarjum nauczycielskie i szkoła ludowa w Białej, w Marjańskich Górach, w Morawskiej Ostrawie i inne, mogą się równać okazalnością podobnym budynkom w najkulturalniejszych krajach Europy.

Skąd Towarzystwo czerpało fundusze dla podejmowania i utrzymania bytu i tak kosztownych przedsięwzięć? Oczywiście ze składek członków. Ale ten dochód wystarczałby zaledwie w drobnej części na pokrycie wielkich potrzeb. Przyłączały się do niego zapomogi sejmowe. I one jednak nie równoważyły budżetu. Przybywały rozmaite dary i zapisy bardzo poważne, mające w swym ustroju osobny wydział «rolnictwa i interesów włościańskich».

W długim szeregu ofiarodawców pierwsze miejsce zajął bogaty Polak amerykański E. Jerzmanowski, który obdarzył Towarzystwo kilkakrotnie dziesiątkami tysięcy koron. Za nim poszli F. Preisendanz (10,000 k.), Zubrzycki (12,620), K. Jałbrzykowski z Królestwa Polskiego (30,000 rb.), B. Wolszczaninowa (40,000 k.), K. Neumann (83,210), hr. B. Starzeńska (pałacyk z ogrodem wartości 60,000 k.), W. Gniewosz (dom) i wielu innych, którzy darowali mniejsze sumy i posiadłości. W tem szlachetnem gronie znalazła się włościanka J. Bobrzyna, która oddała cały swój majątek, grunt (wartości 2000 k.) pod dom ludowy, wyprosiwszy sobie w nim tylko kącik za życia, a mszę zaduszną po śmierci. Obfitem źródłem dochodu stała się co-roczenie urządzana kwesta pod nazwą Dar Narodowy

3 Maja w pamiątkowym dniu konstytucji i narodzin Towarzystwa, która przynosiła mu kilkadziesiąt tysięcy koron. Ale niespodziewanie wytrysło dla niego największe źródło. W r. 1909 poeta niemiecki P. Rosegger wezwał swych rodaków do zebrania miliona koron na fundusz Schulvereinu dla wspomoczenia szkół kresowych. Ta odezwa odbiła się w Galicji pobudzającym echem. Obywatel ziemski B. Schwanitz-Szwantowski złożył w redakcji *N. Reformy* 2000 k., zachęcając społeczeństwo polskie do naśladowania tego zamiaru, zarówno co do wysokości sumy, jak i co do jej celu. Posypały się małe i większe składki pod imieniem Daru Grunwaldzkiego. W ciągu 5 lat wpłynęło 1,068,067 k., a więc przekroczono pożądanym miljon.

Towarzystwo Szkoły Ludowej miało w dążeniach swoich nie tylko cele oświatowe, ale również polityczne, mianowicie starało się ratować polskość na kresach, zagrożoną od wschodu przez Rusinów, od zachodu przez Czechów i Niemców. Galicja zachodnia, polska, jest społeczeństwem szlachecko-chłopskim, wschodnia, rusińska, chłopskim. Ta ostatnia, skutkiem braku warstw oświeconych, kulturalnego zaniedbania i politycznego upośledzenia pozostała na niższym stopniu rozwoju, ale właśnie ta niższość stała się siłą asymilacyjną. Widzieliśmy, że między ziemiaństwem folwarcznym a ludem wiejskim trwał od wieków rozbrat, który niekiedy objawiał się wybuchami gwałtownej nienawiści. Były to dwa odmienne, nierozumiejące się wzajemnie światy, zaludnione różnymi żywiołami, posiadające różną atmosferę umysłową i moralną. To też chłop polski znalazłszy się w oto-

czeniu chłopów rusińskich, szybko się do nich przyzwyczaił i upodobnił. Proces tego wchłaniania odłamków ludu polskiego przez Ruś galicyjską, gdzie — według prof. Bujaka — chłop stał się synonimem Rusina, a pan synonimem Polaka — postępował ciągle i w wielkiej mierze. Otóż Towarzystwo Szkoły Ludowej postanowiło go powstrzymać i otoczyć opieką polskie mniejszości narodowe na kresie wschodnim. Dlatego tam umieściło główny punkt ciężkości swoich starań, tam utworzyło najliczniejsze i najhojniej wyposażone instytucje oświatowe.

Nader szeroką działalność rozwijało na kresach zachodnich, na Śląsku austriackim i Morawach, gdzie z niem współpracowała Macierz Szkolna Cieszyńska i gdzie trzeba było zwalczać wpływy i siły ekonomiczne Niemców i Czechów, wynaradawiających ludność polską zapomocą szkół, fabryk i przedsiębiorstw wielkiego kapitału, którym ona dostarczała sił roboczych.

Oprócz Towarzystwa Szkoły Ludowej działały na tem samem polu w mniejszym zakresie inne organizacje. Towarzystwo Oświaty ludowej, Uniwersytet ludowy, kursy dla analfabetów, Związek teatrów i chórow włościańskich.<sup>1)</sup>

Jest to piękna karta dziejów Galicji, zapisana czynami i ofiarami wielkiej miary obywatelskiej. Była ona wyrazem nie tylko spełnionego obowiązku społecznego i patriotyzmu, ale zarazem szlachetną

---

<sup>1)</sup> Szczegóły u M. Stępowskiego, *Towarzystwo Szkoły Ludowej*, Kraków 1911 i Z. Próchnickiego, *Dwudziestopięcioletnie Towarzystwa Szkoły Ludowej*, Lwów 1916.



odpowiedzią. Towarzystwo bowiem rozlało najwięcej światła tam, gdzie chłopi przed 45 laty rozleli najwięcej krwi «pańskiej». Źródło tego światła stworzyli «panowie».

## XII.

W zaborze pruskim. Prusy Zachodnie. Kraziewicz. Organizacja ludu. Kółka włościańskie. Pisma ludowe poznańskie. Liga, Jackowski, Marcinkowski. Śląsk pruski. Lompa, Smolar, Miarka. Prasa ludowa. Śląsk austriacki. Stalmach. Wydawnictwa i stowarzyszenia ludowe. Mazurzy i Kaszubi.

Jak wiemy, z trzech zaborów najszcześliwszy los pod względem gospodarczym przypadł chłopom polskim w pruskim. Tam byli najwcześniej uwłaszczeni, w posiadaniu swych osad utrwaleni, w stosunkach z dawnymi dziedzicami uregulowani. Nadto mieli troskliwą i sprawiedliwą opiekę władz, oraz pouczające wzory gospodarstw niemieckich. Chociaż rząd pruski, podobnie jak rosyjski i austriacki, widział w ludzie sprzymierzeńca, a w szlachcie wroga i chciał pierwszy zwrócić przeciw drugiej, ta jednakże dążność polityczna nie przeważała w jego rachubie nad względami ekonomicznymi tak, jak u współników podziału Polski. Oparł on się na tem przekonaniu, że do poskromienia odruchów buntowniczych będzie posiadał zawsze dostateczną siłę, a przez wytworzenie zamożnej i produkcyjnej warstwy włościańskiej zapewni państwu istotną korzyść. Było to rozumowanie bardzo logiczne i jak okazały skutki — praktycznie bardzo mądre.

Pomimo jednak wczesnego usamowolnienia i za-

bezpieczenia, pomimo kształcących przykładów, chłopcy polscy w Poznańskim długo nie mogli wyleczyć się z niemocy gospodarczej. Postanowiła mu pomóc inteligencja, ale tą samą błędną drogą, którą wybrano w Galicji — działaniem od góry. Założona przez A. Cieszkowskiego w r. 1848 na wzór angielski Liga z centralą w Berlinie, zaleciła swoim filjom powiatowym, ażeby się zajęły oświatą ludu. Gdy zaś po roku jej rada główna została przez rząd uśmiercona, pozostawiła im w testamencie obowiązek dalszej pracy na tem polu, zakładanie towarzystw rolniczych i przemysłowych, czytelni i t. d. Zadania te zawarł w szczegółowym programie wybitny działacz Estkowski. Był to jednak ciągle rozmach górny, polegający na tworzeniu stowarzyszeń wielkiej miary i o szerokich ramach bądź pustych, bądź obejmujących obrazy nikłe — pańskie, nie chłopskie. Dwa szczególnie: wrzesińsko-średzkie i odolanowsko-pleszewsko-ostrzeszowskie prześcigały się w dobrych chęciach dla gospodarstw włościańskich; za nimi powstały inne, ale rezultat tych usiłowań był mały, nieproporcjonalny do ich natężenia i zabiegów. A trzeba przyznać, że te zabiegi w kilku wybitnych jednostkach były energiczne i płynęły z bardzo szlachetnych pobudek. W r. 1850 zaczął wychodzić w Chelmie tygodnik *Nadwiślanin* z dodatkiem *Gospodarz* pod redakcją I. Łyskowskiego. Znakomity ten pisarz i działacz wprowadził do sfery włościańskiej dużo światła. Wydawany od r. 1850 przez 24 lata pod rozmaitymi kierownikami *Ziemiannin*, wpływał również poprawczo na gospodarstwa włościańskie. Do tego celu zmierzało wreszcie założone 1861 r. Centralne Towarzystwo Rolnicze. Cały

ten siew górny z małym plonem trwał przez lat 15. Nareszcie Poznańskie otrzymało właściwy drogowskaz z dzielnicy sąsiedniej — Prus Zachodnich. <sup>1)</sup>

Dał go człowiek prosty, skromny, częściowo odnarodowiony, od którego najmniej można było oczekiwać tego, czego dokonał. Juljan Kraziewicz, młody mieszczanin-rolnik, dzierżawca plebański w Tymanie, pow. starogardzkim (Kocienie), ożeniony z Niemką, mówiący w domu tylko po niemiecku, przeczytał w pewnym piśmie niemieckim następujące zdanie radcy ministerjalnego: «W Prusach Zachodnich ludność jest przeważnie narodowości polskiej, która już wymiera». <sup>2)</sup> Słowa te zrobiły na nim głębokie wrażenie. Zwołał sąsiadów w Piasecznie i wytłumaczył im, że jeśli nie chcą być skazani na wymarcie, muszą swe życie i pracę poddać działaniu oświaty. Radził więc przede wszystkim założyć towarzystwo rolnicze. Przemową swoją wywołał w słuchaczach nadzwyczajny zapał. Zaczęto gorączkowo poprawiać gospodarstwa i wznosić budynki murowane. Umiejętnie i szczęśliwie zbudzony ruch szybko rozszerzył się w coraz większym obrębie. Do Piaseczna przyłączyły się inne wsie, które następnie wytworzyły łańcuch

---

<sup>1)</sup> Książka Łyskowskiego *Gospodarz* (Brodnica 1852) zyskała zasłużoną sławę w pięciu wydaniach. Wydał on nadto ze szczególnem uwzględnieniem gospodarstw włościańskich: *Opłodowanie* (Brodnica 1861), pięć wydań, *Trzy nauki gospodarskie dla włościan* (Chelmino 1865) — dwa wydania.

<sup>2)</sup> *Die Annalen der Landwirtschaft in d. königl. preuss. Staaten*, 1862, s. 56. «In Westpreussen ist die Bevölkerung grösstentheils polnischer Nationalität, welche letztere aber schon auf Sterbeetat stehet».



osobnych stowarzyszeń (parafialnych). Kraziewicz nie poprzestał na swem pierwszym dziele, zaczął wydawać pismo *Piast*, założył spółkę pożyczkową, towarzystwo gospodyń, giełdę włościańską. Chociaż mówił do chłopów: «Pługiem i broną łatwiej mi pisać po niwach waszych, niż piórem po papierze» — zamieścił w *Przyjacielu ludu* (Chełmno 1864) płomienną odezwę, która rozświeciła ich umysły i zapaliła twórczym ogniem.

Rozgłos jego pomysłów sięgnął daleko i pobudził do naśladownictwa. Tym sposobem Piaseczno stało się macierzą kólek włościańskich wśród ludności polskiej w zaborze pruskim. W r. 1867 odbył się w Toruniu sejmik włościański z udziałem delegatów Towarzystwa Rolniczego, którym zaimponował przedmiotowością i gruntownością rozpraw. Pomimo to instytucja szlachecka, nieuleczona jeszcze ze swych nałogów myślenia, przyzwyczajona do protektoratu nad ludem i do inicjatywy w ulepszaniu jego bytu, Towarzystwo Rolnicze osądziło na swem zebraniu, że nie należy się śpieszyć z tworzeniem kólek włościańskich i trzeba «tę sprawę pozostawić czasowi». Rady tej chłopci nie usłuchali, ale wykonał ją z własnej pobudki rząd pruski, który zaczął tamować ruch ludowy w tym kierunku.

Idea Kraziewicza organizowania masy włościańskiej od dołu przesunęła się jak świetna kometa na niebo poznańskie. Pierwszym twórcą kólek był chłop Djonizy Stasiak (1866), natchniony i ośmielony działalnością Kraziewicza. Na tę samą drogę zwrócili swe usiłowania szczerzy przyjaciele ludu — Libelt, Cieszkowski i Chłapowski, zakładając kółka włościań-

skie. Towarzystwo Rolnicze, które radziło «pozostawić sprawę czasowi», ale nie chciało «wypuścić jej ze swych rąk», wahało się ciągle; nareszcie, jak gdyby dla pogodzenia swego oporu z nieugiętym ruchem — zrodziło pomysł ustanowienia dla kólek «patronatu». Na szczęście misję tę otrzymał (1873 r.) jego delegat na sejmik toruński, olśniony przebiegiem obrad chłopskich, człowiek wysokiej miary umysłowej, moralnej i obywatelskiej M. Jackowski, który stał się tym dla Poznańskiego, kim był Kraziewicz dla Prus Zachodnich. Zaniechał on dotychczasowego pisania urzędowych odezwo, okólników, orędzi i zaczął działać praktycznie. Docierał do najodleglejszych zakątków, przewodniczył zebraniom osobiście, namawiał, zachęcał, wyzyskiwał swoje osobiste stosunki. To też rozwój kólek odbywał się z nadzwyczajną szybkością. Ułożono dla nich statut z 13 kilkowierszowych paragrafów i program z 12 zdań. Oprócz zebrań pojedynczych, wyznaczono jedno na rok ogólne zebranie delegatów w Poznaniu pod przewodnictwem patrona. «Włościanie radują się niezmiernie — pisze Lange — i w dumę rosną, gdy słyszą swego, odważającego się wobec panów z mądrym słowem wystąpić, a tem więcej lgną do kólek, gdy widzą, że ten mówca żadnych wyższych szkół nie skończył». Patron nalegał, ażeby na zebrania kólek gospodarze przyprowadzali młodzież. Dla zachęty urządzał wystawy włościańskie, losowanie narzędzi rolniczych i przedmiotów potrzebnych, zwiedzanie gospodarstw wzorowych, a gdy kasa była pusta, zasilał ją tajemnie z własnej kieszeni.

Administrację kólek składali prawie wyłącznie włościanie. Stały się one tak poważną siłą, że od-

działywały nietylko na obszarników, ale nawet na władze pruskie. Ziemstwo Kredytowe poznańskie zaczęło wydawać listy zastawne na posiadłości chłopów, którzy okazali się najlepszymi płatnikami. Kółka nie poprzestawały na ulepszeniach gospodarczych, lecz wkroczyły w dziedzinę oświatową i społeczną, zakładały czytelnie, zamykały karczmy, oznaczały ceny ziemi przy subhastacjach i t. d. <sup>1)</sup>

Na dzieje chłopstwa poznańskiego rzuciła swój blask jedna z najświetniejszych postaci tej dzielnicy — K. Marcinkowski. Syn właściciela jadłodajni (ur. 1800 r.) już jako student uniwersytetu berlińskiego i twórca tajnego «Związku przyjacielskiego», pod nazwą *Polonia*, okazał duszę moralnie czystą i patriotycznie gorącą. Jako lekarz wziął udział w powstaniu 1830, co go naraziło na więzienie pruskie. Uwolniony połączył swą pracę zawodową, dla biednych bezinteresowną, z działalnością społeczną. Niezmordowany w obu kierunkach, żyjący — jak go określano «samą szlachetnością», «święty demokrata», założył dwie, dotąd znakomicie służące społeczeństwu instytucje: Bazar w Poznaniu, mieszczący w sobie tanie składy i sklepy kupców i rzemieślników polskich, oraz Towarzystwo Pomocy Naukowej, którego celem jest «wydobywać z masy ludowej zdolną młodzież a wykrywszy jej talenty, obracać ją na pożytek

---

<sup>1)</sup> W. Łebński, *Kółka włościańskie w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich*, Warszawa 1881. K. Lange, *Sprawozdanie z podróży*, 1883 r. na Śląsk, w Poznańskie i do Prus Zachodnich, w celu zbadania organizacji Kólek włościańskich.



kraju i nadawać stosowny kierunek jej wykształceniu». <sup>1)</sup>

Śląsk z Pomorzem, te dwie najcenniejsze dzielnice państwa polskiego, oderwane od niego i darowane wrogom, składają najokropniejsze świadectwo krótkowzroczności obciążonych tą wadą i tą winą naszych królów. W targach dynastycznych i w okazywaniu wspaniałomyślności pozbyli się tego, czego powinni byli aż do ostatecznego wysiłku bronić. Ale tu zaszedł wypadek, który jest jednym z cudów historii i jedną z najciekawszych niespodzianek w polityce. Lud śląski, który już od XIII w. zaczął ulegać germanizacji, który w XIV i XV został rozdrobniony w kilkunastu księstewkach, który w XVI w. wcielony został do cesarstwa niemieckiego, który w XVII w. utracił ostatniego Piasta, który w XVIII przeszedł pod panowanie Prus i odtąd już stale i forsonnie był wynaradawiany, nietylko zachował swą polskość, ale w XIX w. znacznie ją wzmocnił. Nigdy dzieje nie dostarczyły bardziej przekonującego dowodu, że nie w warstwach szlachecko-mieszczańskich, ale w ludowej przechowuje się najtrwalej i najbezpieczniej istota narodu.

Główna zasługa odniemczania Śląska przypada inteligencji chłopskiej. Pierwszy z wybitniejszych działaczy podjął to zadanie Józef Lompa, autor kilkudziesięciu prac piśmienniczych, między którymi naj-

---

<sup>1)</sup> Tego niepospolitego obywatela uczyły liczne życiorysy: H. Cegielski, *Życie i zasługi dr. K. Marcinkowskiego*, Poznań 1866, J. Zieleniewicz, *Żywot K. Marcinkowskiego*, Poznań 1891, H. Rzepecka, *Kim był K. Marcinkowski*, Lwów 1913 i in.

ważniejszym był *Rys dziejów Śląska* (1822). Za nim poszli księża również pochodzenia chłopskiego. W tym samym kierunku oddziaływało z Krakowa Stowarzyszenie Ludu Polskiego, a także J. Smolar, redaktor łużyckich *Tyżeńskich Nowin*, wydawanych w Budziszynie. Wybrani do parlamentu pruskiego chłopi, Szafranek i Gorzala, wstąpili do Koła polskiego. Założone z ich udziałem Towarzystwo pracujących dla ludu górnośląskiego rozwinęło starania o uprawnienie narodowości polskiej, o używanie w mowie i piśmie języka ojczystego, zakładając przytem stacje oświatowe (czytelnie). Powstanie, stłumione w Królestwie, wywarło na Śląsk wpływ pobudzający. Po r. 1871 zaczęto wyzyskiwać prawa konstytucyjne, organizując stowarzyszenia śpiewackie, muzyczne, gimnastyczne, gospodarcze i t. d. Na czoło ruchu ludowo-narodowego wysunął się Karol Miarka, odniemczony nauczyciel, który w r. 1869 objął redakcję *Katolika*, liczącego 20,000 prenumeratorów i założył księgarnię w Królewskiej Hucie. Chwilowo uległ złej pokusie i zgodził się na sprzedaż *Katolika* Niemcom za 94,000 m., ale pod głosem wyrzutów sumienia narodowego cofnął się i zwrócił zadatek. Wytworzyła się inteligencja ludowa, która niektóre powiaty zupełnie spolszczyła. Tymczasem pod naciskiem niemieckiej partji katolickiej centrum, duchowieństwo śląskie zawróciło z dotychczasowej drogi i weszło na germanizacyjną. Ale lud już był w poczuciu swej narodowości umocniony i przerobić się nie dał. Osaczony nie tylko przez kler, ale również przez właścicieli hut i kopalni a nawet przez socjalistów niemieckich, okazał zdumiewającą odpor-

ność przeciw germanizacji. A trzeba zważyć, że wytrzymywał tę walkę w wielkiej nędzy, upośledzony w placach robotniczych i zagłodzony na małych działkach uprawionej ziemi. Oto obraz jego życia, zdjęty z natury: «Wszechwładna, niepodzielnie nad wszystkim panująca, beznadziejna brzydota, dodajmy brzydota pruska, a ten epitet za wszystkie inne starczy. Ach, te «pruskie domy», te ulice, sklepy, suchotnicze drzewka, pole zawałone gruzami i miałem węglowym, te poszarpane pustynne przestrzenie z wymownym, ostrzegającym znakiem trupiej czaszki na drewnianej tablicy — i dymy, dymy, dymy! I owe miejsca odpoczynku i zabawy, owe knajpy, wstrętne, brudne, cuchnące nory. I nic więcej, nic więcej! Odczyt, koncert, zabawa, tego niema, to nie istnieje — po polsku! Nie znam nic okropniejszego nad życie robotników górnośląskich. Ładne słońce im nie świeci, Praca zabijająca, nędzne zarobki i ta nieustanna argusowa opieka pruskiego «ładu i porządku», czyhająca na każde nieobjęte paragrafem drgnienie duszy ludzkiej».

Chłopi śląscy, posiadający przeważnie gospodarstwa bardzo małe, niekiedy zagonowe, utworzyli około r. 1880 kółka włościańskie powiatowe, które zjednoczyły się pod wspólnym zarządem niemieckim w Opolu. Oprócz zadań rolniczych ważną gałęzią ich działalności były kasy typu Reifeisenowskiego, udzielające taniego kredytu włościanom, w większości biednym. Zasoby pieniężne tych kas i kółek (z opłat 50 fen. na rok!), były bardzo szczupłe. Niezmordowany i wielce zasłużony w zbieraniu ich proboszcz Kahl chodził po jarmarkach, przypatrywał się sprzedażom,



i od każdej odciągał na ten cel jakąś częśćkę. Daremnie chłopci błagali go, ażeby im nie zabierał. «Co dasz dziś — odpowiadał — to jutro możesz wziąć z kasy». Prezesem zarządu kólek był Niemiec, baron Huene, człowiek rozumny, sprawiedliwy i wolny od fanatyzmu germanizacyjnego, to też jego ustąpienie było dotkliwą dla nich stratą.

Śląsk Cieszyński zawdzięcza narodowy kierunek ruchu ludowego wpływowi Czech i działalności inteligencji chłopskiej. W tej pracy odznaczył się szczególnie Paweł Stalmach, odniemczony syn włościanina, ewangelik, który odegrał taką samą rolę na Śląsku austriackim, jaką Miarka na pruskim. Łącznie z kilkoma działaczami tegoż pochodzenia, założył (1848) *Tygodnik Cieszyński* i Towarzystwo młodzieży uczącej się po polsku, czytelnię i bibliotekę. Gdy to zostało zakazane w Galicji (1851 r.), zaczęto wydawać dla ludu *Gwiazdkę Cieszyńską*. Ale i tę prześladowała administracja, która przytem zamknęła Czytelnię ludową, wskrzeszoną po kilku latach. Za staraniem Kraszewskiego i pastora warszawskiego Otto, *Gwiazdka* uzyskała wstęp do Królestwa Polskiego. Korzystając z osłabionego ucisku, założono w Cieszynie Towarzystwo Rolnicze i Stowarzyszenie Nauczycieli. W r. 1871 lud polski wprowadził swoich posłów do sejmu opawskiego. Następnie powstały instytucje społeczne wielkiej wagi: Towarzystwo Pomocy Naukowej, Tow. Oszczędnościowo-zaliczkowe, Bazar, Bank Rolniczy, Gimnazjum i Macierz szkolna. Wszystkie te instytucje miały głównie na celu dobro ludu. W r. 1874 wyszedł z wyborów do wiedeńskiej

Rady państwa pisarz i działacz wysokiej miary Jędrzej Cienciala.<sup>1)</sup>

Bogactwo energii, szlachetnych uczuć i cnót obywatelskich, które się objawiło u patriotów śląskich, wykazuje jakie skarby umysłowe i moralne kryją się w masie chłopskiej, przenikniętej oświatą i do jakiej wysokości wyrastają w niej jednostki szczególnie uzdolnione. Tu może bardziej, niż w innych dzielnicach Polski, usunięte zostały wątpliwości i stwierdzona wiara w żywotne i twórcze siły naszego ludu. Jeżeli szlachta uważała się za jego matkę i opiekunkę, bez której on by zmarniał i zginął, to śląski, bezwzględny sierota, od sześciu wieków pozbawiony tej matki i wystawiony na srogość macochy niemieckiej, dowiódł błędności tego zarozumiałego i samolubnego mniemania.

Jeden z najmniejszych odłamów ludu polskiego, mazurzy pruscy, stał się żywą pamiątką największego błędu politycznego, jaki popełnili monarchowie polscy. Znana już starożytnym kraina bursztynowa, zawarta między Bałtykiem, Wisłą, Niemnem i obszarem Mazowsza, była pierwotnie zamieszкана przez Słowian, których pokonali i wytępilli Prusowie, napastnicze plemię celtyckie, wśród którego zginął śmiercią męczeńską misjonarz chrześcijański św. Wojciech. Królowie polscy częścią dla odparcia i zabezpieczenia się od napadów, częścią ulegając żądaniom papieży, pobudzającym ich do nawracania opornych pogan, podejmowali zbrojne wyprawy przeciwko temu nie-

---

<sup>1)</sup> B. Limanowski. *Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku*, Warszawa 1921, K. Lange, *Sprawozdanie*.

spokojnemu i dokuczliwemu sąsiadowi, które jednak nie doprowadziły do ostatecznego zawładnięcia nim. Dopiero sprowadzeni przez ks. Konrada Mazowieckiego (1228 r.) Krzyżacy rozpoczęli i przeprowadzili bezlitośnie zagładę Prusów. Wielkie rozrzedzenie się ludności, połączone z przynętą, ściągnęło przyплыw kolonistów z sąsiedniego Mazowsza. Rozgromienie zakonu krzyżackiego przez Polskę spowodowało jego upadek i sekularyzację: opanowana przez Krzyżaków ziemia stała się państwkiem świeckiem a ostatni ich mistrz Albrecht jej księciem, wasalem króla polskiego, któremu zaprzysiął uroczyscie w Krakowie (1525 r.) składanie holdu lennego. Był to straszny błąd Zygmunta I. Zamiast wcielić Prusy Książęce do Polski, oddał je z wątlą zależnością dynastji niemieckiej, która tę słabą nic bez trudu przecięła, ofiarowane jej lenno usamowolniła, następnie energją, podstępem i szczęśliwemi wojnami swą zdobycz daleko rozszerzyła i stworzyła silne państwo, które dokonało rozbioru Polski, pokonało Austriję i Francję, a po zjednoczeniu Niemiec stało się najpotężniejszym mocarstwem w świecie. Runęło ono dopiero w ostatniej wojnie, chociaż nie przestało być organizmem politycznym wielkiej mocy i najgroźniejszym wrogiem Polski.

Mazurzy w liczbie około 400,000, zajęli całkowicie lub częściowo 12 powiatów południowych w t. z. Prusach Wschodnich. Jest to kraj licznych (tysiąca) i obszernych jezior z ziemią ubogą, rodzącą skąpo, przeważnie żyto, owies i ziemniaki, z ludnością trudniącą się głównie hodowlą bydła i rybołostwem. Królowie pruscy wczesnie i usilnie zajęli się germaniza-



cją Mazurów. Przedewszystkiem zaszczepili im protestantyzm, następnie zapomocą czasopism polskich drukowanych czcionkami gotyckimi (*Pruski przyjaciel ludu, Gazeta mazurska*), oraz szkół i kazalnicy ewangelickich, przetworzyli ich dusze tak gruntownie, że ten lud polski przed wybuchem wojny czuł się już niemieckim. W połowie XIX w. starał się oskrobać te dusze z kory obcej i wydobyć z nich rdzeń rodzinny pastor Gizewiusz przez odezwy i artykuły w piśmie *Przyjaciel ludu Ełcki*, wczesna jednak śmierć nie pozwoliła mu głębiej sięgnąć tym wpływem. Pod koniec zeszłego wieku, wysokiej miary działacz polityczny z Królestwa, A. Osuchowski podjął i dość szczęśliwie spełnił trudne zadanie odniemczania Mazurów, dla których założył w Elku *Gazetę ludową*. Powstały zrzeszenia społeczne, czasopisma *Gazeta Olsztyńska, Mazurski przyjaciel ludu*, oraz (w Warszawie wydawana) *Gazeta mazurska*, ten ruch jednak mocniej ożywił się dopiero po wojnie. Gdy zwycięskie w niej mocarstwa postanowiły rozstrzygnąć sprawę przynależności Prus Wschodnich, przeprowadzony plebiscyt oświadczył się większością głosów za przyłączeniem ich do Prus. Dziś zabiegi Polski w celu odzyskania tej gałęzi ludu polskiego zmagają się w pojezierzu mazurskiem z silniejszą od nich propagandą germanizacyjną a rezultat tej walki pozostaje wątpliwym.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> J. Rogowski, *Mazurzy pruscy*, Lwów 1926. Por. I. Sembrzycki, «Przyczynek do charakterystyki Mazurów pruskich», *Wisła* 1890. F. S. «W sprawie Mazurów pruskich», *Wędrowiec*, 1882.

Niemcy urządzają swój aparat badawczy dla spisów ludności z nadzwyczajną umiejętnością i pomysłowością, ale stosują go tendencyjnie i fałszują jego wyniki bezczelnie. Jak tego dowiódł drobiazgową krytyką obliczeń znakomity nasz geograf E. Romer<sup>1)</sup>, spisy ostatnie (1905, 1910) sztucznem kategoryzowaniem narodowości zmniejszyły znacznie liczbę Polaków we wschodnich dzielnicach Prus. Z Mazurów i Kaszubów utworzono osobne grupy a nadto utopiono pewną ilość Polaków w «dwujęzycznych» i «innych», nieoznaczonych. «Na końcu długich i wyczerpujących studjów «analitycznych i syntetycznych — mówi ten badacz — doszliśmy do wniosku, że wszystkie oficjalne publikacje statystyczne, odnoszące się do stosunków narodowościowych wschodnich rejencji Prus, są obarczone na każdym kroku mniej lub więcej zamaskowanemi tendencjami politycznemi... Niemiecka literatura naukowa mimo zupełnego i wszechstronnego niemal rozpoznania błędów, tkwiących w oficjalnym spisie ludności, nie usiłowała tych błędów usunąć a przeciwnie w syntezach kartograficznych w całości je przejęła i dodała nowe a tak lekkomyślne, że najgłośniejsze w tym kierunku publikacje okazały się pozbawione wszelkich cech naukowej pracy». Wobec tego wszelkie cyfry urzędowe, określające ilość Polaków, zamieszkałych na tym obszarze należy uważać za wątpliwe i co najwyżej za przybliżone.

---

<sup>1)</sup> *Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych*, Lwów 1919. W obrachunkach, rozumowaniach, tablicach i mapach sprawa jest wyjaśniona z możliwą ścisłością.

Jeszcze mniejszym członkiem ludu polskiego są Kaszubi, również zatraceni przez krótkowzroczną politykę naszych królów i przez dalekowzroczną pruskich do spółki ze sprzymierzonym Gdańskiem. Dzielili oni los całego Pomorza, zdobytego przez Piastów a opuszczonego przez Jagiellonów. Zajmują obecnie poprzeżny pas nadmorski, 75 kilometrów długi od Gdańska do ujścia Piaśnicy, według rozmaitych obliczeń 17 do 28,000 głów, gdy ogólna ilość tego plemienia w Prusach szacowana jest na 100 do 135,000. Przeważnie skupieni są we wsiach włościańskich (zaledwie kilka folwarcznych), trudnią się rolnictwem i rybołóstwem. Posiadają ziemię w gospodarstwach małych, średnich i «gburskich», dochodzących do 400 morgów. Powstał nierozstrzygnięty spór co do ich języka. Podczas gdy niektórzy badacze (autor *Słownika* S. Ramułt i Baudouin de Courtenay), uważają go za odrębny, inni (A. Brückner i A. Majkowski) za narzecze polskie. W każdym razie ich mowa jest bardzo zbliżona do naszej.<sup>1)</sup> Wprowadzili ją do literatury swojemi utworami F. Cenowa, H. Derdowski i A. Majkowski. Obecnie Kaszubi, wszedłszy w obręb państwa polskiego, niewątpliwie zrosną się z niem kulturalnie.

---

<sup>1)</sup> Ażeby czytelnik mógł sam ocenić to powinowactwo, przytaczam urywek «pieśni żeglarza» z okolic Pucka:

Jakże ja mom żeglowac  
 Ciej nadchodzi ciemna noc?  
 Zapol swieczke abo dwie  
 Przezeżegłaj że ty do mnie.  
 Jakże jo tam przezeżgłol  
 Zaklepoł (zapukał) jo na jej dom.



## XIII.

Emigracja z Królestwa Polskiego. Zarobkowa do krajów europejskich. Zamorska do Ameryki północnej. Główne zbiorowiska. Położenie materialne. Wynarodowienie. Związek z ojczyzną. Emigracja do Ameryki południowej.

Emigracja z Królestwa Polskiego miała te same przyczyny i objawiła się w tych samych postaciach, co galicyjska. Przeludnienie na wsi, nadmiar sił roboczych, złożonych z proletariatu bezrobotnego i małorolnego, którego drobne działki ziemi nie mogły wyżywić, wysoki przyrost naturalny,<sup>1)</sup> słabo rozwinięty przemysł, niższe i krótsze zarobki w najmie rolnym, wreszcie chęć podniesienia poziomu życia, wszystko to łącznie wypierało setki tysięcy przeważnie osób młodych i zdrowych zagranicę. Większy odpływ zaczął się w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia. Przybierał on dwie główne formy: jako wychództwo czasowe (sezonowe) i stałe<sup>2)</sup>. Pierwsze roz-

---

Weszła do mnie młodsza cześć (siostra)

Proselą mnie z konia zleść.

Rechlij z konia nie zleżę

Swoją miłą zobaczę

Twoja miło cwiardo spi

Od kamienia grob je jij

Ciejbe wiedziol gdzie jej grob

Pojechal be ciejbe mog i t. d.

B. Chrzanowski, *Na kaszubskim brzegu*, Lwów 1920.

<sup>1)</sup> Na 1000 mieszkańców ludność wiejska wynosiła w roku 1897 — 732. Przyrost naturalny 18,7 na 1000, podczas gdy Niemcy — 13,8, a Francja — 1,3.

<sup>2)</sup> Według *Arbeiterzeitung* przybywało robotników sezonowych z Królestwa Polskiego do Niemiec: w r. 1910 — 239,879, w 1911 — 253,143, w 1912 — 271,813, w 1913 — 285,829. Nadto

lewało się najszerszem łożyskiem po Europie a zwłaszcza po Niemczech. Ponieważ ruch ten zwracał się początkowo najbardziej ku Saksonji, nazwano go «obieźsactwem» lub «na Saksy». Podniecali go i regulowali agenci, bądź werbujący w imieniu i na rachunek przedsiębiorstw emigracyjnych, bądź własny. Działy się przytem nadużycia straszne. Wychodźcy byli często ograbiani a zawsze wyzyskiwani przez naganiaczów. Przetrzymano ich na pogranicznych stacjach werbunkowych w zatłoczonych i brudnych barakach, ażeby wymusić najuciążliwsze warunki najmu kontraktowego, ludzono kłamliwymi obietnicami a nieraz, ograbiwszy z zasobów, wywożono i porzucano w obcym kraju, gdzie bez rady i ratunku błakali się zrozpaczeni, szukając jakiegokolwiek zajęcia. Łatwo wyobrazić sobie okropne położenie tych tułaczów, nieznających drogi wydobywania się z niego, nieznających języka, ogołoconych z pieniędzy, osłabionych głodem i gotowych do przyjęcia jakiegokolwiek pracy. Nie tyle z pobudek miłosierdzia, ile własnego interesu rolnicy i przemysłowcy niemieccy, potrzebujący obcego robotnika, starali się o uregulowanie jego dopływu.

Osobne instytucje (Izby rolnicze) i przedsiębiorstwa, otrzymawszy od nich żądania, wysyłały płatnych agentów z określonymi poleceniami i wzorami umów, którzy przewozili zwerbowane partje do oznaczonych miejsc. Najtaniej i najbezpieczniej odbywali podróż i najkorzystniej zawierali kontrakty wędrowcy

---

według Komitetetu Statystycznego do Ameryki: w r. 1908 — 12,390, w 1912—22,591, do innych państw po kilka tysięcy.  
Z. Ludkiewicz, *Zadania naszej polityki agrarnej*.

prowadzeni przez własnych, doświadczonych przewodników, którzy już gdzieś byli przedtem na robotach i zawiązali bezpośrednie stosunki. Warunki najmu były rozmaite zarówno co do płacy, jak co do życia. W Saksonji (1899 r.), za 12 godzin pracy mężczyźni dorośli z całkowitem utrzymaniem pobierali 1.75—2 marek, kobiety i chłopcy 1.25—1.50, z ordynarją: 2—2.25 i 1.50—1.75. Mieszkania dawano im rozmaite: domy porządne z oddzielnymi dla obu płci sypialniami lub też nędzne baraki i szopy z sypialniami wspólnymi. Również traktowanie było niejednakowe: surowe, ale sprawiedliwe, albo też brutalne i wyzyskowe. Obieżysactwo z trzech zaborów polskich dosięgało 340,000 głów. Ponieważ okres prac rolnych trwał 8—10 miesięcy, emigranci po pokryciu kosztów podróży i utrzymania przywozili do domu oszczędności w dużych różnicach, zależnych nietylko od zarobków, ale od wydatków. Wahaly się one od 50 do 150 m. na osobę.

Oprócz Saksonji wychództwo polskie rozprasało się po innych dzielnicach Niemiec, tworząc większe zbiorowiska w okręgach przemysłowych a największe w Westfalii, gdzie liczba ich z rodzinami dosięgała 180,000 głów. Tu praca w kopalniach i fabrykach była bardzo ciężka, a zarobki wynosiły 2—5, wyjątkowo 7 m. dziennie.

Sumę pieniędzy, oszczędzonych na wychództwie zarobkowym i przywiezionych do kraju obliczono na kilkadziesiąt milionów marek rocznie.<sup>1)</sup> Niewątpliwie

---

<sup>1)</sup> Cyfry, zebrane w okresie odzyskanej niepodległości Polski, oceniają przyływ pieniędzy ze źródeł emigracji bardzo



był to zysk materialny bardzo poważny. Dodać do niego trzeba korzyści kulturalne, wynikające z rozszerzenia się wiedzy emigrantów, poznania lepszych sposobów gospodarstwa i podwyższenia poziomu życia. Ale te nabytki dodatnie wiązały się z wielkimi ujemniami. Przedewszystkiem odnarodowienie. Gdyby nie przepis ustawodawstwa pruskiego, wymagający od robotników zagranicznych, ażeby przynajmniej sześć tygodni przebywali poza obrębem państwa, pewna ich część zniemczyłaby się i pozostała na miejscu. Większość jednak nie mogła się zżyć z obcym otoczeniem i uzbierawszy oszczędności wracała chętnie do domu z nadzieją poprawy swego bytu. Oszczędności te powstawały nietylko ze zbywającego od koniecznych potrzeb zarobku, ale również z głodzenia się. Niemcy, zwłaszcza przemysłowcy traktowali robotników polskich pogardliwie i powierzali im w fabrykach zajęcia najpodlejsze i najgorzej płatne; robotnicy zaś niemieccy nietylko pomagali do spychania swych towarzyszków polskich na najniższe stopnie, ale nastrojali się względem nich wrogo za zmniejszanie norm płacy. Nieznajomość języka utrudniała pokrzywdzonym energiczną walkę o swe prawa. Szerzyło się też pijaństwo i rozpusta. Pokusy a nieraz gwałty panów ziemskich i fabrycznych oraz ich oficjalistów, noclegi mieszane w barakach, rozluźnie-

---

wysoko. W r. 1923, po odtrąceniu kosztów przejazdu i utrzymania, wychodźcy czasowi i stale osiedleni przywieźli lub przysłali do kraju 112,2 miljonów, a w 1924—105,5 mil. złotych. (*Kwartalnik instytutu naukowego do badań emigracji i kolonizacji*, Warszawa 1927, nr. I, str. 88—99).

nia moralne w nieograniczonej żadną strażą i opieką swobodzie składały się na zepsucie 90% młodych kobiet. Przyczyniało się do tego również ustawodawstwo niemieckie, zobowiązujące ojców dzieci nieprawych do płacenia alimentów, a także kasy chorych, zapewniające uwiedzionym robotnicom pomoc materialną. «Wyrabia to w nich — powiada Rakowski — z jednej strony przekonanie, że podobne przejścia są wprawdzie przykre, ale uchodzić mogą bezkarnie, i że społeczeństwo nie ściga tak mściwą ręką tych wykroczeń, jak w kraju, a z drugiej strony przejmuje dziewczęta wdzięcznością dla tego obcego społeczeństwa. Pamiętam rozmowę, którą prowadziłem z pewną robotnicą fabryczną w Dreźnie. «Co mi tam powrót do kraju — rzekła — tu gdy mi się przytrafi nieszczęście, to jeszcze mi lepiej i wygodniej, nie napracuję się. Jest tu opieka nad nami. A w kraju co? Wszyscy pomstują, a nikt nie pomoże». Gorzej tym, które dopiero po powrocie do domu składają w nim dojrzałe plody nieprawego macierzyństwa.

Zdarzają się jednak wypadki szczególnej i niespodziewanej odporności ludu polskiego na wpływy obcego otoczenia. Korespondent z pewnej osady fabrycznej pisze do wspomnianego autora: «Mamy tu też kilku Mazurów wyznania ewangelickiego, którzy ani słowa po niemiecku nie rozumieją. W jedną niedzielę poszli do swego kościoła w Wittenbergu, lecz ogromnie oburzyli się na Niemców, bo ani słowa po polsku nie usłyszeli w kościele luterańskim. W następną niedzielę przyszli do naszego (katolickiego) kościoła, gdzie, gdy usłyszeli ewangelję czytaną po

polsku, dwaj Mazurzyńska aż się pobeczeli z rozrzewnienia i radości». <sup>1)</sup>

Wychodźstwo polskie należało do najbardziej zaniedbanych w Europie. Obce rządy trzech zaborów, nie troszczyły się wcale o jego losy i nie ochraniały go ani przeciw wyzyskowi, ani przeciw poniewierce, ani przeciw gwałtom. Jedyłą jego osłoną były stowarzyszenia społeczne w większych skupieniach ludności. Najsprawniejszą organizację miało w najliczniejszej masie, w Westfalji, gdzie wydawało własny organ *Wiarus*.

Emigracja zarobkowa do innych krajów — Szwajcarii, Francji, Danji i t. d. mniej korzystna, stanowi tylko drobne gałązki pnia, tkwiącego w Niemczech. <sup>2)</sup>

Wylew ludu polskiego z trzech zaborów za Atlantyk a głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, sączący się w pierwszej połowie XIX w. wąskimi strumieniami emigracji politycznej lub religijnej, nabrzmiał do wielkich fal, gdy go spotęgowały

<sup>1)</sup> K. Rakowski, «Wychodźstwo polskie w Niemczech», *Biblioteka warszawska*, 1902, A. Rozmiarek, T. Rzymski i A. Woroniecki, *W kwestji wychodźstwa polskiego*, Poznań 1906, Z. Ludkiewicz, *Zadania*, s. 45.

<sup>2)</sup> Według W. Grabskiego (*Rocznik Statystyczny Król. Pols.*, Warszawa 1915), wychodźstwo zarobkowe w r. 1908 wynosiło: do Niemiec 235,074, do Danji 4,196, do innych państw zachodnich 3,226, do Rosji 13,551, do Ameryki 12,399. Od r. 1901 do 1908 emigracja zarobkowa do Niemiec wzrosła z 139,664 do 235,074. «Poza krajami polskimi — mówi autor — oraz Słowakami na Węgrzech i południowemi Włochami nigdzie w Europie podobnego objawu masowego emigracji nie spotyka się».



dopływy ze źródeł ekonomicznych, gdy masy ludności wiejskiej, wyparte niedostatkiem ze swych siedzib rodzinnych, pośpieszyły do obcej, dalekiej ziemi dla zdobycia lepszych warunków bytu i pracy. Nazbierało się z tych przyplływów w rozmaitych basenach amerykańskich około 2 milionów osób, które wytworzyły osobny świat swoistego charakteru, a w stosunku do macierzy — dużej wagi. Musimy przyjrzeć mu się w najogólniejszych rysach tem bardziej, że ta odłamana, chociaż nieoderwana gałąź narodu polskiego jest przeważnie chlopską.

Ameryka potrzebowała obcych sił roboczych głównie dla swego przemysłu, a w nim — do zajęć fizycznych, najcięższych, gdyż do innych miała wystarczający zasób własny. Chociaż nasz lud wiejski najchętniej byłby obsiadał tam ziemię, najmniej mógł ją zdobywać. Tania lub bezpłatna leżała tylko w pustyniach, w miejscach odległych od ognisk kultury, a w bliskich, przyległych do miast, była droga. Nadto wychodźcy przybywali bez pieniędzy, nie mieli więc za co ani wznieść budynków, ani nabyć inwentarzęd. Jeżeli zaś nawet posiadali środki, to przyzwyczajeni do życia w gromadach czuli niechęć i obawę do mieszkania w kolonjach odosobnionych. Gdy zaś wyjątkowo postanowili trudnić się rolnictwem, to zwykle osiadali gromadnie po kilkanaście rodzin. Do najcięższych należały roboty w górnictwie i fabrykach: tam też otwierały się najszersze drogi dla poszukujących pracy. Znajdowali ją jednak łatwo tylko na najniższych stopniach. Wyższe, lżejsze i zyskowniejsze dostawały się miejscowym. Nieznajomość języka angielskiego wielce utrudniała walkę o byt,

zwłaszcza że przedsiębiorcy amerykańscy traktowali najmitów o niskiej kulturze pogardliwie, towarzysze amerykańscy przybyszów ofiarujących swoje ręce taniej i obniżających im zarobki — nienawistnie. Zarobki te przed gwałtownym przesileniem w przemyśle (1893) osiągały 5 dolarów dziennie, potem spadły do jednego. Z tego dochodu najskromniejsza rodzina wyżyć by nie mogła, gdyby go nie dopełniały zarobki innych jej członków — kobiet i dzieci. Oprócz głównych dziedzin pracy w kopalniach i fabrykach przychodziły polscy chwytały się zatrudnień służbowych, drobnego handlu i drobnego przemysłu; do wielkich bowiem nie posiadali ani kapitałów, ani uzdolnień, ani znajomości stosunków, ani amerykańskiej rzutkości i energii. Poza nielicznymi osobnikami, którym szczęście w grze losu pozwoliło wznieść się wyżej, ogół ciemnych, niezaradnych, wyzyskiwanych, zwalczanych i lekceważonych emigrantów polskich dźwigał brzemień życia z wielkim wysiłkiem i często pod nim upadał, a jeżeli nietylko utrzymał się, ale nawet gromadził jakieś oszczędności, które bądź zachowywał dla siebie, bądź posyłał do ojczyzny, zawdzięczał to swojej nadzwyczajnej pracy, wytrwałości w trudach i skromności w potrzebach. Pomimo częstych przykładów ginięcia w morderczej walce o byt, pomimo wszystkich jej trudów i zawodów, pomimo dolegliwych braków, chłop polski nie zniechęcał się, zdobywał pewne dobrodziejstwa niemalej wartości. Zarabiał znacznie więcej, niż w swoim kraju, był rzeczywiście wolnym, poza różnicami majątkowymi był obywatelem zupełnie równym wszystkim innym, czuł swą godność w atmosferze poszanowania wszel-

kiej pracy, korzystał ze wszystkich udogodnień wysokiej kultury, ze wszystkich praw istotnej demokracji. Chociaż tęsknił do dawnej ojczyzny, nową polubił.

W tej mieszaninie wpływów dodatnich i ujemnych urabiała się jego natura. Nie przywiózł on sobie z Polski silnego i świadomego patriotyzmu, przywiózł tylko pewne upodobania, przyzwyczajenia, nalogi, myśli i nastroje uczuć. Ten puklerz zabezpieczał od wynarodowienia się starszych, ale nie wystarczał dla młodszych. To też gdy ojcowie uważają się jeszcze za *pollacs*, ich dzieci za *yankees*. Pierwsi, nie znając języka angielskiego, używają, chociaż niezmiernie pokaleczonej i oszpeconej nowotworami, mowy macierzystej, drudzy, wychowani w szkołach amerykańskich, posługują się angielszczyzną. Wpływ otoczenia jest zbyt potężnym, ażeby mógł mu oprzeć się lud przybyszowy o słabem napięciu kultury swojskiej. Chłopa polskiego wyгнаła do Ameryki bieda, więc on wyjechał z pochłaniającem wszystkie inne pragnieniem poprawy bytu materialnego. To pragnienie przenika również wszystkie warstwy społeczeństwa amerykańskiego, jest pobudką i celem wszystkich jego dążeń i wysiłków, przeto nabrało ono jeszcze większej mocy w duszach wychodźców polskich, którzy zmaterjalizowali się w całym swym rdzeniu duchowym. Jeżeli polskość nie zanikła w nich doszczętnie, to tylko dzięki niezniszczalnym a przynajmniej bardzo trwałym pierwiastkom natury chłopa polskiego, odmiennym od anglo-saskich, dzięki upartym właściwościom jego myśli i uczuć, przeschczepiającym się dziedzicznie na młode pokolenia, dzięki staraniom



patryjotycznej inteligencji a wreszcie szczególnym warunkom życia. Nie znając języka, nieobdarzeni bystrością w orjentowaniu się, wychodźcy polscy, kierowani instynktem samozachowawczym, starali się osiadać w większych skupieniach, w których łatwiej mogła przechowywać się ich swoistość. Czynie to zarówno w miastach, jak poza nimi. Dlatego powstały bardzo liczne zbiorowiska w niektórych miejscach (Chicago ma 150,000 Polaków, Buffalo — 60,000, Milwaukee — 40,000 i t. d.). W tych, a nawet w mniejszych zbiorowiskach, wyodrębnionych częścią samorzutnie, a częścią przez odparcie ze strony odmiennego otoczenia, istnieje i rozwija się życie polskie, w nich odzywają się głosy braterstwa, współczucia i współdziałania z ojczyzną.

Ma w tem swoją zasługę prasa miejscowa, chociaż bardzo bezkrwista, a także duchowieństwo katolickie. Lud polski należy do najpobożniejszych w świecie. Emigranci, gdziekolwiek osiedli większą gromadą, zanim pomyśleli o zaspokojeniu wszystkich innych potrzeb materialnych i duchowych, naprzód zbudowali kościół, zwykle za kosztowny na ich środki i skutkiem tego wzniesiony długami, spłacanymi przez wiele lat. Chociaż zamerykanizowany chłop polski umie zachować się krytycznie a nawet rozkazująco wobec księdza, ulega mu bezwzględnie, dopóki go szanuje. To też kler katolicki, gdyby umiał zatrzymać i wyzyskać tę władzę w należytych kierunkach i mierze, oddałby nadzwyczajne usługi narodowe i kulturalne emigracji polskiej w Ameryce. Niestety, jest on tam nienasycony chciwy panowania, usiłuje zagarnąć pod swą komendę wszystkie dziedziny życia, wcisnąć

swoją wolę we wszystkie jego objawy, a gdy spotyka skądkolwiek sprzeciw lub chociażby tylko niepodległość — atakuje, wicherzy i znieprawia.<sup>1)</sup> Z jednej strony panując wszechwładnie nad ciemnymi duszami chłopów, z drugiej zależny od nich materialnie i prawnie, stara się dogadzać ich słabościom i utrzymać ich w stanie bigoterji. Nie dziwno, że z odmetu nieustannych i gorszących klótni wynurzył się «kościół narodowy», w którym dogmaty katolickie pozostały nietknięte, tylko pasterze poddali się bardziej swoim owczarniom. Nie jest to więc kościół spolszczony, ale zdemokratyzowany. Ale i w nim są waśnie.

Ponieważ w Polsce amerykańskiej religja stanowi grunt życia duchowego a kościół — główne ogniwo skupiające, przeto parafje stały się grupami komórek, tworzących organizacje społeczne. Najstarsza z nich (od r. 1879) Związek Narodowy Polski skutkiem zawiści, intryg i starć rozpadła się a z jej odłamów powstały pod kierownictwem księży Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie i Unia. Wszystkie te i inne drobniejsze mają podkład religijny, tylko Związek zawiera stosunkowo najmniej pierwiastków klerykalnych, jest świecki, postępowy, najbardziej polski. Brak jakiegokolwiek wyższej idei jednoczącej wychodźców, cele materialne górujące nad innymi w ciężkiej walce o byt, wyteżone starania

---

<sup>1)</sup> Wyjątki nieliczne. Należy do nich z największą chwałą ks. J. Dąbrowski, powstaniec z r. 1863, wyświęcony w Rzymie, działacz ideowy i niefanatyczny, twórca seminarjum i gimnazjum w Detroit, najlepszych szkół polskich w Ameryce.

o pożytek i zysk nadały tym organizacjom szczególne oparcie — t. z. pośmiertne, ubezpieczenie rodzin po stracie ich żywicieli. Wspomniane przeto organizacje społeczne są stowarzyszeniami religijno-oświatowo-asekuracyjnymi.

Sama emigracja amerykańska, złożona przeważnie z ludu prostego, żyjąca w warunkach materjalizujących jej pragnienia i dążenia, związana z ojczyzną bardzo cienkimi arteryjkami, przez które nie mogła dopływać dostatecznie krew odżywcza, to wielkie, nieoświecone, poszarpane egoizmami ciało polskie nie mogło wytworzyć w sobie na wysokie tony nastrojonej duszy narodowej. Dusza ta skurczyła się w pelzaniu po krętych ścieżkach zarobkowych i zmarniała. Poważny badacz, od którego wzięliśmy wiadomości do powyższej charakterystyki, i który 5 lat przebył wśród wychodźców amerykańskich, takie wystawił świadectwo ich moralności <sup>1)</sup>: «Skutkiem wyrwania się z odwiecznych form zwyczajów i obyczajów wyszły na jaw i rozwinęły się przedewszystkiem instynkty, mające samolubną, materjalną korzyść na celu, nadto oddziaływało ujemnie i otoczenie, które pod względem etycznym dużo pozostawia do życzenia. Najczęstsze i najwybitniejsze objawy są: krzywoprzysięstwo, kradzież, wyzysk, oszukaństwo, rozpusta i pijaństwo... Kradną gdzie się da — w fabrykach, na kolei, w sklepach przy kupnie, w kościele zbierając kolekty, w kasach towarzystw, w urzędach, nie oddają długów za pobrany towar, wyzyskują nie-

<sup>1)</sup> P. Panek, «Polska emigracja w Stanach Zjednoczonych P. A.». *Kwartalnik nauk polit. i społ.*, Lwów 1898, II.



rozważnych i t. p. Do kradzieży zaprawiają już dzieci. Nie mają zaufania do nikogo, nie wierzą w czystość niczyich rąk. Nierzadkie są fakty, gdy kobieta przez oddanie się innemu mężczyźnie za wiedzą męża, uzyskuje dla niego pracę lub pozwolenie na kradzież. Rozpusta wszelaka między młodemi uprawia się na wielką skalę. W domach publicznych jednak mało jest stosunkowo dziewcząt polskich». Dla objaśnienia a poniekąd usprawiedliwienia tego stanu uwzględnić należy, że w zatoki emigracji wlewają się nietylko fale zarobkowe, lecz również obfite napływy rozmaitego rodzaju mętów społecznych, uciekających przed odpowiedzialnością i karą, które szerzą zarazę moralną.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, gdy zawiązała szersze i ściślejsze stosunki ze swem wychodźstwem zaoceanowem, można mieć uzasadnioną nadzieję że na nie oddziała uszlachetniająco. Wskrzęsi w jego duszach zamarłą ojczyznę, da mu lepsze pobudki i wyższe cele.

W r. 1890 przeleciał po Królestwie Polskiem prąd jak wichur, porwał chłopów jak tuman liści i rzucił ich za ocean do kraju, o którym dotychczas wcale nie słyszeli.

Z Ameryką północną mieli oni stosunki i od osiedlonych tam dawniej krewniaków lub znajomych jakieś o niej wiadomości, natomiast o południowej nie wiedzieli nic. Mimo to rozpęd wychodźczy nabrał odrazu wielkiej i niczem nieprzepartej mocy. Darzemne były wszelkie ostrzeżenia, odmowy, postrachy i tamy a nawet kary rządowe, wielotysięczny tłum nie słuchał żadnych rad, nie poddał się zakazom,

obszedł lub przelamał roгатki graniczne i pośpieszył do Bremy, skąd go okręty zawiozły do Brazylii. Ten nagły i ogromny ruch nie był wcale zagadkowym i odsłonił odrazu swoje przyczyny. W r. 1888 zniesione zostało w Brazylii niewolnictwo, które stanowiło jej wyłączną siłę roboczą. Po wyzwoleniu murzynów przemysłowcy, rolnicy a nadewszystko plantatorzy zostali zupełnie pozbawieni tej siły, co przy bardzo słabem zaludnieniu kraju i niechęci dawnych niewolników do powrotnej pracy u okrutnych i znie-nawidzonych panów spowodowało ruinę gospodarczą. Plantacje (kawy, trzciny cukrowej, bawełny i t. d.) opustoszały i zdziczały. Rząd brazylijski dla usunięcia tej klęski i zaludnienia swych puszczył podjął wielką, kosztowną, przewyższającą jego możność akcję sprowadzenia emigrantów z europejskich krajów przeludnionych a przed innymi z Polski. Właściwie Polacy, (ze Śląska i Prus Zachodnich), przyczepieni do Niemców, osiedlali się w Brazylii małymi grupami już od r. 1869, ale niektórzy z nich uciekli, inni roztopili się w mieszaninie obcych żywołów miejscowych i przybyłych, nie zawiązawszy z ojczyzną trwałej i ciągłej łączności. Dopiero rok 1890 wywołał «gorączkę brazylijską», najwyższą w Królestwie Polskiem. Bardzo skutecznie przyczynił się do niej dawno zamieszkały w Paranie niejaki Bendaszewski, który w porozumieniu z przedsiębiorstwami okrętowymi w Hamburgu rozpuścił gromadę agentów, zaopatrzywszy ich w kłamstwa i zmyślenia o nadzwyczajnych skarbach i dobrodziejstwach Brazylii, olśniewających łatwowierność biednego i ciemnego ludu. Warunki przyrzeczone emigrantom były ponętne: podróż własnym

kosztem tylko do Bremy, stamtąd przejazd morzem darmo statkami opłacanemi przez rząd brazylijski (170 fr. od głowy), na miejscu opieka, dowolna praca, tania ziemia, budynki, nasiona, narzędzia i t. d. Te pokusy musiały wzniecić namiętny zapal w ludności pasującej się z nędzą; nadewszystko obietnica otrzymania taniej i żyznej ziemi oczarowała chłopów, którzy w tym przedmiocie swej najgorętszej miłości i upragnienia widzą całe swoje szczęście. Rzucili się też 40 tysięczną masą do otwartego im rajy bez wahania, bez środków, bez znajomości drogi i miejsca przeznaczenia, może — jak się wyraża jeden z badaczów tego odpływu — «z zaciśniętymi pięściami na wszystkich i na wszystko», co ich z kraju wygnało, ale z nadzieją zakończenia swej biedy ofiarowaniem szczęściem.

Szybko jednak nastąpiły nieuniknione rozczarowania. Już przejazd na okrętach w tłoku, zaduchu, brudzie i chorobach był zatrważającym wstępem do cierpień i zawodów na miejscu. Centralny dom emigracyjny w Rio de Janeiro, gdzie emigranci byli zatrzymywani i żywieni przez jakiś czas, dopóki nie zostali rozesłani do miejsc pracy według wyboru lub przeznaczenia, odznaczał się czystością, porządkiem i dobrą opieką. Ale także domy prowincjonalne zawierały wszystko, co niedbalstwo, oszustwo i wyzysk wymyśliły dla udręczenia bezradnych i bezbronnych tułaczów. Administracja brazylijska, zwłaszcza oddalona od stolicy, była niedoleżna i nieuczciwa. Sprzymierzeni z nią nabywcy rąk roboczych mieli sumienie w kieszeni, a okrucieństwo w charakterze i zwyczajach. Emigranci, nieznający warunków i stosunków



swego nowego życia, nieposiadający języka, nie umieli się bronić inaczej, tylko ucieczką z ciężkich robót.

W najgorszym położeniu znaleźli się zajęci w plantacjach, gdzie praca była wyczerpująca siły, zarobek był mały a śmiertelność w wilgotnym upale wielka. Zastępujący dawnego niewolnika najemnik, nie tylko wynagradzany był skąpo (około 2 zł. dziennie), ale otrzymywał zapłatę w kwitkach do sklepiku spożywczego, związanego z plantatorem, gdzie go wyzyskiwano i oszukiwano na wartości i cenach produktów. Starsi wytrzymywali trudy, zły pokarm i zabójczy klimat, ale dzieci padały jak ścięte pokosy. Obok kolonizacji rodziców w domach i skleconych pośpiesznie szalaszach powstawały kolonie mogił dziecinnych, na przygodnych cmentarzach w polach. Na szczęście wielka płodność ludu polskiego wyrównywała szybko te szczyby. Obfite żniwo zbierała śmierć również z dorosłych. Podróżnik, zwiedzający osady i obozy emigrantów w Brazylii, opisuje straszne obrazy ich poniewierki i niedoli. Kobiety wyglądzone, pozbawione opieki, leżące w barłogach rodziły obok chorych na żółtą febrę lub tyfus mężów, nie było żadnego zorganizowanego a nawet doraźnego ratunku, a jeżeli gdzieś czasem zjawiał się lekarz, to traktował pacjentów z niemilosierdnym lekceważeniem. «Codzień — pisze ów autor — widzieliśmy 2—3 pogrzeby ze śpiwami przeciągające przez osadę... Chcąc też dowodnie przekonać się, ile ofiar naszych przykryła już tu ziemia brazylijska, ile zbrodniczych faktów spełnili przelozeni emigrantów, udaliśmy się na cmentarz.

Wskazano nam 134 mogiły polskie świeżo usypane w ciągu kilku miesięcy».

Wychodźcy zapytywani, jakiej żądają pracy, wołali chóralnie: ziemi, ziemi! Otrzymawszy płat puszczy (zwykle około 100 morgów) zaczęli ją z wysiłkiem karczować. A gdy wyrobili kawałek nowiny, gdy na niej zasiali trochę kapusty i kartofli, rozjaśniło się nad nimi chmurne niebo, wstąpiła w ich dusze radość, zacierająca wspomnienia przebytej męki i kojąca tęsknotę do opuszczonej ojczyzny nadzieją dobrobytu w nowej. Nadzieja ta jednak urzeczywistniała się powoli i zawodziła często. Ziemia wogóle była urodzajna, ale chłop polski, przyzwyczajony do innego klimatu i uprawy innych płodów, zbóż i warzyw, nie mógł się przyzwyczaić do piekącego żaru i do hodowli nieznanych roślin podzwrotnikowych. Nadto nie dostawał zupełnie lub częściowo obiecanych mu narzędzi gospodarczych. Pomimo to najchętniej i najwytrwalej trzymał się osad rolniczych. Ziemia dodawała mu siły i otuchy. Trud jednak walki o byt w tych warunkach był tak ciężki, że emigracja do Brazylii po kilku latach przecięła się, a wielu jej uczestników powróciło do kraju<sup>1)</sup>.

Polacy najliczniejszą masą zajęli stany Parana, Św. Katarzyna i Rio Grande do Sul i w innych, jak również w sąsiednich krajach Paragwaju i Argentynie rozproszyli się drobnymi kupkami, razem stanowili około 40,000.

---

<sup>1)</sup> A. Hempel, *Polacy w Brazylii*, Lwów 1893. Szczegółowe sprawozdanie z podróży. O ile podane przez tego autora i innych obliczenia statystyczne wychodźców są nieścisłe i mogą

Stan wychodźstwa polskiego w Brazylii z ostatnich lat 20 nie jest dokładnie znany. Sądząc z wiadomości dotyczących poprzedniego okresu, stwierdzić możemy, że on w miastach i na plantacjach wiedzie żywot mizerny, natomiast kolonie rolnicze rozwinęły się pomyślnie i tam gdzie tworzą większe skupiny nie są zagrożone wynarodowieniem przez niską kulturę otoczenia miejscowego.

W ciężkiej walce o byt chłop nasi zwyciężają dzięki swej mocnej naturze. «Zajętej ziemi z rąk polskich nie puszczają — mówi znawca<sup>1)</sup> tego osadnictwa — przytem mnożą się szybko... W ciągu 40 — 50 lat, to jest w dwu pokoleniach, na każdym prawie miejscu powiększyli liczbę rodzin siedzących na ziemi czterokrotnie, a obszar zajmowanej więcej, niż czterokrotnie... Każdy osadnik niemiecki, czy włoski widzi w działce ziemi, jaką dostaje od rządu, raczej odskocznię życiową, środek do zdobycia prędeej czy później gotówki na zapoczątkowanie nowego życia i sprzedaje swój szakiar bez wahania, aby przenieść się do miasta w charakterze kupca lub rzemieślnika; chłop polski dąży do zdobycia jak największego i coraz większego obszaru ziemi. I tu apetyt jego jest nienasycony. Ma np. Bielik 150 akrów,

---

być podawane tylko w przybliżeniu, wykazał J. Siemiradzki, (*Polacy za morzem*, Lwów 1900). Tak np. podczas gdy namiestnictwo galicyjskie oznaczyło 3,633 emigrantów, konsulatu austro-węgierski w Kurytybie powiększył liczbę do 17,000, autor, jako delegat galicyjskiego Wydziału krajowego w Rio Janeiro, podniósł ją do 35,000.

<sup>1)</sup> K. Gluchowski, *Kwartalnik inst. nauk. do badań emigracji i kolonizacji*, nr. 1.



to przemyśliwa nad tem, jak dla synów kupić jeszcze z 500. Ma Szymon Kamiński około 1000 akrów, i to jeszcze дума nad tem, jak kupić więcej. I tak każdy z nich, wielki czy mały, biedny czy bogaty, o jednym tylko myśli: jak i gdzie kupić jeszcze kawał ziemi». Chłopi polscy, gdyby mogli, nabyliby całą kulę ziemską.

#### XIV.

Prześladowanie unitów. Namowy, kuszenia i gwałty rządu rosyjskiego. Bohaterski opór męczenników. Tajemne odwiedziny księży. Obrządki religijne i nabożeństwa w chatach.  
Manifest tolerancyjny.

Wschodnio-południowy pas Królestwa Polskiego w kresowych powiatach gubernji augustowskiej, siedleckiej i lubelskiej zajmuje dość zwartą masą ludność rusińska, wyznająca religję grecko-katolicką, uprawioną przez synod brzeski w XVI w., potwierdzoną przez zamojski w XVIII pod nazwą unickiej. Trzystoletnia spójnia z kościołem katolickim musiała oddziaływać na ich dogmaty i obrzędy tak, że ostatecznie różnili się od niego tylko małżeństwem księży, liturgją słowiańską, kalendarzem juliańskim i dwupostaciową komunją. Poza temi odgałęzieniami zrosli się zupełnie z kultem katolickim i przyjęli od niego kilka urządzanych obyczajów religijnych. A chociaż mówili ciągle po rusińsku, śpiewali pieśni polskie, słuchali kazań polskich i uważali się za Polaków, zwłaszcza że z nimi spokrewnili się blisko przez małżeństwa mieszane.

Rosja, która zaborczość i despotyzm w polityce stosowała również w religji, starała się niezmordowanie tych «odszczepieńców» zdobyć dla prawosławia. Te wysiłki podjęła ona ze wzmocnionem nęceniem po stłumieniu powstania 1863 i rozpoczętej rusyfikacji Królestwa, a zwróciła je głównie na Podlasie. Rozwinęła zaś swą działalność naprzód agitacyjną a następnie prześladowczą w trzech kierunkach: atakiem na księży katolickich, unickich i lud. Długo krążyły obok duchowieństwa obu wyznań namowy, pokusy, kłamstwa i uwodzenia, zanim rząd przekonawszy się o bezkuteczności tych sposobów, chwycił się terroru. Dwóch nieugiętych biskupów i jednego zastępcę wywieziono na osiedlenie do Rosji; skasowano klasztory, zamieniwszy ich kościoły na cerkwie lub budynki użytkowe; zakazano księżom katolickim wszelkich stosunków z unitami; zniesiono katedrę biskupią w Janowie podlaskim; zabroniono zakonnikom ukazywać się na ulicach w habitach, stawiać krzyżów przy drogach, mówienia kazań zewnątrz kościołów, pracy w święta prawosławne, roznoszenia opłatków, oddawania posług religijnych unitom, spowiadania osób nieznanych, nauczania w szkołach i domach prywatnych, odbierania przysięgi w języku polskim, wyjazdów bez pozwolenia władzy i t. d. W tym gęstym gradzie poleceń i zakazów, jakie spadły na duchowieństwo katolickie od r. 1863 do 1876, zdarzały się rozporządzenia idjotycznie wścibskie. Tak np. namiestnik nakazał (1872 r.) proboszczom zaprowadzić książkę sznurową do zapisywania intencji codziennych mszy, nazwisk i adresów osób, dla których zostały odprawione, ażeby żandarmi mogli

wylawiać wiadomości o unitach, zwracających się do księży katolickich.

Równoległe z temi ograniczeniami odbywało się nękanie duchowieństwa unickiego. Zniesiono zakon Bazyłjanów, wywieziono z klasztoru w Białej relikwje św. Józefata (zamordowanego w Witebsku 1623 r. przez dyzunitów białoruskich), który był szczególnie czczony w cerkwiach i tłumnych odpustach unickich, usunięto wszystkie jego obrazy, zruszczono seminarjum chełmskie, wysłano do Wiatki biskupa, sprowadzono z Galicji innego, który nie mogąc wytrzymać ucisku ze strony administracji, opuścił to stanowisko, mianowano wysługującego się jej gorliwie schizmatyka, ale najzajadlej zaczęto prześladować niższe duchowieństwo. Przeprowadzono ścisłą rewizję przekonań: powolnych zostawiono przy cerkwiach, opornych rozpędzono po Królestwie i Cesarstwie lub zagranicę.

Wszystkie te jednak zarządzenia i gwałty były względnie łagodnym prologiem do potwornej tragedji, w którą wprowadzono lud «gardzący prawosławiem». Rozgrywały się w niej sceny, nieznanne historii od czasu prześladowania pierwszych chrześcijan. Gdy probostwa obsadzono sprowadzonymi z Galicji popami a szkoły rosyjskimi nauczycielami, gdy z cerkwi unickich wyrzucono organy, konfesjonały, ławki, chóragwie, lud zaczął bronić swych świątyń rozpaczliwie. Z początku szukał ratunku na drodze błagalnych prośb, zanoszonych do biskupów, gubernatorów, naczelników powiatu, wreszcie do cesarza, a gdy one okazały się daremne, gdy na nie odpowiadano niemocą, obojętnością lub srogością, rzucił się do samo-



obrony. Cerkwie zamknął, popów do nich nie dopuścił, policji, żandarmom i wojsku otworzyć ich nie chciał. Gdy wszelkie namowy, podstępny, fałszowane oświadczenia, groźby nie zdołały złamać jego oporu, administracja, upoważniona przez cesarza, namiestnika, gubernatora i archierejów rozpoczęła gwałty, katowania i mordy. Najbardziej wtajemniczony i zbliżony przypatrujący się im historyk tego męczeństwa opisał je w szeregu krwawych obrazów z 56 parafii unickich. Oto niektóre z wielu:

W parafji Ortel Książęcy. Oprawcy, naczelnik powiatu i kapitan wojska, zwołali wszystkich unitów przed plebanję i zapytywali kolejno, czy przyjmują prawosławie. Odmawiających kopali nogami, rzucali na ziemię, deptali obcasami, wybijali zęby, poczem okrwawionych męczenników oddawano kozakom pod nahajki. W ciągu tygodnia każdy unita sześć razy podlegał temu katowaniu.

W parafji krowickiej. Mężczyznom i kobietom kazano zbierać śnieg z dróg i wynosić na pola a potem z pól na drogi. Włosy przymarzały nieszczęśliwym do głów. Przez całą noc musieli stać na mrozie z odkrytymi głowami zato, że nie zdjęli czapek. Nazajutrz, w dzień Bożego Narodzenia mężczyźni otrzymali po 100, kobiety po 50 nahajek. To samo powtórzyło się trzeciego i czwartego dnia. Po tych katowaniach zrabowano cały dobytek gospodarzy, którego część zużyło wojsko, resztę sprzedano. Jeżeli pozostawiono konie, kazano na nich jechać w odległe miejsca bez celu, aby tylko udreńczyć zbitych ludzi i ogłodzone zwierzęta. W połowie stycznia zwołano skatowanych z niezagojonemi ranami do kancelarji,

gdzie poddano ich nowej chłoscie, osypując omdlałych śniegiem, polewając wodą i wódką.

W parafji Pratulńskiej. Przybyły z wojskiem pułkownik bił opornych kolanem, pięścią, kijem w głowę, piersi, brzuch, chwycił za włosy, powalał na ziemię, a nasyciwszy swą dzikość, odsyłał ledwie żywych i zbuczonych krwią do więzienia. Wyczerpawszy swe siły w tem katowaniu, mdlał, a wtedy żołnierze wsadzali go na bryczkę lub sanie i wieźli wolno do domu.

Ilość uderzeń w tych okrutnych operacjach wahała się od 20 dla dzieci do 600 dla mężczyzn.

Zabroniono unitom chrzcic dzieci po katolicku w kościele lub w domu. Ten zakaz był polem strasznej walki między zwierzęcym gwałtem i bohaterską obroną.

W parafji Hrudzkiej dziesięciu ludzi zbrojnych otacza w nocy dom, żądając od kobiety, której męża wywieziono do Rosji, ażeby im wydała dziecko, Gdy nie chciała otworzyć, wylamują drzwi i porywają kilkoletnie dziecko, przerażone i płaczące. Matka w koszuli biegnie za oprawcami, na jej krzyk zbiega się tłum, oni jednak opędzając się bronią, niosą dziecko do cerkwi, gdzie oczekuje pop, który chrzci szlochające i targające się w rękach rycerzy «prawdziwej nauki Chrystusa».

W parafji Żukowce strażnicy pochwycili matkę, uciekającą z dzieckiem, już po katolicku ochrzczone, ażeby je zanieść do cerkwi, którą zbili tak straszliwie, że wkrótce umarła, a za nią poszło do grobu poszarpane dziecko.

W parafji Mszanna wszystkie kobiety skryły się

z dziećmi w piece, dymniki i doły kartoflane. Żołnierze wyciągali je za włosy, za ręce i nogi wśród złorzeczeń i jęków oraz krzyku dzieci. Wydobyte bili i wiązali, ażeby nie przeszkadzały wyciąganiu innych. Gdy to się dzieje, nadjeżdżają kozacy, którzy na koniach i furmankach wiozą pochwycone gdzieindziej dzieci, owinięte w kożuchy i szynele. Za nimi biegną szlochające matki, które usiłują wyrwać i od których kozacy opędzają się nahajkami.

W parafji Holubla strażnicy oblegają zamkniętą chatę, wreszcie przez dach i okna wdzierają się do wnętrza. Kobiety schroniły się z dziećmi do pieca. Daremnie strażnicy usiłują je stamtąd wydobyć, one się bronią siekierami, nożami. Wtedy zbiry przynoszą bosaki i hakami wyciągają pokaleczone ofiary.

W parafji Gnojno rozegrała się scena, przewyższająca inne swą okropnością. Strażnicy, korzystając z nieobecności matki i starszej córki w chacie, porwali trzyletnie, już ochrzczone dziecko i zawieźli je do cerkwi. W nocy przynieśli je zpowrotem, lecz znaleźli drzwi chaty podparte z wewnątrz i okna ciemne. Na wołanie nikt nie odpowiedział, pomimo że dziecko płaczącym głosem wzywało matki. Strażnicy siekierą wyrabali okno i wpuścili dziecko. W tej chwili matka porywa je, wyrzuca przez okno i krzyczy: «Szatany, idźcie do piekła z tym chłopcem i do tego djabła, który was tu przysłał. Ja miałam aniolka a to jest splugawiony szatan, jak wy przeklęte zbójcy. On sprowadzi piorun na mnie i na inne moje dzieci. Won złodzieje, bo jemu i wam nożem ślepie wykołę!» Ludzie, których ściągnęła wrzawa, starają się uspokoić kobietę; przerażone dziecko tuli się do strażnika,



ale ona wreszcie wybucha tłumioną miłością matki, chwyta synka i przygarnia go do siebie, powtarzając tylko: «O ja nieszczęśliwa!» Podobno nawet strażników wzruszyła ta scena.

Zakazano grzebać zmarłych według obrządku katolickiego lub bez popa. Przy trumnach i grobach toczyły się również boje. Unici, chcąc uniknąć strażników, czatujących przeważnie w nocy, kładli nieboszczyka na wóz, przykrywali słomą, w dzień bocznymi drogami nieśli na cmentarz i grzebali sami. Gdy tę kontrabandę złapano, stawiali trumnę na drodze, rzucali na nią garść ziemi i odjeżdżali.

Naczelnicy powiatowi rozkazali, ażeby zmarłych, pochowanych bez popa, wydobywano z grobów, zanoszono ich do cerkwi i po odprawieniu nad nimi prawosławnego nabożeństwa zakopywano ponownie. Wtedy oni zaczęli swych nieboszczyków chować na polach i zacierać ślady mogił.

Oprócz tych gwałtów, bicia, strzelania w tłum broniący cerkwi, oprócz więzień i wysyłek w głąb Rosji, administracja doprowadzała opornych do nędzy rabunkiem, zabieraniem mienia, kontrybucjami i karami pieniężnymi za nieposłuszeństwo władzy. Po kilku latach tego ohydneho znęcania się nad nieszczęśliwym ludem zamieniono go w okaleczonych żebraków. To też rozpacz popychała ich niekiedy do skracania sobie męczeńskiego życia w sposób przerażający. We wsi Kłoda, parafji Horbów, mieszkał spokojny, pracowity wyrobnik, Józef Koniuszewski. Wszystkie namowy, groźby, więzienia, kary pieniężne nie zdołały ani na chwilę osłabić jego i jego żony oporu. Pewnego dnia wybielili mieszkanie, upiekli

chleba z reszty mąki, ugotowali stawy, zastawili stół, pożegnali się z sąsiadami i legli spać. W nocy z ich stodoły buchnął ogień, który ją szybko spalił. Przybiegli sąsiedzi, wpadli do chaty, ale nie znaleźli w niej nikogo, tylko ów stół z jadłem. Zagadka wkrótce rozwiązała się: ze zgliszcz stodoły wydobyto cztery zwęglone trupy Koniuszewskich z dwojgiem dzieci. <sup>1)</sup>

Unici nie poprzestali na biernym oporze w obronie swego wyznania i uciekli się do ratunku bardzo trudnego i ryzykownego. Podczas gdy rząd sprowadzał popów i nauczycieli szkół rusyfikacyjnych z Galicji, unici zaczęli sprowadzać stamtąd tajemnie księży katolickich dla odprawiania nabożeństw, chrztu i zawierania małżeństw. Podjęli się tego uciążliwego i niebezpiecznego zadania głównie jezuici. Przebrani w odzież świecką, ucharakteryzowani zmylnie, z zapuszczonymi brodami, z ukrytymi w kieszeniach opłatkami do mszy i olejami do chrztu, zaopatrzeni w fałszywe paszporty przekradali się przez granicę do Królestwa i przy pomocy zaufanych włościan nawiedzali wsie unickie. Odprawiali msze, spowiadali, chrzcili, dawali śluby w chatach i stodołach, przeważnie w nocy, a na podstawie notatek spisywali potem w Krakowie akty i metryki, które przesyłali unitom. W jak szerokim zakresie dokonywali tych

---

<sup>1)</sup> Ks. J. Paszkowski, prałat, kanonik lubelski, członek Akad. Um. opracował źródłowo w dwóch książkach: *Martyrologjum, czyli Męczeństwo Unji świętej na Podlasiu*, Kraków 1905 i pod tymże tytułem część drugą, zawierającą dzieje od 1882 do 1921 r., Kraków 1922. Wydał nadto po łacinie *Polonia sacra*, Kraków 1921. Z tych prac zaczerpnięty nasz opis.

czynności, świadczy wykaz jednego z misjonarzy, który w ciągu kilku miesięcy wysłuchał spowiedzi 1535 osób, udzielił komunji 1444, bierzmowania 393, ochrzcił pierwotnie lub uzupełnił chrzty z wody 1628, pobłogosławił małżeństw 15. Wszystkie te ceremonie odbywały się niekiedy przy bardzo licznej zgromadzeniu wiernych, a zawsze pod strachem napadu strażników.<sup>1)</sup>

Gdy najsurowsze środki, użyte dla «dobrowolnego powrotu na łono prawosławia», nie tylko nie osiągnęły zamierzonego skutku, ale rozpały silniejszym żarem przywiązanie ludności do swojej religii i zahartowały ją niepokonanym oporem; gdy jęki męczenników odbiły się echem w całej Europie, rząd rosyjski, nie wyrzekając się swego celu, postanowił złagodzić sposoby gwałtu i usunąć z nich najohydniejsze. Ustały katowania, kwaterunki wojskowe, porwania dzieci do chrztu i wydzieranie trupów dla urzędowego pogrzebu, ale nie ustały więzienia, wysyłki i kary administracyjne. Patronowali temu prześladowaniu generał-gubernatorowie, zwłaszcza Niemiec Kotzebue i pokurcz polsko-rosyjski Hurko.

W r. 1881 zabity został «liberalny» Aleksander II, najbardziej zboczony krwią unitów i pohańbiony ich męczeństwem z carów rosyjskich. Na koronację jego następcy do Moskwy przejeżdżał przez Podlasie arcybiskup Vanutelli. Naturalnie administracja postarała odgrodzić od niego nieprzebytymi barjerami

---

<sup>1)</sup> Ks. J. Urban, *Wśród unitów na Podlasiu, pamiątki z wycieczek osobistych*, Kraków 1923. Mnóstwo szczegółów ciekawych, charakterystycznych i wzruszających.



lud unicki. W pewnym jednak punkcie drogi pociąg nagle się zatrzymał. Gdy jadący w nim dygnitarze rosyjscy pytają o przyczynę, dowiadują się, że na torze klęczy gromada ludzi, która nie chce ustąpić, dopóki nuncjusz nie przyjmie ich prośby do papieża. Nie było rady: Vanutelli wziął papier, pobłogosławił płaczących i pociąg ruszył. Żadnego poważnego skutku ta prośba nie miała: skończyło się na błogosławieństwie i współczuciu.

Przymusowa przysięga na wierność nowemu monarsze otworzyła nowy akt walki — unicy nie chcieli jej składać, ani w cerkwiach sprawosławionych, ani przed popami. Rozpoczęły się spędzania ludności, bicia, areszty, więzienia, wysyłki, które również oporu nie złamały.

Aleksander III był zbyt zagorzałym fanatykiem prawosławia, ażeby mógł zdobyć się na powstrzymanie prześladowania «odszczepieńców». Kazał więc ich dalej nękać, ale bez użycia tortur dozwolonych przez ojca. Administracja zaś łącznie z popami miała dość środków i sposobów nękania. Aparat więc, do tego użytku przeznaczony, działał niezmiernie na wszystkich piętrach fabryki ukazów, nakazów i zakazów.

General-gubernator Hurko postanowił zaatakować unję z innej strony. Po zabranii i przerobieniu kościoła w Leśnej na cerkiew prawosławną, urządzono przy nim rodzaj klasztoru żeńskiego, w którym zaczęto kształcić około stu dziewcząt rosyjskich. Ta osada propagandowa opatrzona została hojnie przez rząd a z zaleceniem oddziaływania na ludność miejscową w duchu prawosławia. Ludność ta jednak za-

chowowała się obojętnie lub wrogo. Ażeby podnieść urok klasztoru, Hurko sprowadził do Leśnej relikwie Afanasija Filipowicza, głośnego w XVII w. mnicha prawosławnego, wielkiego warchoła i wroga Polski, który zginął, jako uczestnik w buncie Chmielnickiego. Ale i ten święty nie dokonał cudu nawrócenia «odszczepieńców». Z kościoła w Kodniu wywieziony został do Częstochowy obraz Matki Boskiej, słynący cudami. Pogromcy uznali, że ten obraz umieszczony w cerkwi przyciągałby do niej lud; więc ogłosili, że wywieziona została kopja, a oryginał pozostał na miejscu. Ale i to kłamstwo nie pomogło. Śród tych bezkuteicznych zabiegów narodził się projekt odjęcia Chełmszczyzny i Podlasia od Królestwa i przyszcicia do Cesarstwa. Projekt ten stał się przedmiotem długiego sporu między duchowieństwem prawosławnem a władzami cywilnymi, ale ostatecznie nastąpiła między nimi zgoda, która go urzeczywistniła.

General-gubernatorowie warszawscy byli mniej lub więcej prześladowcami polskości, katolicyzmu i unji; zboczył z ich drogi ks. Imeretyński, który złożył carowi memorjał, krytykujący dotychczasową politykę, wykazujący jej srogość i bezcelowość. Jedynym skutkiem tego memorjału była dymisja jego autora.

Okrutnym i niezmordowanym pomocnikiem władz cywilnych i duchownych był kurator warszawskiego okręgu naukowego Apuchtin. Ten niszczyiciel i rusyfikikator oświaty, który ją zdusił i znieprawił w całym Królestwie, najbardziej wyteżył swą energję na ruszczenie szkół podlaskich. Ale unici i w tej dziedzinie okazali nieugięty opór, w którym obok rodziców

wzięły udział dzieci. Przykład uczniów we Wrześni, protestujących przeciwko wykładowi religji po niemiecku, oddziałal zachęcająco i pobudzająco na młodzież szkół podlaskich, która również zaczęła domagać się nauki religji w języku polskim. Stwierdzić należy, że najwytrwalszym i najśmielszym obrońcą prześladowanych w kościele i szkole okazał się biskup lubelski Jaczewski, który pomimo wieku i choroby występował odważnie do walki z wszechmocnym generał-gubernatorem Hurką i ministrami, odnosząc kilkakrotne zwycięstwa. Nie zapobiegł on całkowicie uciskowi, ale go utrudniał, opóźniał, łagodził a nieraz częściowo niweczył.

Car Mikołaj II, który zasiadł na tronie w r. 1894, nie posiadał żarliwości religijnej ojca, ani okrucieństwa dziada, ale był człowiekiem słabym, niezdolnym utrzymać swej samodzielności wobec twardego nacisku ze strony zaprawionych w tyranji doradców. Obowiązkowa przysięga ludności na obszarze unji odbyła się również wśród gwałtów i oszustw administracji. Toż samo powtórzyło się przy spisie ludności w oznaczaniu jej wyznań. Unici i w tym wypadku protestowali przeciwko fałszowaniu ich oświadczeń — zwykle bez powodzenia.

Tymczasem zaszedł wypadek nieoczekiwany, nieznan w dziejach Rosji, niezgodny z całą jej tradycją, z duchem narodu i polityką jego rządów — w r. 1905 ogłoszony został manifest tolerancyjny, zapowiadający wolność wyznań religijnych. Unici powitali go, jako ostateczny koniec męczeństwa, jako początek szczęśliwego życia w swobodzie i prawie. Masowo zrzucili kajdany prawosławia i zaczęli bądź



przywracać swój obrządek, bądź przechodzić do katolicyzmu. Niewątpliwie ten manifest był wielkiem dla nich wyzwoleniem ze strasznej niewoli i niedoli, pozwolił im jawnie i bezpiecznie wyznawać swoją religję, ale stara maszyna despotyzmu była zbyt silna a jej rozpęd zbyt wielki, ażeby ją można było zahamować w ruchu nawet wołą carską. Pomimo więc tego aktu, pomimo wprowadzenia konstytucji, prześladowanie unitów w łagodniejszych formach trwało aż do zaważenia się państwa rosyjskiego w wojnie i zrodzonej przez nią rewolucji.

## XV.

Materjalne położenie chłopów w Królestwie Polskiem. Oświe-  
tlanie ich potrzeb. Oświata prywatna. Niższe szkoły rolniczo-  
gospodarcze. Lud w literaturze XIX wieku.

Materjalne położenie chłopca w Królestwie Pol-  
skiem po uwłaszczeniu było względnie pomyślne. Miał ziemi za mało, ale więcej niż w zaborze austryja-  
ckim, po części w pruskim<sup>1)</sup>, nadto żywił się obfi-  
temi służebnościami. Z układow o zniesienie ich  
i z parcelacji powiększał ciągle obszar swych grun-

---

<sup>1)</sup> Według Z. Ludkiewicza (*Zadania naszej polityki  
agrarniej*), różnice obszaru gospodarstw rolnych w trzech  
zaborach uwidoczniają się w następującej tablicy:

W Królestwie Polskiem:

Niżej 5	dziesięcin 64	proc. ogólnej liczby			
Średnie 5—20	„	33,1	„	„	„
Wyżej 20		2,9	„	„	„

tów<sup>1)</sup> do czego mu (od r. 1890) dopomagał Bank Włościański. To rozszerzanie się jednak rolnej przestrzeni włościańskiej wytwarzało nadmiernie gospodarstwa zbyt małe dla wyżywienia rodziny, pomnażane przez działy spadkowe. Dla powstrzymania tych ekonomicznie szkodliwych rozdrobnień, zalecano ograniczenie ich zakazem. Te szczupłe działki, niescalone, często nawet rozrzucone w wielu miejscach, uniemożliwiały umiejętną gospodarkę, której niski poziom podtrzymywała ogólna i zawodowa ciemnota ludu. Wydajność ziemi w uprawie chłopskiej była mizerna<sup>2)</sup>,

W Galicji:

Niżej 5	h.	79,6	proc. ogólnej liczby		
5—20	„	18,8	„	„	„
20—50	„	0,8	„	„	„
50—100	„	0,3	„	„	„

W Poznańskim:

Niżej 5	h.	67,80	„	„	„
5—20	„	24,88	„	„	„
50—100	„	0,2	„	„	„

W Prusach Zachodnich:

Niżej 5	h.	67,72	„	„	„
5—20	„	22,78	„	„	„
50—100	„	0,3	„	„	„

W Śląsku Pruskim:

Niżej 5	h.	78,34	„	„	„
5—20	„	19,11	„	„	„
50—100	„	1,9	„	„	„

(10 dziesięcin równa się 11 hektarom).

<sup>1)</sup> Według W. Grabskiego (*Hist. Tow. Rol.*) od r. 1873 przybyło chłopu z obu tych nabytków 2,254.171 morgów.

<sup>2)</sup> Przeciętne plony z 1 hektara w latach 1903—1912 dawały: w Królestwie: pszenica 11,3 ct. metr., żyto 10,0,

a skutkiem tego całe życie chłopów, poza nieliczną klasą zamożniejszych, nędzne, w swoich potrzebach i zadowoleniach bardzo zacieśnione.

Widziała to wyraźnie i ubolewała nad tem szczerze inteligencja społeczna. Ale jej pomoc a nawet szczeróść w radach była skrepowana warunkami niewoli i stanem umysłowym chłopów. Byli oni zbyt ciemni, ażeby można było pobudzić ich w masie do ruchu postępowego, byli zbyt nieufni względem inteligencji, którą podejrzewali o ukryte dążności szlacheckie, nadewszystko zaś całe ich życie było opanowane przez rząd, który nie dopuszczał poza sobą żadnych, niepodlegających mu wpływów i tamował je przez cenzurę. Najmniej stosunkowo ograniczał dziedzinę finansową, bo najmniej obawiał się w niej przeciwdziałań swoim zamiarom. J. Kirszrot-Prawnicki wystąpił z obszerną pracą o *Kredycie włościańskim* (Warszawa 1886), w której zaprzeczył powszechnemu mniemaniu, że stosunek wydajności ziemi w gospodarstwach folwarcznych i włościańskich ma się jak 8:4, podczas gdy rzeczywiście wynosi 4,4 do 4,1, czego ma dowodzić fakt, że po uwłaszczeniu produkcja rolna zamiast zmniejszyć się, wzrosła. Wykazywał, że nieograniczone, chociaż prawem niedozwolone dzielenie ziemi chłopskiej marnuje pracę rolnika, która nie wyczerpuje się całkowicie w uprawie ziemi. Wreszcie wykazywał korzyści z zakładania kas wiejskich według systemów Schultze-Delitscha

---

ziemniaki 95,8, siano 22. Podobnie w Galicji: 11,5, 10,5, 113,4, 30. Natomiast w Poznańskim: 20,3, 16,6, 143,2, 38. (F. Bujak, *O podziale ziemi i reformie rolnej*, Warszawa 1920).



i Reifeisena. Wiernopoddańczy monarchista i rządowiec J. Moszyński *W sprawie kredytu włościańskiego* (Warszawa 1897) opowiedział, jak w swej kasie dworskiej otworzył dla chłopów kredyt, umarzalny w ciągu 15 lat, oprocentowany 9% (z tego 5 na amortyzację), zalecając taką jego formę, zapewniającą utrzymanie ścisłego związku między dworem a chatą. E. Michalski w rozprawie *Kredyt dla włościan* (Włocławek 1909) poddał krytyce rzadkie i kosztowne pożyczki hipoteczne, udzielane włościanom przez Tow. Kred. Ziemskie, a także działalność Banku Włościańskiego, służącego głównie obszarnikom, którzy przy jego pomocy sprzedają swoje majątki. Natomiast za pożyteczne uznał Kasy pożyczkowe, oszczędnościowe i wogóle Towarzystwa drobnego kredytu, zwłaszcza Reifeisenowskie. Z wielką znajomością rzeczy oświetlił J. Jeziorański *Potrzeby stanu włościańskiego w Królestwie Polskiem* (Warszawa, 1902). W przytoczonej przez autora korespondencji z lubelskiego powiedziano: «Dla włościan równe działy to nie jest równy podział masy spadkowej, ale równy podział gruntu pomiędzy spadkobierców. Grunt i tylko grunt daje szczęście, równy rozdział tego szczęścia — to dla włościanina jedyne sumienne i zrozumiałe działy. Zejdą się spadkobiercy ze świadkami na polu, przemierzają je tyczką i podział skończony. Wypadło po 3 morgi na głowę, czy po 2, czy po mniejszym kawałku — cóż robić; ale każdy z podzielonych ma swój grunt po ojcach i prawo do gromadzkiego państwa i własny swój świątek, a co najważniejsza — choć sobie z tego sprawy nie zdaje — punkt oporu dla myśli swoich i wiecznych nadziei». Wbrew prawu

niepozwalającemu drobić ziemi niżej 6 morgów, chłop ją łamie na kawalki. «Klepie będę na 4 lub 5 morgach, ale na zarobek nie idzie. Trochę pracuje u siebie, trochę sam pasie krowę na powrozie po miedzach, bardzo wiele próżnuje, ale potrzeby swoje ograniczył do takiego minimum, że jego własna bieda jeszcze mu się znośną wydaje. Dziś dzielenie się osad włościańskich nie wyrobiło jeszcze w ludzie wiejskim zalet gospodarskich, jakie dla właścicieli drobnych są konieczne».

Na podstawie faktów, świadczących, że życie łamie i ciągle łamać będzie ustawę, Jeziorański oświadcza się za wolnością testamentową i podziałem majątku między spadkobierców według szacunku osady, a nie w naturze. Wykazuje przytem konieczność tworzenia gospodarstw włościańskich, wystarczających na wyżywienie całej rodziny, scalenia gruntów i orgnizacji taniego, przystępnego kredytu.

Pierwszorzędną dźwignią w podniesieniu chłopów na wyższy poziom kultury była naturalnie oświata. Ale rząd rosyjski, który nietylko nie dbał o oświatę ludu, ale widział w niej czynnik wrogi jego celom, zbiegającym się w dążeniu głównem — utrzymaniu samowładztwa, złożonego z niezliczonych samowoli urzędniczych, stosując tę zasadę w cesarstwie, tem większą jej korzyść uznawał w odniesieniu do Królestwa. Ale tu spotkał się z potrzebą, która go skrepowała w tym kierunku szczególnym interesem politycznym; nie chciał on chłopów oświecać, ale chciał ich wynarodowić, do tego zaś bardziej od wszystkich urzędzeń rusyfikacyjnych nadawała się szkoła. Lud wszczepił w swe uczucia wdzięczność dla monarchy, od któ-

rego otrzymał ziemię, prawa i przywileje, żywił zaufanie do rządu, który go obdarzył mocną i troskliwą opieką, ale pozostał polskim, chociaż bez patryjotyzmu. Trzeba było obsiać ten grunt wdzięczności i zaufania ziarnami chwastów niszczących, a przynajmniej zagłuszających rozwój uświadomienia narodowego. Więc otwierano szkoły elementarne, ale ruszczące. Patryjotyczna inteligencja polska znalazła się również na przecięciu dróg sprzecznych. Chciała oświecić lud, w którym ilość analfabetów dosięgała 60%, ale powstrzymywała go od szkoły, w której on się wynaturzał. Z tego położenia było tylko jedno wyjście — tworzenie szkół polskich tajemnych, zakazanych i surowo karanych. Powstały niezliczone małe i wielkie katakumby oświaty, w których jej kapłani i wyznawcy odbywali prześladowaną naukę, w których spełniały się najszlachetniejsze ofiary i z których rząd wydobył, rozrzucił po więzieniach i osadach karnych całe gromady męczenników. Jest to jeden z najzacniejszych i najplodniejszych w dobre skutki czynów patryjotycznych inteligencji a zarazem zmazanie historycznych grzechów szlachty względem ludu. Pomimo czujnych śledzeń żandarmerji i surowych kar, tworzyły się ciągle rozmaite kółka i koła, między któremi ważną rolę odegrało i wiele ofiar poświęciło stowarzyszenie tajemne p. n. «Oświata ludowa»<sup>1)</sup>.

Większość dworów wiejskich zamieniała się na ukryte szkółki, a ich działalność tem godniejszą była

---

<sup>1)</sup> Wiele ciekawych i nieznanych szczegółów podał o niem Asper w *Gazecie Warszawskiej porannej* z listopada 1926 r.



podziwu i chwały, że odbywała się w warunkach dwustronnego oporu: z jednej strony groziła jej czujna i sroga prześladowczość rządu, z drugiej nieufność chłopstwa<sup>1)</sup>. Obie nie zastraszyły i nie zniechęciły tego apostołstwa, pracującego niez mordowanie i ofiarne bądź jednostkowo, bądź w najrozmaitszych organizacjach oświatowych. Roznosiły one zasłonięte przed bystrem okiem władz światło między ludem wiejskim przez lat 40. Gdy nareszcie nastąpiło w Rosji odprężenie ucisku, chociaż ono w Królestwie było bardzo słabe, zrodziła się natychmiast zalegalizowana Polska Macierz Szkolna, ogarniająca siecią kół zorganizowanych cały kraj. Jak wymownym była ona dowodem potrzeby, pragnienia i energii społeczeństwa świadczy jej rozrost w pierwszym roku istnienia (1906—7), w którym liczyła około 680 szkół początkowych, w nich 62.000 dzieci, 300 ochron, a w nich 14.000 dzieci, przytem kursy dla analfabetów, biblioteki i t. d. Fundusze z ofiar przekroczyły 800.000 rb.<sup>2)</sup> Ten nagły i imponujący rozrost przestraszył najbardziej wroga polskości, dziko niszczycielską władzę szkolną, która po roku zamknęła (1907) gro-

---

<sup>1)</sup> Niektórzy jednak chłopci sami uczestniczyli w pracy oświatowej. Widziałem taką szkółkę, którą we wsi Wielgolas (p. nowomiński) urządził w swej chacie włościanin Pietrzekiewicz. Podczas gdy on uczył dzieci, jego mały synek stojąc na strychu, z twarzą wytkniętą w dziurze strzechy, patrzył w kierunku miasta, a jeżeli dostrzegł policjanta na drodze, zawiadamiał ojca i szkółka się rozbiegała. Ten chłopczyzna wartował na swej straźnicy głównie w zimie.

<sup>2)</sup> Podajemy cyfry okrągłe i przybliżone. Szczegółowe wykazy w szkicu historyczno-sprawozdawczym J. Stemlera *Polska Macierz Szkolna 1905—1925*, Warszawa 1926.

zną dla niej instytucję i nie pozwoliła jej otworzyć aż do swego zniknięcia pod gruzami zburzonego państwa. Macierz odrodziła się dopiero w r. 1916 i pomimo przejścia oświaty pod opiekę własnego rządu w Polsce niepodległej, dotąd działa w wielkich rozmiarach i z wielkim pożytkiem. Ale ten okres jej rozwoju już nie należy do naszej historii.

Obok Macierzy powstały niezależnie od niej mniejsze kółka lub działania jednostkowe, szerzące oświatę wśród ludu wiejskiego. Bardzo szczęśliwym bo płodnym w dobre skutki pomysłów były szkoły rolniczo-gospodarcze dla synów i córek włościańskich. Szkołom tym należy się nieco dłuższa uwaga czytelników.

Dla patriotów czynnych, dla nieustraszonych karami i niezmordowanych w pracy krzewicieli oświaty stało się jasnym, że tajemne nauczanie elementarne nie wyczerpuje ich zadania i obowiązku a nade wszystko nie zaspakaja koniecznych i ważnych potrzeb kulturalnych ludu. Postanowiono posunąć się o stopień wyżej w jego kształceniu. Wobec jednak bezwzględnego zakazu otwierania nawet prywatnych szkół z językiem wykładowym polskim, nie można było myśleć o tworzeniu jakichkolwiek zakładów według typów przepisowych. Użyto wybiegu: postarano się o zalegalizowanie «kursów praktycznych», pozwalających zajęcia mechaniczne objaśniać po polsku. Pierwszą taką zamaskowaną szkołę założyło (1900) Towarzystwo Pszczelniczo-ogrodnicze w Pszczelinie. Ci i późniejsi twórcy podobnych uczelni, wytknęli sobie dwa cele: popierwsze dać wychowañcom sumę wiedzy najużyteczniejszej w ich zawodzie i powtóre

podnieść ich na wyższy poziom kultury. Co do pierwszego, w programie wykładów największy nacisk położono na przyrodoznawstwo, jako najściślej związane z gospodarstwem rolnem. Z przedmiotów ogólnosztalcących wprowadzono naukę języka, literatury i historii polskiej na tle powszechnej, geografję, rachunki, miernictwo, higienę, weterynarję, organizację gospodarstw, budownictwo wiejskie i nauki społeczno-ekonomiczne, oczywiście w zakresie elementarnym. Wiadomości teoretyczne połączone z zajęciami praktycznymi, o ile one pozostawały z sobą w związku. Kurs trwał 11 miesięcy. Ta jego krótkość wymagała od nauczycieli wielkiej umiejętności pedagogicznej i natężonej pracy. Zdobywali się na obie ludzkie ideowi, przeniknięci duchem misyjnym, którzy potrafili ze szkoły uczynić przybytek pracy radosnej. Ponieważ nauka odbywała się w ciągłym i przyjacielskim zetknięciu młodzieży z jej przewodnikami, więc egzaminów zaniechano. Oprócz systematycznych wykładów miejscowych, odbywały się przygodne i — zaznaczyć to trzeba — bezinteresowne pogadanki prelegentów przyjeżdżających z Warszawy. Korzyści umysłowe spotkały się z obyczajowymi. Życie w gromadzie rozwijało uczucia społeczne, organizacje koleżeńskie uczyły samopomocy i samorządu, internat przyzwyczajał do higieny i umiłowania piękna. Po roku uczeń wychodził ze szkoły nie tylko rozumniejszy i zdolniejszy do pracy zawodowej, ale kulturalniejszy i bardziej uspołeczniony.

Kierowniczka Pszczelina i wielce zasłużona działaczka na polu oświaty ludowej Jadwiga Dziubińska<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Rękopis.



z której referatu korzystamy, nie poprzestając na własnych pomysłach, zasięgała rady doświadczonych profesorów, a wreszcie dla upewnienia się w swych pomysłach, odbyła podróż informacyjną zagranicę po krajach, w których zrodziły się pierwsze wzory i oparły się na mocnych podstawach tego rodzaju uczelnie. Wynikiem tego badania było przekonanie, że typ szkoły pszczelińskiej jest dla naszego ludu najwłaściwszy. Jej organizatorka czuła potrzebę upewnienia się tembardziej, że istniejące w innych dzielnicach podobne zakłady nie były zachęcające. «W Galicji — opowiada ona — poza pięknymi budynkami, bogatym zbiorem pomocy naukowych, mało używanych, znalazłam barbarzyńskie metody wychowawcze. Dyrektorowie, wszyscy bez wyjątku, informowali mnie, że z hołotą chłopską nic się nie da zrobić bez kary cielesnej, że jest to jedyny środek zaradczy przeciwko ucieczkom i lenistwu uczniów. «Krnąbrnym przestępcom rozdzielam kary cielesne na raty przez cały tydzień codziennie w obecności kolegów»<sup>1)</sup>. Nie dawały również szkoły w zaborze pruskim, w którym odrabiano wykłady mechaniczne, powtarzając je z roku na rok.

W r. 1905 otworzyła Dziubińska podobną szkołę dla dziewcząt również pod nazwą «Kursów jedenaścimiesięcznych w Kruszynku na Kujawach». Tym

---

<sup>1)</sup> Zapytany przez Dziubińską twórca i dyrektor uniwersytetu ludowego w Szwajcarji Holberg, jakie stosuje kary względem krnąbrnych uczniów, prosił o powtórzenie mu pytania, którego zdumiony nie zrozumiał i oświadczył, że w ciągu 28 lat kierownictwa ani razu nie przyszło mu to na myśl.

sposobem Pszczelin i Kruszynek stały się rodzicami wszystkich późniejszych uczelni tego typu <sup>1)</sup>.

W działalności na tem polu zajaśniała olśniewającym blaskiem postać Aleksandry z Sędzimirów Bąkowskiej. Córka bogatego obywatela ziemskiego, wychowana w dostatku, fenomenalnej urody, już jako żona dumnego szlachcica, wyłączyła się z wielkopañskiej sfery i zdobywszy spory zasób wiadomości lekarskich, zajęła się gorliwie uzdrawianiem ludu. Owdowiawszy, osiadła w majątku ziemskim Gołotczyźnie (pow. ciechanowski), gdzie rozwinęła starania i wpływy w rozmaitych kierunkach potrzeb tej warstwy a głównie w oświatowym. Pobudzona przykładem Kruszyńka, otworzyła w 1909 r. w Gołotczyźnie szkołę gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt, zalegalizowaną — dla osłonięcia jej przed władzami rosyjskimi — jako «fermę praktyczną». Prowadziła ją z doborem ideowych nauczycielek i z gorącym umiłowaniem aż do zamknięcia po wybuchu wojny. Nie była to jedynie uczelnia, zakład wychowawczy o bardzo wysokim nastroju moralnym, ale zarazem ośrodek, do którego splywały setki ojców, matek i starszych włościan, zaciekawionych tem prawdziwie ludowem ogniskiem światła. W r. 1912 Bąkowska wydzieliła z folwarków 70 morgów ziemi dla założenia łącznie z A. Świętochowskim drugiej szkoły, męskiej, która powstała również jako «ferma praktyczna» pod nazwą Bratne. Ponieważ utrzymy-

<sup>1)</sup> Do r. 1914 powstało jeszcze 8 męskich: Sokolówek, Mieczysławów, Krzyżew, Nałęczów, Bratne, Kijany, Popów, Nieszków i 5 żeńskich: Gołotczyzna, Mirosławice, Nałęczów, Marysin, Krasienin.

wanie tych szkół po wojnie środkami prywatnemi było zbyt ciężkiem, a nadto dla utrwalenia ich egzystencji i zabezpieczenia jako własności społecznej Bąkowska w porozumieniu z kierownikiem Bratnego darowała je wraz z 7 włókami ziemi, inwentarzem i budynkami państwu polskiemu pod zwierzchnictwem Ministerjum Rolnictwa, które je dotąd prowadzi. Zastrzegła sobie na wyłączny użytek tylko jeden pokoik z kuchenką i skromny deputat spiżarniany, którego nie wyczerpywała. Ograniczywszy swe potrzeby aż do ubóstwa, ubrana w stare, zniszczone i polatane suknie, nieżądająca niczego od nikogo a rozdająca wszystko, co odjąć mogła swym najkonieczniejszym potrzebom, oslabiona w ruchach wiekiem, patrzyła ze swego mieszkanka z miłością na gwarliwie i wesole roje dziewcząt, kształcących się w jej szkole pod nowem kierownictwem. Czysta kryształowo w swych uczuciach, szlachetna w dążeniach, wspaniałomyślna w czynach, taką skromnością okrywała swe zasługi, że nie pozwoliła nigdy ujawnić ich publicznie i że autor tego dzieła odważył się jej przypisać je tylko bezimiennie. Zgasła w zeszłym roku, odprowadzona do grobu przez nieliczny orszak przyjaciół i czcicieli.

Bardzo ważnym i wpływowym czynnikiem w uświadamianiu i oświecaniu ludu wiejskiego była poświęcona mu prasa. W Królestwie Polskiem nie mogła ona być pod uciskiem cenzury ani tak liczna, ani tak wolna, jak w innych zaborach. Dwa tygodniki odegrały tu pierwszorzędną rolę: *Gazeta świąteczna*, wydawana od r. 1881 przez K. Prószyńskiego (Promyka) i redagowana przez M. Brzezińskiego (od r. 1882) *Zorza*. Ci



pisarze, do głębi dusz swoich przeniknięci miłością dla ludu a przytem szczególnie uzdolnieni do przeświecenia prostych umysłów, złożyli na polu swej pracy niespożyte zasługi. Najzaszczytniejszy jednak wawrzyn należy się Promykowi, który nietylko był nauczycielem czytelników swej gazety, ale przez wydanie i rozpowszechnianie w setkach tysięcy egzemplarzy bardzo pomysłowego *Elementarza* przyczynił się wielce do rozszerzenia nauki czytania i pisania. Oba wspomniane organy różniły się bardzo nikłemi odcieniami w swych kierunkach, oba usiłowały spełnić «cudów cud» Krasińskiego — związać lud polski ze szlachtą i — duchowieństwem.

Wyrażna różnica od tych dwu tygodników objawiła się w trzecim — *Zaranie*, od którego otrzymał nazwę odłam ludu, odrywający się od tego związku. *Zaraniarze* chcieli oświecać i podnosić lud kulturalnie bez udziału szlachty i księży a ostatecznie nawet wbrew nim. Z tej czystej grupy ideowej wyłoniło się niechlubnej pamięci przedsiębiorstwo polityczne pod nazwą *Wyzwolenie*.

Orginalnym i niezmiernie sympatycznym objawem budzenia się świadomości ludu wiejskiego było powstanie (1906 r.) pisemka, redagowanego na wsi w Tluszczu, przez włościanina Jana Kielaka z Chrzesnego, p. t. *Siewba*. Właściwym twórcą i wykonawcą pomysłu był człowiek osobliwy, jaki tylko mógł się ukazać w miejscowych i czasowych warunkach swego działania, inżynier A. Piliński, który ukrył się pod nazwiskiem Adamowicza i był najczystszy i najgorętszy duchem ruchu chłopskiego. *Siewba*, jak *Zaranie*, starała się ten ruch uniezależnić od

opieki i patronatu warstw dotąd nim kierujących, ale nie wypowiedziała im wojny. Hasłami jej były: «oświata, dobrobyt, jedność». Z tych trzech źródeł chciała ona czynić «siłę ludu, narodu, ojczyzny». Nie poprzestając na wydawnictwie, redakcja uzyskała zatwierdzenie «Ustawy kółek rolniczych im. Staszica». Była to więc grupa w prawdziwym znaczeniu tego słowa ludowo-narodowa.

Objawem zupełnie nowym w publicystyce Królestwa Polskiego było pojawienie się tygodnika *Głos* (1886). Dotychczasowe czasopisma wydawane bądź wyłącznie dla ludu, bądź dla inteligencji demokratycznej, nawet w swej radykalnej obronie chłopów, usiłowały ich interesy szarmonizować z interesami panów ziemskich dla ogólnego dobra narodu. *Głos* jak gdyby wiążąc swoją dążność z zasadami manifestu Towarzystwa Demokratycznego, przeciwstawił obie te warstwy społeczne i oświadczył się za niższą. «Powołany w nowych warunkach do samodzielnego bytu — mówił w wykładzie swego programu — lud siłą konieczności rozwija się na mocy własnych zasobów i dąży, bo dążyć musi do obywatelskiej samowiedzy. Rozum dziejowy każe nam uznać doniosłość tego procesu, połączyć z jego postępem najżywotniejsze interesy kraju, walczyć z przesadami, które zaćmiewają jego znaczenie, z uprzedzeniami, które mącą opinię inteligencji naszej. Wynika stąd postawienie zasady, że interesy i potrzeby ludu naszego powinny być górującym akcentem sprawy społecznej, wytycznym punktem działania zarówno tej części inteligencji, która ma obowiązek zmazania błędów przeszłości, jak i tej, co w pocie czoła

musi stwarzać zadatki nowej doli... «Będziemy stanowczo potępiać samozwańcze pretensje do kierowania nawą społeczną tych sterników, co występując w imię naszej tysiącletniej kultury i tradycji, nie chcą widzieć, czy zapominają o tem, że ideały tej tradycji i formy tej kultury są obce większości narodu». «Znajdują się jeszcze ludzie — twierdził główny rzecznik tego kierunku myśli społecznej — nawet ludzie uczeni, którzy nie chcą przyznać tego faktu, że lud posiada własną religję, własną moralność, własną politykę, więcej — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategorii kultury naszej. Cywilizacja chłopska nie stoi nieruchomie, ale chociaż bardzo powoli, przeradza się i rozwija. Ta niezaprzeczona ewolucja — to właśnie dowód jej samodzielności». W następnych latach *Głos* uważał się ciągle za «wysunięty posterunek, który stoi na straży i broni, jak umie i może, wszystkich pragnień i potrzeb ludu, świadomie wyrażonych lub nieświadomie odczuwanych», przechwalając się, że za nim «stoi cały lud polski» (1887). Oprócz artykułów rozwijających zasady, pomieszczał powiastki i poezje (Dygasińskiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Kasprowicza i in.), osnute na kanwie ludowej. Grupa jednak ludzi, walczących pod tym sztandarem, zmieniła nieco wypisane na nim godła. Naprzód usunęła z niego socjalistyczną obrazykę, potem zatarła ostry przedział między dwoma kulturami — szlachecką i chłopską a wreszcie złączyła obie warstwy w jedną masę narodu. Ci sami ludzie stali się twórcami Narodowej Demokracji,



która opuściła stanowisko ludowo-klasowe, a nawet skierowała przeciwko niemu gwałtowne ataki, nieustające dotąd.

\* \* \*

Literatura polska odtwarzająca życie społeczeństwa, dająca nam idealne pobudki i ustroje, zwracała się w ciągu XIX w. coraz bardziej ku ludowi. Możliwość wymieniać za ledwie paru pisarzy, którzy nie dotknęli tych wątków. Jak gdyby w pamięci narodu zatarły się wspomnienia dawnego rozbratu dwóch żywiołów, wybuchów nienawiści i krwawych starć, poezja romantyczna otoczyła lud blaskiem i szczerą miłością. Uważała ona przedzę jego wyobrażeń za swój najcenniejszy materiał. Bohdan Zaleski umieścił na czele swych pism taki wierszyk:

Pieśni ludu — jedwabniki!  
Przędza na wiatr — lśniąca lekka.  
Ktoś jej doda kwietniej krasy,  
Umaluje, złotem przetka  
I na wieczne, wieczne czasy  
Adamaszki i atlasy  
Na królewskie gdzieś pokoje  
A na dziewic wszystkich stroje.

Ale romantycy brali z ludu tylko jedwabne nici fantazji, nie zgrzebne nici życia rzeczywistego. Przerabiali kunsztownie jego pieśni, legendy, baśnie, pomijając zupełnie wątki dramatów rzeczywistych, pragnień, cierpień, nadziei, zawodów, krzywd, wesela. Ani prawdziwych dziejów, ani rzeczywistej terażniejszości ludu nie widzieli wcale. Co najwyżej dotykali oderwanych, jaskrawych zdarzeń. Mickiewicz nie wpro-

wadził chłopów do swych arcydzieł, wystąpił tylko na emigracji w obronie francuskich. Z. Krasiński poprzestał na oświeceniu buntów chłopskich lampą szlachecką. W «Psalmie miłości» mówi, że szlachta jest «kapłanem ludu» i jego jedynym przewodnikiem.

Kto się palił wciąż ofiarą  
 Na ołtarzach tej ojczyzny?  
 Kto nad ludu błędną marą,  
 Nad przepaścią ciemną jeszcze  
 Skrzył się cały w żary wieszczę?  
 Kto sam z władz swych się rozbierał  
 Narodowi pootwierał  
 Przyszłe, wielkie bytu niwy?  
 Ani kupcy, ni żydowie  
 Ani mieszczan też synowie,  
 Lecz ród szlachty nieszczęśliwy.

Trzeba «zszlachcić naród cały, a nie szlachtę zetrzeć z chwały», kto bez tego zamiaru zbudzi lud ze snu, zbudzi zwierzęta i

Miasto światła wielkiej burzy,  
 Ujrzy ziemskiej dno kałuży.

Według Krasińskiego

Jeden tylko, jeden cud,  
 Z szlachtą polską, polski lud.

Ten «jeden» cud wcale się nie spełnił.

Najszczerze i najgłębsze umiłowanie ludu wśród poetów romantycznych objawił Seweryn Goszczyński, który zwykle «ludem» nazywał naród. Uczucie to jednak roztopiało się u niego w silniejszym — w ukochaniu i rozmyślaniu nad wyzwoleniem ojczyzny, wiążącym się u niego ściśle z wyzwoleniem włościan. Miał to przekonanie jako członek znanego

nam Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Galicji, wypowiedział je jako autor memorjału<sup>1)</sup> złożonego Towarzystwu Demokratycznemu (1838 r.), w którym żądał, ażeby zamierzone powstanie ogłosiło «bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie włościan». «Uzasadniając swoją sympatję dla ludu — pisze Wasilewski — i swoje dla niego nadzieje, wywodził zgodnie z przecuciem poetyckiem gminną zasadę wyższości duszy ludowej nad duchowością warstw wyższych. Dopóki szlachta w dawnej Polsce trzymała się bliżej ludu, dopóty była silną; utraciwszy w wiekach późniejszych dopływ żywotnych soków ludowych i przeciwstawiwszy się ludowi, stała się wrogiem demokracji i żywiołem wstecznym dla rozwoju narodowego. Lud jest źródłem wiedzy niezglębionej. W jego rozumie źródło rozumu narodowego. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego» (w *Demokracji polsk.* 1842 r.). W utworach wierszowanych Goszczyński nie wysnuwał większych wątków z tego przedmiotu, główny zaś jego poemat *Zamek Kaniowski*, opowiadający krzywdę chłopską w zabranii przez pana kozakowi kochanki, rozwija się na Rusi. Pięknym wyjątkiem jest wiersz «Muzyka wojskowa». Chociaż jako obrazek niewyraźny, zamglony, zawiera kilka ustępów bardzo mocnych. W «pasie topolowym» Krakowa zebrał się tłum wrzący radością z nadejścia «wiosny rodzinnej». Zagrała muzyka — lud puścił się w taniec. Na boku stał tłum inny, «w świetnych szatach, niemy, półskryty, motłoch szlachetnych».

---

<sup>1)</sup> Ogłosił go Z. Wasilewski *Z życia poety romantycznego*, Lwów, 1910.



Nagle odezwały się bębny i tłum pierwszy ruszył  
marszem bojowym.

Jak tu się oprzeć tej żywej fali?  
Porwany spomnień i przeczuć szalem,  
Sercem i nogą jej się poddałem,  
Płynąłem z tłumem duszą i ciałem.

Panowie w miejscu zostali...

Do mnie tu, bracie kowalu!  
Do mnie tu, bracie górалу!  
Do mnie tu, barki żelazne,  
Serca wiary, boju pięście,  
Oblicza surowe cnotą,  
Biednem odzieniem hołoto,  
Przeszła wielkość, przyszłe szczęście!  
Do mnie tu ludu serdeczny!  
Ja brat tobie, ja twój wieczny,  
Stańmy o tak! — bok przy boku,  
Stańmy o tak! — krok przy kroku,  
Tylko razem, tylko zgodnie,  
A gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie.  
Panowie niech sobie stoją,  
Panowie z nami mieszać się boją,  
Oni się wstydzą mieszać się z nami  
Ich suknie krwawy pot ludu plami.  
Ten okrzyk bólu, bijący ku niebu  
Skamienialemu ich sercu nie luby,  
Oni w nim słyszą hasło swej zguby,  
Niby podzwonne swojego pogrzebu.  
Chodźmy więc sami, własną mocni siłą.  
Cztery lat temu kilkuset nas było,  
Co z taką wiarą, z taką bębna wrzawą  
I takim krokiem poszliśmy tak żwawo.  
I wiele, wiele w świecie się zmieniło.  
Tylko tłum ludu, tylko tłum dzieci  
Leciał za nami, jak dzisiaj leci.  
Panowie wówczas, jak w tej oto chwili,  
Oczy i kroki od nas odwrócili.

I dzisiaj stoją, jak wtedy stali,  
My idziemy dalej.

Goszczyński pisał te słowa w r. 1835, kiedy jako wysłaniec emigracji podpałał umysły w Galicji do wybuchu a jego wspomnienie z przed czterech lat odnosi się do rewolucji listopadowej i napada na Belweder, w którym uczestniczył.

K. Ujejski, którego czarowna lira najpiękniej i najmocniej wyśpiewywała niedolę narodu, pomimo bólu wywołanego wspomnieniem rzezi galicyjskiej wyrażonego w słynnym hymnie «Z dymem pożarów» wypowiadał gorące słowa współczucia dla ludu. W «Zawianej chacie» mówi:

Podobnaś do mogiły. Kto odgadnie że żyją  
W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy.

Kobiety nucą tęskne pieśni nad przedziwem,  
zwijając razem z nicią żal swój na wrzeciona. W wierszu «Za służbą» woła:

O ty ziemio polska, ty zawodna!  
O ty ziemio polska, tak bogata,  
Że wyżywić mogłabyś pół świata,  
A dla własnych dzieci nie masz chleba,  
I twój naród chodzi smutny, chmurny,  
Często grzeszy — ach, bo nieszczęśliwy.

W wierszu «Trzy struny», z których jedna brzmi dla ojczyzny, trzecia dla religji:

A druga struna wiąże się do strzechy  
Tych biednych sierot, co w zniewadze giną,  
I tam opieśnia ich żal bez pociechy  
I te lzy krwawe, co przez nasze grzechy,  
Przez tyle wieków nieotarte płyną,  
Że zbrodnią jest już to, co było winą.

Syrokomla z łagodnych strun swego miękiego serca wydobywał dla ludu tony rzewnej czułości. Był to szlachcic, ale szczerze demokratyczny. W poemacie «Jan Dęboróg» przeciwstawia dwa sprzeczne charaktery: starego, stężalego w przesądzie stanowym szlachcica i ewangelicznego księdza definitora, który mu wychowuje syna w duchu wszechbraterstwa ludzi i poucza:

Bóg się do ludzkiej postaci zniża,  
 By nas uzacnił, podniósł ku sobie,  
 A u nas szlacheć — jasne wielmoże  
 Rad, że mu herby dała ojczyzna.  
 Bóg został czlekiem, a on nie może,  
 Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna,  
 Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,  
 Hańba z rolnikiem siadać do stołu.  
 Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,  
 Za jeden puhar starego wina  
 Głodna i chłodna chłopska rodzina  
 Na rok by miała chleba i soli.  
 Za jedno słówko w najmniejszej rzeczy  
 Pany się waśnią, idą na noże;  
 Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może  
 Bo nie dla niego honor człowieczy.

Przyjmując chłopca na naukę, zapowiada zdumionemu i oburzonemu ojcu, że jego syn będzie wszystko to robił i to jadł, co pany.

Gdy sam pozna w rolnictwie i róże i osty  
 Nie będzie się tak lekko porywał do chłosty.  
 A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,  
 Równiejsze będą skiby.

Stary szlachcic przytacza wypadek z wojewodą trockim, którego chłop wyratował tonącego, za co dostał od pana uwolnienie od pańszczyzny, ale i sto



batów, bo wyciągnął go z wody za czuprynę<sup>1)</sup>. Ostatecznie godzi się na warunek księdza, radzi jednak poufnie synowi:

Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie  
I folgować swym rękóm, by znał gmin ciekawy,  
Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy.

Tymczasem młody Dęboróg pracował nie dla zabawy, polubił proste życie i obcowanie z ludem, wyszlachetniał i wyzbył się przesądu kastowego.

W wierszu «Filip z Konopi» przedstawia poeta śmiało wystąpienie na sejmiku szlachcica z rodzaju młodych Dęborogów, który ku wielkiemu zgorszeniu karmazynów domaga się równouprawnienia chłopów.

Których Rzeczpospolita w poniżeniu trzyma.  
Kiedy my bronim granic, mościwy kolego,  
Oni nam chleb gotują, naszej dziatwy strzegą.  
Tam gdzie ziemię rolniczą stworzyły niebiosy,  
Wart najlepszego herbu i topór i kosa.  
Waś niby człek rycerski — a pozał się Boże!  
Szabla ci zardzewiała od pradziada może.  
A patrzaj na ich pługi — czyż nie więcej warte?  
Jak się błyszczą codziennem użyciem wytarte!  
Oni w swojej dostojnej a skromnej postawie  
Lepiej się zasłużyli, niż my w naszej sprawie.  
Warci równości z nami! Dziś, gdym ziemskim posłem,  
Patrzajcie, jaki projekt do sejmu przyniosłem:  
Oto moja najpierwsza kmiotkom zapomoga:  
Równość w obliczu prawa, jak w obliczu Boga,  
Jeden statut dla wszystkich, zobopólna rada,  
Miejsce w Izbie poselskiej, gdzie szlachta zasiada.  
Patrzcie, mości panowie, czysty zysk w tym względzie!  
Ileż głów zdrowej rady krajowi przybędzie!

<sup>1)</sup> Anegdota powtarzana w wielu odcieniach.

Ile serc nieskalanych! A na ich oświatę,  
 Wszak mamy jezuitów kolegja bogate.  
 Toż w Rzeczypospolitej nie dziwna nowina,  
 Daj mu miejsce, szlachcicu, obok twego syna!  
 Płać podatek do skarbu, jak i kmiotek płaci,  
 Szlachtę nazywasz bracią, miejże tych za braci!  
 Ja piję zdrowie kmiotków! Hej, kto ze mną pije!?

Nikt nie przyłączył się do tego toastu. Przeciwnie, oburzona szlachta porwała się do szabel i chciała śmiałkowi «obciąć uszy». Obraz zrozumiała. Takie wygłaszać zasady i takie stawiać żądania, nietylko w epoce sejmiku, ale w czasie ukazania się poematu, mógł tylko szlachcic, uważany za Filipa z Konopi. W nielicznych umysłach płonęło mdle światelko, pozwalające im dojrzeć konieczność zmiany stosunku panów ziemskich do chłopów, większość jednak szlachty albo drwiła z niej, albo się oburzała. W «Wiejskich politykach» ojciec mówi o swym synu, który twierdzi, że «Duch Boży sam do chatek wieśniaczych kołata».

Zmęczy go postępową nad chłopstwem mozola,  
 Pocznie chłostać jak drudzy i żyda powoła,  
 Pocznie do wiejskich dziewcząt zalecać się dzielnie  
 I zamiast szkoły wiejskiej, zbuduje gorzelnię.

Inny, bezwstydnieszy «polityk» dowodzi, że chłop jest kapitałem, procentującym pracą.

Chłop chce wódki, daj wódki, to za trzech ci skosi,  
 Żyd nie w tem zły, że chłopą rozpaja jak zwierzę,  
 Ale że nasze zyski sam do siebie bierze,  
 Ja nie mam żyda w karczmie, bo nie chcę podziału.

W poematach «Janko cmentarnik», «Staropolskie roraty» i in. wypowiedział Syrokomla swą miłość

do ludu i smutek nad jego niedolą. W prześlicznym wierszu «Lalka» opisuje z subtelną ironją przemowę małej dziewczynki do lalki.

...my — to panowie,  
 A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,  
 Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie  
 By pracowali na pany.  
 Brudne, brzydkie, pijane, często jak nędzarze,  
 W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha,  
 Lecz sami sobie winni, bo Bozia ich karze,  
 Że chłopstwo papy nie słucha.  
 Papa kocha swe konie, mama swego szpica,  
 A chłopów każdy bije, każdy kijem kropi.  
 Doprawdy, że aż szkoda... Skąd taka różnica?  
 Niegrzeczni muszą być chlopi!  
 Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,  
 Pytam się, czy to pięknie i jaka potrzeba?  
 Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą, jak niedźwiedzie:  
 Chleba, panoczku, daj chleba!  
 Więc kazano ich obić... i słusznie obici.  
 Już ja, kiedy wyrosnę i będę mieć zboże  
 Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,  
 Nigdy się spać nie położę.  
 Bo proszę, jak tu zasnąć, kiedy naród błądy  
 I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?  
 Nie nakarmić ich chlebem, to przyśnią się dziady,  
 Jeszcze do torby zabiorą.

Wogóle wątki ludowe w paru utworach Syrokomli należą w literaturze polskiej do najpiękniejszych, a ze względu na czas swego ukazania się, (połowa XIX w.), kiedy dopiero zaledwie dojrzewiała idea oczyszczania włościan — do najśmielszych. «Wielkie problema — powiada W. Spasowicz <sup>1)</sup> —

<sup>1)</sup> *Pisma*, Petersburg, 1892, I, 125.



były najradykałniej w świecie, bez żadnej djalektyki rozcięte w duszy poety nieodwołalnym wyrokiem moralnego uczucia. Pod każdym innym względem Kondratowicz mógł uważać wiersz za igraszkę, to jest za dzieło czystej sztuki; w tym jednak punkcie rymując, poczuwał się do pełnienia obowiązku obywatelskiego, za który dalby się na dobre ukamienować jak św. Szczepan». Był to «na Parnasie urodzony przedstawiciel i rzecznik ludu wiejskiego».

Ze wszystkich poetów polskich, największe rozczulenie dla ludu wiejskiego okazała Konopnicka. Szczególnie rozrzewnia ją bieda chłopska a w niej głównie niedola zaniedbanych dzieci.

Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może  
Wszakże choć co rok do dworu chłopięta  
Idą z kołędą i z szopką w tej porze,  
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,  
Żeby kto z dworu do chaty przychodził  
I mówił: «Bracie, Chrystus się narodził». («Z szopką»)

«Przed sądem» staje dziecko winne, bo nieoświecone, które sędzia zamiast karać, każe uczyć. Trzy ścieżki idą od chaty: na pańskie pole, do karczmy i na cmentarz.

Po drózkach onych chodzą  
W siermięgach ludzie bladzi,  
A któż im wskaże drogę  
Co w ducha świat prowadzi? («Przygrywka»).

Umarłemu chłopczynie nie chciały darmo bić dzwony, które mają «twarde serca i zimną pierś» a matka nie posiadała nic, czem mogłaby je opłacić. Więc przy złożeniu biednej trumienki do grobu «szumiał tylko las zielony i wietrzyk świeży», zadzwęczały

Jeno dzwonki te liljowe  
 Co w borze rosna,  
 Żeby dzwonić chlopskim trumnom  
 W drogę żalosną. («Dzwony»)

Prześliczne, śpiewne i rzewne są rozplywające się w melodje przy czytaniu piosenki «Na fujarce». Oto dwie z piętnastu:

A czemuż wy chłodne rosy  
 Padacie,  
 Gdym ja nagi, gdym ja bosy  
 Głód w chacie?  
 Czyż nie dosyć, że człek płacze  
 Na ziemi,  
 Co ta nocka sypie łzami  
 Srebrnemi.  
 Oj, żebym ja poszedł ino  
 Przez pole  
 I policzył łzy, co płyną  
 Na rolę,  
 Strach by było z tego siewu  
 Żać żniwo,  
 Bo by snopy były krwawe  
 Na dziwo.  
 Przyjdzie słonko na niebiosy  
 Wschodzące  
 I wypije bujne rosy  
 Na łące.  
 Ale żeby wyschło naszych  
 Łez morze,  
 Chyba cały świat zapalisz  
 Mój Boże!

— — — — —  
 Wsiałem ci ja w czarną rolę  
 Na wiosnę  
 Dwie główiny chłopiąt moich  
 Żalosne,

Co daremnie poglądały  
     Oczyrna,  
 Czy w komorze kęsa chleba  
     Gdzie niema?  
 A i cóż nam z tego siewu  
     Za plony,  
 Jeno krzyżyk na cmentarzu  
     Zielony.  
 Jeno gorzkie te pioluny  
     Na grobie,  
 I tarniny czarnej krzaki  
     W żalobie.  
 Oj, ty ziemio, ziemio stara  
     Rodzico,  
 Darmo ty się karmisz naszą  
     Krwawicą.  
 Darmo kośćmi naszych dziątek  
     Nieboże,  
 Kiedy chleb twój nas wyżywić  
     Nie może.

Rozbrat między dworem a chatą jest przedmiotem częstych, psalmowych skarg poetki.

Chcę wiedzieć, dlaczego z pozoru  
 Praw równość głosicie człowieka,  
 A przestrzeń odwieczna od chaty do dworu  
 Tak zawsze boleśnie ucieka?  
 Dlaczego przed dzieckiem, panienką, paniczem,  
 Zsiwiałą swą głowę odkrywa  
 Staruszek, piast wiejski, z dostojnem obliczem?  
 Kto bratnie rozerwał ogniwa?  
 Kto kraj śmiał zubożyć o siłę bez czynu?  
 O myśl tą zmaconą, niejasną?      («Jaskółka».)  
 W wierszu «Na progu» mówi do chłopów.  
 Gdzie my od was odbiegli? Gdzieście wy zostali?  
 Czemu nie razem w górę poszła nasza droga?  
 Czemu my dzisiaj wielcy, a wy czemu mali?  
 Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?



O bracia, jeśli sobie przebaczyć co mamy,  
 Zróbmy to zaraz dzisiaj! Dość żalów, dość klótni!  
 Otwórcie nam ramiona! To my was szukamy,  
 Bośmy może winniejsi... ach! i bardziej smutni.

Ten sam ton żalosej skargi przewija się przez jej wątki powieściowe. Najwyżej wszakże nastroiła struny swej lutni w wielkim poemacie *Pan Balzer w Brazylii*, który jest rodzajem epepei chłopskiej. Potężna siła ratunku życia, rozrzucająca lud polski wielkimi masami i małymi garściami po całej kuli ziemskiej, cisnęła jego gromadę do Brazylii. Tu spotkał tulaczów zawód: dostali puszcę trudną do wykarczowania, nieplodną dla zboża uprawianego w ojczyźnie. Ogarnęła ich nieutulona tęsknota do kraju. Idą więc przez lasy, stepy, góry do morza, używając pomocy bożej i ginąc po drodze.

Ha, jeśli z tego śmiertelnego stogu (trupów)  
 Ten głos przez one kamienne pustynie  
 Doleciał gmachu niebieskiego progu,  
 Jeśli kto widział tam, jak lud ten ginie,  
 Apelujący swą śmiercią do Boga,  
 To tam musiały ustać w tej godzinie  
 Wszystkie muzyki, wszystkie ustać chwały  
 A te anioły — to na głos płakały.

Nareszcie gromadka, która zdołała wytrzymać zabójcze trudy i olbrzymie przeszkody, rzuciła po-przez morza i lądy pozdrowienie ziemi ojczystej.

Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,  
 Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny.  
 Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza  
 Powracające do gniazd swoich syny.  
 Niechaj nas dola jak paździerz rozprasza,  
 Krzykniesz! Wnet twoje zbiorą się drużyny

Przez imię twoje i na tve wołanie,  
Lud wierny tobie przy boku ci stanie.

— — — — —  
Serca się nasze pod stopy tve ścielą  
Polsko, jaką cię nie widaly duchy!  
Ty wyjdziecz srebrna łzów naszych kapielą  
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy,  
Poła się twoje wiosną rozweselą  
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy  
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie  
Idziemy matko, idziemy do ciebie.

Chociaż główny bohater tej epopei jest w ciągłej ekstazie, wszystkie inne postacie przemawiają jak natchnione, a skutkiem tego ich słowa brzmią najwyższymi nutami jęku lub zachwyty, cały poemat jest utworem potężnym i należy do najwspanialszych w literaturze polskiej. Niepodobna mocniej nateżyć miłości dla ludu. Na sądzie ostatecznym — mówi Konopnicka ze łzawym humorem — Chrystus «wejrzawszy na one sukmany, na oczy, z których lecą srebrne płacze» — rzeknie:

Mój ludu kochany,  
I ziemi mojej przesmutne tułacze  
A chłop przypadnie mu do nóg

O panie nad pany  
Tożem ja czekał, aż sąd twój obaczę!  
A Ociec zasię wszechmocny: Dość tego!  
Mierzyć półwłóczek raju dla każdego!

J. Kasprowicz, chłop z urodzenia, myślący i głęboko czujący poeta z natury, kochanek ziemi, filozof serca, umysł wrażliwy i szlachetny, a przytem utrzymujący się w ciągłym i ścisłym związku z warstwą, z której wyrósł, naturalną skłonnością czerpał

natchnienie do swych utworów z życia ludu. Nie jest on jednak ani jego bałwochwalcą, ani reformatorskim przetwórcą jego doli, ani oskarżycielem społeczeństwa za jego krzywdy, ale malarzem obrazów rzeczywistości i pieśniarzem jej smutnych głosów. «Chłop jest na to, by się żalił i jeszcze kontent los swój chwalił» — tak mniemają ci, którzy nim władają. Ale, «widzą wreszcie, że olbrzym ludowy to nie plewy, albo jaka sieczka». Najmocniej pociągają poetę widoki nędzy, cierpień bez ratunku i poniewierki kobiecej. Uwodzenie dziewcząt wiejskich przez panów stanowi jeden z częstszych wątków jego opowieści: *Na służbie*, *Salusia Orczykowa*, *Na rozdrożu* i in. Te nieszczęścia kreśli autor barwami jaskrawymi. «W chlewie zlegnąć jej kazali, dali garść barlogu... i zasługi odtrącili za czas jej choroby».

Dwór pański w poezjach Kasprowicza nie jest życzliwym przyjacielem i bratem chaty. Dla szlachcica chłop jest «chamem», gorszą od zwierząt siłą roboczą.

Ekonomski bat wielkie ma władztwo.  
 Plecy chłopskie! Tu wyprawia młyńce,  
 A chce tylko poskromić złoczyńcę!  
 Bunt pod ręką, brak czei, świętokradztwo!  
 I ludziska jak woły robocze  
 Chodzą w jarzmie i mileżą zakłète,  
 Chociaż krzyk głośny się budzi!

Kasprowicze jest religijnym, obrzędy kościelne przedstawia w aureoli, ale nad głową księdza nie umieszcza jasnego krążka. «Nauka, to ogień piekielny smaży żywcem, tak zwolna, pomalu» — mówi ksiądz do chłopca, pragnącego kształcić syna. A gdy



... wreszcie synalek Jemioly  
 Edukacji wsze przeszedł koleje,  
 Dzisiaj grzebie umarłe i pieje,  
 Pasie żywe barany i woły  
 A matula w opalach od rana  
 Drobi kluski przed księdza koguty,  
 Klepie panicza i czyści mu buty.

Pomimo swej wielkiej miłości dla ludu, poeta nie charakteryzuje go aktorską sztuką na ideał i nie zakrywa jego grubej natury. «Król Lear z Biedaczewa» rozdał za życia wszystko dzieciom, które go wyгнаły i odmówiły nawet nędznej jałmużny. Toż samo zrobili po śmierci ojca pasierbowie z zaciętą macochą i jej dzieckiem. Pan Rudawski,\* «co z chłopem w zażyłość poszedł braterską», pomimo swoich zasług dla włościan padł również w ich buncie i pogromie. Są to odbicia prawdziwych rysów surowej natury chłopskiej i wypadków rzeczywistych. Przyznać jednak trzeba, że wiele obrazków namalowanych przez Kasprowicza odplynęło już w przeszłość na falach życia.

Znaczną część swych utworów A. Dygasiński wysnuł z życia ludu wiejskiego. Są to bardzo wierne fotografie, wykonane bardzo prostymi środkami artystycznymi i nieretuszowane. Ta fotograficzność czyni je bardziej zajmującymi dla czytelników inteligentnych, niż dla wieśniaków. Chłop jest zamało wykształcony, ażeby mógł ocenić talent pisarski, nie lubi realnych odzwierciedleń swego prostactwa, w książce szuka nauki, albo niezwykłości. Dlatego lubi opisy nieznanymi krajów, pogadanki przyrodnicze, powieści fantastyczne i bohaterskie, słowem wszystko to, czego nie zna i nie widzi. Dlatego tak go olśniła trylogja

Sienkiewicza, w której nie występuje wcale, dlatego czyta ją z upodobaniem po kilka razy, a niekiedy uczy się całych ustępów na pamięć.

Pominiemy poezje Lenartowicza, powieści Prusa, Orzeszkowej, Tetmajera, Szaniawskiego i wielu innych. Ponad wszystkich jednak wzniósł się swą wspaniałą powieścią p. t. *Chłopi* W. Reymont, rozsławiony przez nią w całym świecie kulturalnym i odznaczony nagrodą Nobla. Tu również powtórzyć musimy poprzednią uwagę, że utwór ten, malujący z nadzwyczajną wiernością i artyzmem życie chłopów, nie w nich znajduje najliczniejszych i najbardziej rozmiłowanych czytelników. Piękny ten obraz należy do galerji arcydzieł inteligencji.

Wymienieni wyżej autorowie stanowią tylko szereg przykładowy, a nie całkowity, który wymagałby przedstawienia prawie całej historii literatury pięknej ubiegłego wieku.

## ZAKOŃCZENIE.

Zamykamy książkę naszą na ostatnich latach istnienia Polski podległej. We wskrzeszonej chłopi nie tylko uzyskali pełnię praw obywatelskich, ale zaciężyli swoją masą na życiu polityczno-społecznem narodu i zaczęli tworzyć nowy okres swych dziejów, który już nie należy do naszego zadania.

Ogarniając myślą ośmiowiekowy ciąg opowiedzianej tu historii, wyprowadzamy z niej kilka wniosków, które nie tylko zaspakajają ciekawość badawczą, ale pozwalają zrozumieć i ocenić naturę naszego ludu wiejskiego i rzucają światło na drogę jego przyszłego rozwoju. Przedewszystkiem powtórzyć musimy przekonanie, wypowiedziane w pierwszym tomie tej pracy, że niedola chłopów w Polsce niepodległej nie była wynikiem okrucieństwa szlachty, które w innych krajach objawiało się w prawach i czynach barbarzyńskich, ale jej niedołęstwa i ubóstwa gospodarczego. Tylko szlachcic mógł być właścicielem ziemi i tylko on — w ogromnej większości — wcale się nią nie zajmował. Pochłaniały go całkowicie sprawy publiczne, zjazdy, sejmiki, sejmy, walki, spory, intrygi, z którymi naturalną koleją wiązać się musiało życie próżniacze, hulaszcze, marnotrawne, zawichrzone, które nie tylko wyjaławiało jego umysł i psuło



charakter, ale zubożało go materjalnie. Ani wykształcenia zawodowego, ani praktyki nie przechodził, o gospodarstwie rolnem nie miał pojęcia; o jego wyzyskiwaniu i ulepszeniu środkami technicznymi nie myślał; zdał je całkowicie na pracowników, zastępców i wyręczycieli, ludzi ciemnych, surowych, samolubnych, którzy mieli mu dostarczać pieniędzy na życie zbytkowne i bezczynne, a którzy potrzebnej ich ilości z ziemi i pracy poddańczej wydobyć dla niego nie mogli, bo nie umieli, gdyby nawet chcieli. Wyjątek stanowiły tylko olbrzymie dobra magnackie, które pomimo zlej gospodarki mogły zapewnić «królewicom» wielkie sumy środków na najzbytkowniej-  
sze życie i w których też położenie poddanych było względnie najlepsze. Poza nimi mała i średnia własność ziemską z trudnością i najczęściej daremnie usiłowały pokrywać odpływ przyływem. Jedyne ratunek był w powiększeniu pracy pańszczyźnianej. Szlachta sama i jej oficjaliści pragnąc dogodzić panom i sobie, przygniatali coraz mocniej chłopów, ażeby z nich wycisnąć potrzebne dochody, a nieuniknionym skutkiem tego uciemnienia i wyzysku był niedostatek panów i nędza jego poddanych. Mogło się to odbywać z tem większą samowolą i bezkarnością, że Polska nie stanowiła ściśle zorganizowanego państwa, rządzonego przez ustawy ogólne, lecz tworzyła rzeszę państwerek szlacheckich, w których właściciel ziemi rzeczywiście był «małym monarchą» (*parvus monarcha*), samowładnym i niezależnym od praw powszechnie obowiązujących. To też zupełnie naturalnym był opór złych gospodarzów przeciwko wyzwoleniu chłopów, to jest przeciwko utracie sił

roboczych, które stanowiły główną podstawę ich istnienia. Ile razy warunki wskazywały a postępowe głosy pobudzały do reformy, przed oczami szlachty otwierała się przepaść ruiny, w którą mieli strącić się samobójczo. Stąd niezliczone konstytucje o ściąganiu zbiegłych poddanych, stąd skąpe ustępstwa dla «żywicieli narodu» w ustawie 3 maja, zapewniające im jedynie «opiekę prawa», stąd powstrzymanie chłopów od udziału w powstaniu Kościuszkowskiem, stąd uduszenie sprawy włościańskiej na sejmie 1831 r., stąd przewlekłe i wykrętne rozprawy o oczyszczaniu, stąd cała literatura upiększająca i usprawiedliwiająca konserwatyzm szlachecki. Dzięki temu zaszły w naszych dziejach wypadki, które pozostawiły po sobie wstyd, żal i smutne następstwa: wszystkie dobrodziejstwa chłopów otrzymali z rąk obcych. Wolność osobistą dał im Napoleon, ziemię i prawa obywatelskie monarchowie pruski, austriacki i rosyjski. Rządy polskie dawały im tylko niespełnione obietnice i to wtedy jedynie, kiedy naród znajdował się w niebezpieczeństwie.

Szlachta, która nawet w Polsce podległej zachowała długo wpływ na kształtowanie się stosunków społecznych, nie wyzyskała go i oporem albo długim wahaniem się pozwoliła obcym rządóm odebrać jej zasługę wyzwolenia i uwłaszczenia włościan, przez co straciła ich życzliwość, którą oni zaofiarowali zaborcom<sup>1)</sup>. Z tego rozbratu i przeniesienia uczuć

---

<sup>1)</sup> L. Chodźko — między wieloma innymi (w dziele *Les nobles et les paysans*, Paryż 1846) opowiada o usiłowaniach szlachty i o przeszkodach ze strony trzech mocarstw rozbio-

wdzięczności ludu wiejskiego na obce i wrogie rządy zrodziły się następstwa wielkiej wagi ujemnej. Chłop nie tylko odgradził się nieufnością i nienawiścią od szlachty, nie tylko stracił korzyści moralne z jej opieki i przewodnictwa, ale wynaturzył się narodowo, nie rozwinął w sobie obywatelskości i patriotyzmu, nie brał chętnie udziału w ruchach, zmierzających do odzyskania niepodległości politycznej, a nawet im się przeciwstawiał. W tem odosobnieniu i walce znieprawił swój charakter. Poza nielicznymi stosunkowo wyjątkami wszedł w typowej postaci do Polski niepodległej nieoświecony, nieuspołeczniiony i niemoralny. Zdobywszy dużą ilość mandatów poselskich, wyżył je głównie na zagrabienie bez skrupułu i nasyceńa korzyści osobistych i stanowych. Na potrzeby narodu pozostał skąpym lub zupełnie obojętnym. Ciemnota umysłowa i polityczna nie pozwoliła mu rozwinąć w sobie zdolności państwowo-twórczej. Bardziej jeszcze niż rozumowo jest nierozwinięty uczuciowo. Nie wzrusza się pod wpływem najsilniejszych podnieć, nie oburza się i nie zachwyca, niema wstydu i ambicji, nie używa nawet odpowiednich tym nastrojom wyrazów. Największa zbrodnia nie wywołuje w nim zgrozy, najwspanialszy czyn — uwielbienia, najpiękniejszy widok — podziwu. Bez żadnego zakłopotania chodzi «na codzien» w lachmanach i rzadko zmywanym brudzie, nie utrzymuje swych mieszkań w porządku, nie czuje żadnej przykrości w przeby-

---

rowych w wyzwoleniu chłopów. Niewątpliwie — jak czytelnikom tej książki wiadomo — usiłowania te i przeszkody były, ale nie w takiej mierze, w jakiej je przedstawia autor.



waniu razem ze zwierzętami. Odżywia się źle <sup>1)</sup>, przygotowuje jadło niechlujnie. Uczucia przyjacielskie i rodzinne są w nim bardzo słabe i nietrwale. Gdy mu rodzice oddadzą gospodarstwo i zastrzegą sobie dożywocie, traktuje ich okrutnie jako nienawistny ciężar, którego pragnie się pozbyć skąpstwem, dokuczaniem a niekiedy mordem. Jeżeli zdobędzie się na hojność, to tylko najprostszą: da jałmużnę żebrakowi ale nie da ofiary społeczeństwu. Przedewszystkiem zaś stara się je ograbiać. Własności publicznej nie rozumie i nie uznaje, a prywatnej cudzej nie szanuje. Chłopi nasi w ogromnej większości kradną, nietylko jako złodzieje z zawodu, co jest złem mniejszem, ale z przypadku i sposobności, co jest złem wielkiem. Takich złodziejów okolicznościowych są miliony a społeczeństwo tak się oswoiło z tą hańbą i plagą, że uważa ją za normalny warunek życia, że występki, które w krajach o wysokiej kulturze moralnej — Szwajcarii, Szwecji, Danji, Finlandji — wywołałyby powszechne oburzenie i uruchomiły ogół do ścigania winowajców, u nas przechodzą bez wrażenia, bez śledztwa, bez kary, pozostawiając po sobie jedynie ślad w protokołach policyjnych.

---

<sup>1)</sup> Zwrócono uwagę na to dawno. J. Miączyński (*Uwagi nad teraźniejszym stanem rolnika* i t. d. Warszawa 1811) twierdził, że «ze wszystkich ludów dobrze ucywilizowanych najgorszym konsumentem jest nasz rolnik, że jeden Francuz Anglik, Niemiec więcej zje, niż sześciu naszych rolników» może nie więcej, ale lepiej. W nowszych czasach, oprócz wspomnianego już Cybulskiego, stwierdził to K. Chelchowski *Przyczynek do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego*, Warszawa, 1890.

Wszystkie te cechy znamionują głównie chłopów z zaboru rosyjskiego, w znacznej części austriackiego a w najmniejszej mierze pruskiego. Ci ostatni wyróżniają się dodatnio. Wcześniej odcięci od związku z większą własnością ziemską, nie pozostając w jątrzącym do niej przeciwieństwie, nie żerując na niej jako szkodnicy, nierozśmieleni i nieupoważnieni do nadużyć pod osłoną serwitutów, niepobudzani do ciągłej walki a przytem oświeceni, zmuszeni i przyzwyczajeni do szanowania prawa, ustalili swój pokojowo sąsiedzki stosunek do obszarników, których uważają tylko za rolników bogatszych, ale nie za wrogów. Ustrzegli się w tym stosunku od wszystkich złych wpływów nienawiści, nie zatruli nią swych charakterów, weszli do wskrzeszonej Polski społecznie i ekonomicznie dojrzałsi, umysłowo rozumniejsi, moralnie czystszy.

Chłopów zaboru austriackiego znieprawiała bieda, oszukańczy rząd, sobkostwo obszarników i nieuczciwa demagogja przywódców. Ci weszli do Polski niepodległej jako wyglodzeni i cheiwi zdobywcy nędzarze, jako nienasyчени drapieżcy, gotowi do takiego pogromu panów ziemskich zapomocą prawa, jakiego dokonali przed 80 laty zapomocą bezprawia. Ten odłam ludu polskiego będzie może najoporniejszy do wtłoczenia swego życia w formy kultury, zwłaszcza, że dotąd cierpi na głód ziemi i chleba.

Wszystkie różnice stapiają się w jednej właściwości, spajającej odmienne odłamy ludu: jest nią bardzo silna religijność. Nie jest ona ani rozumowo uzasadniona, ani uczuciowo głęboko wkorzeniona, utrzy-

muje się głównie przywiązaniem do zwyczajów i ob-  
rzędów kościelnych, ale posiada moc nalogu duchow-  
wego, który mechanicznie reguluje życie wieśniaków.  
Chociaż oni krytykują a nieraz nawet zwalczają  
księży, uważają ich za pełnomocników i szafarzów  
lask boskich, za stróżów wiary, której dogmaty są  
dla nich nieomyślne i nienaruszone.

Śród masy chłopskiej, która przeszła przez pod-  
daństwo i urabiała swoje dusze bezpośrednio w nie-  
woli lub przekazała je w spadku pokoleniom obecnym  
z niej wyzwolonym, odbijają się górale, którzy nie  
znali poddaństwa, wyrosli w swobodzie i nabyte  
w niej cechy przekazali następcom. Różnią się od  
tej masy większą inteligencją, bystrością umysłu, po-  
czuciem godności ludzkiej, uniżenia i pokory. Korzy-  
stając z osłony gór, z życia poza prawami i władzami,  
krępującymi ich wolność, wyrobili w sobie lekcewa-  
żenie wszelkich hamulców ziemskich i niebieskich,  
popisywali się niewiarą i uprawiali rozbój, który  
otoczyli aureolą bohaterstwa. Niedawno jeszcze w Ta-  
trach «wybiegali za buczki» dla łupienia i mordo-  
wania kupców, a od świec na ołtarzach w kościele  
zapałali fajki. Dziś ślady tego okresu są widoczne  
tylko w ich opowieściach i śpiewkach <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> «Nie bojem się pana ani jegomości, Wezmem siekie-  
recke, porubiem im kości». — «Jaworze, jaworze syrokiego  
liścia, Dajże Panie Boże zbójnikowi szczęścia». — «Nie wstyďte  
się ludzie, macie zbója w rodzie, Zbójnik pójdzie w niebo  
na samiutkim przodzie». — «Księdzu dać, księdzu dać bobo-  
wej poliwki, Coby nie pozirał z ambony na dziwki». *Materjały  
antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne* t. III, Kraków,  
1898.



Istnieją jednak w tej surowej masie chłopskiej wyjątki niewykłej wartości, które pokazują, czem ona mogłaby być, gdy zdjąć z niej skorupę barbarzyństwa, poddać ją wpływowi oświecającym i umoralniającym, gdyby z ogromnych pokładów tej rudy wytopić, utrwalić i ukształtować pierwiastki szlachetne. A jest ona w nie bardzo bogata. Chłop polski jest z natury zdolny, chciwy wiedzy, łagodny i poczciwy. Takim, jakim jest, zrobiła go długoletnia poniewierka, upośledzenie, zaniedbanie, bieda i tresura zaborów. Ile razy oświeci i oczyści z miazmatów swoją duszę, gdy się uspołeczni, gdy rozszerzy swój widnokrąg umysłowy, gdy nabierze smaku uczciwości, jest człowiekiem mądrym, obywatelem czynnym, patriotą szczerym i gorącym. Jakaż to wspaniała postać ów polski chłop w Brazylii, który usłyszawszy o niebezpieczeństwie ojczyzny, porzuca swoją plantację bananów i przylepia na ścianie opuszczonego domu taką kartkę napisaną dużemi, niezgrabnemi głoskami: «Nazywam się Stanisław Klyk, Polak, kolonista z Gór Morskich. Wczoraj dowiedziałem się, że Moskale chcą nam znowu Polskę zabrać, więc zostawiam też moją kolonję na opiece Boskiej i jadę do Warszawy. Dnia 4 września 1920 roku»<sup>1</sup>). I nikt nawet nie wie, czy się dostał do kraju i gdzie się podział.

Ma on silne poczucie prawa, zamiłowanie ładu i organizacji, jest może najbardziej państwowym żywiołem w narodzie. Wyobraźnia nasza upaja się rozkoszą, a jednocześnie przejmuje się smutkiem na

---

<sup>1</sup>) M. Lepecki, *W krainie jaguarów*, Warszawa 1927, s. 115.

myśl, czem byłaby dziś Polska, gdyby jej lud przeszedł długą drogę rozwoju pod umiejętną i troskliwą opieką rządów i sfer produkujących w narodzie! Na nieszczęście ma on dotąd więcej uwodzicieli, wyzyskiwaczy jego ciemnoty i łatwowierności, więcej hersztów band podnieconych demagogją, prowadzących go na łupieżcze wyprawy, niż rozumnych, uczciwych i dzielnych przewodników.

«Jeżeli miliony chłopstwa — pisze jeden z najrozumniejszych jego przedstawicieli J. Bojko <sup>1)</sup> — będą myślały jedynie o tem, jakby zdobyć większą miarę ziemniaków, jeżeli chłop żyć będzie bez miłości i zapału, bez czci ideału, ojczyzna niewiele na nim opierać się będzie mogła». Wierzmy jednak, że lud nasz, pouczony doświadczeniem i wskazówkami swoich nowych pokoleń, wyrosłych w atmosferze oświaty, praw i obowiązków obywatelskich, odzyska niezależność i odnajdzie właściwą drogę. Ta wiara rozszerzyła się już na umysły, które dawniej głośno jej nie wyznawały a może nawet nie podzielały. Jeszcze przed wojną pisał uczoney, który w innych poprzednich pracach nie podnosił wysoko wartości chłopów — F. Koneczny <sup>2)</sup>: «Zaiste bezpieczniej złożyć sztandar ojczyzny do przechowania ludowi. Wszystkie narody odzyskały niepodległość, w których lud niepodległości zapragnął... Lud nie ma jeszcze obowiązku być patrijotycznym... Pozostajemy jeszcze ciągle w tych haniebnych stosunkach, że olbrzymia

<sup>1)</sup> W liście do Konopnickiej u Dra Alberta *Sprawa ludowa wobec przyszłości narodu*, Kraków 1905, s. 61.

<sup>2)</sup> *Głos w sprawie ludowej*, Kraków, 1896, s. 18—23.

większość ludności krajowej należy do pospólstwa; to główna przyczyna upadku Polski i główna zarazem nietylko bezowocność, ale wprost beznadziejność wysiłków porozbiorowych... Lud ma taką siłę żywotną, taką żylastą twardość, że nawet bez patriotyzmu, t. j. bez skłonności do poświęceń dla sprawy narodowej, byle tylko poczuł się polskim, już się nadaje w zupełności do przechowania idei polskiej... Wszystko dla ludu, z ludem, przez lud». I oto po 90 latach odbiło się w naszym życiu echo hasła manifestu Towarzystwa Demokratycznego.

Państwo polskie w odniesieniu do ludu wiejskiego ma jeszcze przed sobą obowiązki wielkie, zadania trudne i pracę długą. Dotąd wywiera on wpływ na nie prawie wyłącznie tylko swoją masą — nie doświadczeniem, nie wiedzą, nie rozumieniem potrzeb, sił i celów narodu. Ta masa, oddziaływująca samą ilością, zmusza społeczeństwo do ulegania jej i liczenia się z jej wolą, ale to mu nie wystarcza a nawet nieraz szkodzi, jak każda potęga ślepa i przez oszukańczę lub burzycielską demagogję nadużywana. W naszym sejmie zapadają nieraz uchwały, w naszej polityce objawiają się dążenia uzasadnione tem tylko, że tego żąda ogromny tłum, któremu oprzeć się nie można i niebezpiecznie. Otóż trzeba, ażeby ten tłum oświecił się, ażeby z jego dusz zdjęte zostały grube mroki, ażeby miał świadomą i własną wolę, niezależną od pokuszeń i poduszczeń uwodzicieli. Chłopstwo polskie obudziło się z długiego snu w ciemności, niedoli i poddaństwie, ono pragnie nadać ruch swym zdrętwiałym myślom i uczuciom,



ono może wydobyć z siebie i ofiarować narodowi przyrodzone skarby swej natury, być współtwórcą jego siły i współdziałaczem jego przeznaczenia. Do inteligencji należy mu pomóc i usłużyć mu szczerze, uczciwie i rozumnie. A wtedy Polska będzie potężną nie tylko ilością swych głów, ale również ich światłem, nie tylko nieświadomą masą, ale świadomą mocą.

---

## DOPEŁNIENIA.

### Rozmieszczenie etnograficzne <sup>1)</sup> ludu polskiego.

Chłopi polscy rozpadają się na kilka wyraźnie odznaczonych grup wielkich i kilkanaście małych, noszących nazwy lub przydomki miejscowe.

*I Wielkopolanie.* Mieszczą się w nich: Pałuki, pow. wągrowiecki, na zachód od nich Chazaki albo Leśniaki. W pow. babimojskim Chwalimiaki (od Chwalima), Łopaty (od pól sukman w kształcie łopat). Taśtaki, na granicy b. Królestwa Polskiego (od wołania na konie «taśta»). Pod Poznaniem Bambrzy (od Niemców sprowadzonych z pod Bambergu) zwani dawniej Szwabami a niekiedy Durlakami. Nad Notecią Krajniary. W puszczy wieluńskiej Mazurzy wieluńscy.

*II Łęczycanie* między Wielkopolską a Mazowszem.

*III Sieradzanie* w okolicach Sieradza.

*IV Kujawiacy* między Notecią i Wisłą. Chełmniaki i Dobrzyński w ziemiach odpowiedniej nazwy. W puszczy tucholskiej Borowiacy, inaczej Boraki lub Borusy. W okolicach Lubawy Lubowiacy. W Warmji Warmjaki. W pow. Starogardzkim i części Kwidzyńskiego Kocieniaki.

*V Pomorzanie.* Resztki dawnej ludności kaszubskiej nad Notecią do Bałtyku, zowią się Słowienkami, w ich sąsiedztwie Kabatki. Gęściej rozmieszczeni Kaszubi w kilku powiatach pomorskich. Odróżniają się między nimi: Karwatki (od długiego kaftana), Pomeranki na kresach za-

---

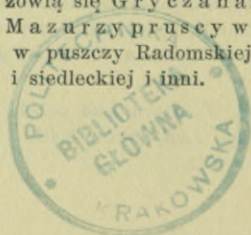
<sup>1)</sup> Według A. Fischera *Lud polski*, Warszawa 1926. Porównaj J. Karłowicz *Lud*, Lwów 1904.

chodnich, Niniaکی (od «ninia» w znaczeniu «ejże! no!»), Łyczaki i Lesoki. Drobną szlachta Korczaki (od chodaków drewnianych). Beloki około Pucka (mówią bel zamiast był). Rybaki na Helu.

*VI Ślązacy* wzdłuż górnej i średniej Odry. Między nimi: Jabłonkowie albo Jacki (zamiast tylko, mówią jacy). Górale czadeccy w dolinie Kisuczy, Wacuchy w Śląsku środkowym, na północ od Cieszyna Lachy albo Dolaki. Nadto Bytomiaczy i Opolanie.

*VII Małopole* zamieszkują ziemię: część kaliskiej i radomskiej, piotrkowską, kielecką, lubelską, krakowską, sandomierską, belzką, chełmską, dawne województwo ruskie. Oprócz nazw od miast, jak Krakowiacy, Lublinianie i t. p. noszą osobliwe: Kajaki (od wyrazu «kaj») w okolicach Częstochowy, Lasowiacy albo Grębowiacy między Wisłą a Sanem, Borowiacy w pow. janowskim, Kalcieciarze (od «kalety» — torby). W Małopolsce zachodniej: na podgórzu Głuchoniemcy (od kolonistów saskich), Kaptaniacy, Gardłacy, Nadrabianie około Bochni, Rzeszowiacy, Szwedy około Tarnowa, Mazury między Rabą a Sanem, Podgórzanie na prawym brzegu Wisły pod Krakowem, również w okolicach tego miasta Kijaki i Flisacy. Kopieniacy około Koszyc, Równiacy mieszkańcy dolin w języku góralów. Na Podhalu: Górale beskidowi, Podhalanie, Kliszczacy, Lachy sądeckie. Nadto wśród góralów: Żywczanie, Babogórcy, Zagórzanie, Porębianie, Rabczanie, Kliszczacy, Nowotarżanie, Spiszacy, między nimi Jachwiacy i Czuchance.

*VIII Mazurzy* w dawnych województwach mazowieckim, ruskim i plockim. Śród nich: Księżacy w Łowickim, a między nimi Jańtacy, Kurpie w puszczech, w Nowogrodzie łomżyńskim zowią się Gryczanami, a nad Piszą, Narzeczanami, Mazurzy pruscy w Prusach Wschodnich, Posaniacy w puszczy Radomskiej, Podlasiacy w ziemi łomżyńskiej i siedleckiej i inni.





## BIBLIOGRAFJA PISM

niewymienionych lub nieuwzględnionych w tej książce,  
a mających związek z jej treścią.

I. B. Antoniewicz: O utrwaleniu własności włościańskiej, Poznań 1862.

W. Budzynowski: Chłopska posiadłość w Galicji (odb. ze Światła) Lwów 1896.

Do włościan polskich o urządzeniu kos i pik, Warszawa 1830.

Do włościan polskich, Paryż—Kraków 1848.

Do Gromady o adresie do cesarza względem pańszczyzny, Lwów 1848.

H. Radziszewski: Wieś polska za Piastów, Warszawa 1901.

W. Badura: Ludność wiejska pod względem oświaty i kultury, Kraków 1908.

K. Filipowicz: Parcelacja jako program społeczny, Warszawa 1883.

Książka polityczna włościaństwa polskiego. Bendlikon, 1865.

Listy z zagranicy z powodu kwestji chłopskiej, Paryż 1858.

Uwagi nad kwestją włościańską, Paryż 1858.

I. Drygas: Wspomnienia chłopa powstańca, Kraków 1913.

Główne przyczyny ubóstwa włościan w Galicji i projekt zaprowadzenia hipotek włościańskich, Lwów 1868.

Głos z Królestwa Polskiego do obywateli w Galicji i Poznańskiego o bezwarunkowem zniesieniu pańszczyzny (odb. z *Dzien. Narod.*), Lwów 1848.

Głos do ludu 22 marca, Rzeszów 1848.

Głos do ludu polskiego na cześć T. Wiśniowskiego  
Lwów 1848.

J. Jasiński: Myśli łączące się z pytaniem wynagrodzenia za zniesienie powinności ludu wiejskiego w Galicji, Wiedeń 1848.

I. Koszarski: Rozwiązanie kwestji agrarnej w Galicji przez organizację małych gospodarstw, Lwów 1897.

Królu! List starego Polaka do braci Ślązaków stanu wiejskiego, Wrocław 1849.

B. Limanowski: Lud polski na emigracji 1835—1846, Jersey 1854.

Manifest ludu polskiego uchwalony na sesji 20 grudnia 1830 przez obie Izby, Paryż 1831.

J. Michejda: O szkoły polskie na Śląsku, Kraków 1893.

F. Michejda: Polacy ewangelicy na Śląsku, Cieszyn 1900.

Nasze hasło: 8 strof zachęcających do rzezi panów, Portsmouth 1836.

H. Nowakowski: Przyczyny główne ubóstwa włościan w Galicji, Lwów 1868.

O biedzie chłopskiej, glosy włościańskie (odb. z Niedzieli), Lwów 1899.

Odezwa chłopów polskich do całego narodu, Kraków 1864.

» do braci chłopów, Warszawa 1863.

» do przyjaciół kmieci, Lwów 1863.

Obywatel ziemski: Gospodarstwo domowe włościan polskich, 1863 Warszawa 1863.

Obywatel: Uwagi o niedoli chłopów w dobrach narodowych, Warszawa 1831.

E. G. Piotrowski: Podział własności ziemskiej w Galicji, (odb. z Przeglądu Polskiego) Kraków 1897.

Poddaństwo chłopskie w Polsce, Lwów 1898.

Pomysły do ostatecznego uregulowania kwestji włościańskiej, Poznań 1860.

I. B. Rakowski: O sposobach moralnego kształcenia udu, Warszawa 1830.

W. F. Reiffeisen i jego spółki włościańskie, Poznań 1882.

Rocznik kólek włościańskich w Poznańskim, 1874—1900.

A. Rembowski: O gminie i jej organizacji, (odbitka z *Ekonomisty*), Warszawa 1873.

T. Skórzewski: Uwagi nad polepszeniem stanu włościan, Bydgoszcz 1814.

E. Michałowski: Trochę teorii, trochę praktyki w zadaniu polepszenia bytu włościan, Petersburg 1860.

L. Skrzyński: O stosunkach włościańsko-gospodarczych, Lwów 1859.

Słowa pociechy dla ludu podlaskiego i chełmskiego Lwów 1883.

Włościanin z nad Sanu: Słowo chłopskie na słowo biskupie, Kraków.

Do sołtysów, braci włościan Polaków, 1863.

Sprawa włościańska w sejmie 1831, Paryż 1859.

Stefczyk: Licytacje rządowe posiadłości włościańskich 1885—9, Lwów 1894.

A. Suchchomunty: Krzywda ludu polskiego do nieba wołająca, (wiersz), Lwów 1848.

J. Szujski: Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu, Kraków 1869.

S. Tarnowski: Lud wiejski między ładem a rozkładem, Kraków 1896.

J. Tugenholt: Uwagi p. J. G. nad stanem włościan polskich, Warszawa 1831 (odb. z *Kur. Warsz.*).

Uposażenie chłopów i wynagrodzenie szlachty, Wersal 1866.

U stóp Naj. cesarza rosyjskiego najpokorniejsze prośby katolików obrządku grecko-lacińskiego o pozostawienie ich przy wierze katolickiej, Kraków 1896.

L. Wierzbicki: Hucyły, Lwów 1882.

X. Wierzchowski: O włościanach w Galicji, Lwów 1819.

*Uwaga.* Powyższa bibliografia nie zawiera artykułów w wydawnictwach perjodycznych, których spis zająłby zbyt wiele miejsca a także tytułów prac, dotyczących umysłowej i artystycznej twórczości ludu, którą autor wyłączył z zakresu swego dzieła i zebrany materiał pozostawił w swoich notatach.



## CZASOPISMA LUDOWE.

### ZABÓR PRUSKI:

- «Gospodarz wiejski», Wrocław 1815.
- «Przyjaciół ludu», Poznań 1834.
- «Przyjaciół ludu łecki», Elk 1842.
- «Tygodnik polski dla włościan», Pszczyna 1842.
- «Gwiazdka dla ludu górnośląskiego», Bytom 1846.
- «Biedaczek», Toruń 1848.
- «Szkółka narodowa», Chełmno 1848.
- «Wiarus», Poznań 1849.
- «Przyjaciół ludu» (Volksfreund), Olsztynek 1849.
- «Gazeta wiejska dla Górnego Śląska», Opole 1849.
- «Przyjaciół chłopów», Szczucin 1850.
- «Przyjaciół ludu», Pszczyna 1850.
- «Poradnik dla ludu górnośląskiego» Bytom 1850.
- «Kurek mazowiecki», Szczytno 1850.
- «Gospodarz mazurski», Jansborg 1854.
- «Przyjaciół ludu katolickiego», Kępno 1856.
- «Gospodarz zaradny», Johannsburg 1859.
- «Przyjaciół ludu», Chełmno 1860.
- «Szkółka niedzielna dla ludu», Kościan 1860.
- «Pruski przyjaciół ludu» 1863 (druk gocki, od 1872 łaciński).
- «Przyjaciół pruski», Królewiec 1863.
- «Zwiastun górnośląski», N. Piekary 1868.
- «Pielgrzym», Pelplin 1868.
- «Katolik», Królewska Huta 1871.
- «Gospodarz», Toruń 1871.
- «Prawda», Katowice 1870.

- «Przyjaciół, pismo dla ludu», Toruń 1875.
- «Dzwon Wielkopolski», Poznań 1878.
- «Ślązak», Pszczyna 1879.
- «Przyjaciół ludu», Poznań 1880.
- «Wiarus», Bohum 1881.
- «Nowiny śląskie», Wrocław 1884.
- «Katolik śląski», Bytom 1886.
- «Gwiazda piekarska», N. Piekary 1888.
- «Nowiny Raciborskie», 1889.
- «Głos ludu górnośląskiego», Królewska Huta 1889.
- «Nowiny warmińskie», Olsztyn 1890.
- «Gazeta katolicka», Królewska Huta 1895.
- «Piast», Inowrocław 1896.
- «Głos ludu śląskiego», Frysztat 1897.

#### ZABÓR AUSTRIJSKI:

- «Rozmaitości dla ludu», Lwów 1843.
- «Szkoła ludu», Kraków 1848.
- «Wieśniak», Kraków 1848.
- «Wiarus», Kraków 1848.
- «Szkółka parafjalna», Sanok 1848.
- «Tygodnik wiejski», Wadowice 1848.
- «Przyjaciół ludu», Lwów 1848.
- «Nowiny polityczne dla ludu», Lwów 1848.
- «Nowiny dla ludu cieszyńskiego», 1848.
- «Prawda», Kraków 1848.
- «Gwiazdka cieszyńska», 1850.
- «Miesięcznik cieszyński», 1851.
- «Dzwonek», Lwów 1859.
- «Tygodnik niedzielny», Lwów 1867.
- «Przyjaciół ludu», Lwów 1868.
- «Nowiny śląskie», Cieszyn 1868.
- «Mrówka z Wawelu», Kraków 1869.
- «Gazeta wiejska», Lwów 1869.
- «Czytelnia dla ludu», Kraków 1869.

- «Włościanin», Kraków 1869.  
 «Chata», Lwów 1870.  
 «Zagroda», Kraków 1871.  
 «Gromada», dodatek do «Dzwonka», Lwów 1873.  
 «Wieniec i Pszczółka», Lwów 1875.  
 «Gospodarz wiejski», Kraków 1879.  
 «Gospodarz i rękodzielnik», — dodatek do «Wieńca i Pszczółki», 1881.  
 «Niedziela», Lwów 1884.  
 «Przyjaciel ludu», Cieszyn 1885.  
 «Przewodnik kółek rolniczych», Lwów 1889.  
 «Przyjaciel ludu», Lwów 1889.  
 «Gospodarz wiejski», Lwów 1890.  
 «Dzwonek nowy», Kraków 1892.  
 «Przyjaciel ludu katolickiego», N. Sącz 1893.  
 «Gazetka ludowa», Kraków 1893.  
 «Kmiotek polski», Kraków 1894.  
 «Gazeta chłopska», Lwów 1894.  
 «Związek chłopski», N. Sącz 1894.  
 «Prawa ludu», Kraków 1896.  
 «Polak», Kraków 1896.  
 «Gwiazdka», pisemko dla młodzieży wiejskiej, dodatek do «Polaka», 1898.  
 «Obrona ludu», Kraków 1898.  
 «Ruch ludowy», Kraków 1898.  
 «Nowiny krakowskie», 1898.  
 «Przodownica», poradnik dla kobiet wiejsk., Kraków 1899.

#### ZABÓR ROSYJSKI:

- «Przyjaciel wiejski», Kalisz 1811, (Ks. Warszawskie).  
 «Pielgrzym nadwiślański», Warszawa 1822.  
 «Kmiotek», Warszawa 1842.  
 «Lud i czas», Wilno 1845.  
 «Czytelnia dla ludu», Warszawa 1862.  
 «Zorza», Warszawa 1866.



- «Gazeta święteczna», Warszawa 1881.
- «Zaranie», Warszawa 1907.
- «Siewba», Tłuszcz 1905.

#### PISMA AMERYKAŃSKIE:

- «Gazeta katolicka», Chicago 1871.
- «Gazeta polska katolicka», Chicago 1876.
- «Przyjaciół ludu», Milwaukee 1876.
- «Przyjaciół ludu», Chicago 1876.
- «Gazeta ludowa», Mahangy City 1894.

*Uwaga.* Z porównania ilości czasopism dla ludu w trzech zaborach wybija się wielka różnica w warunkach swobody prasy i możliwości pracy inteligencji nad jego oświatą.



## SPIS ROZDZIAŁÓW.

Przedmowa . . . . .	
I. Po stłumieniu powstania Kościuszki. Ostateczne unicestwienie państwa polskiego. W zaborze austriackim. Patent z r. 1775 i inne. Reforma Józefińska. Robotpatent z r. 1786. Sądy dla chłopów. Mandatarjusze i Justycjarjusze. Reforma rolna 1789. Skargi panów ziemskich. Patent z r. 1790. Ustawy włościańskie w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Prośba sejmu postulatowego z r. 1843 . . . . .	1—26
II. Zawiązki spisków. Radykalizm emigracji. Młoda Polska. Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Konarski, Dembowski, Wiśniowski, Wiesiołowski. Towarzystwo Demokratyczne, jego oddziały i manifest. Polemika w sprawie ludu. Wyprawa Zaliwskiego. Powstanie, pogrom i rzeź galicyjska. Szela i rząd austriacki . . . . .	26—70
III. Memorjał Fredry. Projekt reformy włościańskiej. Wiosna ludów 1848. Komitet Narodowy. Rada Narodowa. Adres do cesarza. Rząd zwłoczy, przeszkadza reformom prywatnym i nie odpowiada. Sprzeczne prądy w opinii. Patent znoszący pańszczyznę. Zamiast daru szlachty, dar rządu. Oburzenie na jego przewrotność. Liczne patenty uzupełniające . . . . .	70—94
IV. Odmienny charakter ustawodawstwa włościańskiego w Prusach. Gospodarcza dbałość rządu. Patenty i rozporządzenia przygotowawcze. Prusy	



- Zachodnie, Wschodnie, Śląsk i Poznańskie. Regulacja z r. 1822. Rozbieżne o niej sądy. Ruch polityczno-gospodarczy w Poznańskiem. Rok 1848 . . . . . 95—114
- V. Księstwo Warszawskie, jego statut i dekret. Chłop wolny i równouprawniony bez ziemi. Ówczesny stan gospodarstw folwarcznych. Wędrówki poddanych. Bezład szlachty. Projekt Surowieckiego. Rozprawy w publicystyce. Odpowiedzi na kwestjonariusz. Rola żydów. Rząd . . . . . 114—159
- VI. Królestwo Polskie. Położenie włościan w dobrach publicznych i prywatnych. Polemika w prasie. Przełom w gospodarstwie rolnem. Nowe instytucje — nie dla chłopów. Towarzystwo Przyjaciół Nauk i jego konkurs. Egoizm szlachecki. Pamiętnik Deczyńskiego. Sprawa Rupińskiego. Fundacja Staszicowska. Sprzedaż dóbr narodowych. 159—197
- VII. Głosy prasy za włościanami. Opinia szlachecka. Sejm 1831 r. Uchwała o służebnościach. Odezwa Sołtyka. Wniosek Szanieckiego. Dar dla żołnierzy. Zmniejszony komplet sejmu. Obrady. Obrona nietykalności dóbr prywatnych. Uchwała o włościanach w dobrach narodowych. Powrót posłów nieobecnych. Unieważnienie uchwał. Wpływ na przebieg wojny . . . . . 198—240
- VIII. Pogńębienie narodu. Spiski. Zawisza, Konarski, Ściegienny. Przepisy o chłopach w dobrach skonfiskowanych i rządowych. Ukaz 1846. Jego skutki. Szlachta polska na Litwie i Rusi. Pierwsze kroki reformatorskie Aleksandra II. . . . . 240—274
- IX. Rozwój opinii i działalności społeczeństwa w sprawie włościańskiej. W literaturze i publicystyce. Towarzystwo Rolnicze, jego organ, obrady i uchwały. Wpływ A. Zamoyskiego. Oczynszowanie i dzierżawy. Pomysły reformy rolnej. Fundacja Brzostowskiego. Reformy prywatne . 274—330
- X. Zamiary Wielopolskiego. Oczynszowanie z urzędu. Ukazy 1864. Uwłaszczenie włościan. Ustawy

gminne. Polityczny cel reformy. Służebności jako trwałe środki rozjątrzenia. Komisarze włościańscy . . . . .	330—356
XI. Oświata w Galicji. Tłumienie jej przez Stańczyków. Sejm. Rada szkolna. Zaniedbanie szkół powszechnych. Usiłowania posłów włościańskich. Ciemnota i nędza ludu. Żydzi. Wychodźstwo. Ruch ludowy i jego znieprawienie. Stojałowski i Polskie Stronnictwo Ludowe. Prasa ludowa. Towarzystwo Kółek Rolniczych. Towarzystwo Szkoły Ludowej. . . . .	356—409
XII. W zaborze pruskim. Prusy Zachodnie. Kraziewicz. Organizacja ludu. Kółka włościańskie. Pisma ludowe poznańskie. Liga, Jackowski, Marcinkowski. Śląsk pruski. Lompa, Smolar, Miarka. Prasa ludowa. Śląsk austriacki. Stalmach. Wydawnictwa i stowarzyszenia ludowe. Mazurzy i Kaszubi . . . . .	409—423
XIII. Emigracja z Królestwa Polskiego. Zarobkowa do krajów europejskich. Zamorska do Ameryki północnej. Główne zbiorowiska. Położenie materialne. Wynarodowienie. Związek z ojczyzną. Emigracja do Ameryki południowej . . . . .	424—442
XIV. Prześladowanie unitów. Namowy, kuszenia i gwałty rządu rosyjskiego. Bohaterski opór męczenników. Tajemne odwiedziny księży. Obrządki religijne i nabożeństwa w chatach. Manifest tolerancyjny. . . . .	442—454
XV. Materialne położenie chłopów w Królestwie Polskiem. Oświecenie ich potrzeb. Oświata prywatna. Niższe szkoły rolniczo-gospodarcze. Lud w literaturze XIX w. . . . .	454—485
XVI. Zakończenie . . . . .	486
Dopełnienia: Rozmieszczenie etnograficzne ludu polskiego . . . . .	497
Bibliografja . . . . .	499
Czasopisma ludowe . . . . .	502

S - 88

S. 61



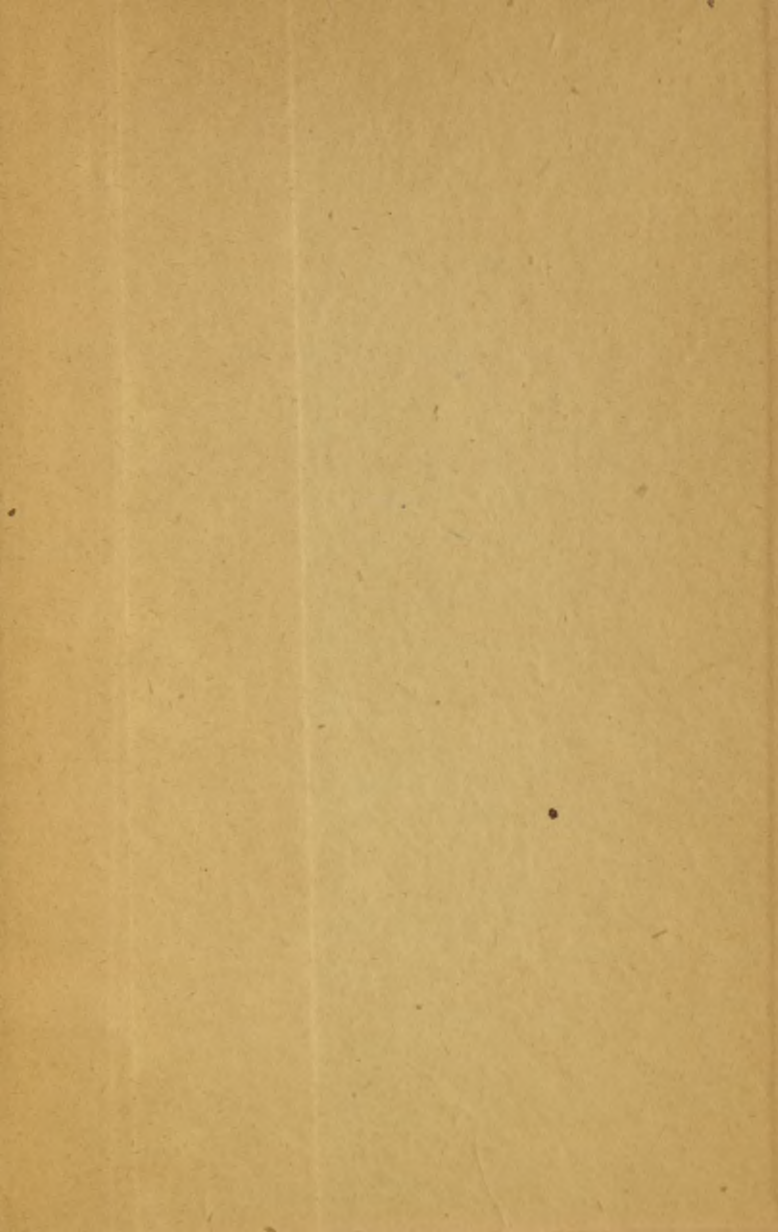












POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



I-301247

Kdn. 524. 13. IX. 54

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231594